Krasicki Ignacy.
Dzieła. Nowe i zupełne wyd.
Wrocław 1824 W.B. Korn
t. 3-4

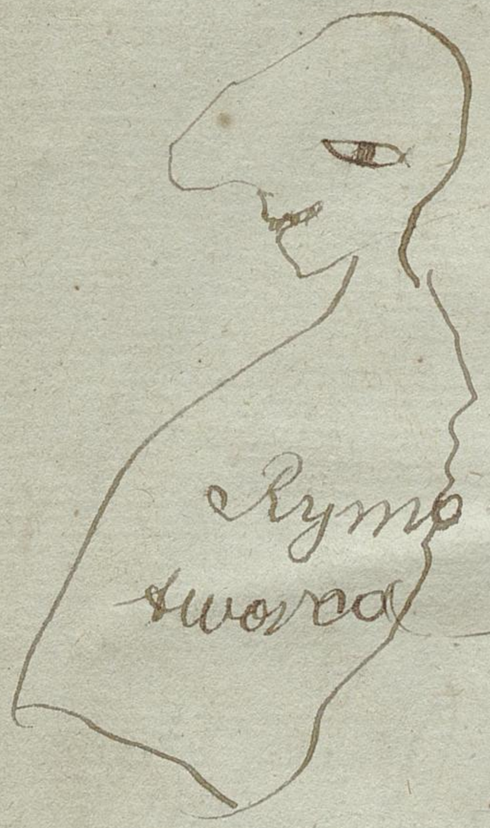

Woj. wódzka BIBLIOT. PUBL. 60950 w B-stoku Czytelnia dla Dorosłych
884-1/-9(081)
821-1(082,2)+821(091)-1"1"-(17"+821162.1-312

O RYMOTWORSTWIE I RYMOTWORCACH.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

O RYMOTWORSTWIE. *)

§. 1. *O Rymotworstwie w powszechności, o Rymach ku chwale Bożéy i Odzie.*

O CZASIE, w którym się wszczęło Rymotworstwo, i jaka jego starożytność, pisać, próżna praca. Współczesne jest rodzajowi ludzkiemu, i tak dalece właściwe, iż się nayusilnieyszém staraniem nabydź nie może, jeżeli przyrodzenie sposobności do niego nie nada. Nad tém raczéy zastanowić się należy, jaka jest jego istota i rozmaite rodzaje.

Rymotworstwo jest w ścisłém przyrodzenia naśladowaniu, miłém i ozdobném rzeczy

*) Przykłady w tém Dziele z różnych poetów przytoczone, gdzie nie masz wyraźnie położonego imienia tłumacza, są wszystkie roboty Krasickiego.

wyobrażeniem; w pewnych jednak sobie właściwych obrębach: w czém się różni od Krasomówstwa, które ograniczenia w wyrazach nie zna. Krasomówca i dziejopis podają istotę rzeczy, tak jak są w sobie, lub były. Rymotwórca w tém się od nich różni, iż nie tylko co było, lub jest, opowiada, lecz w zapale uniesionéy imaginacyi, dar twórczy sobie przywłaszczyć może. Celem jego jest łączyć pożytek z zabawą, określać jak nayozdobniéy to, co ku obwieszczeniu przedsięwziął.

Rodzaje Rytmów są wielorakie, a piérwsze w nich mieysce trzymać powinny chwale Bożéy poświęcone. Przodkowały one innym, i oprócz tych, które nam Pismo święte obwieszcza, były pewnie dawnieysze jeszcze od czasów owych, gdy obrządki ku czci Boga w ofiarach i całopaleniach nastały. W dzikich narodach, które żadnego z innemi towarzystwa nie znały, znalazły się przy odkryciu ich krajów pieśni, które, lubo grubą prostotą tchnęły, na wzór ćwiczonych, miały pewne składy i wymiary dość wdzięczne; używane zaś bywały w obrządkach na uwielbienie bóstwa, któremu oddawali cześć i czynili ofiary.

Naypiérwszy naród Izraelski wzniósł głos swóy, i kształtem rytmu wdzięczność i uszanowanie naywyższéy Istności oświadczył. Pieśniom ich przodkuje owa, którą Moyżesz po przeyściu przez morze Czerwone, uwielbiając tak wielkie dobrodzieystwo ludowi cudownie wyzwolonemu, podał. Zaczyna się zaś od tych słów: „Spiewaymy Panu, wspaniale „się albowiem obwieścił;“ w dalszéy osnowie wyraża cudowne Izraelitów wyzwolenie i zgubę Faraona z woyskiem jego.

Druga pieśń Moyżesza przed samém zeyściem jego, zbiorem jest wszystkiego tego, co tylko rodzay ody naywytwornieyszego zawierać w sobie może: sam wstęp tchnie duchem nayżywszego zapału i powagą swoją przeraża: „Słuchaycie niebiosa, co będę mó„wił, słuchay ziemio słów ust moich. Niech „pada jak deszcz nauka moja, jak rosa po„wieść moja; jako deszcz na zioła, a krople „na trawę; bo będę wzywał Imienia Pań„skiego.“ Tenże opisując wyzwolenie Izraelitów, tak daléy rzecz prowadzi: „Znalazł go „w ziemi pustéy na mieyscu okropném i w „stepach głębokich; wiódł, nauczał i strzegł, „jako źrzenicy oka swojego; jako orzeł, gdy „wyzywa ku lataniu dzieci swoje, a latając „nad niemi rozciąga skrzydła, wziął go i „nosił na ramionach swoich.“

Inne w Piśmie świętém umieszczone pieśni są: Anny matki Samuelowéy, Samuela Proroka, Debory, trzech Pacholąt w Babilonie, Judyty, Tobijasza, Habakuka, Ezechiasza króla. W nowym zakonie: Nayświętszéy Panny Maryi, Zacharyasza, Anny i Symeona.

Psalmy, których liczba 150 dochodzi, lubo imie Dawida noszą, nie są przecięż wszystkie jego dziełem; są albowiem, które o nim już zeszłym czynią wzmiankę, albo o czynach już po śmierci jego nastąpionych. Oznacza Piśmo święte nie których pisarzów i składaczów nazwiska, a ci są: Azaf, Ethan, Idythun i synowie Korego, których imion niewyszczególnia. Psalterz w każdym języku, równie jak i inne księgi pisma, miał tłumaczów. Rytmem przełożony we Francyi był przez Marota, poźnieyszemi czasy przez Jana Rousseau; ale to przełożenie raczéy naśladowaniem zwać się powinno. Jan Kochanowski dogodnie go na język rodowity przełożył. Karpiński za naszych czasów zachowawszy Psalmy lepiéy od Kochanowskiego przełożone, inne krótszym rytmem przekładając, zdatnieyszemi do śpiewania uczynił. Na czele dał piękną i uczoną przedmowę o Psalmach.

Księga Joba naydawnieysze i naydokładnieysze poema, z ułożenia swojego, wyrazów przerażających i myśli wzniosłych, wszystko to ma w sobie, cokolwiek kunszt do rytmów doskonałości wynaleźć mógł w poźnieyszych czasach. Czy jéy sam Job był sprawcą? czyli następcy jego? rozmaite o tém były zdania; to powszechne i sprawiedliwe, iż przykładem bydź powinna w rodzaju swoim. Przełożoną została ta księga rytmem ozdobnym i gładkim przez szacownego w wieku przeszłym rymotwórcę Chrościńskiego.

Pieśni Salomonowe weselne *Cantica Canticorum*, w wyrazach swoich czułe, wystawują nam szacowny widok obyczajów wieków owych, w których były pisane.

Treny Jeremijasza nad zburzeniem Jerozolimy prawidłem Elegii, albo pieśni żałobnych bydź powinny.

Mieścić się mogą w liczbie poematów opisowych powieści Tobijasza i Ruty.

Rym z Greckiego wyrazu oznacza uwielbienie. Nadane było to nazwisko od naydawnieyszych czasów pieśniom chwalnym, wielbiącym, głoszącym wdzięczność i uszanowanie. Od pierwiastków Rymotworstwa, które, jak się wzwyż namieniło, z rodzajem ludzkim powstało i wzrosło, takowe pieśni były

w używaniu, i piérwszeństwo nad wszystkiemi innemi sprawiedliwie się im tak z celu, jako i z dawności należy. U Pogan, według świadectwa Apolloniusza Rodyyczyka, naypiérwszy Orfeusz, syn Eagra króla Tracyi, tego rodzaju rytmów był wynalazcą. Pieśni jego w świątyniach Greckich śpiewano, mianowicie w Eleuzynie przy obchodzie tajemnic Cerery. Uczniem Orfeusza był Linus, zabity od Herkulesa: po nim nastąpił Likus, syn Pandyona.

Homer, oprócz Poematów Iliady i Odyssei, zostawił wiele himnów na cześć bóstw rozmaitych złożonych: znać w nich duch działacza, i z powagą złączony wdzięk niepospolity.

Kallimacha himny do różnych bóstw z innemi jegoż dziełmi, zebrał razem Jan Ernesty i uczenie one objaśnił. Wiele się Kallimach zbliżył do sposobu Homerowego, i równie jak on przy obrządkach był używanym.

Są himny niektóre w Horacyuszu: nayznamienitszy ów, który za rozkazem Augusta na obchód uroczystości i obrządków, przy zaczęciu wieku odprawujących się, ułożył, i z tego powodu ma znamię wiekowego rytmu: *Carmen saeculare.*

Doszedł czasów naszych nieznajomego rymotwórcy rym, poprzedzający obrządki Wenery: *Pervigilium Veneris.*

Gdy srożące się w piérwiastkach Chrześciaństwa prześladowania ustawać poczęły, i od czasów Konstantyna Kościół Boży w pożądanéy spokoyności odetchnął, na ów czas obrządki na cześć Bożą i chwałę Świętych, uroczyściéy jak przedtém, odprawiane były, i himny od osób znakomitych złożone, śpiewać zaczęto. Leon i Grzegorz SS. Papieże, pospolicie uznani są za piérwszych ustanowicielów muzyki kościelnéy, która nazwisko Grzegorza nosi. Himny dotąd w obrządkach używane niektóre są Ś. Ambrożego: ów sławny, w którym za otrzymane dobrodzieystwa składamy dzięki, jak wieść niesie, tenże Ambroży, wraz z Augustynem świętym ułożył.

Uczeń Auzoniusza, Paulin biskup Noli, w duchownym będąc stanie, gdy Muzy świeckie porzucił, a o to od mistrza niegdyś swojego był naganionym, takową odmiany swojéy dał przyczynę: „Zaniedbane każesz odno„wić Muz świeckich pienia: nie odzywają się „one Kamenom, ani Apollinowi na ich we„zwania, gdy czci Bożéy są poświęcone:“

Qui abdicatas, in meam curam Pater,
Redire Musas praecipis:
Negant Camenis, nec patent Apollini,
Dicata Christo pectora.

Sydoniusz Apollinaris, Prosper, Fortunat, Prudencyusz, późnieyszemi czasy Ś. Tomasz z Akwinu, składali himny, które dotąd w obrządkach kościelnych używane, przełożył na język oyczysty Stanisław Grochowski, na ów czas kustosz Kruświcki, potém Arcybiskup Lwowski, i podał do druku w Krakowie roku 1607.

Wieku naszego naysławnieyszym był Himnów pisarzem Santoliusz Francuz, kanonik regularny zgromadzenia świętego Wiktora w Paryżu.

Rodzay Rytmów pieśniowych, lirycznym pospolicie zwanym był, z téy przyczyny, iż je przy odgłosie tego muzycznego instrumentu, starożytność obwieszczała na cześć bóstwa, albo na uwielbienie mężów znakomitych. Rodzay ten rytmu, niepospolitego zapału potrzebuje; wznosi albowiem swóy lot nad wszystkie zamiary, i zdaje się od siebie odchodzić, jakby wieszczym natchnięty był i wskroś przejęty duchem. Takowym się oznacza zdziwionemu czytelnikowi Pindar Greczyn w pieśniach swoich; i to było powodem Horacyuszowi do wyznania, iż podobień byłby Ikarowi w spadku ten, któryby się na śmiałe naśladowanie tego Rymotwórcy odważył:

Pindarum quisquis studet aemulari,
Jule, ceratis ope Daedalea
Nititur pennis, vitreo daturus
Nomina ponto.

Jakoż, lubo po większéy części dzieła jego wieków naszych nie doszły, z tych, które się pozostały, poznać można zapał nadzwyczayny i zacieczenia się śmiałe. Nie wyrównywa mu w locie Horacyusz, jednakże pieśni jego pełnieysze są rzeczy, i z wytwornością taki wdzięk łączą, iż im częściéy w czytaniu powtórzony, tém bardziéy się przymila.

Mieli ci sławni rodzaju Ody prawodawcy wielu naśladowców: naydokładnieyszym szczyci się Polska w osobie Sarbiewskiego.

§ II. *O Rytmach Bohatyrskich albo Epopei.*

Rodzay ten wiérszy, ledwo nie współczesnym piérwszemu nazwać można; jak bowiem tamten z winnéy czci naywyższéy Istności, ten z szacunku, zadziwienia i wdzięczności pochodził, i dotąd też ma pobudki. Bohatyrskim się nazywa, ponieważ celem jego jest obwieszczać czyny pamięci godne znamienitych mężów. Równie jak we ćwiczonych, i w dzikich narodach pieśni takowe składane bywały. Prostota gminu, która się mało od dziczy różni, zachowała je u siebie, i dotąd zachowuje w każdym prawie kraju:

tak dalece, iż gdyby te dumy zebrane i ściśle roztrząśnione były, możeby stąd dziejopisowie, osobliwie w wydobyciu kraju każdego piérwiastków, wiele korzystać mogli.

Na czele takowych pieśni kłaść można dumy Ossyana, ciągłem wieków podaniem zachowane dotąd w Szkocyi, i które niedawno zebrane i podane do wiadomości powszechnéy, rozmaitością, zwięzłością i dzielnością wyrazów swoich, zadziwiają czytelników.

Prawidła wiérsza bohatyrskiego w powszechności te są: Naprzód, iżby rzecz obwieszczający wdrażał zadziwienie powieścią swoją; iżby jednę osobę wziął za cel piérwszy, i nad tą nayszczególniéy się zastanawiał, tak jak wystawuje Homer w Iliadzie Achillesa, w Odyssei Ulissa. Osoba, którą za cel bierze, ma bydź godna uwielbienia osobliwego, i drugiéy znamienitszéy nad nią, iżby w dziele nie było.

Nie zdaje się trzymać tego prawidła Wirgiliusz w Eneidzie, Tasso w Jerozolimie, a co naynieprzystoyniéy, Milton w Raju utraconym, gdzie diabeł piérwsze mieysce trzyma.

Rytm ma bydź poważny, żywy i tak rzecz opiewający, iżby czytający zdawał się patrzeć na to, co mu się przed oczyma stawia. Przenosi w téy mierze Homer następców

swoich, i z niego naywłaściwiéy wziął pochop Horacyusz do piérwiastkowego sztuki swojéy rymotworskiéy wyrazu, iż równe malarstwu rymotwórstwo bydź powinno: *ut pictura Poesis erit.*

Przeciąg czasu dłuższy bydź powinien w dziele bohatyrskiém, niż w innych rymotworstwa rodzajach, ale też gdy nadto przewleczony, osłabia dzieło. W Iliadzie nie długo trwa, w Odyssei i Eneidzie przewlekleyszy. Umieli jednakże nagradzać ścisłość wielcy mistrze powieściami przytoczonemi, iżby stąd nową dzieło brać mogło ozdobę; takie są: w Odyssei od Ulissa własne jego opowiadane przypadki, w Eneidzie opis zburzenia Troi.

Jedność mieysca, lubo ściśle zachowana w Iliadzie, w Odyssei i Eneidzie nie znayduje się: tamta bowiem Ulissesa podróże, ta Eneasza z Azyi przez Afrykę do Europy przeniesienię obwieszcza. Milton tam stawia osoby i rzeczy, gdzie go tylko rozbujana myśl unosi. Nie traci jednak szacunku swojego, gdy wielokrotne błędy żywością wyrazów i opisań nagradza.

Naypiérwszy, i co do czasu i co do wytworności, pisarz dzieł bohatyrskich, jest Homer. Dzieła jego prawidłem się stały dla

następców, i mimo ich sławę, wartości i piérwszeństwa swojego nie tracą. Zdaje się, iż wysiliło się przyrodzenie na piérwszym wstępie, gdy tyle wieków następnych, jeszcze przewyższeniem Homera zaszczycić się nie mogły.

Dwa są dzieła jego, Iliada i Odyssea. W piérwszéy wziął za cel gniew Achillesa przeciw Agamemnonowi, przywodzcy wyprawy Greków przeciw Trojańczykom i ich królowi Pryamowi, stąd przedsięwziętéy, iż syn jego Parys Helenę małżonkę Menelaja uwiódł, i na żądanie tak małżonka, jako i powinowatych, za pobłażaniem oycowskiém, wydać nie chciał.

Zaczyna się dzieło od wzięcia gwałtownego Bryzeidy, córki kapłana Apollinowego przez Agamemnona Achillesowi; ten uwiedziony zapalczywością od zgromadzenia Greków pod Trojąą gdy odstąpił, oblężeńcy za przywództwem Hektora zwyciężać poczęli. Tknięty stratą swoich Patrokl, przyjaciel Achillesa, przybył im na pomoc, a gdy od Hektora pokonany, życie utracił, chęć zemsty przemogła gniew Achillesa, i tak była dzielną, iż złączywszy się z Grekami, Hektora z życia wyzuł, i trzykroć zwłoki jego około murów Troi obwiodłszy, zmiękczony modły Pryama,

oddał je strapionemu oycu ku pogrzebowym obrządkom. Na tém się treść Iliady zasadza: a że zgon Hektora był poprzedniczym wypadkiem wzięcia Troi, stąd wziął pochop Wirgiliusz w Eneidzie do opisu jéy zburzenia.

Drugie dzieło Homera Odyssea, zamyka opis przypadków Ulissesowych, gdy z Troi oblężenia powracał. Zaczyna się od zgromadzenia bogów, gdzie Minerwa za Ulissem do Jowisza prośby zanosi, iżby go z wyspy, gdzie go Kalipso poniewolnie trzymała, uwolnił. Zezwala Jowisz, ale Neptun obrażony tém, iż Polifema syna jego Ulisses oślepił, przedłużał powrót jego do oyczyzny. Po wielu trudach i przeciwnościach, które obszernie opisane są, Minerwy radą i posiłkowaniem wsparty, małżonkę Penelopę od natrętnych zalotników uwalnia, i urzędy Itaki królestwa swego obeymuje. Żywsza zdaje się bydź w wyrazach i opisach Iliada, jednakże i to poema oznacza swojego sprawcę: a w tém wielce szacowne, iż dokładniéy, niż piérwsze, daje nam poznawać obyczaje i sposób życia tamtych wieków.

Rytmy Homera śpiewane były od wszystkich powszechnie Grecyi narodów, a na ówczas zwane Rapsodyami, nie były zebrane w jedno dzieło, ale każde z osobna: tak podzie-

lone zdawały się bydź osobnemi dziełmi. Pierwszy tyran Aten, oyczyzny swojéy, Pizystrat zebrał je razem, w ten sposób jak są, ułożył, i dał nazwiska Iliady i Odyssei.

Arystoteles zebrał je także i ułożył dla ucznia swojego Alexandra, który tak je szacował, iż gdy się znalazła między łupami Persów skrzyneczka złota, drogiemi kamieńmi nasadzona, w któréy Daryusz szacowne maści i oleyki pachnące chował, on tam dzieła Homera złożyć kazał i ten zbiór odtąd skrzynkowym zwano.

Za czasów Ptolomeusza Filometora, króla Egiptu, nauczyciel syna jego Arystarchus dzieła Homerowe zebrawszy, z błędów je, które się były przez złe przepisowania wkradły, oczyścił, i zasłużył przez to na sławę, z któréy dotąd korzysta, gdy prawych krytyków jego nazwiskiem potomność zaszczyca, za powodem Horacyusza, który w dziele swojém o kunszcie rymotworskim takowe dał mu świadectwo.

Vir bonus et prudens versus reprehendet inertes,
Culpabit duros, incomptis allinet atrum
Transverso calamo signum; ambitiosa recidet
Ornamenta, parum claris lucem dare coget;
Arguet ambigue dictum, mutanda notabit,
Fiet Aristarchus . . . . . .

„Mąż prawy a roztropny wiérsz czczy zgani,
„twardy potępi, niezgrabny zmaże; niepo-

„trzebne przysady odeymie; zawiłość objaśni;
„poprawi co niedostatecznego. Stanie się
„Arystarchem.“

Ten co w przeciągu czasów godnym się stał w naśladowaniu i w wzniesionym umyśle następować po Homerze, był Wirgiliusz. Od sielanek i ziemiaństwa, w których dał pamiętne dowody wytworności swojéy, wzniósł pióro do rytmu bohatyrskiego; i temu piérwszemu po Homerze ośmieleniu winniśmy Eneidę. Dzieło swoje zbyt skromny pisarz, umierając na ogień wskazał. Pozostałe zadziwia: znać jednak, iż w niektórych częściach nie było według zamiaru piszącego wydoskonalone.

Poema Eneidy zawiera w sobie przypadki tego bohatyra, opis zburzenia Troi, przybycie do Kartaginy, Dydony powziętą miłość i śmierć z rozpaczy, przyyście do Włoch, walczenie z Turnusem, zwycięztwo i skutek jego w ustanowieniu osady w Latium, z któréy Rzym chlubne swoje początki prowadził. Chcąc je wznieść i uwielbić, a wielowładcy na ówczas Augustowi pierwiastki rodu jego wspaniale obwieścić, Wirgiliusz przedsięwziął to dzieło, i na wzór Homera bajecznością okrasił. Godzien porównania z tym, którego naśladował, w niektórych częściach osobliwie

w ułożeniu i gładkości stylu zdaje się go przewyższać; ale w wystawieniu rzeczy i żywości wyrazów takowa między niemi różnica, jakowa jest między ostatniém kunsztu wysileniem, a ciągłą natury prostotą.

Nie był tak szczęśliwym w następcy swoim Wirgiliusz. Tebaida, dzieło Stacyusza za czasów Domicyana Cesarza wyszłe, w dwunastu pieśniach zawiera oblężenie miasta tego przez bohatyrów Greckich. Znać w niém już gasnące iskierki wieku Augusta.

Sylius Italicus pod Trajanem przedsięwziął woynę drugą Punicką. Na siedmnaście ksiąg albo pieśni podzielone poema, zawiera téy sławnéy, a Rzymowi nayniebezpiecznieyszéy woyny opisanie. Zaczyna się od powziętéy Annibala z dzieciństwa zawziętości, kończy zwycięztwem nad nim otrzymaném, a zatém upokorzeniem Kartaginy i tryumfem Scypiona. Ledwo daje się niekiedy poznać i uczuć duch rymotworski w pisaniu; raczéy więc rytmowym dziejopisem nazwać się powinien.

Lukana Farsalia nie może podlegać ze wszystkich miar naganie, na którą zasłużył Syliusz, i owszem zbyt niekiedy tego Rymotwórcę duch wieszczy unosi. Dzieło jego zawiera w sobie opis woyny domowéy, którą wywyższając Juliusza Cezara nad współziom-

ków, ostatni cios wolności Rzymskiéy przyniosła. Zaczyna od opisu stanu Rzeczypospolitéy Rzymskiéy, i piérwszego śmiałego kroku Juliusza Cezara, gdy mimo prawo zakazujące iść z woyskiem za Rubikon, on piérwszy zbroyno tę rzekę przeszedł. Kończy w dziesiątéy pieśni opisaniem rozruchu w Alexandryi przeciw Cezarowi, i jak ledwo życie uniósł, wpław puszczając się do okrętów swoich, w porcie tamteyszym stojących. Ma wielkie zaszczyty swoje to poema, i niektóre wyraży nayżywszéy mocy: ale mimo szczególne ozdoby, powieść rzeczy dość niedokładna, stylu zaś nierówność i odmiana takowa, iż zdaje się niekiedy, jakoby jedno dzieło dwóch wcale do siebie niepodobnych miało pisarzów. Przełożone jest na polski język przez Chrościńskiego i Bardzińskiego.

Rytmów Klaudyana o porwaniu Prozerpiny pozostałe pieśni, oznaczają bystrość umysłu: wyobrażenia rzeczy przyzwoite w nim się znaydują, nie dochodzą jednak właściwego stopnia wiérszów bohatyrskich. Żył Klaudyan za czasów Teodozyusza i jego synów, w ówczas właśnie, gdy wraz z naukami i język łaciński zaczynał doznawać odmiany. Pisarz życia jego Giraldus, sposób pisania tak oznaczył: „Na piérwszym wstępie okazuje

Wojewódzka BIBLIOT. Publ. w Białymstoku Czytelnia dla Dorosłych

„żywość; ale ta nie trwa, słabieje pomału i „nikczemnieje, jednakże ma wdzięki.“ Przełożony jest przez Ustrzyckiego, proboszcza kat: Przemyślskiego.

W późnieyszych czasach wyszło w języku Włoskim dzieło bohatyrskie wiérszem roku 1478, o Włoszech wyzwolonych przez Belizaryusza z jarzma narodu Gotów. Tryssynus, który je pisał, chciał wstępować w ślady Homera, ale nie uskutecznił zamiaru swego. Ta mu więc jedynie chwała zostaje, iż był piérwszym w ówczas który się na ten rodzay rymotworstwa, odważył.

Ściśle rzecz biorąc, dzieło Danta Aligeryusza do poematów heroicznych należećby nie powinno. Ze jednak jemu sława wzniesienia języka Włoskiego należy, a zaś w dziele są takie niektóre opisy, któreby w tym rodzaju pisania mogły mieć mieysce, osadzać go gdzieindziéy nie zdaje się. Rozdzielił rytmy na trzy części, piekło, czyściec i niebo, pod tytułem wcale nieprzyzwoitym komedyi, którą wielbiciele jego ubóstwili, dając jéy przydomek *la Divina Comedia di Dante.*

Jerozolima wyzwolona Torkwata Tassa, ze wszech miar godna mieć mieysce między rytmami bohatyrskiemi, tak dla ścisłego zachowania prawideł, jako wyboru i ułożenia,

wdzięków, opisów i dokładnych wyrazów. Dzieli się na pieśni dwadzieścia. Cel tytuł księgi oznacza. Zaczyna się od wybrania Gotfreda z Bulionu za wodza wyprawy świętéy: kończy na zdobyciu Jerozolimy, i złożeniu czci winnéy wodzów i woyska u grobu bożego. Przetłumaczone to dzieło kształtnie przez Piotra Kochanowskiego.

Aryost, lubo w Orlandzie swoim żadnego się porządku nie trzyma, a w niepohamowanych zapędach z mieysca się na mieysce ustawicznie przenosząc, zdaje się nie mieć żadnego celu; z tém wszystkiém tak powabnym jest w wyrazach, opisaniach, a nadewszystko w żywości płodnéy imaginacyi, iż mimo wielokrotne przywary, nie tylko daje się czytać, ale raz przeczytany jeszcze do powtórnego czytania wabi. Obszerne to poema dzieli się na czterdzieści pięć części. Zaczyna się od ucieczki Angieliki, która staje się przyczyną szaleństwa Orlandowi, od tego nakoniec cudownie uwolniony, naywięcéy się przyczynia do zgubienia pogan. Świeżo teraz wyszło w znaczněy części tłumaczenie Aryosta, Piotra Kochanowskiego.

Miltona Angielczyka Ray utracony na wzór Danta ułożonym bydź się zdaje, z tą jednak różnicą, iż ściśléy się prawideł bohatyrskich

trzyma. Myśl głęboko ponura, niekiedy wdzięczne stawia widoki. W pisaniu i uczuciu, częstokroć zadziwia, niekiedy jednak tak się zniża, iż z tego powodu godzien zadziwienia.

W ślady Miltona wszedł Klopstoch w swojéy Messyadzie, którą pięknemi niekiedy, ale naypospoliciéy olbrzymowatemi wyrazy i opisami najeżył.

Luzyada Kamoensa Portugalczyka zawiera w sobie podróż bohatyrów tego narodu do Indyi, przebycie cyplu Dobréy Nadziei, i następne pod przywodztwem Vasco de Gama zwycięztwa. Z Lukana zdał się wziąć przykład, gdy na wzór geniusza Rzymu, który się stawił Cezarowi u Rubikona; nieprzebytego dotąd morza powietrzny strażnik zastrasza wodza bohatyrów śmiało żeglujących, i grozi im zgubą. Powieść o śmierci Inesy de Kastro naybardziéy to dzieło zaszczyca.

Miał naród Francuzki kilka poematów bohatyrskich, ale te nie zasłużyły sobie na taki szacunek, iżby mogły przeyść porę, w któréy na świat wyszły. Wolter szczęśliwszym był w zamiarze swoim, i jego Henryada sprawiedliwie się w tym szacownym i rzadkim poczcie mieścić może. Zachowane w niéy są dość ściśle prawidła, gdyż się zaczyna ku końcu panowania Henryka III., kończy zdobyciem Paryża, i wniściem do niego zwycięzcy Henryka IV. Jak Eneasz Dydonie, Henryk Elżbiecie królowéy Angielskiéy, opowiada zamięszania domowe, i rzeź w dzień świętego Bartłomieja. W całkowitości to poema mniéy dokładne, ma szczególne w wyrazach zalety swoje.

Tytuł dzieła obszernego *Victoria Deorum Acerna*, albo Klonowicza, z piérwszego weyrzenia oznaczać zdaje się poema heroiczne, jest zaś raczéy moralném, i do rodzaju dydaktycznych należy.

Sławny Sarbiewski przedsięwziął był pisać poema o piérwiastkach narodu, pod napisem Lechiada, ale śmiercią uprzedzony nie dokonał zamysłu swojego.

Namieniły się w krótkości przepisy tego rodzaju rytmu; Boileau w sztuce swojéy rymótworskiéy tak go określił:

Bohatyrów śpiewając dzieła i pochwały,
Górnieyszym jeszcze lotem idzie wiérsz wspaniały,
A pewien, iż powieści osnowę uwdzięczy,
Stwarza postać bajeczną i nią czyny wieńczy.
Grzmot staje się pociskiem Jowiszowéy ręki,
Doskonałość Minerwą, a Wenerą wdzięki.
Echo skałom nieczułość Narcysa powierza,
Tróyzębem Neptun morskie bałwany uśmierza.
Nadając piętno wdzięku rzeczom, które głosi,
Kunszt je zwiększa, przymila, poważni i wznosi.

Na wzór Homera, który krotofilną woynę żab ze szczurami, pod nazwiskiem Batrahomiomachii napisał, niektórzy z poźnieyszych rymotworców podobne wydali dzieła, a te są: Widy Bitwa szachów, którą z łacińskiego języka na polski, Jan Kochanowski przełożył. Tassoni z powieści, iż wiadro u studni gwałtém wzięte przyczyną było woyny, między Modeną a Bononią, rytm nakształt bohatyrskiego ułożył.

Boileau idąc w ślady wiadrowéy woyny, ze wziętego w chórze kanonicznym Pulpitu, wziął wstęp do rytmów. W Anglii, naśmiewając się z przesadzonych teologicznych w czasie Kromwela sprzeczek, Butler stworzył Hudybrasa.

Późnieyszemi czasy sławny Pope pełne wdzięku dzieło o warkoczu zdradnie uciętym napisał. *)

*) Skromność autora nie pozwoliła mu o własnych mówić dziełach. Oddać jednak tę sprawiedliwość należy, iż on piérwszy poematami większemi starał się język nasz ubogacić. Woyna Chocimska, dzieło bohatyrskie, lubo z doskonałemi w tym rodzaju dziełami porównane bydź nie może, dla wielu atoli pięknych wyrazów zasługuje na zaletę. Myszeis poema krotofilne i Monachomachia, dają Krasickiemu mieysce obok naypięknieyszych dowcipów, których poemata w rodzaju żartobliwym są pisane. *Przypisek P. Dmochowskiego w piérwiastkowéy jego edycyi znaydujący się.*

§. III. *O Rytmach prawidłowych, albo dydaktycznych.*

Rytmy prawidłowe, albo dydaktyczne mają za cel naukę i oświecenie, dla tym łatwieyszego pojęcia słodząc wdziękiem wiérsza przepisy swoje. Bajeczność w nich mieysca nie ma, i jeżeli niekiedy jéy używają, jedynie się to czyni dla okrasy.

Dzielić się ten rodzay rytmu może wielorako: są które przepisy nauki zamykają w sobie, i zastanawiają się nad częściami Filozofii, nad Metafizyką, Fizyką. Są zawierające gospodarskie ogrodnicze przepisy, są zastanawiające się nad kunsztami, są dające prawidła rymotworskie. Przyłączają do nich niektórzy Satyry, ale o tych osobno się mówić będzie.

Piérwszy w rodzaju tym pisał Hezyod Dzieła i Dnie. O czci naprzód winnéy bogom, czule i poważnie mówi, następnie o sposobie życia, prawego męża. Kończy przepisami gospodarskiemi, z których śledzący starożytność dostateczną wiadomość o zwyczajach i przemyśle naydawnieyszych wieków powziąć mogą. Drugi rytm Hezyoda opiewa bogów następstwo i rozmaite dzielnice. Trzeci zdaje się bydź częścią obszernieyszego, zastanawia się bowiem jedynie nad opisaniem

puklerza Herkulesowego. Kwintylian dokładny pisarzów szacownik, takie o Hezyodzie dał zdanie: *Raro assurgit Hesiodus, magnaque pars ejus in nominibus est occupata: tamen utiles circa praecepta sententiae, lenitasque verborum et compositionis probabilis: daturque ei palma in illo medio dicendi genere.* „Rzadko się wznosi Hezyod, „i większa część dzieła jego na nazwiskach „się zasadza; jednakże zdania jego użyteczne, „styl wdzięczny i powabny, zgoła następnym „po pierwszych nazwać się może.“

Drakon, srogi Aten prawodawca, złożył dzieło o przepisach obyczayności, i zawierało do trzech tysięcy wiérszy, ale do czasów naszych nie doszło.

Aratus pisał rytm Astronomiczny, który pod tytułem: Fenomenów, Jan Kochanowski przetłumaczył, i znayduje się w dziełach jego. Cyceron w młodości przełożył go na swoy język, taką zaś o nim potém w księgach *de Oratore* czyni wzmiankę: „iż „lubo w nauce, o którey pisać przedsięwziął „nie był biegłym, kształtnemi jednak wiér„szami rzecz wyłuszczył:“ = *Constat inter doctos, hominem ignarum Astrologiae, ornatissimis atque optimis versibus Aratum de caelo stellisque dixisse.*

Nikander z Kolofonu, według powieści Kwintyliana, pisał o sztuce lekarskiéy, i o ziemiaństwie.

Wirgiliusz w Eneidzie naśladowca Homera, w sielankach Teokryta, zrównał mistrzom: w księgach ziemiaństwa przewyższył poprzednika swego Hezyoda. Rodzay tego rytmu jedynie na gospodarstwie zasadzony, podzielił na cztery części. W piérwszéy zastanawia się nad sieybą i żniwem: w drugiéy nad obchodzeniem się z drzewy i roślinami, mianowicie z winnicą: w trzeciéy nad hodowaniem i użyciem bydła: w czwartéy opisuje, jak się z pszczołami obchodzić należy. Te cztery zamiary dzieła swojego na początku obwieścił.

Quid faciat laetas segetes, quo sidere terram
Vertere Maecenas, ulmisque adjungere vites
Conveniat; quae cura boum, quis cultus habendo
Sit pecori, apibus quanta experientia parcis,
Hinc canere incipiam.

Księgi Georgików albo ziemiaństwa naydokładnieyszém są Wirgiliusza dziełem, zwłaszcza, iż rzecz trudną ku rytmowaniu przedsięwziął, a tak umiał przepisów wieyskich niezgrabną z pozoru prostotę okrasić, iż nawet miast mieszkańce, mimo odrazę od takich zabaw, znaydują w tém czytaniu niepoównaną słodycz. Przez lat siedem, jak sam

wyraża, zatrudniał się tém dziełem, i znać, iż korzystając z miłego w Neapolu i okolicach jego bawienia, miał sposobność do jak naydokładnieyszego wydoskonalenia rytmów swoich.

Lukrecyusza poema o przyrodzeniu, *de rerum natura*: szeroce rozwodzi zdania filozofów szkoły Epikura, uwłaczającéy naywyższéy Istności, jakoby żadnéy pieczy o świecie nie miała. Gładkim wiérszem rzecz trudną obwieszczając, niepospolity dał dowód dowcipu i wytwornosi swojéy. Ale skaził sposobu pisania zaletę niegodziwym zamiarem. Poczciwe oyców naszych pióro, nie jęło się tego tłumaczenia, i prawie sam tylko Lukrecyusz, ze wszystkich pisarzów łacińskich, w naszym języku nie zyskał przekładacza.

Sztuka Rymotworska, *Ars poetica*, Horacyusza, w rodzaju swoim nie tylko wyrównywa, ale przez istotę i osnowę rzeczy, w ważności przenosi inne tego wielkiego rymotwórcy dzieła. Piérwszy on po Arystotelesie o rymotwórstwie rzecz uczynił: ale że nie zdało mu się metodyczném ułożeniem wdzięk wiérsza przytłumiać, zwyczajem swoim rzecz w rozmowie zamknął, w któréy prawidła obwieszczając dokładnie i zwięźle, co przedsięwziął, wykonał. „Zaczyna w powsze-

„chności od ułożenia, iżby części zgadzały „się z piérwiastkowym zamiarem. Przystępuje zatém do wyboru rzeczy, nad którą „zastanowić się chcemy, i do zastanowienia „się nad tém, czyli zdolne siły do uskutecznienia tego, na co się odważamy. Godzi „się, gdy wyciąga potrzeba, utworzyć słowo, „byle było zdatne. Homer piérwszy dał przykład wspaniałego wiérsza; innych poziomych rodzajów wynalazce nieznajomi. Przystępuje zatém do prawideł dramatycznych, „i one tak, co do tragedyi, jako i komedyi, „obwieszcza. Nie dosyć na tém, iżby wiérsz „był brzmiący, trzeba, iżby rzecz była powabna i czuła; chcesz wzbudzić do płaczu, „płacz sam, a łzy wyciśniesz. Trzeba się „przeistoczyć w osobę, którą wydawać i stawiać na widok chcemy. Niech więc Achilles będzie śmiałym, dzielnym, nieubłaganym, Medea srogą, Ixyon zdraycą, Orest w „rozpaczy.“

„W rytmie bohatyrskim nie należy się „zżymać na piérwszym wstępie; raz się powziętego zamiaru trzymać, i ciągle do końca zmierzać. W opisaniu ludzi mieć wzgląd „baczny na wiek, stan, skłonność i na inne „rozmaite okoliczności, które między niemi „czynią różnicę, a te ściśle uważane i okre-

„ślone, gdy pisarz obwieści, pewnie słucha-
„jącym dogodzi. Co w innych, to i w sa-
„tyrze zachowywać należy, iżby jak nayrze-
„telniéy charaktery określone były, i to każ-
„dy działał i mówił, co mu naybardziéy
„przystoi.“

„Nie dość wiérsz pisać: trzeba, iżby był
„dobrym, a zatém użyć nad pisaniem onego
„czułości i pracy: trzeba mieć przy wiado-
„mości rzeczy, przyrodzoną zdatność. Wdzięk
„jest dobry, ale użyteczność towarzyszyć mu
„powinna.“

„Dwa są Rymotwórców zamiary, uczyć
„i podobać się, ten naylepszy, który naukę
„z zabawą łączy.“

„Zupełna doskonałość nie jest udziałem
„człowieka: dość na tém, iżby dzieło jak
„naymniéy miało w sobie zdrożności, a w
„ów czas dóydzie zamiaru swojego. Inne
„kunszta mogą bydź mierne, Rymotwórstwu
„to się nie godzi; trzeba więc nie spuszczać
„się na własne zdanie, ale szukać rady bie-
„głych w rzemieśle, a na ów czas, gdy bez-
„względnie osądzą, głos wznosić, lub za-
„milknąć.“

Naśladowcą w pisaniu o kunszcie rymo-twórskim Horacyusza, był Wida: na trzy części podzielił dzieło swoje. W piérwszéy za-

czyna od tego, jak rymotwórca sposobić się ma do kunsztu swojego, czytaniem osobliwie starożytnych pisarzów. Jak z nich korzystać, iżby im w czasie wyrównał; stąd bierze pochop do obwieszczenia, jak się Rymotwórstwo wszczęło, jak coraz wzmagało, jak nakoniec przyszło do wydoskonalenia. W drugiéy części zastanawia się nad wynalazkiem, ułożeniem rzeczy, a nayznamieniciéy nad rodzajem bohatyrskiego rytmu, który zdaje się bydź naypiérwszym celem dzieła. Trzecia część daje prawidła stylu, ułożenia gładkiego wiérszów, ich brzmienia wdzięcznego, i któreby naśladować mogło muzycznym sposobem wzruszenia, które obwieszczają. W tém dokonaniu dzieła swojego, naydokładnieyszym zdaje się bydź Wida, i jak poprzedników przeszedł, tak i od następnych przewyższonym nie został. Łacińskim wiérszem pisał, i jak Horacyusz do Pizonów, tak on do synów Franciszka Króla Francuzkiego, mowę obraca.

Umiał korzystać z przykładów i prawideł Arystotelesa, Horacyusza i Widy, sławny Francuzki Rymotwórca Boileau, wydając na świat swoję sztukę rymotwórską. Z Arystotelesa wziął piérwsze zasady, z Horacyusza żywość i wdzięk, z Widy ułożenie, i tym

sposobem dzieło użytecznem i wielce miłem uczynił. Na cztéry części rozdzielone jest jego poema; w piérwszéy zaczyna od tego, iż nadaremne są usiłowania chcącego wiérsze pisać, jeżeli mu do tego przyrodzenie nie dało sposobności. Styl powinien bydź łatwym, ale bez upodlenia, przyzwoitym do rzeczy i roztropną między przysadą a zbyt potocznem sposobu mówieniem, trzymającym miarę. Spieszyć się w robocie nie należy, a na to mieć baczność, iż się rzecz do powszechności sądu poda: żeby nie podpaść na ów czas złemu wyrokowi, udać się należy do rady prawych poznawaczów.

W drugiéy części opisuje rozmaite Rymotworstwa rodzaje, i każdemu oznacza prawidła.

W trzeciéy zastanawia się nad dziełmi dramatycznemi. Wznosi się do bohatyrskich rytmów, i każdego w szczególności szacunek oznacza.

W czwartéy daje powszechne rady, jak nie należy się zbytecznie na swojém zdaniu zasadzać, pochlebców się strzedz, o sobie mało mówić, i czytaniem własnéy pracy ustawicznie innych nie zatrudniać; zazdrością się nie unosić, wyrazów i pism takowych wystrzegać się, któreby mogły obyczayność obrażać, lub cudzéy sławie uwłóczyć.

Pope Angielczyk napisał poema o Krytyce; dzieło to tchnie duchem Rymotworstwa, i prawidła naydokładnieysze równie z wdziękiem, jak i z naywiększą roztropnością podaje.

Szacowna, ze wszech miar jest niezbyt dawno wyszła Sztuka rymotworcza Franciszka Dmochowskiego: dokładnie i wdzięcznie przywiódłszy, co dawnieysi mówili; stosunki zręczne do narodowego Rymotworstwa przydał. *)

Vanierius zakonu Jezuitów, gładkim wiérszem łacińskim ziemiaństwo wydał pod tytułem: *Praedium rusticum*, rzecz na szesnaście części, albo pieśni dzieląc.

Z tegoż samego zgromadzenia znakomity pisarz Rapin wydał Poema o ogrodach, równie szacowne, jak i piérwsze.

Późnieyszemi czasy, a żyjący jeszcze dotąd Delille ogród wybornym rytmem opisał.

§. IV. *O Satyrach i Epigrammatach.*

Pociągają niektórzy pisarze do rodzaju rytmów dydaktycznych Satyry, jednakże mniéy do nich zdają się należeć: nad przywarami

---

*) Zdało się autorowi pochlebnie dla mnie wspomnieć o dziele mojéy młodości. Znam, ile mu nie dostaje, i dlatego nad wydoskonaleniem jego pracuję. *Przypisek P. Dmochowskiego.*

obyczayności bardziéy, niżeli innemi rzeczami zasadzone.

W piérwiastkach Satyra złączona była z Komedyą: gdy albowiem aktorowie w rozmowach umyślnie na to ułożonych, naganą swoją, ohydzali częstokroć przywary słuchających, a jako zwyczay mniemających, iż się nie z nich, ale z ich sąsiadów śmieją; przybrani w postaci satyrów inni aktorowie pieśniami dowcipnie, jak czas znosił, ułożonemi, przymawiali uszczypliwiéy jeszcze słuchającym. Stąd owe pieśni Satyrami zwać poczęto, które nakoniec odłączone od sztuk teatralnych stały się osobnym rytmów rodzajem.

Piérwszemi więc satyrami były owe z piérwiastków rozmowy, a potém pieśni złączone z dramatami wieków naszych doszłe; a między innemi Jednoocznik w Eurypidesie.

Horacyusz tak obowiązki Satyry opisał:

Non ego inornata et dominantia nomina solum
Verbaque, Pisones, Satirarum scriptor amabo,
Nec sic enitar tragico differre colori,
Ut nihil intersit, Davusne loquatur, an audax
Pythias, emuncto lucrata Simone talentum:
An custos, famulusque Dei Silenus alumni.
Ex noto fictum carmen sequar, ut sibi quivis
Speret idem, sudet multum, frustraque laboret,
Ausus idem: tantum series juncturaque pollet,
Tantum de medio sumptis accedit honoris.

Silvis deducti caveant, me judice, Fauni,
Ne velut innati triviis ac pene forenses,
Aut nimium teneris juvenentur versibus unquam;
Aut immunda crepent ignominiosaque dicta,

„Gdybym ja Satyry pisał, nie czyniłbym „tego z zapalczywością, alebym się zastana„wiał i nad tém, co mówię, i nad temi, „których ku mówieniu przywodzę. Pospoli„tegobym użył sposobu w obwieszczeniu rze„czy, iżby każdy mniemał, iż to samo uczy„nić, co i ja, zdoła, a jednak gdyby mu „przyszło dotrzymać, co mniema, zapociłby „się należycie, a może bez skutku. Satyr, „który z lasa wychodzi, po leśnemu mówić „ma, inaczéy czyniąc, nie pokaże się tém, „czém jest, ale tak, jakbym go ja niegodnie „przybrał.“

Greckich osobnie pisanych Satyr nie mamy, albo jeżeli były jakie, rąk naszych nie doszły: niektóre, jak się wyżéy rzekło, przy sztukach dramatycznych zostały ułomki.

Zamiar Satyry na piérwszym wstępie dobrze i zwięźle ustanowił Juwenalis, mówiąc: „Co czynią ludzie, co pragną, czego się bo„ją; złość, radość, rozmowa, zbiorem jest „mojego dzieła.“

Quidquid agunt homines, votum, timor, ira, voluptas,
Gaudia, discursus, nostri est farrago libelli.

Istotą Satyry i celem jest uskramiać bronią żartu dowcipnego nieprzyzwoitości i zbrodnie; niegodziwém jest zatém onéy użyciem targanie się na obyczayność, cudzą sławę, a co nayokropnieyszą jest rzeczą, na święte religii ustawy i obowiązki. Może Satyra rozśmieszyć, i owszem powinna, ale bez cudzéy szkody; na ów czas albowiem stawszy się potwarzą, mimo gładkość i dowcip pisarza, nie chwały naśladowania, ale wzgardy i kary przykładnéy godna.

Liwiusz Andronik Greczyn na teatrach Greckich satyry umieścił, te albowiem, które piérwsze od Toskan powzięli, i które Saturami nazwano, pospolicie od ludu śpiewane były. Nazwisko Satura pochodziło od ofiarnego naczynia, w któréni rozmaite rzeczy bogom ku czci składano: a że piérwsze tak Toskańskie pieśni, jak następne Enniusza i Pakuwiusza rytmy nie miały żadnego w sobie ułożenia, dlatego to znamię zyskały. Piérwszy dopiero Lucyliusz odważył się rytm pisać osobliwy satyry, i nadał jéy kształt, którego się dotąd trzyma.

O nim Boileau takowe daje świadectwo:

Chcąc tak dowcip okazać, iżby nie szkodziła,
Satyra tkliwym bodzcem prawdę zaostrzyła,

Piérwszy Lucyl Rzymianom jéy zdatność objawił,
A gdy im w oczach wierne zwierciadło postawił,
Karał pokornéy cnocie przewodzące złoto,
I zdrayców karecianych, gdy cnota piechotą.

Satyry Horacyusza tchną duchem wielkiego działacza, ale w tém występne, iż śmiał objawiać nazwiska osób, których nieprzyzwoitość równie zwięzłym, jak dowcipnym rytmem obwiniał. Nie podpadał, prawda, tak często, jak naśladowcy jego, téy naganie, ale że dał zły przykład, a ten wielce powabny dla sławy i wziętości, którą i u współczesnych i u następnych zyskał, sprawiedliwie z tych miar obwinionym bydź powinien.

Persyusz równie wytworny, mniéy jednak łagodny i uymujący wdziękiem rytmu, niż Horacyusz zwięzłością i mocą wyrazów ostrzéy doymuje.

Juwenalis wskroś przejęty niepohamowanéy, a poczciwéy chęci zapałem, na wzór gór palnych, rzuca żarzyste wyrazy swoje. Zdaje się przymuszać do cnoty, nad któréy upadkiem boleje, a powstaniem prawie rozpacza.

Niebezpieczne Satyryków rzemiosło zdawało się ustawać, gdy go wskrzesiły późnieysze czasy. W krajach Włoskich miało wiele tak wiérszem, jak prozą, pisarzów: wodzem ich był ów sławny bezczelnością Aretyn, któ-

remu się Monarchowie opłacać musieli. Erazma Roterdama pochwała głupstwa i rozmowy, w liczbie pism satyrycznych liczyć się mogą.

We Francyi piérwszy ułożoną na wzór dawny Satyrę wskrzesił Regnier, w tém naganny, iż lubo oszczędzał osoby, zbyt jednak w bezwstydnych opisach i wyrazach wykraczał przeciw prawom obyczayności. Nie pamiętał ten z innych miar szacowny pisarz na to, iż kto w innych przywary upatruje, im bardziéy się nad nich wznosi, tém usilniéy strzedz się powinien, iżby sam onym nie podpadał.

Boileau po dawnych naypiérwsze mieysce trzyma między satyrykami. Sam się albowiem przyznał w napisie pod swoim obrazem, iż chlubił się z naśladowstwa Horacyusza, Persyusza i Juwenala. Nierówny jest w satyrach swoich, późnieysze czynią uszczerbek sławie jego. Nadto zacieczony w zapale, z innych miar chwalebnym, gdy brał za cel poprawę obyczajów, i nabranie poloru w naukach, w tém wielką popełnił zdrożność, iż pod pozorem krytyki, nadto jéy granice rozpostarł, i równie jak podłym w pochwałach, stał się okrutnym w naganieniu.

Jak wiele innych rodzajów rytmów, tak i ten winniśmy Janowi Kochanowskiemu. Jego Satyr Zygmuntowi i Augustowi przypisany, poprawiając skażone obyczaje, zachowuje to, co przykazał Horacyusz, właściwy swóy sposób mówienia. Jakoż gdy mu się snadź nie podobało, iż go tém, czém się ukazował, śmiał mienić pisarz, znudzony zbyt długą przemową nie dał jéy dokończyć.

Ale już mnie sam rogiem po grzbiecie zaymuje,
Teszno go, że swéy rzeczy dawno nie sprawuje.

Satyry Opalińskiego szacowne są objawiając przywary zwyczajów krajowych, które godne były nagany, więcéy jednak z zamiaru, niż ze sposobu wykonania. *)

Istota Epigrammatu jest: myśl dowcipną zwięźle obwieścić. Powinien bydź ten rytm jasnym, krótkim i ważnym, tak dalece, iżby ujęty był czytelnik, i wdziękiem i dokładnością.

Rzadki rymotwórca był, któryby takowych rytmów po sobie nie zostawił: są i w Homerze, a innych następnych wielkie mnóstwo, Grecka Antologia w sobie umieszcza.

---

*) Do historyi Satyr należy przydać satyry Naruszewicza, a szczególniéy samego Krasickiego, które go w rzędzie naylepszych satyryków dawnych i teraźnieyszych kładą. *Przypisek F. Dmochowskiego.*

Marcyalis nayznakomitszy w tym sposobie pisarz, naylepszą sam o sobie dał powieść, gdy na wstępie do zbioru swego takowe o nim dał świadectwo.

Sunt bona, sunt quaedam mediocria sunt mala plura.

„Są dobre, są niektóre mierne, jest złych „dostatkiem.“

O czém zaś nie czyni wzmianki, nie zawadzi przydać, iż zeszpecił pisma swoje podłém kadzeniem Domicyana, a bardziéy jeszcze bezwstydnemi wyrazy.

Auzoniusza Epigrammata mają swoję zaletę, a niektóre dowcip i zwięzłość niepospolitą.

Jan Kochanowski zostawił fraszki; znayduią się między niemi dowcipne i ważne, ale są też mniéy przyzwoite i niegodne mieścić się w dziele, które się od Psałterza Dawidowego zaczyna.

Sarbiewski, jak prawy naśladowca Horacyusza, równie był Marcyalisa, z tą różnicą, iż go w zdrożności nie naśladował.

Wiele jest pisarzów naszych w tym rodzaju, nayobfitszy Wacław Potocki: równéy jednak, jak i wyżéy wspomniony Jan Kochanowski, podpada naganie.

§. V. *O Sielankach i Elegii.*

Sielanka od sioła albo wsi w języku Polskim wzięła nazwisko: jakoż jest opisaniem, albo raczéy wyobrażeniem życia pasterskiego. Ten rodzay rytmu prosty, ale wdzięczny i czuły, naśladując Boala, kształtnie w sztuce swojéy rymotworskiéy opisał Dmochowski.

Jako młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi strojami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistém polu ozdoby swe zbiéra,
W których, choć niebogato, przystoynie wygląda;
Każdy jéy chętny, każdy ją chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna;
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ją słów nadętość, styl górny oszpeca:
Szlachetna skromność zdobi, przyjemność zaleca.
W słodkie wdzięki przybrana milę głaszcze uszy,
I nigdy nastrzępionym wyrazem nie głuszy,
Wszystko w niéy prosto idzie: sam głos przyrodzenia,
I zdobić i ożywiać ma pasterskie pienia.

Sielanki mają między sobą różnicę; piérwsze są te, w których jeden opowiada zdarzenia, których był świadkiem, albo które powziął z cudzéy powieści; takowe niekiedy wznoszą się nad właściwą sobie prostotę i zbliżają się do rytmów bohatyrskich. Drugie zasadzają się także na powieściach, ale sposobem rozmowy, gdy jeden pasterz drugiego zagaduje, a ten mu odpowiadając ciekawość

jego uspokaja: na ów czas do rodzaju dramatycznego wiérsz pasterski się zbliża. Trzeci rodzay zawiera w sobie zwyczayne stanowi wieyskiemu rozmowy, a w nich częstokroć pisarz wdzięcznych okolic, gajów, strumyków, nizin, gór, opisanie umieszcza, i bawi czytelnika niewinnych życia wieyskiego rozrywek opowiadaniem.

Między Grekami w pisaniu Sielanek naysławnieyszym był Teokryt: jedne z nich naśladował, drugie przełożył Szymonowicz, i lubo zdaje się dawać mu nad Wirgiliuszem piérwszeństwo; w tém mu się jednak tylko należy, iż się bardziéy zbliżył do celu zamierzonego w prostocie wieyskiéy. Wirgiliusz go w wytworności przechodzi. Niepoślednią jednakże jest to pochwałą Teokryta, iż ściśle zachował miłą, lubo mniéy pozorną w mniemanéy niezgrabności wieśniaków nieukładność. Zaszczytto jest w powszechności Greków, iż się ściśléy od innych trzymali przyrodzenia, i stąd pochodzi, iż trwaléy do siebie czytelników przywięzują, bo im bardziéy poznani, tém więcéy nabierają szacunku. Doszłych do naszych czasów sielanek Teokryta jest trzydzieści.

Sielanki Moschusa i Bijona wypracowańsze są, niźli Teokryta, i tém samém go nie

dochodzą; nadto się w nich kunszt wydaje, ich zaś pasterzów dosyć rzadkie rozmowy tak są uczone i wykwintne, iż tém samém przestają bydź wieśniackiemi. Szacowne są z wyrazów swoich, aleby raczéy do innego rodzaju rytmów należeć powinny.

Wirgiliusz w Bukolikach swoich złączył kunszt z przyrodzeniem: i lubo, jak się już wyżéy rzekło, nie doszedł Teokryta w piérwszym sielanek zamiarze, z innych miar godne pióra swojego dzieło zostawił potomności. Horacyusz trudną do wyłożenia na inny język dał sielankom Wirgiliusza pochwałę:

Molle atque facetum
Virgilio annuerunt gaudentes rure Camenae.

Jakoż są w nich takie wyrazy, iż zdają się przenosić na mieysce opisane zdziwionego czytelnika; słodko brzmi w uszach wdzięk łagodnych powieści jego, i zawsze zostawują po sobie przyjemną czułość.

Są w języku Francuzkim sielanki Segrais, Rakana i Fontenella, ale zbyt wykwitne i dowcipne, oddalają się od piérwiastkowego celu.

Szymonowicz na wzór Teokryta pisał Sielanki swoje, i jemu się sprawiedliwie piérwszość u nas w tym rodzaju rytmów należy.

Złączył wdzięk z prostotą, i rzecz dogodną wieyskiemu życiu obwieścił.

Zimorowicza sielanki szacowne, lubo nie dochodzą wytworności piérwszego, mile się dają czytać. W tymże rodzaju i równie szacowne są Gawińskiego.

Naruszewicza, osobliwie pacierz staruszka wielce miły i tkliwy, niepospolite mu miejsce między Sielanek pisarzami oznacza. *)

Gesner w teraźnieyszym wieku sprawiedliwie w naywiększym powinien bydź szacunku, zwłaszcza, iż cel wiérsza jego ku zamiłowaniu cnoty, i pełnieniu nayświętszych obowiązków wiedzie.

Elegia jest z istoty swojéy narzekaniem okazaniem żalu i czułości. Horacyusz ją do radosnego wyrazu po przykrém uczuciu posunął.

Versibus impariter junctis querimonia primum,
Post etiam inclusa est voti sententia compos.

U Greków przykład jéy znayduje się w Bijonie, gdy żałobne narzekania u grobu Adonisa obwieszczał.

*) Należało zakończyć wyliczenie pisarzów Sielanek Polskich wspomnieniem rytmów w tym gatunku Franciszka Karpińskiego. Sielanki jego pełne są słodyczy tchną czułością i przyjemnością. *Przypisek F. Dmochowskiego.*

Dafnisa śmierć Wirgiliusz w sielankach rytmem elegiackim określił.

Tybulla i Propercyusza Elegie tchną naywyższą czułością. Owidyusz lubo łagodnie, zbyt jednak rozciągle, aż do uprzykrzenia narzeka.

Jana Kochanowskiego Treny nad śmiercią ulubionéy Urszuli, tak są tkliwe i wskroś przenikające, iżby je bezpiecznie za przykład tego rodzaju wiérszów podać można. *)

§. VI. *O Apologii albo baykach i powieściach.*

Bayka sama w oznaczeniu swojém, czém jest w istocie, daje do poznania. Jestto powieść zwierzętom pospolicie przywłaszczona, ażeby z ich przykładu, lub mówienia, nieznacznie do siebie przystosowaną naukę ludzie, którzy je czytają, lub słyszą, brali; wszczęła się w wschodnich krajach, gdzie pospolicie rząd naywyższy w rękach się jednowładców mieścił. Gdy więc obawiano się prawdę jawnie obwieszczać, użyto podobieństw w baykach, aby przynaymniéy tym sposobem, jak rządzonym, tak i rządzącym, była dogodna.

*) Nie mogę tu nie wspomnieć Elegii Karpińskiego pod tytułem: Powrót na wieś, i Niemcewicza pod napisem: Wiosna. Sąto dzieła bardzo piękne w rodzaju elegiackim. *Przypisek F. Dmochowskiego.*

Bayka powinna bydź krótką, jasną, i ile można zachować prawdę. Z tego powodu ów wyrok Boala; „iż sama prawda jest ko„nieczną, i miłą, wszędzie bydź powinna a „nawet i w bayce:“ będzie zaś, gdy się rzecz i do mieysca, i do czasu, i do rozmawiających, lub czyniących należycie i dogodnie przystosuje. Do mieysca, gdy się naprzykład lew, słoń, lub niedźwiedź w puszczy nie wśrzód miast, lub wsi ukaże: do czasu, gdy zamiast krótkiego działania, historya przeciągła opowiadać się nie będzie; do czyniących, lub rozmawiających, gdy się każdego przyrodzenie ściśle objawi. Lew tém, czém jest, bydź powinien, mężnym, wspaniałym; słoń roztropnym; wilk żarłocznym; lis frantem i zdraycą.

Powieść bayki powinna bydź jak nayprostsza, zgoła jakową pospolicie gmin w opowiadaniu między sobą zachowuje: roztropność jednak piszącego wytrzebi z niéy niezgrabność.

O Ezopie różne są wieści; naypowszechnieysza Frygią mu za oyczyznę naznacza. Pominąwszy o pisarzu rozmaite zdania, to pewna, iż bayki jego piérwszemi są w rodzaju swoim, i lubo nie wiérszem pisane, że niezliczonych i tłumaczeń i naśladowań były przyczyną, sprawiedliwie się na czele tego ro-

dzaju pisma kłaść powinny. Ciągłém wieków uwielbieniem spoważnione, innego zastanowienia się nad sobą nie potrzebują.

Fedr piérwszy między Łacinniki bayki Ezopa w ścisłym rytmie zamknął; zwięzłość jego wielce dokładna i trudna do naśladowania.

Przeszły wiek wydał jedynego w tym sposobie pisarza la Fontaine. Nie mówię tego, iżby i innych wielu nie było, ale go żaden nie tylko nie przeszedł, ale nawet w porównanie z nim położonym bydź nie może. Niewypowiedzianą prawdziwość mają w sobie jego bayki, a zatém wdzięk coraz nowy. *)

§. VII. *O dziełach dramatycznych.*

W przyrodzeniu jest człowieka lubić powieść o przeszłych rzeczach: téy zaś jeżeli i wielość opowiadaczów, i sprawność udania i ubiór, jaki był w ów czas, i wyobrażenie kunsztowne mieysc, na których zdziałane były, towarzyszy; takowe widowisko zaostrza ciekawość, i powiększa uczucie.

Jak wszystkich innych nauk i kunsztów, tak i sztuk dramatycznych słabe i niezgrabne

*) Sprawiedliwie uwielbia autor bayki Lafontena. Tém więc znakomitsza jego chwała, gdy go powszechność obok tego niezrównanego baykopisa umieszcza. *Przypisek F. Dmochowskiego.*

były początki. Tespis niejaki u Greków n wozach przewoził aktory, i gdzie się zatrzy mywał, sposobem rozmowy, albo dyalogu obwieszczał proste i tchnące dzikością czasów piérwszych powieści i żarty.

Ignotum tragicae genus invenisse Camenae
Dicitur, et plaustris vexisse pöemata Thespis,
Quae canerent agerentque peruncti faecibus ora.

Dzieła dramatyczne dzielą się na Kome dye i Tragedye: pośrzednie złączone z mu zyką niedawno nastałe, jest Opera.

Cel tragedyi razem z komedyą jest, po wieścią i widokiem obwieścić ludzkie czyny z tą różnicą, iż tragedya bojaźń, żal i poli towanie, komedya radość i ukontentowanie wzbudzać powinna. Wszystkich takowych wi dowisk celem powszechnym bydź powinno zachęcenie do cnoty, obmierżenie zbrodni w tragedyi przez złe bezprawia skutki, w ko medyi przez wyszydzenie, pobudzające d wzgardy i śmiechu.

Dzieło każde dramatyczne powinno zacho wywać w sobie trzy jedności: czasu, miey sca i działania. Jedność działania m tém zawisła, iżby do jednego celu zmierzały wszystkich osób wprowadzonych na scenę nie tylko mowy, ale zamysły, czyny, intrygi i ułożenia. Jedność czasu całą rzecz w

dniu jednym, ile możności, umieścić ma. Jedność mieysca, iżby widok nieinaczéy się odmieniał, tylko tak, ile czas wymierzony dostarczyć temu może. Z domu do domu, lub w pole, lub na ulicę i rynek może bydź przeniesienie, ale zawsze takowe, iżby nie więcéy, jak tyle potrzebowało czasu, ile dzień cały wyznaczony dziełu objąć może.

Wiele jest innych jeszcze prawideł dzieła dramatycznego. Nad temi się, ile szczególnieyszemi, nie zastanawiając, dość jest nadmienić, iż ten rodzay rytmu wielce jest trudny, i nie wielu takowych sprawców liczy, którzyby w nim celowali.

Piérwszy w Grecyi wzniósł sposób dramatycznego pisania Eschilus. Kwintylian prawy dzieł uczonych szacownik, tak go opisał: *Tragoediis primus in lucem AEschylus protulit, sublimis et gravis et grandiloquens, saepe usque ad vitium.* = „Pierwszy dzia„łacz tragedyi Eschillus, wytworny, powa„żny, wysokomowny, czasem aż nadto.“

Sofokles w ściśleyszych granicach zamknął dzieła swoje: zbytnią nadętość Eschila zmienił w styl należyty; rytm pilném ułożeniem ukształcił; a w wyrazach tkliwych piérwszy czułe w słuchaczach sprawił wzruszenia.

Eurypides użył do dzieł swoich poprzedniczéy nauki Filizofii, stąd też tragedye jego pełne są maxym obyczayności. Z tego powodu gdy je dawano, Sokrates sam na nich bywał, i ucznie z sobą przywodził.

U Rzymian Seneki tragedye słabém nade Greckich były naśladowaniem.

Naród Francuzki sprawiedliwie chlubić się może, iż ten rodzay pisania wskrzesił i zrównał Grekom. Kornel naczelnik Tragików wzniósł wspaniałość i wybór tego widowiska. Jego dzieła tchną wielkością i wznoszą umysł: wzbija się lotem sobie tylko właściwym, i bardziéy zadziwia, niż wzrusza.

Następca jego Racine przeciwnym sposobem bardziéy się na czułości, niż przerażeniu zasadza. Styl jego wytwornieyszy ma wielką łagodność, i choć się nie wznosi, bardziéy się jednak, niż piérwszy, podoba.

Crebillon, jeźli do podobieństwa malarskiéy sztuki udać się przyydzie, we krwi macza pędzle swoje: ponury i srogi, bardziéy straszy, niż zadziwia.

Voltaire niekiedy wzniosły, ciągle wytworny, zrównał się z poprzednikami. Zairę i Alzyrę nowym wynalazkiem podał ku widowisku, a w nich wzór i przykład tragedyi obyczáynéy, nieznane jeszcze przedtém mającéy zalety.

Włoski naród nie wydąża dziełmi dramatycznemi Francuzom: w nowym jednak rodzaju opery, Metastazyusz równego nie ma.

Angielski Schakespear zawiera w sobie niekiedy godne naywiększego zadziwienia i uczucia wyrazy: ale nierówny w locie częstokroć przesadza zbytniém wysileniem, niekiedy zaś tak się zniża i upodła, iż pojąć prawie nie można, aby takie różnice jednego pisarza były dziełem.

Addyssona, Katon Utyceński, w ścisłych dramatycznéy sztuki zawarty wymiarach, czyni zaletę dowcipowi i roztropności autora.

Komedye, według wszelkiego podobieństwa, piérwéy nastały, niż tragiczne dzieła: miał pewnie Tespis poprzedników w wieśniackiéy gromadzie, którzy w czasie nayosobliwiéy żniw, lub winobrań żartobliwe rozmowy ku rozśmieszeniu urządzali. Twierdzą niektórzy, iż rytm Homerów o Margicie, gdzie się z tego próżniaka naśmiewa, dał przykład i pochop do następnych komedyy, i piérwsi onéy działacze byli, jako świadczy Horacyusz, Eupolis i Kratynus.

Arystofanes piérwszy podał i wznowił, podług prawideł należytych komedyą: obfity, dowcipny, miał w naywyższym stopniu spo-

sobność do rozśmieszenia, ale jéy źle używa w zjadłych i bezwstydnych wyrazach.

Menander wodzem był i przykładem no wego sposobu komedyi, i przyprowadził j do jéy prawdziwego zamiaru: bacznie, lub dowcipnie powstając przeciwko przywarom szanował obyczaje, i na cudzą się sławę ni targał. I lubo się to może mniéy podobało chciwym takowych powieści słuchaczom, urzą dzenie jednakże dzieła, styl wytworny i do kładne wyobrażenia, sowicie nagradzały, mo że mniéy ucieszną dla tych przeczyn, pisa rza ostrożność i wstrzemięźliwość. Plutarch przenosi go nad Arystofana, Kwintylian za nad wszystkich innych, którzy komedye przed nim i po nim pisali: *atque ille qui dem omnibus ejusdem operis auctoribus ab stulit nomen, et fulgore quodam suae cla ritatis tenebras obduxit.*

U Rzymian, jak wszystko po Grekach, tak i komedya nastała. Liwiusz Andronik Gre czyn, ukazał im piérwszy sztuk teatralnych widowiska, ale te w piérwiastkach swoich grube, proste i niezgrabne stosowne były do słuchaczów. Piérwszy Plautus dał im kome dye, zachowywały jednakże piętno dzikości dawnéy, jak mówi Horacyusz:

At nostri proavi Plautinos et numeros et
Laudavere sales, nimium patienter utrumque,
Ne dicam stulte mirati.

„Nasze pradziady Plauta rzecz i rytmy „chwalili, mieli w tém dosyć dobrowolności, „a jeżeli rzecz szczerze powiedzieć mamy, „pochodziło to i z prostoty.“

Nadto się jednak podobno uniósł naganianiem Horacyusz. Doszły wieków naszych dzieła Plauta, i jeżeli stylu i łaciny jeszcze naówczas nieokrzesanéy chwalić nie można, jest jednakże w nich dowcip, i dosyć zręczna żartobliwość.

Terencyusza dzieła wzniosły komedye u Rżymian, i dotąd szacunek swóy zachowały. Łacina w nich już wydoskonalona, jedności zachowane, rzecz ciągła i bawiąca z nauką. Jak wieść niesie, tak był ścisłym Menandra naśladowcą, iż go w wielu mieyscach, z małą niekiedy odmianą przetłumaczył. Nie mamy dzieł Menandra, sądzić więc o tém dostatecznie nie możemy.

W języku Włoskim naypiérwsze były, co do Komedyi dawnych naśladowania: nie wyszły jednak z mierności.

Francuzki naród tak w tragedyi, jak i w komedyi wszystkie inne przewyższył.

Moliere na czele i narodu swojego, i co bez przysady mówić można, wszystkich pisarzów komedyi położonym bydź powinien. Wzbił dotąd do takiego stopnia ten rodzay pisma, iż ledwo pochlebiać sobie można, iżby go kto przewyższył.

Regnard w żartobliwości równa się z Molierem, w innych jednakże częściach nie jest rówien. Toż samo mówić można o inszych w tym rodzaju pisarzach Francuzkich.

§. VIII. *Poetyka Arystotelesa.*

Nie jest rytmem pisane to dzieło, ale jest źrzódłem, z którego wszystkie następne względem prawideł rymotworskich pisania wyszły, z tego więc powodu treść onego tu się umieszcza.

O ISTOCIE RYMOTWORSTWA.

Wszystkie rodzaje rytmów są naśladowaniem natury, ale w tém naśladowaniu uważać należy sposoby, któremi się rzecz naśladuje: cel naśladowania, a nakoniec jak rzecz naśladowaną bydź ma.

Wiérsz, śpiewanie, lub muzyczne odgłosy, a nakońcu taniec, albo szczególnie, albo złączone, przykładają się do tém dzielnieyszego naśladowstwa.

W opisie ludzi podział na złych, lub dobrych, zastanawiać ma: kreślący charaktery, takie, jak są, wyobrażać powinien. Homer lepszych ludzi wystawił niż są, Kleofon jak są, Hegemus wynalazca parodyi, gorszych, niżeli są, stawił na widok.

Trzecia wzwyż wzmiankowana różnica, jak rzecz naśladowaną bydź ma, te trzyma podziały: albo się opowiadają czyny, albo poeta przywdziewa na siebie postać cudzą, jak czynił Homer, albo też koleyno na widok tych, o których ma mówić, wyprowadza: stąd dramata, to jest naśladowanie udaniem czynów.

O PIERWIASTKACH RYMOTWORSTWA.

Winno rymotworstwo piérwiastki swoje dwóm rzeczom, które w nas natura osadziła, a te są chęć naśladowstwa i upodobanie w pieśniach i rytmie. Nayciekawsze ze wszystkich żyjących istności stworzenie, człowiek, z piérwszego niemówlęctwa tém, czém jest, wydawać się poczyna: naśladowaniem wiadomości nabywa, i to mu się naybardziéy podoba, co uznaje, iż było naśladowane. Pokazuje się to w kunsztach; okropne żmije, skaleczone członki, piaszczyste stepy, góry niedostępne, odrażają w istocie swojéy; niechże

je dokładnie pędzel malarski wyda, stają się celem naszego zadziwienia, i patrzymy na nie z ochotą.

Chęć do śpiewania i pieśni, równie nam wrodzona, przywiodła piérwszych śpiewaków do układu zręcznego słów, któreby ich głos wydawał: stąd pomału i nieznacznie wydoskonalenie urosło. Jedne z tych pieśni obracane bywały ku pochwale, stąd był wstęp do Iliady: drugie ganiące i wyszydzające, przyniosły komedyą i satyry.

O TRAGEDYI.

Jak komedya początek swóy prowadzi od Satyry, tak Tragedya która się nad poważnemi rzeczami zastanawia, poszła od rytmów bohatyrskich. Słabe jéy były początki, zrazu jednego tylko miała aktora. Eschil drugiego jéy przydał, chóry skrócił i dyalog wprowadził. Sofokles trzeciego z opowiadaczów wystawił na scenie, którą zwiérzchnie przyozdobił. Sposób mówienia coraz poważniał, stał się nakoniec wytwornym.

Różnica Tragedyi od Epopei w tém jest, iż ta dłuższy czas w powieści swojéy zawiera, tamta w przeciągu dniowym mieścić się powinna. Większe ma pole Epopea do wydania rzeczy, niżeli Tragedya, lubo ich zamiar jest jeden.

Tragedya jest obwieszczeniem czynu ważnego, stąd wzbudzać powinna czucie żywe bojaźni i politowania; towarzyszą jéy pieśni w chórach i rytm dokładnie sporządzony. Ze sześciorga się więc części składa, a te są: rzecz, obyczayność, słowa, myśli, widowisko i śpiewanie. Ze wszystkich tych części, rzecz, jest nayistotnieyszą, tragedya jest albowiem nie tak ludzi, jak ludzkich czynów naśladowaniem. Tragiczni zatém pisarze naśladują obyczaje, aby zdziałali rzecz. Słowa powinny bydź rzeczy przyzwoite, tém są albowiem do rzeczy, co farby do obrazu. Myśli stosowane bydź mają do rzeczy, one bowiem obwieszczają, czém jest rzecz i jaka. Sposób mówienia albo ułożenia słów, myśl tłumaczy wiérszem, lub prozą. Śpiewania naywdzięcznieyszém są Tragedyi okraszeniem. Widok nie do rymotworcy, lecz do kunsztu należy.

Akcya Tragedyi na cztéry się części dzieli, a te są: Prolog, Epizod, Exodus, Chór. Prolog jest wstępem do dzieła, Epizod albo pośrzednie działanie między chorami ma swoje mieysce, Exodus po wniściu chorów przychodzi; Chór, to jest złą-

czone mowy lub śpiewania wielu osób, łączy się z rzeczą, albo jest do niéy przydatkiem, zwłaszcza gdy nad zdarzoną przygodą ubolewa i płacze.

Ponieważ Tragedya jest naśladowaniem dobrego, sprawcy onéy mają to czynić, co potretów malarze, podobieństwo zachować, a kształtnieyszym uczynić. Kiedy więc zdarzy się wyobrażać zbyt zuchwałych, lub trwożnych ludzi, zbliżyć je ku dobremu mają tak, jak Homer uczynił z Achillesem.

RADY PISARZOM TRAGEDYI.

Powinien się pisarz stawić na mieyscu słuchacza: będąc naówczas tylko świadkiem, lepiéy osądzi dzieło swoje. Trzeba jeszcze, iżby się przeistoczył w aktora, żywiéy naówczas rzecz czując, zdobędzie się na przyzwoite wyrazy. Nim się dzieło zaczynać ma, trzeba wprzód ułożyć treść całą onego, od początku do końca, a dopiero przystępować w szczególności do części, jak jedna po drugiéy następuje. Szczegóły częściéy wypadają w tragedyach, niż w rytmie bohatyrskim.

Tragedya ma w sobie rozmaite działania, które wszystkie do jednego końca zmierzać mają. Epizodyynych powieści, to jest tego, co się przytacza, a do dzieła mniéy należy,

jak nayskromniéy w tragedyi używać należy, w Epopei i obszerne i wielorakie bydź mogą.

O KOMEDYI.

Jak tragedya naśladowaniem jest dobrego, tak komedya tego, co złe na widok stawia: nie złe jednak w powszechném użyciu, co albowiem wyszydzenia godne, niekiedy złém w istocie nie jest. Piérwiastki komedyi poszły z Satyr, i wrodzonéy skłonności naśmiewać się z tego, co godne śmiechu. Z razu tłok gminu ich użyczał, pomału wzięła postać i pewne prawidła: a piérwsi jéy sprawcy byli w Sycylii Epicharmus i Phormis, w Atenach Krates.

Jak tragedya, tak i komedya, gdy są z istoty swojéy naśladowaniem, choć czasem bajeczne rzeczy obwieszczają, nie powinny jednak od podobieństwa się oddalać, i takie stawiać widoki, które choć się nie stały, stać się jednak mogły. Dziejopis od poety w tém się różni, iż piérwszy opowiada ściśle, co było, drugi co bydź mogło, lub co bydź było powinno. Dziejopis w szczególności się określa, rymotworca powszechność za cel bierze: w Satyrze, która jest częścią komedyi, szczególność się bierze ku ohydzeniu, i w tém się niejako do historyi zbliża.

O WYRAZACH.

Sposób mówienia rymotworskiego, albo wyrażenie powinno bydź jasne, takie jednak, iżby było nieco wzniesione nad zwyczayne mówienie. Będzie jasném, jeźli słowa w ścisłem znaczeniu swojém użyte będą, ale nie wzniesie się nad zwyczay, i w tém Stenelas z Kleofonem zdrożnemi byli. Będzie wzniesioném, jeżeli się styl wyrazy ozdobnie brzmiącemi wykształci, zgoła przywdzieje na siebie wdzięk z powagą; co jak w tragedyi, tak w komedyi i epopei udziałali wielcy mistrzowie.

CZĘŚĆ DRUGA
O
RYMOTWORCACH GRECKICH.

§. I.

Naydawnieysze Chaldeów, Indów, Egipcyan narody miały zapewne rymotworców swoich, ale gdy ich dzieła czasów naszych nie doszły, piérwiastki Rymotworstwa od Greków zasięgać należy. Z tych naypiérwszy, co do dawności,

ORFEUSZ.

Powszechna wieść kładzie go na czele, nie tylko rymotworców, ale i muzyków. W księdze przemian Owidyusz twierdzi, iż słodyczą pieśni swoich wielce się wsławił. Horacyusz zaś tak o nim mówi: „Kapłan i tłumacz bo„gów, Orfeusz, odwiódł ludzi w dzikich „piérwiastkach od zabóystw i jadła nieprzy„zwoitego: stąd wieść poszła, iż wdziękiem „pieśni łaskawił lwy i tygrysy. O Amfionie „twierdzą, iż na odgłos słodkobrzmiącéy lu„tni jego, wzruszały się kamienie i głazy, i „tym sposobem twierdze miasta Tebów po„wstały.“

Sitvestres homines sacer interpresque deorum
Caedibus et victu foedo deterruit Orpheus:
Dictus ob hoc lenire tigres rabidosque leones.
Dictus et Amphion Thebane conditor arcis.
Saxa movere sono testudinis, et prece blanda.
Ducere, quo vellet.

Rodem miał bydź z Tracyi, synem Eagra króla tamteyszego, żył przed zburzeniem Troi, miał zostawić trzydzieści dziewięć pieśni albo himnów: dwóch ułomki tylko mamy. Żal jego po śmierci małżonki Eurydyki dał pochop Owidyuszowi do powieści, jakoby chcąc zmarłą odzyskać, śpiewaniem swojém zmiękczył piekielne mocarstwa: ale nie mogąc się wstrzymać od spoyrzenia, gdy ją z otchłani uwodził, stracił już nieodzyskaną. Trwał odtąd w żalu i rozpaczy; a że względem niewiast innych kraju swego, mimo nayżywsze ich usiłowanie, wzgardy pełną obojętność zachował, w czasie obrządków Bachusa od nichże rozszarpanym został.

Hymn Orfeusza o Bogu.

Królu nieba! i otchłań, i morza, i ziemi!
Co wzruszasz szczyt Olimpu pioruny twojemi;
Ty! którego piekielne potwory się boją,
A duchy nieśmiertelne drżąc przed tobą stoją;
Którego słuchać muszą Parki nieużyte.
Oycze wieków! śnieżnemi pomroki okryte,
Na mgnienie oka twego skały się wzruszają,
Na twóy rozkaz burzliwe wiatry wypadają;

Straszysz piorunów twoich trzaski okropnemi,
Wzmagasz spragnioną ziemię obłoki dżdżystemi.
Śklnią się pod twym przysionkiem gwiazdy niezliczone:
A co cię otaczają duchy uwielbione,
Duchy, co w bystrym locie do twych usług śpieszą,
Zsyłasz je, i nas nędznych wzmagają i cieszą.

LINUS.

Mytologia czyni go synem Apollina, a w tém ubóstwieniu oznaczać zdaje się wziętość jego i szacunek. Piérwszy w rodzaju lirycznym pieśni składał, które odami przezwano, i dotąd to nazwisko na sobie noszą. Miał uczniem Herkulesa, który rozgniewany o to, iż w śpiewaniu i graniu postępku żadnego uczynić nie mógł, na głowie mistrza instrument muzyczny tak zręcznie strzaskał, iż stał się niezdatnym do grania, a mistrz do nauki.

Rytm jego o roztropności takowe w sobie zawiera wyrazy:

Wnidź w siebie, i natężay myśl na to usilnie,
Abyś się zasad prawych trzymał nieomylnie.
Nie czyń krzywdy, chociażbyś sam był ukrzywdzonym,
Strzeż się podstępu, słowom nie wierz przymilonym,
Lekkowiernego wzgarda, i żal straty czeka,
Nie podpada zarazie, kto od niéy ucieka.

MIMNERMUS.

Żył za czasów Solona, twierdzą niektórzy, iż on był piérwszym Eligii wynalazcą,

albo raczéy według Horacyusza, z pogrzebnych uczynił miłosne.

Si, Mimnermus uti censet, sine amore jocisque
Nihil est jucundum.

Inne jego rytmy zawierały w sobie maxymy rozmaite obyczayności, dwa z tych c pozostały, tu się kładą.

O krótkości życia.

„Jesteśmy jak liść wiosienny, młodość „wdzięczy, ale wiadomości nie daje, ta gdy „przychodzi, już Parki za nią w pogoni. — „Korzyść nasza z dniem mija; jeszcześmy się „nie rozpatrzyli w światłości słońca, jużci „zachodzi, i mrok ciemny za sobą wiedzie. — „Mrokiem jest posępna starość, obmierza życie i śmierci pragnie. I w tym dniu użycia „wieleż przykrości? Cudzi zdradzają, swoi mar„twią; ubóstwo trapi, bogactwo nie nasyca, „zgoła wszyscy ogólnie i każdy w szczególności „ igrzyskami jesteśmy nieszczęścia, lub błędu.

O starości.

„Kiedy przeydzie wiek młody, doyrzałość „starością grozi, a ta nayczęściey znachodzi „nieprzygotowanych na jéy przyyście; z na„széy więc nie z jéy winy, ze złéy czém „jest, staje się nieznośną. Zesłał ją na karę „Tytonowi Jowisz, karę gorszą od śmierci.

EWENIUSZ.

Rodem był z wyspy Paros, z pozostałych ułomków jego, są następujące prawidła obyczayności.

„Ludzie w ustawicznéy są niezgodzie; „gdy się zeydą na swary, rozum za drzwi „wychodzi. Śmiałość wówczas naylepsza gdy rozumu szuka.“

POSYDYP I METRODORUS.

Razem ich kładą pisarze, dla téy przyczyny, iż gdy Posydyp stawił w Komedyi człowieka narzekającego na uciski życia, drugi w następnéy dał mu odpowiedź.

Skarga Posydyppa.

„Czegoż się chwycić? w sądach pienia„ctwo dokucza; w domu zgryzot pełno; na „wsi praca; na morzu strach; przy boga„ctwach niespokoyność; bez nich niewygoda. „Pojąć żonę, źle; bez niéy, tęskno; mieć „dzieci, kłopot; nie mieć, cóż po życiu? „Młodość szalona; starość przykra; lepieyby „się nie rodzić, albo umrzeć dzieckiem.“

Odpowiedź Metrodora.

„Czegokolwiek się chwycimy, zawsze znay„dzie się korzyść: w sądach zysk i sława; w

„domu spoczynek; na wsi miłe widoki; bo-
„gactwa nadają sposobność dobrze czynienia;
„ubóstwo oszczędza kłopotu. Pojąć żonę do-
„bro się mnoży; nie pojąć swoboda; mieć
„dzieci, pociecha; młodość rzeźka; starość
„poważna. Nie potrzeba więc mówić, iż le-
„piéy umrzeć, niż życia używać, byleby u-
„mieć go użyć.“

TEOGNIS.

Oyczyzną jego była Megara, a jak się z własnéy jego powieści wydaje, nie z Sycylii, gdzie drugie miasto było tegoż nazwiska, ale z Grecyi nie daleko Tebów był rodem. Sam o sobie wyraża, iż gdy był z oyczyzny wypędzonym, na wygnaniu w ubóstwie wiek strawił. Poema jego o prawidłach obyczayności, lubo z innych miar zasłużyło na naganę, ma jednak, osobliwie w przestrogach i nauce do Cycerona, swoję zaletę. Z niego niektóre wyrazy się kładą:

W mądrości stanów szczęście, a gardź czczemi wzory,
Możność, stopnie wysokie i dumne honory,
Częściéy bywają skutkiem bezprawia, niż cnoty.
Strzeż się złych posiedzenia i zdradnych pieszczoty:
Z cnotliwemi przestaway, baw z niemi niewinnie:
A w prawéy rzetelności postępując czynnie,
Kiedy rady usłuchasz, którąć teraz daję,
Według niéy gdy stosować będziesz obyczaje,
Użyjesz szczęśliwości, co godna człowieka:
Rozkosz pieści przytomna; razi, gdy ucieka.

PITAGORAS.

Nie tylko między filozofy, ale i w poczcie rymotworców trzyma swoje mieysce, w tym zwłaszcza, który pisarzom dydaktycznym względem obyczayności należy. W wiérszach albowiem składno zwięzłych maxymy moralne nakształt sentencyy zamknął: te z szacunku złotemi nazwano, jakby ten kruszec mógł dodawać wziętości rozumowi winnéy.

Urodził się na wyspie Samos, gdzie oyciec jego był sławnym snycerzem. Zwiedziwszy wiele krain, osiadł we Włoskogreckiém mieście Krotonie, gdzie naukę Metempsychozy o przeyściu dusz w rozmaite ciała, nabytą, jak wieść głosi, w Indyach, rozsiewać począł, i zebrał około siebie wielką liczbę uczniów. Osobliwością życia, wolnością wyrazów, wielkością nakoniec sławy naraziwszy sobie współmieszkańców, posądzony jakoby do osiągnienia naywyższéy władzy zmierzał, ledwo w własnym domu od nich spalonym nie został: wydobywszy się jednak z pośrzód płomieni, schronił się do świątnicy, którą Muzy miały w Megaponcie, i tam dobrowolnie głodem się umorzył.

Naśmiewa się z jego powieści o przemianach ciał Horacyusz, i zwie snami na jawie: *Somnia Pythagorae.* W innych jednak wy-

nalazkach godzień był szacunku, osobliwie zaś życia niepoślakowanego przykład nadawać mu go powinien.

Wstęp do wiérszów czyli maxym złotemi zwanych Pitagory.

„Od tego zaczynay, iżbyś czcił bóstwo „według prawa ukazów. Szanuy obowiązek „przysięgi, oddaway cześć bohatyróm ubó„stwionym. Mocarstwa piekielne błagay ofia„rami i modły.“

„Rodzicom poważania im winnego nie „uwłócz, obowiązki powinowactwa niech się „w czynach twoich wydają.“

„Przywięzuy się do cnotliwych, i z nie„mi trzymay, zasługuy na względy podo„bnych tobie słowy wdzięcznemi i czyny, „któreby się zgadzały z mówieniem twojém. „Nie łam przyjaźni dla lada fraszek. Miéy „nakoniec cierpliwość, ona mieszka przy „potrzebie.“

SOLON.

Sławny ten prawodawca Aten, udawał się niekiedy do spokoynéy świątnicy Muz, i kształtnym rytmem, osobliwie w przygodach starości, wzywał ich pomocy, tak dla siebie, jak i dla ziomków swoich. Zostały się śla-

dy niektórych poematów jego; jednego z nich początek tu się kładzie.

Córki Jowisza chwalebne,
Muzy wdzięków boginie!
Wasze mi wsparcie potrzebne:
Prośby do was gdy czynię,
Względne na czułość odgłosu,
Gdy was prośby wzruszają,
Wzmóżcie pasmo mego losu,
Tym co bogi nadają!
Od was szczęście, z ludzi sława,
Niech im będę przyjemnym!
Niechay każdy mnie doznawa,
W obowiązku wzajemnym:
Jak się darmo zazdrość miota,
Jak poczciwość jest tarczą!
Niechay górę weźmie cnota,
A źli pod nią nie warczą.

PROCILIDES.

Kwitnął za czasów Pitagory; starszy od niego był jednak wiekiem, według świadectwa Euzebiusza. Rytmy jego zawierały, podzielone na pieśni, maxymy obyczayności; szacowne są wielce z rzeczy i sposobu ułożenia, a na ich czele dotąd zachowana znayduje się autora takowa pochwała: „Godna „uwielbienia sprawiedliwość ogłasza w tém, „co następuje, wyroki swoje: dar to jest dro„gi, który nam potomnym zostawił Procili„des naycnotliwszy z ludzi.“

HEZYOD.

Urodził się w Kumach, mieście Eolidy, że zaś był wychowanym w Askrei, osadzie Beockiéy, pospolicie Askreyczykiem go zwano. Miał żyć jeszcze przed Homerem, był kapłanem Muz. Piérwszy on pisał o ziemiaństwie, i był wzorem Wirgiliuszowi.

Drugie dzieło jego Theogonia, powieść o bogach; z trzeciego został się opis Herkulesa puklerza, w czém go Homer naśladował równie tarczę Achillesa opisując.

Początek Ziemiaństwa jego takowy.

Muzy wdzięczne, których pienia,
Orzeźwiają świat cały:
Zacniycie od uwielbienia,
Od Jowisza pochwały:
Od niego wszystko pochodzi,
Małość, wielkość, przybliża:
Jego wola wszystko płodzi,
On podnosi i zniża.

Dumne w wziosłym swoim stanie,
Mgnieniem oka pokorzy:
Wydanym na urąganie,
Gdy chce, chwały przysporzy:
Ten co wielbieniu przywyknie,
Ten co siedzi zbyt nisko,
Wszystko przed nim pełzie, niknie,
Wszystko jemu igrzysko.

ARATUS.

Oyczyzna jego miasto Sole w Cylicyi: wydał poema o gwiazdach i zwrotach niebieskich, to Cyceron na łaciński język z greckiego, Jan Kochanowski, pod tytułem Phaenomena, na polski przełożył.

§. II.

HOMER.

Smyrna, Rhodus, Colophon, Salamis, Chios, Argos, Athenae,
Orbis de patria certat, Homere, tua.

Siedem miast, które żyjącemu nie dały wsparcia, a nawet przytulenia, po śmierci wadziły się między sobą, w którem się z nich urodził; naywiększe było jednak i dotąd jest podobieństwo, iż Smirna była oyczyzną Homera. O czasie w którym żył, pewności nie masz: zgadzać się jednakże zdają pisarze, a piérwszy między niemi Herodot, iż oblężenie Troi trzema przeszło wiekami jego urodzenie poprzedziło.

Zrazu był zwany Melezygenes: po stracie wzroku Homerem go zwać poczęto.

Dawne podanie, wsparte nawet Homera samego powieścią, daje poznać, iż mieszkał na wyspie Chios. Znayduje się zaś ta powieść w himnie do Apollina,' który się niżéy położy.

Jak Odyssea przypadki Ulissa, w podróży jego zdarzone obwieszcza, tak Iliada opisuje gniew zapalczywy Achillesa przeciw Agamemnonowi. Ten jest wstępem do powieści o dziełach pod Trojąi: ta zaś kończy się ubłaganiem bohatyra, i śmiercią Hektora, naywalecznieyszego z Trojanów.

Batrachomiomachia, woyna żab ze szczurami, krotofilném jest dziełem: niektórzy je Homerowi przypisują: nie zdaje się bydź jednak przez niego ułożone.

Himny i Epigrammata, lubo podpadają, niektóre przynaymniéy, niepewności, mają jednak po części cechę wielkiego mistrza.

Szacunek ciągły wieków uwiecznił sławę jego, i w bohatyrskim rytmie, jak był Wirgiliuszowi, wszystkim bydź powinien prawidłem.

Jan Kochanowski z Iliady wziął walkę Parysa z Menelausem. Dmochowski Iliadę kształtnie i dokładnie przełożył, z niego następne kładą się wiérsze:

Pożegnanie Hektora z Andromachą, wyjęte z Iliady księgi VI.

Taką słysząc odpowiedź wiernéy służebnice,
Nazad Hektor obszerne przebiega ulice.
Gdy przeszedłszy przez miasto, był pod Sceyską bramą,
I w pole trzeba było iść drogą tąż samą,

Tam bogato posażna zabiega mu żona,
Andromacha, wielkiego córka Ecyona,
Który dziedziczył Teby, lasami okryte,
Nad Cyliki trzymając berło znakomite.
Tę więc sobie poślubił Hektor, mąż chwalebny,
Bieży naprzeciw męża: na rękach służebny
Syn maleńki, jedynak, jak wschodzące zorze.
Tyś go Skamandrem, zacny nazywał Hektorze,
Inny Astyanaxem: sam bowiem od zgonu
Ochraniał wielki Hektor mury Ilionu,
Patrząc rycerz na syna, nśmiechnął się skrycie,
Andromacha zaś przed nim łzy lejąc obficie,
Bierze za ręce męża i tak mówić pocznie:
„Mężu! męztwo cię twoje zgubi nieodwłocznie;
Nie masz żadnéy litości nad dziecięcia głową,
Ni nademną nędznicą, wkrótce twoją wdową.
Na jednego Achiwi wszystkie złączą siły,
I odbiorą ci życie: Ach! móy mężu miły!
Jeźli cię mam postradać, obym legła w grobie!
Nie masz dla mnie pociechy żadnéy już po tobie.
Smutki mnie gnębić będą aż do dni ostatka.
Zginął oyciec, kochana zginęła mi matka.
Oyca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę
Obrócił, silną możnych Cylików dziedzinę.
Tam potkała ostatnia Ecyona dola,
Jednak zbroi nie złupił, szanując w nim króla,
Ale ją z ciałem spalił, wysypał grób, który
Okryły drzewem Nimfy, pana niebios córy.
Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,
Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne otchłanie,
Kiedy paśli na górach liczne oyca trzody.
Matkę zaś co trzymała Hipoplaku grody,
Tu z sobą przyprowadził z innym razem łupem,
Późniéy na wolność puścił za drogim okupem.

Ale bogini lasów na nią się zażarła,
I w domu oyca życie strzałami wydarła.
Tyś mi oycem, tyś matką, kochany Hektorze,
Tyś mi bratem, ty mężem w dni kwitnących porze.
Zostań tu, zbyt rycerską nie uwodź się cnotą,
Nie zostawiay mnie wdową, a syna sierotą!
Wstrzymay woyska pod gajem; radą ta niepróżna,
Stamtąd bowiem nayłatwiéy na mur wstąpić można.
Trzykroć już doświadczali Danayscy wodzowie,
Atrydy, Idomenéy, Tydyd, Aiaxowie:
Czy oni z wieszczka rady jakiego tam przyśli,
Czy też ich poprowadził własnéy zapęd myśli.
Na to Hektor naywiększy wódz na krwawe boje:
„Kochana Andromacho, czuję żale twoje.
Leczby Trojan i Trojek głosy mnie przebodły,
Gdybym się zdala boju chronił, jak mąż podły.
Nie, nie może się serce moje upośledzać,
Chcę nayżwawsze Trojany do boju uprzedzać,
Moję i oyca chwałę utrzymać przykładnie.
Wiém ja, iż przyydzie ten czas, kiedy Troja padnie,
Kiedy wielki, wielkiego ludu król polęże,
A z nim zginą Trojańscy straszni dzidą męże.
Ale nie tak się lękam Trojańskiéy zaguby,
Nie tak oyca Pryama i matki Hekuby,
Ani kochanych braci; choć nieprzyjaciele
Rycerskich dusz na placu położą tak wiele;
Jako nad twoim stanem serce mi się krwawi!
Gdy cię weźmie wódz Grecki, wolności pozbawi.
Pod groźną panią nędzne będziesz życie wiodła,
Z Messei nosić wodę, lub z Hypery źrzodła.
Tak twardy zgotowany los dla królów córy!
Wtenczas widząc płaczącą, rzecze z Greków który,
Oto żona Hektora, co niegdy pod Troją
Piérwsze męże przechodził walecznością swoją!

Czém obudzi ból w sercu i męża żądanie,
Któryby cię w tak smutnym poratował stanie.
Lecz wprzód niech padnę trupem, niż uyrzę twe płacze,
Niż twe jęki usłyszę, lub więzy obaczę.“
Rzekł i wyciąga ręce do swojego syna,
Krzycząc na mamki łonie tuli się dziecina,
Oyca się kochanego przeląkłszy widoku.
Tak miedź błyszcząca straszna niemowlęcia oku,
I pióra, co się wznoszą na wiérzchu przyłbice:
Uśmiechnęli się z próżnéy bojaźni rodzice,
Zaraz Hektor zdiął szyszak, co mu syna trwożył,
I błyszczące pokrycie na ziemi położył.
A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie,
I kołysząc go zlekka, bogów prosi za nie.
„Jowiszu i bogowie, niech przy waszym względzie,
Syn móy między Trojany, jak ja sławnym będzie,
Niechay z odwagą berło dziadowskie dziedziczy.
Gdy wróci z boju, pełen zwycięzkiéy zdobyczy,
Niechay kto wówczas powie: on oyca przechodzi,
Niech się tém słowem matce uradować godzi.“

Z ILIADY KSIĘGI XX.

Bitwa Bogów.

Tak przy okrętach Grecy, zażarci na boje,
Koło ciebie, Achillu, przywdziewają zbroje:
Trojanie na pagórku w groźnéy błyszczą miedzi,
Gdy pan, co na Olimpie wyniesionym siedzi,
Kazał Temidzie zwołać zgromadzenie bogów.
Biega skrzętna i wzywa do niebieskich progów:
Kwapią się wszyscy, swemu posłuszni są panu;
Idą liczne rzek bogi, oprócz Oceanu.

Idą Nimfy, co lasy, co krynice czyste,
I co gaje dziedziczą, i łąki kwieciste.
Na złotych tronach rada zasiadła zebrana,
Cudownych dziełach ręki przemyślnéy Wulkana.
I Neptun swego przyyścia nadal nie odkłada,
Przybywa i wśrzód bogów swe mieysce zasiada.
Wraz pyta się Jowisza: „Poco władco gromu,
Wszystkich bogów do twego przywołujesz domu?
Chceszli dać wyrok między Trojany i Greki?
Już dla nich krwawéy bitwy moment niedaleki.
Neptunie! tobie moja myśl nie jest ukryta,
Rzekł Jowisz, twa przenikłość w mojém sercu czyta.
Choć na zgubę skazanych ludzi los mnie boli:
Przeto chcę tylko świadkiem zostać ich niedoli,
I z Olimpu widokiem woyny napaść oczy.
Wy drudzy iść możecie, gdzie się bitwa toczy,
Stanąć, jak wola, w Greckim, lub Trojańskim rzędzie.
Jeźli z Trojany walczyć sam Achilles będzie,
Nie są zdolni na chwilę dotrzymać mu kroku.
Już się dawniéy samego przelękli widoku,
Dziś, gdy o przyjaciela na rzeź się zapalił,
Lękam się, aby murów przed czasem nie zwalił.
Rzekł; a Niezgoda wstrzęsła ogniste pożogi,
Pobiegły na dwie strony podzielone bogi:
Do floty dąży Juno i można Pallada,
I Neptun, który ziemią wstrząsa, morzem włada,
I wynalazca kunsztów, przemyślny Merkury.
Wulkan kulawy wsparty długiemi kostury,
Groźném strzelając okiem towarzyszy drugim.
Za Trojąmars w szyszaku i Feb z włosem długim:
Dyana, któréy w strzałach naymilsze uciechy,
Latona, Xant i Wenus kochająca śmiechy.
Póki się bogi w ludzkie nie wmięszały szyki,
Nadymały się chlubnie Greckie wojowniki,

Że Pelid pokazał się wpośrzód bojowiska,
W Trojanach zimna trwoga drżące serce ściska.
Patrząc na postać męża, na blask jego zbroi,
Mniemali, że sam Grekom Mars na czele stoi.
Lecz gdy Olimp do zbroynych zamięszał się ludzi,
Krwawa Niezgoda wściekły zapał w sercach budzi:
Minerwa szańce, brzegi, okopy przebiega,
Krzyczy, głos jéy po całém polu się rozlega.
Z drugiéy strony ponury Mars, jak czarna fala,
Straszliwym Trojan rykiem do boju zapala.
Już na nich woła z murów, już z wyniosłéy wieży,
Już z przyjemnych pagórków, skąd Symois bieży.
Tak nieśmiertelni obie zagrzewając strony,
Wzmagają rzeź okropną i zapał szalony.
Oyciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmotem,
Neptun wstrząsł ziemię, góry, ogromnym łoskotem;
Chwieje się wielka Ida ze swemi podstawy,
Drżą mury Troi, Greckie podskakują nawy.
Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdięty strachem.
Bał się, by Neptun ciężkim troyzęba zamachem,
Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych,
Na które bledną ludzie i same drzą bogi.
Taki bóy nieśmiertelnych, wznieca łoskot srogi.

PIEŚŃ HOMERA.

O APOLLINIE.

Nigdy ja tego z bogów nie zapomnę,
Który rażące puszcza nadal strzały,
Apollo! dzieła twoje wiekopomne,
Powszechne niebian ściągają pochwały.
Powstają na twe spoyrzenia ogromne,
Zdziwione bóstwa i Olimp wspaniały.
Ma względy na twóy kołczan pełnogroty,
Jowisz, co spuszcza pioruny i grzmoty.

Sama Latona z nim razem złączona,
Na syna swego weyście nie powstaje,
I łuk co wzniosłe nosiły ramiona,
Zdeymuje z niego: jéy kołczan oddaje.
Spuszcza cięciwę, co zbyt natężona,
I co strzał płytkich jeszcze pozostaje:
Wszystko to składa za złotym filarem,
A Jowisz syna zasila nektarem.

Wówczas dopiero siadają bogowie,
A matka z syna swojego się cieszy.
Ciebie uwielbiam i szczęśliwą zowię,
Wzniosła Latono wpośrzód niebian rzeszy;
Twóy płód Apollo, czczą go Ortygowie,
Twóy płód Dyana, co za zwierzem śpieszy,
A gdzie Cynt wznosi swóy szczyt pod obłoki,
Widzi Inopu pieniste potoki.

Dnia pogodnego sprawco wielowładny,
Jak cię uwielbić godnie Appollinie:
Z ciebie rytm płynie dotkliwy i składny,
Tyś uczył, jak wieść, paść trzody w dolinie.
Gór miłośniku! gdzie przystęp niesnadny,
Bierzesz spoczynek w cienistéy krzewinie.
Miłe ci w chłodzie takowe siedliska,
Gdzie zdróy szumiący z opoki wytryska.

Od czego zacząć w twojém uwielbieniu?
Czy od téy pory, kiedyś na świat wchodził,
Abyś zakwitnął ku uszczęśliwieniu,
I żądzom wszystkich powszechnie dogodził?
Wówczas Latona gdy w uciemiężeniu
Była, a nastał czas, abyś się rodził,
W pośrzodku morza, trwożna o swym losie,
Sama bez wsparcia błądziła w Delosie.

Stamtąd wyszedłeś ty, co rządzisz kraje,
Krety, Eginy, Eubei i Egi,
I gdzie Pelion wyniosły powstaje,
Gdzie Perepatu są nadmorskie brzegi,
I gdzie się Athos obłoczny wydaje,
Lemnos i innych wysp liczne szeregi,
I Autokana, co się skałmi zmnieysza,
I Chios wpośrzód innych nayżyżnieysza.

Zaszczyca Traki twoje panowanie,
Samos się cieszy bydź pod twoją władzą,
Idy wyniosłéy, Focydy ziemianie,
I ci co plenne szczepy w Imbros sadzą,
Milet, Kos, Knida, Paros, Naxyanie,
Wszyscy się chętnie do ciebie gromadzą:
Wszyscy cię wielbią, chlubni swoim stanem,
Iż ty bydź raczysz ich wodzem i panem.

Nie chcieli oni przyjąć twojéy matki,
Kiedy szukała u nich przytulenia.
Tyś wówczas życia miał powziąć zadatki.
Nie chcieli świadki bydź twego rodzenia.
Wszystkich obiegła: trwożni o dostatki,
Trwożni o całość swojego plemienia,
Nie chcieli, abyś u nich był zrodzony,
Bojąc się gniewu zawziętéy Junony.

Przyszła do Delos, i tak jéy mówiła:
„Widzisz, jak jestem złych losów igrzysko,
„Przyym mnie, abym tu syna urodziła,
„Co Apollina będzie mieć nazwisko:
„Dotąd i pustą i niepłodnąś była,
„Skoro mi z płodem przyszłym dasz siedlisko,
„Staniesz się sławną, obfitą i żyzną,
„Staniesz się bóstwa wieszczego oyczyzną.“

Rzekła: „A Delos wieścią ucieszona,
„O córko! rzekła, Saturna wielkiego:
„Chciałabym z chęcią przyjąć cię do łona,
„I w płodzie twoim bożyszcza wieszczego.
„Wiém o tém, jakem jest upośledzona,
„Ale się lękam losu okropnego:
„Wieść głosi, iż twóy syn dziki i srogi,
„Zwycięży ludzie, ponęka i bogi.

„Gdy przyydzie na świat, skoro mnie obaczy,
„Kto wié, gdy będzie tak działał niebacznie,
„Szczupłości mojéy jeżeli przebaczy,
„I gwałtów swoich odemnie nie zacznie:
„Albo jeżeli wzgląd na mnie mieć raczy,
„Z innemi działać nie będzie opacznie:
„Coś obiecała niech stwierdzi przysięga,
„Na Styx, co bogi mocą swoją sięga.“

Natychmiast ręce podniosła Latona,
I powołując duchy nieśmiertelne,
Rzekła: „W ustępach swoich niezmierzona,
„Niechay wié ziemia; niech kręgi oddzielne
„Niebios, któremi zewsząd otoczona,
„Wiedzą, i Styxu odmęty piekielne;
„Kocyt ciemnisty i Acheron srogi,
„Na których wzmiankę straszną drżą i bogi.

„Niech słyszą. Delos nad wszystkie krainy
„Świątnicą syna mego słynąć będzie:
„Tam wielbić będą Apollina czyny,
„Tam gdy przychodzień zdziwiony przybędzie;
„Widok w swym kształcie obaczy jedyny,
„Ofiar, kadzidła dymy uyrzy wszędzie,
„Tłum ofiarników mnogi i wspaniały,
„Bóstwu cześć dawać będzie i pochwały.

Dziewięć dni, nocy, Latona bolała,
Sama w tém dzikiem ustroniu bogini:
Lubo niekiedy towarzystwo miała,
Nic jéy to ulgi w boleściach nie czyni.
Juno Lucynę u siebie trzymała,
Zazdrośna Juno gdy Latonę wini,
O to, iż niższa godnością i rodem,
Śmiała się szczycić Jowiszowym płodem.

Rhea i Themis, bóstwa litościwe,
Użaliły się nad srogiém cierpieniem:
Słysząc jęczenia Latony płaczliwe,
Słały Irydę, z usilném proszeniem:
Iżby Lucyna, mimo bóstwo mściwe,
Raczyła przybydź, a względnem weyrzeniem
Wzmogła Latonę w tak okropnym stanie,
Na ich usilne prośby i wezwanie;

Jak piorun znikła Irys, i stanęła
Tam, kędy bogów są wzniosłe stolice,
Szukać natychmiast Lucyny poczęła,
A odwiedziwszy wszystkie okolice,
Znalazła skrytą, prośby ją ujęła.
Lecą na powrót, jak dwie gołębice,
Lecą, a kiedy coraz zniżają się,
Na szczycie skały stanęły w Delosie.

W cieniu Latona palmowego drzewa
Legła, oburącz trzymając się drzenia.
Jak wiatr przyjemny, gdy w wiośnie powiewa,
Wzmaga rośliny, trawy rozzielenia:
Tak przyyście bogiń w radość przyodziewa
Pesępną Delos i dziką z weyrzenia.
Zda się śmiać ziemia, i gdy wzmagać wszczyna,
Świat zadziwiony uyrzał Apollina,

Wzniósł się głos bogin, a hasło radości
Wdzięcznym odgłosem Echa powtarzały:
Wzmogły Latonę w boleściach i mdłości,
Boginie niebios płód gdy oglądały,
A usługując pełne troskliwości,
W pieluchy świetne dziecię obwijały,
Temis z pośpiechem z Olimpu przybyła,
Słodkim natychmiast nektarem poiła.

Skoro napoju tego zakosztował,
Potargał więzy, a zdziwioue bogi
Czekały, z niemi jak będzie obcował.
On widząc orszak wkoło siebie mnogi,
Rzekł: „Odtąd ludziom będę prorokował,
„Będę uśmierzał żale, zmnieyszał trwogi,
„Daycie mi lutnią do słodkiego grania,
„Kołczan, łuk, strzały, znamię panowania.

Szedł, a wiatr igrał z włosy, co spadały,
Trzymał grot w ręku: smutne okolice
Delosu wdzięczną postać przywdziewały,
Delosu co ma ściśnione granice:
A czego inne pobliższe żądały,
Chlubny, iż bóstwa osiągnie świątnicę,
Nad inne wyspy, iż został wzniesiony,
Przez Apollina za wolą Latony.

Apollo! ty co nadał puszczasz strzały,
Nadbrzeżaś wówczas zwiedzał położyste:
Patrzał lud na cię zdaleka zdumiały,
Kiedyś na szczyty Cyntu krzemieniste,
I tam gdzie z szumem pieniły się wały,
Szedł na wyniosłe opoki skaliste,
Postacią twoją wspaniałą strwożeni,
Patrzali na cię ludzie zadumieni.

Co za widoki! gdy twe Jowijany
Święta żarliwość w obrządkach rozżarza,
Ściga się żywa młodzież na przemiany,
Stróy i uroda ozdoby przysparza,
Starców poważnych zbiór z wielu wybrany,
Zwolna się zbliża do twego ołtarza:
Kupią się tłumy, a przybyłe nagle,
Śklnią się po morzu i maszty i żagle.

Poczet ozdobny, wdzięczny okazały,
Bóstwu oddane śpiewają dziewice,
Apollinowéy głosicielki sławy,
Wstydliwe skromność zarumienia lice.
Pieśni ich wdzięczne powtarza lud cały,
Brzmią uwielbieniem wszystkie okolice:
Słyszą rycerzów dzieła i nagrody;
W sławnych obrządkach zebrane narody.

Pozdrawiam ciebie Dyano, Latono,
I ciebie wielkie bóstwo Apollinie.
Delos! jeżeli przymiesz na twe łono
Przychodnia, który do ciebie zapłynie,
I będzie pytał, kogo tu mieszczono,
Kto był u ciebie, co pieśniami słynie?
Powiedź: przyszedł tu był niegdyś zdaleka,
Z gór Chios nędzny i ślepy kaleka.

Miłe nam dotąd, i w pamięci trwają,
Pieśni, które tu będąc u nas śpiewał:
Dotąd je czule nasi powtarzają;
I czego on się może nie spodziewał,
Pochwały jego nigdy nie ustają.
Przychodzień choćby na to się zdumiewał,
Gdy pieśń usłyszy, zdziwienie uśmierzy,
Westchnie, i waszéy powieści uwierzy.

Nigdy w pochwałach twoich nie ustanę,
O krolu Delos, Licyi, Meonu!
Wydała dźwięki odtąd niesłychane
Lutnia, gdyś zagrał na skałach Pythonu.
Świetném ramiona twoje przyodziane
Były okryciem, gdy do bogów tronu
Śpiesząc, opuścić ziemię przedsięwziąłeś,
I w górnych progach Olimpu stanąłeś.

Skoro cię postrzegł, wzmógł się Olimp cały;
Odgłos twéy Lutni pocieszył niebiany:
Muzy natychmiast śpiewać zaczynały,
Jak umysł z cnotą bywa uwielbiany:
Jak złych przewrotny, krnąbrny i zuchwały,
W zapędach swoich nieuhamowany,
Jak chciwość, wszystko co do siebie garnie,
Winne swéy zbrodni odbiera męczarnie.

Te co czułości nadawają prawa,
Siostry, od których wdzięk nadobność bierze;
I owe którym czas zwierzchność nadawa,
Nad godzinami w chwil naszych rozmierze:
Hebe bogini młodości powstawa,
I sama Wenus do tańca się bierze,
Bierze do tańca, nie idzie, lecz leci,
Nayprzyjemnieysza z Jowiszowych dzieci.

Nieporównane bóstwo jak cię sławić?
Jak wydać pienia chwały twojéy godne?
Mamże twe czyny miłośne objawić;
Jak cię ujęły dziewice dorodne?
Jakeś Azanie raczył się postawić,
Eleantonie usługi dogodne
Jak uczyniłeś, gdy walcząc z nią razem,
Miotałeś klęski strzał twoich żelazem.

Gdyś zszedł z Olimpu, o Jowisza plemię!
W Pierze piérwsza bytność twoja była,
Przeszedłeś daléy Magdeneńską ziemię,
Lektos, Perrheby i gdzie Kolchos miła,
Byłeś w Eubei, Elancie i Lemie,
Żadna cię z krain nie zastanowiła.
Próżno się Euryp kręty swemi zżymał,
Dzielnego bóstwa zapędów nie wstrzymał.

Przebywszy morza odnogi pieniste,
Zatrzymałeś się na wzgórkach zielonych,
Gdzie Mikalezu doliny spadziste,
Ozdobne z cedrów, w obłoki wzniesionych,
Gaje tam były, gdzie teraz wieczyste
Wznoszą się Teby, w twierdzach uzbrojonych.
Na które teraz poglądać tak miło,
Jeszcze ich znaku naówczas nie było.

Nie były twojéy podróży zamiarem,
I szedłeś, nadal który puszczasz strzały.
Onchesty sławne Neptunowym darem,
Obrządki swemi ciebie nie wstrzymały.
Gdzie wody spadku szumnego ciężarem,
Pędzą Cefisy potok między skały:
Gdzie strumień cichym szeptem w Leli mruczy,
A trzody żyzna Amaltea tuczy.

Tam twoje Delfy, Delfy! mieysce święte.
I tam spocząłeś. Wówczas twoje oczy
Miłym widokiem zostały ujęte,
W rozkoszney mieysca wdzięcznego uboczy.
Wówczas twe dzieło było przedsięwzięte,
Tam gdzie Cefisa bystre wody toczy,
Tam gdzie rozkoszne zewsząd okolice,
Założyć twoję wieczystą stolicę.

Rzekłeś: „O ziemio, ciebie ja nad inne
„Chcę wznieść, i dary memi uszczęśliwić:
„Uznasz zdarzenia moje dobroczynne,
„Ty będziesz wierne sługi moje żywić,
„U ciebie moje wyroki uczynne
„Znaydą pragnący, i będą się dziwić
„W uroczystościach mojego wielbienia,
„Wyborem ofiar i całopalenia.

Natychmiast zaczął budowlę wspaniałą,
I przyszłych gmachów stanowił zasady:
Bogini mieysca widząc okazałą
Postać i gmachy wśrzód swojéy osady,
Rzekła: „Racz słuchać w kraju zasiedziałą,
„I przyjąć wierne, któreć daję rady:
„Tu zgiełk trzód, stadnin, w każdym bywa czasie,
„Spokoyność cicha trwa w górnym Parnasie.

„Tam pomkniy dzieło i stawiay świątnice.
Dał się nakłonić bożek strzałolotny;
Górzystą zatém wybrał okolicę,
Gdzie mieszkał naród Flegeów przewrotny.
W zaciszy gajów wynalazł krynicę,
Z niéy płynął strumyk w czystych wodach zwrotny.
Tu, rzekł, przybytek mojego imienia,
Tu źrzódło wieszczby i dobrze czynienia.

Bogom przyjemny Agamedes prawy,
Z Trofoniuszem męże znamienici,
Do tak zbawiennéy użyci zabawy,
Jęli się pracy, która Delfy szczyci,
W pośrzód przyjemnéy w dolinie murawy,
Równie wytworni, jak i pracowici.
Tych kiedy dzielność i cnota nięła,
Ryją w marmurze znamienite dzieła.

Przy źrzódle była głęboka pieczara,
Gdzie smok straszliwy miał swoje siedlisko:
Straszyła trwożne mieszkańce poczwara,
Gdy opuszczała swoje stanowisko,
Z zajadłéy paszczy wychodząca para,
Niszczyła trzody, pasące się blisko.
Przeszyty grotem Apollina strzały,
Legł rycząc srodze dziwotwór zuchwały.

Juno zazdrośna, Juno zemsty chciwa,
Gdy ją niewierność Jowiszowa wzrusza,
Na płód odrodny kiedy się zdobywa,
Czułym strażnikiem swego Tyfeusza,
Smoka owego z otchłań wydobywa,
I bydź na jego usłudze przymusza.
Wówczasto było, gdy przez głowy przerwę
Jowisz sam z siebie dał światu Minerwę.

Że ją tak zacnym nie zaszczycił płodem;
Taka przed bogi była onéy skarga:
„Równi powagą, zacnością i rodem
„Patrzcie, jak więzy poślubione targa:
„Nowy płód, krzywdy jest moiéy dowodem,
„Jak między nami nie ma bydź zatarga,
„Kiedy Wulkana, co ma ze mnie, szpeci
„Mąż zdradny! wdzięczy inne swoje dzieci!

„Mężu! co ze mną tak poczynasz zdradnie,
„Czyliż już niedość mam z ciebie cierpienia?
„Płodzisz Minerwę z siebie wielowładnie,
„Nie chcąc brać ze mnie zacnego plemienia.
„Nie łamiąc wiary, uznasz to dokładnie,
„Sama bez twego, mężu dołożenia
„Z siebie płód wydam, płód dzielny i srogi,
„Pomści się za mnie nękający bogi.

Rzekła, a ręką gdy ziemi dotknęła,
Ta się wskroś wstrzęła na swojéy zasadzie:
Odtąd z Olimpu mieszkań się umknęła,
Z Jowiszem odtąd przestała bydź w radzie.
Dokonywając to co przedsięwzięła,
Strzegła się bywać w niebieskiéy gromadzie.
Gdy pora czasu wyszła przeznaczona,
Wydała na świat strasznego Tyfona.

Strażnika jego znękał łotnostrzały,
A widząc, jak się rycząc w kłęby zwija,
Jak jeszcze resztą zjadłości zuchwały,
Miota się, targa, szarpie i zabija,
Dognębił grotem zwycięzca wspaniały.
Wstrzęła się siły ostatniemi zmija,
A nim ostatni duch wyzionąć miała,
Taki dla siebie wyrok usłyszała:

„Będą się bielić odtąd kości twoje
„Na polach, któreś pustemi czyniła,
„Gdzieś zbyt okropne działała rozboje,
„I płaczu nędznych wznosicielką była.
„Gdy zgubą twoją ja jęczenia koję,
„Czas aby smutki radość zastąpiła.
„Nastaną pieśni mojego wielbienia,
„Na pamięć wieczną twojego zgnębienia.

„Tyfon obrzydły przez zrządzenie Boże,
„Choćby go inne wzmagały potwory,
„Mimo swą dzielność już ciebie nie wzmoże,
„Ani Chimera i Hypperus skory.
„Na wyniszczenie twoje zwłoki złożę,
„Pithona imię wezmiesz od téy pory,
„A na znak twego tu niegdyś łożyska,
„Nastaną sławne Piteyskie igrzyska.“

Nimfa wód Delfów i źrzódła czystego,
Z którego potok Kastalski wypływał,
Chciała ochronić smoka straszliwego,
Przed strzałmi bóstwa: do siebie gdy wzywał,
Rzekł: „Za przestępstwa karę zdradliwego
„Zwrócę twóy potok, skąd się wydobywał.
Sprowadził zatém przez górne łożyska,
Gdzie teraz w jego świątnicy wytryska.

Gdy skończył dzieło, a chciał mieć kapłany,
Postrzegł na morzu Apollo wyniosły,
Jak lekką łodzią rzucały bałwany,
Jak ją po morzu wiatry w pędzie niosły,
Jako trwożliwe maytki na przemiany,
Wzmagały nawę i stérem i wiosły:
Gnossy cnotliwi mieszkańcyto byli,
Z Krety do Pilos piasczystéy dążyli.

Natychmiast w morską rybę się przemienia.
I płytkim grzbietem słone wody porze:
Wśrzód niezwykłego wód swych zamącenia,
Wzrusza się, pieni w koło niego morze.
Bojaźnią zdięci, pełni zadziwienia,
Trwożni w takowéy Kreteńczycy porze,
Nie ustawają ku wspólnéy usłudze,
Ostatniey siły dobywać w żegludze.

Już żyzne brzegi Maleyskie minęli,
Już do Lakonów krainy zbliżają:
A gdy w Tenarze na brzeg wysiąść chcieli,
I łódź ku ziemi coraz przybliżają,
Daremne prace i troski uyrzeli,
Kotwice w gruncie łodzi nie trzymają.
A wiatr, co w mocy się swojéy nie szczędzi,
Coraz je żywiéy przeymuje i pędzi.

Peloponezu żyzne okolice
Widzieć się dają w tym locie zdaleka,
I gdzie Areny są szczupłe granice,
Argiffy z Askrą ledwo wzrok docieka:
Thryum, gdzie z czystéy płynący krynice,
Alfeusz kręty do morza ucieka.
Widzą Pilosy nadbrzeża piasczyste
Dymę i Krony wzgórki położyste.

Snują się pasmem za nagłemi biegi,
Rozlicznych osad i krajów widoki:
Kolchidy sławne ukazują brzegi,
Elidy nadal wydatne opoki,
Wysp górno wzniosłych rozliczne szeregi,
Same, Itaka i Zacynt wysoki.
W tém gdy już wiatry nieznacznie słabieli,
U portu w Kryssie żeglarze stanęli.

W Kryssie, co płodna w sady i winnice,
Spoczynek trudy nakoniec zyskały,
W tém się wzniósł z masztu blask, jak błyskawice
Gwieździstoświetne iskry wysypały:
Objaśniły się wszystkie okolice,
Wszedł w swóy przybytek Apollo wspaniały.
I gdy strach wszystkich objął, w tymże czasie
Wrócił, młodzieńca postać wziąwszy na się.

Przystąpił zatém do mieszkańców Krety,
I rzekł: „Powiedźcie, skąd do nas płyniecie,
„Do jakiéy zmierza ta żegluga mety.
„Czy wszczynać handel z mieszkańcami chcecie?
„Czyli zdobyczy i gwałtu podniety,
„Każą wam morzem tułać się po świecie?
„Zbliżcie się ku nam, a w godnym zamiarze
„Bierzcie spoczynek strudzeni żeglarze.“

Kiedy to mówił, tchnął w ich umysł trwożny,
Miłéy otuchy dzielne zasilenie:
Rzekł wódz Kretensów: „Młodzieńcze przemożny,
„Ty co masz bóstwa wspaniałe weyrzenie;
„Pozdrawiamy cię, umysł nasz niezdrożny,
„Pragniem w tym kraju mieć zabezpieczenie.
„Odpowiedź wzajem na nasze pytanie,
„Co za kray widzim, jacy są ziemianie.

„Gdy się z mojemi towarzyszmi trudzę
„Abyśmy z drogi nieco wypoczęli,
„Widzimy próżny nasz zawód w żegludze,
„Płyniem do Pilos: gdyśmy rozumieli,
„Iż go obaczym, widzim kraje cudze:
„Kraje, których my jeszcze nie widzieli.
„Z błędu w który nas bóstwo jakieś wdało,
„Pragniem, aby nas wywieść znowu chciało.“

O cudzoziemcy! „rzekł do nich bóg dzielny:
„W rozkosznych Gnossy gajach urodzeni,
„Nie obaczycie téy ziemi oddzielnéy,
„W tym zostaniecie kraju umieszczeni:
„Wzywa Jowisza was syn nieśmiertelny,
„Wzywa Apollo: odtąd zaszczyceni
„W świątyni Delfów, naywspanialszéy w świecie,
„Obrządków moich służbą zostaniecie.

„Jam was w żegludze waszéy w błąd wprowadził,
„Nie żebym czynił to na jaką szkodę,
„Lecz abym w mojéy świątnicy osadził,
„I cnocie zdolną oznaczył nagrodę.
„Tutay się mnogi lud będzie gromadził,
„Który do mojéy wieszczbiarni przywiodę.
„Spuszczaycie żagle, i czasu nie trawcie.
„A na tym brzegu ołtarz mi postawcie.

„Wziąłem był postać na siebie Delfina,
„Gdyście mnie w waszym postrzegali biegu:
„Niech się od tego móy obrządek wszczyna,
„Zwiycie Delfickim, a w wieków szeregu,
„To będzie sławne znamię Apollina,
„W ołtarzu, który stawicie na brzegu;
„Tam ku czci mojéy gdy złożycie dary,
„Ucztą radośną zakończcie ofiary.“

Rzekł: a posłuszni rozkazom żeglarze
Natychmiast żagle okrętu spuścili,
Bóstwu co ściśle nagradza i karze,
Naprędce z darnia ołtarz postawili:
Mąki, owoce, kwiaty, nabiał w darze
Miotając w ogień bóstwu poświęcili.
Sprawiwszy ucztę, przez onéy ciąg cały,
Apollinowe śpiewali pochwały.

Szli zatém w górę ku bożéy świątnicy,
Im strzałolotny Apollo przodkował,
Śpiéwali jego pieśni ofiarnicy,
On tony dawał i dźwięki wskazował.
Choć ciężki przystęp wzniosłéy okolicy,
Bożą się sprawą żaden nie zmordował.
Wskazał wspaniałość przybytku swojego,
A wódz Kreteński tak mówił do niego.

„O wielowładny! któryś nas prowadził,
„Powiedź, jak dalsze mamy pędzić życie.“
Rzekł strzałonośny: „na tom was osadził,
„Byście mych darów użyli obficie.
„Lud, który będzie do mnie się gromadził,
„Wielkiemi tłumy śpieszący uyrzycie;
„Wszystkich przyymować wy będziecie sami,
„Których świątnicy czynię strażnikami.

„Przyymuycie trwożnych, troskliwych, zbłąkanych,
„Niech ulgę w waszéy dobroci uczują,
„Mieysce to czynię pociechą stroskanych,
„Błędni niech miły spoczynek znaydują.
„Niech słyną Delfy w wieszczbach pożądanych,
„A te w umysłach waszych niech wiekują.“
Ten wyrok dałoś, bóstwo wiekopomne!
Nigdy ja pochwał twoich nie zapomnę.

Himnów Homera pozostałych i z różnych pisarzów zebranych, które nas doszły, jest trzydzieści jeden: z tych trzy do Wenery, dwa na cześć Bachusa, jeden do Pana, bożyszcza lasów, jeden do Marsa, do Dyany dwa, tyleż na cześć Pallady, do Westy i Merkury-

usza, do Junony, Cerery, do matki Bogów, Herkulesa, Eskulapiusza, Kastora i Poluxa, do Merkuryusza dwa, do Wulkana, na cześć Apollina dwa, do Muz i Apollina, Neptuna, Jowisza.

Są oprócz tego niektóre Epigrammata i pieśni, te które stosują się do jego życia i sposobu myślenia tu się kładą. Herodot następnych dwóch umieścił ułomki.

Do czcicielów i sprawców ludzkości.

„Rzućcie okiem na nędzarza, który przy„tulenia dla siebie znaleźć nie może, o wy „mieszkańce miasta, które się szczyci bydź „dziełem upodobaney Nimfy bogini Junony, „wy których wdzięczne siedliska, Herma rzeka „rozkoszna, płód Jowisza, oblewa.“

Do mieszkańców miasta Kumów.

„Przyymiycie do siebie ubogiego pięknych „Kumów mieszkańce, któremi się Juno opie„kuje, którzy uprawiacie żyzne doliny, pod „wyniosłemi a zarosłemi ozdobnym lasem „wiérzchołkami gór Sardeny, i napawacie się „rozkosznemi wodami Hermu, a ten się „bydź płodem Jowisza szczyci.“

U drzwi bogacza trzymając na znak prośby, w ręku gałązkę.

„Z ciężkością przyczołgałem się do do„mu obfitego, który z piérwszego weyrzenia „dostatek pana oznacza. Szczęśliwego domu „wrota otwórzcie się ubogiemu, a niech was „za to obfitość, radość i wdzięki nie opu„szczają; niech wszystkiego będzie dostatkiem „i dar Cerery przewyższa miarę. Niech pa„ni w jasnym powozie odwiedza miasto i do „domu powraca, niech się jéy bursztyn „słodką wonią przymila, a ręce jéy naypięk„nieysze okrycia haftują. Ja tu corok po„wrócę jako jaskółka w poddasze swoje. Cze„kam teraz u drzwi i niedługo stać będę: „czy przyjęty, czy odrzucony, nie naprzy„krzę się. Póydę sobie daléy, gdziem iść „zamyślał.“

§. III.

PINDAR.

Sławny ten rymotwórca w rodzaju rytmów lirycznych, które odami zowią, piérwsze trzyma mieysce. Oznaczył znakomitość jego naywybornieyszy z naśladowców Horacyusz, gdy wstępujących w pozostałe od niego ślady, przykładem upadającego w locie Ikara zastraszył.

Pindarum quisquis studet aemulari,
Jule, ceratis ope Daedalea
Nititur pennis, vitreo daturus,
Nomina ponto.

Urodził się w Tebach mieście stołecznem Beocyi, w roku piérwszym Olimpiady siedmdziesiątéy. Uwielbiony wśród igrzysk powszechnych Grecyi, jak wieść niesie, ze zbytku radości życia dokonał, mając lat siedemdziesiąt.

Niektóre tylko pieśni jego zostały na pochwałę zwycięzców w igrzyskach Istmu i Olimpii.

Śmiałość wyrazów, lot ledwo ścigły wzbujałéy myśli, wytworność niepospolita, z duchem jakby wieszczym połączona, takową mu zjednały wziętość, iż był Grekom jakby wyrocznią. Alexander burzący Teby, dom w którym się urodził, oszczędzić kazał.

Naydokładnieyszy zbiór rytmów jego przez Erazma Szmita, z objaśnieniem mieysc trudnych, wyszedł z druku w roku 1616.

Oda jego na pochwałę Hierona, króla miasta Etny w Sycylii, który wozem zawodniczym zwycięztwo otrzymał, przełożenia Naruszewicza, tu się kładzie.

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!
O ty Muz czarnobrewych naymilsza zabawo!
Na którey wdzięk przewodni chybka stopa skacze,
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;

Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różnorymny
Wiérsz zaczynasz, w ozdobne upleciony himny.
Ty tróyzębnych pęd bełtów, z wiecznego pożaru
Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;
Twą słodyczą uśpiony, na berle Jowisza,
Król ptaków z bystrych piersi luby sen wydysza,
Opuściwszy leniwych skrzydeł wiosła obie,
A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie
Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twojéy
Rozkoszy, karkiem ważąc, coś wielkiego roi.
Sam wściekły Mars twojemi ujęty pieszczoty,
Skłania ucha, staliste odrzuciwszy groty.
I bogom twóy głos luby, kiedy go Latony
Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony
Uczonego Parnasu siostr powiewnoszata
Drużyna, skocznym tańcem do składu zamiata.
Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów
Patrzy; czy się wśród mętnych ponurzy bałwanów
Groźnego oceanu, czyli w ziemném łonie
Siadło sobie założył; ledwo na bardonie
Srebrnym gładka Pijerys zgodne zmąci sznury:
Pierzcha z popłochu, strach go dojeżdża ponury.
Taki ów, co hartowne wstrząsając okowy,
Stęka na dnie Ereba, Tyfeusz stogłowy,
Jeniec bogom obmierzły. Cylickie pieczary
Widziały niegdyś wzrastać ogrom téy poczwary.
Teraz mu po nad Kumą, gdzie brzeg zatoczony
Ściska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,
I żyznéy Sycilii w chleb i płód bogate
Tłoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate.
A kędy śniegi z wieków wierne mają leże,
Jasny słup groźnéy Etny, cisnąc, głowy strzeże;
Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa;
Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa;

Dzień zacimia perzyną, noc ogniem zażega,
Że się aż na Libiyskich grom piaskach rozlega.
Leży na dnie źwiérz srogi, i na ostrych plece
Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,
Cadząc płomień z paszczęki, truchleje z bojaźni
Biedny żeglarz z daleka. . . . Niechay z twéy przyjaźni
Korzystam zawsze, sprawco niebios! a mę struny
Śmakując ci, podobnéy nie znają fortuny

Ty wiérzchołkiem téy góry, czołem płodnéy ziemi,
Władasz i podle siadłem miastem z ludźmi swemi;
Które wspaniały sadźca jéy zacném nazwiskiem
Ozdobił, na podgórzu założywszy bliskiem.
Więc i teraz odniosło dank niepospolity
Pięknéy sławy, kiedy mu puzan srebrnolity
Przyznał wieniec zwycięzki; który twe Hieronie,
Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.
A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
Uniesiona łódź płynie żaglonośném drzewem,
Gładko bieg swóy kierując; pewień jest nadzieje
Żeglarz, że mu i daléy chętny wiatr zawieje,
I łaskawie zacząwszy rządzić jego promem,
Po fortunnéy żegludze z miłym złączy domem:
Tak dla ciebie niepłonna otucha urasta,
Że miedzy piérwsze w świecie policzona miasta,
Zacna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki
Osiągniesz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki
Obfita: a o twoich zwycięztwach do mety
Zawodniczéy, brzmieć będą krzykliwe bankiety.

Zdarz to, Febie Liceyski, zdarz to bożku, który
Panujesz w świetnym Delu; i Parnaskiéy góry
Kastalskie lubisz źrzódła: ażeby w téy mierze
Żądze me skutek miały: a mężni rycerze
W tym się kraju mnożyli. Wszystko idzie sporo
Z rąk boskich: od nich ludzkie swóy początek biorą

Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa
Zdobi język, moc ramię, mądrze radzi głowa.
Ich darem tak mych rymów śpiżokute strzały
Wypuszczę, nucąc twoje, cny królu, pochwały;
Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi:
A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi
Daléy nieco; wiészcze mi pewne tuszy serce
Że twe i moje pieniem prześcignę pszczerce.
A ty długo, jak dotąd, żyy w pomyślnym stanie,
Użyczając swych drugim łask pomiarkowanie;
Niepamiętny na przeszłą niemoc, niech ci stawa
Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy sława;
Kiedyś wojenne stosy nieprzezwyciężonym
Zniosł umysłem, pospołu z walecznym Gielonem,
I drugą bracią, z wiécznéy chętnych niebios woli.
A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli
Fortunnéy może; uyrzał koronę na głowie,
Jakiéy chwały przed tobą nie mieli Grekowie.

Taki niegdyś Filoktet boskich ust wyrokiem
Iść musiał, acz niesporym rannéy nogi krokiem
Na Trojańskie boisko i lubo tajemny
Siedział kojąc swe bole, w kącie drobnéy Lemny,
Wytropili posłańcy Peantowe plemie,
Ze jego sprawne groty Iliackie ziemie
Zwalczyć miały; a złote Pryama pałace
Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.
I tobie, żeś poczwornym wygrał wozem, pienie
Winna swe Muza moja, młody Dynomenie!
Spólniku dzieł oycowskich, i nagrody świętnéy,
Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły królu Etny;
Którą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,
Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa
Lakonów starożytnych; Lakonów na świecie
Sławnych, co na oyczystym mieszkając Taygiecie,

Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,
Który spólny ród z wami od Herkula trzyma:
Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykli,
Osiedli Pind, i niwy fortunnéy Amikli;
Ciesząc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety,
Harcują między gwiazdy śnieżnemi dzianety.

Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
Widział swe w równéy dobie mieszkańce i pany
Brzegów rączéy Anemy; by oyciec sędziwy,
Przewodnik wielkich czynów i cnot nie leniwy,
Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedzicznéy
Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publicznéy.
A zazdrosna Kartago i Tyrreńczyk dumy
Pełen; pamiętny, jaką klęskę wziął u Kumy,
Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
Roztrząsnął kwiat rycerstwa na morskie otmęty,
Wyrywając ród Grecki od ostatniéy toni;
Siedział w domu, stępionéy nie podnosząc broni.

Godnaś chwały, waleczna Ateńczyków młodzi,
Któréy męztwem zuchwalstwo barbarzyńskich łodzi
Pogrążone, pamiętnym ciosem Salaminy.
I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,
Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem
Za oyczyznę, pod ciasnym znieśli Cyteronem.
Ale piérwéy uwielbić musi ma Kamena
Wdzięcznym wiérszem, potomstwo zacne Dynomena;
Że za jego odwagą, prawie w teyże chwili,
Z Persami chciwe Peny wody się napili.

Czas już przestać: krótkim słów łańcuchem związane,
Rzeczy lżeyszą dla mówcy ściągają naganę.
Tępi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni
Ludzie, o cudzéy chwale słuchają niechętni.
Lecz, że lepsza jest zawiść, niż politowanie;
Nie dbay, że ci cnót zayrzą, krzywo patrząc na nie.

Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
Strzeż się, by myśli od ust różnym nie szły torem.
Spraw pańskich naród świadkiem; a ich płochość lada,
Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.
Chceszli pięknéy w mniemaniu ludzkiém dostać sławy,
Nie ściskay skąpéy dłoni, lecz, jak sternik nawy,
Roztaczay łask rozlicznych płótna wiatropędne.
Więcéy hoyne dokażą ręce, niż oszczędne.
Nie day się zyskiem zwodzić; ni obietnic płonym
Raz danych grzeczny kłamca odbywać pokłonem.
Niknie wszystko po zgonie: lecz sława i z ziemi
Lotném piorem wybuja, jeźli ją swojemi
Dźwigną pismy, niepomne potłukłszy grobowce,
Ozdobni rymotworce, wdzięczni krasomowce.
Nie zginie Kreza mądrość hoyna słynąc wielce;
Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce,
Srogi zbóyca Falarys przepadł w niepamięci:
Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci,
Przy słodkiéy brzęku arfy, i głosie pieskliwym
Krasnéy młodzi: komu los zdarzył bydź szczęśliwym,
Ma dosyć: więcéy zyskał, kto przy szczęściu słynie;
Naywięcéy, kogo w życiu oboje nie minie.

STESYCHORUS.

Oyczyzną jego była Himera, miasto Sycylii: dzieła wieków naszych nie doszły. Horacyusz o ważności jego rytmów daje świadectwo:

Stesichorique graves Camenae.

Kwintylian zaś dowodny rzeczy oznaczyciel; tak go opisał: Stesychor jak był umysłem wzniosły, dają to poznać rzeczy, które

obwieszczał; woyny wielkie i wodzów sprawy, i rytmu bohatyrskiego ciężar, któremu dostarczył: *Stesichorum, quam sit ingenio validus, materiae quoque ostendunt, maxima bella et clarissimos canentem duces, et Epici carminis onera, lyra sustinentem.*

TYRTEUSZ.

Między naydawnieyszemi Grecyi rymotworcami liczy się ten pisarz szacowny. Większą część wieku strawił w Atenach. Powołany od Lacedemończyków na objęcie władzy woyskowéy, lubo mu się na piérwszém spotkaniu mniéy poszczęściło, nie stracił jednak serca; i w następnych bitwach odniósł zwycięztwo. Pieśniami pełnemi mocy, jak twierdzi Horacyusz, wzniósł męztwo Spartanów.

Tirteusque mares animos in martia bella
Versibus exacuit.

Zostały jego wojenne rytmy, z tych jeden na wzór się kładzie:

Nie ten szacowny, co śmiały w zapędzie,
Ani kto piérwszy w zapaśników rzędzie,
Ani co mocą Cyklopów zuchwały,
Godzień pochwały.

Choćby wiatr ścigał, a Pelopa siły
Dosiągł; jak Tyton, był hoży i miły
Jeźli waleczność umysłem nie włada
Nic to nie nada.

Młodzieńcy! to cel, to wasza ozdoba
To cudzych dziwi, swoim się podoba:
Z takiéy dobranéy na swe wsparcie rzeszy,
Naród się cieszy.
Młodzieży rzeźka! oyczyzny nadziejo!
Patrz! jak się waszych matek oczy śmieją,
Jak młodną oyce w następcach dorodnych,
I siebie godnych.

Zbytki spodlone gnuśnieją wyrodki,
Wy idźcie kędy zapał sławy słodki,
Szlachetna praca i miłe tam blizny,
Gdy dla oyczyzny.

A choćby i śmierć przyszła oznaczona;
Przyymując wówczas do swojego łona,
Powtarzać będzie w odgłosach bez końca,
To móy obrońca!

ALCEUSZ.

Rodem był z miasta Mityleny, i wymyślił rodzay rytmu, który dotąd imie jego nosi. Kwintylian o nim daje świadectwo, iż wspaniałością wyrazów zbliża się do Homera: *In eloquendo brevis et magnificus et diligens, plerumque Homero similis. L. 10. C. 1.*

SIMONIDES.

Kwitnął za czasów Daryusza Histaspa króla Persów, oyczyzną jego była wyspa Ceos. Znaczną część wieku strawił na dworze króla Syrakuzy, i tam życia dokonał. Naywiększa wytworność jego wydaje się w rytmach ża-

łosnych i tkliwych, które elegiami zowią; tych ułomki zebrał i podał do druku Fulvius Ursinus. Satyra jego przeciw niewiastom zbyt ostra, sprawiedliwą na siebie ściągnęła naganę.

Fedr czyni wzmiankę, iż gdy mając chwalić zwycięzcę w igrzyskach, mało co o nim wspomniawszy, Kastora i Polluxa uwielbiał, a zwycięzca ów do bóstwa po nagrodę go odesłał, jednak na bankiet do siebie zaprosił; wśrzód uczty od tych bogów został wywołanym, a tymczasem stołowa izba gdy się zapadła, gospodarz i biesiadnicy śmierć, lub kalectwo ponieśli.

O życiu ludzkiém.

„Nic nie jest stałego na świecie, ale ta „prawda obijając się o uszy, do serc nie „wchodzi. Na wzór dzieci ubiegamy się za „fraszką nadziei. Jeszczeby ten błąd znośnym „był w młodości, ale gdy zgrzybiałość nim „się łudzi, rzecz godna politowania. O! ty„siąckroć szaleni, którzy się nad krótkością „życia nie zastanawiając, idą na łup żądzy „swoich. Wy, co mnie słuchacie, wiedźcie „o tém, iż celem człowieka jest umysł, a te„go nieśmiertelność.

RHIANUS.

W niewolniczym stanie urodzony, usługiwał w igrzyskach publicznych. Zostało po nim poema Herakliados, ale nie doszło do naszych czasów; następujący rytm po części ocalał.

O niebaczności człowieka.

„Dary święte nieba, źli użyciele tracimy. „Złe losy składa na bogi nędzarz, a sam je „sobie przysparza. Gnębi go zazdrość, gdy „widzi szczęśliwych, a ci gardzą upośledzo„nemi, i śmią się równać z niebiany. Ściga „je tym czasem *Ate*, zemsty bogów spraw„czyna, i czyni przyjemną Jowiszowi ofiarę.

NAUMACHIUS.

Żył w czasie 126 Olimpiady, pisał rytmy o mądrości, z nich pozostały przestrogi, które wychowanicy swojéy dawał.

„Nic nad twóy stan pożądańszego bydź „nie może. Czystość przymila wdzięki, ale „gdy czas już przygotowanych ślubów zbliża „się, słuchay coć powiem. Spuść się na wy„bór rodziców: jeźli roztropny, będziesz szczę„śliwą; jeźli źle padnie, znoś cierpliwie, co „los nadarzył. Bądź posłuszną woli męża, „słodź przyjemnością troski jego; małżonka

„albowiem radą i pociechą mężową bydź po-
„winna. Dom twoim obrębem, co za nim,
„do męża należy. Nie bądź chciwą wiedzieć
„czegoć nie powierza, na zapytanie day skro-
„mną odpowiedź: nie wymawiay mu wręcz
„zdrożności jego, zostaw czasowi i twojéy
„cierpliwości poprawę. Uczuje on nakoniec,
„co w tobie zyskał, a szacunek nagrodzi cier-
„pliwość twoję. O kochana wychowanico
„moja! pomniy na to, iż piękność ustać mu-
„si, a cnota im dłużéy trwa, tém żywszych
„wdzięków nabiera.

PANIASIS.

Urodzony w Halikarnasie, krewnym był Herodota, naysławnieyszego z dziejopisów Greckich. Żył w czasie siedemdziesiątéy osméy Olimpiady; zginęły inne rytmy jego, pozostał ułomek przeciw niewstrzemięźliwości takowy:

„Wino które skromność podaje, darem
„jest nieba: które niewstrzemięźliwość nale-
„wa, trucizną rodzaju ludzkiego.

ARCHILOCHUS.

Rodem był z wyspy Paros ten nayzjadliwszy z rymotworcow, i przeto czytanie dzieł jego zakazane było w Sparcie; godną siebie,

bo gwałtowną śmiercią szarpacz cudzéy sławy życie zakończył.

W rodzaju Satyry przodkował innym, ale w stylu, nie w rzeczy naśladowanym bydź powinien, według zdania Horacyusza, który o sobie mówi, iż on piérwszy w języku łacińskim, na wzór Archilocha pisać odważył się, naśladując jednak nie rzecz, ale sposób wyrazów.

Parios ego primus jambos
Ostendi Latio numeros, animosque secutus
Archilochi, non res.

§. IV.

KALLIMACH.

Rodem był z Cyreny, i razem z Filetą, sławnym także rymotworcą, byli na dworze Ptolomeusza Filadelfa Króla Egiptu. Jemu była powierzona straż sławnéy Alexandryyskiéy biblioteki. Że w rytmie elegiackim innych celował, przyznaje mu Kwintylian w rozdziale piérwszym księgi dziesiątéy mówiąc: *Cujus, (Elegiae,) princeps habetur Callimachus,* a dopiero po nim kładzie Filetę: *Secundus, confessione plurimorum, Philetas occupavit.*

Dzieła jego zebrał razem i obfitemi tłumaczeniami objaśnił Jan Ernesti; naylepsza

edycya Leydeyska w roku 1761. *Callimachi Hymni et Epigrammata Lugd. Bat. apud S. et J. Luchtmans, vol. II. in 8vo.*

Pozostałe pieśni, a w dziele wyszłém zawarte są następujące: Himn o Jowiszu — Apollinie — Dyanie — o Delosie — Kąpiel Pallady — o Cererze — Epigrammatów LXXIII.

Elegią o warkoczu Bereniki, królowéy Egiptu przez Kallimacha pisaną, wiérszem łacińskim przełożył Katullus.

Pieśń Kallimacha o Dyanie.

Chwalmy Dyanę, któréy łowy miłe,
I łuk napięty i strzały w kołczanie:
Gdzie gór spadzistych krzewiny pochyłe,
Tam jéy zabawa i upodobanie:
Kupią się zewsząd dziewice przybyłe,
I wybierają z nią na polowanie,
A upatrując gdzie zwiérząt łożyska,
Idą z boginią na śmiałe igrzyska.

Wówczas gdy jeszcze niemówlęciem była,
A Jowisz pieszcząc trzymał ją na łonie,
Tak do rodzica swojego mówiła:
„Pozwól w dziewiczéy zostawać ochronie:
„Pozwól, bym różne nazwiska nosiła.
„Day łuk i strzały dzielne ku obronie,
„Dzielne i w nayściu: ja przestanę na tém
„Bylem się z moim porównała bratem.

„Skoro pozwolisz, są Cyklopy dzielne,
„Którzy wraz z łukiem wygotują strzały.
„Niech będą dla mnie dziewice oddzielne,
„Któreby usług moich pilnowały:
„Córkito morza będą nieśmiertelne,
„I zawsze ze mną będą obcowały:
„A gdzie są w gajach doliny uboczne,
„Po pracy będziem wiodły tańce skoczne.

„Niechay sześćdziesiąt Nimf będzie wybranych,
„Wszystkie w dziewiczym stanie, wszystkie młode,
„A te w rozrywkach dla mnie pożądanych,
„Wśród puszcz i gajów krzewistych wywiodę:
„Dwadzieścia innych dobiorę przybranych,
„Równą, jak piérwsze mających urodę:
„Im zdam polowe czasy i wymiary,
„W ich straży będą charty i ogary.

„Oycze! nie żądam państw mnogich władania,
„Pozwól nad lasy i góry panować,
„Tam będą moje naymilsze mieszkania,
„Gdzie będę mogła swobodnie polować.
„Nie mam ja w zgiełku miast upodobania,
„Przyydę, lecz wówczas kiedy potrzebować
„Będą niewiasty: przyydę bez zawodu,
„Abym je wsparła w wydawaniu płodu.

„Dar ten nadały w mojém urodzeniu
„Parki, ludzkiego życia prządki skrzętne,
„Onych względnemu winna urządzeniu
„Latona matka rodzenie pamiętne:
„Wzmogły ją w bólach przy ciężkiém złężeniu,
„Gdy płody swoje wydawała świętne:
„Pamiętna matki i mojego rodu,
„Przyydę ua pomoc żądającym płodu.“

Rzekła, i rączki swoje niemowlęce
Wzniosła, chcąc oyca swego ucałować:
Nie dosięgały ust dostoynych ręce,
I gdy powtórnie chciała usiłować,
Rozśmiał się Jowisz na żądze dziecęce,
Raczył schylenim córkę uradować,
I rzekł: „Takowym płodem obdarzony,
„Niedbałbym nigdy na skargi Junony.

„Kochana córko! niech ci się to stanie,
„O co mnie tylko prosisz; przydam jeszcze:
„Miast ci trzydzieści daję w panowanie,
„W lasach cię dzikich, górach, nie umieszczę,
„Będą ci wszyscy dawać uwielbianie,
„Stawiać ołtarze i przybytki wieszcze:
„Losy przeciwne nic tam nie dokażą,
„Gdzie kray pod twoją obroną i strażą.“

Dał wyrok wieczny swéy głowy skinieniem:
Szła więc dziewica, gdzie Leukas lesisty
Wznosi szczyt, dumny swojém położeniem,
Gdzie się brzeg morza zniża położysty:
Nimfy zebrane szczesném nadarzeniem,
Hołd wówczas pani dały uroczysty.
Cieszą się morza, co im życie dały,
Iż się bogini w opiekę dostały.

W świetnym orszaku Nimf swoich nadobnych,
Do legowiska Cyklopów przybyła.
W wyspach Liparu strasznych i osobnych,
Czeladź się sroga Wulkana mieściła,
Do stajeń wówczas Neptuna ozdobnych
Kuli narzędzia, miedź zewsząd się śklniła.
Pryskają iskry, a ogromne miechy
Hucząc gwałtowne dawały oddechy.

Nie zdumiała się na te widowiska,
Na jednookie patrząc dziwotwory:
Jęczy kowadło, młot tęgi połyska,
Straszliwe zewsząd okazują wzory:
Wznosi się odgłos w dzikie stanowiska,
Brzmią ciemnych pieczar podziemne zapory.
Po nad szczyt Etny i Tynakry skały,
Grzmotnie się nadal echa wydawały.

Strach zdiął dziewice, co z Dyaną były,
Matek powieścią zdawna przerażone,
Gdy je przybyciem Cyklopów straszyły:
Więc wskróś przejęte i nieukojone,
Wszystkie się razem do pani skupiły:
A ta wzmagała śmiechem, przytulone.
Jednak choć skryte w bezpiecznéy uboczy,
Przed Cyklopami zasłaniały oczy.

Latona, która na łonie trzymała
Miłe swe dziecię, szła w one pieczary,
I gdy do siebie Wulkana przyzwała,
Wyszedł, a za nim straszliwe poczwary:
Wziął dziecko z łona, a dziecina mała
W oczekiwaniu na szacowne dary,
Igrając z brodą starca zarosłego,
Tak się ozwała naówczas do niego:

„Rozkaż Cyklopom łuk zrobić z strzałami,
„I jak nayprędzéy niechay go oddadzą;
„Żebym się mogła potkać z zwierzętami,
„I nękać, które się tylko przydadzą.
„Nie masz różnicy żadnéy między nami,
„Wraz z Apollinem mamy je pod władzą.
„A wam Cyklopy, ku dziełu wybrane,
„Dam na użycie zwierzę pokonane.“

Skrzętni w robocie sprawili narzędzie,
Zaraz je na się bogini przywdziała:
Szła zatém zbierać lotne charty w pędzie,
Kondle, ogary, skrzętnie dobierała.
Wiedząc, do pieczar iż jego przybędzie,
Bożek pasterzów, gdy tam zawitała,
Dał wyżłów sworę w tropieniu obrotnych,
Trzy smycze chartów, jak wiatr w pędzie lotnych.

Przyszła do wzgórków Parrazyyskich wdzięcznych,
Myślistwo swoje gdzie zaczynać miała,
A zaufana w gończach swoich zręcznych,
Ponad brzegami Anaura uyźrzała,
W téy porze lata, w tych chwilach miesięcznych,
W których się żywość zwierząt wydawała.
Wznioślеysze jeszcze nad żubry wspaniałe
Jelenie, rogi swemi okazałe.

Pięciu ich było, a każdy z nich dzielny,
Każdy i wzniosły i giętki i hoży:
Pasły się społem na łące oddzielnéy,
Gdzie się zbujała trawa cieniem mnoży.
Godzień ten połów ręki nieśmiertelnéy,
Rzekła; i lot swóy gdy pędem przymnoży,
Czterech ubiegła i w jarzmo wprawiła,
Piątego w dalszą zdobycz zostawiła.

Tobie te względy były uczynione,
Następco w czynach, dzielny Herkulesie:
Wiedziała dobrze, iż na łąki one,
W tymże, gdzie wówczas polowała lesie,
Przyydzież korzyści zyskać przeznaczone,
Tam gdzie cię zdobycz i chwała uniesie:
A ten co innym stawiał się dokładnie,
Zwierz znakomity, łupem twoim padnie.

Wprzęgła w swóy powóz zwierze nieużyte,
Schyliły karki dotąd nieskłonione:
Zwiedziła kraje szronami okryte,
Traków, Boreasz gdzie nieposkromione
Zapędza wichry, śnieżnice obfite,
Stanowi w biegu rzeki zamrożone.
Aby mieszkańce nędzne ożywiła,
Tam z smolnych krzewin płomień wydobyła.

Jęła się broni i strzały żartkiemi,
Godziłaś naprzód w drzewa wybujałe.
Jawory wzniosłe konary swojemi,
Piérwsze doznały, jak puszczałeś strzałę:
Nie ocalały te, co były z niemi,
Buki cieniste, dęby wiekotrwałe.
I miast mieszkańce, a działacze zbrodni,
Mściwych postrzałów ręki twojéy godni.

Nędzni! na których jesteś zagniewana,
Zemsty niszczącéy skutków doznawają:
Stratą majątku niedość ubłagana,
Sprawiasz, iż w troskach ulżenia nie mają.
Złość oyców w synach bywa ukarana:
Nieszczęsne matki płacząc narzekają;
Płaczą rodzice, gdy z swojego rodu
Zyskać nie mogą żądanego płodu.

Na kogo spoyrzysz okiem litościwym,
I okazujesz twarz twoję przyjemną,
Nazwać się może takowy szczęśliwym,
Nie uyrzy w skutkach pracę nadaremną,
Łaskawa dobrym, surowa złośliwym,
Nagrodę czynom nadajesz wzajemną.
Mnoży się korzyść prawego człowieka,
Zuchwałe zbrodnie pewna zguba czeka.

Zdarz łaski twoje tym, co mi sprzyjają,
Których się chlubię czynnemi względami.
Niech z ciebie wsparcie i szczęśliwość mają,
Gdy prośbę wznoszę za przyjaciołami:
Niech ci się razem ze mną podobają,
A ja cię wielbić mojemi pieśniami
Będę ustawnie z Jowisza spłodzoną,
I z bratem twoim, i matką Latoną.

Będę ci śpiewał i matczyne gody
I dzieła brata twego Apollina:
Będę uwielbiał wspaniałe zawody
Twoje, o dzielna myślistwa sprawczyna!
Jak pędzisz w kniejach pierzchające trzody,
Jak się przed tobą uczaja zwierzyna,
Jak gdy zapuszczasz ogary po lesie,
Dobranéy zgrai odgłos echo niesie,

Sprzęgłe, coś sama znękała jelenie,
Powozu twego lotni nosiciele,
Służą ci wówczas, gdy w niebios przestrzenie
Wznosisz się, niemi powodując śmiele
Zdobycz oddajesz w Olimpu podsienie,
Zdobycz obfitą ku niebian podziele:
Przyymują bogi, a połowem juczny
Alcyd łwioskórny i Apollo łuczny.

Nimfy wyprzęgłe jelenie puszczają
Na nieśmiertelne Junony pastwiska:
Po miękkiéy trawie swobodnie bujają,
Czują szczęśliwość swego stanowiska:
Czystą je potém wodą napawają,
Wodą co z źrzódła obfitego pryska.
W złocistych żłobach obroki złożone,
Rzeźwią gwałtownym biegiem osłabione.

Wchodzisz w dom oyca, ten przyymuje miłe,
Wraz z Apollinem, twym bratem sadowi.
A gdy w Olimpie zabawiwszy chwilę
Chęć się wrodzona do myślistwa wznowi,
Rzucasz niebiosa dla téy krotofile,
Ku Egipskiemu spuszczasz się brzegowi:
Tam otoczona dziewic twoich gronem,
Coraz się nowym ubogacasz plonem.

Gdzie na przemiany zwykłaś osiadywać,
Liczne są twoje udzielne osady.
W Arafalidzie raczysz nie raz bywać,
W Lemnie sprawujesz niekiedy biesiady:
W Taurze, choć twoim, nie chcesz przesiadywać,
Obmierzłe tobie są Scytów gromady:
Gdy cię śmią błagać okrutnemi dary,
Odrzucasz z gniewem zabóycze ofiary.

Objaw bogini! którą z wysp nadanych
Nad twoje inne własności przenosisz?
Jakie są z jezior szeroce rozlanych,
Po nad któremi rada się unosisz?
Które są gaje z twych upodobanych,
Gdzie polowania i biesiady głosisz?
Która z Nimf hożych szczęśliwsza nad inne,
Zyskała względy twoje dobroczynne?

Z miast była Pergo, a z wysep Dolicha,
Chlubna Gortyna śmiałém polowaniem,
I ta co nader wdzięcznie się uśmiecha,
Brymarys sławna Minosa kochaniem.
Daremnie ściga i jęczy i wzdycha,
Nie zmiękczył serca czułém przywiązaniem.
Do puszcz i gajów krzewistych przywykła,
Jak łań lękliwa z oczu jego znikła.

Nie przestał ścigać, choć w pędzie ubiegła
I w cieniu dębów rozłożystych skryła.
Nie ochroniły; a gdy to postrzegła,
Rzucała lasy, w krzaczkach się taiła.
Nieraz w bagnistéy zaroślinie legła;
A gdy się nie dość i tam uczaiła,
Chyża w ucieczce, a śmiała w odporze,
Z nadbrzeżnéy skały rzuciła się w morze.

Byłaby cnoty ofiarą dziewiczéy,
Gdyby ją szczęsne nie wzmogło zdarzenie:
Wyrwał z rąk śmierci kunszt rybołowniczy,
W siecach znalazła swoje wybawienie.
W półobumarłą zyskali w zdobyczy,
A na wieczyste dzieła przypomnienie,
Mieszkańcy brzegów Dyktyyskiego kraju,
Nimfie świątnicę stawili wśrzód gaju.

Cyrena, Lepis, towarzyszki twoje,
W miłych igrzyskach, gdy idziesz na łowy:
Ostatniéy względna dałaś szczeniąt dwoje,
Aby gdy wzrosną, był połów gotowy.
Szły one w puszcze na zwierzęce boje,
Tam gdzie Hypsea jest kamień grobowy.
Tam się oparły, i znak wdzięczněy dani,
Łup dościgniony przyniosły do pani.

Cefalis wdzięczna, Antyklea miła,
I te niekiedy z tobą polowały.
Użycia łuku tyś im pozwoliła,
Strzał bystrolotnych aby używały.
I Atalanta liczbę pomnożyła,
Ta, którą uwiódł Hypomen zuchwały,
Jéy dzielny przemysł w pokonaniu plonu,
Sławią dotychczas puszcze Kalidonu.

Krain, wysp, gajów i puszcz niezliczonych,
Bądź uwielbiona wielowładna pani,
Wzywali ciebie w przygodach zdarzonych,
Ateńczykowie na morze wysłani:
Przeciwko Troi Greków oburzonych,
Gdy sprawą twoją byli zatrzymani,
Modły zmiękczona, zmieniłaś gniew nagle,
Kazałaś wiatrom dąć w rozpięte żagle.

W twojéy opiece były Amazony,
Naśladownice stanu dziewiczego,
Nad morskim brzegiem od nich wyznaczony,
Powstał w Efezie gmach zboru twojego:
W cieniu jaworów gęstych umieszczony,
Pod strażą Hippa tobie oddanego:
Tam przyymowałaś wielbicielów modły,
Tam się dla ciebie zbroyne tańce wiodły.

W piérwiastkach swoich dzika okolica,
Ozdoby żadnéy nie okazywała:
Powstała w czasiech następnych świątnica,
Ozdobna kunszty, a szczytem wspaniała.
Tam gdy obrządku nastaje rocznica,
W odgłosach ludu brzmi bogini chwała.
Z odległych krajów znoszą drogie dary,
I winne bóstwu oddają ofiary.

Śmiał dumny Scyta powstać na te gmachy,
I wiódł za sobą woyska niezliczone:
Jedném spoyrzeniem zgnębiłaś zamachy,
Mieyscu twojemu nadając obronę.
Takowe zbrodniów przejęły postrachy,
Iż wódz nie wiedząc w którą miał iść stronę,
Straciwszy woysko, wśrzód nędzy i trwogi,
Poznał, co to jest targać się na bogi.

Odbieray chwałę brzegów morza pani,
Nikt ci bez zemsty nagłéy nie uwłoczył;
Onéy i Opis, przykładnie skarani,
Sam Alcyd, co ty możesz, nieraz zoczył.
Hippas, że nie chciał dać w ofierze dani,
Ledwo ostatnim snem się nie zamroczył.
Szczęśliwy! chwałę twoję kto pomnożył:
Miéy wzgląd na tego, co tę pieśń ułożył.

§. V.

ANAKREON.

Miasto Jonii Teos szczyci się urodzeniem Anakreona: kochany bardziéy jeszcze, niżeli szacowany dla nieporównanéy słodyczy wyrazów swoich, gdy imał się, jak sam o sobie mówi śpiewania, szły iakby od niechcenia owe wdzięczne tony, któremi pieścił rozkosznie uszy i serca. Zdaje się każda z jego pieśni bydź porywczego zapału płodem, w słodkiém zaś zaniedbaniu ukrywają kunszt tém szacownieyszy, ile że się o jego wytworności domyśleć prawie nie można.

Wieść niesie, iż ziarnkiem winnego grona uduszony, przyzwoitą życiu śmiercią wieku dokonał.

Pieśni jego niektóre tłumaczył Jan Kochanowski, z tych następująca:

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje,

Moja lutnia Kupidyna,
Piękney Aphrodyty syna.
Jużem był porwał bardony,
I nawiązał nowe strony,
Jużem śpiewał Meryona,
I prędkiego Sarpedona.
Lutnia swym zwyczajem gwoli,
O miłości śpiéwać woli.
Bóg was żegnay krwawe boje,
Nie lubią was strony moje.

Naruszewicz dał drugie tłumaczenie pieśni Anakreona.

BIION.

Kwitnął za czasów Ptolomeusza Filadelfa, trucizna miała bydź przyczyną śmierci jego.

Sposób pisania tego rymotwórcy nader wdzięczny, ale bardzo mało dzieł jego było zachowanych. Jednę z pieśni umieścił Szymonowicz w drugiéy Sielance, któréy tytuł Wesele:

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało,
I tam Kupida między chróściną uyrzało
Na trzmielowéy gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem mu się zdał bydź ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuje,
A Kupido na krzaczek z krzaczka przelatuje.
Potém rozgniewawszy się kiedy nic nie wskorał,
Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
I jął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego
Nawykł był i ukazał mu ptaka onego.

A starzec rozśmiawszy się i trząsnąwszy głową,
Rzecze: nie baw się dziecię zwiérzyną takową,
Ani jéy goń, i owszem uciekay, bo mściwy
To ptak jest, i dotądeś nieboże szczęśliwy,
Póki go nie ułapisz, pókiś jeszcze mały:
Ale gdy lata twoje będą dorastały,
Ten co teraz ucieka co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siędzie, i sam cię ugoni.

MOSCHUS.

Uczniem był Bijona i naśladowcą; dzieła jego pozostałe zebrał i do druku podał Daniel Hensyus; z tych jedna pieśń tu się kładzie.

Zbiegł Kupido, a Wenera
Gdy się go szukać zabiera,
Wołała: wy co słyszycie,
Wiedźcie, iż mi zbiegło dziécię:
Kto go z was znaydzie na drodze,
Pocałowaniem nagrodzę.

Choć się kryje i zasłania,
Łatwy on jest do poznania;
Płeć ma białą, oczki żywe,
Ale zdradne i fałszywe:

Głos miły, kiedy się pieści,
Lecz gdy w sercu jad umieści,
Choć się zdaje bydź niewinnym,
Chytrym jest i nieuczynnym.

Chociaż szczupłe ma rączęta,
Moc w nich jednak niepojęta:
A gdy żartkie puszcza strzały,
Tak jest dzielny i zuchwały,

Tak porywczy, zjadły, srogi,
Iż sięga nawet i bogi.

Zawsze w ręku tego zbrodnia
Gorejąca jest pochodnia:
Podżega nią i niebiosy,
Chociaż nagi, chociaż bosy,
Zaufany w mocy swojéy
Żadnych się ciosów nie boi.

Jak ptaszyna ma skrzydełka,
A nietrwożny na sidełka,
Skoro się tylko obwieści,
Gnieździ się w sercach i mieści.

Wiążcie, skoro go złowicie,
Bo to krnąbrne, chytre, dziecię:
Co powie, temu nie wierzcie,
Choćby płakał, wiążcie, bierzcie.

Zdradza, czy mówny, czy mruczek,
Choćby dawał strzałki, łuczek,
Nie ustawaycie w pogoni,
Ani bierzcie zjadłéy broni.

Baczny tylko, jak kunszt uda,
Co wam powie, to obłuda:
Nie dotrzyma, co przyrzeknie,
Zmięksży, zwiedzie i ucieknie.

KORYNNA.[1]

Sławną była w rymotwórstwie, miała zaszczyt walczyć z Pindarem w rytmach i wielokrotnie otrzymać nad nim zwycięztwo. Niektóre tylko ułomki jéy pieśni zostały. Uro-

działa się w Tanagrze, gdzie za czasów Pauzaniasza grób jéy wystawiony od współziomków pokazywano.

SAFO.

Dziesiątą Muzą dla wytworności wiérsza nazwana. Oyczyzną jéy było miasto Mitylény na wyspie Lesbos. Rodzay rytmu, którego nayczęściéy używała, jéy dotąd nazwisko nosi. Zbyt żywém ujęta przywiązaniem do Faona, widząc go dla siebie obojętnym, z wiérzchołka skały Laokadyyskiéy skoczyła w morze.

Niektóre jéy pieśni Jan Kochanowski przełożył.

TEOKRYT.

Wzorem pisarzów Sielanek sprawiedliwie nazwać się może; w osobie Wirgiliusza godnego siebie naśladowcę znalazł; i jeżeli ten wytwornieyszy w kunszcie, ułożeniu i wyrazach; w prostocie i czułości Teokrytowi niezrównał. Uczuł to i w Polsce szacowny obudwu następca Szymonowicz: ten przypisując Sielanki swoje Wolskiemu marszałkowi koronnemu, takie śmiał dać zdanie:

Skąd i Maro, co woyny, co męże, co zbroje
Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imie swoje.
Ciężką tę pracę zowię; ale Maronowy
Wysoki duch, nie zniży się mojemi słowy.

Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
Lubo przed Askreyczykiem górą wylatywa,
Gdy mu przyszło mém zdaniem, na Sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza pięknéy Syrakuzy.

Zył Teokryt w szczęśliwéy dla nauk porze Ptolomeusza Filadelfa, króla Egiptu. Niebezpieczne szacownego talentu użycie, gdy się odważył pisać przeciw Hieronowi królowi Syrakuzy, było śmierci jego przyczyną, a nauką dla następców.

MELEAGER.

W Gadacie mieście Syryi urodzony, za panowania Seleuka czwartego, ostatniego króla. Piérwszy zebrał i ułożył rozmaitych pisarzów Greckich Epigramata, i nazwał Anthologią, to jest zbiorem kwiecistym; każdemu bowiem z autorów kwiat ku ozdobie przywłaszczył: lilią Anytowi, Safo dostała różę. W dalszym czasie, za czasów Augusta, Filip z Tessaloniki przydał do zbioru, dzieła cztérnastu poetów. Za czasów Justyna cesarza Agacyasz jeszcze do dawnych przydał; nakoniec Panudyusz mnich około roku 1380 tak je ułożył, jak dotąd zostają.

Późnieyszemi czasy lubo przez woynę, odmianę rządu, i rozmaite zamięszania, nauki w Grecyi upadać i niknąć poczęły; niekiedy

jednak wzbijał się umysł, i w dziełach wyszłych okazywał dawnéy wytworności ślady i ostatki. Julian gdy klassycznych autorów czytania chrześcianom zabronił, chcąc jakążkolwiek powziętéy z téy miary szkodzie zabieżeć święty Grzegorz Nanzyański, udał się do rytmów i niemi prawdy religii i prawidła obyczayności ogłaszał.

Równie przykładali się do tego dzieła Apollinaryuszowie: z tych piérwszy na wzór Homera rytmami pismo święte w dwudziestu ksiegach zamknął. Syn tegoż imienia, biskup Laodycei, równie jak oyciec, przeciw bałwochwalstwu powstał Synezyusz biskup Ptolemaidy w tymże czasie żyjący, niektóre Himny zostawił.

EUDOXYA.

Urodzona w Atenach, córką była Filozofa Leoncyusza. Za jego staraniem tyle w naukach postąpiła, iż wyrównywała nayznakomitszym mędrcom. Osierocona śmiercią rodziców, zwłaszcza, iż ją był oyciec wydziedziczył, udała się do Pulcheryi, na ówczas pod imieniem małoletniego brata rządzącéy państwem. Ta przywiodłszy ją do odrzucenia bałwochwalstwa, dawne nazwisko Athenais odmieniła, nazwała Eudoxyą i przyswoiła za

córkę. Pojął ją nakoniec za małżonkę Teodozyusz młody: ale obwiniona potém przez fałszywe udania, udała się do Palestyny, gdzie resztę wieku w pobożnych uczynkach strawiła. W jedenaście lat, po odjechaniu z Konstantynopola, życia dokonała, mając lat sześćdziesiąt siedem.

Według świadectwa Sokrata i Focyusza przełożyła wiérszem ośm ksiąg Pisma świętego. Opisała także zwycięztwo Teodozyusza małżonka nad Persami otrzymane. Jéy przełożenia były także proroctwa Zacharyasza, Daniela. Ale żadne z tych dzieł do wiadomości następnych czasów nie doszło.

ANNA KOMNENA.

Córka Alexego, z rodu Komnenów cesarza Greckiego, pod tytułem Alexyados opisała życie oyca swojego. Gdyby na uprzedzonéy córki świadectwie przestać można, wzorem był monarchów; jednakże współcześni pisarze, nie zdobyli się na jego pochwały, owszem wystawują go na ohydę dla chytrości i zdrady, któréy względem Łacinników podczas wyprawy krucyat używał.

---

§. VI.

Teatralne dzieła.

Dzieła teatralne są Greków wynalazkiem. W piérwiastkach, jak twiérdzi Horacyusz, Thespis z towarzyszami dawał przewoźne, prosty prostym widowiska. Nastąpiła potém już ostrożnieysza w powieści, ozdobnieysza w wyrazach, zgoła chwalebna w zachowaniu prawideł i co do obyczayności, Komedya.

Successit vetus his Comoedia, non sine multa
Laude, sed in vitium libertas excidit, et vim
Dignam laude regi, lex est accepta; chorusque
Turpiter obticuit, sublato jure nocendi.

Uwaga zwyczayna po szkodzie, złego uśmierzycielka, chwaląc kunszt, zastanowiła się nad złém użyciem.

Piérwsze mieysce w dziełach teatralnych gdy trzyma tragedya, od niéy więc zaczynać należy.

ESCHILUS.

Jemu Greckie, a więc piérwsze teatrum wzrost swóy i sławę winno; nie tylko z téy przyczyny, iż on piérwszy tragedyą taką, jak bydź powinna, okazał, ale iż dawnieyszy sposób widowisk podłych i nieuczciwych odmienił, nadawszy rzeczom powagę, a sprawcom onéy odzież przyzwoitą, stosowną do rzeczy.

Był rodem z Aten: nie tylko dowcipem, ale i męztwem wsławił się, stawając mężnie w boju przeciw Persom pod Salaminą, Plateą i Maratonem.

Ku końcowi życia miał stąd zbyt czułe rymotwórcom zmartwienie, iż mu następca jego Sofokles w pisaniu tragedyi zrównał, a nawet w niektórych przeniesionym był nad niego. Nie mogąc znieść takowéy dla siebie zniewagi, porzucił Ateny, i udał się do Hierona króla Syrakuzy, gdzie mile przyjęty tamże życia dokonał. Siedm tragedyy jego pozostało: Prometeusz, wodzowie przeciw Tebom, Persy, Agamemnon, Eumenidy, Prośby, Cefory.

SOFOKLES.

Równie, jak Eschyl, obywatel Aten, urodził się w Olimpiadzie siedemdziesiąt piątéy. Piastował piérwsze urzędy w oyczyźnie swojéy, a w wyprawach wojennych sławę wiadomości kunsztu rycerskiego i niepospolitéy odwagi zyskał.

Jest wieść o nim, iż gdy zgrzybiałéy starości doszedł, a dzieci jego niewdzięczne, pod pozorem, iż do rządzenia sposobnym nie był, chciały mu majątek wydrzeć; stanął u sądu, i zamiast dowodów, świeżo od siebie napisaną tragedyą przeczytał; jedno-

staynemi więc głosy i wyrok pomyślny, i sławy naddatek zyskał.

Tragedye jego pozostałe są: Ajax, Elektra, Edipus Tyran, Antygona, Edyp w Kolonnie, Trachiny, Filoktet.

EURYPIDES.

Rodem był z wyspy Salaminy, szczycił się bydź uczniem Sokratesa w obyczayności, Anaxagory w Filozofii: rymotwórstwo mu jednak naywiększą zjednało wziętość. Walczył z Sofoklem o piérwszeństwo sławy, i to było przyczyną nieprzyzwoitéy między oświeconemi kłótni i nienawiści, a dało pochop Arystofanowi szydzenia z obudwu.

W pisaniu nie był skwapliwym: stąd gdy niejaki Kliestys chlubił się, iż sto wiérszów napisał, wówczas gdy Eurypid ledwo się na trzy zdobył: „Nieprzeczę ja temu, rzekł, „ale jego sto trzech dni nie dotrwają, a mo„je póydą w potomność.

Dziewiętnaście tragedyy jego zostało, reszta wieków naszych nie doszła.

ARYSTOFANES.

Zawołane kunsztów i nauk siedlisko Ateny, dziwił i zabawiał w komedyach swoich: ale żarty jego nadar dowcipne, tkliwe jednak i zbyt zjadłe, gdy się śmiały nawet targnąć na

Sokratesa, shańbiły niegodném użyciem przymioty pisarza. Wyrazy jego są bezwstydne: lubo więc z przemysłu i krotofilności należy mu chwała, ze wstrętem przysądzać ją i obwieszczać przychodzi.

Komedye jego doszłe są następujące: Obłoki, gdzie wyszydza Sokratesa, Plutus, Ptaki, Wrzeciona, Bohatyrowie Akarnanczyki, Szerszenie, Pokóy, Krasomówce.

Żył w czasie osimdziesiątéy piątéy Olimpiady, gdy sława Aten w naywyższym była stopniu.

MENANDER.

Następcą był w pisaniu Komedyi Arystofana, ale nie naśladowcą błędów jego. Wskrzesił gust prawych teatralnych widowisk, i przyzwyczaił słuchaczów do żartów dowcipnych, a nieuwłaczających cudzéy sławie. Jak więc przymiotami umysłu, tak dobrocią serca zasłużył sobie na wziętość u współczesnych, szacunek u potomności.

Plutarch przenosi go nad Arystofana, i odwołuje się w téy mierze do samych Ateńczyków, od których był zwany mistrzem widoków nowego rodzaju.

Żadnéy sztuki jego teatralnéy całkowicie nie mamy, co tém bardziéy zadziwiać po-

winno, iż je miał Terencyusz na łaciński język przełożyć: ale jak twierdzą niektórzy, te, które sam zostawił, są naśladowane, i ledwo nie tłumaczone z Menandra. Umarł w setnéy dwudziestéy piérwszéy Olimpiadzie, mając lat pięćdziesiąt dwa.

EUBULUS I KRATYNUS.

Wraz z Arystofanem naypiérwsi komedye na teatrze Ateńskim wyprawiali: w prawidłach rymotworskich, czyni o nich wzmiankę Horacyusz.

EUBULUS.

Żył na czasów Pindara, z jego dzieł teatralnych ten został się ułomek:

W uczcie trzy razy wino pić można,
Piérwsza dla zdrowia szklanka ostrożna;
Druga dla swoich, trzecia dla gości,
Czwarta rozpustę, piąta gniew rości:
Gdy przyydzie szósta, nagłem zajęciem,
Już człek nie człekiem, ale bydlęciem.

TYMOKLES.

Równie jak piérwszy dzieła teatralne pisał, i niektóre się po nim zostały ułomki.

EZOP.

Urodził się w Frygii osadzie Azyatyckiéy Greków, i był niewolnikiem Xanta tamteyszego obywatela, zyskał wolność. A gdy się sława dowcipu jego po różnych krajach rozniosła, wezwanym był do dworu Krezusa króla Lidyi, gdzie przez czas niejaki mieszkając, w wielkiem był u tego monarchy poważeniu. Chęć zwiedzenia Grecyi Europeyskiéy przywiodła go do Aten, i zastał ten wolny niegdyś naród pod władzą Pizystrata; a że choć umiarkowane łagodnością panującego jarzmo, przecięż ciężało wielce Ateńczykom, powiedział im naówczas baykę o żabach i bocianie, która z Fedra przełożona tu się kładzie:

Dobrze było w Atenach kiedy wolność była,
Ale gdy się w rozwiozłość z czasem przemieniła,
A każdy z nich jedynie na zysk własny godził,
Posiadł władzę Pizystrat i wszystkich pogodził.
Więc w rozpacz, lecz po niewczasie,
Niewola uprzykrzyła się.
A gdy się o tém Ezop dowiedział,
Taką im baykę powiedział:
Zachciało się żabom pana,
Od wieczora więc do rana,
Do Jowisza krzeczały,
Żeby króla dostały.
Dał im pieniek, padł z hałasem;
Przestraszone, nawiasem
Z początku się przybliżały,
Ażeby króla poznały.
I znalazły z podziwieniem;
Iż król Jegomość był pieniem.

Skoro się to rozgłosiło,
Co tylko w bagnie żab było,
Dogadzając ciekawości
Szły do króla Jegomości.
Zrazu przystąpić się bały,
Daléy na niego skakały.
Gdy do woli wszydziły;
O innego Jowisza prosiły.
Dał im Bociana, a ten niesłaby,
Jak się zawinął pomiędzy żaby,
Na przywitanie zjadł pół tuzina.
Gdy się wrzask z płaczem żab nędznych wszczyna,
Rzekł Jowisz: pogardzając zbyt dogodnym stanem,
Skakałyście na pieniek: skaczcież przed bocianem.

Kwitnęli za czasów Ezopowych oni zawołani Grecyi mędrcowie; ci, gdy ich nawiedzał, przyymowali go z należytym szacunkiem, a gdy jeden z nich Chilon pytał co Jowisz robi? rzekł Ezop: zniża wyniosłych, a niskie wznosi.

Zwiedziwszy Grecyą udał się do Eigptu: powrócił nakoniec do Krezusa, od którego posłany do Delfów, gdy lud tamteyszy nieostrożném prawdy objawieniem sobie naraził, ze skały zepchniony zbyt porywczą żarliwość śmiercią przypłacił.

Bayki Ezopowe w przedziwnéy prostocie, nayszacownieyszemi są prawidłami obyczayności. Winniśmy ten skarb mnichowi Greckiemu Planudyuszowi, który Ezopowe powieści zebrał. Nie były w piérwiastkach wiérszami obwieszczone. Sokrates niektóre z nich rytmem okrasił: uczeń zaś jego Plato w xięgach o Rzeczypospolitéy, gdy Homera czytać zabronił, Ezopa nie tylko dozwolił, ale zalecił, iżby był czytanym. Fedr je przełożył na język łaciński; i na wstępie obwieszcza, iż Ateńczykowie posąg Ezopowi wystawili ku czci powszechnéy, lubo był niewolnikiem, a to dla téy przyczyny, iżby każdy wiedział, że droga do sławy wszystkim otwarta, a chwała i uwielbienie nie urodzeniu, lecz cnocie należy.

Aesopi ingenio statuam posuere Attici,
Servumque collocarunt aeterna in basi;
Patere gloriae ut quisquis noscat viam,
Nec generi tribui, sed virtuti gloriam.

Maxymy niektórych rymotworców Greckich, których nazwiska nie są wiadome.

Cnotliwi nie wiedzą o nienawiści; co działają, tak jest dobre, jak oni.

Błąd z niewiadomości rzadko się usprawiedliwić może.

Spokoyność życia jest odetchnieniem w boleści.

Dobre obyczaje podobne rodzaynemu drzewu, smaczny owoc przynoszą.

Szczęśliwi, którym cnota towarzyszy, w każdéy przygodzie ona jest tarczą, a skromność strażnikiem.

Niewdzięcznym jest, kto o słodyczy dobrodzieystwa zapomina: kto żałuje tego, iż dobrze uczynił, traci zaszczyt dobroczynności swojéy.

Wdzięczność, którąś wzniecił, naywiększym jest skarbem, ale też i ona gdy zestarzeje o wzięciu zapomina.

Miéy w pamięci trwałéy, coś kiedy dostał, o tém, coś dał, zapomniéy.

Umieć dadź w czasie, jestto dwoić dobroczynność: oddadź dobrze czyniącemu, gdy pora przyydzie, przysmakiem jest odwdzięczenia.

Ten, który o tém tylko myśli, iżby żył, żyć nigdy szczęśliwie nie może.

Nieroztropność przyczyną jest wszystkiego złego: rozkosz siatką, która nieostrożnych łowi.

Nim żonę weźmiesz, patrz na sąsiady.

Małżeństwo jest utrapieniem, którego jednak wszyscy pragną. Biorąc żonę, bierze się żal: piękność dziwi, ale zwodzi; cnota zrazu nie zastanawia, towarzyszeniem szacunku nabiera, a wówczas milsze jéy zmarszczki, niż wdzięków pieszczoty.

Doświadczenie, mistrzów w nauce przechodzi; chcesz rady, uday się do starości.

CZĘŚĆ TRZECIA.

O RYMOTWORCACH ŁACIŃSKICH.

§. I.

LIWIUSZ ANDRONIKUS.

Przybrał nazwisko Liwiusza, Andronik, będąc wyzwoleńcem Liwiusza Salinatora, którego córek był nauczycielem. Naypiérwszą on tragedyą wyprawił, piérwszego roku woyny piérwszy Punickiéy w roku Rzymu 514 za konsulów K. Klaudyusza i M. Tudytana, w lat sześćdziesiąt po śmierci Sofokla i Eurypidesa, pięćdziesiąt po Menandrze, a dwoma wieki przed Wirgiliuszem.

NEWIUSZ.

Według świadectwa Warrona, żołd woyskowy prowadził w piérwszéy woynie Punickiéy, w pięć lat po Androniku komedye pisał, i dał na teatralnych widowiskach.

ENNIUSZ.

Urodził się w mieście Kalabrii Rudium; do lat czterdziestu w Sardynii zostawał. Przyszedłszy do Rzymu dla dowcipu i przymiotów swoich, obywatelstwem uczczony został. Pisał wiérszem dzieje Rzymskie i zwycięztwa Scypiona Afrykańskiego, z którym żył w ścisłéy przyjaźni. Zostawił niektóre Satyry, w których pamiętne owe świadectwo o Fabiuszu.

Unus homo nobis cunctando restituit rem,
Non ponebat enim rumores ante salutem.
Jeden mąż zwłoką dzwignął Rzym co już upadał,
Bo okrzyków nad całość kraju nie przekładał.

Umarł mając lat 70 w grobie Scypionów po śmierci złożony z takowym napisem:

Aspicite o cives! Enni imaginis urnam,
Hic vestrum pinxit maxima facta Patrum.
Nemo me lacrimis decoret: nec funera fletu
Faxit; quor? volito docta per ora virum.

„Patrzcie obywatele na złożone Enniusza „popioły. Ten waszych oyców dzieła wiel„kie obwieścił. Niech mnie nikt nie płacze, je„stem wieczyście w ustach uczonych mężów.“

Kwintylian takowe mu dał świadectwo. „Enniusza tak czcimy, jako starością u„poważnione gaje: schną gdzie niegdzie roz„łożyste konary, i lubo nie podają wdzięcz„nego widoku, wznawiają jednak uszanowa„nie.“ *Ennium sicut sacros vetustate lucos adoremus, in quibus grandia et antiqua robora, jam non tantam habent speciem, quantam religionem.*

PAKUWIUSZ.

W dwóch kunsztach malarstwie i rymotworstwie był razem biegłym: taż sama oyczyzna jego była, co i Enniusza, Brunduzyum; był nawet jego synowcem. Dzieła jego tragiczne, za świadectwem samego Cycerona, wielką miały wziętość: te albowiem w uściech Leliusza, mówiąc o przyjaźni, kładzie słowa: „z jakiemi okrzykami niedawno „przyjęta była przyjaciela mojego Pakuwiu„sza tragedya, gdy Oresta z Pyladem stawił:“ *qui clamores tota cavea nuper in hospitis et amici mei M. Pacuvii nova fabula, cum ignorante rege uter esset Orestes, Pylades Orestem se esse diceret, Orestes autem ita, ut erat, Orestem se esse perseveraret.*

AKCYUSZ.

Za życia jeszcze Pakuwiusza dał tragedye swoje ku widowisku. Był przyjacielem Juniusza Bruta, który piérwszy w Hiszpanii wojował, i dzieła tego wodza wiérszem opisał.

PLAUTUS.

Urodził się w Sarsynie mieście Umbryi, a osiadłszy w Rzymie, komedyami na wielką sobie wziętość zasłużył, tak dalece, iż Warron o nim powiadał: gdyby Muzy Łacińskim językiem mówić chciały, takby mówiły, jak

Plautus. Nie potwierdziły zdania takowego następne w Rzymie czasy, gdy się język znamienitemi pismy wydoskonalił; w ówczas albowiem straciły szacunek Plautowe wyrazy: dowodzi to Horacyusz, gdy mówi: „a nasi „dziadowie chwalili Plautowe rytmy i żarty, „nadto dobrowolnie, niebacznie, i jeżeli go„dzi się mówić, nierozsądnie.“

At nostri proavi Plautinos et numeros et
Laudavere sales: nimium patienter utrumque
Ne dicam stulte mirati.

Niemożna mu jednak téy chwały ująć, iż miał przymiot rozśmieszyć, i w tym punkcie przenosi Terencyusza. Dziewiętnaście komedyy jego prawie całych zostało.

TERENCYUSZ.

Kartagina jego oyczyzną była: urodził się po drugiéy woynie Punickiéy, i był niewolnikiem Terencyusza Lukana senatora Rzymskiego: ten mu dał dobre wychowanie, obdarzył potém wolnością i własne swoje nazwisko nosić pozwolił. Przymioty niepospolite zjednały mu powszechny szacunek i szczególną przyjaźń dwóch nayznamienitszych na ówczas w Rzymie mężów, młodszego Scypiona Afrykańskiego i Leliusza. Wieść była nawet, iż oni mu dopomagali w pisaniu komedyi.

Nie uraził się takowym zarzutem, i owszem zdaje się go potwierdzać w Prologu Adelfów: — „Że zaś zawistni powiadają, jakoby „pomocy w pisaniu zacnych mężów używał, „tém się nie tylko nie obraża, ale owszem „chlubi; nie może bowiem większéy dla sie„bie mieć pochwały, jak gdy o tém wiedzą, „iż się takowym podoba, którzy na po„wszechną zasłużyli miłość, służąc oyczyznie „i obywatelom.“

Nam quod isti dicunt malevoli, homines nobiles
Eum adjutare, assidueque una scribere:
Quod illi maledictum vehemens esse existimant,
Eam laudem, hic ducit maximam, cum illis placet,
Qui vobis universis et populo placent.

Sześć tylko komedyi po nim zostało, a te są po większéy części Menandra naśladowaniem. Nie mając więcéy nad lat trzydzieści pięć, udał się do Grecyi, a że odtąd żadnéy o nim wieści nie było, wnosili niektórzy, iż w przeprawie życia dokonał.

LUCYLIUSZ.

Na wzór Enniusza pisał Satyry; piérwszy je do tego stopnia w ułożeniu przywiódł, w którym je dotąd mamy. Rodem był z Suessy. Kwitnął około roku od założenia Rzymu 650 w młodym wieku, na wzór innéy młodzieży Rzymskiéy, żołd wojenny prowadził, i był przy zdobyciu Numancyi, gdzie przyjaźń Scypiona młodszego zyskał.

Lubo wiele pisał, mało się pism jego zostało, a te pozostałe ułomki Franciszek Douza zebrał, i podał do druku w roku 1596.

Horacyusz sposób pisania a razem zdanie o nim w następujących wiérszach umieścił: kładzie naprzód poprzedniki jego Kratyna i Arystofana, a potém tak mówi:

Hinc omnis pendet Lucilius, hosce secutus
Mutatis tantum pedibus, numerisque, facetus,
Emunctae naris, durus componere versus.
Nam fuit hoc vitiosus: in hora saepe ducentos
Ut magnum, versus dictabat, stans pede in uno.
Quum flueret lutulentus, erat quod tollere velles:
Garrulus atque piger scribendi ferre laborem
Scribendi recte: nam ut multum, nil moror.

„Odmienił tylko, mówi Horacyusz, spo„sób mówienia; dowcipny, ale wiérsz jego „był twardy, nie żeby mu ciężko przycho„dził, bo ich po dwieście, jakto mówią, na „jednéy nodze stojąc dyktował. Ale też znać „było, że się śpieszył, w niezgrabném rze„czy wydaniu.“

§. II.

WIRGILIUSZ.

Mantua, a raczéy w jéy okolicy wieś Andea, szczyci się bydź oyczyzną Wirgiliusza.

Tego się roku urodził, w którym Pompejusz z Krassem urząd konsulów sprawowali, roku od założenia Rzymu 684. Tego zaś dnia mając lat siedemnaście, szatę męzką na siebie przywdział, w którym życia dokonał Lukrecyusz. Sielanki do sławy usłały mu drogę: w piérwszéy biorąc na się postać pasterza, zaniósł skargę na niesłusznych przez gwałt oyczystéy roli posiadaczów, i pozyskał Augusta łaskawe dla siebie i współziomków względy.

Przywołany od niego do Rzymu, odtąd w jego towarzystwie przebywał: i lubo wielce był skromnym, a przeto o łaski się nie ubiegał, tyle ich doznał, iż i swoich w ubóstwie zostających zapomógł, i sam wzniesionemu stanowi swojemu przyzwoite życie prowadzić mógł; tak jak Horacyusz, z którym, rzadkim między jednegoż kunsztu mistrzami przykładem, w ścisłéy żył przyjaźni. Wieyskie życie lubił, i częstokroć w rozkoszném ustroniu przemieszkiwał. Trzy lata strawił na pisaniu i doskonaleniu Sielanek, których dobroć zwięźle obwieścił Horacyusz.

Molle atque facetum
Virgilio annuerunt gaudentes rure Camenae.

Na wielokrotne prośby i nalegania Mecenasa, przedsięwziął księgi Ziemiaństwa i one jemu poświęcił, jako dań wdzięczności. Siedem lat nad tém dziełem strawił, które ze wszech miar w rodzaju swoim naywytworniejszem nazwać się może. W Neapolu i miłych okolicach jego, oddalony od zgiełku stołecznego miasta, tę pracę dokonał, jak sam o tém daje świadectwo w owczas, gdy August zwycięzca z woyny przeciw Partom wracał.

Haec super arvorum cultu pecorumque canebam,
Et super arboribus, Caesar dum magnus ad altum
Fulminat Euphraten bello, victorque volentes
Per populos dat jura viamque affectat Olympo:
Illo Virgilium me tempore dulcis alebat
Parthenope.

Jeszcze był Eneidy nie obwieścił, gdy już o niéy takowa była sława, iż Propercyusz na te zdobył się wyrazy: „ustąpcie, pisarze „Rzymscy, Greccy się w spór nie wdaycie, „większa się rzecz wznosi nad Iliadę.“

Cedite Romani scriptores, cedite Graji,
Nescio quid majus nascitur Iliade.

Jest wieść, iż gdy po nocy dżdżystéy dzień nastąpił pogodny, w którym August ludowi Rzymskiemu dał igrzyska, w mieyscu gdzie je odprawiać miano, takowy napis tajemnie położył:

Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane:
Divisum imperium cum Jove Caesar habet.

W nocy deszcz, widokami dzień Rzym uweselił,
Władzą się swoją Jowisz z Cezarem podzielił.

Gdy ciekawie szukano autora, przyznał się niejaki Batyl, i odebrał nagrodę. Wirgiliusz naówczas mniéy znany, dał drugi napis:

Hos ego versiculos feci, tulit alter honores,

i cztery razy nie dokończając wiérsza, napisał:

Sic vos non vobis:

Chciał koniecznie August, iżby owe początki wiérsza cztery razy powtórzone kto dokończył; czego gdy nikt dokazać nie mógł, naówczas odkrył się Wirgiliusz, i przyznając, iż jemu się należała nagroda, tak owe wiérsze dopełnił.

Sic vos non vobis — vellera fertis oves.
Sic vos non vobis — fertis aratra boves.
Sic vos non vobis — nidificatis aves.
Sic vos non vobis — mellificatis apes.

Te wiérszyki jam pisał, inny zyskał przecię.
Tak wy nie sobie — owce wełnę wydajecie.
Tak wy nie sobie — woły pług w jarzmie ciągniecie.
Tak wy nie sobie — ptaszki gniazdeczka ścielecie.
Tak wy nie sobie — pszczoły miód w ule kładziecie.

Przez lat dwanaście pracował nad ułożeniem i poprawieniem Eneidy. Oddalony przez czas niejaki, dla woyny Kantabrów, August domagał się, iżby mu cokolwiek z dzieła, które pisał, przysłał; ale nie dał się do tego przywieść. W odpowiedzi, którą zachował Makrobiusz, na list Augusta to wyraził, iż nie sądził jeszcze Eneasza bydź godnym takiego słuchacza. Uznaje zaś, iż nadto wielkie i przewyższające możność dzieło przedsięwziął: *De Æenea quidem meo, si me herculę, jam dignum auribus haberem tuis, libenter mitterem: sed tanta inchoata res est, ut pene vitio mentis tantum opus ingressus mihi videar. Macrob. libr. I, cap. ultim.*

Ostatnie to dzieło utwierdziło nieśmiertelność jego sławy. Że go zaś do téy doskonałości nie przyprowadził, jak zamyślał, żądał, iżby po śmierci jego było spalone; ale nie dotrzymano słowa. I lubo w niektórych niezupełnie dokończone wyszło na świat; dotąd ze sławy sprawiedliwie zasłużonéy korzysta. Sam August Cesarz opisał zwyż wyrażone żądanie Wirgiliuszowe:

Ergone supremis potuit vox improba verbis,
Tam dirum mandare nefas? ergo ibit in ignes
Magnaque doctiloqui morietur Musa Maronis?

Daléy zaś tak pisze:

Sed legum servanda fides: suprema voluntas
Quod mandat, fierique jubet, parere necesse est.
Frangatur potius legum veneranda potestas,
Quam tot congestos noctesque diesque labores
Hauserit una dies.

Powracając z Aten, w Megarze słabym się czuć począł. Gdy się więc morzem do Włoch przeprawiał, niewygodą żeglugi strawiony w Brunduzyum życia dokonał, roku Rzymu 735,

wieku 52. Przed śmiercią taki sam sobie nagrobek ułożył:

Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc
Parthenope: cecini pascua, rura, duces.

Eneidę Andrzey Kochanowski, Ziemiaństwo Otwinowski, Sielanki Nagurczewski przełożył.

Sławne są owe wiérsze, które na pamiątkę świeżo zmarłego Marcella w Eneidzie umieścił: słuchając ich czytania Oktawia, siostra Augusta, a matka chwalonego, omdlała, godną potém czułości swojéy dając rymotwórcy nagrodę. Jak bowiem twierdzą, ile wiérszy, tyle talentów srebra wyliczyć kazała. Dla okoliczności wspomnionéy, i dla wyboru tkliwych wyrazów tu się kładą:

Z księgi VI. Eneidy.

Tak Anchizes, i dodał: Patrzay z jaką sławą
Marcellus idzie własną ozdobion wyprawą,
I zwycięzca, nad innych wznosi się wspaniale.
Ten rzecz Rzymską, mimo tłum czyniących zuchwale,
Wesprze, i niegdyś dumnych nadarzy pokornych,
Zajadłych Kartaginców i Gallów niesfornych.
I co Rzym za szczyt wszystkich wspaniałości liczy,
Trzecie krolów znękanych zawiesi zdobyczy.
W tém ozwał się Eneasz, bo postrzegł, iż młodzian
Ozdobny, miły, rzezki, w broń świetną przyodzian,
Następował ponuro, w ziemię spuszczał oczy:
Oycze! rzekł! któż to? objaw, co go za żal tłoczy?

Czy nie syn tego męża? albo z jego rodu?
Czułe wzruszenia słyszę i okrzyk narodu.
Ale jakaś się ciemność nad młodzieńcem snuje.
Wtém Anchizes spłakany: patrz i czuy, co czuję.
O synu! nie baday się o twoich niedoli:
Da go niebo, lecz cieszyć nim się nie pozwoli.
Pokaże go los światu, i weźmie, co nadał.
Nadtoby Rzym był wielkim, gdyby go posiadał.
Co za płacz w Marsa dzielném powstanie siedlisku!
Tybrze! w smutném żałoby wielkiéy widowisku,
Ponuro będziesz płynął mimo zwłoki jego.
Któryż młodzian Trojańczyk z szczepu łacińskiego,
Takby mógł wznieść swe przodki, a sławny w przykłady
Cieszyć oyczystą ziemię, co wzmogły pradziady.
Cnoto dawna! i ręko nieprzeparta w bojach!
Gdyby on w wojenniczych był powstał zabojach,
Któżby uszedł bez szwanku natarłszy na niego?
Czyby sprawiał powinność żołnierza pieszego,
Czyby zżymał bodźcami rumaki do woli;
Ach! nieszczęsny młodzieńcze! . . Jeźli los dozwoli,
Ty będziesz Marcellusem.

Początek księgi IV. Eneidy.

PRZEKŁADANIA ST. TREMBECKIEGO.

Królowa niebezpieczne zawziąwszy nadzieje,
Lubéy nie goi rany, skrytym ogniem tleje:
Liczne Trojana cnoty, wielka rodu sława,
Miła postać, z wymową, na umyśle stawa.
Myśli snu chwile biorą, a gdy świetne włosy
Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy;
Królowa jednomyślnéy z sobą siostry wzywa,
I na te słabym głosem słowa się zdobywa.

„Anno, siostro, bezsenność dręczyła mnie do dnia,
Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!
Jaki w nim wdzięk z powagą, jak pierś nie zna trwogi,
Nie płonnie go bydź mienią spokrewnionym z bogi,
Jak wywierał na niego wyrok siły swoje!
Jak wzruszające litość opowiadał boje!
Gdybym sobie już była stale nie przysięgła,
Abym w małżeńskie jarzmo z nikim się nie wprzęgła,
Gdyby nie wstręt do związków z żałosnéy przyczyny,
Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do winy.
Wyznam przed tobą, siostro, po przeciętéy parze,
Gdy bratnia ręka zlała krwią męża ołtarze,
Ten jeden w moich zmysłach czułość wzbudzić umiał,
Ten dawne wskrzesić ognie, które żal przytłumiał.
Ale niech się wprzód ziemia podemną zawali,
Niech na mnie Jowisz piorun ognisty zapali,
I między blade strąci Erebu straszydła,
Niżeli święte wstydu przestąpię prawidła.
Tamten, co piérwsze moje skłonności ku sobie,
Jak w życiu miał jedynie, tak niech ma i w grobie.“

Rzekłszy, łzy na swe łono upuszcza obficie:
Na to Anna: „O! siostro! droższa mi nad życie!
Czemu tęsknotą nikniesz w samym wieku kwiecie,
Bez dziatek, bez naywiększéy rozkoszy na świecie?
Co stąd za korzyść mają popioły i cienie?
Alboż nie dosyć długie twoje udręczenie?
Wzgardziłaś zalotników potęgą i skarby,
I w Tyrze, i możnego w Afryce Hyarby;
Do Libiyskich cię królów skłonność nie prowadzi,
Ale nie gardź miłością, którą serce radzi.
Zastanów się z uwagą, jakie masz sąsiady:
Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady,
Stąd nas Getulów srogich krainy obiegły,
Stąd niegościnne Syrty drogę nam przeległy:

Jeden bok otaczają pragnące pustynie,
Drugi, Barceyski naród, co rozbojem słynie.
Pomniy, że brat zawzięty gotuje nachody,
I pragnie z ziemią zrównać wznoszące się grody.
Wierzę, iż bogów łaska, przychylność Junony,
Trojański zastęp w nasze przypławiła strony.
O! siostro, wprędce będziesz oglądać radośnie,
Jak się państwo rozszerzy, jak twe miasto wzrośnie,
Jeźli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne,
Trojany z Fenikami połączysz waleczne.
Tylko ty błagay bogów, a czyń uczty hoyne,
Znaydą się przewlec odjazd pozory przystoyne:
Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty
Niebo zimne, spóźnione w naprawie okręty.“

Większą po téy rozmowie ognie wzięły żywość,
Wzmagały się nadzieje; mnieyszała wstydliwość.
Idą naprzód do świątyń, gdzie hołd ich odbiera
Febus, Jachus, i prawa twórczyni Cerera,
Biją owce dwulatki, proszą o sprzyjanie
Junony, o małżeństwach mającéy staranie.
Kiedy śnieżną wolicę ubić mają popi,
Jéy głowę śliczna Dydo sama winem kropi,
Albo czyni obchody, przed obecne bóstwa,
Na ołtarzach stłuszczonych od ofiary mnóstwa.
Z otwartéy piersi bydląt wyrwane jelita,
Zważa drgające jeszcze, i o losy pyta:
O błędne wieszczów zdanie! cóż palone wonie,
Cóż ofiary, ołtarze, pomogą Dydonie?
Gore, i sercu rana doymuje niezgoyna,
Po wszystkich miasta stronach biega bezspokoyna.

Tak mniéy obaczny łowiec, gdy pierzchliwéy łani
Bok polotném a tkwiącém żelezcem zarani,

Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędy zabóyczą strzałę, z sobą niesie.
To wiodąc Eneasza okazywać rada,
Jak liczne jéy dostatki, jak można osada.
To zaczyna coś mówić i mięsza się z mową,
To po uczcie obiedney ucztę daje nową:
Chce jeszcze woyną Troi mieć pojone zmysły,
Od ust jego jéy wszystkie wzruszenia zawisły.
Po rozeyściu, gdy xiężyc blask wydaje ciemny,
I gwiazdy nachylone radzą sen przyjemny,
Dom się jéy zdaje pustym, przejęta żałobą,
Słyszy nieprzytomnego, i widzi przed sobą;
Albo Askaniusza na swém łonie pieści,
Że się w nim żywy oyca wizerunek mieści:
Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,
Nie dogląda wojenney ćwiczenia młodzieży,
Próżno stoją machiny wzniesione pod chmury,
Zaniedbane są twierdze, i grożące mury.

Gdy tę królowa niebios jéy słabość postrzegła,
I niewzględność na sławę; z Wenerą się zbiegła;
„Ach jakich zysków, jakiéy dostąpicie chwały,
Jak twóy i twego chłopca tryumf okazały,
Jak wasze imie wielkie, i pamiętne w świecie,
Dwa bóstwa mogły jedney zaszkodzić kobiecie!
Wiém, że się lękasz muru, który teraz wzrasta,
Podeyrzane ci domy, mnie miłego miasta.
Lecz na cóż te zawiści, i sporów tak wiele?
Obierzmy raczéy pokóy, i zdarzmy wesele.
Już się stało, czegoście usilnie żądali,
Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.
Zespólmy te narody, obostrzając sobie,
Byśmy do ich urządzeń wpływać mogły obie.
Niech już Eneasz będzie i mężem i panem,
Dozwalam bydź Fenikom dla krwi twojéy wianem.“

Czuje Wenus chytrości pozorami kryte,
Chcącéy w Afrykę zwrócić berło znakomite.
„Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,
Aby z tobą zgryźliwe utarczki przekładał?
Przychylę wolą moję do tego zamęścia,
Byle tylko fortuna nie umknęła szczęścia.
Lecz tayne mi wyroki, nie wiém czyli wierzyć,
Że się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymierzyć,
I co Trojan z nieszczęsnych pobojów zostało,
Z twemi Sydończykami wzrastać w jedno ciało.
Tobie jest wolno prośby powtarzać mężowi,
Zaczniy, a ja za tobą. Na to Juno mówi:
„Moja w tém będzie praca. Teraz ci objawię,
Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.
Jutro twóy syn i Dydo jechać mają w bory,
Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory:
Gdy się łowcy szykują, gdy rozwodzą sieci,
Zesłany z czarnéy chmury grad na nich wyleci,
Zatrzęsą nieba grzmotem, tęga lunie słota,
Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni ciemnota.
W tém do jaskini, czasu wydrążonéy kosą,
Eneasza z Dydoną przygody zaniosą.
Będę tam, jeźli równie zechcesz się przysłużyć,
Stałem spoję małżeństwem, dam własności użyć,
To będzie zaślubieniem.“ Poznawszy te zdrady,
Uśmiechając się Wenus, potwierdza układy.

Już wstająca Jutrzenka niesie hasło rana,
Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,
Przy parkanach Massylów jedzie rota konna,
Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna.
Gdzie królowa polowy ubiór brać poczyna,
Czeka przed podwojami Sydońska starszyna;
Już koń dla niéy, którego dywdyk pyszny kryje,
Spieniony żuje munsztuk, i kopytem ryje.

Wychodzi Dydo licznym zdobiona orszakiem,
Z włosem więzionym w złocie, z bogatym saydakiem;
Szatę ma, którey brzegi pracą niedościgłą,
Zręczny Tyryyski przemysł umalował igłą.
Boki jéy okrążają umięszani społy
Trojanie, Fenikowie, i Julus wesoły,
I Eneasz, myśliwe niosący oręże,
Przyłącza się nad inne dorodnieyszy męże.
Taki był, jak Apollo, kiedy Cyntu strony
Nawiedzając, odbiera narodów pokłony.

Gdy w umowione przyszli mieysca stanowiska,
Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska,
Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łozy,
Zaraz dzikie po górach gonić jęły kozy:
Kupiące się część druga ruszywszy jelenie,
Z hałasem i kurzawą, w gołe pola żenie:
A Julus na dolinie doświadczając koni,
Raz tych, i znowu innych, na swoim przegoni,
Ucieczkę leśnych bydląt z pogardą ogląda,
Z odyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.
Wzrusza się grzmot ogromny, nagle się zachmurza,
Spada gwałtownym gradem przemięszana burza,
Którym konie rażone, i niezwykłym hukiem,
Unoszą różnych różnie, i z Wenery wnukiem,
Walące się z gór wody, nowe rzeki czynią.
Przypadek odkrył ciemną w pobliżu jaskinią,
W niéy Eneasz i Dydo szukają zachrony;
Wydany znak od ziemi i swatki Junony:
Wiadome błyska niebo, a na wiérzchu skały,
Czyste Nimfy żałosne jęczenia wydały.

PRZEKLĘSTWO DYNONY.

Z księgi IV. Eneidy.

PRZEZ F. DMOCHOWSKIEGO.

Już się z jasnego łoża Tytona ocuca,
Już na ziemię Jutrzenka piérwszy promień rzuca.
Królowa widząc, skoro blade wstało zorze,
Że pełnym żaglem flota wychodzi na morze,
Gdy i brzegi i porty bez maytków obaczy:
Trzykroć ozdobne piersi uderza w rozpaczy,
I śliczny włos targając: Ach! póydziesz ten zbrodzień!
I tak się państwu memu urąga przychodzień!
Nie porwiesz się do broni lud po całém mieście?
Nie zepchnież naw do wody? Idźcie! ogień nieście!
Rozpościeraycie żagle, róbcie prędzéy wiosły,
Co mówię? jakież mnieto szaleństwa uniosły!
Teraz zły wyrok nędzną uciska Dydonę!
Mogłaś to wtenczas, kiedyś dawała koronę!
Tażto wiara! pobożność! onże bogi Troje,
On oyca zgrzybiałego wziął na barki swoje!
Nie mogłam go rozszarpać? w morskie cisnąć wały?
Wyrznąć Trojan i zniszczyć ich ród pozostały?
Nie mogłam w samym Julu żelaza zakrwawić,
Pociąć w sztuki, i z członków oycu ucztę sprawić?
Lecz bitwy los niepewny. Próżna dla mnie trwogo!
Odważywszy się na śmierć, możnaż się bać kogo?
Zniszczyłabym okręty, z ogniem na nie wbiegła,
Lud z oycem, z synem zniosła, i sama podległa.

Słońce! którego oku jawne wszystkie rzeczy,
I ty Juno mająca me troski na pieczy!
Hekate, którey wyciem brzmią roztayne drogi,
I Jedzę i Elizy w grób idącey bogi,

Zdradzieckie ścigający zemstą przewinienia,
Ostatniego Dydony słuchaycie westchnienia.
Jeżeli kiedy zbrodzień do portu zawinie,
I ten konieczny wyrok Jowisza nie minie,
Niech się przynaymniéy z mężnym ludem bronią ścina,
Niechay z granic wyparty, oderwan od syna,
Żebrze tułacz pomocy: niech pobitych w boju
Widzi swych pogrzeb sprosny, niech jarzmo pokoju
Uciążliwego dźwiga, nie cieszy się tronem,
Lecz na piasku niegrzebny prędkim padnie zgonem.
Tak życzę, niech się zdraycy bezbożnemu dzieje,
Ten ostatni głos wznoszę, nim duszę wyleję.

Wy zaś, Kartagińczycy, ród i przyszłe plemię
Ścigaycie, te mnie dary przyszliycie pod ziemię;
Niech żaden mir nie przerwie ludów zawziętości,
Powstań kiedy mścicielu jaki z moich kości!
Byś ogniem i żelazem niszczył ród niemiły:
Teraz, potém, jak tylko pozwolą wam siły;
Niech brzegi sprzeczne brzegom, rzekom będą rzeki,
Broń broni, niechay wnuki w późne walczą wieki.

OPIS PIEKŁA.

Z księgi VI. Eneidy.

PRZEKŁADANIA M. MOLSKIEGO.

Jak tylko piérwsze słońca błysnęły promienie,
Dało się z grzmiącym hukiem czuć ziemi wstrzęśnienie.
Szumiące lasów wiérzchy, okropne psów wycie,
Obwieściły Kumeyskiéy kapłanki przybycie.
„Precz z szanownego gaju, precz niepoświęceni!
Oddalcie się zawoła Apollina xieni.

Ty Eneo z dobytym postępuy orężem,
Tu się uzbroy odwagą, tu się pokaż mężem.“
To rzekłszy: napuszona zapada w otchłanią,
Śmiałym krokiem Trojanin posuwa się za nią.

Władzcy podziemnych duchów! wy spokoyne cienia,
I rozległe przybytki nocnego milczenia,
Ognisty Flegetonie, żywioły bez ruchu,
Niech mi się godzi rzeczy powzięte ze słuchu
Objawić; niech odchylę zasłonę tajemnic,
Otoczonych pomroką Erebowych ciemnic.
Szli sami. Noc ich wiodła mgłami zasępiona,
Przez czcze domy, przez puste krainy Plutona.
Taką drogę przechodzień, w zgęstwionym ma lesie,
Gdzie mu niepewny xiężyc mdłe światełko niesie,
Kiedy Jowisz niebiosa przyoblecze w chmury,
A noc farbę odeymie przedmiotom natury.

Przed przysionkiem, na weyściu w piérwszą paszczę piekła,
Mają swe łoża Jęki i Zgryzota wściekła,
Tam smutna mieszka Starość, bladych chorób mnóstwo,
Głód, zły radzca, i Bojaźń, i sprosne Ubóstwo,
Straszne wzrokiem potwory, Śmierć i Utrudzenie,
I Sen, bliskie mający z Śmiercią spokrewnienie:
Po tamtéy wchodu stronie, jest Radość złośliwa,
Srogich mordów szafarka, Woyna nieszczęśliwa,
Żelazne Jędz łożnice, Niezgoda szalona,
Z krwawą związką w jaszczurcy warkocz zapleciona.
Na śrzodku stoi, ręką wieków posadzony,
Wiąz ogromny, buynemi gałęźmi wzniesiony,
Na którego rosochach pomiędzy liściami
Sny, jak mówią, zwodnicze wiszą gromadami.
– – – – – – – – –
Leżący w lochu Cerber, powtora straszliwa,
Cały Ereb potróyną paszczą oszczekiwa,

Na którego zjeżonéy gdy postrzegła szyi
Kapłanka wijący się kłęb wężów i żmii,
Rzuca mu senny przysmak z ziół, z maku i miodu;
Otworzywszy trzy gardła szczekacz, wściekły z głodu,
Pochłonął go; wtém mu się grzbiet ogromny zwinie,
Upada, i wdłuż całą zawala jaskinię.

Posuwa się Eneasz, uśpiwszy strażnika,
I z brzegu niepowrotnych wód spiesznie umyka.
Na piérwszym zaraz wstępie przyległéy zaciszy,
Płacz ciągły i kwilenie niewiniątek słyszy,
Które od piersi matek, nie poznawszy życia,
Nagły zrobiły przenios do grobu z powicia.
Obok nich ma siedlisko liczna duchów rota,
Którym niesłuszny wyrok przerwał bieg żywota.
Ani te mieysca ślepym rozdane są losem,
Każdy z spraw swych rachunkiem stawa przed Minosem.
Badacz ten sąd zwoływa, urnę losów wstrząsa,
Milczących duchów czyny, i zbrodnie roztrząsa.
Daléy poczet frasownych następuje cieni,
Szaleńców, którzy życia troskami znudzeni,
Końca cierpień szukając w przedczasowym zgonie,
Samobóycze na siebie obrócili dłonie.
Jakby im znośne były prace i ubóstwo,
Gdyby na świat powrócić dozwoliło bóstwo!
Stało się; za bagnistym osadzonych brzegiem,
Czarny Styx dziewięćkrotnym przegradza obiegiem. *)

*) *Trzy ostatnie z Eneidy przykłady przydał piérwszy Wydawca dzieł Krasickiego Dmochowski.*

Księgi Ziemiaństwa początek, tłumaczenie Waleryana Otwinowskiego.

Co sprawuje wesołe zboża, i pod jakim
Ziemię pługiem przewracać trzeba wielorakim,
O Mecenas! i wina latorośl godnego
Kiedy słuszna do tycza wiązać ilmowego.
Co za dozoru woły chcą, i jakiéy wszytek
Pilności potrzebuje drobnieyszy dobytek,
I jaka w skąpych pszczołach biegłość z doświadczenia,
Stąd i ten niech początek będzie mego pienia.

O wy! o nayjaśnieysze światła tego świata,
Co z nieba pochodzące prowadzicie lata,
Bachu, i chlebodawcza Ceres, jeźli swemi
Upominki tegoście pozwolili ziemi,
Że i Chaoński żołądź w tłusty się kłos zmienił,
I trunek Acheloyski zmięszać się nie lenił,
Z znalezioną jagodą: więc i wy bogowie
Fauni oraczom chętni, wy mówię Faunowie,
Przybądźcie wespół; i wy gajowe święcice,
Wasze dary opiewam Dryady dziewice.
I ty, któremu naprzód ziemia z swego łona
Zjadły koń urodziła, wielkim uderzona
Tróyzębem, o Neptunie! więc i ty ku temu
Sprawco leśny, Ceeyskie bogate któremu
Ostrowy żywią, trzysta Cieleów śniegu równych.
I ty oyczystych gajów odchodzący głównych,
I łąk Liceyskich Pane straż owczą mający;
Jeźli jest w jakiéy pieczy swóy Menal mający,
Przybądź z łaską Tegee, i wonnéy oliwy
Wynalazco Minerwo; i dziecię, coś krzywy
Pług ludziom pokazało; przybądź i noszący
Sylwanie w ręku cyprys z korzeniem pachnący.

Wy bogowie i wszystkie boginie, co macie
W opiece swojéy role, i co odżywicie
Nowe owoce hoyném nasieniem, a z nieba,
Spuszczacie dżdże na siewy tyle, ile trzeba. *)

SIELANKA PIĘRWSZA WIRGILIUSZA.

Przekładania X. Nagurczewskiego.

MELIBEUS, TYTYRUS.

M. Tytyrze w rozłożystym ty bukowym cieniu
Dmiesz w fujarę, wieyskiemu gwoli siadłszy pieniu;
My domy, my oyczyznę, my rzucamy wioski,
Idziemy w poniewierkę; ty zaś prożen troski,
W cieniu swą Amaryllę głosisz między lasy.
T. O Melibee, wzdy bóg nam sprawił te czasy,
Gdyż on mi będzie bogiem: zrobiony mu z darni
Skropi nie raz krwią ołtarz skop z mojéy owczarni;
Mojéy on bujać trzodzie, oraz podawnemu
Dał wolność na fujarze nucić mnie samemu.
M. Nie zazdroszczęć, raczéy się zdumiewam nad tobą,
Oto widząc zamieszkę, stroskany przed sobą,
Poganiam kozy moje: więc i z tą maciorą,
Tytyrze, jako widzisz, wlekę się niesporo.
Gdyż w téy zarośli dwoje, ach! stada zawziątek,
Wśrzód gołych głazów dwoje zroniła koźlątek.
Jak często to nieszczęście, by było baczenie,
Wróżyło nam piorunów w dęby uderzenie:
Często nieszczęsne z jodły wróżyły i wrony.
Ale mów nam Tytyrze, kto ten bóg wspomniony.

*) *Nowe tłumaczenie Georgików przedsięwziął JP. Tański.* Przypisek F. Dmochowskiego.

T. Miasto, co zowią Rzymem, z głupiegom kładł zdania
Wraz z naszém Melibee, gdzie się zwykle zgania,
Bywało odsadziwszy od matek jagnięta.
Tak więc szczenięta ze psy, tak z kozmi koźlęta
W równi kłaść zwykłem; małem tak równał z wielkiemi:
Lecz to głowę pomiędzy miasty swą innemi
Tak wyniosło, jak cyprys wśrzód niskiéy krzewiny.
M. Z jakiéyże więc ci przyszło Rzym widzieć przyczyny?
T. Wolność przyczyną: na mnie ta wówczas weyrzała,
Kiedy włos siwy z jagód już brzytwa zganiała,
Weyrzała przecię, i dość w późnéy przyszła dobie,
Jak za Galatę wziąłem Amaryllę sobie.
Gdyż przec darmo, dotąd się z Galateą żyło,
Ni nadziei wolności, ni trzód pieczy było.
Lubo owczarnie na rzeź często wychodziły,
Lub często z mleka tłuste séry się tworzyły,
Potrzebom niewdzięcznego miasta dogadzając:
Przecięż dłoń próżna była do domu wracając.
M. Dziw mnie brał, Amarylli, za coś narzekała,
Dla kogoś na jabłoni jabłka twe chowała,
Tytyra tu nie było; Tytyrze, żądały
Ciebie zdroje i sosny, i ten chróścik mały:
T. Cóż miałem czynić? Ani umknąć się niewoli,
Ni gdzie chętne mieć mogłem bogi, po méy woli.
Tam młodzieńcam obaczył, któremu w ofiarze
Rokrocznie w każdy miesiąc kurzą me ołtarze;
On me prośby uprzedził, mówiąc: paście trzódy
Wprawując byki, młodzi, paście jako wprzódy.
M. O jak szczęśliwyś starcze! więc twe całe łany
I dość spore, acz innym kamień nieprzeyrzany
Pola zaległ, pastwiska, w tąż sitowia błotne:
Ani się paszą strują twe maciory kotne,
Ani żadne pobliskie zarażą ich trzody.
Szczęśliwy starcze! tu cię rzek znajomych wody,

I zdrojów poświęconych w znóy letni ochłodzą:
Owdzie któreć od sąsiad bliskie płoty grodzą.
Zwabiwszy pszczoły z Hybli wierzby kwiecia wonią,
Sen przynoszą, ilekroć syte pszczółki dzwonią.
Tam zaś skoro gałęzi nałamawszy siędzie,
Skotarz na bliskim wzgórku śpiewać za dnia będzie.
Przytém huczne grzywacze twe lube zabawki,
Nie zamilkną powietrzne na ilmie turkawki.

T. Wprzód pono na powietrzu paść się będą łanie,
Ryba wód poniechawszy, na piasku zostanie,
Wprzód będą, jak wygnańcy w odległéy krainie,
Party czerpać w Araxie, Niemcy gdzie Tygr płynie,
Niż ja wybawcę mego z pamięci uronię.

M. A my stąd jedni parnéy ku Afryki stronie,
Drudzy póydziem ku Scytom, i gdzie niewstrzymany
Oax rwie lądy, i gdzie za światem Brytany.
Nuż dobre w kraju swoim wspominając byty,
I ubogiéy chałupy darniem słane szczyty
Oglądać będę z dziwem po niewielu żniwach.
Bezbożny jak usiędzie drab w uprawnych niwach.
Dzicz gruba nasz plon weźmie: owóż wspólne bunty
W co wdały ziemian, mieszczan, innym siane grunty.
Szczepże teraz tu płonki, Melibee, kędy
Winorośl buynorodna, układay ją w rzędy!
Śpieszcie szczęśliwe niegdyś, śpieszcie kózki bieżąc,
Odtąd ja was w zielonym już parowie leżąc,
Nie uyźrzę przy tarninie wiszących u skały,
Piosneczki moje lube już nie będą brzmiały:
Odtąd paść się już więcéy nie będziecie kozy,
Kędy kwitnie szczodrzeniec, gdzie krzaki i łozy.

T. Noc ciemna następuje, spocznij utrudzony,
Miękkie ci łoże liścik uścielę zielony.

Znaydzie się na jabłoni już owoc dostały,
Będą miękkie kasztany i mleczne nabiały.
Po wsiach już zdala z pod strzech dymy się wspinają,
A wyższe góry cienie już sporsze rzucają.

§. III.

HORACYUSZ.

Ten którego się czytaniem nasycić nie można, Horacyusz urodził się w Wenuzyum mieście Włoskiém, jak sam o siebie twierdzi, z oyca wyzwolenca, którego dobremu i czuynemu wychowaniu jak szacowną zachował wdzięczność, jegoż własne stwierdzają wyrazy: „On prawi nie dość mając na tém, iż „mnie na nauki do Rzymu oddał, sam chciał „bydź i nauki i obyczayności mojéy stra- „żnikiem.“

Ipse mihi custos incorruptissimus omnes
Circum doctores aderat.

Względem zaś obyczajów dodaje:

Quid multa pudicum
Qui primus virtutis honos, servavit ab omni
Non solum facto, verum opprobrio quoque turpi.

Szacowne są wdzięcznego syna nad staraniem oycowskiém wzmianki: „Gdy więc „mnie, mówi, od złego strzegł, używał spo- „sób Terencyusza w Adelfach, gdzie z cu- „dzych przykładów nauczał Demeas.“

Nihil praetermitto, consuefacio; denique
Inspicere tanquam in speculum in vitas omnium
Jubeo, atque ex aliis sumere exemplum sibi,
Hoc facito et hoc fugito.

I przyznawał, jak małe nauki zdatnemi były: stąd prawi, wolen jestem od zdrożności, co szkodę przynoszą.

Ex hoc ego sanus ab illis,
Perniciem quaecumque ferunt, mediocribus et queis
Ignoscas, vitiis teneor.

Nie ustawał ten prawy syn w pochwałach słusznie należnych, czułego oyca swojego, i miło jest na przykład dzieciom one. powtarzać: „Nie obchodzi mnie to, ani narzekam „na stan poziomy oyca mojego, owszem gdy„by mi los wybierać pozwolił, nie zastano„wiłbym się na zacności i bogactwach, ale „przestałbym na tym z ochotą, którego mi „szczęsne zdarzenie mieć pozwoliło.“

Nil me poeniteat sanum patris hujus: eoque
Non, ut magna dolo factum negat esse suo pars,
Quod non ingenuos habeat clarosque parentes,
Sic me defendam: longe mea discrepat istis
Et vox et ratio. Nam si natura juberet
A certis annis aevum remeare peractum,
Atque alios legere ad fastum quoscunque parentes:
Optaret sibi quisque; meis contentus, honestos
Fascibus et sellis nolim mihi sumere.

Sat. libro I. VI.

Gdy do lat dziewiętnastu przyszedł, wysłał go oyciec do Aten; tam równie w języku Greckim, jako i w nauce Filozofii znaczny postępek uczynił. Wówczas to było, gdy po zabiciu Juliusza Cezara, Brutus z Kassyuszem gotowali wyprawę przeciw Augustowi. Przejeżdżający na ówczas przez Ateny Brutus wziął z sobą Horacyusza, i Trybunem w woysku uczynił. W rok potém nastąpiła sławna bitwa pod Filippami, gdzie Brutus z Kassyuszem polegli, a Horacyusz, jak sam w Odzie do Wara przyznaje, w ucieczce puklerz utracił.

Tecum Philippos et celerem fugam
Sensi, relicta non bene parmula.

Powróciwszy do Rzymu, za sprawą Wirgiliusza, wprowadzony był do domu Mecenasowego; opisuje jak się rzecz stała, kładą się tu słowa jego: „Nieprzypadkowe zdarze„nie, mówił do Męcenasa, zbliżyło mnie do „ciebie. Naylepszy z ludzi Wirgiliusz, a po„tém Waryusz uczynili o mnie wzmiankę. „Jakem się przed tobą stawił, młodego i nie„świadomego tak wstyd ogarnął, iż ledwom „się mógł zdobydź na słów kilka. Według „zwyczaju twego, mało co do mnie mówiłeś, „po dziewięciu miesiącach przywołany zosta„łem, i umieściłeś mnie w liczbie przyjaciół „twoich.“

Nulla etenim mihi te sors obtulit: optimus olim
Virgilius, post hunc Varius dixere quid essem.
Ut veni coram, singultim pauca locutus:
Infans namque pudor prohibebat plura.
Non ego me claro natum patre: . . .
Sed quod eram, narro. Respondes, ut tuus est mos,
Pauca. Abeo: et revocas nono post mense, jubesque
Esse in amicorum numero.

Dotrzymał danego słowa Mecenas, i obdarzał dobrodzieystwy niepodłego przyjaciela; zagęścił ten sprawiedliwemi pochwałami dobroczyńcy dzieła swoje: a z obu stron, tak trwała szczera i tkliwa przyjaźń, iż gdy niebezpiecznie chorował Mecenas, pisał do Augusta za Horacyuszem, iżby o nim tak był pamiętnym, jak gdyby był na mieyscu jego. Jakoż po ozdrowieniu Mecenasa ofiarował mu August dostoyny urząd sekretarza, ale go rzadką skromnością nie przyjął. Odmowa nie zraziła Augusta, i tak pisał do Horacyusza. „Używay względem mnie swobody, jak„byś moim był stołownikiem. Wiész, jak „pragnąłem, iżbyś był przy mnie, gdyby ci „było zdrowie pozwoliło.“ *Sume tibi aliquid juris apud me, tanquam si convictor mihi fueris. Recte enim et non temere feceris, quoniam id usus mihi tecum esse volui, si per valetudinem tuam fueri possit.* Że zaś nie tak często, jak pragnął August,

czynił o nim wzmiankę, tak do niego pisał: „Wiédz o tém, iż się na ciebie gniewam, „że w dziełach twoich nie tak często, jakbym „ja chciał, ze mną rozmawiasz. Alboż się „obawiasz tego, iżby ci to nadał nie było „ochydą, iż ze mną żyłeś poufale?“ *Iratum me tibi scito, quod non in plerisque ejusmodi scriptis mecum potissimum loquaris: an vereris, ne apud posteros infame tibi sit, quod videaris familiaris nobis esse?* Nagrodził to zamilczenie Horacyusz przedziwnym do cesarza listem.

Cum tot sustineas et tanta negotia solus.

Był wzrostu niskiego i otyły, stąd wziął pochop August do żartów w odpowiedzi na jeden list jego: „Przyniosł mi Dyonizy twóy „list, za który choć krótki wdzięczen jestem. „Boisz się widzę, żeby twoje pisma nie prze„nosiły postaci, ale choć ci na wzroście zby„wa, na okrągłości bynaymniéy. Piszże do „mnie obszernie, na wzór brzucha twojego.“ *Pertulit ad me Dionysius libellum tuum, quem ego ne accusem, brevitatem, quantuluscunque est, boni consulo. Vereri autem videris, ne majores libelli tui sint, quam ipse es: sed si tibi statura deest, corpusculum non deest. Itaque licebit in sextariolo scribas, cum circuitus voluminis tui, sicut est ventriculi tui.*

Mierności, a zatém wieyskiego życia miłośnik, po większéy części na wsi je trawił. Umarł lat mając pięćdziesiąt siedem, razem prawie, jak sobie życzył z Mecenasem: z nimże pochowany. Pieśni Horacyusza mamy od Petrycego, Libickiego, a przed trzydziestą laty, od różnych przełożone.

PIEŚŃ I. DO MECENASA.

Mecenasie krwi królów potomku szlachetny,
O ty moją obrono! móy zaszczycie świetny!
Są, którzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać olimpskim wozem wzruszoną kurzawę:
Tych meta, okrążona pędem wartkich osi,
I palma, z panów ziemi do bogów podnosi.

Ten lubi, gdy niestały gmin w swoich zapędach,
Na naywyższych go w kraju postawi urzędach.
Ow gdy mu gumna, własne tak napełnią plony,
Jak gdyby zasiał żyzne Libii zagony.
Ow pługiem przewracając oyczyste ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory,
Nie nakłoni się nigdy, by Cypryyską łodzią
Spierał się trwożny z morza gwałtowną powodzią.
Nie raz w żegludze srogiéy doświadczywszy fali,
Ostrożny kupiec, na wsi dni swobodne chwali.
Wnet do nędzy niezwykłéy, silne czując wstręty,
Morskim strzaskane gwałtem naprawia okręty.
Są, którym przy kielichu Massyyskiego wina,
Trudom odjęta, słodko upływa godzina:
Lub rozciągnąwszy członki pod zielonym cieniem,
Lub usiadłszy nad wolno płynącym strumieniem.

Tego łechce dźwięk trąby, oboz ciągnie zbroyny,
I od troskliwych matek przeklinane woyny.

Na wszystkie niepogody nieba wystawiony,
Biega myśliwiec młodéy zapomniawszy żony.
Czyli sarna od wiernych psów zoczona leci,
Czy mu kręte Marsyyski rwie odyniec sieci.
Mnie bluszcz między samemi bogi mieysce daje,
Godny dar głów uczonych: mnie i chłodne gaje,
I lekko z Satyrami skacząc Nimfy hoże,
Stawią w mieyscu gdzie motłoch podnieść się nie może:
Jeźli tylko Euterpę, mych pieśni dźwięk poi,
A Lesbiyską mi lutnią Polimnia stroi.
Gdy zaś, twoim wyrokiem, wśrzód Liryków siędę,
Wyniosłą głową niebios dotykać się będę.

PIEŚŃ HORACYUSZA.

O upadku Rzeczypospolitéy Rzymskiéy z niezgody obywatelów.

PRZEKŁADANIA X. ANT. WIŚNIEWSKIEGO.

Woynę domową nasi wpoili w nas starsi!
Rzym się sam gubi, siłą swą upada:
Którego zgubić blizcy nie zdołali Marsi,
Ni woysk groźnego Porseny gromada:
Którego ni Kapuy, ni Spartaka siła,
Ni Allobrogów zmienników potęga,
Ni żwawa dzikich Niemców młodź nie poniżyła,
Ni Anibala sprosnego przysięga.
My go niezbożni, sami gubimy! przez nasze
Kłotnie, Rzym zwierzów staje się łożysko:
Wnet w nim swe nieprzyjaciel rozpostrze sałasze,
I plac ten końskie zabierze igrzysko.

W niedostępnym Romula święte kości grobie,
Dumny najezdnik w proch zdepce swywolnie!..
Chcecież ginący wiedzieć, jak radzić o sobie?
Co w tém nieszczęściu czynić mamy wspólnie?
Naylepiéy, jak Focensy widząc coraz żwawsze
W mieście swém kilku gniewy przeciw kilkom,
Porzucili z włościami domy swe na zawsze,
Zostawiwszy je odyńcom i wilkom.
Idźmy stąd, gdzie nas tylko droga zaprowadzi,
Albo się z wiatrem na morze puszczaymy.
Jestże zgoda? cóż nam kto lepszego poradzi?..
Nie bawiąc, w okręt na szczęście wsiadaymy.
Lecz daymy sobie słowo, iż nie wrócim wprzódy
Do Rzymu, aże kamienie wypłyną
Same z głębizny morza: aże Padu wody
Uyrzym płynące nad górą Matyną.
Aż wysoki Appenin sam w ocean wskoczy:
W ścisłéy niezgodne będą monstra spółce,
Aż się tygrys z jeleńmi zupełnie zjednoczy,
I z gołębiami drapieżne krogólce:
Aż w jednéy lwy z owcami chodzić będą trzodzie,
Do paszy w morzu aż się kozioł wnęci:
Nie powracaymy póty. Niech się żrą w niezgodzie
Ci co zostaną wyrodki przeklęci.
Wychodźmy: my przynaymniéy, którzy życząc szczerze,
W lepszéy nie możem Rzymu widzieć porze.
Wy, którym cnota w sercu naywiększe przymierze,
Wdłuż przez Hetruskie przelatuycie morze.
Obszerny nas ocean czeka: tam szczęśliwa
Jest dla nas wyspa, żyzne okolice,
Gdzie niezorana buyne ziemia daje żniwa,
I niesprawione gdzie kwitną winnice.

Pewnie corok oliwne obradzają bory,
Z figami rosną po polach cytryny;
Miód sam z jodeł się leje: a z wysoka góry
Brzmiące strumienie skrapiają równiny.
Gdzie sama bydląt mnogość do obor się garnie,
Do doju śpieszą krowy, owce, kozy:
Bezpieczne od niedźwiedzia, lub wilka owczarnie;
Przykra się żadna godzina nie mnoży.
Sami doznamy więcéy, jak przez zawieruchy
Siewów wodnisty Eurus nie zagrzeba,
Ani zbytniém wypala ciepłem Auster suchy,
Tak ich naywyższy pośmierza Pan nieba.
Żaden tam nie zatrzyma brzeg Argów kotwicy:
Ani bezwstydna Kolchis nie dopłynie,
Z okrętów nie wysiędą zbroyni Sydończycy,
Ni Ulissesa lud, w port nie zawinie.
Na ludzi moru, żadnéy na bydło zarazy,
Nigdy tam nie masz: sąsiad żaden nie wie
Co to są nienawiści, podeyścia, urazy,
Przeciw drugiemu co zostawać w gniewie.
Cnotliwym bóg wyznaczył kray ten! gdy wiek złoty
Naprzód w miedziany, potém złość bezbożna
Zamieniła w żelazny, który nie zna cnoty:
Cnotliwym przeto uniknąć go można.

PIEŚŃ O ŻYCIU WIEYSKIEM.

Przekładania Onufrego Korytyńskiego.

Szczęśliwy, od spraw wielkich kto daleki
Życie prowadzi, jak za dawne wieki.
W oyczystéy wiosce pługiem orze polny
Mórg, od wszelkiego długu, czynszu wolny.
Trąba żołnierska nie budzi go w zorza,
Ani się lęka wzburzonego morza.

Nie zna ratusza, ani w pysznych progi
Mocarzów kraju, swojéy wznosi nogi.
Więc albo wina doyrzałe gałązki
Wiążąc do tyczek, płodne czyni związki;
Albo w pochyłéy dolinie przy wodzie,
Błąkającéy się przypatruje trzodzie.
Lub rznąc szkodliwe wilki nożem, krzepi
Drzewka podleysze, gdy w nie zrazy szczepi.
Lub poderznięte w ulach plastry w beczki
Chędogie składa, lub strzyże owieczki,
Albo gdy jesień doyrzałemi w lesie
Owocami drzewa wierzch ozdobnie wzniesie,
Rwie wesół z szczepów gruszki pożyteczne,
Albo z szkarłatem grona w farbie sprzeczne,
Na dar Pryapa i Sylwana, boże,
Posągi, granic obrońce i stróże.
Jeźli chce spocząć, ma pod starą jodłą
Poduszkę z darnia, wygodną, choć podłą.
A tu z wysokich brzegów woda spada,
Las kwilącemu ptastwu odpowiada.
Strumyki żywo szemrzące w potoku
Sen drzymiącmu smaczny dają oku.
Gdy zaś w zimowéy Jowisz roku części,
Powietrze deszczem i śniegiem zagęści,
Albo psów mnóstwem dziki zapienione
Pędzi w parkany w koło obstawione:
Albo na lekkich szoszkach ciągnąc poły,
Chciwe ponęty usidla kwiczoły.
Albo mu zając lub żóraw przychodzień,
Miłym połowem w sidła wpada codzień.
Któż w tych rozrywkach, starań, choć je lubi,
W pośrzódku uciech tych, myśli nie zgubi?
Cóż gdy wstydliwa i poczciwa żona,
Po części w domu pomaga, jak ona

Sabinka w pracy słońcem ogorzała,
Pracowitego Apulego chwała.
Poświętnym ogniem suche nieci drewka,
W zmordowanego męża przyyście dziewka.
A zawarłszy się z bydłem kratą z pleci,
Doi nabrane wymiona dla dzieci.
I wino z tłoku w tegoroczne kadzie
Czerpiąc, niekupną strawę przedeń kładzie.
Nie tak Lukryńskie ostrygi, lub gdyby
Miał nayprzednieyszy z morza połów ryby,
Które północnym wiatrem sroga zima,
Na naszym brzegu zawrócone ima;
Nie tak mu ptastwo Afrykańskie syte,
Ani jarząbki w Greckich puszczach bite;
Jak z oliwnego, które w domu miewa,
Tłustość obficie sącząca się drzewa.
Albo szczaw polny, który w łąkach razem
Rośnie z pomocnym mdłemu zdrowiu szlazem;
Lub jagnię w święta terminalne rznięte,
Lub koźlę z zębów wilkowi odjęte.
Między tą ucztą, jak szczęśliwa dola!
Widzieć napasłych owiec pośpiech z pola:
Jak zmogłe woły z pługiem do folwarku,
Zwrócony lemiesz na mdłym wloką karku!
Jak gromadnego domu róy czeladzi
Hurmem się w koło do wieczerzy sadzi!
Alfiusz lichwiarz o tym słysząc bycie,
Już już wieśniackie miał przedsięwziąć życie.
Grosz wszystek zebrał przy końcu, lecz wziątek
Dał znowu w lichwę w miesiąca początek.

List Horacego do Arysta, w którym zachwala mu życie wieyskie.

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

Miłośnikowi miasta, my wsi miłośnicy,
Życzym zdrowia: i oprócz téy jednéy różnicy,
We wszystkiém prawie zgodni, bracia doskonali:
To jeden chce, co drugi; toż gani, toż chwali:
Stare gołębie lepiéy z sobą nie jesteście.
Lecz gdy ty, jakby w gniaździe, przesiadujesz w mieście,
Ja wielbię wsi wesołéy strugi przeźroczyste,
I skały mchem zarosłe, i gaje cieniste:
Słowem żyję, króluję, gdy z tém się rozstałem,
Co wy płochym pod nieba wznosicie zapałem.
Jak zbieg kościelny, kąsków ofiarnych nie jadam
Chętnie; nad placki z miodem, chleb prosty przekładam.

Jeźli żywot z naturą chcesz prowadzić zgodny,
I naprzód szukasz mieysca na domek wygodny;
Gdzież, jeżeli nie na wsi, masz takie mieszkanie?
Gdzie łagodnieysze zimy? gdzie chłodne powianie,
Tak mile zwalnia przykre psa wściekłego skwary,
Lub kiedy we lwie słońce roznosi pożary?
Gdzież zazdrość mniéy sny mięsza? Czyż mniéy się zieleni,
Mniéy pachnie od Libiyskich murawa kamieni?
Czyścieyszaż w miastach woda, że w ołowiu huczy,
Niż co pochyłém płynąc łożem słodko mruczy?
Jednak i w pośrzód kolumn, las widzieć się żąda,
I naymilszy dom, który na pole pogląda.
Próżno gwałtem naturę wyprzesz z jéy siedliska,
Wróci, zwycięży niesmak, prawa swe odzyska.
Kto pomięsza, obłudnym zmylony pozorem,
Ufarbowane runo, z Tyryyskim kolorem,

Nie na tak czułą stratę narażony będzie,
Jak co nie zna różnicy, ni w prawdzie, ni w błędzie.
Kto żył w szczęściu, zły tego los głębiéy przeniknie.
Z trudnością się oderwie, do czego nawyknie.
Chroń się wielkości, można i pod niskim szczytem,
Królów i ich przyjaciół szczęsnym przenieść bytem.

Silnieyszy jeleń konia z łąk wypędzał wspolnych:
Ten, po długiem walczeniu, nie czując sił zdolnych,
Wezwał wsparcia człowieka, na wędzidło przystał.
Lecz gdy zwycięztwem dumny wrócił, coż skorzystał?
Wędzidła z pyska, z grzbietu nie pozbył się człeka.
Tak kiedy przed ubóstwem kto zbytnie ucieka.
Traci wolność, ze skarbów skarb naydroższy w świecie.
Nieszczęsny! dźwiga pana na schylonym grzbiecie,
Wiecznie słnży, że przestać nie umiał na małém.
Mienie wzięte nierównym do stanu udziałem,
Jest jak bót: wielki skręca, mały ciśnie nogi.
Kontent co masz, używay, móy Aryście drogi.
Skarć mnie zaraz, jeżeli mnie żądza uniesie,
Jeżeli się nie zamknę w mych potrzeb okresie.
Pieniądz służy, lub w jarzmo swego pana wprzągnie:
Niech on idzie za sznurem, a nie za sznur ciągnie.
To piszę w dobréy myśli: do mego wesela,
Brakło tylko, żem nie miał z sobą przyjaciela.

§. IV.

AFRANIUSZ.

Żył za czasów Terencyusza, i równie pisaniem komedyi zatrudniał się; nie z tą jednak, jak piérwszy wytwornością. Poważny w dramatach, zachował podobieństwo z Me-

nandrem, stąd ów wyraz Horacyusza w liście do Augusta:

Dicitur Afrani toga convenisse Menandro.

LABERYUSZ.

W rycerskim stanie urodzony zabawiał się pisaniem komedyy; że zaś przywiodł go do tego naleganiem i prośbą natrętną Juliusz Cezar, iż już w wieku podeszłym będąc wstąpił sam na teatr, i grał sztukę swoję; tak go to obeszło, iż w prologu żal i obelgę wynurzył przed słuchaczami, między któremi znaydował się Juliusz: „Potrzeba, któréy na„głość wielu, mimo ich chęć, przyniewala, „do czego mnie przywiodła, widzicie. Tego „którego nic wzruszyć do obelżenia stanu „nie mogło; przemożna łagodność zniewo„liła: któremu bogowie nic nie odmówili, „człowiek ulegać musiał. I tak sześćdziesiąt„letni obywatel Rzymski do domu swojego „trefnym udawaczem powróci. Dniem je„dnym nadto żyłem. Losie! i w złém i do„brém nieumiarkowany! pocożeś mnie wzniósł, „żebyś tém srożéy zaprawił do upadku? Cze„muzem przynaymniéy wtenczas nie podał „się w widowisko, gdy młodość rzezka do „tego mnie sposobiła! Teraz starzec wycho„dzę, i gdy już mnie śmierć nęka, znamię „tylko tego, czém byłem, przynoszę.“

Necessitas, cujus cursus aversi impetum
Voluerunt multi effugere, pauci potuerunt,
Quo me detrusit pene extremis sensibus?
Quem nulla ambitio, nulla unquam largitio,
Nullus timor, vis nulla, nulla auctoritas
Movere potuit in juventa de statu;
Ecce in senecta, ut facile labefecit loco
Viri excellentis mente clemente edita,
Submissa placide blandiloquens oratio!
Etenim ipsi di negare cui nihil potuerunt,
Hominem me denegare quis posset pati?
Ergo bis tricenis annis actis sine nota,
Eques Romanus e lare egressus meo,
Domum revertar mimus. Nimirum hoc die
Uno plus vixi, mihi quam vivendum fuit.
Fortuna immoderata in bono aeque atque in malo,
Si tibi erat libitum literarum laudibus
Floris cacumen nostrae famae frangere:
Cur cum vigebam membris praeviridantibus,
Satisfacere populo et tali cum poteram viro,
Non flexibilem me concurvasti, ut caperes?
Nunc me quo dejicis? quid ad scenam affero!
Decorem formae, an dignitatem corporis?
Animi virtutem, an vocis jucundae sonum?
Ut hedera serpens vires arboreas necat,
Ita me vetustas amplexu annorum enecat.
Sepulchris similis, nihil nisi nomen retineo.

Makrobiusz w drugiéy księdze rozdziale siódmym Saturnaliów, tę nam okoliczność i prolog Laberyusza do wiadomości podał. Tenże dodaje, że chcąc się zemścić obelgi swojéy nad Juliuszem, w uściech sługi od

pana znieważonego te słowa położył: „Rzy-„mianie! tracimy wolność:“

Porro Romani! libertatem perdimus.

A w dalszym jeszcze przeciągu ta była przytoczona maxyma: „iż bać się wielu ten „musi, którego się wielu obawia.“

Necesse est multos timeat, quem multi timent.

SYRUS.

Publiusz Syrus od kraju swego Syryi wziął przydomek, zbiór maxym jego w rytmach zawarty przełożył J. E. Minasowicz. Pisał komedye, ale i śladu onych nie masz. Jest jego poema o Etnie.

ASINIUS POLLION.

Konsul za Augusta Cesarza, wiódł tryumf z Dalmatów zwojowanych. Jego pochwałami zagęścił rytmy swoje Horacyusz. Zaś Wirgiliusz trzecią Sielankę pod jego imieniem wydał, wznosząc nie tylko dzieła, ale i uczone prace jego, osobliwie w rymotworstwie.

Pollio et ipse facit nova carmina.

Horacyusz w Satyrze takie o nim daje świadectwo:

Pollio regum
Facta canit pede ter percusso.

Jakoż pisał tragedye. A jak Suidas twierdzi, i dzieje Rzymskie w siedemnastu księgach: umarł w Tuskulum osiemdziesiątletni, w roku panowania Augusta czterdziestym siódmym.

ASINIUS GALLUS.

Synem był wyżéy wspomnionego. Są niektóre rytmów jego ułomki: Pliniusz wspomina o jego epigrammatach. Był Konsulem za życia oyca i po śmierci Augusta, gdy popadł w niełaskę u Tyberyusza, na śmierć od niego wskazany, a jak niektórzy twierdzą, sam ją sobie dobrowolnym głodem przyśpieszył.

KORNELIUS GALLUS.

Lubo toż samo, co poprzedzający, miał nazwisko, rodem był z miasta Forum-Julii, które teraz zowią Forli. Czwartą księgę Ziemiaństwa jemu przypisał Wirgiliusz. W ułomkach Elegii, które się po nim zostały, wdzięk osobliwy, styl i wiérsz gładki, żal wzniecają, iż więcéy pism jego nie doszło.

LUKRECYUSZ.

Z starożytnego i sławnego w Rzymie rodu pochodził. Posłany w młodym wieku do szkół Ateńskich, przejął naukę Epikura, któ-

rą za powrotem, wybornym rytmem obwieścił w księgach o przyrodzeniu. To dzieło z rzeczy bezbożne, wdziękiem i żywością wyrazów zyskało sławę.

W czterdziestym czwartym roku za czasów Augusta sam sobie życie odjął.

Początek księgi jego takowy.

Matko Eneadczyków ludziom, bogom wdzięczna,
Tobie okrąg słoneczny i droga miesięczna,
I Planetów niezmylne obroty się śmieją.
Przez ciebie pożądaną zwierz płodu nadzieją
Cieszy się. Burze nagłe przez ciebie się ciszą,
Pączki kwiatów pękają, liście się kołyszą:
I chociaż je chmur tuman zasępia i ściaśnia,
Czułe twemu spoyrzeniu niebo się wyjaśnia.]

KATULLUS.

Werona była jego oyczyzną. W rodzaju pism wdzięcznych i miłośnych, zdaniem powszechném, prawie piérwszeństwo mu się należy, ale go ten zaszczyt zbyt z toru obyczayności zdróżył; wyrazy albowiem nad zamiar wolne: rytmy jednak im bardziéy powabne, tém niebezpiecznieyszemi stają się, zwłaszcza czytelnikom, których rozmarzona i żywa czułość więcéy wstrzymania, niż wzbudzenia potrzebuje.

Zaszczycał się przyjaźnią nayznakomitszych Rzymian, między któremi i Cycero znaydował się.

Rozmaite są w rodzajach swoich rytmy jego: te któremi śmierć brata opłakiwał, zaszczyt mu znamienity, co do Elegii, przynoszą.

Umarł ledwo lat trzydzieści mając, w ówczas właśnie, gdy Cycero z wygnania powracał.

TYBULLUS.

Urodził się tegoż roku, co i Owidyusz pod konsulatem Hircyusza i Pansy, którzy zwyciężywszy pod Mantuą Antoniusza, tamże polegli. Urodą, bogactwy i słodyczą w obcowaniu znakomity, wielu przyjaciół, zyskał, między któremi był Horacyusz. Ten, sposób myślenia i delikatność gustu tak w nim szacował, iż pod sąd jego poddawał dzieła, a w tymże rytmie ów sławny umieścił wyraz: „Bogowie tobie dali urodę, bogactwa, i dar, „jak ich używać.

Di tibi formam,
Di tibi divitias dederunt, artemque fruendi.

PROPERCYUSZ.

Morawia miasto Umbryi było jego oyczyzną, oyca w proskrypcyi triumwiratu, z rozkazu Antoniusza, utracił. Owidyusz tak o mówi: „Nieraz mi swoje opowiadał rytmy. „Scisłą ze mną złączony przyjaźnią.“

Saepe suos solitus recitare Propertius ignes.
Jure sodalitii qui mihi junctus erat.

Młodo umarł, trzy księgi Elegii po sobie zostawił.

MARCYALIS.

Rodem był z Hiszpanii, gdzie w mieście Bilbilis urodził się: z Galbą przybył do Rzymu, i przez lat trzydzieści pięć mieszkając, gdy równego szacunku od Trajana, jako od jego poprzedników nie doznał; wrócił się do swego kraju, i tam w sędziwym wieku życia dokonał. Między listami Pliniusza młodszego znaydują się niektóre do niego: w jednym odjeżdżającemu wspomożenie na drogę posyła, ubolewając nad jego niedostatkiem.

Zostawił po sobie zbiór Epigrammatów: te przełożone po większéy części na język Polski przez J. E. Minasowicza: niektóre się kładą.

Co przyjacielowi dasz, nie zginie.

Chytry złodziey z szkatuły pieniądze wykradnie,
Ogień gmachy oyczyste pożrzeć może snadnie,
U dłużnika przepadnie summa pożyczona,
Płonna niwa rzucone nie wróci nasiona.
Zalotnica niewierna zdradzi i okradnie.
Fala okręt ponurzy i osadzi na dnie.
Nad los to jest, i żadnym przypadkiem nie zginie,
Co dajesz przyjaciołom, mieć będziesz jedynie.

Na Mrówkę w Bursztynie.

Gdy się tuła w wyniosłéy topoli gęstwinie,
W lipkim mrówka subtelna uwięzła bursztynie.
I która w życiu była wzgardzoną, ubogą,
Śmiercią się swoją stała kosztowną i drogą.

O TAIDZIE I LEKANII.

Thais ma czarne zęby, Lekania jasne,
Lekania kupiła, a Thais ma własne.

DO LELIUSZA.

Wiérszów swoich nie dajesz Lelli, szarpiesz moje,
Albo przestań mnie szarpać, albo wyday twoje.

LUKAN.

Synowcem był Seneki, mistrza Neronowego; sprowadzony od stryja z Hiszpanii do Rzymu, przyzwoite stanowi swojemu wziąwszy wychowanie, tyle z niego zyskał, iż do wielkiéy wziętości, dla niepospolitéy nauki, przyszedł. Przez wzgląd który miał dla Seneki w piérwiastkach panowania Neron, synowca w towarzystwie swojém umieścił; ale chciwy nawet w kunsztach i nauce mieć piérwszeństwo, powziął zazdrość przeciw Lukanowi, gdy się sława napisanéy od niego Farsalii coraz bardziéy wznosić poczęła. Czyli ten był pozór zemsty jego, czyli też za to, iż wszedł w spisek przeciw Neronowi, wskazany na śmierć, gdy mu żyły przerznięto, niewzruszonym umysłem, jak wieść niesie, stosowne do okoliczności, w któréy się znaydywał, rytmy swoje powtarzając, w trzydziestym roku wieku swego życia dokonał.

Dzieło jego nayznacznieysze, opis woyny domowéy między Cezarem a Pompejuszem;

od mieysca, gdzie się ta woyna zakończyła, Farsalii dał mu nazwisko. Trzy tylko piérwsze księgi dokonał i poprawił, reszta w niedostateczności została. Jak jest wieść, pisał tragedyą Medei, którą wielce szacowano, ale wiadomości późnieyszych czasów nie doszła. Inne dzieła jego równie niedoszłe: księgi zapust Saturnalia, o pożarze Troi, Sielanki, Bayki i listy rozmaite.

Piérwsza edycya Lukana w Polszce wyszła na świat w Krakowie, przez Benedykta z Koźmina, z drukarni Macieja Scharfemberga roku 1533.

Dwa razy na Polski język przełożona była Farsalia, przez Stanisława Chrościńskiego, i przez Alana Bardzińskiego zakonu Ś. Dominika.

Zazdrość między Pompejuszem i Cezarem. — Obraz obudwu wodzów. — Przyczyny woyny domowéy z Lukana.

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

Niezgodna trwała w krótkich przeciągu lat zgoda,
I nie w smak była wodzom pokoju swoboda,
Krassus woynę wstrzymywał. Jak szczupła cieśnina,
Która grożące sobie dwa morza rościna,
Gdyby się rozerwała, w silnéy swéy zaporze,
Wnet Jońskie z Egeyskiem tłukłoby się morze;
Tak gdy Krassus, co srogiéy był woyny przewłoką,
Zginął, i zbroczył Karry łacińską posoką,

Wybuchnął z zajadłością swoją Rzym zażarty.
Więcéyście, niż mniemacie, dokazały Party,
Zabrawszy zwyciężonym Rzymianom sztandary:
Wznieciliście w nich woyny domowéy pożary.
Dzieli się mieczem państwo, a los, który w rządy
Przemożnego dał ludu, i morza i lądy,
I świat cały ogarnął, dwóch objąć nie może.
Julia zmarła, męża opuściwszy łoże,
Złączonéy krwi poniosła związki do Ereba.
Lecz gdyby ci chwil dłuższych pozwoliły nieba,
Tyś jedna jeszcze mogła wstrzymać od oręża,
Zajadłego z téy strony oyca, z tamtéy męża,
Wytrąciwszy żelazo, zbroyne sprządz prawice,
Jak z świekry sprzęgły zięciów Sabińskie dziewice.
Z tobą zniknęła ufność: wolne boju wrota,
Chciwa pierwszeństwa bodźcem dla obudwu cnota.
Ty, ażeby przy nowych stare laury twoje,
I przy Gaulach, stłumione nie zgasły rozboje,
Obawiasz się Pompeju: a ty bojem długim
I ciągłém wzniesion szczęściem, nie możesz bydź drugim.
Cezar wyższego nie chce, Pompéy z równym siedzieć:
Kto słuszniéy przywdział zbroję? niepodobna wiedzieć:
Wielkich obiedwie strony mają sędziów na to:
Zwycięzkiéy sprzyja niebo, zwyciężonéy Kato.
Nierówni się spotkali, i wiekiem i stanem.
Jeden laty schylony, już i bydź hetmanem
W długim odwykł pokoju: chciwy próżnéy sławy,
Pospólstwu sypał dary, tworzył mu zabawy,
Cały ulegający, dla gminnego wiatru,
Podobał sobie w klaskach swojego teatru.
Nie krzepi sił, zbyt w dawne ufny powodzenia,
I cień w nim tylko stoi wielkiego imienia.
Tak dąb wyniosły w polu, który dawno wzięte,
Dźwiga łupy narodów, wodzów dary święte,

Choć ciężarem, nie silnym trzyma się korzeniem,
Nagi w gałąź, ode pnia małym darzy cieniem,
Choć go piérwszy wiatr zwali, z ogromnym hałasem,
Chociaż wkoło kwitnącym otoczony lasem;
Samemu jednak tylko naród cześć oddawa.
W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
Lecz umysł, nie cierpiący na chwilę pokoju,
A ten tylko wstyd jeden, nie zwyciężyć w boju.
Bystry, gdzie gniew go niesie, lub nadzieja wzywa,
Spieszy z zapałem, leci, żelazo porywa,
Jedném szczęściem, o drugie szczęście się dobija,
Wznosi lot wyżéy, widząc, że mu niebo sprzyja,
Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem,
I kontent, drogę sobie otwiera pogromem.
Tak z powietrza łoskotem, a z przestrachem świata,
Wiatrem wyparty piorun, z obłoku wylata,
Ukośnym rażąc błyskiem, lud zdumiały trwoży,
I zajadły, na własne świątynie się sroży,
Padając i wracając, niecofnięty z drogi,
Wszystko wali, i zbiera rozpierzchłe załogi.

Te wodzom, lecz publiczne do woyny powody,
Występki, które gubią przemożne narody.
Gdy Rzym podbite świata spanoszyły kraje,
A przy szczęściu zniknęły dawne obyczaje,
Wstał zbytek, z łupów wziętych na nieprzyjaciołach:
Nie masz miary, w naczyniach, w pomieszkaniach, w stołach,
W szaty, które zaledwo kobietom przystoją,
Straciwszy wstyd i cnotę, mężczyźni się stroją.
Już nikt płodnego w mężów, ubóstwa nie lubi,
A tego chciwie szuka, co narody gubi.
Skupują grunta nowe, a mierne zagony,
Które kopał lemieszem Kamillus wsławiony,
I które Kuryuszów grzebały motyki,
Zbyt rozciągnione, obce widzą osadniki:

Już ten lud, nie znał ceny pokoju i zgody,
Ni w ciszy broni, drogiéy używał swobody:
A stąd obfite sporów i niesnasek źrzodło,
Za nic zbrodnie, do których ubóstwo przywiodło:
Stąd żelazem szukana, niegodziwa sława,
Więcéy módź nad oyczyznę; stąd gwałt mierzy prawa,
Stąd wyciskane mocą pospólstwa uchwały,
Stąd konsule z trybuny, gwałcą trybunały,
Stąd, porywane złotem pęki i topory,
Zepsuty lud, swojemi frymarczy honory.
Stąd ambit, zgubne krajom rodzący bezprawia,
Coroczne, na przedayném polu, walki wznawia:
Stąd brzydka lichwa, korzyść w zdzierstwach nieprzystoyna,
Wiara zgasła, i wielu pożyteczna woyna.

§. V.

JUWENALIS.

W królestwie Neapolitańskiém dotąd trwające miasto Akwino, oyczyzną było Juwenalisa. Pisarz ten Satyr, wszystkich innych w zwięzłości i wytworze przewyższył. Kwintylian współczesnik, pisząc o tego rodzaju rymotworcach, stosowny do żyjącego naówczas wyraz w dziele swojém umieścił: „Są i te„raz w tym rodzaju znakomici, i o których „w czasie potomność nie zapomni.“ *Sunt clari hodieque, et qui olim nominabuntur.*

Powstał ten żarliwy obyczajów strażnik i obrońca przeciw komedyantowi Parysowi, u-

lubionemu od Domicyana, temi wyrazy: „Daje on nagrody wojenne, zdobi zaszczyty „rycerskiego stanu pochlebców sześciomiesię„cznych; czego się nie ważą znakomici, lada „trefniś to daje:“

Ille et militiae multis largitur honorem,
Semestri vatum digitos circumligat auro,
Quod non dant proceres, dabit histrio.

Nie zapomniał trefniś zażartowania i w tém litościwszy nad faworyty pańskie, zamiast wyzucia ze wszystkiego; pod pozorem niby nagrody, uczynił nieostrożnego poprawiacza strażnikiem granic Egiptu. Bawił tam poniewolnie, jak się z pism jego wydaje, aż do czasów Adryana Cesarza.

Szesnaście Satyr pozostałych sławę jego trwale utrzymują.

PERSYUSZ.

Aulus Persyusz w Wolaterrach mieście Toskanii, z dostatnich rodziców spłodzony, kwitnął za czasów Klaudyusza i Nerona. W oyczyznie wziął piérwsze do wieku swego stosowne ćwiczenia i nauki: miał mistrzów w Grammatyce Palemona, w Krasomóstwie Wirginiusza, Filozofii zaś już będąc w Rzymie uczył się pod Anneuszem Kornutem, do którego ścisłe od owego czasu powziął przywiązanie, i to dokładnie w rytmach swoich

obwieścił. Zaszczycał się, jak sam o sobie mówi, nayznamienitszych wówczas mężów przyjaźnią, między któremi znaydowali się Lukan, i ów sławny cnotą i obywatelstwem Petus Trasea. W kwiecie młodości mając tylko lat dwadzieścia osiém życia dokonał. Ostatniém rozrządzeniem znaczną kwotę pieniężną i bibliotekę swoję Kornutowi zapisał: ten księgi wziąwszy, pieniędzy nie przyjął.

Sześć tylko Satyr po nim zostało: te wiérszem Polskim przełożył Marcin Słonkowicz Akademii Krakowskiéy professor. Wyszło dzieło jego w Krakowie z drukarni Krysztofa Szedla w roku 1651.

Aula Persyusza Flakka Satyry piérwszy początek, przełożenia Marcina Słonkowicza.

O curas hominum! o quantum est in rebus inane.

O troski! o próżności ludzkie oczywiste!
Któż to przeczyta? — Do mnie mówisz? — Nikt zaiste
Może dwóch, albo żaden. Wstyd i bieda — czemu?
Niezrównam Labeonom i Polidantemu.
Jeźli Rzym co poniża. — Fraszki jeźli z błędem,
Nie dbay i nie unoś się czczéy wziętości względem:
Nic nie czyń, miara niechay z granic nie wychodzi,
Bo któż w Rzymie, — by się rzec godziło — lecz godzi.
Gdym się starym przypatrzył i młodych postawie,
Któż czego wart? wybaczcie — ale żaden prawie.

PETRONIUSZ.

Żył za czasów Klaudyusza i Nerona, a jak twiérdzi Sydoniusz Apollinaris, w bliskości Marsylii był urodzony: w rozkoszach zatopiony z gustem jednak i naywiększą wytwornością, zyskał niepospolite względy u Nerona, które do tego stopnia nakoniec przyszły, iż nic bez jego wiedzy i ułożenia ten zniewieściały rozkosznik w biesiadach i krotofilach czynić nie śmiał. Że jednak okrucieństwo i zbrodnie Nerona zgodzić się z łagodnością sposobu myślenia i postępowania Petroniusza nie mogły, a okazane względy wzbudziły zazdrość Tygellina; udany jakoby wszedł w spisek przeciw tyranowi, dobrowolną śmiercią wyrok uprzedził.

Tacyt w dziejach swoich tak o nim mówi: „Byłto, prawi, rozkosznik, który dzień „na spoczynek obracał, noc trawił na pracy „i biesiadach: nie uchodził jednak za gnu„śnego i marnotrawcę, ale w wytworności „zbytku równego sobie nie miał. Uymował „serca miłą niby od niechcenia jakowąś u„przeymością i słodyczą, tak mówienia jako „i postępowania. Gdy był prokonsulem i „rządził Bitynią, pokazał się bydź zdatnym „do nayważnieyszych sprawowania urzędów: „skończywszy działania urzędowne, wrócił

„się do rozkoszy i biesiad, i stał się w téy „mierze Nerona wyrokiem; nic on bowiem „bez jego wiedzy nie poczynał. Stąd niena„wiść Tygellina, iż go w przemyśle i wy„kwintności przechodził.“ *Illi dies per somnum, nox officiis et oblectamentis vitae transigebatur; utque alios industria, ita hunc ignavia ad famam protulerat, habebaturque non ganeo et profligator, ut plerique sua haurientium, sed erudito luxu. Ac dicta factaque ejus quanto solutiora, et quandam sui negligentiam praeferentia, tanto gratius, in speciem simplicitatis, accipiebantur. Proconsul tamen Bithyniae et mox consul vigentem se ac parem negotiis ostendit; deinde revolutus ad vitia, seu vitiorum imitationem, inter paucos familiarium Neroni adsumptus est, elegantiae arbiter, dum nihil amaenum et molle adfluentia putat, nisi quod ei Petronius approbavisset. Unde invidia Tigellini, quasi aduersus aemulum, et scientia voluptatum potiorem. Tacitus Annal. lib.* 16 *cap.* 18.

Została się po nim Satyra, albo raczéy reszty wielu Satyr złączone razem, pisane prozą i wiérszem; jestto jedna z rodzaju tych, które Menippeami, dla wielu rozmaitych rzeczy połączonych w jednémże piśmie,

nazywają, i którey piérwszy przykład dał dawny pisarz Rzymski Warron. Dzieło Petroniusza niby romans, a w nim, jak mniemają niektórzy, opisanie zbytków i zdrożności samegoż Nerona, którego Petroniusz był, albo raczéy jak wielu twiérdzą, i sam Tacyt przyświadcza, musiał bydź świadkiem i uczestnikiem.

W zebraniu rytmów J. E. Minasowicza znaydują się z Satyry Petroniusza niektóre kawałki tłumaczone.

OWIDYUSZ.

Sulmona Włoskie miasto było jego oyczyzną, rod zacny, a majętni rodzice dali mu sposobność do nabycia, za sprawą naycelnieyszych mistrzów, tych wszystkich wiadomości, które do sprawowania dostojeństw były potrzebne; tyle więc w naukach i krasomówstwie postąpił, iż u sądu stawał z chwałą, i posiadając urzędy szacunek zyskał. Przezwyciężyła jednak zysku i ambicyi względy, miłość nauk, a zatém dogodnego im spoczynku. Nie mógł się oprzeć wrodzoney a porywczéy skłonności ku rymotworstwu; do którego jak wieść niesie, taką od niemowlęctwa miał ochotę i sposobność, iż mimo zakaz i groźby, płynęły z ust jego wiérsze: i

chcąc przebłagać starszych, gdy obiecywał, iż wiérszy składać nie będzie, tęż samę obietnicę nie chcąc wiérszem wyraził. Dostatni, w porze wieku, urodziwy, w naywiększéy zostając wziętości, obraził Augusta, i na wygnanie do miasta Tomes, nad morzem czarnem leżącego, skazanym został.

Daje poznać, i zostawia ku domyśleniu przyczynę nieszczęścia swojego, gdy mówi: iż nadto widział, a może tai, iż co widział, objawił. Starał się wszystkiemi sposobami ubłagać zagniewanego monarchę, ale te, choć częstokroć podłe, skutku żadnego nie przyniosły, nie tylko za Augusta, ale i pod następcą jego Tyberyuszem, w którego panowania roku czwartym, mając lat sześćdziesiąt, życia dokonał. Był na wygnaniu lat dziesięć. Rozmaite są zdania o mieyscu, gdzie życia dokonał, i gdzie był pochowany. Za życia wyraził żądanie, iżby zwłoki jego do oyczyzny przeniesione były, i złożone z takowym napisem:

Hic ego qui jaceo, tenerorum lusor amorum,
Ingenio perii Naso poeta meo.
At tibi, qui transis ne sit grave, quisquis amasti,
Dicere: Nasonis molliter ossa cubent.

Dzieła jego są: Fastorum, to jest rozmiar rocznych czasów, jak sam na wstępie wyraża:

Tempora cum causis Latium digesta per annum,
Lapsaque sub terras ortaque signa, canam.

Podzielone jest na pieśni, albo części sześciorakie. Tristium, albo narzekań ksiąg pięć. Listów z wygnania ksiąg cztery.

Przemian albo Metamorphoseos, ksiąg piętnaście. To dzieło naywięcéy mu zalety przynosi; jakoż przy dokończeniu na chlubny zdobył się wyraz: „Dokonałem dzieła, „którego ani bogów zapalczywość, ani ognie, „ani żelazo i sam czas nie pokona.

Jamque opus exegi, quod nec Jovis ira, nec ignes,
Nec poterit ferrum, nec edax abolere vetustas.

Te księgi Przemian na Polski język przełożyli Waleryan Otwinowski i Zebrowski.

Heroides albo listy Heroin Greckich: jest ich dwadzieścia jeden przełożone wiérszem od Chrościńskiego.

Elegie miłośne na trzy części podzielone: o kunszcie kochania ksiąg trzy. Remedia Amoris, albo ostrzeżenia przeciw kochaniu księga.

Ksiąg przemian Owidyuszowych początek.

Tłumaczenie Waleryana Otwinowskiego.

Przed morzem i przed ziemią, i przedtém niż było
Niebo, co potém sobą wszystko obtoczyło,
Jedna postać na świecie była przyrodzenia,
Mięszaniną ją zwano: tak bez ułożenia

Wielkość stała nikczemna, nic prawie inszego
Niemając w sobie, oprócz ciężaru grubego,
A niezgodnych początków w jedno zgromadzonych
Rzeczy, jeszcze niedobrze z sobą połączonych.
Nigdy jeszcze światłością swoją nie służyło
Słońce, ani xiężyca rosnącego było
Widać, gdy nowe rogi wznosi i odmładza:
Ni ziemia na powietrzu, które ją obchadza,
Wisiała ciężarami odważona swemi.
Ani po długich brzegach ziemi wilgotnemi
Odnogami głębokie morze się szerzyło;
Gdzie ziemia tam i morze i powietrze było.
Zaczém ziemia niestała, woda nie pływała,
Ani powietrza światłość żadna oświecała.
Nic w niczém swego kształtu własnego nie miało,
Owszem jedno drugiemu na współ zawadzało.
Bowiem walczyły rzeczy zimne z gorącemi,
W jednéy kupie wilgotne walczyły z suchemi,
Z twardemi miękkie, lekkie z témi co ciężały.
Aż bóg przez rozrządzenie ów spór długotrwały
Rozjął, kiedy uczynił wydział między niemi,
I kazał się odłączyć niebiosom od ziemi.

§. VI.

SILIUS ITALICUS.

W podeszłym już wieku przedsięwziął i dokonał obszernego dzieła drugiéy woyny Punickiéy. Rymotworca ten za czasów Domicyana, Nerwy i Trajana naywyższe dostoyności piastując, konsulatem nakoniec był zaszczycony. Czyniąc wzmiankę w rytmach swoich o woynie Sarmatów, oznacza, iż by-

ły pisane za czasów Domicyana. Pliniusz młodszy w jednym liście wspomina, iż ten piérwszy z Rzymian naśladowca Wirgiliusza, kupiwszy mieysce, gdzie był grób jego, jak do świątnicy tam uczęszczał.

Marçyalis wielbiciel wspomina o dziele jego.

Perpetui nunquam moritura volumina Sili
Qui legis, ut Latia carmina digna toga.

Tegoż w jedynastéy księdze pięćdziesiąte Epigramma obwieszcza, jako zaniedbane zwłoki Marona gdy u właściciela ubogiego były w dzierżeniu, Sylius ich nabył, i oddał cześć winną podobnemu sobie.

Jam prope desertos cineres et sancta Maronis
Nomina, qui coleret pauper et unus erat.
Silius optatae succurrere censuit umbrae,
Silius et vatem non minor ipse colit.

Zaginione jego poema wynalazł w czasie zboru Konstancyeńskiego Poggiusz Florenczyk, w klasztorze Benedyktynów Ś. Galla. Zawiera w sobie ksiąg, albo raczéy pieśni siedemnaście.

STACYUSZ.

P. Statius Papinianus w tymże czasie żył, co Syliusz, pod cesarzem Domicyanem, i w wielkiém osobliwie dla łatwości pisania, był u niego poważeniu.

Dwa są poemata jego heroiczne: Thebaida w dwunastu częściach. — Achilleida ma ich tylko dwie, ponieważ śmierć przeszkodziła dokonać, co był przedsięwziął. Są inne jeszcze jego rytmy razem zebrane w pięciu księgach.

Jak były szacowane w Rzymie pisma jego, oznacza to Juwenalis w Satyrze trzeciéy. „Nacisk wielki jest zawsze na czytanie miłéy „Thebaidy, która Rzym rozwesela, wzrusza „umysły i z niewymówną rozkoszą słuchaną „bywa.“

Curritur ad vocem jucundam et carmen amicae
Thebaidos, laetam fecit cum Statius urbem.
Promisitque diem: tanta dulcedine captos
Adficit ille animos, tantaque libidine vulgi
Auditur.

Następne wiérsze dają poznać, jako mimo sławę swoję Stacyusz tak był ubogim, iż złożone od siebie dramata, żeby miał czem żyć, przedawać musiał.

Sed cum fregit subsellia versu
Esurit, intactam Paridi nisi vendat Agavem.

VALERIUS FLACCUS.

Urodził się w Secyi mieście Kampanii, teraz w królestwie Neapolitańskiém, w Padwie wiek strawił, żył za czasów Domicyana Cesarza.

Poema jego o Argonautach przez śmierć zaszłą niedokończone na ośm części podzielone jest. Kwintylian prawy rzeczy szacownik, daje mu zaletę, mówiąc: Wieleśmy niedawnemi czasy stracili, przez śmierć Waleryusza: *Multum in Valerio Flacco nuper amisimus.*

Jest do niego Epigramma Marcyalisa, gdzie mu rymotwórstwo, ile niezyskowne odradza. „Odłóż, mówi on, na stronę siostr przyja„cielskich śpiewania, żadna ci z nich pienię„dzmi nie dogodzi. Oprócz wody, wieńców „i lutni, nic tam więcéy nie znaydziesz.“

Pierios differ cantusque chorosque sororum,
Aes dabit ex istis nulla puella tibi,
Praeter aquas Helicon, et serta lyrasque deorum
Nil habet, et magnum semper inane sophos.

NEMESIANUS.

M. Aurelius Olimpius Nemesyanus, jak twierdzą niektórzy pisarze, był rodem z Kartaginy, żył za czasów Karyna cesarza, to jest roku 284. Pisał poema o polowaniu, to w częściach doszło, ofiarowane Numeryanowi synowi Karyna. Są także jego sielanki.

KALPURNIUS.

Równie jak i piérwszy kwitnął pod Karem, Karynem i Numeryanem cesarzami:

oyczyzną jego była Sycylia, napisał siedem sielanek i ofiarował dzieło swoje Nemesyanowi, równie w tym rodzaju piszącemu rytmy; obudwóch jednak dzieła nie mając w sobie wielkiéy zalety, oznaczają czas, w którym były pisane.

SULPICYA.

Téy jednéy z matron Rzymskich doszły niektóre pisma wieków naszych. Opisała między innemi wygnanie Filozofów z Rzymu za Domicyana cesarza. Za wielką szkodę poczytać powinniśmy, iż nie mamy tych wierszy, które do męża pisała, o przywiązaniu, wstrzemięźliwości i wierności stanu małżeńskiego. Uczuł szacunek dzieła tego współczesny Marcyalis mówiąc: „Którakolwiek z „niewiast mężowi się tylko podobać pragnie, „niech czyta Sulpicyą: małżonkowie, którzy „żonom tylko żądają bydź miłemi, niech „czytają Sulpicyą. Skromnieyszą i wdzięczną „byłabyś Safo, gdybyś ją miała towarzyszką, „lub mistrzynią.“

Omnes Sulpitiam legant puellae,
Uni quae cupiunt viro placere.
Omnes Sulpitiam legant mariti,
Uni qui cupiunt placere nuptae.
Hac condiscipula, vel hac magistra
Esses doctior et pudica Sapho.

SENEKA.

Z dziesięciu tragedyy, które imie Seneki na sobie noszą, naylepsze są sławnego Filozofa mistrza Nerona, między innemi zaś Medea według świadectwa Kwintyliana. Oktawia, jak się z samego textu pokazuje, po śmierci nie tylko Seneki, ale i Nerona napisaną była. Inne albo innego Seneki z teyże familii, lub inszych pisarzów dzieła w tę liczbę weszły. Cokolwiek bądź, zbiór ten szacowny, ile że jedyny, stawia nam przykład tragedyy Rzymskich. Dziesięć ich jest ogólnie. Z tych Medeą, Edipa, Troadę, Hippolita przypisują Senece, mistrzowi Nerona. Inne inszéy ręki mają bydź dziełem. Wszystek ten zbiór pod imieniem Seneki ułożony, przetłumaczył, i do druku podał Alan Bardziński zakonu kaznodzieyskiego.

Z Medei aktu piérwszego scena piérwsza.

MEDEA.

Bóstwo ślubne Lucyno, łoża małżeńskiego
Strażniczko, coś Tyfisa żeglarza piérwszego
Nauczyła po morzu okrętem stérować;
I ty co raczysz w morzu głębokiém panować,
I ty Febie, który dzień na dwa dzielisz światy,
I ty co taynym modłom dodajesz poświaty,

Tróygłowista Hekate, i na które bogi
Przysiągł Jazon, Medea teraz podczas trwogi
Wzywa was. Wy otchłanie ciemne wiécznéy mary,
Przeciwne niebu mocy! bezbożne poczwary,
Królu państw zaciemnionych i ponurych kształtem,
Pani z wstrętem rządząca i porwana gwałtem,
Przybądźcie wy mścicielki bezprawia Furye,
Którym się wąż po włosach rozkudłanych wije,
Bierzcie smolne pochodnie w ręce zakrwawione,
Przyydźcie, i do łożnice zdradnéy wprowadzone,
Przynieście śmierć małżonce męża mego nowéy,
Teściowi i rodzinie całéy Kreontowéy.
Na męża cokolwiek złe tylko, niech się toczy,
Niech żyje, niech po miastach cudzych się powłoczy.
Zmierzły tułacz, wygnaniec z domu pełen trwogi,
Niech mnie pragnie, a nędzarz cudze ściera progi.

FEDRUS.

Lubo pozostałe bayki jego, winną mu ziednały sławę, o życia jednak okolicznościach żaden z następnych pisarzów wzmianki nie uczynił; z samych jednakże dzieł jego niektóre powziąć można. A naprzód, iż się urodził w Tracyi na górze Pieryyskiéy, uroczystemi Muz obrządki sławnéy, sam przyświadcza: „Na szczycie gór Pieryyskich, Muz „uroczystością zaleconych, i gdzie Jowisza „cześć trwa statecznie powziąłem życie.“

Ego quem Pierio mater enixa est jugo,
In quo tonanti sancta Memnosine Jovi,
Faecunda novies artium peperit choros.

W stanie niewolniczym zostawał, i od Augusta cesarza wyzwolonym był. Pisał za Tyberyusza, równie jak i pod Augustem; o czasiech niewoli, czyni wzmiankę, i oraz pochóp objaśnienia prawdy baykami, aby uszedł potwarzy i prześladowania.

Servitus obnoxia,
Quia quae volebat, non audebat dicere,
Affectus proprios in fabellas transtulit,
Calumniamque fictis elusit jocis.

Nie nadał mu się jednak i ten sposób: na srogiego ministra Tyberyuszowego Sejana dosyć jaśnie narzeka, iż nieszczęścia jego był przyczyną:

Quodsi accusator alius Sejano foret;
Si testis alius, judex alius denique;
Dignum faterer esse me tantis malis,
Nec his dolorem delinirem remediis.

Bayki Fedra po większéy części Ezopowe, jak sam na wstępie obwieszcza:

Aesopus auctor quam materiam reperit,
Hanc ego polivi versibus senariis.

Ale wiele jest jego wynalazku; podzielone są na pięć części. Piérwsza bayka następująca:

WILK I BARAN.

Pragnieniem przymuszeni, raz do jednéy strugi
Piérwszy wilk pić był przyszedł, a baranek drugi
Stanął po nim. — Wilk: poco ty mi mącisz wodę?
Baranek: do mnie płynie. — Wilk, ja ci to dowiodę,

Żeś przed sześcią miesięcy: — Mam tylko półczwarta.
Wilk: może; ale matka na wilki zażarta.
I zjadł go. — Kiedy przemoc do niecnoty zaydzie,
Grzech się uświątobliwi, i przyczyna znaydzie.

Fedra bayki przełożył J. E. Minasowicz.

§. VII.

KLAUDYAN.

Żył za czasów Teodozyusza, Honoryusza i Arkadyusza synów jego: rodem był z Egiptu, jak daje poznać w rytmach, gdy Nil rzekę, swoją nazywa:

Et nostro cognite Nilo.

Twierdzą niektórzy, iż był Chrześcianinem, co się zdają przyświadczać pisma jego: ale Augustyn święty w księdze *de civitate Dei* wyraźnie mówi, iż był w bałwochwalstwie. Z woli Arkadyusza i Honoryusza cesarzów, posąg, w Rzymie miał postawiony.

Dzieła jego prawie wszystkie są zachowane. Poema o porwaniu Prozerpiny przełożył Ustrzycki proboszcz kat. Przemyski, wstęp takowy:

Podziemnego tyrana cugi, i piekielnym
Dzień zaćmiony pojazdem, z głębokiéy weselnym
Hymeneém Junony, przy wierszowym trudzie,
Głoszę światu. Precz świeccy ustępuycie ludzie,
Już wzburzone bogowi Parnaskiemu niebem
Stawszy się, tchną przejęte piersi moje Febem.

Widzę, a poświęcone trzęsą się wzruszonym
Fundamentem ołtarze, ogniem zapalonym
Świadczą o przyyściu boga. Nagły z bezdennego
Łona ziemi powstaje szum. Tu Cekropskiego
Duchy gmachu z kościołem wewnętrzny rozwala
Łoskot: tu święte ognie Eleuzys zapala.
Skrzeczą Tryptolemowi, i cuglem kark spięty
W górę smocy podnoszą, słysząc wiersz zaczęty
Wschodzi znakiem z daleka Hekate troistym,
I Bachus, który bluszczem otoczon wieńczystym,
Perskie z szyje lamparta zwiesiwszy pazury,
Pijany Meońskiemi krok wspiera kostury.

Między Epigrammatami Klaudyana znaydują się następujące.

O mieszkańcu Werony bliskim, który nigdy w tém mieście nie postał.

Szczęśliwy! kto w oyczystéy wiek swóy strawił włości!
Dom co go dzieckiem widział, widzi go w starości:
Długim wieku przeciągiem, gdy się w nim zagnieździł,
Na tym się wspiera kiju, na którym był jeździł.
Po teyże saméy ziemi, gdzie się czołgał z młodu,
Stawia krok nieleniwy ścieżałego chodu:
I gdy go do włoczęgi chciwość nieprzywiodła,
Z tego, gdzie młody czerpał, pije starzec źrzodła.
Nie bał się morza kupcząc, w bitwach nie bał woyny,
Ani ratusza pieniacz, na swojem spokoyny.
Wolen musu, nad własność kiedy nic nie żądał,
Na niebios miły widok spokoynie pogląda.
Nie liczył wieku swego panujących laty,
Jesień znaczył owocem, czas wiosenny, kwiaty.
Czy chwila czas zasępia, czyli go weseli,
On na roli dzień ciągle pracą swoją dzieli.

Jawor, który miłego spoczynku nadarzał,
Z nim się razem podnosił, z nim razem zestarzał.
Gdy w cieniu jego siedzi blisko położona,
Krainą nieznajomą dla niego Werona,
A jezioro Beneka, jak czerwone morze:
Chociaż zostaje w wieku sędziwego porze,
Choć widzi syny, wnuki, wnuków swoich dzieci,
Jędrnéy twarzy zgrzybiałość zmarszczkami nie szpeci.
Niech, kto chce, świat obiega, cóż biegiem wysłużył?
Więcéy prawda obaczył, lecz ten lepiéy użył.

AUZONIUSZ.

Francya szczyci się bydź jego oyczyzną: urodził się Anzoniusz w Bordegali (*Bordeaux*) z młodego wieku nauk się chwycił, i wielki w nich postępek uczynił. Ucząc tamże Krasomowstwa tak się wsławił, iż go cesarz Walentynian do siebie wezwał, i Gracyana syna w ćwiczenie oddał. Wdzięczen był mistrzowi uczeń, gdy wstąpiwszy na tron uczcił go konsulatem, a na ówczas sprawdził się wyraz Juwenalisa: „gdy się tak losowi spodoba, z „retora zostaniesz konsulem.“

Si fortuna volet, fies de Rhetore Consul.

Po nastąpionéy gwałtownéy śmierci Gracyana, dwór porzucił, i w oyczyznie życia dokonał.

Epigrammata naywiększą mu przyniosły sławę; pisał wiele innych rytmów, między in-

nemi dawnych bohatyrów i ludzi uczonych, znamienicie mistrzów swoich, przyjaciół i powinowatych pochwały. J. E. Minasowicz niektóre przełożył.

O swoich rytmach.

W naszych wiérszach są fraszki i poważne rzeczy,
I Stoik i Epikur rzecz swoję udaje:
Byłem wzór obyczajów dawnych miał na pieczy,
Niech skromna Muza w wolnych żartach nie ustaje.

Echo do Malarza.

Po co darmo, malarzu, chcesz mnie odmalować?
I w nieznaną boginią oczyma wpatrować?
Córką jestem języka, powietrza; o uszy
Głos się móy czczy odbija, nie mam ciała, duszy.
Ostatki słów ginących cofając od końca,
Cudze słowa swojemi ścigam na wzór gońca.
W uszach ja waszych mieszkam, w nich się zwykłam chować,
Chcesz mnie zdziałać podobną, chciéy dźwięk odmalować.

S. PAULIN.

Paulin święty biskup Nolański, uczniem był Auzoniusza, i wiele był w rymotworstwie postąpił, ale gdy stan odmienił, a przestał dawnym sposobem rytmy składać, i o to od dawnego mistrza był naganionym, takową dał mu odpowiedź:

Quid abdicatas in meam curam pater,
Redire Musas praecipis.
Negant Camaenis, nec patent Apollini
Dicata Christo pectora.

„Poco mnie strofujesz, i każesz się do „Muz wracać? Odrzuca Kameny, i nie przy- „puszcza Apollina serce Bogu oddane.“

S. PROSPER.

Sekretarzem był S. Leona papieża; jest jego poema przeciw Pelagianom i Semipelagianom, w którém nauka S. Augustyna, co do łaski Bożéy zawiera się.

SYDONIUS APOLLINARIS.

Równie jak i przodkujący był rodem z Gallii, kwitnął około roku 472, są jego niektóre rytmy i listy. Był biskupem Klermontu.

BOECYUSZ.

Anicyusz Manliusz Boecyusz idąc przez zasługi po stopniach urzędowych, konsulem został za czasów Teodoryka, króla Gotów; spotwarzony wraz z Symmachem teściem, na śmierć skazany, w więzieniu pisał sławną księgę o konsolacyi, w któréy wiérsze pełne zdań wybornych umieścił. To dzieło przetłumaczył Alan Bardziński, po nim Wielopolski, chorąży koronny.

PRUDENCYUSZ.

Aurelius Prudentius urodził się w Sarragosie 348 roku, pod panowaniem Teodozyu-

sza wielkiego, sprawował godnie różne urzędy, pisał wiele rytmów, wszystkie w materyach tyczących się religii chrześciańskiéy. Łacina jego w wielu mieyscach nie jest czysta i gładka. Naylepsza dzieł jego edycya jest Paryzka 1687 *ad usum Delphini.*

Piękny himn jego na dzień Młodzianków: *Salvete flores Martyrum, quos lucis ipso in lumine etc.*, Szabrański Pijar tak wyłożył:

Witaycież męczeńskie kwiatki,
W samym życia wstępie dziatki!
Których zniósł przeciwnik boży,
Jak wicher, kwiat świeżéy róży.

Wy dla Chrystusowéy wiary,
Piérwsze z trzód młodych ofiary,
Na ołtarzu położone,
Gracie w palmy i koronę.

Usłyszał tyran stroskany
O przyyściu Pana nad Pany,
Że w Izrael królem będzie,
I tron Dawida osiędzie.

Na tę wieść, jak wściekła jędza,
Krzyknie: następca mnie spędza!
Idź kacie, weźmiy miecz w ręce,
Zbrocz krwią pieluchy dziecięce.

Taka zbrodnia co pomoże
Herodowi? tylko to, że
Kiedy tyle dzieci wybił,
Chrystusa jednego chybił,

SEDULIUSZ.

Kajus Sedulius poeta Łaciński żył w piątym wieku, około roku 430 ery chrześciańskiéy, pisał rymt Paschale Carmen, zawiérający w sobie życie i cuda Jezusa Chrystusa.

CZĘŚĆ CZWARTA.

O RYMOTWORCACH POLSKICH.

§. 1.

NAYDAWNIEYSZY rytm językiem Polskim, a bardziéy z Czeska-słowiańskim, jest sławna owa pieśń Ś. Woyciecha Arcybiskupa Gnieźnieńskiego: — Boga rodzica dziewica.

Zasiąga ona początków roku 1000, za Bolesława Chrobrego czasów, gdy Ś. Woyciech na stolicy Gnieźnieńskiéy osiadł, wkrótce przed swojém umęczeniem. Pieśń ta była hasłem oyców naszych do boju idących, a gdy od Boga i z Bogiem poczynali, pamiętne nad nieprzyjaciołmi otrzymując zwycięztwa, trwałe państwu urządzili zasady.

Sławny rymotworczym duchem Sarbiewski, czcząc i autora świątobliwość, i starodawnych rycerzów naszych złączone z cnotą męztwo, pieśni téy treść ozdobnym rytmem łacińskim podał innym narodom ku wiadomości pod takowym tytułem: „Pieśń woy„skowa dla Polaków, którą święty Woyciech „Arcybiskup Gnieźnieński Słowiański Apostół „i męczennik złożył, i testamentem króle-

„stwu Polskiemu zostawił: a którą Polacy do „boju uszykowani i z nieprzyjacielem poty„kać się mający, razem śpiewać zwykli.

Diva per latas celebrata terras
Caelibi numen genuisse partu
Mater et virgo, genialis olim
Libera noxae:

Dulce ridentem populis puellum
Prome formosis bona mater ulnis
Expiaturum populos manu de-
Mitte puellum.

Apta dum nostris venit hora votis,
Supplices audi, meliore mentes
Erudi voto; socia puellum,
Voce precamur.

Integram nobis sine labe vitam,
Prosperam nobis sine clade mortem,
Christe, stellatasque Maria divum
Annue sedes.

Numinis natam tibi crede prolem,
Qui pius credi cupis: ille multis
Pressus aerumnis populos ab imo
Eruit orco.

Ille nonunquam pereuntis aevi
Scripsit haeredes; et inobsequentis
Praesidem leti, cohibet severae
Lege catenae.

Ausus indignum tolerare letum
Sontis Adami memor, ille necdum
Praevius ductor penetrarat alti
Limina caeli.

Donec informi Deus e sepulchro
Prodiit victor: bene jam supremo
Assides Adam solio perennis
Hospes olympi.

Nos tuam plebem sobolemque sanctis
Adleges campis, ubi regna divum
Gaudii torrens et inundat almi
Flumen amoris.

Saucium nobis latus et cruentas
Ille plantarum manuumque plagas
Sustinet: nobis medicos latus de-
Stillat in imbres.

Hoc fide concors animique major
Turba credamus; scelus eluisse,
Et salutarem patuisse nobis
Vulnere Christum.

Item jam foedam, monet hora, labem,
Ite, mortales prohibete; magno
Carmen, et totam sine fraude mentem
Impendite regi.

Tu tua virgo sobolemque regemque
AEtheris leni prece; ne malorum
Turbo per praeceps cumulosque sese
Explicet omnes.

Siderum cives, facilem precati
Siderum regem, reserate caelum
Civibus terrae, socialis olim
Turba futuri.

Ille nos Jesu locus, illa tecum
Regna conjungant, ubi nos canentum
Caelitum pridem vocat in beatam
Excercitus aulam.

Sic erit; votis iteramus omnes,
Sic erit, septem; bona verba leto
Profer eventu pater, et beatos
Pande penates.

Wspomnionego wyżéy Bolesława Chrobrego, piérwszego króla, znayduje się nagrobek w kościele katedralnym Poznańskim, rytmem Łacińskim w prostocie onych czasów. W Polszce, równie jak w innych krajach, nauki a zatém i kunszt rymotworczy był wówczas w zaniedbaniu;

Hic jacet in tumba princeps, gloriosa columba,
Chrabri tu es dictus, sis in aevum benedictus.
Fonte sacro lotus, servus domini puta totus,
Praecidens comam septenni tempore Romam,
Tu possedisti, velut Athleta Christi,
Regnum Sclavorum, Gothorum, seu Polonorum:
Caesar praecellens a te ducalia pellens
Plurima dona sibi quae placuere tibi
Huic dedisti quia divitias habuisti.
Inclyte dux tibi laus serenissime Boleslae:
Perfido patre natus sed credula matre,
Vicisti terras faciens bellum quoque guerras,
Ob famam bonam tibi contulit Otto coronam,
Propter luctamen; sit tibi salus, Amen.

„Tu leży w grobie monarcha, sławna gołębica,
„Chrabrym byłeś zwany; bądź błogosławiony,
„Chrztem jesteś odrodzon, sługą bożym cały,
„W siedm lat postrzyżyn złączyłeś się z Rzymem:
„I posiadłeś wiarę jako zapastnik Chrystusów.
„Dzierżałeś państwo Słowaków, Gotów albo Polaków,

„Cesarz wyniosły odrzucił od ciebie znaki xiążęce,
„Temu dałeś dary, które mu się podobały
„A dary mnogie, boś miał z czego dawać,
„Zacny wodzu, tobie chwała nayjaśnieyszy Bolesławie,
„Urodzon z oyca bałwochwalcy, a matki wiernéy,
„Dla dobréy sławy dał ci Otton koronę.
„Żeś dzielnie walczył; bądź uwielbion, Amen.

Bielski w kronice swojéy opisując przybycie do Krakowa Kazimierza z Kluniaku od mnichów przybywającego, tak to wyraża: „Gdy tedy do granic Polskich przyjechał, wy„szedł przeciw niemu pospolity człowiek z „żonami i dziećmi, z wielką radością ku ta„kiemu królowi, którego kilka lat pożądali. „Przyjęli go jako za jednego świętego, czy„niąc mu wielką poczciwość, śpiewając po „staroświecku:

A witayże witay! nasz miły gospodynie.

Tenże opisując śmierć Ludgardy, albo Lukierdy, żony Przemysława króla, z rozkazu jego zabitéy, świadectwo Długosza przywodzi: „pisze Długosz, iż jeszcze pieśń sta„roświecką zastał, którą złożono o téy Lu„kierdzie a o Przemysławie, i śpiewano ją „w wielkiéy Polszce, w któréy go prosiła żo„na jego, aby ją by w jedném koszulce do „domu odesłał, a okrucieństwa tego nad nią „nie czynił.“

Tenże sam o sobie tak mówi: „za mojéy „jeszcze pamięci był ten obyczay po wsiach, „iż na białą niedzielę w poście topili bałwan „jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy „w odzieże człowiecze, który, wszystka wieś „prowadziła, gdzie naybliżéy było jakie je„ziorko, albo kałuża: tamże zebrawszy z nie„go odzienie, rzucali do wody, śpiewając „żałobliwie.

Śmierć się wije popłotu,
Szukający kłopotu, etc.

Działo się to na pamiątkę, przy wszczynającém się chrześciaństwie, topienia bożków za Mieczysława, co snadź w czas postny przypadło.

Za Kazimierza Jagiełłowicza nauki wprowadzone od Kazimierza wielkiego wzmagać się zaczęły, i jeżeli dawnemu podaniu wierzyć można, syn tego króla Ś. Kazimierz uczeń Długosza, złożył himn rytmem Łacińskim na cześć N. M. P.

Omni die
Dic Mariae;
Mea laudes anima,
Ejus festa,
Ejus gesta
Cole devotissima.

Naydawnieysze w języku Polskim wiérsze te się bydź zdają, które z himnów ko-

ścielnych łacińskich przełożone są, i dotąd w obrządkach używane zostają, między innemi ów himn kościelny: *O gloriosa domina*, jeden z naydawnieyszych w Polskiém przełożeniu: O gospodzie uwielbiona: który bywał hasłem Czarnieckiego.

§. II.

KRZYCKI.

Jędrzey Krzycki Arcybiskup Gnieźnieński, siostrzeniec Tomickiego kanclerza i Biskupa Krakowskiego, w jego zawołanéy i sławnéy nietylko w Polszce, ale i w innych narodach szkole, piérwiastki wieku swojego niedaremnie strawił. Nie tak zabiegami wuja, jak własnych przymiotów zaleceniem wsparty, w młodym wieku biskupstwo Przemyskie otrzymał, z tego przeniesiony na Płockie, nakoniec za życia jeszcze wuja swego Tomickiego, arcybiskupią godność posiadł, wkrótce jednak życia dokonał roku 1537 mając pięćdziesiąt dwa lat. O nim na ówczas jeszcze biskupie Płockim takowe dał świadectwo Erazm z Roterodamu.

Sunt qui libellis in lucem datis sui specimen dederunt; horum princeps est Andreas Cricius, episcopus Plocensis, qui prorsus ingenium habet, ut ait ille, in numerato, carmina pangit feliciter, feliciorque etiam in oratione soluta; praesto ex tempore scribendi data felicitas, sermo perpetua quadam orationis festivitate jucundus: „Są którzy dali z ksiąg od siebie napisanych „dowody biegłości swojéy, na czele tych jest „Jędrzey Krzycki biskup Płocki; któremu na „pogotowiu wiérsz płynie, a w krasomostwie „jeszcze bardziéy szczęśliwy, słowa jego u„czone osobliwym zdobią się wdziękiem.

Księgi od niego wiérszem pisane są następujące: *Descriptio victoriae de Tartaris anno* 1512, *ad oppidum Wiszniowice partae. — In obitum Tomicii elegiae. — In obitum Barbarae reg. Pol. — Epigrammata.* — Prozą: *de Sacrificio missae — de afflictione Ecclesiae. — Oratio in ingressu Petri Tomicii ad cathedr. Cracov — de negotio Pruthenico epistola* 1525.

DANTYSZEK.

Pospolicie tak od mieysca urodzenia zwanym jest i tak się sam mianował. Nazwisko jego *von Hoff* albo *de curiis*, a zaś nadany przodkom przydomek *Flachsbinder*. Z młodych lat wydawała się w nim chęć do nauk, któréy dogadzając ze szkół Krakowskich gdy wyszedł, zwiedził nie tylko europeyskie kra-

je, ale Syryą, Arabią, Palestynę i inne wschodnie. Z tych podróży wróciwszy udał się do Piotra Tomickiego kanclerza, od niego zalecony Zygmuntowi, sprawiał poselstwa do Wiednia, Wenecyi, Anglii i cesarza Karola piątego, przy którym bawił lat czternaście, i wszystkich podróż jego był towarzyszem. Znaydują się tak w aktach Tomickiego, jako i w manuskryptach Helsbergskich korrespondencye jego, z rzeczy i stylu wielce szacowne. Biskupem Chełmińskim zostawszy do oyczyzny powrócił, przeniesiony potém na Warmińskie, tamże życia dokonał roku 1548. — Rytmy jego razem zebrane wyszły z druku w Lipsku, zawierają w sobie poema na zjazd królów do Wiednia roku 1515. O zwycięztwie we Włoszech roku 1531. — *Carmen Pareneticum ad ingenuum adolescentem Const. Aliopagum* 1539. — *De nostrorum temporum calamitatibus* 1530. — *De clade Moschorum ad Boristhenem sub Sigismundo I.* 1515. — *In mortem Petri Tomicii canc. Pol. episc. Cracov.* — *Epigrammata.* Z tych jedno iż było na pochwałę Kopernika, przyświadcza list oryginalny tego wielkiego męża do Dantyszka, znaydujący się w manuskryptach Helsbergskich, jest zaś takowy:

„Odebrałem list waszéy wielebności łaska-
„wy i pełen poufałości, przy którym raczy-
„łeś przesłać wiérsze swoje do czytelników
„księgi mojéy. Uznaję ich dobroć i zdatność
„przewyższającą wartość moję, ale to jest
„skutkiem jedynie dobréy chęci, którą nauk
„się chwytających zaszczycasz. Położę je na
„czele dzieła, jeźli tylko będzie tego uczcze-
„nia godne, ile że o tém wątpią uczeńsi
„odemnie, na których zdaniu przestawać na-
„leży. Starać się będę, żebym się stał go-
„dnym łaskawych względów jego.“

Kładziemy tu początek weselnego wiérsza Dantyszka, z okoliczności małżeństwa Zygmunta I.

Arctoas strepuit felix hymenaeus ad oras:
Aera sonant, litui strident, et tympana crebro
Pulsantur, laetus clangor ferit astra tubarum,
Tibia dat modulos, flatus syringa sonoros,
Tanguntur citharae, resonantia plectra moventur.
Heroum, procerum, chlamydatorumque cohortes
Adveniunt, equitum turmae, peditumque catervae,
Te, Sigmunde, petunt: Rex inclite, pande serena
Fronte fores, siquidem, felici numine divum,
Venit Pannonicis tibi formosissima ab oris
Nupta: tuas jam pande fores, hanc excipe laetis
Luminibus, felix jam connubialia junge
Vincula, reginamque sacro diademate regni
Consortem facias; haec est te digna marito,
Regis digna uxor, reges parituraque digna,
Sola inter cunctas, sunt quotquot in orbe, puellas.
Hanc superi tibi conjugio propriamque dicarunt etc.

Na obrazie Dantyszka w kollegiacie Guttstatskiéy w Warmii następujące od niego złożone znaydują się wiérsze:

Jam sexaginta coeunt et tres simul anni,
Hactenus a superis quod mihi vita datur:
Quum climactericum contingere sentio tempus,
Ultimus hic multis terminus esse solet.
Intra quod si forte Deus migrare jubebit,
Qui fuerim, paucis ista notata dabunt.
Aula diu tenuit me regia: misit ad orbis
Primores, erat hinc insula dupla mihi.
Corpus habet tandem nunc terra; quiete fruatur
Spiritus aetheria, quae sine fine beat.
Hoc quisquis transis mihi quaeso precare viator,
Ut tibi posteritas inde precetur idem.

„Już lat sześćdziesiąt trzy nastało, jak mi „Bóg żyć daje: czuję ten czas klimakteryczny, który wielom zgon przynosi; jeżeli „więc i mnie ogarnie, czém byłem, kreślę. „Długo mnie trzymały dwory królów; wysłany byłem do postronnych; następnie pasterz byłem dwóch owczarni. Teraz ziemia „kryje zwłoki: niech umysł szczęśliwego losu, który zawsze trwa, używa. Tego mi „życz przychodniu, abyś i ty od następnych „podobne życzenia zyskał.“

Księgę himnów Dantyszka, na wzór Prudencyusza pisanych, za życia autora podał do druku i Samuelowi Maciejowskiemu przy-

pisał Stanisław Hozyusz, potém kardynał i biskup Warmiński, w Krakowie 1548.

Przy schyłku życie swoje opisał, gdzie wyraża wielekroć poselstwa odbywał, jakie kraje zwiedzał, jak wiele trudów zażył, niebezpieczeństw uszedł: tém wsparty i w spoczynku cieszący się, iż zyskał wziętość i przyjaźń zacnych, między któremi sławnego Kortezyusza, który jak zaświadcza, świata nowego zwycięzca, lubo tak niezmiernym mieysc przeciągiem oddalony, dotąd jednak o mnie pamięta.

Inter quos procul est magnus Cortesius ille,
Qui mundi reperit regna tot ampla noti:
Ultra aequatorem, Capricorni sidus adusque
Imperat, estque mei tam procul ille memor.

JANICKI.

Klemens Janicki z rodziców wieyskich urodził się w roku 1516 oddany wprzód do szkół Gnieźnieńskich, w Poznańskich potém od Lubrańskiego biskupa ustanowionych, taki postępek osobliwie w rymotworstwie uczynił, iż już wówczas, lubo w piérwszéy młodości zostającego, sława coraz się bardziéy wzmagająca, wzbudziła Krzyckiego arcybiskupa, iż go do siebie wezwał. Nie długo się cieszył opieką i wsparciem tak znamienitego męża, ale Piotr Kmita wojewoda Kra-

kowski i marszałek wielki koronny, równie naukom sprzyiający, wezwał go do siebie, i do Padwy na wydoskonalenie w naukach posłał. Tam pod sławnym mistrzem Łazarzem Bonamikiem taki postępek uczynił, iż od Klemensa VII. papieża laurem był uwieńczony. Nayszacownieyszato była w owych czasach sztuki rymotworskiéy zaleta i nagroda. Gdy powrócił do oyczyzny, nie mając więcéy nad lat dwadzieścia ośm, życia dokonał w roku 1543. Za życia jeszcze jego wyszły z druku Elegie i Epigrammata w roku 1542. Są przez niego opisane życia królów Polskich i Gnieźnieńskich arcybiskupów. Dzieła jego wszystkie wyszły z druku w Lipsku w r. 1755.

Sebastyan Klonowicz (Acernus).

Na wzór innych wieku XV. i XVI. pisarzów przeistaczających nazwiska na Greckie, lub Łacińskie znamiona, Sebastyan Klonowicz od drzewa, które łacinnicy *acernus* zowią, złym uwiedziony przykładem, swoje przeistoczył. Aże dla łatwości składania wiérszy Owidyuszem Sarmackim był zwany, a ten w Sulmonie, on zaś w Sulmierzycach miasteczku województwa Kaliskiego był urodzony, na wstępie do dzieła swojego nayznamienitszego ten napis położył:

Nasoni Sulmo patria est, Sulmircia nobis,
Nosque poetastri; Naso poeta fuit.

Dzieło to jego pod tytułem: *Victoria deorum*, zwycięztwo bogów, obwieszcza cel piszącego, w którym zawiera się prawego bohatyra ćwiczenie: *In qua continetur veri Herois educatio.* Wyszło z druku w Rakowie roku 1600. Na czterdzieści cztery części, albo pieśni jest podzielone, przypisane zaś Adamowi Gorayskiemu z Goraju, dziedzicowi na Biłgoraju, Radzencinie i innych włościach. Rzadkie jest nader, ile że nieprzedrukowane, godne zaś zewszech miar powtórzenia drukarskiego, tak dla gładkości stylu, jako i dobroci rzeczy.

Inne jego dzieła są: „Flis albo spuszcźanie do Gdańska. — Worek Judaszów. — Pamiętnik królów Polskich. — Pożar w woynie Tureckiey roku 1597. — Roxolania Łacińskim rytmem w Krakowie 1584.“

Osiadł był w mieście Lublinie i tam magistratury posiadał; jak wieść niesie, dla niezułéy a zbyt utratnéy żony, do takiego ubóstwa przyszedł, iż w szpitalu życia dokonał w roku 1608 mając lat pięćdziesiąt siedem.

VIGILANTIUS SAMBORITANUS (SAMBORCZYK).

Od mieysca urodzenia swojego, Sambora miasta królewskiego w województwie Rus-

kiém pisał się. Był mistrzem nauk w akademii Krakowskiéy: jego dzieła rytmem Łacińskim są: *Vita S. Stanislai Kostka Cracoviae apud Stanislaum Scharffemberg* 1570. — *Vigilantii Samboritani Alexis Ecloga, ad Stanislaum Słomovium, electum arch. episc. Leopolien. gratulatio* 1566.

TRETER.

Tomasz Treter z Poznania rodem, domowy Stanisława Hozyusza Kardynała, od niego kanonikiem i kustoszem Warmińskim uczyniony, tegoż kardynała życia i cnót wizerunek rytmem Łacińskim opisał, przydając do każdéy pieśni wyobrażenie, ręką swoją na blasze ryte. Pisał życia biskupów Warmińskich. Umarł w roku 1611.

MIKOŁAY REY Z NAGŁOWIC.

Naydawnieyszym jest ten rymotworca, i piérwszym się liczyć może z tych, którzy oyczystym językiem wiérsze pisali. Młodość strawił przy Tęczyńskim wojewodzie Sandomirskim, gdzie chęci do czytania nabrawszy, tak wrodzony dowcip wzniósł i zaostrzył, iż wiele pism po sobie zostawił; „z tych psał„terz Dawidów przełożony. — Żywot i spra„wy Józefa patryarchy. — Księgi objawień

„Jana S. — Wizerunek dla dworskich ludzi. „— Zatargnienie fortuny z cnotą. = Zwier„ciadło albo kształt życia. — Zwiérzyniec sta„nów szlacheckich.“

Zył około roku 1567, w wielkiém był poważeniu u Zygmunta Augusta króla, od którego wziął dziedzictwem wieś Dziewiąciele: względami także wielu innych znamienitych osób zapomożony, do znacznych dostatków przyszedł. Założył od imienia swojego w ziemi Chełmskiéy miasto Rejowiec. A od herbu, w województwie Lubelskiém, Okszą.

Rytm jego na marnotrawcę i skąpca

Skąpiec a hoyny, nic po nich nikomu,
Prawie z jednego idą oba domu.
Hoynego krótkie panowanie bywa,
Co dzisiay podrze, to jutro pozszywa.
Skąpiec jako głóg, co drapie przy drodze,
Jagody twarde, a róża go głodze.
Skąpiec każdego drapie, jako może,
Ciebie też wszyscy nędzniku nieboże.
Skąpiec jest jako na skale jagody,
Ludziom nic po nich, jedno wronom gody,
A hoyny zasie jako groch przy drodze,
Kto się nie leni, ten go idąc głodze:
Gdy groch oskubią, grochowiny depcą.
Takżeć o hoynym gdy niema nic, szepcą.
Skąpiec a hoyny, ci obadwa muszą
Swych niedostatków nadstawić i duszą.

Skąpiec, gdzie może, drze wełnę z barana,
Tak z ubogiego wziąć mu, jako z pana.
Hoyny, ten pewnie czasem przyłgać musi,
Gdy gdzie wziąć, to wziąć, o wszystko się kusi,
Skąpiec acz marnie tu używie świata,
Wzdy mu się wlecze strawica na lata.
Hoyny do czasu jako pan używa,
A czasem z państwem i pod ławą bywa.
Snadź utratniki w cudzych krajach wieszą,
Wierę, mém zdaniem snadź tém mało grzeszą.
Skąpca marnego pięknie podle drogi,
Mógłbyś zawiesić czasem i za nogi.
Hoyny gdy wszystko straci, nie może bydź,
By spełna sławy miał poczciwéy użyć.
U skępca czasu wszystkiego żywota,
Na bardzo cieńkiéy nici wisi cnota.
Skąpiec i z dębu radby odarł łyka,
Aby dosypał konopnego ćwika,
Mędrcy którzy się na rozumiech znali,
Przyszłym żebrakiem hoynego nazwali.
Skąpca marnego wszyscy po te czasy,
Wiecznym żebrakiem przezywają naszy.
Skąpcy są jako co przy misie siedzą,
Z daleka patrząc, ale nic nie jedzą.
Marnotrawnicy kiedy obiad zjedzą,
Czasem o głodzie przy wieczerzy siedzą.
Mądrzy za starych wieków tak bywali,
Pomiernie na wszem czasów używali.
Mierne długo trwa, a niemierne leci,
Ledwie więc czasem iż zostaną śmieci.
Pieknato zgoda, kiedy mieszek z gębą,
Zgadza się na wszem, i dłużéy trwać będą.
Każdy mądrze gol, śrzódku się dzierż mocno,
Iścieć do wszego to będzie pomocno.

Kto śrzodku patrzy, sławą wszędy słynie:
Kto z brzegów leje, pewnie się ochynie.
Napięknieyszy kształt, kto miary używa,
Ten zawsze sławny, zawsze wesół bywa.

§. III.

JAN KOCHANOWSKI.

Urodził się w Sycynie, wsi dziedzicznéy domu swojego, roku 1530, z oyca Piotra Kochanowskiego, sędziego ziem. Sandomirskiego, i matki Anny z Białaczowa Odrowążowny. Co przyświadcza nagrobek rodzicom postawiony w Zwoleniu.

M. D.

Petro Kochanovio terrae Sandomiriensis judici, et Annae de Białaczów ejus conjugi.

Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio.

JOANNES KOCHANOVIUS.

Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lachrymis posuit.

Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII.

Altera decennio post quinquagenaria, VI. filiis et filiabus IV. superstitibus.

Po śmierci oyca, wraz z rodzeństwem był pod czułym dozorem matki: wysłany za granicę, zwiedził Niemce, Włochy i Francyą, co sam na początku trzeciéy księgi fraszek wyraża:

Wysokie góry i odziane lasy,
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potém nie był, czegom nie kosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował.
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybillyne lochy.

Lat kilka w pielgrzymowaniu strawił, i wraz z innemi sławnemi potém w Polszce, mężami, jakoto Janem Zamoyskim, Łukaszem Górnickim, Patrycym Nideckim w Akademii Padewskiéy się ćwiczył. Bawienia tam swego czyni wzmiankę w elegii siedemnastéy księgi trzeciéy.

Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,
Magnus ubi Antenor post sua fata cubat.

Że Marsylią zwiedził i południowe Francyi kraje, nakoniec przybył do Paryża, i tam niejaki czas mieszkał, wspomina. Opisuje daléy, jako widział Ronsarda naysławnieyszego w ówczas rymotworcę Francuzkiego.

Powrócił do oyczyzny z niemałym plonem nauk i wiadomości. Filip Padniewski

kanclerz na ówczas, potém biskup Krakowski, wezwał go do kancelaryi, i wraz z Górnickim Łukaszem policzon był między sekretarzami królewskiemi: działo się to około roku 1560, ponieważ przez rok tylko pieczęć koronną Padniewski trzymał. Wdzięczen łask jego Kochanowski napisał zmarłemu w roku 1572 nagrobek, który się znayduje w księdze epigrammatów Łacińskich fol. 161. Po Padniewskim dostała się pieczęć koronna Myszkowskiemu, ten wstępując w ślady poprzednika swojego; wielą dobrodzieystwy czułe serce Kochanowskiego obowiązał. Chciał usilnie mieć go w stanie duchownym: jakoż dostatnie w intraty probostwo katedry Poznańskiéy dla niego od króla, otrzymał; daléy następca na urzędzie Jan Zamoyski, niegdyś współuczeń, nakłonił mnichów Sieciechowskich, iż go obrali opatem: te okoliczności wyraża w wiérszach swoich. Porzucił nakoniec dwór i nadzieje dalsze, beneficya oddał, kasztelanii Połanieckiéy przyjąć nie chciał, a osiadłszy w dziedzicznéy wsi swojéy Czarnolesie, pojął w małżeństwo Dorotę Podlodowską, przestał na urzędzie woyskiego Sandomirskiego, dla téy jedynie, jak sam mawiał, przyczyny, iż ten porządkowi wewnętrznemu poświęcony, od wyprawy wojennéy pospolitego ruszenia uwalnia.

Resztę życia strawił w ukryciu naukom poświęconym. Nie w gnieździe swojém ulubioném ten zacny mąż umarł; popierając albowiem w Lublinie przed królem Stefanem sprawę o zabicie brata żony swojéy, od kozaków rozsiekanego, jako świadczy Paprocki pod herbem Jastrzębiec fol. 125, z niezmiernym wszystkich, osobliwie zaś Jana Zamoyskiego żalem, apoplexyą nagle ruszony żyć przestał roku 1584, mając lat pięćdziesiąt cztery. Śmierć jego przypadła na dzień dwudziesty drugi Sierpnia. Sześć córek spłodził i syna, po śmierci już urodzonego. Z córek Urszulę zmarłą nieśmiertelnemi Treny opłakał. Annie tamże nagrobek położył: jego własny dotąd się widzieć daje we Zwoleniu z takowym napisem:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir:
Hic quiescit.
Ne insalutata praeteriret hospes eruditus
Ossa tanti viri,
Hoc marmor indicio esto.
Obiit anno sal 1584 *die* 22. *Aug. aetatis LIV.*

Dzieła jego jedne są oyczystym, drugie Łacińskim językiem pisane. Polskie dzielą się na jego własne, i na tłumaczenia, czyli

raczéy naśladowania rozmaitych pisarzów, tak Greckich, jako i Łacińskich.

Między dziełmi, które na Polski język przełożył, piérwsze mieysce psałterz i przez wierność, zwięzłość i gładkość tłumaczenia.

Phenomena Arata rymotworcy i astronoma Greckiego. Kwitnął on czasow Ptolomeusza Filadelfa króla Egiptu: przełożył je z Greckiego na oyczysty język, i szczycić się może, iż miał towarzyszem Cycerona, który Arata przełożył, ale to tłumaczenie wieków naszych nie doszło.

Monomachia Parysa z Menelauszem: jest to tłumaczenie z Greckiego trzeciéy pieśni Iliady Homera; Wnosić stąd można, iż przemyśliwał Kochanowski całe to dzieło na oyczysty język przełożyć.

Szachy. Marek Wida Włoch, biskup Alby, pisał dzieło żartobliwe, o którém w piérwszéy części była wzmianka: jego poema, sposobem sobie zwykłym, bardziéy naśladował, niźli przełożył Kochanowski: jakoż przy końcu tak mówi.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,
A odpoczywać nieco sobie w biegu
Wysiadłszy z morza, dziem Widę przyymował,
Który po wodach Auzońskich żeglował,
Udatnym rytmem opisując boje,
Na które miecza nie trzeba, ni zbroje.

W pieśniach, których jest ksiąg trzy, bardzo wiele naśladowanych z Horacyusza, niektóre z Anakreonta i Antologii Greckiéy.

Własne dzieła Jana Kochanowskiego w oyczystym języku są następujące:

Satyr piérwszy rytm Satyryczny, w języku Polskim przypisany Zygmuntowi Augustowi królowi. Żali się na spustoszenie lasów w kraju, z których, mówi ów gajów mieszkaniec, niezadługo dla chciwości posiadaczów wypędzonym zostanie.

Proporzec albo Hołd Pruski: Rytm ten był pisany z przyczyny wypełnienia przysięgi wierności na toż xięztwo, przez Alberta Margrabię Brandeburskiego, niegdyś mistrza Krzyżaków, Zygmuntowi Augustowi królowi. Autor to dzieło Janowi Tarnowskiemu hetmanowi przypisał: zaś Krzysztof Kochanowski brat jego, po śmierci Jana, Stanisławowi Mińskiemu z Mińska.

Dryas Zamechska: przywitanie od Nimfy leśny, gdy na łowy w tamte puszcze król wjeżdżał. Przywitanie to było Stefana Batorego, ile że naówczas Zamech był jeszcze królewszczyzną, późniéy dany dziedzictwem Janowi Zamoyskiemu; powtóre, iż Nimfa tak rzecz prowadzi:

Bądź zdrów na długie lata, królu wielowładny,
A w twoich pięknych myślach day ci Boże, składny
Skutek widzieć: znaczy się z początku koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie
Po tobie czekać mogą.

O piérwiastkach panowania Zygmunta Augusta, nie mógłby tak mówić Kochanowski, ledwo na ówczas młodzieniec.

Odprawa posłów Greckich. — Piérwsza dramatyczna sztuka w Polszce; z listu do Jana Zamoyskiego, położonego na czele, znać, iż Autor nie miał czasu do jéy wydoskonalenia. Grana jednakże była w Jazdowie, który teraz Ujazdowem zowią, dnia dwunastego Stycznia roku 1578.

Zgoda: rytm ten jest w rodzaju Satyr. Zgoda, na wzór osoby przeistoczona, wyrzuca stanom państwa ich zdrożności.

Zuzanny Historya z pisma świętego, przypisana Elżbiecie z Szydłowca Radziwiłłowéy, małżonce Mikołaja wojewody Wileńskiego, kanclerza i marszałka Litewskiego.

Broda, żart dowcipny o sporze brody z wąsami, a oraz powieść o ich piérwiastkach.

Epithalamium na wesele Krysztofa książęcia Radziwiłła z Katarzyną księżną Ostrogską. Dzieło godne pióra Kochanowskiego.

O śmierci Jana Tarnowskiego hetmana, do jego syna Krysztofa, kasztelana Woynickiego.

Pamiątka Janowi Tęczyńskiemu wojewodzie Bełzkiemu. W niéy się znayduje, jak będąc w Szwecyi, serce tamteyszéy królewnéy pozyskał, a pełen nadziei uskutkowania zamysłów swoich, powracając do oyczyzny, w kwiecie młodości życia dokonał.

Fraszki: jest ich ksiąg trzy, i liczba dość znaczna: niektóre dla wyboru i rzeczy, i myśli, i wyrazów, takby zwać nie należało, ale zbyt wolne, uczyniły wstręt drukarzowi Januszewskiemu wydawcy onych: na list jego, sprawiedliwe uwagi zawierający, tak autor uprzedzony odpisał: „Wyrzucać co z „fraszek nie zdaje mi się, bo to jest jakoby „dusza ich, *si quid pruriat, incitare possunt,* „a tak proszę przepuść im teraz waszmość.“ Lepiéyby jednak było nie przepuścić; mnieysza to gdy się uszkodzi dziełu, niż obyczayności.

Dzieła Kochanowskiego prozą są następujące: „Wzór pań mężnych. Wróżki albo „rozmowa ziemianina z plebanem. — O Cze„chu i Lechu Historya naganiona. — Iż pi„jaństwo jest rzecz sprosna, nieprzystoyna „człowiekowi. — Apophthegmata. — Przy

„pogrzebie rzecz:“ Miał tę przemowę na pogrzebie brata starszego, gdyż w niéy są te słowa: „Po śmierci rodziców, on nie bra„tem, ale oycem się stał, a za cośmy mu i „dziś wiele powinni: nie tylko nam chudobę „naszę, wcale zachował, ale i przyjaźń są„siedzką, bośmy do téy doby, z czego Panu „Bogu bądź chwała, ani przysięgi żadnéy, ani zayścia żadnego z nikim nie mieli.“

Dzieła Jana Kochanowskiego Łacińskie wyszły w Krakowie w drukarni Łazarzowéy roku 1584 tegoż samego, w którym autor życia dokonał. Są zaś następujące:

Elegie. Te na trzy części, albo księgi są podzielone. W piérwszéy jest ich piętnaście, w drugiéy jedenaście, w trzeciéy siedemnaście, w czwartéy tylko trzy: do nayznamienitszych na ówczas w Polszce osób są stosowane.

Foricenia albo epigrammata, w tymże są sposobie, w którym i fraszki.

Z PSAŁTERZA.

Psalm LXV. — *Te decet hymnus Deus in Sion:*

Królu na ziemi i na wielkiém niebie,
Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie,
Tam obietnice tobie poślubione,
Będą iszczone.

Do ciebie, który prośbami ludzkiemi
Nie gardzisz, przyydą wszyscy, co po ziemi
Okrągłéy chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych.

Teraz, niestety, dawne nasze złości
Nas dolegają, ale w twéy litości
Nadzieję mamy, że nam choć nieprawym
Będziesz łaskawym.

Szczęśliwy! kto się upodobał tobie,
I kogoś obrał przyjacielem sobie,
Aby przebywał w domu twoim świętym,
Człowiekiem wziętym.

I my twéy wieczneý dobroci ufamy,
Że w twym kościele w rychło stanąć mamy,
I używiemy rozkoszy pięknego,
Pałacu twego.

Okażesz łaskę i swe zmiłowanie
Dziwne nad ludem swoim; o ufanie
Wszech ziemskich granic i nieprzebytego
Brodu morskiego!

Ty wielowładny, góry niezmierzone
W ich gruncie trzymasz, ty morze szalone,
I ludzkie burdy krócisz, mieniąc boje
W lube pokoje.

Twych gromów srogich ludzie się lękają,
Którzy w naydalszych krainach mieszkają:
Ty uweselasz ranny świt pozorny
I zmierzch wieczorny.

Za twym dozorem, wilgoci dostaje
Obfitéy ziemia na jéy urodzaje,
Rzeki wód pełne, skąd wszystko stworzenie
Ma wyżywienie.

Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz, i wczesny deszcz nieprzepłacony,
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
Płodu ziemskiemu.

Rok wszystkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie, twoją łaską wity,
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny: A pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

§. IV.

PIOTR KOCHANOWSKI.

Z listu, w manuskryptach Helsberskich zachowanego, pisanego z Malty w roku 1604 do Prochnickiego, na ówczas posła królewskiego w Rzymie, potém arcybiskupa Lwowskiego, gdzie wspomina, iż był na roztrząsanie wywodów Kołuckiego wyznaczonym, a współtowarzysza swojego Nowodworskiego zaleca; okazuje się, iż był kawalerem Maltańskim i w Malcie mieszkał. Dzieło jego Jerozolima, z Torkwata Tassa przełożone, spra-

wiedliwie go umieszcza w liczbie naycelnieyszych rymotworców Polskich To dzieło wyszło naprzód z druku w Krakowie roku 1618, powtóre 1651, potrzecie 1687, na koniec w Warszawie.

Torkwata Tassa Jerozolimy wyzwolonéy Pieśni I. początek.

Woynę pobożną śpiewam i hetmana,
Który grob święty Pański oswobodził,
O jako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił i ręką dowodził;
Darmo miał sobie przeciwnym szatana,
Co nań Libiją i Azyą zwodził:
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozproszone
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnione.

Panno! nie ty co laury nietrwałemi
Zdobisz w zmyśloném czoło Helikonie,
Lecz mieszkasz między chory niebieskiemi,
Z gwiazd nieśmiertelnych uwitéy koronie.
Ty sama władniéy piérsiami mojemi,
Ty day głos pieśni; a jeźli przy stronie
Prawdzie gdzie jakiéy ozdoby przydawam,
Niech twéy niełaski za to nie doznawam,

Wiesz, że za światłem wszyscy tam bieżemy,
Gdzie więcéy Parnass leje swéy słodkości:
I prawdę prędzéy w ludzie więc wmówiemy,
Kiedy rytm miękki doda jéy wdzięczności,
Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy
Na brzegu kubka różne łagodności:
To gorzki napóy pije oszukane,
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.

JĘDRZÉY KOCHANOWSKI.

Na wzór braci i imienników swoich, udał się do rymotworstwa i przełożył księgi Wirgiliuszowe o Eneaszu. Dzieło to wyszło z drukarni Łazarzowéy w Krakowie roku 1594. W przypisaniu Janowi Zamoyskiemu, hetmanowi i kanclerzowi koronnemu wyznaje, iż za namową jego to przełożenie przedsięwziął w roku 1574. Eneidy księgi wyszły z druku powtóre w Warszawie.

KOCHANOWSKI MIKOŁAY.

Brat Jana i Jędrzeja Mikołay zostawił po sobie niektóre rytmy, a między niemi nauki dla synów swoich, które pozostała wdowa Anna z Jasieńca, zebrawszy razem, podała do druku i wraz z Jana dziełmi wyszły w Krakowie roku 1585, powtóre w roku 1639.

SZYMON SZYMONOWICZ BENDOŃSKI,
pospolicie zwany Simonides.

Lwów zaszczyca się bydź oyczyzną tego ze wszech miar znamienitego rymotwórcy. Wielce był szacowanym od Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana, który go do pióra i rady używał, i nakoniec powiérzył mu własnego syna Tomasza, aby pod jego dozorem

brał nauk ćwiczenia. Wielce był od wielu owego czasu uczonych mężów poważanym, czego są dowodem rozliczne ich do niego pisane listy, zwłaszcza Justa Lipsiusza: ten go do naycelnieyszych Grecyi i Rzymu rymotworców przyrównywał, mianowicie do Katulla.

Dzieła jego Łacińskie są: *Epithalamium Sigismundi III. Pol. regis. — Noenia in obitum Joannis Górscii et Stan. Socolovii. — Carmen in imagines Zamoyscianae dietae. — Divi Stanislai laudes. — Flagellum livoris. — Hercules, Penthesilea. — Joel. — Castus Joseph. — Ode ad Joan. Zamoscium, in obitum ejusdem.*

W Polskim języku są Sielanki na wzór Teokryta, nayprzednieysze i niezrównane dotąd w Polskim języku dzieło. Pisał także rozmaite nagrobki. Umarł w Zamościu w roku 1629, mając lat siedemdziesiąt jeden, tamże pochowany z następującym nagrobkiem:

Simon Simonides situs est hic, cui bene credas,
Congessisse Charin omnia mella sua.
Versibus hic rigidas ducebat montibus ornos,
Et dulcis suadae fluxerat ore melos.
Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,
Quaeque canit divae pagina justitiae.
Noverat et culti natantia sidera mundi,
Noverat excellens quod docet Hyppocrates.

Principibus placuitque viris, sat cultus ab illis,
Illos consilio, mente bonaque juvans,
Jane Zamoyski! tuus fuit hic lectissimus olim
Cineas, rerum et flos, dulcis amorque tuus.
Illius ingenio potuisti maxima rerum.
Ille Thomamque tuum surgere dat studiis.
Illustres animae! vos hic locus unus habebat,
Et nunc una domus post pia fata tenet.
Nil magnum spirate, o! nil mortalia corda,
Gloria nil vestra est, nil quoque divitiae.

Szymona Szymonowicza Sielanka I.

DAFNIS.

Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna,
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody,
Ja tym czasem przy strugu téy ciekącéy wody
Przylęgę, i frasunku lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym.
Ponieważ mnie tak moja Fillis wyprawiła,
Ze mnie na wieki wolnych myśli pozbawiła,
Cóż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tém się paść musi.
Okrutna Filli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci,
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż koszary mleka i słodkie nabiały,
I co pięknieysze jagnię i kozlęta małe,
I za tobą szły barci i pasieki całe,
A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.

Przedtém albo nic, albo niewiele cię znano,
I krępą i cyganką czarną przezywano;
Dziś i płeć i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna,
Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędy rozgłosiły.
Ty przecięż mną pogardzasz, a ledwo nietego,
Pragniesz, abyś mnie rychło miała nieżywego.
Teraz jako to słońce w południe dogrzéwa,
I ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
I oracz wolno puścił woły wyprzężone,
I pod krzami ucichły jaszczurki zielone.
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,
Koza za wrzosem, a mnie do ciebie tęsknica.
Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi,
Każdego swóy mól gryzie, swoja nędza swędzi.
Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
Srokacinki na grzbiecie; codzień wysysają
Dwie doyne kozie, a te chowam saméy tobie.
Dawno Thestylis chciała uprosić je sobie,
I podobno otrzyma; ponieważ przez twoję
Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moje.
Tu lasy, tu po lesiech ptaszkowie śpiewają,
Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.
Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
Tubyśmy w świętych związkach lata przetrawili.
Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
Byś tylko umysł ku mnie czuły przykłoniła.
Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie.
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.

Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne mieysce sercu nie przystaje.
Nie owszem mnie też możesz potępić w urodzie.
Widziałem się niedawno z brzegu w jasnéy wodzie.
Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
Sądzić miała, podle mnie w téy mierze wydoła.
Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,
Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.
Tu koło mnie kóz tysiąc; mleka mam bogato,
Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
Potrafię też na gęślach i o dwojéy kwincie,
Jako więc na Akteyskim grawał Aracyńcie
Amfion muzyk Derski, gdy chodził za stady,
A lasy i zwierz dziki szedł za jego ślady.
Cóż potém; gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.
Okrutna Filli! lecz ja mało co rozumny,
Co narzekaniem łamać chcę twóy umył dumny:
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
Albo kogo innego pieścisz na twém łonie,
Śmiéy się zdrowa, okrutnéy lwice srogie plemie,
Potém kiedy nasypią na me oczy ziemie,
Niechay ten napis niesie wyniosła mogiła:
„Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

§. V.

MACIEY KAZIMIERZ SARBIEWSKI.

Urodził się w Sarbiewie w starodawném gnieździe domu swojego, o milę od miasteczka Płońska w województwie Płockiem. Oyciec jego był Mateusz Sarbiewski, mąż znamienity, matka Anastazya Milewska. Brat

rodzony Stanisław wojewoda Mazowiecki sprawował poselstwo do Moskwy; przeciw Chmielnickiemu mężnie stawał; za Jana Kazimierza wraz z innemi do stanowienia pokoju ze Szwedami był użytym. Sprawował urząd marszałka izby poselskiéy w roku 1647. Umarł około roku 1665. Jemu jednę z pieśni swoch przypisał brat: znayduje się w księdze II., pod liczbą IV. i od tych się słów zaczyna:

Si transacta retro saecula respicis.

Dziad jego Adam, jako sam o tém czyni wzmiankę w liście do Stanisława Łubieńskiego, biskupa Płockiego, żył lat sto dziewięć.

W młodości oddanym był na naukę do szkół Pułtuskich, wstąpił do zakonu w roku 1613. Nim jeszcze do Rzymu na naukę Teologii jechał, już się był wsławił Łacińskim wiérszem. Piérwiastkowe jego dzieła były: Wiersz na pochwałę Jana Karola Chodkiewicza hetmana. — Tegoż zwycięztwo pod Chocimem roku 1621, w pieśni: *Dives Calesus* — Oda księgi I. *Creditis Jo! credite posteri.* — Druga *Moscua cur iniquis.* Niektóre także pieśni na pochwałę Eust. Wołłowicza biskupa Wileńskiego, i brata jego Hieronima Zmudzkiego starosty.

W roku 1622 jadąc do Rzymu opisał wiérszem podróż swoję, i jako nie daleko Bamberga od łotrów złupionym został z towarzyszami swemi, a ci byli Jan Grużewski, Andrzéy Rudomina i Mikołay Zawisza. W Rzymie stanąwszy pisał do Mikołaja Kmicica, gdzie o śmierci Zawiszy donosi. Tam będąc, cokolwiek mu czasu od nauk teologicznych zbywało, łożył go na ulubione rymotworstwa zabawy. A gdy w czasie upału zamknięte były szkoły, on tę porę odetchnienia, za naleganiem przyjaciół, obracał na powtórzenie lekcyy krasomówskich, które w Wilnie był dawał i w ówczas pismo swoje *de acuto et arguto* zgromadzonym tłumaczył. Wzniosła się w krótce sława jego, i zyskał powszechny uczonych szacunek, na czele zaś ich Urban VIII., Papież, biegły w rymotworstwie, jako dzieła jego wielokrotnie podane do druku przyświadczają. Szacownik ten uczonych ludzi sam godzien z nauki szacunku, uwieńczył go laurem poetyckim, o czém samże Sarbiewski w pieśni XX., księgi IV., czyni wzmiankę.

Hic Vaticanis non sine laureis.
Appendo functum carmine barbytum.

W pieśni zaś dwudziestéy dziewiątéy:

Me tamen integrae lauri coronabunt jacentem.

Wdzięczen łaski i względów Urbana VIII., jego pochwałami dzieła swoje zagęścił. Trafiło się jednego czasu, iż w przytomności papiezkiéy opowiadano świeżo zdarzony przypadek, jako zapamiętały oyciec własne dziecię w Tyber wrzucił, a pies wskoczywszy w wodę żywe i zdrowe na brzeg wyniósł; natychmiast zdarzenie takowe w dwóch wiérszach zamknął.

Projicit in Teberim puerum pater, at canis effert,
Hic gerit officium patris, at ille canis.

Oyciec dziecię w Tybr rzuca, pies wynosi zdrowe,
Tamten psie dzieło sprawił, ten sprawił oycowe.

Gdy Franciszek Barberyni kardynałem od stryja był mianowanym, winszował mu téy godności Sarbiewski, i kilka następnych po sobie pieśni na pochwałę jego złożył. Bawiąc się w czasie jesiennym u xiążęcia Braccyana, z domu Ursynów, złożył Odę, któréy początek: *Huc o quietis apta Musis otia.* Zaczął w Rzymie dzieło *de Diis gentium.*

Zamyślając Urban VIII. niektóre himny pacierzy kapłańskich poprawić i wydoskonalić, co też i do skutku przyprowadził, używał w téy pracy Sarbiewskiego; jak wieść niesie, himn który się od tych słów zaczyna: *Ad regias agni dapes*, zupełnie przez niego

odnowionym został. Gdy mu się przyszło rozstawać z Urbanem VIII., a przed podróżą prosił o błogosławieństwo, powstającemu od nóg, własnemi rękami na szyi zawiesił złote z wyobrażeniem swojém numizma.

Powrotu swojego do oyczyzny miał towarzyszem Kryspa Lewińskiego, ten ponury i smutny, gdy mu to wymawiał, iż w drodze śpiewał, pieśnią dał mu odpowiedź. Zabawił nieco we Florencyi, gdzie pisał epigramma na pochwałę Malaspiny; tamże postrzegłszy w ogrodzie xiążecym posąg J. Karola Chodkiewicza, na pochwałę onego napisał epigramma, które się pod liczbą siedemdziesiąt dziewięć znayduje. Przebywając już góry Karpackie złożył pieśń, którą czytamy w księdze czwartéy, drugą gdy mieysce urodzenia swojego obaczył. W roku 1627 cieszył Tyszkiewicza po śmierci małżonki.

Wyznaczony od starszych professorem krasomóstwa w Akademii Wileńskiéy, pisał Epithalamium Albrychtowi xiążęciu Radziwiłłowi, Idylle i niektóre epigrammata. W roku 1630 wyszła pieśń jego *ad equites Polonos.* W roku 1632 witał świeżo osadzonego na tronie Władysława IV., powołany do dworu tegoż króla, gdy urząd kaznodzieyski sprawować musiał, skarżył się przed Stanisławem

Łubieńskim, iż to go odstręczało od innego rodzaju pracy. Pisał jednak niekiedy wiérsze, a między innemi *Silviludia*, albo Leśne zabawy. Gdy był doktorem w Akademii Wileńskiéy uczyniony, król własny pierścień włożył na palec jego. Był towarzyszem podróży królewskiéy do cieplic Badeńskich pod Wiedniem, i naówczas złożył rytm i modły o zdrowie króla. Przez lat kilka będąc u dworu, gdy już był otrzymał pozwolenie wrócenia się do swoich, nagłą złożony chorobą, w Warszawie życia dokonał roku 1640 drugiego Kwietnia, mając lat niespełna czterdzieści pięć.

Dzieła jego za życia wielokrotnie z druku wychodziły. Oprócz rytmów pisał prozą: *de acuto et arguto, = de perfecta pöesi — de Diis gentium.*

Niesiecki w herbarzu swoim pisząc o Sarbiewskim, takową czyni wzmiankę o tém jego dziele: widzieć mi się dostało jego manuskrypt in 4to pod tytułem: *Dii gentium seu Theologia, Philosophiaque tam naturalis quam ethica, politica, oeconomica, Astronomia, caeteraeque artes et scientiae, sub fabulis Theologiae ethicae a veteribus occultatae; erutae vero opera, P. Mathaei Sarbiewski* 1627. *In hoc opere ostendit cap.*

23 ex antiquis historicorum argumentis petitis, fabulas Graecas et AEgyptiacas, ortum traxisse a Noe, ejusque posteris.

Pieśń Sarbiewskiego do Aureliusza Lika.

PRZEŁOŻENIA J. M. MINASOWICZA.

Porzuć niegodne Liku narzekania,
Niech z żałosnego pierś wytchnie wzdychania,
Otrzyy posępnie zachmurzone czoło,
Niech pogodne jaśnieje wesoło.

Nic nie uważay, i dbay na to mało,
Że ci się słońce blaskiem nie rozśmiało,
Albo że szczęście z swéy zwykłéy płochości,
Niefortunne rzuciło ci kości.

Które dziś kręcą wiatry morskie wiry,
Jutro je ciche ugłaszczą zefiry,
Słońce smutną co ci dziś twarz zachmurzy,
Jutro z morza wesołą wynurzy.

Odmienną chodzą śmiech z płaczem koleją,
Po płaczu żarty ucieszne przyśpieją,
W pośrzód smutnéy łez rzewnych powodzi.
Niespodziana pociecha nadchodzi.

Wyroków to jest wola, że przeplata
Wszystkie na świecie rzeczy alternata,
Ten co wczoray pędził mnogie stada,
Dziś dyktator Rzymianami włada.

I tém, z którego wyprzągł wołów szyje,
Jarzmem wyniosłe Rzymiany okryje,
A którego miał wieczor ubogim,
Czci jutrzenka w zgromadzeniu mnogim.

Jeźli zaś losom, co nie piérwsza proba,
Dzieło igraszką skończyć się podoba,
Na igrzysko ludu nie bez straty,
Do swéy oracz powróci się chaty.

I temi, których bał się Rzym topory,
Rąbać drwa będzie, okrzesywać wiory,
A gdy się zdatne drzewo nie nawinie,
Znakiem godności podpali w kominie.

§. VI.

OTWINOWSKI WALERYAN.

Dokładnie przełożył Ziemiaństwo Wirgiliuszowe i księgi przemian Owidyusza, obudwu dowody wyżéy są położone. O czasie śmierci jego nie masz wiadomości. Urząd deputata na trybunał koronny wielokrotnie sprawował. W roku 1632 po śmierci Zymunta III. króla był sędzią kapturowym. Księga jego Ziemiaństwa Wirgiliusza wyszła z druku roku 1614, przemian od Owidyusza pisanych roku 1638.

KOCHOWSKI WESPAZYAN.

Znakomity ten pisarz dziejów Polskich za czasów Jana Kazimierza króla, wiérszem podał do druku dzieła następujące: „Ogród pa-
„nieński. — Chrystus cierpiący. — Niepró-
„żnujące próżnowanie, to jest zbiór rytmów
„rozmaitych w Krakowie roku 1681. — Dzieło
„boskie wiérsz o wybawieniu Wiednia roku
„1685.“ Znaydował się w bibliotece Załuskich manuskrypt wiérszów jego niewydanych z takowym napisem: „Ogród ale niepleniony, Bróg, ale co snop to innego zboża.“

TWARDOWSKI.

Samuel z Skrzypna Twardowski, gładkim wiérszem zostawił dzieła następujące: „Życie
„Władysława IV., króla, w Lesznie 1649.
„Daphnis w drzewo bobkowe przemieniona
„roku 1661. — Woyna domowa za Jana Kazimierza króla 1660. — Paskwalina romans
„tłumaczony z Hiszpańskiego. — Poselstwo
„xięcia Krysztofa Zbaraskiego do Turek 1621.
„— Wiérsz żałobny na pogrzebie Alexandra
„królewica syna Zygmunta III. — Pałac Le-
„szczyński.“

USTRZYCKI.

Jędrzéy Wincenty Ustrzycki proboszcz katedr. Przemyski, opat Mogilnicki, synem był Mikołaja kasztelana Przemyskiego z Anny Bireckiéy. Napisał poema Łacińskie *Sobie-*

ściados wyszłe z druku w Wenecyi r. 1685. Drugie jego dzieło tłumaczone z Klaudyana, o którem wyżéy była wzmianka. Prozą: „Historya o Krucyatach z Francuzkiego tłu„maczona, w Krakowie 1707. O Herezyi „obrazoborców równie jak i piérwsza z Fran„cuzkiego, przez Maimburga pisana. — Z te„goż o przeniesieniu państwa Rzymskiego i „o Schizmie Greckiéy.“

GROCHOWSKI.

Stanisław Grochowski arcybiskup lwowski, w młodym wieku, kustoszem Kruświckim będąc, wiele rytmów pisał, które porządkiem jak z druku wychodziły tu się kładą: „Hi„mny kościelne. — Processya Jerozolimska. — „Żywot S. Stanisława. — Rozmowy ducho„wne. — Ścieszka pobożnego Chrześcianina. „— Nocy Toruńskie. — Dzieło o naśladowa„niu Chrystusa Pana, z Tomasza a Kempis.“

Wstąpił na katedrę arcybiskupią w roku 1634. Zycia dokonał w sędziwym wieku, roku 1644.

BARDZIŃSKI.

Alan Bardziński w znakomitym domu województwa Łęczyckiego urodzony, był zakonu kaznodzieyskiego. Dzieła przez niego tłumaczone są następujące: „Tragedye Seneki w

„Toruniu roku 1696. — Amicyusza Manliu„sza Torkwata Boecyusza pociecha Filozofii „w Toruniu roku 1694.“ Pod Seneką położyło się jego tłumaczenie.“

Początek Farsalii jego tłumaczenia.

Woynę śpiewam na polach Ematskich toczoną,
Cięższą wnętrzney, i wolność złościom pozwoloną.
Lud możny, i tryumfy na swą krew zażarte,
Zerwanie ligi, wodzów skrewnieniem zawarte.
Na te woyny cały świat swoje zebrał siły,
Spólne w woyskach z obu stron zawzięłości były;
Jedneż orły, chorągwie, bełty. O Rzymianie
Co za wściekłość, i szabel na złe używanie!
Krew narodom źle chętnym Rzymską wydajecie,
Którzyście mieli z Włoskich łupów hardy w świecie
Babilon łupić: Krassus przebóg zemsty woła,
Wam bóy laurów niegodny podoba się zgoła.
Jakby wiele ta ziemi i morza przydała
Krew była, którą woyna domowa wylała!
Narody na wschód słońca i zachodnie kraje,
I gdzie wszystko z upału południego taje,
Gdzie zima ustawiczna, gdzie wśrzód lata wody
U morza Tatarskiego w grube marzną lody.
Serres z grubym Araxem dałby w łańcuch szyje,
I naród jeźli który Nil w twych źrzódłach pije.

W ten czas Rzymie, jeźliś tak bardzo chciwy boju;
Gdy cały świat podbiwszy usiędziesz w pokoju,
Obróć na się swe siły; jeszczeć nie zbywało
Nieprzyjaciół; lecz teraz, coć pustek przydało?
Mury widzisz i dachy srodze potłuczone,
W miastach Włoskich rum leży, domy opuszczone,

Pustek pełno, w miasteczku rzadko się człek zjawi,
W ziemi Włoskiéy dawno nikt rolą się nie bawi:
Lasem pola zarosły, nie ma kto siać roli.
Nie od Penów i Pyrra ta nas szkoda boli,
Nie od woyny postronnéy, wnętrzna to sprawiła
Woyna, ciężką w oyczyźnie ranę uczyniła.

POTOCKI.

Wacław Potocki herbu Srzeniawa, podczaszy Krakowski, gładkim i łatwym rytmem znakomity. Umarł w roku 1693. Dzieła jego w druku są: „Poczet herbów szlachty ko„rony Polskiéy i W. X. Litt. Życie Chrystu„sa Jezusa. — Argienida z Barklawiusza w „Warszawie 1697. — w Lipsku 1728. Syło„ret. — Jovialitates albo fraszki.“

MORSZTYN JĘDRZEY.

Idąc rozmaitemi stopniami w oyczyźnie, wziął nakoniec podskarbstwo wielkie koronne, które opuściwszy we Francyi osiadł, i tam życia dokonał. Wybornym rytmem podał do druku powieść o Psyche z Apuleusza, równie i sławną tragedyą Kornela, pod tytułem Cyd, przetłumaczył.

STANISŁAW MORSZTYN.

Wojewoda Mazowiecki z Seneki tragedyą: „Hyppolita przełożył: Andromachę z Fran„cuzkiego Racina.“ Oboje tłumaczenia godne szacunku. Są także Treny jego po śmierci synów w Krakowie 1698.

Hieronim Morsztyn zostawił po sobie elegie, które zebrane z druku wyszły w Warszawie roku 1689.

STANISŁAW LUBOMIRSKI.

Syn Jerzego marszałka i hetmana nadwornego koronnego, sam marszałek wielki koronny, mąż nauki wielkiéy, bawił się niekiedy rymotworstwem. Jego dzieła rytmem są: „Theomusa o nauce Chrześciańskiéy 1683. „— Przysłowia moralne. — Powinszowanie „Janowi III. królestwa. — O zwycięztwie pod „Wiedniem — Melodya duchowna. — O mę„ce Pańskiéy. — Tobijasz wyzwolony. — „Ekklesiastes księga pisma Bożego.“

Tobijasza wyzwolonego pieśni drugiey początek.

Bóg dał świat ludziom i nakazał święto,
Stwórcy hołd sobie, dzień od prac wyjęty
Dzień ludziom myśli, z Bogiem wierne pęto,
Dzień Bogu święty i dzień z światłem wzięty.
Szczęśliwy! co weń Boga czcić zaczęto,
I wołać z niebem święty, święty, święty!
Zbyt ten szczęśliwy, kto go umie zażyć,
I będąc prochem, godzień Boga ważyć.

O z jakiém niegdy naypiérwsi oycowie
Nasi, sercem go sobie poważali!
Weń obyczayni w sprawach, skromni w mowie,
Ciesząc się z bliźnim chleba pożywali.
Teraz wyrodni od oyców synowie,
I oziębleysi im daléy tém dali.
Każdy się widzę, bardziéy po zysk śpieszy,
I z cudzéy szkody, a nie z święta cieszy.

Z krzywdy bliźniego bardziéy, niż z niedziele,
Powstaje radość, i z niewinnéy szyje,
Kto co zwojuje, albo wydrze śmiele,
Lub poniewolnie woyska w polu zbije,
To ma za radość i święte wesele,
W tenczas jak w święto, w huczne bębny bije.
A kiedy społem biesiadnicy siedzą,
Bardziéy bliźniego, a niż z bliźnim jedzą.

ZIMOROWICZ.

Jak Szymonowicza, tak i Szymona Zimorowicza oyczyzną Lwów był i gniazdem. Godny sławnego sielanek pisarza następca podał swoje do druku w roku 1663 pod tytułem: Sielanki nowe Ruskie. Drugie jego dzieło: Roxolanki, to jest Ruskie panny na wesele B. z K. D. we Lwowie dnia dwudziestego osmego Lutego roku 1629 wprowadzone. Obaj te dzieła w zbiorze sielanek Polskich umieszczone wyszły z druku w Warszawie roku 1778.

Na wstępie do Sielanek takowa autora przemowa:

Sobiem śpiewał, nie komu, swe nie cudze rzeczy,
Aby kto tego słuchał nie mając na pieczy.
Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mnie winił,
Żem sobie raczéy dosyć, niż tobie uczynił.
Inaczéy świat malarze, inaczéy miernicy
Konterfektować zwykli na małéy tablicy;
Miernik wszystek kray ziemski linijami kryśli,
Nie wiele oczom, więcéy pokazuje myśli.
Malarz kray do widoku obrawszy wesoły,
Lub wirydarz pięknemi usadzony zioły,
Uczyni z niego landszaft z ucieszném weyrzeniem,
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem;
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem.
Lecz nie doszedłem; bo go Bellerofon skory
Porwał z sobą na sam wiérzch Libetryskiéy góry.
Mnie nikt czołgającego od ziemi nie dźwignie,
Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.
Jakieżkolwiek nastąpi o tém zdanie twoje,
Chociaż to małe brydnie, przecię własne moje.

GAWIŃSKI.

Jana Gawińskiego sielanki wielce miłe wyszły z druku w Krakowie, jedne roku 1650 drugie późniéy przydane roku 1663, jedne Stanisławowi Skarszewskiemu staroście Radomskiemu, drugie Hiacyntowi Biankiemu podczaszemu Warszawskiemu przypisane. Autor pisał się z Wielomowic. — Dodane są w piérwszéy edycyi do sielanek rozmaite nagrobki.

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwa nas w robocie dwoje widzi zorze.
Bóg pomóż skowroneczku, dodaway nadzieje,
I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.

Kościom na pobojowisku niepochowanym w bitwie za kray nagrobek.

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła,
A ziemia ich swojemi groby nie uczciła,
Nie lituy stąd. I toć grób, dość szlachetny bywa,
Kogo cnota osłania, a Niebo przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za oyczyznę w oyczyznie zabity się walam,
Nie mnie ziemia, ja ziemię swém ciałem przywalam.
Day świadectwo oyczyzno, jako cię miłuję,
Nie zbiegam, i po śmierci twych granic pilnuję.

CHROŚCIŃSKI.

Woyciech Stanisław Chrościński, sekretarz Jana III. króla, a potém syna jego Jakóba, w wieyskiéy spokoyności życia w wieku sędziwym dokonał, na początku panowania Augusta III.

Dzieła jego są następujące: „Job cierpiący, a oraz lamentacye Jeremijaszowe, rytmem Polskim roku 1705. — Zbiór krótki rytmów pobożnych. — Panegiryk Jana III. króla po zwycięztwie Wiedeńskiém. Aman albo Historya Estery. — Józef od braci za-

„przedany poema w trzynastu pieśniach. — „Rozmowy listowne dam Greckich z Owi„dyusza.“ — Farsalia Lukana r. 1690. Jéy przełożenia takowy początek:

PIEŚNI.

Woynę na polach Ematyckich walną,
W swéy zawziętości gorszą od domowéy,
I wolność śpiewam zbrodniom jeneralną,
Możny lud przytém, ale na swe głowy,
Bo się sam juszył ręką tryumfalną;
Toż krwawe szyki, wodzów rozbrat nowy,
Jak wszelką siłą zgromionego świata,
Na wspólny nierząd Rzym sam siebie płata.

Przeciwnym znakom śpiewam groźne znaki,
I równe orły i znajome groty:
Co za szaleństwo! co za ogień taki!
Was, o Rzymianie, wiedzie w te niecnoty?
Żeście krwi własnéy zostawili ślaki
Obcym narodom, choć w słuszne obroty;
Wyglądał zemsty Krassus niezemszczony,
I pyszne Rzymskim łupem Babilony.

Wam bez tryumfu bić się podobało,
O jakby ziemie! jakby morza wiele
Ta krew wziąć mogła, co się jéy rozlało
Przez bóy nieprawy i nieprzyjaciele!
Skąd słońce wschodzi, gdzie zapada cało,
Gdzie się południ kray tarza w popiele;
Gdzie północ zimna z morzem lodowatém,
Pod waszym byto było konsulatem.

Wziąłby był jarzmo i Tatarzyn dziki,
I lud ów, co go Araxes napawa,
Byłyby mnogie krain niewolniki
Mieszkańce, gdzie Nil swe źrzódła wydawa;
Teraz gdy szable hartują i piki,
Gdy Rzymie piszesz na wszystek świat prawa,
Uderz w się, i bądź katem na twe ciało,
Boć nieprzyjaciół postronnych nie stało.

A że z oyczystych murów widzisz bryły,
Że miast wspaniałych niegdyś widzisz straty,
Że się z mieszkańców kraje obnażyły,
Że wszędy puste grody i powiaty,
Że z pół zarosłych odłóg i mogiły,
I puste role nie dają intraty.
Nie Grek, ni Pirrhus, ani obca siła,
Woyna domowa te klęski zrządziła.

BENEDYKT ZAWADZKI.

Urodził się w Warszawie 1652, pracował chwalebnie w Zgromadzeniu Pijarskiem ucząc długo nauk wyższych. Żył za czasów Jana III. króla, wydał wiele dzieł prozą i wiérszem: między innemi znakomitsze jest pod tytułem: Lyricorum libri IV. i Epodon, w którém usiłował naśladować Sarbiewskiego. Wyszło z druku w Warszawie roku 1694. Umarł ten rymopis mając lat pięćdziesiąt jeden.

JABŁONOWSKI.

Jan Jabłonowski wojewoda Ruski, z oyca Stanisława Jabłonowskiego kasztelana Krakowskiego, z matki Maryanny Kazanowskiéy zrodzony, przełożył wiérszem sławne dzieło Telemaka, i podał do druku w roku 1726. Są jego pisania Bayki Ezopa, Fedra i niektóre własne pod tytułem: Sto i oko w Lipsku 1731, w Supraślu 1750. Umarł w roku 1731.

Syn jego Kajetan wojewoda Bracławski wiérszem Polskim pisał Historyą Judyty, Estery i Zuzanny.

Józef Wojewoda Nowogrodzki, synowiec Jana wojewody Ruskiego, opisał wiérszem Historyą Ś. Eustachiusza.

§. VII.

ZAŁUSKI.

Józef Załuski biskup Kijowski, wielu z szacownéy biblioteki swojéy Warszawskiéy rymotworców dzieła podał do druku; swoich wiérszy zbiór we dwóch tomach in 4to umieścił. Umarł roku 1774 dnia siódmego Stycznia wieku siedemdziesiąt drugiego.

KONARSKI STANISŁAW.

Mąż wiekopomnéy sławy godzień, wstąpiwszy do zakonu Pijarów, wskrzesicielem zaniedbanych w oyczyźnie swojéy nauk został, i gust lepszy do nich wprowadził. Mię-

dzy innemi księgami wiérsze jego Łacińskie wyszły z druku roku 1767. Umarł siedmdziesiąt trzech letni, dnia trzeciego Sierpnia roku 1773. Wszystkie rytmy Konarskiego przełożył na wiérsz Polski Urban Szostowicz i inni; te wyszły z druku r. 1778 w Warszawie.

Przeklęstwo na złych obywatelów i zdrayców oyczyzny.

PRZEKŁADANIA SZOSTOWICZA PIJARA.

Ręko Jowisza! stema zbroyna groty,
Spuść na oyczyzny szkaradne niecnoty,
Z czarnych obłoków pioruny rzęsiste,
Hartowne bełty i deszcze siarczyste.

Nie cierp, aby się dłużéy żmije wiły,
Kochanéy matki wnętrzności toczyły.
Jeźli zaś nieba ukryte wyroki,
W złych ukaraniu swe wstrzymają kroki;

Jeźli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę,
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę,
Jeźli poczciwych w życiu te są losy,
Dla przyszłéy chwały przykre cierpieć ciosy;

Druga przynaymniéy Stygu rzeki strona
Niech ma gotowe koła Ixyona.
Piekielne Jędze, siostry zajadliwe,
Niech przysposobią pochodnie smrodliwe.

Brzydkie na głowie Meduzy w krąg wite,
Niech karmią zdraycę węże jadowite,
Niech mu wieczyście sęp szarpie jelita,
Niech Tantalową gębą wodę chwyta.

PONIŃSKI.

Antoni Poniński z referendarza kor. wojewoda Poznański, pisał wiele rytmów językiem rodowitym, niektóre a między innemi satyry Łacińskim rytmem złożone, wyszły z druku roku 1741.

LEŚNIOWSKI.

Franciszek Leśniowski zakonu Jezuitów, po zniesieniu zgromadzenia w podeszłym wieku życia dokonał: pisał wiérsze Łacińskie z myśli, wyrazów i gładkości stylu sprawiedliwą jednające mu chwałę, niektóre z nich z druku wyszły.

DRUŻBACKA.

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, samym instynktem natury powołana do rymotworstwa, ile że żadnego języka oprócz rodowitego nie posiadająca, dała przykład, co może sama przez się moc i dzielność umysłu. Dzieła jéy piérwsze w zakątach wieyskiego życia wyszłe, rozniosły z czasem jéy sławę. W opisach osobliwie wydaje się żywość imaginacyi i wdzięk wyrazów. Razem zebrane podał do druku Józef Załuski na ówczas referendarz koronny, w Warszawie roku 1752.

W sędziwym wieku dokonała życia w Tarnowskim klasztorze panien Bernardynek.

WIOSNA.

O złoty wieku w postaci dziecinnéy;
Wiosno wesoła! toć się wdzięcznie śmiejesz,
Wszystko uchodzi płochości niewinnéy,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;
Wolnoć jak dziecku, dla swojéy zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.

Przecięż choć straszysz nie uczynisz szkody,
Ni skrzepłém zimnem, ni przykrém gorącem:
Przyjemna pora, czas miły, czas młody
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem,
Wié kiedy zagrzeć, wié kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.

Ty okowaną i ściśnioną ziemię
Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli:
Jak córka matki kochająca plemię,
Kaydany zimne rozpuszczasz powoli,
Potém zaś tęższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowéy więzy więźnia wyprowadzi.

A po tyrańskiéy zimowéy opiece,
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie.
Ta otworzywszy ciepłych duchów piece,
Skościałe role rozwalnia wygodnie.
Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,
Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.

Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,
Nieprzykro patrzyć na twoje grymasy,
Spragnioną matkę gdy łzami zasilisz,
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy:
Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
Gdy perłowemi wody często rosisz.

Szczodrą się możesz nazwać monarchinią,
Która wspaniałe barwy wszystkim dajesz,
Czego naywięksi mocarze nie czynią,
Chętna w dawaniu nie gardzisz, nie łajesz.
Ty wiész, co komu i kiedy należy,
Nikt o zapłatę do ciebie nie bieży.

Zielone lasy w cieniach rozmaitych,
Z pięknych kolorów swe okrycia mają:
Insze na brzozach, insze w gajach skrytych,
Insze na drzewkach niskich się wydają,
Insze na buku, grabinie i sośnie,
Insze na dębie, który sto lat rośnie.

Inszą zieloność łąkom oznaczyła,
Jedwabne trawy dawszy im za płaszcze,
Ślicznemi kwiaty wdzięcznieś je upstrzyła,
Z temi się Zefir bawiąc skrzydłem głaszcze,
Te też wzajemnie jak z dzieckiem igrają,
Jedne się wznoszą a drugie zniżają.

Dopieroż kwiatom, ziołom ogrodowym,
O jak nadobne sprawiła odzieże!
Każde się szczyci, pyszni wdziękiem nowym,
Każde kolory ukazuje świeże.
A te gdy kształtnie skojarzy i sprzęgnie,
Żaden kunszt tego zdziałać nie dosięgnie.

Cieszy się Flora, że piękne partery
Pod jéy dozorem wabią wszystkich oczy,
Chodząc pomiędzy darnie i kwatery,
Każdy kwiat z pączka ledwo nie wyskoczy
Do swéy bogini: skoro słońce błyśnie,
Ten się do ręki, ów do piersi ciśnie.

Ptasząt rozlicznych głosy słychać w gajach,
Te gniazda ścielą, te mieysca szukają,
Te już spokoyne, co siedzą na jajach,
Te zaś choć ślepe z gniazdek wyglądają,
Temu mać niesie muszkę, temu mrówkę,
To pyszczkiem prosi, to nachyla główkę.

Zadne próżnować nie chce w czasie drogim,
Każde się stara mieć z piskląt pociechę:
Choć tego mnóstwo jest w domku ubogim,
Przecięż ich bronią sowom nosić w strzechę,
Kukułka pragnąc potomstwa, co robi?
Z przymusem mamkę dla dzieci sposobi.

Słowik rozkoszne przemiany w swym głosie
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowéy rosie,
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie:
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wązki,
Pluszcze skrzydełka skoczywszy z gałązki.

W lasach ciemnistych, w puszczach, kniejach, borze,
Słychać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów:
Jak skoro z świtem wstaną jasne zorze,
Co żywo z swoich ruszają noclegów;
Zaspać nie myśli żadne powinności,
Dają naturze przypłodek miłości.

Z ukrytych łożysk wiodą rzeźką młodzież,
Łanie jelonki, a sarny koźlęta.
Nic się nie troszczą matki o ich odzież,
Lwica wpółnagie wiedzie z sobą lwięta.
Każde się chlubi z przymnożenia rodu,
Wiernie pilnując wydanego płodu.

Gadzin podziemnych z okropnego lochu
Dobytych mnóstwo w różności posturach,
Wychodzi, rodzay równający prochu,
W odmienne cętki skropione po skórach:
Tu wąż chcąc pozbydź przeszłoroczney suknie,
Z bólem ją rzuca, w nowéy się wysmuknie.

Gospodarz pilny w zasiewie zimowym,
Z niecierpliwością upatruje świtku,
Wybiega w pole, chcąc wzrok cieszyć owym
Zyskiem, co w ziemię chował dla pożytku;
Z niemylną wróżbą wesół sobie chodzi,
Iż mu siedm ziarnek sto kłosów urodzi.

Z sadów, gdzie szczepem ulice sadzone,
Nadzieję fruktów wieść daje obfitych,
Gdy nie z tych tylko, co pilnie strzeżone,
Lecz z leśnych będzie zysk w drzewach okrytych,
Z téy formy wiedzie kwiat natura członka,
Tak pigwa rodzi, jak i leśna płonka.

Tak z dzikich pniaków latorośl wynika,
Tymże gościńcem na świat się dobywa,
Jako ta szczepów w prost swóy ród wytyka,
Szczepione z razu często rosną z krzywa.
Często z chrapowych niekrzesanych kloców,
Docieka chłopek rzęsistych owoców.

Bóstwa Pomona, która sadom sprzyja,
Drzewa rodzayne ma oddane sobie,
Z sierpem się koło gałęzi uwija,
Te z wilków struże, z tych mchy siwe skrobie,
Nic tu po suchém, sękowatém drewnie,
Młodych i gładkich trzeba téy królewnie.

Wiosna tu panią, wiosna czasem władnie,
Młodość tu sama mieszka w żywéy porze,
Z sierpem się koło gałęzi uwija,
Nikt tu w żałobnym nie chodzi kolorze,
Codziennie moment następuje słodki,
Nigdy tu sporne nie zeydą wyrodki.

Już wszelki żywioł, człowiek, ptak, zwierz, ryba,
Kontent z wiosennéy, miłéy, ciepłéy chwili:
Już inspekt nie dba, że go grzeje szyba,
I że się wkrótce przymuszon wysili,
Jeźli pomocy nie będzie od lata,
Zginie kwiat, strączek, ogórek, sałata.

Wszechmocny w słowie, a widoczny w czynach,
W niebieskim domu gospodarz przezorny,
Myśląc o ludziach, ptastwie i zwierzynach,
Złożył rok z czterech części, zgodny, sworny,
By wiosna latu, jesień zimie, były,
Powolne, a tém stworzeniu służyły.

SKOP.

Jerzy Karol Skop urodził się w Podhorcach w stanie wieśniaczym. W młodości przypadkiem dostał się do Anglii, gdzie w naukach był wyćwiczony. Udał się potém do Szwecyi i tam po długich w woysku usługach, uczyniony był rotmistrzem jazdy. Nakoniec po różnych życia przypadkach, powrócił do swego gniazda, z którego wyszedł. Został znowu rolnikiem, i dobrowolnie zatrudniał się robotami wieyskiemi w Podhorcach, dobrach xiążąt Jabłonowskich. Doznając w starości swojéy łaskawego [illegible]na siebie dziedzica, xięcia Józefa Al. Jabłonowskiego stolnika W. X. Litewskiego, jemu pisane od siebie po łacinie w rozmaitych materyach rytmy, przez wdzięczność i przychylność ofiarował. Te pod tytułem Podhorecensia, wydrukowane były in 4to we Lwowie 1754. Żył Skop lat ośmdziesiąt cztery.

RZEWUSKI.

Wacław Rzewuski wojewoda Podolski, potém hetman wielki koronny, naostatek kasztelan Krakowski, mąż patryotyzmem, nauką i cnotą znakomity, prócz wielu innych rytmów Polskich i Łacińskich, napisał piérwszy z Polaków dwie tragedye z dziejów oyczystych: Żołkiewski i Władysław pod Warną: Te pod imieniem Józefa Rzewuskiego, wyszły z pod prasy roku 1758, w Warszawie. Umarł Wacław Rzewuski roku 1779 dnia dwudziestego osmego Października, żył lat siedemdziesiąt cztery. Opisał krótko jego życie Caraccioli półkownik, które w języku Francuzkim wydrukowane było w Leodium 1783.

J. EPIF. MINASOWICZ.

Pracowity ten rymotworca kanonik kat. Kijowski, przymnożył zbiór Załuskiego we dwóch tomach in 4to. Umarł w Warszawie roku 1796 dnia piętnastego Listopada, żył lat siedemdziesiąt ośm.

KORYTYŃSKI ONUFRY.

Ze wszystkich tłumaczów Horacyusza, ten był nayszczęśliwszym. Pisma jego razem z druku nie wyszły; są jednak po części do innych przyłączone.

ADAM NARUSZEWICZ.

Nie może się zbiór rymotwórców Polskich poważniéy zakończyć, jak tym pisarzem. Dzieło jego z druku wyszłe oznaczają duch wzniosły, żywe uczucie, i wiadomość rzeczy niepospolitą. Umarł w Janowie roku 1796 mając lat sześćdziesiąt trzy. Pod rytmopisami Greckiemi położyło się tłumaczenie jego pieśni Pindara. Zbyt są znajome inne dzieła jego, żeby je tu umieszczać.

CZĘŚĆ PIĄTA.

O RYMOTWORCACH WŁOSKICH.

§. 1.

Rozmaitych narodów do Włoch gwałtowne nayścia, jak rząd dawny odmieniły, tak też przyczyną były skażenia języka Łacińskiego, i stąd Włoski wziął swoje początki. Z razu ta odmiana tchnęła dziką prostotą odmieniaczów: zwyczaynym potém każdéy odmianie trybem, coraz się za sprawą, mężów znamienitych doskonaląc, przyszła nakoniec do zupełnego wydoskonalenia. Między piérwszemi, którzy się przyłożyli do niéy kładzie się następujący.

DANTES.

Dantes Alighierius, albo Alighieri, urodził się we Francyi roku 1265. Piastował w oyczyznie znakomite urzędy, i sprawował poselstwo do Bonifacyusza ósmego papieża. Służył i w woysku, i znaydował się w potyczce między Florentczykami i obywatelami

miasta Arezzo w roku 1289, we dwa lata potém żonę pojął z domu zacnego Donatow: ale podobien w téy mierze do Sokratesa, trafił jak wieść głosi Xantypę, i to było przyczyną dalszych nieszczęść jego. Dlatego albowiem, iż przeciwnéy stronie dworowi Rzymskiemu sprzyjał, w roku 1302 wygnanym z kraju został i dobra utracił. Błąkał się zatém po Włoszech i w ówczas powziął myśl pisania sławnego poematu swojego. Szukał rozmaitych sposobów powrócenia do kraju, ale gdy były nieskuteczne, osiadł w Rawennie, i tam życia dokonał w roku 1321 mając lat wieku swego pięćdziesiąt sześć.

Wiele dzieł rytmem pisał: naysławnieysze to, któremu mniéy przyzwoity dał tytuł komedyi, a następcy zbyt uprzedzeni ubóstwili ją: nazywając la Divina Comedia. Opisuje w tém dziele piekło, czyściec i niebo; aże innego sposobu, ani zemszczenia się, ani zawdzięczenia, nad swóy rymotworski nie miał, nieprzyjaciół w piekle osadził, a tym którym był wdzięczen, dał w nagrodę królestwo niebieskie.

W sto lat po śmierci wystawiono mu nagrobek w Rawennie, gdzie zwłoki jego złożone z takowym napisem:

Exigua tumuli Dantes hic sorte jacebas,
Squallenti nulli cognite pene situ,
At nunc marmoreo subnixus conderis arcu,
Omnibus et vultu splendidiore nites.
Nimirum Bembus musis incensus Etruscis,
Hoc tibi, quem inprimis hae coluere, dedit.

„W prostym a nieznajomym grobie leżałeś, teraz cię kosztowny marmur okrywa, „abyś był wydatnym ku winnemu tobie u„wielbieniu. Bembus czciciel Muz Etruryi, „tobie, któryś piérwszy ich łaski otrzymał, „tę pamiątkę postawił.

Sam zaś sobie za życia napisał takowy: „ja który prawa monarchii, niebiosa, otchła„nie i bezdenności nieszczęśliwe oglądając, „opisałem w obrębie czasu siedliska mojego; „tu teraz spoczywam: a że część moja zna„komitsza i dzielnieysza w górne wzbiła się „mieysce, wiedz o tém, iż pod tym grobo„wcem złożon Dantes, którego wydała Flo„rencya, matka miłości.“

Jura monarchiae, superos, Phlegetonta lacusque
Lustrando cecini, voluerunt fata quousque:
Sed quia pars cessit melioribus hospita castris,
Auctoremque suum petiit, felicior astris:
Hic claudor Dantes, patriis extorsus ab oris,
Quem genuit parvi Florentia mater amoris.

Wiérsz jego zwięzły, myśl wzniosła, ponurością tchnie, i czytającego zbyt tkliwém uczuciem przeraża i smuci.

Rytmy o czyscu tak zaczyna:

Chwała tego, co wszystko wskróś widzi i wzrusza,
Wszędzie się daje uczuć, rozpościera wszędzie;
A gdzie tylko lot myśli wzniesie ludzka dusza,
Widzi, jako ta światłość w nieścigłym zapędzie,
Blask czysty wpośrzód niebios wiecznotrwały jaśnie,
Niekiedy śklni wspaniale, niekiedy przygaśnie.

Widziałem, i działania postrzegłem takowe,
Jakich, kto stamtąd wraca, objawić nie może.
Gdyby bowiem chciał rzeczy wyłuszczyć osnowę,
Słów nie znaydzie, na taki wyraz się nie wzmoże.
Com widział, czuł, i czegom się dorozumiewał,
Nad tém się zastanawiam, i będę opiewał.

Co sam wyraża w nagrobku swoim, iż prawa monarchii opisywał, stosuje to do wydanéy od siebie księgi wówczas, gdy Henryk z Luxemburga po koronacyi swojéy na cesarstwo, gotował się na woynę przeciw Florentczykom sobie przeciwnym. W mniemaniu, iż za wsparciem cesarskiém wróci do oyczyzny, księgę tę napisał, dowodząc prawa cesarzów do Włoskiéy krainy.

Jak Seneka niegdyś w tragedyach swoich wieszczym prawie duchem odkrycie nowego świata przepowiedział; osobliwszém także zdarzeniem znayduje się w poemacie Danta upatrzenie gwiazdy jednéy, i oznaczenie jéy mieysca. Wówczas widziana bydź nie mogła, i dopiero za wynalezieniem Ameryki odkrytą została: Obrociłem się, mówi on, na prawą rękę, i dokładnie uyrzałem przy drugiéy osi świata cztery gwiazdy niewidziane przedtém, chyba od piérwszych ludzi, śklniło się niebo od ich blasku na stronę północną. Te gwiazdy w krzyż ułożone blisko siebie będące, na północ zwrócone, większy blask nad inne wydające, postrzegł naypiérwszy Ameryk Wespucyusz.

Jo mi volsi a man destra e posimente,
A l' altro polo, e vidi quatro stelle,
Non viste mai ch' ala prima gente,
Goder pareva il ciel di sor fiamelle
O settentrional vedruo site,
Poi che privato sei di mirar quelle.

PETRARCHA.

Franciszek Petrarcha drugi po Dancie języka Włoskiego wskrzesiciel i wydoskonalacz, urodził się w roku 1304, w mieście Aretium (Arezzo), gdzie rodzice jego, wygnani z Florencyi podczas zamięszań tamteyszych wewnętrznych, przemieszkiwali. Udał się potém oyciec jego do Awenionu, mieszkania w ówczas papieżów, i u dworu zyskał mieysce. Gdy syn ku latom doyzrzalszym przychodził, wysłany był do Montpelier, aby się w prawie ćwiczył, ale wrodzona jego skłonność, mimo wolą rodziców i nauczycielów,

ciągnęła chęć i nayżywsze pragnienie ku rymotworstwu. Skoro więc oyca utracił, porzucił rozpoczętą naukę, i oddał się zupełnie uczonym wprawdzie, ale przyjemnieyszym zabawom. Wchodziło w ich liczbę, krasomostwo, i w krótce tyle w niém postąpił, iż wyrównał nayznakomitszym, a wielu przeszedł. Gdy sława jego zaczęła się coraz bardziéy rozszerzać i wzmagać, wezwanym był do dworu kardynała Kolumny, który go wielce szacował; równie i on czuły na względy dla siebie, nie tylko kardynała, ale i krewnych jego, z wdzięcznością przywiązanie połączył, a tego trwałe aż do śmierci dał dowody. W tym samym czasie, mając lat dwadzieścia trzy, poznał Laurę, którą rytmami przez cały czas jéy życia sławił, po śmierci czule opłakiwał.

Mając lat dwadzieścia ośm, przedsięwziął podróż dla oglądania krajów przyległych, a wróciwszy z niéy, osiadł niedaleko Awenionu przy źrzódle Voclusium (Vaucluse), niby to dla przyjemności mieysca, bardziéy jednak dla sąsiedztwa ulubionéy Laury. Przez dziesięć lat tam mieszkania swojego pisał pieśni o niéy, lub do niéy, pieśni w rodzaju swoim tém wytworniejsze, ile że tylekroć jednę rzecz powtarzając, każda z nich ma powab

nie tylko wdzięku, ale i nowości. W jednym liście swoim o tém mieszkaniu, a w niém miłych zabawach i czułości swojéy, tak mówi: „Tam się wszczęły, tam się wzmagały, „mnożyły i rosły, miary i liczby nie znały „owe wzruszenia, uczucia, narzekania, któ„rych dzielność, wdzięk i słodycz ciągłym „odgłosem powtarzały doliny, wzgórki i ga„je; dzieła młodości, równie czułym upo„dobane.“

W roku 1347 mając na ówczas lat czterdzieści pięć, wezwanym był do Padwy od Hieronima Karrary, który to miasto był opanował: w następującym roku stracił Laurę, i odtąd pieśni jego tchną nayżywszém żalu uczuciem. Wrócił do Awenionu, a widok ulubionego mieysca, gdy mu straconą ustawicznie przypominał, złożył pieśń następującą:

Niegdyś wdzięczna, a teraz ponura dolino!
Rzeczko! którą zwiększają łzy moje, gdy płyną.
Powietrze westchnieniami mojemi gorące,
Wzgórki! niegdyś powabne, a teraz smucące.
Jeszcze mnie wiedzie do was myśl, która cieszyła,
Czuję, jak wasza postać powabna i miła!
Ale dla mnie już znikło, co wdzięczno, co miło . . .
Lauro! co było z tobą, bez ciebie ubyło.
Byłaś w zgórkach, przy rzeczce, na łączce, gdzie płaczę,
Przy wzgórkach, rzeczce, łączce, już cię nie obaczę.

Między nayszczęśliwszemi dla siebie ten dzień uznawał, w którym odebrał z Rzymu i Paryża wezwanie, ażeby był laurem poetyckim uwieńczony: przeniosł jednak Rzym, i tam w dzień wielkonocny ósmego Kwietnia roku 1341, w Kapitolium, z oklaskiem wszystkiego ludu, wawrzynem uwieńczony, pożądaną prac i przymiotów swoich nagrodę zyskał. Dodaje jednak pisząc o tém w jednym liście swoim, iż ten laur nabawił go w prawdzie sławy, ale mu zdarzył prześladowanie. *Haec laurea, hoc mihi praestitit, ut noscerer ac vexarer.*

Zazdrość, cnoty i talentów nieprzyjaciołka, wzbudziła przeciw niemu poziome umysły, które zwyczaynie gdy dosiąc cudzéy sławy nie mogą, chciałyby ją zmnieyszać, aby się tym sposobem z wyższemi od siebie zrównać mogły. Powróciwszy z Rzymu przemieszkał czas niejaki w Parmie, gdzie był archidyakonem, wielce od udzielnych tamteyszych panów familii Koregiów, kochany i poważany. Na wzór swojéy ulubionéy osobności w Vokluzie, znalazł podobne przy Parmie mieysce nad rzeczką Lenza, i tam zaczął Łacińskie poema o Afryce, gdzie dzieła Scypionowe opisał.

Wrócił się był w roku 1349 do Awenionu, ale już owéy dawnéy osobności dla żalu, tak straty Laury, jak i wielu przyjaciół, którzy go tam odwiedzali, znieść nie mogąc, powrócił do Lombardyi, i w Padwie, gdzie był kanonikiem, częstokroć mieszkał, niekiedy odwiedzając Wenecyą. Powab osobności sprowadził go nakoniec do przyległéy wsi Padwie zwanéy Arquato, tam dom wygodny zbudowawszy nayczęściéy w starości przemieszkiwał, i życia dokonał osiemnastego Lipca roku 1374, mając lat siedemdziesiąt. Pochowany w tamteyszym parafialnym kościele z takowym nagrobkiem:

Viro insigni Francisco Petrarchae laureato, Franciscus de Brosano Mediolanensis, gener, individua conversatione, amore, propinquitate et successione. Mor. 18 *Julii anno MCCCLXXIV.*

Frigida Franeisci lapis hic tegit ossa Petrarchae,
Suscipe virgo parens animam. Sate virgine parce;
Fessaque jam terris, Coeli requiescat in arce.

Naywiększą przyniosły mu chwałę rytmy Włoskie, te na trzy części są podzielone: sonetty, pieśni i rytmy rozmaite; między któremi nayznakomitsze tryumfy, wiary, czasu, śmierci i sławy.

Oprócz poematu jego o Afryce, o którém się wyżéy uczyniła wzmianka, pisał inne wiérsze językiem Łacińskim, jako i listy, których zbiór przy dziełach jego jest umieszczony.

BOKACYUSZ.

Lubo po większéy części prozą pisał, jednakże dla wyboru stylu, gładkości wyrazów, pospolicie między naycelnieyszemi, wieku swego rymotworcami umieszczonym bywa, zwłaszcza, iż jak Dantes i Petrarcha tak i on wiele się przyłożył do wydoskonalenia Włoskiego języka.

Urodził się w mieście Certaldo zwaném w xięztwie Toskańskiém roku 1313. Porzuciwszy kupiectwo, do którego przez oyca był sposobionym, stał się uczniem Petrarchy, i w téy szkole jak wiele korzystał, sprawdziła wkrótce wziętość powszechna, którą zyskał z pism swoich. Rożne po Włoskich krajach odprawiał podróże, wszędzie był mile przyjętym, nie tylko dla sławy swojéy, ale też dla obyczajów łagodnych i zniewalających mu serca, osobliwiéy się zaś zaszczycał łaską i względami Roberta króla Sycylii. Powrócił nakoniec do oyczyzny, i tam lubo wśrzód zamięszania, roztropnie się jednakże obchodząc, spokoynie wiek trawił, i życia dokonał w roku 1375, dnia dwudziestego piérwszego Grudnia mając lat sześćdziesiąt dwa.

Pisma jego są „Mithologia, albo wy„wód rodu i następstwa bogów. — Zbiór „dziejów Rzymskich. — O górach i jezio„rach. — Historya zacnych Niewiast. — Po„wieści na dni dziesięć rozłożone, albo De„cameron.“ Dzieło to szacowne, byłoby nierównie większego szacunku godne, gdyby zbyt wolne wyrazy nie czyniły czytania jego szkodliwém.

W Łacińskim języku jest wydana przez niego księga: *De casibus virorum illustrium.*

BOJARDO.

Stąd naybardziéy wzmianki godzień, iż dał pochóp Aryostowi do jego dzieła: uprzedził go bowiem w pisaniu o czynach Orlanda, gdy tego bohatyra miłosne przygody obwieścił. Rodem był z Ferrary, gdzie i życia dokonał w roku 1494. Dzieło jego rymotworskie, ułożone na wzór Iliady, bardziéy z starożytności, niż z istoty szacowne. Szczęśliwym był w Łacińskich rytmach, co pisane przez niego elegie zaświadczają.

PULCI.

Z zacnych i znamienitych zasługami przodków pochodził, wydany na świat we Floren-

cyi roku 1432, w ówczas kiedy nieśmiertelnéy pamięci godzień Wawrzyniec Medyceusz, zbiegłych po zdobyciu Konstantynopola mędrców Greckich, w dom swóy przyjął, a ten gdy stał otworem dla uczonych, zaniedbane i przygrzebane dzikością nauki i kunszta, piérwsze tam wsparcie i zasilenie znalazły. Znaydował się w tym domu Pulci, i za namową Medyceusza przedsięwziął poema swoje bohatyrskie o Morgancie, w którém tego rycerza dzieła zwykłym rymotworcom sposobem opisuje.

Rytmy jego dokładnym stylem i wyborną włoszczyzną pisane, szacowne są, ale w tém pisarz mniéy baczny nagany godzień, iż bayki płonne z rzeczami poważania godnemi razem umieszcza: każda pieśń w Morgancie zaczyna się od wyrazów nabożnych. W jednéy na piérwszym wstępie położył himn kościelny: *Te Deum laudamus* = w drugiéy *Salve Regina*, a początek dzieła zacząwszy od słów piérwszych Ewanielii S. Jana, dalszą strofę takowym sposobem obwieszcza:

Czas był, gdy słowik dla żalu ulżenia,
Wraz z towarzyszką słodkie nucił pienia,
A czując wzajem czém niegdyś bywali;
Rzewnie nad sobą oboje płakali.

Wporze nadobnéy, co ukształca wiosnę,
Nimfy po gajach słuchały miłosne,
A Febus życiem darząc przyrodzenie,
Zwolna żywiące rozpuszczał promienie.

§. II.

BEMBUS.

Znamienitéy w Weneckiéy Rzeczypospolitéy familii był potomkiem Piotr Bembus (albo raczéy Bembo), urodzony w Wenecyi roku 1470. Oyciec jego gdy imieniem Rzeczypospolitéy sprawował poselstwo we Florencyi, małoletniego tam syna swojego z sobą przywiózł, a ten korzystając z towarzystwa i nauk wielu naówczas tam przybywających uczonych ludzi, zabrał do nich ochotę i znaczny postępek uczynił. Powróciwszy do oyczyzny jedynie w nauce zatopiony, obrał życie spokoyne i w ówczas pisał rytmy, które mu niepospolitą sławę zjednały. Równie i prozą się wsławił, tak przez listy, jak przez inne dzieła, a mianowicie historyą kraju. Przyzwał go do siebie wielki uczonych ludzi szacownik Leon X., papież, i do śmierci jego urząd sekretarza sprawował. Porzucił Rzym pod jego następcą, i wrócił się do dawnego sposobu życia. Na schyłku wieku od Pawła III. kardynałem mianowany, zrazu

opierał się wzniesieniu swojemu, przez wzgląd jednak na czasów tamteyszych okoliczności, przyjął tę godność i biskupstwo w Bergamie. Umarł w roku 1547, mając lat siedemdziesiąt sześć.

Pisma jego są: „listy imieniem Leona X. „pisane. — Listy własne do różnych osób. „— Historya Rzeczypospolitéy Weneckiéy. — „Uwagi nad niektóremi dziełmi Terencyusza „i Wirgiliusza. — Rytmy rozmaite. — Na„grobki. — Historya Ubalda xiążęcia Urbinu „i Elżbiety Gonzagi.“

TRYSSYNUS.

Jerzy Tryssyno, pospolicie zwany Tryssynus, w państwa Weneckiego mieście Wincencyi urodził się, i kwitnął za czasów Leona X. i Klemensa VII. papieżów. Oprócz rymotworstwa biegłym był w Jeometryi i Matematyce. Na dworze papieżkim zostając nieraz sprawował poselstwa, między innemi do Karola V. i Ferdynanda I. cesarzów: tytułem hrabiego zaszczycony umarł w roku 1550, mając lat siedemdziesiąt siedem.

Pisał poema o wyzwoleniu Włoch przez Bellizaryusza; a lubo w niem przestąpieniem prawideł nie grzeszy, żywości jednak temu dziełu brakuje.

Piérwszy w języku Włoskim dobrze ułożoną Syfonizby tragedyą napisał.

WIDA.

Sławny ten w wiérszu Łacińskim rymotworca urodził się w Kremonie roku 1470. W młodym wieku wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych w Mantui, w Rzymie potém przez długi czas bawiąc, wielkiemi przymioty i układnością swoją tak się upodobał Leonowi X. i Klemensowi VII. papieżom, iż go ostatni biskupem Alby mianował. Tam osiadłszy, przez lat trzydzieści pięć przykładnie urząd pasterski piastował. Śmierć jego przypadła na rok 1566, dożył lat dziewięćdziesiąt sześć. Piérwszy on prawie pisaniem w Łacińskim języku zbliżył się do czasów Augusta, osobliwie w sztuce rymotworskiéy, którą na wzór Horacyusza, obszerniéy jednak i dokładniéy pisał. Inne jego dzieła są: — Chrystyados — Sielanki — i rytmy rozmaite: między niemi znayduje się, poema żartobliwe o grze szachów, to Jan Kochanowski przełożył.

JOVIANUS PONTANUS.

Jan Jovianus Pontanus urodził się w mieście Umbryi zwaném Karetto (Caretto) roku 1426. Dla niezgód wewnętrznych rodzice je-

go musieli opuścić oyczyznę. Po śmierci oyca udał się do dworu Alfonsa króla Neapolitańskiego. Monarcha ten światły sprzyjał uczonym; postrzegłszy w młodzieńcu wielką sposobność i chęć do nauk, zatrzymał go przy sobie, a widząc coraz większe przy pilném staraniu postępki, zaczął go zażywać do spraw publicznych. Nie zawiódł się na swojém mniemaniu i doświadczywszy zdatności jego naywyższym stanu sekretarzem mianował. Ile mógł czasu na ówczas oszczędzić od spraw państwa, poświęcał go Muzom, tak dalece, iż jak sam o sobie mówił, nigdy w ówczas pióro z rąk jego nie wyszło. W większéy jeszcze był łasce u Ferdynanda następcy Alfonsa, a chociaż wielokrotnie miotano nań powtarze, zwyciężał je nieskazitelnością cnoty swojéy.

Za jego usilném staraniem zyskał Neapol akademią; że zaś to było w przepisach onéy, iż każdy nowo wchodzący w zgromadzenie, do dawnego nowe nazwisko przybierać miał, Jovianem się przezwawszy, odtąd wraz ze swojém przydomek ten łączył.

Mając lat blisko czterdzieści, pojął małżonkę cnotą, urodą, przymiotami, urodzeniem znamienitą. Jak miał przedtém wstręt od związków małżeńskich, tak był potém

szczęścia w tym stanie wielbicielem. Pełne wdzięku i czułości, a niepodobne do wytłumaczenia innym językiem są wiérsze, które do syna niemowlęcia u piersi matki jeszcze zostającego napisał.

Pupe meus, pupille meus, complectere matrem,
In que tuos propera, pupule care sinus.
Pupe bone, en cape care tuas mi pupule mammas,
Pupule belle meus, bellule pupe meus.
Juge canam tibi naeniolam, nae, naenia; nonne
Nota tibi natae est naenia naeniola?
Belle meus, mellite meus, nae, naenia; nonne
Nota tibi natae est naenia naeniola?
Somniculus tibi jam lassis insedit ocellis,
Dum tibi natae placet naenia, naeniola
Pupe meus, dormisce meus, nae, naenia, nostro
Da noctem nato naenia somniferam.

W roku 1482 woynę wszczętą, między Wenecyanami a xiążęciem Ferrary, przemysłem i sprawnością swoją uśmierzył. Gdy Innocenty VIII., papież wymagał od króla Ferdynanda podatków, które od poprzedników jego Pawła II. i Syxta IV., były zniesione, sprawując imieniem monarchy poselstwo w Rzymie, ugodą pożądaną rzecz dla Ferdynanda do skutku przywiódł: że zaś przy podpisaniu owéy ugody wątpliwość oznaczali kardynałowie, iżby dotrzymana była, rzekł papież: „Czyliż może opuścić Pontana pra-

„wda i szczerość, który się od nich nigdy „nie oddalił.“

Pobożności swojéy dał dowody, wystawiwszy w Neapolu kaplicę wspaniałą, gdzie sobie i swoim grób sporządził z takowym napisem: „Za życia sobie ten dom zbudowa„łem, abym w nim po śmierci spoczywał. „Nie czyń krzywdy umarłemu, który za ży„cia nikomu jéy nie uczynił. Jestem albo„wiem Jan Jovianus Pontanus, którego ko„chały Muzy, czcili królowie. Wiesz już, „kto ja jestem, albo raczéy czém byłem, ja „cię zaś w ciemności poznać nie mogę, ale „żebyś się sam poznał, o to cię proszę:“ *Vivus domum hanc mihi paravi, in qua quiescerem mortuus. Noli obsecro jacere injuriam, quam feceram nemini. Sum etenim Joannes Jovianus Pontanus, quem amaverunt bonae Musae, honestaverunt reges, domini. Scis jam, quis sum, aut qui potius fuerim ego vero te hospes, noscere in tenebris nequeo, sed te ipsum ut noscas, rogo.*

Umarł w roku 1503, wieku siedmdziesiąt siódmym, wkrótce potém, jak Ludwik dwunasty król Francuzki Neapol mocą posiadł.

SANNAZAR.

Rodem Neapolitańczyk, dla wielkich przymiotów i nauki, wielką sobie zjednał wzię-

tość, nie tylko u swoich, ale i u postronnych; u Fryderyka króla Sycylii w wielkiéy był łasce: a gdy ten straciwszy królestwo, we Francyi, na xięztwie Andegaweńskiém osiadł, na owém wygnaniu wiernym był mu towarzyszem. Po śmierci jego wrócił do Włoch, i w spokoyności Muzom miłéy, ostatek wieku przepędził. Umarł w roku 1530, mając lat siedemdziesiąt dwa. Pochowany pod górą Pausolipu, niedaleko Neapolu; a że tam blisko jest grób Wirgiliusza, zmarłemu kardynał Bembus na nagrobku taki napis położył:

Da sacro cineri flores; hic ille Maroni
Syncerus, Musa proximus et tumulo.

„Rzuć kwiat na święte popioły, tu spo„czywa podobny Wirgiliuszowi Muzą, bliski „grobem.

Za życia sam sobie nagrobek takowy złożył.

Actius hic situs est, cineres gaudete sepulti,
Jam vaga post obitum umbra dolore vacat.

„Akcyusz tu leży, cieszcie się złożone „popioły, duch po śmierci bolu nie zna.“

Gdy razu jednego sprzeczali się w przytomności króla Ferdynanda o to lekarze, co naylepiéy oczy wzmaga i wzrok zaostrza, i każdy z nich inne dawał przyczyny lekarstwa i prezerwatywy, przerwał im mowę Sanna-

zar i rzekł: iż nic bardziéy wzroku nie zaostrza nad zazdrość, ponieważ wszystko na co tylko patrzy, powiększa.

Księgi od niego pisane są następujące: „de partu Virginis poema. — Treny o męce „Pańskiéy. — Sielanki. — Arkadya. — Epi„grammata.“ Między innemi znayduje się sławny ów rytm o pochwale Wenecyi, który się tu kładzie wraz z przełożeniem J. Załuskiego biskupa Kijowskiego.

Viderat Adriacis Venetam Neptunus in undis
Stare Urbem, et toti ponere jura mari.
Nunc mihi Tarpeias quantumvis Jupiter arces
Objice, et illa tui moenia Martis ait.
Si Tyberim pelago praefers, Urbem aspice utramque,
Illam homines dices, hanc posuisse Deos.

Doyrzał wśrzód Adryackich wód Neptun stolicy
Wenetów, panującéy morzu w okolicy,
I rzecze: terazże mi Jowiszu struktury
Chwal Tarpeyskie i owe Marsa twego mury.
Jeźli Tyber przekładasz nad Ocean sobie,
Spoyrzyy z niebieskich gmachów na te miasta obie:
A zdanie bez pochyby swe wyjawisz w mowie,
Że tamto ludzie wznieśli, to sami Bogowie.

§. III.

ARYOST.

Oyczyzną jego było miasto Regium (Reggio) w xięztwie Modeny, urodził się w roku

1474; od niemowlęctwa ukazywać się w nim zaczynały wielkie przymioty, sposobność do nabycia wszelkiéy wiadomości, dowcip i niepohamowana w żywości swojéy imaginacya. Lubo więc dogadzając woli starszych udać się musiał do prawnictwa, nie mógł jednakże skłonności wrodzonéy przezwyciężyć, i jak niegdyś Petrarcha, skoro tylko sposobność znalazł, ze wstrętem rozpoczętą naukę porzucił, a jął się jedynie rymotworstwa, w którém taki zaraz na piérwszym prawie wstępie postępek uczynił, iż go między piérwszemi liczono.

Panowanie Leona X. papieża w Rzymie hasłem było pomyślném dla uczonych: tam się więc udał i gdy napisane przez siebie komedye Kassandry i Podrzudków wydał, utwierdził początkową wziętość swoję. Zyskał naówczas względy i dobroczynność Hyppolita kardynała Esteńskiego, który go w liczbie domowników swoich umieścił, i bratu xiążęciu Modeny zalecił. Ten poznawszy zdatność Aryosta, używał go do spraw publicznych. Służąc statecznie i z wielką pilnością, doznał zwyczaynéy u dworów nagrody, czczych słów dostatkiem, i wiele łask oświadczenia. W ubóstwie jednak życia dokonał dnia trzynastego Lipca roku 1533, mając lat pięćdziesiąt

dziewięć: nierychło po śmierci, bo dopiero od prawnuka swojego nagrobkiem uczczony został.

Dzieło jego nayznakomitsze Orlando Furioso, Orlanda szaleństwo, sławę mu w potomności sprawiedliwie przyniosło. Żadnych prawideł poema bohatyrskiego nie zachowuje: jednakże dla szczególnych opisów i nader płódnéy żywości umysłu, szacowne. Pisał komedyy kilka. — Satyry i rytmy niektóre.

ORLANDA PIEŚNI XXXV.

Początek.

Któż się iść za mną w niebiosa ośmieli,
Aby tam znalazł móy umysł zgubiony?
Umysł, co oczy powabne ujęły,
W ten czas gdy wzajem był z sercem rażony?
Nie żałuję ja, co mi wdzięki wzięły,
Bylebym srożéy nie był udręczony.
Bałbym się bowiem, gdybym nie ocalał,
Bym nad Orlanda bardziéy nie oszalał.

Znaleźć móy rozum mógłbym ja bezpiecznie,
Nie potrzebując po powietrzu latać,
Ani go szukać w xiężycu koniecznie,
Ani się z duchy w pośrzód raju bratać.
W twoich on oczach przebywa statecznie,
W licach nadobnych; lecz strach zakołatać,
Gdzie przystęp trudny; a trwożne nadzieją
Zmartwiałe usta zbliżyć się nie śmieją.

Błądzi bohatyr po gmachach wspaniałych,
Dziwi się patrząc na przyszłe siedliska,
I na kołowrot rzeczy okazałych:
Byłyto przyszłych dzieł ludzkich igrzyska.
Wtém postrzegł łódkę wśrzód wód zapieniałych,
Śklni się w niéy zewsząd złoto i połyska:
Drogiemi perły żagiel tkany miała,
Pod którym ciągle po rzece bujała.

A jak w piękności nie miał porównania
Żagiel bogaty, łódka takaż była:
Astolf ponawia natychmiast pytania,
Coby w tak wielkiéy ozdobie znaczyła.
Wszystkie (rzekł starzec) powabów zebrania;
Szczęsnemi pasmy wśrzód siebie złączyła:
Pływem porywczym i żatkiemi wiosły,
Te żagle wieków zaszczyt będą niosły.

Tam gdzie z zaroślin czoło wydobywa
Erydan dumny wśrzód swoich współbraci,
Patrz (mówił starzec), szczupłe się odkrywa
Siedlisko; wzrośnie, a w swojéy postaci
Nie tak gmachami błyśnie jasność żywa,
I nowym Włochy widokiem zbogaci:
Nie kunsztem pędzla, ni rzeźbiarską sztuką,
Lecz dziełmi, sławą, cnotą i nauką.

Ślepy przypadek tych dziwów nie zdarzy,
Ani los szczęsnym wpływem nakłoniony.
Niebo to nada, i pomyślnie zdarzy,
Aby w tém mieyscu został osadzony
Ten, który w sobie zbiór cnoty skojarzy:
I gdy powszechnie będzie uwielbiony,
Jak kamień drogi ku swéy wieczneý sławie,
W dogodnéy blasku znaydzie się oprawie.

Rzadki duch zaydzie w te święte mieszkania,
Podobny jemu, gdy go tu osadzą:
Rzadki na ziemi takie cnót zebrania
Posiędzie, tak się w nim wszystkie zgromadzą.
Co do dzielności i upodobania,
Wszystkiemu temu niebiosa zaradzą:
Obdarzon hoynie wyboru zaszczytem,
Będzie Esteńskim zwał się Hipolitem.

Co w obfitości swojéy przyrodzenie,
Szczęśliwym losem dla ludzi udziela,
To jemu nadda, i na podziwienie
W nim zbierze jednym, co daje dla wiela;
A na tém większe daru dopełnienie,
Zdarzy w nim nauk prawego czciciela.
Lecz się już daléy nie będę zaciekał,
Nadtoby długo Orland na nas czekał.

Tak rzekł przywódca: szli zatém do woli,
Upatrywając owe stanowiska,
Szczęsny spoczynek po życia niedoli
Wtém gdy się rzeczom przypatruje zbliska,
Obaczył Astolf pod cieniem topoli
Zrzódło, z którego mętna woda pryska,
A na brzeg starzec wzięte na ramiona
Znosił pisane na kartach imiona.

Postać okropna, smutna, wynędzniała,
Którą patrzącym na się okazywał,
Sędziwość nader wielką oznaczała,
Jednak się krzepił, na siłę zdobywał.
Liczba kart była, co je niosł, niemała,
Wszystkie w swym płaszczu mieścił i ukrywał:
Zdróy zwano Lethe, on gdy go zakłucał
Stosy, co nosił, w jego wody rzucał.

Skoro do brzegów spadzistych przychodził,
Nurzał do gruntu wszystkie stosy owe,
Schylał się rzezko, zdróy mącił, gdy brodził,
I tłoczył imion spisanych osnowę:
Kto wpadł, już więcéy się nie oswobodził.
Szły w głębią, karty i stare i nowe,
Z milionowych, które rzucał snadno,
Jedna spływała, a reszta szła na dno.

Sroki i wrony, i sępy i kruki,
Ponad te wody ustawnie latały,
Przeraźliwemi wrzaskami i huki,
Zbliżających się prawie zagłuszały.
Rwały kart w rzekę pogrążonych sztuki,
I gdy niektóre z nich wydobywały,
Krzecząc z radości żądanego zysku,
Niosły je w górę i w szponach i w pysku.

Ale nie długo wzbijać się im godzi,
Przyniewolone w zapędzie ustawać:
Ciężar kart grubych w locie je zawodzi,
Co wzięły wodom, muszą im oddawać:
Para się tylko takowa znachodzi,
W któréy się pyskach mogą pozostawać.
A te ozdobne w licznym innych rzędzie,
Są śnieżnym puchem okryte łabędzie.

Niosą je na brzeg, choć się starzec sroży,
I skrzętnie szuka, jakby nurzał znowu:
Ale już niemi liczby nie pomnoży
Wyniszczałego swojego połowu.
Te się wzbijają w lot ciągły i hoży,
A bijąc w skrzydła wznoszą się z parowu,
Tam gdzie śklniącemi ozdobione dachy,
Widać na górze przysionki i gmachy.

Kościółto sławy i nieśmiertelności,
Nimfa go piękna ustawicznie strzeże;
A kiedy schodzi z owych wysokości,
I przechadza się nad te po nadbrzeże,
Z pysków łabędzich bierze nowych gości
Zanosi w kościół te znamiona świeże,
I na kolumnach zawiesza w tym rzędzie,
Skąd je już czasów ciąg nie wydobędzie.

§. IV.

CHIABRERA.

W Sawonie mieście Rzeczypospolitéy Genueńskiéy roku 1552 urodził się Gabriel Chiabrera (albo Habrera); sam życie swoje opisał, i opowiada, jakie były piérwiastki jego, osobliwie gdy się udał do Rzymu, gdzie poznawszy sławnego w ówczas literata Manucyusza, wiele korzystał z jego uczonego towarzystwa. Zostawał potém na dworze kardynała Kornaro, i był u niego w łasce, ale ją zbytnią żywością swoją (do czego się sam przyznawa), utracił. Powrócił zatém do oyczyzny, gdzie mając już lat pięćdziesiąt, małżonkę pojął. Poważanym był wielce od wielu udzielnych xiążąt, używali go do pisania dzieł teatralnych i pieśni, które w widowiskach śpiewane bywały. Wiele się takowych rytmów znayduje w dziełach jego, a w nich wydaje się niepospolity dowcip i wielka łatwość pisania. Umarł w Sawonie oyczyznie swojéy roku 1638, mając lat ośmdziesiąt sześć.

Dzieła jego wyszłe z druku są: Italia liberata (Włochy wyzwolone) poema. — Gotyada, albo woyny rozmaite tego narodu. — Amadeidos rytmy na pochwałę xiążęcia Sabaudyi Amadeusza. — Florencya. — Czyny bohatyrskie Rogeryusza. — Oprócz kantat i dzieł teatralnych, wielki jeszcze rozmaitych rytmów zbiór zostawił.

MARYNI.

Jan Maryni, albo Maryno Neapolitańczyk niepospolite między rymotworcami Włoskiemi mieysce trzyma z dowcipu, nauki i gładkości stylu, ale zbytnią popędliwością i myśli i działania, przeszkadzał wziętości swojéy. Własnie jakby się uwziął na to koniecznie, iżby nie był szczęśliwym, czynił zawsze to, co mu naybardziéy szkodzić mogło.

Satyryczne zbyt zjadłe pióro sprawiało wszystkim odrazę; unikali więc od niego ci, z któremi żyć pragnął, bojąc się podpaść niezasłużonéy naganie. Skąd poszło, iż wszędzie miał nieprzyjaciół, a zatém doznawał prześladowania, na które nierozważnością zasługiwał. Jakoż na jedném mieyscu osiedzieć się nie mogąc, ustawicznie tułać się musiał

i wielu więzień był świadomym mieszkańcem; częstokroć niewinność wracała go ku swobodzie, częściéy jednak zasługiwał na to, co cierpiał. Naysławnieysze jego poema o Adonisie, w którem jeżeli się wydaje gładkość obyczayność wielce obrażona, dzieło to szkodliwém czyni.

Oprócz poematu o Adonisie są: „La li-„ra. — la Sampogna. — Galeria. — Epitha-„lamia. — Panegiryki. — O męczeństwie nie-„winiątek poema. — Diceria.

Umarł w Neapolu roku 1625 wieku pięćdziesiąt szóstym. Pochowany u Teatynów z takowym na nagrobku napisem: *Equiti Joanni Bapt. Marino poetae sui saeculi maximo: Cujus Musa e Parthenopeis cineribus enata: inter lilia efflorescens, reges habuit mecaenates; cujus ingenium faecunditate felicissimum, terrarum orbem habuit admiratorem. Academici humanistae principi olim suo.* Pochwały od wdzięcznych akademików rymotworcy temu dane, czynią zaszczyt ich czułości, ale zbyt przesadzone, zdają się bydź satyrą.

SADOLETUS.

Jakób Sadoleti w Modenie się urodził roku 1478, że doszedł stopniów naywyższych,

jedynie cnocie i przymiotom swoje winien był wzniesienie. Na szczęśliwe trafił czasy, gdy dom Medyceuszów naywyższą władzę we Florencyi posiadający, nauki rozkrzewiał i uczonym dawał wsparcie. Z tego domu Leon X., i Klemens VII. papieże dzielnie się przyłożyli do sławy wieku owego, który się teraz ich nazwiskiem zaszczyca. Powszechną iuż zyskawszy w kraju swoim wziętość, Sadolet gdy przybył do Rzymu, umieszczony był między domownikami kardynała Karaffy. Za jego staraniem, lubo o to nie zabiegał i owszem wypraszał się, iżby był wolnym od takowego ciężaru, przyjąć jednak musiał nie-daleko Awenionu, biskupstwo Karpentraceńskie (Carpentras). Wysłany w poselstwie do Franciszka I., króla Francuzkiego, był mu powodem do wzniesienia i rozpostarcia nauk w kraju. Jakoż odtąd w królestwie tém kwitnąć zaczęły. Uczyniony w nagrodę prac swoich kardynałem w roku 1536. — Życia dokonał w roku 1547, mając lat sześćdziesiąt dziewięć. Są listy jego w rozmaitych okolicznościach pisane; styl w nich łatwem rzeczy wytworność z łatwem rzeczy wyłuszczeniem. — „de Philosophica consolatione — „de Philosophiae laudibus — de Liberis recte „instituendis.“ — Wiérszami dwa są poemata

jego o Kurcyuszu i Laokooncie. — Zbiór także rytmów razem wyszedł z druku z innemi dziełmi. Pod wyobrażeniem jego na blasze takowy dano napis:

Ut Plato facunda decoravit dogmata Lingua,
De priscae sophiae dogmata sumpta sinu;
Eloquii sic tu decorasti flumine blando,
De sacro Christi dogmata sumpta sinu.

„Jak Platon niegdyś dawnéy mądrości „prawidła ozdobnemi wyrazy obwieścił; tak „i ty słodkością wymowy uwdzięczasz świę„téy religii przedwieczne wyroki.

TASSO.

Torkwat Tasso urodził się w Sorrento mieście królestwa Neapolitańskiego roku 1544. W lat ośmnaście wieku, iuż zyskał sławę wydawszy poema o Rynaldzie, które, choć go z następnym Jerozolimy wyzwoloney równać nie można, oznaczało jednak, czego się po nim w dalszym wieku spodziewać było trzeba.

Xiążęta Ferrary z domu Esteńskiego, znamienici miłością nauk i kunsztów, zaszczycali się mieć na dworze swoim tak wielkiego rymotworcę, jak przedtém jeszcze mieli Aryosta. Wdzięczen takowych względów, dzieło, które tam złożył, im przypisał Jerozolimę wyzwoloną. Ze wszystkich nie

tylko Włoskich, ale innemi języki pisanych, to dzieło nayściśléy zachowuje prawidła poematu bohatyrskiego, i naybardziéy się zbliża do starożytnych.

Z uwielbieniem zyskał i zazdrość, i co za nią pospolicie iść zwykło, prześladowanie: tego znieść nie mogąc wpadł w melancholią, i tułał się po świecie: odszedłszy nakoniec od rozumu w szpitalu przez niejaki czas pod strażą zostawał. Przyszedł wreście do siebie: gdy przybywszy do Rzymu już miał w kapitolium laurem bydź uwieńczonym, i wspaniałe do tego czyniono przygotowania, i tęczczą nagrodę śmiercią uprzedził roku 1595.

Jerozolimę wyzwoloną dokładnie przełożył Piotr Kochanowski: wstęp do niéy z piérwszéy pieśni, między rymotworcami jest położony.

Początek księgi IV. Tassa Jerozolimy wyzwolonéy.

PRZEKŁADANIA ALBERTA MIERA.

Już lasy dostarczały narzędzia obficie,
Na starożytnych murów Solimy wybicie;
Lecz ten co synom Ewy wiecznie szkodzić żąda,
Na zastępy Chrześcijan zawiśnie pogląda:
A widząc, jak w czynności grzeje ich ochota,
Szarpie go własna wściekłość, udręcza zgryzota.

I jak wół, w którym topor utknął ofiarniczy,
Świadczy ból swóy jęczeniem, i okropnie ryczy;
Gdy go jady wewnętrzne nie przestają palić,
Myśli na prawowiernych srogie klęski walić.
Każe, by w czarnym domu, gdzie zwykle przesiada,
Wnet się okrutna jego zgromadziła rada.
Mniema próżny! że jego rozjadłości sprawy,
Zdołają Naywyższego przeważać ustawy:
Sam się, dawne wspomnienia niszcząc, oszukiwa,
Jak ciężki rzuca piorun ręka Boga mściwa.

Wiecznych cieni mieszkańców zgromadza tłum hardy
Głos Erebowéy trąby chrapliwy i twardy.
Na huk ten, który zachwiał sklepienia podziemne,
Ciągłym jękiem powietrze odpowiada ciemne.
Z mniéy strasznym niebo słyszeć daje się łoskotem,
Gdy złość karze piorunem, albo straszy grzmotem.
Z mnieyszym hałasem ziemia bywa poruszona,
Gdy się ogień ukryty z jéy wydziera łona.
Wraz szybkim lecą krokiem piekielni mocarze,
Jakieżto dziwotwory! jak bezecne twarze!
Tych oddechy zabóycze płomieniem goreją,
Tych oczy jadowite śmierć i postrach sieją:
U innych zastąpiły mieysce włosów żmije,
I ogon się za niemi w smocze kłęby wije.
Tam Harpije nieczyste, tam Centaury stały,
Chimery rzygające stopionemi skały,
Sfinxy żarłoczne, Scylle, Pitony ogromne,
I żadną Polifemy siłą nieprzełomne.
Geryony, z ciał wielu chełpiące się marnie,
I nigdy nieuyrzane Meduzy bezkarnie.
I tysiąc innych poczwar, kształtowanych wspacznie,
Z wielu w jedne postaci mięszane dziwacznie.
Poradni biorą mieysca, i z obojéy strony
Ponury jest monarcha niemi otoczony.

On wpośrzód, na wysokiéy usiadłszy stolicy,
Ciężkie i rdzawe berło w swéy trzyma prawicy.
Róg podwóyny uzbraja czoła jego boki,
Podobnego do skały, bodącéy obłoki.
Chcąc niezmierne całego przyrównać ogromy:
Kalpe zda się pagórek i Atlas poziomy.
Postawa, staszliwego pełna majestatu,
Podwaja mu nadętość i przegraża światu.
Zapadłych oczu jego przeraźliwe błyski,
Są jak światła komety wlokącéy uciski,
Broda długa i gęsta, pełna zaniedbania,
Siwemi pierś zarosłą kudłami obsłania.
Usta zaś oszpecone nieczystości zbiorem,
Głębokiéy się jaskini równają otworem.
Z tych ust kurzą się pary i wychodzą piany,
Z płomieniami i burym dymem na przemiany.
Tak Etna, któréy wnętrze wiecznym ogniem tleje,
Huczy, dymi, i rzeki palące się leje.
Głos jego podniesiony trwoży smutne kraje,
Milczy Cerber, i Hydra syczenia przestaje.
Drży bezdenność, swe Kocyt wstrzymał wiry mętne.
Echo mowę tyrana powtarza niechętne.

„Zacny podziemnych bogów poczcie zgromadzony,
„Godnieyszy raczéy posieść Empireyskie trony!
„Których straszna przygoda i losy przemienne,
„Z mieysc rozkoszy spuściły w te cieśni bezdzienne;
„Nie chciałbym tu wspominać, jak ów tyran hardy
„Srogiéy dla nas, przez zawiść, używa pogardy.
„Tamten prawem zwycięztwa, nieba rządzi szyki,
„Nas przegrana wliczyła między buntowniki.
„Zamiast owéy światłości czystéy i pogodnéy,
„Zamknął nas ten okrutnik w ciemnicy niegodnéy;
„Ani nam dawnych ozdób zostawia nadziei,
„Ni po srogich przykrościach szczęśliwszéy kolei.

„Jeszcze, o razie ciężéy nad inne zadany!
„Który moje rozwierasz niezgojone rany,
„Człowieka w stare nasze dziedzictwa przywodzi,
„Tak podłego, jak błoto, z którego się rodzi.
„Czyliż na tém złość jego swą znalazła miarę!
„By nam szkodził, dał syna śmierci na ofiarę.
„Żadnéy swym gwałtownościom niekładący tamy,
„Naszedł nas ten syn jego, wymocował bramy,
„I na prawo własności nie zważając wiele,
„Zabrał dusze, które nam przypadły w udziele,
„A z niemi do górnego wracając podwoju,
„Po niesławnym tryumfy prowadził rozboju.
„Opuszczam tu napaści stare i zwyczayne,
„Komuż jego przeciw nam niesłuszności tayne?
„Lecz, o dawne urazy, chcąc się przestać żalić,
„Nowe nas krzywdy muszą do gniewu zapalić.
„Usiłuje niewolić, by wszystkie narody
„Jemu naywyższéy cześci dawały dowody:
„A myto, przemożeni długością złéy doli,
„Sykać tylko będziemy, kiedy srodze boli?
„Ogniste nam umysły nieczynność ostudzi?
„Słuszna zemsta chwalebnéy odwagi nie wzbudzi?
„Zniesiem, by ludy w jego ćwiczone zakonie,
„Swoję szerzyły władzę po nilowe tonie?
„Bo mu himny śpiéwano, by mu czołem bito,
„By jego imie w śpiżach i marmurach ryto?
„Zcierpiemyżto, by nasze kruszono bałwany,
„By hołd jemu był wszędzie szczególnie dawany?
„By swe dźwigał ołtarze, na naszych ruinie?
„By mu samemu złoto niesiono w daninie?
„By sam będąc rozdawcą ratunku i zguby,
„Sam miał ofiarne wonie, i czynione śluby?
„Bez haraczu z dusz ludzkich, w samotnéy krainie,
„Wasz Król sameli będzie posiadał pustynie?

„Nie dopuści téy hańby owa dzielność żywa,
„Co dotąd w piersiach naszych silnie się odzywa.
„Ciż jesteśmy co zdawna, w pamiętnéy potrzebie,
„Walczyliśmy odważnie o naywyższość w niebie.
„Przyznaję, że tę bitwę nasz wygrał morderca,
„I wszystkośmy stracili, prócz wielkości serca.
„Nie gubi stąd zaszczytu mniéy szczęśliwe męztwo,
„Myśmy sławę zyskali, choć tamci zwycięztwo.
„Już widać z oczu waszych gniew do zemsty skory:
„O wierni towarzysze! o moje podpory!
„Lećcie na Chrześciany, rabujące sprośnie,
„Przyduście ich potęgę, póki jeszcze rośnie:
„Niech szerzący się pożar pilne gaszą dłonie,
„Póki ten Palestyny całéy nie ochłonie.
„Mięszaycie się między nich, kładźcie im zawady,
„Używając przemocy, dowcipu i zdrady.
„Część w obcéy rozproszona niech błądzi krainie,
„Część niech od zastawionych skrycie sideł ginie:
„Tamtych w gnuśnéy niewoli niech wiąże rozpusta,
„Przez mdlejące weyrzenia i rumiane usta:
„Reszta rękę na wodze podnosząca swoje,
„Niechay się przez wzajemne wyniszczy zaboje.
„Ślady nawet obozu, niech czas bliski zmaże:
„To jest ich przeznaczenie, bo tak Król wasz każe.“

Mówił jeszcze, lecz oni nie czekając końca
Już się wdarli w krainy, ogrzane od słońca:
Jak wichry z wstrzymującéy wyrwawszy się turmy,
Szalone do żywiołów przypuszczają szturmy,
Ciągnąc z sobą burzenia i okropne szkody,
Ćmią niebo, szarpią ziemię, i wzdymają wody:
Wkrótce siekąc ciemnemi po powietrzu skrzydły,
Dzieli się w różne strony orszak ten obrzydły,
I świeżych wynalazków, chytrościami swemi,
Smutną zręczność cierpiącéy okazuje ziemi.

Czyją szkodzili ręką, czyjemi powaby?
Rozgłos od tylu wieków nas dochodzi słaby:
Wam o córy pamięci, wiedzieć to przypadnie.
Wy mi raczcie te dzieje objaśnić dokładnie.

Hidrault wtedy rządził Damasceńskie grody,
Który cały poświęcił wiek nauce młody,
Zdobi go czarnoxięzka sztuka znamienita,
Skrytość nieba zgadywa i w przyszłości czyta:
Zawodna umiejętność, jakie z niéy korzyści,
Jeźli jego przeyrzenie teraz się nie ziści!
Omylił się na gwiazdach, i zwołane piekło
Owych wątpliwych bojów końca nie dociekło.
Próżne w badaniu losu śmiertelnych zapędy,
Ciemność jest waszém światłem, i mądrością błędy.
Hidrault przepowiedział, że górne sprężyny
W ostatnie wciągnąć mają Chrześcian ruiny.
I że narod z Egiptu nadchodząc zwycięzki,
Srogiemi obce ludy wykorzeni klęski.
W téy myśli swych poddanych stara się zaśmielić,
By dążyli użytek i tryumfy dzielić,
Sądząc, iż Saraceńska moc obozy wytnie;
Leka się jednak bitwy ukrwawionéy zbytnie:
Do użycia wprzód sideł daje mu pochopy,
Ciężko znana waleczność rycerzów Europy,
Wnętrznemi niezgodami pragnie ich osłabić,
A potém łatwiéy woyska podzielone zabić:

Gdy w milczeniu głębokiém te zamysły roi,
Pierś jego ciemny anioł nowym jadem poi.
Srzodki mu pokazuje, swém natchnieniem wspiera,
I końców ułożonych sposoby otwiera.
Król ten miał synowicę, téy na całym wschodzie,
Powszechnym sądem, równéy nie było w urodzie:

Płci miłéy zgromadzone wdzięki ją zdobiły,
Zna swą sztukę, natury zna tajemne siły:
Hidrault ją naucza, w jakie cele zmierza,
I saméy wykonanie zamysłów powierza.

„Ty, (rzecze) co pod wieku młodego zasłoną,
„Co pod włosem jedwabnym, postawą pieszczoną,
„Kryjesz roztropność starców i odwagę męzką,
„I w méy nauce palmę odnosisz zwycięzką;
„Jeżeli ci myśl moja do smaku przypadnie,
„Będzie niezmierne dzieło wykonane snadnie:
„Czyń siatki (tak nam kraju doradza użytek)
„Z tych, które ma przezorność zgotowała nitek:
„W obozy nieprzyjazne, skieruy twoje trudy,
„Używay sztuk niewieścich, miłosnéy przyłudy,
„Łez fortelnie sączonych, uniżonéy modły,
„Wzdychań, któreby serca skaliste przebodły.
„Z ust powabnych stosowna gdy póydzie wymowa,
„Niechay będą jęczeniem przecinane słowa:
„Sliczną twarz niech przypięknią wstydliwości wzory;
„A obłudę szczerości niech barwią kolory.
„Dla twych oczu potęgi, dla rozmów słodyczy,
„Niech się między twe Gotfryd naprzód jeńce wliczy.
„Zmierziwszy sobie miecze i wojenne wrzawy,
„Niech przy twych szuka stopach z posłuszeństwa sławy.
„Lecz jeźli go nieczułość z tych sideł wywikle,
„Piérwszych po nim chwyć sztuką, używaną zwykle,
„Których z tobą prowadząc za odległe wody,
„Lub życia, lub ich wiecznie pozbawisz swobody.
„Oyczyzny zawsze w sercu noś obrazy żywe,
„Za nią, za wiarę czyniąc wszystko jest godziwe.“

Armida, opuszczając rozkoszne pałace,
Wielkiemu przedsięwzięciu swe poświęca prace;

A gdy noc sprzyjające rozrzucała cienie,
Wyjeżdża, wziąwszy tylko niewieście odzienie:
Nie wiezie ona z sobą mieczów, ani zbroi,
Jéy młodość, piękność, żywość, za oręże stoi.
W te siły zaufana, niezawodnie liczy
Krzyżowych bohatyrów za swoje zdobyczy.
Dążąc przez ludzką stopą nietknięte pustynie,
Wkrótce pod oblężone przybywa świątynie:
Kół zaledwo doyrzanych tam stanowiąc zwroty,
Gdzie z wiatrem chrześciańskie igrały namioty.
Radosny szmer całego powstaje obozu,
Wszystkie wzroki ścigają zsiadającą z wozu;
Każdy się nią zatrudnia, pytają ciekawie,
Kto jest? skąd jest? i w jakiéy przyjechała sprawie?
Tak, gdy nieznana gwiazda swą jasność roztoczy,
Chciwie na nię śmiertelnych zwracają się oczy.
Nie ma tych wdzięków piękność, gubiąca Trojany,
Bogini nawet z morskiéy urodzona piany.
Włos złoty przezroczystą gazą otoczony,
Tu się sam ukazuje, a tam z pod zasłony:
Równie gdy z białéy chmurki słońce ma zawady,
Słabszy swóy do nas promień przesyła i blady.
Lecz kiedy przeciwniczkę cieniącą zwycięży,
Większe rozsieje światło i upał natęży.
Włos ten w pierścienie wity, na ramiona spada,
Z którym pieszcząc się Zefir, nowe kształty składa:
Oko, ten skarb miłości, który w niém przebywa,
Przez oszczędność, niżeniem powieki, zakrzywa,
Skład twarzy w przymilenia i wdzięki bogaty,
Połącza liliy białość i róży szkarłaty.
Usta zaś, których tchnienie czułe serca pali,
Łagodna przyodziewa purpura korali:
Piersi alabastrowe, Kupida siedliska,
Skąd niegasnące ognie i postrzały ciska;

Piersi tych, które zdobi niespokoyność miła;
Część większą nienawistna szata przesłoniła:
Przeszkoda ta daremnie piękności powleka;
I naywięcéy tajonych myśl chciwa docieka.

Armidę śrzodkiem zbroynych kierującą kroki,
Złączonym chwalą głosem cisnące się tłoki.
Nie zda się tego słyszeć, a w pozorach skromnych;
Już do swego tryumfu wyznacza przytomnych.
Chwilę się zatrzymuje i uprasza warty,
Ażeby jéy do wodza był przystęp otwarty.
Już jéy czas i przewodnik miał bydź wymieniony;
Wtém nadchodzi Eustacy, Godfryda rodzony.
Jak ów mały motylek, niżeli noc minie,
Jasności chciwie szuka, w znalezionéy ginie;
Tak pociągniony wdziękiem nadludzkiéy urody;
Na swoję dąży zgubę ten wojownik młody.
Dla zbliżenia się do niéy kroki czyni spore,
Chce widzieć śliczne oczy; widzi je, i gore:
I wiek czyni go śmiałym i nowe upały,
Te więc rzekł do niéy słowa prawie zapomniały.

„Pani, jeźli cię nazwać tém słowem się godzi,
„Bo z tobą, któraż z niewiast w porównanie wchodzi?
„Nie może bydź ta piękność w stworzonéy osobie,
„Nie, nic ja nie znayduję śmiertelnego w tobie.
„Naucz mnie, czego żądasz, przez jaki traf rzadki,
„Wiedzie cię szczęście nasze, czy twoje przypadki?
„Oświeć mnie, kto ty jesteś, niech nie chybię w darze,
„Czym ci winien usługi, czy raczéy ołtarze.

„Powaby nieszczęśliwe (Armida odpowie),
„Zbytnie były chwalone w twojéy, panie, mowie:
„Nie tylko mnie rozdzielne składają żywioły,
„Lecz jestem już ze smutków umarła na poły.

„Jeźli się we mnie jeszcze cząstka życia mieści,
„Ta mi tylko została na czucie boleści.
„Błędna, prześladowana, w saméy ufna cnocie,
„W przeciwnym szukać muszę ucieczki namiocie.
„Chcę wsparcia wodza prosić, padłszy na kolana,
„Ożywia me nadzieje słuszność jego znana:
„Przeto jeźli jest dla mnie litość twoja szczera,
„Zjednay mi oglądanie tego bohatera.

„Nie smuć się, rzekł Eustacy, o panno czci godna,
„Moja pomoc dla ciebie, będzie niezawodna:
„Brat Godfryda, twym będę przewodnikiem wszędy,
„I ręczę ci za jego przyzwoite względy.
„Twe prośby nieodbitym staną się rozkazem,
„Rozrządzay wodza berłem i mojem żelazem.“

Rzekł i onę wprowadza w odległe pokoje,
Kędy Godfryd z piérwszemi łączył rady swoje.
Ta czoło wstydliwością zrumienione chyli,
Milczy długo i wszystkich swą skromnością myli:
Ale gdy wodza dobroć, cieszenie rycerzy,
Dziewicze jéy bojaźni nakoniec uśmierzy,
Głosem, którego słodycz zachwycenie sprawia,
Takowe do Godfryda chytrości wymawia.

LIPPI.

Wawrzyniec Lippi był malarzem we Florencyi, oyczyznie swojéy, w kunszcie swoim znamienitym: a że z nim i rymotworstwo ma jakoweś dość przyzwoite ztowarzyszenie, dowcip i humor wielce wesoły dał mu pochop i zdatność do pisania wiérszy, między

któremi jest poema Malmantile, tak nazwane od zamku pustego niedaleko Florencyi: autor zaś opisuje, co się niegdyś w tym zamku i jego okolicach działo.

Dzieło to dowcipne, ale samymże Włochom do wyłuszczenia i zrozumienia nawet, oprócz Florentczyków, trudne, ponieważ wszystkie w nim wyrazy brane są ze sposobu mówienia rozmaitego i przysłów tamteyszego ludu: tak zaś są kształtnie w opisach poematu umieszczone, iż wdziękom jego prostotą i pospolitością swoją nie przeszkadzają, a osobliwością tamecznych zadziwiają i bawią: w przełożeniu na inny język ten wdzięk wydaćby się nie mógł.

GWARYNI.

Jan Gwaryni w Ferrarze urodził się roku 1538, zostawał na dworze Alfonsa II, tamteyszego xiążęcia, i sprawował imieniem jego rozmaite poselstwa, a między innemi i do Polski. Wpadł potém w niełaskę, i lubo od dworu jego oddalony, u innych udzielnych Włoskich xiążąt tak dalece względy pozyskał, iż go wielki xiąże Toskański orderem swoim świętego Szczepana uczcił. Umarł w roku 1613, mając lat siedemdziesiąt pięć.

Pisał wiele tak prozą, jako i wiérszem. Drama jednakże jego o wiernym pasterzu (*il Pastor fido*) naywięcéy mu sławy przyniosło.

PIEŚŃ CHORU.

przy końcu Tragi-Komedyi pasterza wiernego.

Szczęśliwa paro! zaczynacie życie,
Co płaczem wszczęte, pociechą kończycie.
Wieleż jęczenia,
Nim umartwienia
Szczęsną zdobyczą,
Zeszły słodyczą,
Uczcie się ślepi,
Jak cnota krzepi.
A poznacie w tym przykładzie,
Jakie chytrość więzy kładzie;
A jak słodkie, gdy je prawa
Miłość z szacunkiem nadawa.

§. V.

TASSONI.

W rodzaju rytmów wesołych nie tylko między Włochami, ale między wszystkiemi Tassoni piérwszeństwo trzyma, wskrzesił albowiem ten sposób pisania, którego przykład dał Homer w swojéy Batrachomiomachii, gdzie woynę Żab ze Szczurami opisał.

Modena była oyczyzną jego, i przodków znamienitych przymiotami i urzędy. Urodził się w tém mieście roku 1565 dnia dwudziestego osmego Września: w Bononii się ucząc powszechną zyskał wziętość, i powołany do dworu kardynała Askaniusza Kolumny sprawował urząd sekretarza. Gdy tenże kardynał jechał w poselstwie do Hiszpanii, był mu téy podróży nieodstępnym towarzyszem. Po tém gdy go zawiodły powzięte nadzieje, porzucił życie dworskie: a że, jak sam powiadał, żadnego innego w życiu nie odebrał podarunku, nad owoc figowy, kazał się odmalować trzymając go w ręku z takowym napisem:

Dextra cur ficum, quaeris, mea gestat inanem?
Longi operis merces haec fuit, aula dedit.

Pytasz, poco ten figę w ręku swoim ściskał?
Całe życie pracując, to u dworu zyskał.

Mimo jednak wyrzeczenia się dworszczyzny, zażywanym był niekiedy od xiążęcia Modeny w sprawach tak publicznych, jako i prywatnych, w ówczas osobliwie gdy w Rzymie mieszkał. Na lat kilka przed śmiercią wrócił do Modeny, i tam życia dokonał roku 1635 dnia dwudziestego piątego Kwietnia, wieku siedemdziesiątego.

Poema jego żartobliwe o Wiadrze gwałtownie wziętem, naywiększą mu przyniosło sławę, i odtąd się przy niéy utrzymuje. Przyczyną było woyny między miastami Bononią i Modeną, gdzie zyskane owo wiadro zostało, i dotąd przy kościele Modeńskim na wieczną pamiątkę zawieszone ukazują.

Wiadra porwanego pieśń I.

Chciałbym opiewać gniewy zapalczywe,
Jak poruszyły ludzkie animusze,
Wiadro zwaśniło, wiadro nieszczęśliwe,
Z Petroninami Geminaniusze. *)
Przybądź Apollo! wzbudzay myśli żywe,
Gdy boje krwawe śpiewać się pokuszę,
Wiesz, co to bajać: duchy wieszcze zżymay,
A gdy w zapędach potknę się, zatrzymay.

Już orzeł Rzymski stracił był łożyska,
Łożyska dawne, i szpony stępiały:
Legł, co okropne sprawiał widowiska,
Brytanny, Scythy, Parthy, już nie drżały.
Szczęśliwe Włoskich narodów siedliska,
Zamiast pomocy, któréy dodawały,
Zbyt rozbujałe w pożądanéy doli,
Jak stada źrebców bujały do woli.

*) *Kościoł katedralny w Bononii, pod tytułem świętego Petroniusza, w Modenie świętego Geminiana, stąd poeta Bonończyków Petroninami, Modeny obywatelów Geminianami nazywa.*

Adryatyckich wód tylko władczyna,
Wśrzód zawaśnionych innych sama czuła,
Tam gdzie się wschodnie państwo rozpoczyna,
Coraz zabory nowe w myślach knuła;
Dokonywała dumnego Greczyna,
I zdziercę tego z zdobyczy wyzuła.
Gdy jéy sąsiady nieczułe w przygodzie,
Trwały upornie w zajadłéy niezgodzie.

Na dwie się części dzieliły te waśnie,
Jedni z nich Gwelfy, drudzy Gibelliny:
Ci za kościołem, ci za Niemcy właśnie
Stojąc, do wspólnéy zmierzali ruiny.
Bonończykowie z Modeńcami jaśnie,
Dawną nienawiść rozjątrzali czyny:
I w tém się zdarzył ów przypadek srogi,
Co wzbudził wzajem i ludzie i bogi.

Już był przyjemnéy zorzy Febus bliski,
Obłoki czarne już blask na się brały,
Śklniła się rosa świetnemi pociski,
Na cichém morzu wiatry spoczywały,
Zefir słodkiemi oddechy, igrzyski,
Bujał po łąkach, trawki się zginały:
Wszczynały pieśni wdzięcznéy chwile posły,
W zapale serca śpiewały i osły.

Słodka ta chwila, co wszystko porusza,
I świerki budzi po polu skaczące:
A Bonończyków wzniosły animusza,
Chęci kłotliwe i żądze burzące.
Wyrok naywyższy ogłoszon z ratusza,
Wyprawić woysko, choć w czasy gorące.
Zeszło się w wieczor, wyszło w pole rano,
I zaraz o tém w Modenie wiedziano.

Leży obszerne miasto i wspaniałe,
Tam gdzie się ciągnie rozwlekła dolina,
Wznoszą się wzgórki po stronach niemałe;
A gdzie się wzniołość wydatniéy zaczyna,
Nadal widzialne, morzom okazałe,
Odkrywają się góry Apennina.
Tych śnieżnym kręgiem ściśnion szczyt wysoki,
Zda się, iż schyla dźwigając obłoki.

Od wschodu słońca w kwitnącéy uboczy,
Panarus wdzięczy rozkoszne nadbrzeże,
Erydan z szumem bystre wody toczy,
I zwłok potomka Febowego strzeże.
Seknija daléy zżyma się i tłoczy
Krętemi nurty pod Bonońskie wieże:
A rwąc w swym pędzie i pola i laski,
Zyżne doliny zasypuje piaski.

Jak niegdyś w Sparcie, tak w Modenie żyli,
Bez twierdz i murów spokoyni mieszkańce:
Fossy, któremi miasto otoczyli,
Zasypały się, wklęsły w ziemię szańce.
Wtém na gwałt w nocy stróże uderzyli.
Liczne natychmiast pochodnie, kagańce,
Błysnęły razem, porwali się z łóżka,
Stary i młody, młoda i staruszka.

Ten obuł nogę, a drugą biegł bosy,
Ta zamiast pończoch wdziała rękawice,
Ow porwał przetak, i wsadził na włosy,
Ten tarcz porzucił, a wziął szachownicę.
Mnichy w perukach, w kornetach młokosy,
Jak kto co dostał, tak biegł na ulicę:
Tam chcąc bydź widzian stanął na ustroniu,
Pan burmistrz Skotty w pantoflach na koniu.

Chorągiew mieyską w oburącz trzymano
Tuż przy nim, z wiatry wspaniale igrała,
Woysko tym czasem pod znaki zbierano.
Coraz się bardziéy gromada zwiększała,
Rząd Gerardowi natychmiast oddano,
Z władzą, chorągiew jemu się dostała.
Szły zatém hufce niosąc znaki swoje,
Szły, ale zwolna — na mordy i boje.

Wtém się ukazał poczet wieloraki,
Wybor piękności płci wdzięcznéy dziewiczy,
Kształtne świetnemi rynsztunki i znaki,
Z dziwem je każdy uważa i liczy.
Piękna Renopia wiodła te orszaki,
Co wszystkie serca trzymała w zdobyczy:
Nadziei słodkich powab i otucha.
Ale — na prawe ucho była głucha.

Zamilkli wszyscy, ta mówić zaczęła:
„Otośmy teraz na placu stanęły,
„Słabeśmy wprawdzie, lecz o wielkie dzieła
„Idzie, tegośmy ustawnie pragnęły,
„Aby oyczyzna i z nas pomoc wzięła,
„Strzedz bramy i twierdz gdyśmy przedsięwzięły:
„A choćby przyszło bić się poza bramy,
„I temu dziełu mężnie podołamy.

„Gdy Barbarossy chciwego na boje,
„Groziła Włochom zemsta zapalczywa,
„Dziad móy nieboszczyk pozyskał te zbroje,
„Która mnie w oczach waszych dziś okrywa.
„Bronił narzędzia brat, mieniąc za swoje,
„Jam mu je wzięła na gonitwy chciwa.
„Dozna Bonończyk w polu, iż płeć nasza
„Jak wdziękiem wabi, tak męztwem zastrasza.“

Rzekła: natychmiast młodzież chciwa woyny,
Buyna rozpustą, próżniactwem wypasła,
Ztłumić nie mogąc umysł niespokoyny,
Krzykiem ochoczym jednostaynie wrzałsa.
Słysząc ten odgłos pan burmistrz dostoyny,
Okrzynął z góry przeraźliwe hasła.
„Ciszy hałastro, świegotliwe jędze,
„Jak się zawinę, kijem was rozpędzę.

„Alboż to jarmark! gdy się bić należy,
„Bronić oyczyzny, alboż to są fraszki?
„Niech każdy raczéy na ratunek bieży,
„Niech stojąc w szyku porzuci igraszki,
„Niech się odważnie stawi i należy,
„Na miecze, dzidy, nie garnce i flaszki.“
Ucichła wrzawa, a Gierard tym czasem
Na Bonończyki wpadł z wielkim hałasem.

Dopieroż woyna. — Nad rzeką się działo,
Ale iż mostu żadnego nie było,
Stali na brzegu Bonończycy śmiało,
Stali na drugim Modeńczyki z siłą;
Nuż się więc łajać żwawie i zuchwało.
A gdy się stronie obojéy sprzykrzyło,
Już mieli wracać. — W tém wspaniałéy duszy
Gierard, ów Gierard! — wpadł w rzekę po uszy.

§. VI.

NOVAGERIUS.

Andrzéy Novagerius, znakomitego domu w Weneckiéy Rzeczypospolitéy potomek, kwitnął za owych szczęśliwych czasów, gdzie nauki wsparte szacunkiem i nagrodą, wzrost

swóy i zaszczyt brały. Wielce był szacowanym od Karola V. cesarża, od którego sprawował poselstwo do Franciszka króla Francuzkiego, i właśnie wówczas na dworze tego monarchy, przyjaciela uczonych, przebywał, kiedy Sadolet, o którym wyżéy była wzmianka, odbywał tamże, imieniem Klemensa VII. papieża, poselstwo. Rytmy jego Łacińskie szacowne zjednały mu porównanie z Tybullem. Jest ich zbiór z druku wyszły, między któremi są sielanki nayznakomitsze.

MOLZA.

Franciszek Molza kwitnął na końcu piętnastego wieku, rytmy jego Włoskie zbyt wolnemi wyrazy wykraczają. Łacińskie powściągleysze sprawiedliwy zaszczyt pisarzowi przynoszą. Rodem był z Modeny i tam wiek swóy przepędził. Pisał przeciw rozwodowi Henryka VIII. — O pokoju w Nicei zawartym. — O wzięciu Rzymu przez Karola Borboniusza. Życie jego rozpustne starość mu nadarzyło bolesną, i przed laty zgrzybiałą. Wnuczka jego Tarkwinia, równie urodą, jak i nauką znamienita, straciwszy w młodym wieku męża, resztę życia przykładnie w pobożności i zabawach prze-

pędziła, sława zaś jéy tak była wielka, iż ją pospolicie dziesiątą Muzą nazywano.

FLAMINIO.

Marek Antoni Flamínio kwitnął w owym czasie, gdzie kunszta i nauki wsparciem udzielnych i możnych ludzi wzrost brały a ci którzy się do nich udawali, byli w poważeniu. Sławny kanclerz Francuzki de l'Hopital przymuszony oddalić się z kraju swego w roku 1526 zyskał, będąc w Bononii, przyjaźń tego szacownego rymotworcy, i powrociwszy do oyczyzny, ciągle się do niego nadgłaszał. Ze wszech miar godzień był ten mąż szacowny wziętości swojéy. Rytmy jego tchną duchem rymotworczym onym, który niegdyś Ateny, a daléy pod Augustem Rzym, uczynił przykładem następnych wieków. Piérwsze dzieło, które mu zjednało wziętość, było na pochwałę Brutusa i małżonki jego Porcyi, córki Katona. Himn jego do Zdrowia pełen żywych wyrazów. — Pisał „pochwały Pawła III. papieża i synowca jego „Alexandra Farnezyusza. — Treny po śmierci „rodziców swoich. — Fraszki. — Rytmy do „kardynała Hippolita Esteńskiego i innych „znakomitych przyjaciół swoich.“ O czasie i mieyscu śmierci jego wieści nie masz.

BERNI.

Franciszek Bernia, albo Berni, rodem był z Bibieny w xięztwie Florentskiém. Młodość wieku swojego strawił przy kardynale Medyceuszu, który potém pod imieniem Klemensa VII, rządził kościołem bożym; uczyniony kanonikiem Florentskim tamże życia dokonał w roku 1543. Dzieła jego rymotworskie przy wielkiéy łatwości, niekiedy w zbytniéy wesołości swojéy, obrażają wyrazami. Pisał także Satyry tak dokładne, a zatém uszczypliwe, iż zdaje się w téy mierze nawet Juwenalisa przewyższać.

KORSYNI.

Dom ten znamienity w xięztwie Florentskiém wydał w przeszłym wieku znakomitego rymotworcę. W zamku Barberyno urodził się na początku roku 1600. Umarł w roku 1675. Przez niego na Włoski język pieśni Anakreonta przełożone dokładnie, zwłaszcza iż językiem, jakby umyślnie do takiego sposobu pisania zrządzonym.

Poema jego żartobliwo bohatyrskie o Baszcie rozwalonéy, il Torrachione, pisane było w roku 1660. Wieża ta albo Baszta opustoszała, nad rzeką Lorą znaydywała się

niedaleko mieysca, w którém się rymotworca, jéy opisywacz, urodził.

Baszty rozwaloney pieśń I.

Śpiewam, lutnia dopomaga
Tony czułowdzięcznemi,
Jak Alcydama odwaga,
Pana Maugonu ziemi,
Lazerakową przemaga
Spory, bitwy srogiemi.
Jaki skutek ta zajadła
Walka w ówczas powzięła,
Jak straszna wieża upadła,
I na gruzach spoczęła.

Piękna Muzo! Co szafujesz,
I dowcipem i wdzięki!
Jeżeli mnie udarujesz
Twojéy chwałą poręki,
Gorycz przykrą ocukrujesz,
W uśmiech zmienisz te jęki.
Kaliopa zbytnie ostra,
Tyś Talio łagodna,
Co nie nada twoja siostra,
Zdarz, żądaniom dogodna.

Wy! wdzięcznego Barberynu
Zbyt szczesliwi mieszkańce,
W odgłos rycerskiego czynu,
I na dzielne wybrańce,
Rzućcie prace, garstką gminu
Zbieraycie się na tańce:

A kiedy w nich gust wezmiecie,
Jak się tego spodziewam,
Na murawie odpoczniecie,
Ja wam piosnkę zaśpiewam.

W ówczas kiedy świegotliwe
Bąki, świerki bujały,
I skrzydełka śklące, żywe,
Wdzięcznie rozpościerały,
Pastereczki czarnobrywe,
I pastuszki śpiewały:
Wieyska tłoka, gdy czas niesie,
I obrządek ich szczery,
Obchodziła w bliskim lesie
Uroczystość Cerery.

W łące wdzięcznopołożystéy,
Którą kwiaty usłały,
Gmach się wznosił rozłożysty,
Kolumny go wspierały:
Śknił się nadal szczyt złocisty
I przysionek wspaniały.
Na obrządek i odgłosy
Szły pasterze i żeńce,
Kształciły go zewsząd kłosy,
Kształciły go i wieńce.

Dzień nastaje pożądany,
Już się zorzą gmach łyska,
Lud się ciśnie nieprzebrany,
I z daleka i zbliska:
Zbliżają się i Kapłany,
Na dostoyne igrzyska,

Odzież ich była wspaniała,
Od jedwabiu i złota.
Zewsząd cześć Bogini brzmiała,
Zewsząd brzmiała ochota.

Starzy patrzą na ofiary,
Co kapłany sprawiają,
Ale co wiek zważa stary,
Młodzi tego nie znają.
Odzywają się fujary,
Wrzaski zewsząd nastają.
Na murawie młodocianéy
Rzeźką zabaw koleją,
Chłopcy, dziewki na przemiany
Igrają się i śmieją.

Wielbi młodzież żyzne żniwo,
Korzyść pracy, dar czasu,
Jaki taki rwie się żywo,
I do skrzypców i basu.
A lud co się zszedł na dziwo,
I z doliny i z lasu,
Patrząc, słysząc, jak w około
Odzywa się muzyka,
Podskakuje, i wesoło
Na przemiany wykrzyka.

FORTIGUERRA.

W wieku zeszłym ten rymotworca rodem z Florencyi pisał: umarł w roku 1735.

Rytmy jego bohatyrskie o Rychardzie młodszym (il Riciardetto) pisane są łacnie i gładkim wiérszem. Dzieło jest dowcipne i zaba-

wne. Jak sam autor opowiada w liście, na czele poematu umieszczonym, zaczął go pisać w roku 1700, w czasie jesiennym. Gdy się albowiem na ówczas do wsi, gdzie przemieszkiwał, zjechali niektórzy przyjaciele jego, i wspólnie z nim czytając dzieła znamienitych Włoskich rymotworców, utrzymywali, iż pisać takowe powieści wiérszem ciągłym i gładkim, rzecz była w teraźnieyszym wieku prawie niepodobna; obdarzony dowcipem i żywą imaginacyą, przedsięwziął natychmiast sposób pisania Aryosta, Pulcego i Tassa w jednem dziele umieścić i połączyć, a nazajutrz piérwszą pieśń Rycyardetta ze siedemdziesiąt ośmiu stróf ośmio wiérszowych, przez jednę noc napisaną, przyniósł. Ledwo nie można posądzić, iż w takowém objawieniu miłość go własna nieco uniosła: cokolwiek bądź, dzieło to pełne imaginacyi i żywych wyrazów, szacunku godne.

§. VII.

Dzieła dramatyczne po Grekach i Rzymianach przez długi czasów przeciąg zaniedbane, z szczęśliwym Medyceuszów wiekiém przywrócone zostały. Naypiérwsza tragedya w języku Włoskim Sofonizba, napisana przez Tryssyna, dana była na widowisko za czasów

Leona X.; po niéy wkrótce: Kassandra Bibieny. Sławny autor Jerozolimy wyzwolonéy dzieła niektóre teatralne po sobie zostawił, między któremi Aminta piérwsze mieysce trzyma. Aryost pisał komedye na wzór Terencyusza.

W teraźnieyszym wieku Margrabia Scypion Maffei wzniósł Włoski teatr wydaniem tragedyi o Meropie: poprzedził w téy mierze Woltera, który na wzór jego o teyże Meropie tragedyą napisał.

Między piszącemi komedye, piérwsze mieysce na Włoskim teatrze trzyma Goldoni, równie płodny w dziełach, jak i dowcipny; w tém zaś wielce szacowany, iż nayściśleyszą w opisach i wyrazach zachowując uczciwość, za cel jedyny, jak obowiązek piszących podobne dzieła każe, kładzie zawsze poprawę obyczajów bez obrażenia poprawionych.

Rodzay tragedyi i innego rodzaju dramatów zwany Opera, ścisły ma związek z Muzyką, któréy ustawicznie towarzyszy. Włochom się sława wynalazku takowego należy. Niejaki Zarlino, piérwszy ten rodzay widowiska stawił na teatrze w Wenecyi roku 1647. Wkrótce potém aktorów i muzykantów sprowadził do Paryża kardynał Mazaryni i w pałacu swoim nowe dał, nigdy przedtém

niewidziane, ani słyszane widowisko. Przedtém jeszcze, a nawet przed samegoż Zarlino wynalazkiem, w roku 1636. Władysław IV. król, podczas wesela swojego z Cecylią Renatą, córką cesarza Ferdynanda, na zamkowym Warszawskim teatrze operę o Ś. Cecylii, przez muzykantów Włoskich na dworze swoim będących, wyprawił.

ZENO.

Apostół Zeno Wenecyanin urodził się na wyspie Kandyi albo Krecie w roku 1669. Zacne urodzenie dało mu, ile przy dostatkach, sposobność do nabycia wielu wiadomości. Jakoż u stryia swego biskupa Istryi piérwsze brał nauk początki. Łatwość i dowcip w pisaniu wiérszów, a osobliwie dzieł dramatycznych, były powodem do wezwania go do Wiednia, gdzie powołany od Karola VI. cesarza przez lat jedenaście bawiąc, pisał opery które potém razem zebrane do druku poszły. Dzielą się na Opery, Oratorya, Kantaty i inne rytmy, które po większéy części do muzyki stosowane, na Wiedeńskim teatrze, a potém innych dawane były. Umarł w roku 1750 mając lat ośmdziesiąt jeden.

METASTAZYUSZ.

Następcą wzwyż położonego w pisaniu oper był Metastazyusz, sprowadzony od Karola VI. cesarza do Wiednia: cały wiek tam strawił i w doyrzałéy starości wieku dokonał. W rodzaju swoim piérwsze mieysce między rymotworcami sprawiedliwie mu się należy.

Niektóre z dzieł teatralnych jego pieśni, z opery Adryana.

W źrzódle ciasny,
W biegu jasny,
Strumyk płynie
Po dolinie,
I poty brzęczy,
I póty jęczy,
Dopóki snadnie
W morze nie wpadnie.
Kończy zawody,
Skąd powziął wody,
A zbyt błędny w swym biegu,
Odpoczywa na brzegu.

Gardzi wiatrami i grzmoty
Dąb rozłożysty, wspaniały,
Od stu lat znosi łoskoty,
Jednak w swéy mocy jest trwały.
A choć wzruszony upadnie,
Masztem się staje okrętu,
I walczy z wiatry choć na dnie,
Wpośrzód burz srogich odmętu.

DEMETRYUSZ.

O Fenixie i wierności
Daremnie się ludzie biedzą:
Że są, pełno wiadomości;
Gdzie są, o tém nic nie wiedzą.

Z teyże.

Lew kaydany
Skrępowany,
W okropnym czasie
Ponury zda się,
Iż w nędzy wyknie.
Niechże zaryknie,
I zerwie pęta,
Czém był, pamięta.

OLIMPIADA.

Jesteśmy łodzią,
A morzem życie,
Żądze powodzią,
I skałą skrycie.
Rozum sternikiem
Nie wiele nada,
Z lada wietrzykiem
Łódź w skały wpada.

EZYUSZ.

Kto się na przyszłość spuszcza,
Często się na niéy zawodzi,
Nie tak się rzecz wyłuszcza,
Jak się o nię zachodzi.

Losu zmienne są wole,
Jak chce, daje i bierze,
Czyni z pasterzów króle,
Czyni z królów pasterze.

W życia niepewnéy kolei,
Zamysł błędny uwodzi:
A pozbywszy już nadziei,
Gdy upadek nadchodzi,
Skoro w pośrzód tych ciemności,
Z których wyniść niesnadno,
Błyśnie promyk niewinności,
Mroki ciemne opadną.

ZENOBIA.

Kiedy się traci niezwrotnie
Korzyść, co sercu jest miła,
Czemuż się wraca stokrotnie,
Pamięć, aby go dręczyła?
Już strapionemu nie nada
Zysku, co niegdy bogacił,
A ciężéy jeszcze osiada,
Gdy przypomina, co stracił.

HIPERMNESTRA.

Gdy dzieło zacząć potrzeba,
Żeglarzów czułych naśladuy
Przypatrz się, jaki stan nieba,
Jakie są wiatry, wywiaduy.
Głos na powietrze puszczony,
Już się po wyyściu utraca.
Pocisk raz nadał rzucony,
Nazad się w locie nie wraca.

SEMIRAMIS.

Pasterz pilny w chwili poźnéy
Pasie owce i jagnięta,
Niechże czas ustanie mroźny,
Co wycierpiał, nie pamięta;
I skoro słońce dogrzewa,
Trzodę pędząc, wesół śpiewa.

Żeglarz czuły na odmiany,
Skoro miłe błyśnie zorze,
Mimo szturmy i bałwany,
Puszcza się śmiało na morze:
I w podróży kiedy śpieszy,
Nadzieją się zysku cieszy.

ISYPHILA.

Błędem to jest podłéy duszy,
Gdy nadzieje w zdradzie marzy:
Choć pomyślność dobrze tuszy,
Spokoyności nie nadarzy.
Zyski hoynie obdarzona,
Będzie jednak zbrodnia szkodą:
Cnota chociaż opuszczona,
Sama sobie jest nagrodą.

Bohatyr Chiński.

W życia biegu wszystko błędem,
Jeźli niebo nie wspomoże,
Darmo szybkim śpieszym pędem,
Odprawując te podroże.
Drży serce, trętwieją nogi,
Rozum słabnie, przemysł stygnie,
Co w nas, to nabawia trwogi;
Co nad nami, to podźwignie.

Gdy się morze szumem bieli,
Niebo łyska, biją gromy,
Żeglarz co się wyyść ośmieli,
Ginie w żegludze łakomy.
Każda burza temu szkodzi,
Kogo nazbyt uciemięża:
Statek przykre chwile słodzi,
Statek złe chwile zwycięża.

DYDO.

Dąb od wieków rozkrzewiony,
Co na szczycie Alpów rośnie,
Wiatry, burzą, niewzruszony,
Daje odpór setnéy wiośnie.
Czasów trwających wymiarem,
Gdy się zachwieje zpróchniały,
Wzruszone spadku ciężarem,
Rwą się z nim razem i skały.

ADRYAN.

Lew obrażony
Czuje, iż ginie
Nieustraszony,
Czém był, tém słynie.
Choć zgonu bliski,
A pocisk w łonie,
Łamie pociski,
I straszny w zgonie.

Zazdrość: Kantata.

Szkodą żeglarz gdy się smuci,
Przysięga zdradzon w dozorze,
Iż już do morza nie wróci,
W pogodzie wraca na morze.

Zrzeka się bitwy wśrzód ciszy
Żołnierz, już w domu spokoyny.
Niechże głos trąby usłyszy,
Wraca się znowu do woyny.

ABEL.

I wąż i pszczółka,
Bez alternaty,
Jedneż ssą ziółka,
Jedneż ssą kwiaty:
Równi zdobyczą,
Różnią się składem,
W pszczółce słodyczą,
W wężu są jadem.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

O RYMOTWORCACH FRANCUZKICH.

§. I.

Co do czasu, ledwoby nie należało piérwszeństwo rymotworcom Francuzkim nad Włoskiemi; ponieważ piérwsze było utworzenie z łacińskiéy mowy, Francuzkiego piérwiastkowego języka, który romansowym, to jest od Rzymian wziętym zwano. W południowéy części królestwa Francuzkiego, którą potém prowincyą w powszechności, albo Prowincyą nazwano, piérwsze było siedlisko jak języka, tak i rymotworców Francuzkich. Zwano ich w piérwiastkach Truwerami, albo Trubadurami. W jedenastym wieku kwitnąć zaczęli, i tak się była ich liczba rozmnożyła, iż na początku roku 1300 tych których dzieła czytano, znalazło się 127. Na wzór Homera, lubo zbyt dalecy od śladów nawet jego, obchodzili domy i śpiewali pieśni od siebie złożone. Żeby się zaś tém więcéy przypodobać mogli, mieli z sobą pospolicie muzykantów, którzy na arfach i innych wówczas używanych instrumentach muzycznych grając, dodawali wdzięku ich śpiewaniu.

Miewali takowych Trubadurów na dworach swoich, królowie i udzielni xiążęta, jakoto Rychard król Angielski, królowie Arragońscy, hrabiowie Prowancyi, Tolozy i Szampanii. Ostatni z nich Teobaldus (Thibault) sam był w téy liczbie, żył za czasów Św. Ludwika IX. króla, i są jego pieśni do Blanki królowéy, matki tego monarchy.

Naysławnieysi między Trubadurami byli: Arnaldus Daniel, żył w wieku dwunastym, rodem był z miasta Taraskony, zostawił dzieła dramatyczne i poema przeciw bałwochwalstwu.

Belozer (Emeryk) pisał rytmy miłosne. Dzieło jego o niewdzięczności, następnemi czasy wyszło z druku, umarł w roku 1264.

Arnaldus de Meysvel zostawał na dworze hrabiego Bezieru (de Beziers), zmarł w roku 1220, czyni o nim z pochwałą wzmiankę Petrarcha.

Arnaldus z Kutyniku (Arnauld de Cutignac) pisał wiérsze miłosne do Iznardy, wyprawił się potém na krucyatę, i zapłynąwszy do Azyi tamże życia dokonał.

Nastąpiły potém pobożne dramata, które pospolicie tajemnicami (les mysteres) zwano.

Dzieła te skutkiem były pobożnych myśli pisarzów, ale w sposobie prostym i niekiedy zbyt podłym, uwłoczyły bardziéy pobożności, mimo myśl może przykładną i pobożną pisarzów swoich.

MAROT.

Klemens Marot rodem był z miasta Cahors. W młodych leciech oddany do dworu królewskiego, w sławnéy onéy, a nieszczęśliwéy dla Francuzów bitwie, gdzie Franciszek I. król dostał się w niewolą, i jego ciężko rannego tenże los potkał. Że się był chwycił Kalwińskich błędów, dla wszczynającego się przeciw niemu prześladowania, i dwór i oyczyznę w następnym czasie porzucić musiał. Udał się więc do Genewy, skąd gdy się przeniósł do Turynu, tamże życia dokonał w roku 1505, mając lat pięćdziesiąt.

Kwitnął wówczas, gdy język Francuzki jeszcze wydoskonalonym nie był: stąd więc pochodzi, iż rytmy jego, lubo tchnące miłą i dowcipną prostotą, nieświadomym sposobu, jak dawniéy we Francyi mówiono i pisano, trudne są do zrozumienia. Zażywali jednak niektórzy późnieysi rymotworcy tamteysi jego sposobu pisania, i stąd dawnych wyrazów w języku Francuzkim użycie, sty-

lem Marotycznym nazywają. Jego miłéy prostoty przykład kładzie się z pieśni którą sam o sobie napisał:

Już co było, poszło z stratą,
Nie powróci wiek doyźrzały,
Moja wiosna, moje lato,
Jak ptak oknem wyleciały.

Część psałterza Dawidowego znaczną rytmem oyczystym przełożył, resztę dokończył Teodor Beza, i z tego tłumaczenia wzięte psalmy w obrządkach Kalwińskich pospolicie śpiewane bywają.

MALHERBE.

Boileau w dziele swojém o sztuce rymotworskiéy, sprawiedliwie zasłużone, i co do wytworności stylu, daje mu pierwszeństwo: gdy albowiem piérwiastki wiérszów pisania w narodzie swoim opowiada, i dawnych dziką niezgrabność gani, takowym rzecz kończy wyrazem: „Przyszedł nakoniec Malher„be, i on piérwszy prawdziwy tor następcom „swoim ukazał.“

Franciszek Malherbe urodził się w roku 1556; był potém na dworze xiążęcia krwi królewskiéy hrabi d'Angouleme. Wiek trawił w pożądanéy przy mierności swobodzie, dokonał go w roku 1628, mając lat ośmdzie-

siąt dwa. Jemu naywięcéy winno nie tylko rymotworstwo, ale i język Francuzki: piérwszy on albowiem odrzuciwszy z innych nieprzyzwoicie brane wyrazy, ośmielił się wydobydź go z jarzma i w swoim własnym zaszczycie ukazać. Skutek uwieńczył jego starania usilne, i dotąd rytmy, które zostawił, dla gładkości stylu, wyboru słów, wyniosłości myśli, odbierają winny sobie szacunek.

Księgi od niego podane do druku są następujące: Zbiór rytmów. — Seneki o dobrodzieystwach przełożone dzieło. — Trzydziestą także trzecią Liwiusza o dziejach Rzymskich księgę przełożył.

Psalmów jego tłumaczenia początek.

Boże móy! stwórco! jak twoja wspaniałość
Zadziwia wszystko, coś udziałać raczył!
Jak jest pozioma niebios okazałość
Tobie, coś niebo i ziemię oznaczył.
Ilekroć oczy śmiem podnieść zdziwione
Na światła, co się iskrzą po nademną,
Chcę wielbić, ale blaskiem zatłumione
Gnębią w podłości chęć moję daremną,
Tak wielkim jesteś! ja tak nędznym, Boże!
Iżem ponurzon niezmiernością twoją,
I nie poymuję, jak się to stać może,
Iż raczysz weyrzeć na nikczemność moją.

RONSARD.

Przy nauce niepospolitéy wielką sposobność i nadzwyczayną łatwość mając do pisania wiérszów, skaził ją niewczesném okazywaniem umiejętności swojéy, greczyzną i łaciną pstrząc własny język. Pozostałe pisma jego najeżone są uczonemi wprawdzie, ale nieprzyzwoitemi wyrazami, w których okazując, co przez czytanie starożytnych pisarzów posiadał, bardziéy zadziwia, niż daje powab pisaniu świeżemu. U Karola IX, króla Francuzkiego, ile bawiącego się niekiedy pisaniem wiérszów, w wielkim był szacunku i poważeniu. Jan Kochowski w młodości swojéy odwiedzając Francyą, podał to do pamięci w rytmach Łacińskich, iż widział i poznał na ówczas tego rymotworcę, w naywiększéy wziętości u swoich zostającego. Umarł przeszło lat sześćdziesiąt mając: oprócz zbioru rytmów, zostawił poema Francyadę.

DESMARETS.

Franciszek Regnier Desmarets w młodości żołd wojenny prowadził. W roku 1662, sekretarzem poselskim do Włoch wyznaczony zwiedził Rzym, i tak wielki postępek w języku Włoskim uczynił, iż kilka pieśni od niego złożonych, jakby w starym manuskry-

pcie wynalezione były, za dzieła Petrarchy uznano; gdy się zaś onych autorem ogłosił, uczczony był natychmiast patentem od Akademii Florentskiéy, przyswajającym go do zgromadzenia w roku 1667. Francuzka Akademia tenże mu uczyniła honor, a po śmierci sławnego dziejopisa Mezeray, został onéy sekretarzem. Umarł w Paryżu roku 1713, mając lat ośmdziesiąt jeden.

Lubo niewiele rytmów własnym językiem pisał, dla gładkiego jednak stylu godzień bydź między naycelnieyszemi rymotworcami umieszczonym.

REGNIER.

Z młodu wydała się w nim zaraz i chęć i sposobność do satyrycznego pisma. Poprzednikiem był w satyrze sławnego Boileau, i lubo go z wielu innych miar następca przeszedł, w żywości wyrazów ledwo mu zrównał. Satyry jego i inne rytmy pokilkakrotnie z druku wychodziły. Umarł w roku 1613 i ledwo czterdziestego roku wieku swojego doszedł.

RAKAN.

Honorat Margrabia de Rakan (Racan) urodził się w roku 1589, oddany do dworu Henryka IV. króla, wiernym był jego w sprawach wojennych towarzyszem. Osiadł potém na wsi, i używając z pożytkiem losu pomyślnego, w którym zostawał, nie zaniedbywał w osobności korzystać z nauk i przymiotów swoich. Umarł w roku 1670. — Sławny krytyk Boileau takowe w sztuce swojéy rymotworskiéy dał o nim zdanie: „Rakan więcéy miał jeszcze dowcipu i sposobności, niżeli Malherbe, ale sam sobie czynił krzywdę, chcąc bydź jego naśladowcą. „W stylu jego i sposobie wyłuszczenia, rzeczy potoczne nabierają ważności i wdzięku „i w tém podobien wielce do starożytnych „pisarzów; im trudnieysze zdają się bydź „rzeczy i mniéy sposobne do ukształcenia, „tém bardziéy dziwią, gdy im kto umie powabę nadać.“

„Pisał Sielanki. — Listy rozmaite. — „Psalmy pokutne. — Pieśni. — Życie Malherba.“

§. II.

BOILEAU.

Jednego z naysławnieyszych nie tylko Francyi, ale wieku owego rymotworców, oyczyzną był Paryż, gdzie się urodził roku 1650. Przydomek jego był Despreaux. Gdy jeszcze był niemowlęciem, oyciec zapatrując się na

powolność jego, zwykł był mawiać: spokoynyto będzie człowiek, i zapewne o nikim źle mówić nie będzie. Proroctwo to, iż się nie spełniło, satyryczne dzieła tego pisarza naylepszym są dowodem. Lubo wyborny w tym rodzaju pisma, zbyt się zaciekł, i wcale usprawiedliwionym bydź nie może, zwłaszcza iż śmiał objawiać osoby, z których się jadowicie naśmiewał.

Jak zbytek satyry, tak i podłość chwalby wydaje się w pismach jego, którym gdy ująć wytworności nie można, ubolewać nad tém należy, iż wybornych przymiotów na złe niekiedy używał.

Umarł w roku 1711, nad zwyczay innych poetów kunsztem tym zbogacony.

„Pisał Satyry. — Listy. — O sztuce rymo-
„tworskiéy i żartobliwe o Pulpicie poema.“

O niewygodach mieyskiego życia.

S a t y r a.

Cóż się to za wrzask wzmaga i smutnie rozchodzi?
Alboż się to w Paryżu w nocy spać nie godzi?
I co za diabeł taki na mnie się usadził,
Żeby mi wszystkie koty na dachu zgromadził?
W śnie porywam się z łóżka na tę wrzawę wściekłą,
I mniemam, że się całe zgromadziło piekło.
Warczą, mruczą; jakoby tygrysy ziadliwe,
Drugie miauczą przewlekle, jak dzieci wrzaskliwe.

A jakby niedość tego w tak pięknéy zaciszy,
Wszystkie się do mnie zeszły i szczury i myszy:
I wraz z kotami srożéy po nocy mnie trudzą;
Niż w dzień głupie rozmowy mordują i nudzą.

Choć się to na mnie wszystko razem skojarzyło,
Zniosłbym, gdyby przynaymniéy na tém się kończyło.
Ale skoro dzień zorza wszczynają nieznaczno,
A wrzaskliwe koguty w około piać zaczną;
Budzi się, budzi czeladź Wulkan pracujący,
A gorącą korzyści żądzą pałający;
Ciężkim młotem w kowadło raz wraz gdy zabrzęknie,
Od trzasku, puku, głowa ledwo mi nie pęknie.

Nuż wozów po ulicach turkot, biczów klaski,
Łoskot cieśli, mularzów, przedawaczów wrzaski.
A w tém dzwony, w ogromnym odgłosie i brzęku,
Głusząc uszy w żałobnie powtorzonym jęku,
Z niemi wiatr, deszcze, grzmoty w trzaskaniach straszliwych,
Żeby czcić nieboszczyków, zabijają żywych.

Jeszczebym ja i to zniósł, i Bogu dziękował,
Że mnie od cięższéy jakiéy przygody zachował:
Ale sroższe następne, niżeli poprzednie,
I jeżeli źle w nocy, jeszcze gorzéy we dnie.

Wychodzę rano z domu, a w piérwszym zapędzie
Tylkom co na ulicy, jużci ciżba wszędzie.
Ten mnie drągiem co dźwiga, o biodro zawadził,
Ow trąciwszy w kapelusz, z głowy go wysadził.
Tu niosą nieboszczyka, żałośnie śpiewają,
Tarabanią dobosze, przekupki się łają.
A gdy mularze, cieśle, stare graty klecą,
Gonty, cegły, dachówki na przechodniów lecą.
W zgiełku, krzyku, który się coraz większy wszczyna,
Przybliża się sążnista zwolna podwalina,

Grozi na dal, a szkapy gdy je tam zaprzągną,
Zazjajane ogromny ciężar ledwo ciągną.
Na poprzecznéy ulicy gdy ją furman zwrócił,
Zawadził o karetę i w błoto wywrócił.
A w tém bryka nadeszła, krzyczą i szturgają,
Jedni wprzód, drudzy nazad ciągną i dźwigają.
I jakby właśnie swoją potrzebne gromadą,
W pośrzód tego wszystkiego wchodzi wołów stado:
Tumult, wszystko się mięsza, każdy się sposobi,
W zgiełku nikt nie wié, gdzie jest, co mówi, co robi;
I ja z niemi. Już ci się zabiera do zmroku,
Zdobywszy się na siłę, w posuwistym kroku.
Gdym składał przez rynsztoki, po kamieniach ślizgał,
W czwał lecąc pan porucznik błotem mnie obrzyzgał.
Więc straciwszy kapelusz i suknie i drogę.
Sam nie wiedząc gdzie jestem, uciekam, gdzie mogę.

Nie dostawało deszczu, zjawił się rzęsisty;
O com bieżał w zawody po drodze błotnistéy,
Tak się wzięły zgromadzać hoyne z rynien ścieki,
Żem trafił na powodzie, strumienie i rzeki.
Żeby więc jedne przebydź, a drugie przechodzić,
Trzeba piąć się po kładkach, skakać, albo brodzić.

W tém gdy już noc ciemności rozpościera swoje,
Stawa się z miasta puszcza, a w puszczy rozboje.
Biada temu, co idąc przez kręte uliczki,
Patrzeć musi ustawnie, gdzie noże, gdzie stryczki.
Mniema przecięż, iż uszedł przygody uboczą,
W tém kiedy go na zwrocie filuty obskoczą,
Daway worek, lub życie: Nie masz w czém wybierać:
Więc lekki gdy drzwi domu przychodzę otwierać,
Biją na gwałt, grzmią bębny. Dach się wpodle pali.
Nowa Troja. W pożarze jak Grecy zuchwali,

Pędzą w ogień złodzieje, między ratujące.
A w tém płomienie coraz srożéy buchające
Żrą dachy, okna, schody, posadzki, powały:
Z trzaskiem, grzmotem, nakoniec upada dom cały.

Przecięż zgasł straszny pożar, aliści już świta,
Już się zbierać do łóżka rzecz nieprzyzwoita.
Więc miłego spoczynku nadaremne żądze,
Nie można spać w Paryżu chyba za pieniądze.
Trzebaby pałac nająć, i w karecie jeździć:
Bogaczom się to tylko można w miastach gnieździć.
Tymto kiedy ich wdzięczne omamienia łechcą,
I wieyski wdzięk wynaydą, skoro tylko zechcą.
Na ich rozkaz kwiat, drzewa i krzewiny rosną,
A jak się im podoba, zima będzie wiosną.
Lecz ja, com z łaski losu nic nie zyskał jeszcze;
Tulę się tam, gdzie muszę, i jak mogę, mieszczę.

§. III.

BREBEUF.

Ze znamienitéy familii pochodził, któréy gniazdem była Francuzka prowincya Normandya. Jego tłumaczenia Farsalia Lukana, lubo z wielu miar niedostateczna, szczęśliwe jednak niektóre, i lepsze od oryginału, umieszcza wyrazy, między innemi opis wynalezionych charakterów do pisania przez Fenicyany: *Phaenices primi*, gdzie o Kadmie wynalazcy onych piérwszym tak mówi:

On wynalazł dowcipny kunszt malować słowa,
I że oczom bydź może objawiona mowa:
I gdy kształtem, rozlicznym postać onym kryśli,
Dał barwę, i niejako ciałem odział myśli.

Umarł w roku 1601, mając lat czterdzieści trzy. Oprócz Farsalii Lukana, przeistoczył żartobliwemi rytmy siódmą księgę Eneidy Wirgiliusza, i piérwszą Lukana Farsalii, którą wprzód przetłumaczył; w tych zaś przeistoczeniach dowcipną zawarł satyrę przeciw marnotrawcom.

CHAPELLE.

Byłto w ścisłém znaczeniu prawdziwy uczeń Epikura: i lubo, mając niegdyś mistrzem sławnego Gassendego, w téy nauce znaczne uczynił postępki, jedynie w wdziękach rozkosznego życia zatopiony, korzystać z nich nie chciał. Sposób życia jego nie wiele zostawiał czasu do pisania, są jednak rytmy jego pełne wdzięku, z taką zaś łatwością pisane, jakby same szły z siebie. Co wprawdzie i było, gdy zniewolony prośbą żądających raczył wziąć pióro w rękę. Naysławnieysze jest jego opisanie podróży do części południowych królestwa, które wraz z towarzyszem drogi (Bachaumont) czynione było. Dzieło to w wyrazach swoich prawdziwie oryginalne, w wdzięku zaś do naśladowania trudne, przełożoném dokładnie bydź nie może. Zbiór mały rytmów jego kilkakrotnie z druku wyszedł. Umarł w roku 1686.

CHAULIEU.

Wilhelm de Chaulieu w zamku dziedzicznym zacnéy familii swojéy, zwanym Fontenay, urodził się roku 1639. Przyzwoite stanowi wziął wychowanie. Jedynie atoli szacując słodkość życia towarzyskiego, a przestawając na dość znacznych dochodach, do zgrzybiałéy starości życie spokoyne prowadził. Umarł mając lat przeszło ośmdziesiąt. Pisał w rodzaju Anakreonta, jakoż mistrzem swoim wyżéy wspomnionego Chapelle nazywał. Rytmy jego i listy zebrane razem wielokrotnie z druku wyszły.

LA FARE.

Nieodstępny i godny towarzysz wzwyż położonego, zostawił podobnie rytmy i pieśni na wzór Anakreonta. Umarł w roku 1712, żywszy lat sześćdziesiąt ośm.

FONTENELLE.

Stoletni prawie ten starzec, ostatni z sławnego wieku w ludzi zacnych Ludwika XIV., na wzór Nestora trzy prawie następstwa mę-

żów znamienitych, współtowarzyszów swoich, oglądał. Urodził się w Rotomagu, a matka jego była siostrą Piotra Korneliusza, który piérwszy wzniósł i na naywyższym stopniu teatrum oyczyste usadowił. Słaba konstytucya nie obiecywała mu długiego życia, jednakże roztropna wstrzemięźliwość doprowadziła go do rzadkiéy starości. W dwudziestym roku pisał i podał na teatrze operę Belerofonta. Chciał potém wstępywać w ślady wuja, i napisał był tragedyą, ale ta nie wyrównała żądaniu jego. Umarł w roku 1757, mając lat sto bez kilku tylko miesięcy.

Wiele pisał prozą: naywiększy przynosi mu szacunek historya Akademii Francuzkiéy, któréy był sekretarzem: insze jego dzieła są: „Listy — Rozmowy o wielości światów. — „O wieszczbach. — Dyalogi na wzór Lucyana. — „Wiérszami opery. — Tragedye. — Sielanki. — Te lubo dowcipne i gładkim wiérszem pisane, wykraczają przesadą, gdy w ustach wieśniackich takie wyrazy umieszcza, które się z ich prostotą takową, jaka bydź powinna, zgadzać nie mogą. Styl jego w prozie zbyt zwięzły i pełen maxym, na wzór Seneki jest urządzonym; jeżeli w jego pismach dla wdzięku i ważności rzeczy jest znośnym, bez takowego wsparcia w naśladowcach podobać się nie może.

FENELON.

Okoliczności życia tego sławnego męża wiadome są; nie wiele się rytmów jego zostało: te które zwięźle obowiązki człowieka każdego opowiadają, godne szacunku. Dzieło nieśmiertelne Telemaka, lubo prozą pisane, nayznakomitszym wieków naszych poematem nazwać się może. Jakoż go wiérszem na nasz język przełożył Jan Jabłonowski wojewoda Ruski.

Śmierć Fenelona przypadła na rok 1715, żył lat sześćdziesiąt cztéry.

MONTESQUIEU.

Tak jak Fenelon, sławny z innych dzieł, a osobliwie z Ducha Praw, prezydent Montesquieu dzieł rytmem pisanych po sobie nie zostawił: jednakże pismo jego o świątyni w Knidos, duchem rymotworczym tchnące, znalazło w Józefie Szymanowskim dokładnego tłumacza. Dzieła tego znamienitego męża są: „Duch praw. — O przyczynach u- „padku państwa Rzymskiego. — Listy Perskie.

Umarł w roku 1755, wieku sześćdziesiąt szóstym

Świątyni Wenery w Knidos pieśń I.

Tak jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,
Że tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cytherze,

Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,
Żeby miłych poddanych nie odwiedzić w Knidzie.
Ustawném obcowaniem tak ich oswoiła,
Że kiedy pomiędzy nich widzialnie stąpiła,
Nikogo tam nie zdięła bojaźń świętobliwa,
Którą przytomność niebian zwyczaynie przeszywa.
Bytność jéy, choć się czasem obłokiem zasłoni,
Czują po wdzięczněy włosów przepachniałych woni.
Miasto leży w tym kraju, na który bez miary
Obfite szczodrą dłonią los wysypał dary.
Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje
Nad zamiar chęci ludu bez pracy wydaje.
Zimno kwiatów nie zwarza, i wiatr się nie sroży,
Zefir wonném rozwija tchnieniem pączek róży.
Buyne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,
Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą,
Ptaszki w krzakach miłosném rozkwilają pieniem,
Lasy wabią odgłosem, strumyki mruczeniem:
Ciepło krzewi zarody, drzewo nie usycha,
I powietrzem mieszkaniec z rozkoszą oddycha.

§. IV.

JAN ROUSSEAU.

Jan Rousseau naypiérwsze mieysce trzyma w rodzaju poezyi Liryczněy między współziomkami swojemi. Jego ody w wyborze myśli, zapale natchnięcia jakoby wieszczego, równają go z Pindarem, którego sam Horacyusz tak trudnym, a prawie niepodobnym uczynił do naśladowania. Całe prawie życie tego rymotworcy ciągiem było nieszczęść:

spotwarzony, z oyczyzny ustąpić musiał; i mieszkając po różnych mieyscach, życia nakoniec dokonał w Bruxelli roku 1741, wieku siedemdziesiąt drugiego.

Rytmy jego razem zebrane, a w nich niektóre dramatyczne, tak za życia, jak i po śmierci wychodziły z druku.

Do fortuny oda.

Fortuno! która wieńczysz niecnoty szkaradne,
Czczy twóy blask czyliż będzie łudził nasze oczy?
Bóstwo płoche; i w twoich udzieleniach zdradne,
Maszli tę cześć odbierać, co cnocie uwłoczy?
A twoje ułudzeniem zaprawione dary,
Mają zyskać kadzidło spodloněy ofiary?

Gmin prosty w twoich dziełach gdy wielbi szczęśliwość,
Nazywa cię odwagą, statkiem, roztropnością:
Cnocie prawo odbiera, i hańbi poczciwość,
Maxym twoich ujęty zdradną znikomością.
Z nich pochóp ślepych swoich działań kiedy bierze,
Podłych twoich kochanków przemienia w rycerze.

Choć się w nich śklnią od ciebie nadane przymioty,
Cóż są one, kiedy je zdrowy rozum sądzi?
Podłość na mieyscu statku, zdrada zamiast cnoty,
Gwałt idzie za podstępem, duma sercem rządzi:
Skład nieprawy, dziwaczněy odmiany igrzysko,
Zbrodni nayokropnieyszych dzikie widowisko.

Mamże czcić Syllę, co Rzym już zamyślał zgubić!
I wielbić w Alexandrze, co w Attyli ganię!
Masz się męztwa zaszczytem dzika ziadłość chlubić?
Któréy celem jedynym krwi mojéy rozlanie!

Nie będą prawi ludzie takowych wielbili,
Którzy się na nieszczęście ludzkie urodzili.

Coza wieść po was będzie, krajów posiadacze?
Zapał srogi, żądz mnóstwo, chęci nieobjęte!
Wkłada tyran na ludy znękane, haracze,
Żrze ogień domy, twierdze i kościoły święte:
Lud w pętach, krew rozlana strumieniami leci,
Matki spłakane tulą niedołężne dzieci.

Ślepi sędzie! wielbimy niegodziwe czyny,
Jakby jednych nieszczęście szczęściem drugich było!
Czyliż tylko z rabunków gwałtu i ruiny.
Wzrasta, o króle! coby was trwale wieńczyło?
Wy bóstwa namiestnictwem wspaniale ozdobni,
Macież tylko z piorunu bydź ony[illegible] podobni?

Choćby sławę kłaść tylko w wrzawie, zamięszaniu,
Któryż wódz zysk wygraney tak sobie przyswoił,
Iżby swemu własnemu tylko zaufaniu
Dając piérwszość, rzecz z szczęsném zdarzeniem nie dwoił?
Warron gdy Emilowi działać nie dozwala,
Zwycięztwem pod Kannami wsławił Annibala.

Któryż jest z bohatyrów sam działacz swéy sławy?
Jest zaiste monarcha, kiedy sprawiedliwy,
Naśladowca Tytusa, roztropny, łaskawy:
Jedynie kochanemu poddaństwu życzliwy,
Gardząc wrzaskiem pochlebnym zgrai niewolniczéy,
Dnie swego panowania dobrodzieystwy liczy.

Wy, którym wściekła ziadłość stawa za przymioty,
Na mieyscu Alexandra postawcie Sokrata:
Uyrzycie pod cnotliwym monarchą wiek złoty;
Niechże po nim następna losu alternata,
Piérwszemu podobnego zwycięztwy ułudzi,
Uyrzycie w panującym naygorszego z ludzi.

Bohatyry okrutne! nie wznoście się temi
Laury, któremi sroga Bellona was wieńczy.
Zbyt dumny przeciwniki już pognębionemi,
Rzymu tyran ów August ziomki kiedy dręczy,
Wówczas sławę odzyskał, gdy szczęsną przemianą
Stał się dobrym: o zbrodniach jego zapomniano.

Okażcie wojowniki umysłu wspaniałość,
Wówczas gdy los dokuczy zwroty zdradliwemi.
Każdego, gdyście w szczęściu, przemożna zuchwałość
Czyni panem znękanych, posiadaczem ziemi:
Niechże się zmieni szczęście, któremu przywyknął,
Maska spada, człek został, a bohatyr zniknął.

Częstokroć małe dzieło wojownika wznosi,
Gdy zdarzeniem pomyślném łatwych laurów użył:
Ten który losów przykrość wspaniale ponosi,
Na wielkiego przydomek istotnie zasłużył.
Umysł mężny, na ówczas prawdziwie zwycięzki,
Bierze równą stałością tryumfy i klęski.

Nie unosi się zbytnie porywczą radością,
Wzgląd na zmiany, gwałtowne uskramia zapędy.
Jeżeli uciśnionym jest dolegliwością,
Stałość krzepi w niedoli cnotliwemi względy.
Znika szczęście, pomimo zapędy usilne:
Cnota jest zawsze trwałą, a zdarzenia mylne.

Choć chce dumna bogini Eneasza znękać;
Mądrości! twoje wsparcie krzepi go i wzmaga.
Nią Rzym wsparty, na schyłku nie umiał się lękać,
Pod mury Kartagińskie wzniosła go odwaga;
Tam się pomścił za klęski zgonami pamiętne,
I cyprysy żałobne zmienił w laury świętne.

§. V.

LA MOTHE.

Antoni Houdard de la Mothe rodem był z Paryża, pisał wiele dzieł teatralnych, które mu jednakże nie naywiększą sławę przyniosły. W inszych rodzajach poezyi dość znamienity. Przedsięwziął był tłumaczenie Iliady, ale dzieło to w cale się nie udało: umarł roku 1731, żywszy lat pięćdziesiąt dziewięć.

KARDYNAŁ POLIGNAC.

W piérwiastkach wieku, dla wielkich przymiotów do spraw publicznych używany, taką miał w onych sprawowaniu zręczność a razem uymującą wymowę, iż Ludwik XIV., po danéy mu audyencyi, gdy z Rzymu powracał, rzekł: „Rozmawiałem i dość długo „z tym młodym człowiekiem: zawsze i we „wszystkiém mi się sprzeciwił, na swojém „się utrzymał, i mnie nie obraził.“ Wyznaczony posłem do Polski, w wielkiém był poważaniu u Jana III., a stąd podróż nawet tego monarchy nieodstępnym towarzyszem do saméy jego śmierci. Jak wieść niesie, tam dzieło, Lukrecyusza błędy zbijające, rytmami Łacińskiemi przedsięwziął; prawie całego życia zabawą razem i pracą jego było to poema. Po śmierci jego wyszło z druku r. 1747.

Umarł zaś w roku 1741, mając lat przeszło ośmdziesiąt.

KARDYNAŁ DE BERNIS.

Niedawnemi czasy w wieku sędziwym dokonał życia, przez lat przeszło dwadzieścia sprawując w Rzymie urząd poselski. W młodości wyszły z druku wiérsze jego zbyt wolne a więc nieprzyzwoite stanowi w którym zostawał. Nagrodził jednak tę nierozważność, zatrudniając się poematem o religii, które i ze składu i z ważności rzeczy, i z gładkości wiérsza, godne szacunku.

SANTOLIUSZ.

Jan Santeuil urodzony w Paryżu r. 1630, był w zgromadzeniu kanoników Regularnych, u świętego Wiktora w Paryżu mających swoje siedlisko. Sława rytmów jego, a osobliwie himnów kościelnych powszechnie się rozniosła, i u potomności sprawiedliwy szacunek znaydzie. Umarł w roku 1691, wieku sześćdziesiątym piérwszym.

In Sequanae fontes ex ipso fluvio eductos.

Sequana cum primum reginae allabitur urbi,
Tardat praecipites ambitiosus aquas.
Captus amore loci cursum obliviscitur, anceps
Quo fluat, et dulces nectit in urbe moras.
Hinc varios implens fluctu subeunte canales,
Fons fieri gaudet, qui modo flumen erat.

Sekwana gdy pod miasto królewskie przypływa,
Zwalnia swóy bieg i z mieysca takiego chełpliwa,
Powabnego siedliska wdziękami ujęta,
O dalszym pędzie swoim gdy już nie pamięta;
Chętnie idzie w kanały: skąd gdy wody cieką,
Cieszy się bydź strumieniem, która była rzeką.

RAPIN.

Renatus Rapin, zgromadzenia Jezuickiego kapłan, rytmem Łacińskim wielce się wsławił. Pisał dzieło dydaktyczne o kunszcie ogrodniczym wyborną łaciną i wiérszem gładkim; insze jego dzieła i sielanki godne czasów Augusta, zbliżyły go do Wirgiliusza. Umarł ten znamienity rymotworca w roku 1687, mając lat sześćdziesiąt sześć.

Pisał językiem oyczystym „porównanie „nayznamienitszych mężów starożytności.“ Dzieło to, ile skutek wielkiéy nauki i niemnieyszego rozsądku, sprawiedliwy mu zjednało szacunek. Są uwagi jego o Filozofii. — Nauka o Historyi, to jest sposób korzystania z takowych opisów.

VANIERIUS.

Jakób Vanniere, z Łacińskiego pospolicie na początku rytmów położonego nazwiska, Vanierius zwany, równie jak wzwyż położony, zostawał w zgromadzeniu Jezuitów. Skoro piérwsze w zakonie nauki z zaletą skończył, wydała się w nim zaraz osobliwa sposobność do rymotworstwa: piérwsze jéy dał dowody w opisywaniu stanów i rybołostwa; poema to na świat wyszło pod tytułem Stagna. Wkrótce podał do do druku o gołębiach, i o sposobie utrzymywania i rozmnożenia onych; nastąpiły zatém inne rytmy. Ale naywięcéy mu sławy przyniosło, na wzór ziemiaństwa Wirgiliuszowego, złożone poema o gospodarstwie: Praedium Rusticum, na szesnaście części, albo pieśni podzielone: w rodzaju swoim nayszacownieyszém jest wieku, w którym było pisane, dziełem. Mamy je w języku Polskim.

Złożył dykcyonarz rymotworski, wielce użyteczny tego rodzaju pisarzom, wyszedł z druku w roku 1710.

Umarł w roku 1739, mając lat siedemdziesiąt trzy.

GRESSET.

Szacowny ten zewszech miar rymotworca był niegdyś w zakonie Jezuickim, i wychodząc ze zgromadzenia czułe niegdyś współtowarzyszom zostawił pożegnanie. Wiérsze jego z dziwną łatwością dzwięk niepospolity i sobie tylko właściwy łączą. Pisał po wyyściu z zakonu swojém tragedyy i komedyy kilka:

Komedya o złośliwym, le Mechant, dotąd grywana bywa. Pospolicie w oyczyznie swojéy mieście Amiens mieszkał, i tam życia dokonał. Dzieła jego rymotworskie pokilkakrotnie z druku wyszły, między innemi żartobliwe poema o papudze, Ver-vert, które przeistoczywszy ją w Szpaka, gładkim wiérszem przetłumaczył Tadeusz Morski.

Początek pieśni I. do Panny Xieni.

Ty! przy którey szczególne wdzięki bez przysady
Jaśnieją, nieskażone od hardości wady,
Pani! którey stworzony dla prawy istoty,
Rozum, do naysurowszey umie łączyć cnoty,
Gust, uśmiech i przyjemną wolność: gdy przed twemi
Oczyma, chcesz ażebym słowy dosadnemi,
Głosił zacnego ptaka przypadek dotkliwy;
Zagrzey móy wiérsz, twéy Muzy naśladować chciwy:
Użycz pieszczonych tonów, jakiemi się smutnie
Żałosne po sułtance odzywały lutnie,
Gdy ją młodą wydartą z twoich pieszczot, w ciemny
Śmierć zazdrosna wrzuciła wiecznie kray podziemny.

I mojego rycerza sławne nieszczęść fale,
Równie sobie twe mogą obiecywać żale.
O jego bowiem cnotach i losie przeciwnym,
O podróży i długich błąkań biegu dziwnym,
Możnaby nowéy pisać Iliady pieśnie,
I chociaż drzymiącego bawić przecię we śnie;
Możnaby starożytną bayką wielu łudzić,
Spuścić bogów z Olimpu i diabłów obudzić,

A dziełami jednego miesiąca wiek bawić;
Chcąc si tonem bajarza sprzykrzonego prawić.
I śpiewać bieg przypadków, któremi się nasza
Ptaszyna do sławnego równa Eneasza.
Nie mniéy jak on, wspaniała, skromna i cnotliwa,
Nie mniéy jak on pobożna, bardziéy nieszczęśliwa.

Ale że mnóstwo wiérszy pociąga tęsknotę,
Więc lotnych pszczółek Muza powinna mieć cnotę;
Których gust przelatując od długich w téy mierze
Prac unika, i z kwiatka szczególną treść bierze,
A wyssawszy miód w jednym, zdobycz brzdęcząc głosi,
I z tego się koleją na nowy przenosi.
W twéy szkole, zacna Pani, tem wyczerpnął prawa,
Niechay się w moich wiérszach ich dzielność wydawa.
Jeżeli nazbyt szczery w tym pióra portrecie,
Odkrywam tajemnice trzymane w sekrecie,
Sposób rozmów forcyanych, krat nauki liczne,
Poważane u mniszek, fraszki ich mistyczne,
Odpuści mi wesołość twoja te urazy:
A rozum od słabości wszelkiéy wolny skazy,
Potrafi sobie drobne śmiałości zasłonić,
Zdania twoje i umysł nigdy się nakłonić
Żadną omyłką, ani oszukaniem dadzą.
Pod szczególną zostając powinności władzą;
Wiész, zmyślona przed niebem twarz że nic nie warta,
I mniéy się mu podoba, jak szczerość otwarta.
Gdyby się cnota, jak jest w sobie, widzieć dała,
Żadneyby innéy pewnie postaci nie brała,
Ani owéy w przymusie sztucznéy, ani smutnéy,
Ani w ponuréy minie srogiéy i okrutnéy:
Ale w twojéy, lub tobie podobnych Muz twarzy,
Naszychby pozyskała ofiarę ołtarzy.

DORAT.

Nie długo żył ten znamienity nie tak wytwornością, jak łatwością pisania wiérszy rymotworca. Dzieła jego w kilkunastu tomach zebrane wyszły z druku.

PIRON.

Wielkie przymioty skaził w piérwiastkach złém użyciem: osobliwy dar do żartów i przymówek nieraz pióro jego zaostrzył. Między innemi dziełmi jego znayduje się komedya, szydząca niepomiarkowane rymotworskich zapałów i reprezentacyy dramatycznych używanie. Dzieło to pod tytułem Metromanii godne Moliera.

SAINT LAMBERT.

Znakomity rymotworca w rodzaju dydaktycznym, urodził się w Nancy roku 1717. Napisał poema o Porach, na wzór Tompsona Angielskiego poety. Jednymże z nim zawodem szedł Delille, o którym niżéy. Porównywają ich z sobą uczeni: lecz jeźli drugi ma więcéy sztuki i wytworu w składzie wiérsza, piérwszy zadziwia wyniosłością myśli i obrazów.

Początek zimy.

PRZEKŁADANIA MICHAŁA WYSZKOWSKIEGO.

Skądże ten szum powstaje? te straszne hałasy?
Pełne ich brzegi morza, doliny i lasy.
Co za okropny odgłos? przeraźliwe wrzaski?
To zmięszanie powietrza! żywiołów niesnaski!
O ty! żyjących matko! i groźna i tkliwa!
Naturo! ciebie człowiek w tym przestrachu wzywa!
Jedną ręką nam sypiesz swe obfite dary,
A drugą zsyłasz klęski, nieszczęścia i kary,
Uwięziony Boreasz potargał łańcuchy,
I po zaćmioném niebie, pędzi swe wydmuchy.
W górach, w odludnych puszczach, wyjąc nieprzerwanie,
Przypuszcza krętym wirem szturm po Oceanie.
Grube chmury swą siłą rozrywa i porze,
Na polach, jakby nowe rozlało się morze,
Coraz nawalnych deszczów bystre lecą strugi,
A potok wód zebrany wpada jeden w drugi.
Ta powódź szybkim pędem, przez łąki, ogrody,
Na pochyłe niziny, niosąc wściekłe wody,
Topi pożarte szczątki w swém bezdenném łonie,
Domów, które obali, drzew, które pochłonie.
Co za napaść okropna na wieyskie zacisze?
Bojaźliwego ludu, krzyk i jęki słyszę
Zda się, żeśmy upadkiem świata zagrożeni.
Dżdża nie da widzieć słońca ożywnych promieni,
I ten wodnisty żywioł swą siłą zuchwałą,
Rozpostarł panowanie nad naturą całą.
O straszna nawalnico! wstrzymay swe zapędy!
Ileż okropnych śladów po tobie znać wszędy?
Jesteśmy dziełem Stwórcy, on jest Panem ziemi,
Czyliż się nie zlituje nad dziećmi swojemi?

Słońce skryło swe czoło między gęste chmury,
Noc nadeszła tak ciemna, jak był dzień ponury.
Byłem wtedy sam jeden i bez przyjaciela,
Który nam w przykrym razie pociechy udziela,
I bez tego motłochu pospolitych ludzi,
Których zmięszana wrzawa, choć nas często nudzi,
Przecięż przerywa smutek, przykre czucia zmienia,
Opuszczony od wszystkich na łup przyrodzenia,
Tkliwy widok zniszczenia grożącego światu,
Ten obraz posępnego nieba majestatu,
Ślepa ciemność, i wichru świst zapamiętały,
W mém sercu przelęknioném smutek pomnażały.
Szukałem jakiéy ulgi, a ufny w nadzieję,
Że mi w stroskaną duszę nowe siły wleje,
Wśrzód tego pomięszania i ciężkiéy zgryzoty,
Do naywyższéy myśl moję zwróciłem Istoty.

Znikła przecię nawałność, czas nastał wesoły,
I na rozkaz natury umilkły żywioły:
A mokre się chmur łono osuszyło burzą;
Rozerwane na sztuki mgły się już nie kurzą.
Strop nieba wpośrzód nocy, gwiazdami złocony,
Dzień wskazał na powierzchnią blado oświecony:
Lekkie obłoki szybko skryły się w przestrzeni,
I zda się, że widzieli ludzie zadziwieni,
Jak jeszcze, lasy, góry i jak ziemia drżała.
Znikły w górze planety i niebieskie ciała.
Głuchy gwar, który zwykle burza z sobą niesie,
Słabo się już rozlegał, konając po lesie.

Uczułem radość w sercu, ustąpiła trwoga,
Spokoyny wówczas umysł podniósłem do Boga:
A widząc jak odmiana natury nas mami,
Chciałem znaleźć stosunek przyczyn ze skutkami,

Na które z podziwieniem codziennie patrzymy.
Te burze (rzekłem) smutne towarzysze zimy,
Praca ludzka i rozkosz, szczęście i zgryzoty,
Mrozy, albo upały, dni jasne, lub słoty,
Mają w odwiecznym rządzie właściwe przyczyny,
Jedno z drugim związane nie chybi godziny.
Przez te zmiany, mądrości naywyższéy się zdało,
Zgodność naszéy powierzchni utrzymywać stałą.
Szturm, przez który okręty w głębi morza toną,
Przynosi suchym brzegom wodę upragnioną,
A z nią ożywne cząstki saletry i soli,
Rozrzucone przez wiatry, po jałowéy roli,
Opładzają swym sokiem rozległe płasczyzny,
Niosąc obfite żniwo, i urodzay żyzny.

Sroga zimo! ty któréy śmiertelni się boją,
Ty nam jednak użyzniasz ziemię mocą twoją!
Kiedy śnieg, ostre mrozy i posępne szrony,
Z początkiem Listopada zsyłasz w nasze strony,
Mieszkańcy inszych krajów, mają wdzięczne lato.
Natura świat ten różną przyodziewa szatą,
A słońce postępując w ślady przyrodzenia,
Nowe im daje życie, i smutny czas zmienia.
Wkrótce znowu i do nas wróci jasniejące,
Przyydą piękne dni wiosny, i lato gorące.
Chcemyż, abyśmy sami światło jego czuli,
Którém obdziela wszystkie części ziemskiéy kuli?

Tak zważając rząd Stwórcy, w zadumieniu cały
Uwielbiam dzieła jego związek doskonały:
A widząc, że cierpieniem przeplata rozkosze,
Tę ostrą porę roku, bez mruczenia znoszę.
Chmury się też rozpierzchły, dzień wita przyjemny,
Słońce śłni czystém złotem lazur nieba ciemny.

Lecz przeciwny Boreasz dmucha z całéy mocy,
I przykre z sobą mrozy niesie od północy.
W momencie czuć się daje zima przeraźliwa,
Srebrnym puchem szron drzewa i kwiaty okrywa,
A gęste pary, które w powietrzu wisiały,
Spuszczają się na ziemię, zmienione w kryształy.
Kiedy zlodowaciałą rano idę drogą,
Czuję, że mi się ziemia opiera pod nogą.
Słońce jaskrawo wschodząc, rzucą blask promieni,
I całe się na modréy powierzchni czerwieni:
Na obumarłe twory, słabe światło ciska,
Już go więcéy nie czują: a noc stojąc zbliska,
Idzie wiatrem rozdęta, mróz podwaja siły,
I krępuje naturę w lodowate bryły.

Już owego strumyka powabny szmer ginie,
Który z gór wydobyty, kręcił się w dolinie,
Przerwany jego spadek, uciszone wody:
A pasterz, co o świcie pędził tam swe trzody,
Zdziwiony, chciałby jeszcze ten szum słyszeć miły.
Nieprzeyrzane jeziora lodem się pokryły,
Smutnych mieszkańców wody ciężar ten przyciska,
Śmierć okropna zagląda w ich skryte siedliska.
Rzeka w żartkim swym biegu, nagle zkamieniała,
Na przełamanie więzów sroży się zuchwała:
Ale próżno pieniste rzucając bałwany,
Spokoynie dźwigać musi na grzbiecie kaydany.

Wszędy ćmy i posępność rozpościera zima,
I co tylko oddycha, w jarzmie swojem trzyma.
Zlodowaciały obłok, w górze zawieszony,
Czarną zasłoną puste okrywa zagony,
A gdy składa na ziemi wyziewy zgęsniałe,
Sklepienie nawet niebios zda się zniżać całe.

Smutny rolnik stanąwszy nad własnych pól brzegiem,
Nie może swych zagonów rozeznać pod śniegiem.
Ta nieprzeyrzana białość rażąca człowieka,
Świat cały w jednostayną szatę przyobleka,
Ukrywając przed nami dzieła ludzkiéy ręki,
I hoyne dary nieba, i natury wdzięki.
W tym czasie ziemia martwa, i mrozem ściśniona,
Nie przyymuje już ognia do swojego łona.
Przypruszone śniegami zioła, kwiaty, drzewa,
Z których głodne źwiérzęta i ptastwo żer miewa.
Widziałem, jak z mglistego korzystając czasu,
Wgłąb wsi, za pożywieniem, biegł mieszkaniec lasu.
O niewinne źwierzęta! czyliż wy myślicie,
Że człowiek bez litości, daruje wam życie?

Niedźwiedź do ostréy roku przyuczony pory,
Wolnym krokiem przebywa niedostępne bory,
Albo w ciemnéy jaskini, najeżony szronem,
Znosi głód i cierpienie, męztwem niewzruszoném.
Ale ów źwierz drapieżny, tyran lasu srogi,
Który przyczyną bywa postrachu i trwogi,
Zawsze on o tym czasie rzuca leże swoje,
Biegnąc oślep na mordy i krwawe rozboje.
Nieraz chciwe zdobyczy, wściekłe te gromady,
Napadają zuchwale na wieyskie osady.
Słaby odpor mieszkańców tém ich bardziéy drażni,
Już im widok człowieka nie wraża bojaźni:
I ten twór doskonały, ten król przyrodzenia,
W ucieczce szukać musi dla siebie schronienia,
A żarłoczne potwory, głodem wynędzniałe,
Z grobu wywłóczą ciała i kości spróchniałe.
Czasem w ciemnościach nocy, słyszę przestraszony,
Jak przeraźliwie wyją żałosnemi tony,
A okropny świst wiatru, który w pustkach wieje,
Zmięszany z ich głosami, rozchodzi się w knieje.

Głos ten, gdy się odbija o góry i skały,
Zdaje się, jakby duchy umarłe jęczały.
Zbrodniarz, który niewinnych dręczyć się ośmiela,
Ow nikczemny potwarca swego przyjaciela,
Podły zdrayca oyczyzny, i ohydny zbóyca,
Który topi nóż w sercu swego brata, oyca;
Truchleje w tym momencie, czując w głębi duszy,
Całą sprośność swéy zbrodni i postrach katuszy.
Rozumié on, że czarne duchy całą zgrają,
Z jaskiń piekła wyparte, po polach latają.
Lecz i mąż sprawiedliwy, choć zawsze spokoyny,
Choć się nie lęka czartów i umarłych woyny,
Cierpi jednak nieznośnie dusza jego tkliwa,
Na klęski, które zsyła zima nieszczęśliwa.

Ty! od którego rządy stworzenia zawisły!
Boże! który kształciłeś nasz rozum i zmysły!
Albo mnie zrób nieczułym, albo mniéy surowy,
Klęski, któremi grozisz, oddal od méy głowy.
Ty, którego są dziełem te słońca i światy!
I czyliż możesz pragnąć człowieka zatraty?
Czyż nieszczęście ma wiecznym bydź jego udziałem?
Skamieniały od mrozu, i wyschły upałem,
Często na obce brzegi wtrącony od fali,
Które nieprzyjaciele jego zamieszkali,
Lub na woynę żywiołów, bez wsparcia wydany,
Naydotkliwsze mu zmysły zadawają rany;
Całą jego nadzieją zgryzoty i nędza:
I tak w płaczu dni swego jestestwa przepędza,
A znękany troskami, bez ulgi sposobu,
Po spustoszonéy ziemi, wlecze się do grobu.

Oycze śmiertelnych ludzi! o Boże natury!
Może gwałtowna zima, i ten czas ponury,

Te burze, ta żałoba całego stworzenia,
Tyle na mym umyśle sprawiła wrażenia,
Żem już zapomniał, jaka z daru stwórcy, pana,
Rozkosz do méy istoty była przywiązana.

Kunszta, piękne przymioty, i uczone prace,
Nasze świetne ozdoby, wytworne pałace,
Owe biesiady, pełne gustu i słodyczy,
Posiedzenia, na których rozum przewodniczy,
I te wesołe schadzki gdzie się młodzież schrania,
Błyszcząc swoim dowcipem, przez chęć podobania,
I swawola, i słodka rozkoszy ponęta,
Naytkliwsze związki serca; miłość, przyjaźń święta,
Wszystko nam z daru nieba uprzyjemnia życie,
I przykrości natury nagradza sowicie.

Zyymy wspólnie, i drugich kochaymy jak braci,
Wdzięczni bóstwu za dowcip, którym nas bogaci.
Tém szlachetném uczuciem, człek zyskał swobodę,
I podbił w rządy swoje, ogień, ziemię, wodę.
Lecz ta twórcza wielkiego geniuszu siła,
Dopiero się konieczną potrzebą wskrzesiła,
Kiedy wiatry nieznośne, burze i upały,
Na przemianę biednemu człeku dokuczały,
Znalazł swoim przemysłem, wygodę i zdrowie.
Zbierając listki drzewa, gałązki, sitowie,
Zginał nakształt sklepienia przeplatał, sposobił,
Wreszcie sobie nakryty trzciną szałas zrobił.
Dawniéy dla okrutnego głodu uśmierzenia,
Zbierał cierpkie jagody, zatrute korzenia,
Lecz z czasem znalazł sposób na głód i truciznę,
Zakładając ogrody, siejąc pola żyzne.
Nim zakwitło rolnictwo człek dawnemi czasy,
Z dzikim źwierzem o żywność musiał iśdź w zapasy.

Często zażarty głodem tygrys, lew zuchwały,
Bezbronnego rywala w bitwie zwyciężały,
Albo nagłą ucieczką musiał kończyć boje:
A drżącą ręką bliźny zatykając swoje,
Biegł na oślep przez knieje i przez puszcze ciemne,
Krzyk jego powtarzały jaskinie podziemne.
Robactwo, osty, głogi, krwią jego spryskane,
Nieuleczoną jeszcze rozjątrzały ranę.
Nareszcie, już się ledwie czołgając po ziemi,
W rozpaczy, śmierci wzywał jęki żałosnemi.
Odtąd na szkodliwego źwierzą wytępienie,
Puszczali ludzie z procy świszczące kamienie:
Albo tych zbóyców leśnych, oszczep gromił mściwy,
Lub strzała, z natężonéy puszczona cięciwy.

Przez ostrość zimna, ludzie w piérwszych wiekach prości,
Ognia co z nieba spadał, dociekli własności.
Nie raz palił się cyprys, i pewnie widziano,
Jak piorun pruł wężykiem gałąź połamaną,
A przestraszeni może naówczas mniemali,
Że ten ogień rozdęty, całą ziemię spali.
Postrzegano, jak gaśnie, jak się nagle wzmaga:
I ktoby był powiedział, że ciągla uwaga,
I pilne doświadczenie, tyle kiedyś ziści,
Ile z tego żywiołu mamy dziś korzyści.

Wgłębi jaskini Lemnos, w łonie Alpów skały,
Drogie kruszce gorącym strumieniem się lały,
A gdy późniéy człek uczuł słabość swojéy siły,
Nowe narzędzia jego prace ułatwiły.
Tęgi raz powtórzony od ostrzonéy stali,
Nayogromnieysze więzy na Tromlusie wali.
Marmur, na drobne sztuki rznięty piłą, zgrzyta,
Rydlem gładko się kraje ziemia nieużyta:

W dzikim boru złapany rumak z Enny skory,
Ciągnie pług, który porze zarosłe ugory.
Wówczas człek wszystkie skarby ogarnął dla siebie,
A mogąc rozprzestrzenić granice potrzebie,
Nowy gust, nowe tworzył wygody i sztuki,
Zbliżając się do pracy, kunsztów, i nauki.
Na brzegach Oceanu, miasta się podniosły,
Sławne pyszną budową, pięknemi rzemiosły;
A żagieł, silnym wiatrem wznosząc się rozpięty,
Pchał po głębi wód słonych ładowne okręty.
Odważni ludzie, gardząc okropnością fali,
Za morzem, nowych jeszcze rozkoszy szukali.

Niegdyś po lesie, dzikich narodów zwyczajem,
Ludzie się przeciw sobie uzbrajali wzajem,
Zemsta, chciwość zdobyczy, podżegała mordy,
W niewinnéy krwi broczyły rozbóynicze hordy.
Bojaźń złączyła wszystkich, pod prawa zasłoną,
A pękiem rózg, konsulów, królów ozdobiono.
Ich potęgę w zbawiennéy trzymano granicy,
Szczęściem byli dla ludów, piérwsi urzędnicy:
A królowie dobrocią podbijali kraje,
Wpajając swym przykładem dobre obyczaje.
Naówczas miał człek pokóy, obfitość i cnoty,
Lecz wdzięku brakowało do jego prostoty.
Nayżywsza z chęci naszych, naymilsza potrzeba,
Przewodniczka pieszczoty zesłana nam z nieba,
Ta dla któréy oddaje hołd, natura cała,
Miłość naszym przymiotem piérwszy polor dała.
Ona składała pieśni, wynalazła rymy,
I boski dźwięk muzyki, który dziś wielbimy.
Człowiek ledwie z jaskini ciemnéy oderwany,
Na ten dźwięk głosu swego uczył się odmiany.
Dla mistrzyni téy sztuki, nieśmiertelnéy chwały;
Kocham cię — tak się piérwsze piosnki zaczynały.

Przez dziwną zgodę głosu z muzycznemi tony,
Skacząc ułożył taniec, człowiek zadziwiony,
Przez który się podnieca wesołość, zabawa,
I który, duszy nawet, nowych sił dodawa.
Lecz insze jeszcze łaski, miłość dla nas czyni;
Nayczulsza Tibutadis! twoja to mistrzyni!
W drżącą rękę ołówek wkładała ci ona,
Który kryślił po murze cienie Polemona,

Ledwie światła zabłysnął promień dobroczynny,
Człowiek z niego płci pięknéy oddał hołd powinny.
Ta była sędzią nauk, świat ją uznał panem,
Apollo żył pod prawem, przez piękność pisanem.
Stąd wytworność, gust dobry, wszystkie osiadł kraje,
Sztuki nabrały kształtu, wdzięku obyczaje.
Lud wyborem rozkoszy dwojąc dobre bycie,
W okazałym przepychu, słodkie pędził życie.
Potrzeba podobania, chęć rozrywki miła,
Wszystkie jego momenta wdziękiem napełniła.

Patrz, jak się wpośrzód gmachów pysznego mieszkania,
Człowiek, zwycięzca zimy, od burzy zasłania,
Jak świetną uroczystość urządza wspaniale:
Iskry rzęsistych świateł trzęsą się w krysztale,
A oko wytwornością sztuki zczarowane,
Nie wié, którą z bogatych, piérwéy chwalić ścianę.
Tu widać zawieszone przepyszne obicie,
Gdzie Wanlo, w martwém płótnie, naturze dał życie,
Tam sztuczna igła, z pędzlem słuszne wiedzie spory,
A rozkosz do obrazów sama daje wzory.

Ale już bal otwarty u Heby, Alcyny;
Jaśnieją dyamenty, błyszczą się rubiny,
Złoto, perły, korale, sobole i kwiaty,
Przybyłych gości pyszne ozdabiają szaty.

Młodzież ciekawie patrzy na rozliczne stroje,
Któremi tam płeć piękna krasi wdzięki swoje;
Dziewczęta też tryumfu wiedzione nadzieją,
Powłoczą dużém okiem, i skromnie się śmieją.
Wśrzód tańców, w tym uśmiechu każdy miłość czyta;
Daje uczuć moc swoję, lubo jest ukryta:
Pełni jéy czystych ogniów, i żywych płomieni,
Prawdziwą są rozkoszą wszyscy upojeni.

Ah! jeźli przykra zima, jéy obraz ponury,
To zamroczenie świata, śmierć całéy natury,
Osierociałe pola, wściekły wiatr z północy.
Jeszcze nad waszym zmysłem, dosyć mają mocy;
Dla uniknienia smutku, niesmaków, tęsknoty,
Udaycie się do zabaw, do lekkiéy pustoty.
Potrzeba niechay sobie i więcéy pozwoli,
Chwytaycie krótki moment igraszek, swawoli.

Wniydźcie do hucznéy sali, gdzie lud dla zabawy;
Ze śmiechem pożyczane odmienia postawy:
Gdzie przy ciemności nocy i przytomnych tłumie,
Człowiek zwodniczych masek rozeznać nie umie.
Tam wykwintne ubiory, i grzeczność fałszywa,
Swą przysadą dowcipnych zabaw nie przerywa.
Tam nie widać różnicy, nikną wszelkie względy,
Pomięszane płeć, stany, i wiek, i urzędy,
Każdy się wolnie bawi, a gardząc przymusem,
Na wyścigi z drugiemi, biegnie za Momusem.

O rozrywko! wesołéy młodzieży tak miła!
Tyś mnie w smutnych dniach zimy do siebie wabiła,
Tyś dawniéy rozrywała wiek młodości złoty.
Lecz dziś Muzy, nauki, i piękne przymioty,
Równie słodką, wśrzód zimy, ulgę mi przynoszą,
Są jednak rzeczywistszą od tamtéy rozkoszą.

Kto jak ja, swym zabawom chce dać cnoty ducha,
Niech Kornelii, Burra, Alwaresa słucha.
Tam umysł podniesiony, cnocie łatwiéy wierzy,
Wybierając za przykład jednego z rycerzy:
Tam naytkliwszym zapałem uniesiona dusza,
Na widok nieszczęśliwych, litością się wzrusza.
Tam chciałbym się poświęcić Zopira obronie.
Ileż razy płakałem Zairy przy zgonie!
Płacz taki był przyjemny, słodko te łzy płyną,
Których jest podziwienie i litość przyczyną.
O boskie widowiska! o szkoło prawdziwa!
W któréy cnota, uczciwość i powab przebywa!
Świątynie! gdzie prostując rządców obyczaje,
Świętéy prawdy poważny głos słyszeć się daje.
Żegnam was! — Insza scena przyjemna mnie czeka,
Gdzie dostrzegacze błędów i przywar człowieka,
Śmiejącéy się Talii doskonałą sztukę,
I umieją z rozrywką połączyć naukę.
Oni to wytykając złe oyców przykłady,
Wypędzają gotyckie zwyczaje i wady:
Oni, zręcznem wyśmianiem, czyszczą te zakały,
Któreby obyczajom wdzięku uymowały.

DELILLE.

Dzieło jego dydaktyczne o kunszcie ogrodowym sprawiedliwą odbiera zaletę; z przełożenia Karpińskiego kładą się dowody.

Ogrody. Pieśń I.

Słodka wiosna powraca, i jéy dzielna siła,
Ptastwo, kwiaty, Zefiry, głos móy odżywiła:
Do jakiegoż nócenia mam nawiązać strony?
Ah! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzykrzonéy,

Gdy pola, lasy, góry, wokoło młodnieją,
Wszystko śmieje się szczęściem, miłością, nadzieją;
Niech kto pali kadzidło imionom wieczystym,
Niech przewozi zwycięztwo na wozie ognistym,
Maże się Atreusza krwawemi niezgody;
Flora się uśmiechnęła, ja śpiewam ogrody.
Powiem, jak sztuka wsparta mieysca położeniem,
Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.
Ty więc, co godząc wdzięki i moc wyrażenia,
Umiesz pieśni uczącéy ożywić nudzenia,
Muzo! coś Lukrecego portować chciała;
Gdyś twardych jego nauk ostrość ugładzała;
Wszak nie krzywdząc języka bogów, z twéy posługi,
Rywal jego opiewał pracowite pługi,
Przybądź, i chciéy przystroić rzecz tę większéy wagi,
Tę która warta była Wirgila przewagi.
Nam tu dalekich ozdób szukać nie należy:
Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat świeży,
I jak chmura swą barwę ma z promienia daru,
Język móy wdziękiem twego zaprawię zamiaru.

Niewinna ta zabawa, którą móy wiérsz głosi,
Do piérwszych się dni świata zwraca i odnosi.
Gdy człowiek dziką ziemię w posłuszeństwo wprawił,
I małéy się jéy cząstki wykształceniem bawił,
Blisko pod swojém okiem, co praw jego strzegły,
Drzewa mu ulubione, i kwiaty się zbiegły.
Już prosty Alcynous dawał za przykłady,
Starożytnéy Grecyi swe wieśniacze sady,
W tymże czasie nierównie większemi zachody,
Babilon na powietrzu zawieszał ogrody.
Gdy Rzym światu całemu rozdawał kaydany,
Zwycięzca szedł w swóy ogród łupami przybrany:
Tam składał gniew wojenny, tam składał i chwały.
Dawniéy ogrody mędrcom schronienie dawały,

Gdzie z twarzą śmiejącą się ludzi nauczają:
I gdy grunt Elizeyski nieba cnocie dają,
Czyż tam były pałace? Gay to był zielony,
Gay kwiatem, strumykami, polem ukształcony.
Mieszkanie próżnowania i naysłodszéy chwili,
Gdzie zmięszaną z pokojem trwałym rozkosz pili.

Niedawno wydał Delille drugie poema w rodzaju dydaktycznym pod tytułem: Człowiek wieyski, albo wieśniak, z którego kładziemy tutay kilka ułomków.

Uważanie natury, wyjątek z tego poematu.

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

Jak mi ten człowiek miły! co w chęciach szlachetny,
Czyni swe pole żyzne, a swóy dowcip świetny:
On używa wszystkiego: pospólstwo oślepłe
Na naypięknieysze świata widoki jest skrzepłe:
Nie zna wielkiéy Istności, i w ciemnym rozumie
Od dzieła do ich Twórcy wznosić się nie umie.
Nie dla niego obrazy tylą świat ozdobił
Wielki malarz i sprzeczność harmonią zrobił:
Nie zna, jak przez kanałów utajony związek,
Z korzenia w pień, stąd w gałąź, a z téy do gałązek,
Z gałązek aż do liścia sok żywny przechodzi:
Jak się kryształów massa przezroczysta rodzi,
I zgodność i odbicie i zbiór farb bogaty.
Obojętny na lasy, nieczuły na kwiaty,
Nie zna ich imion, cnoty, rodów rozmaitych.
Grubą ręką zabiera wśrzód liścia ukrytych
Synaczków słowikowi, a śpiewaków wiośnie.
Mędrzec zna prawa świata: on jeden radośnie

Wszystkie zmysły prawdziwą rozkoszą obdziela:
Bo natura jest tylko dla sztuk przyjaciela.

Gdyś więc zakończył prace i ważnieysze troski,
I niemi zajął szczęsne dni twoje wśrzód wioski:
Spuść się w wielkie badania ciekawością twoją,
Te upięknią twe chwile, rozkoszy podwoją.
Stawiają trzy królestwa swoje tajemnice,
Znać dobrze swych poddanych powinni dziedzice,
Wstrzymay się nad bogatym natury obrazem,
Pośpiesz, chodźmy, zważaymy, używaymy razem.
W tych odmiennych widokach jaka dziwna płodność;
Tu wszystko harmonia, gładkość, piękność, zgodność:
Tu świeżéy zieloności nieprzeyrzane cienie,
Tu strumyków tysiąca wabiące mruczenie,
Zokrąglone pagórki, i lasy szanowne,
I w rozkosznych jaskiniach schronienia czarowne:
Tam okropne zwaliska, grożące zapady,
Zniszczenia ręki czasu niezatarte ślady:
Nieużytecznym piaskiem tu wiatr płochy ciska,
Tu niehamowny potok spada przez urwiska:
Ostre ciernie, mech dziki i zielska ostatki,
Spustoszonego gruntu przeraźliwe świadki:
Dobrego, złego, darów, chłosty, znak wyryty.
Abyś skutków i przyczyn łańcuch objął skryty,
Nie będziesz dwoistego zasiągał początku,
Z których jeden chce zgody, drugi nieporządku.
My takim błędem naszych badań nie oznaczém:
Pódź! geniusz Buffona będzie nam tłumaczem.

Przemiany kawałka marmuru.

Lecz nie rzucając góry, ni miłéy doliny,
Na marmuru starego spoyrzyy odrobiny.

Jak szanowna pamiątka! jego długie lata
Ogłaszają świadectwo wielkich odmian świata.
Ukształcony z żywiołów, które miały czucie,
Ten marmur za swóy piérwszy zaród miał zepsucie.
Nim te przegniłe szczątki ułożyły wody,
Jakie zgasły plemienia, kraje i narody!
Jak długo się toczyły nad nim morza tonie!
Jak długo wały w swojém rzucały go łonie!
Schodzący z gór w przepaści, gdzie dawniéy miał bycie,
Ocean go zostawił na ich wzniosłym szczycie.
Jużci znowu nawałność w wodach go zanurza,
Już znowu go na brzegi niesie morska burza,
I bierze i oddaje. Tak wiekiem miotany,
Wytrzymał wiatry, flagi, wytrzymał bałwany:
Pokorny gór spółcześnik, ten głaz wprzód ozdobny
Był skałą, a ta skała dziś jest proszek drobny:
Lecz syn czasu, powietrza i ziemi i wody,
W przygodach swoich świata wystawia przygody.

Obraz Kapłana.

Patrz na ten domek skromny: tam mieszka mąż święty:
On cały posługami ludzkości zajęty,
Zanosi przed tron Boga swéy trzody ofiary,
Ściąga na okolice wszystkie niebios dary,
Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,
Owoce roczne, polne błogosławi żniwa.
Uczy cnoty, przyymuje w kolebce człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka,
Nie posadzę ja nigdy na świętym urzędzie
Takiego, który własne zyski ma na względzie,
Pobłażający sobie, dla drugich surowy,
Kościół ubogi rzucić, przez chciwość, gotowy,
Poniża ton pasterza, i w zdaniach odmienny,
Za prawidło nauki swóy bierze duch dzienny.

Wierny trzodzie, kościoła swego sługa czysty,
Prawdziwy, zda się pasterz, jak wiąz rozłożysty:
Sto lat patrzał, gdy pod nim lud się rozweselał,
I sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał:
Przetrwał wieki, już wtedy gałąź rozpościerał
Kiedy naddziad się rodził, a prawnuk umierał.
Jego roztropność, rada, jego umysł boski,
Drugą są opatrznością dla pracowney wioski.
Któreż nieszczęście uydzie jego rąk cnotliwych?
Sam tylko Bóg zna, ile uczynił szczęśliwych.
Często w tych kątach smutnych gdzie nędza przesiada
Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć mieszka blada,
Pokaże się, a wszystko w inney jest postaci,
Złe ból, potrzeba przykrość, śmierć okropność traci:
Kto uprzedzi potrzebę, od zbrodni wybawi.
Bogaty go szanuje, nędzny błogosławi:
Często ludzie zawzięci ku wzajemnéy szkodzie,
Wstają od jego stołu w przyjaźni i zgodzie.

Obraz zabaw wieyskich.

PRZEKŁADANIA ALOIZEGO FELIŃSKIEGO.

Lecz i tego nie dosyć: niech twoi wieśniacy
Rozrywkami napełnią dni wolne od pracy.
Ah! któżby temu wierzył? jakaś dobroć dzika!
Chce téy nawet pieszczoty pozbawić rolnika!
Te dni, mówisz, próżniactwu prawem poświęcone,
Te dni są przez rozrywki, pracy ukradzione.
Tak twa litość znaydując wadę w świąt ustawie,
Od spoczynku ich nawet uwalnia łaskawie.
I jakże? pracy zbytek ma bydź jéy nagrodą?
O nieba! tym co życie całe w znojach wiodą
Przy pługu lub warsztacie, kto z nas pozazdrości
W dni świąteczne przynaymniéy krótkiéy wesołości?

Piszczałki, liry, tańców, piosnek i napojów,
Albo ich młodéy córce jéy niedzielnych strojów?
Pozwólmyż: niech te pracą znużone prostaki
Mają przynaymniéy w życiu szczęścia udział jaki.
Sam jeszcze im do zabaw dodaway ochoty.
O jak miły jest obraz wesołéy prostoty!
Lecz gdy go Muza moja wydać przedsiębierze,
Pożycz mi, pożycz swego pędzla Tenijerze!

Tam za stołem dwóch starców zasiadłszy w zaciszku,
O swoich dawnych dziejach prawią przy kieliszku.
Ten wspomina swe młode miłostki, a drugi
Opowiada z rozkoszą swe dawne zasługi:
Gdzie, pod kim i na jakich bitwach się znaydował,
I jak raz sam z Maurycym naród uratował.
Daléy pod chłodnym cieniem wysokiego klona,
Na sznurach wśrzód powietrza Egle zawieszona,
Nie bez trwogi tajemnéy, którą ukryć rada,
Wznosi się lekko w górę i na dół opada.
Z pływającą jéy suknią igrają wietrzyki,
A wstyd lękliwy ściąga rozpierzchłe fałdziki.
Gdzieindziéy w zakreślonych szrankach kula chyża,
Wyścignąwszy rywalkę do mety się zbliża,
A z długim sznurkiem w ręku Euklidowie prości,
Przygięci na kolanach mierzą odległości,
I wyrokiem swym żadnéy nie folgują stronie,
Tu na mieyscu rakiety wyprężone dłonie,
Wzajem do siebie piłkę odbijają lotną.
Tam widać rzeźką młodzież do biegu ochotną;
Każdy silnieysze serca czuje uderzenia,
Lecą; a głos daleki zwycięzcę wymienia.
Na innym placu drzewo krągło wytoczone,
Wypada burcząc, z silnéy dłoni wypuszczone,
Podskakuje, toczy się, i wywraca w biegu
Ostrosłupy, w porządnym stojące szeregu,

Które się zawsze waląc, zawsze wstają z ziemi:
Czasem też przebiegając zręcznie między niemi,
Waha się i namyśla nad zdobyczą swoją,
Wszystkim grozi upadkiem, wszystkie jednak stoją;
Wreszcie daje swóy wyrok i sam Król upada.
Tam zręcznych strzelców łuki naciąga gromada,
Gołąbek jest ich celem. Drży z strachu ptaszyna,
Tamten piórek jéy skubnął, ten węzeł rozcina,
Podlatuje a trzeci śledząc za nią okiem,
Dościga lotną strzałką pod samym obłokiem.
Ptaszek na ranném skrzydle w powietrzu się zwija,
I padając przynosi grot, co go zabija.
Lecz tamto, gdzie wziąz stary rzuca cień wokoło,
Schodzi się wsi kochanie i młodzieży czoło:
Tamto wesołych tańców pole się otwiera;
Brzmią wieyskie skrzypce, każdy swą piękność wybiera,
Splata się, podskakuje i z nią razem spada.
Nie jedna tam łubego wzrok spotyka rada,
Nie jedna podwojone czuje serca bicie,
Kiedy je ukochana dłoń przyciśnie skrycie.
Tak serca młode czuciem napełniając lubém.
Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem.
Wszędzie radość i szczęście dając widok miły;
Utrzymuje się zręczność, pomnażają siły,
Za niewinną rozrywką każdy się ugania,
I w odpoczynku nawet nie zna próżnowania.

Tak obfitość i radość rozlewając wszędzie,
Szczęście twojego ludu twojém szczęściem będzie.
W twéy wiosce, co się stanie wszystkich wiosek wzorem,
Złączysz nędznego z możnym i lepiankę z dworem.
Nowe stworzysz rozkoszy, cierpienia ukoisz,
Związku towarzyskiego łańcuch silniéy spoisz;
A gdyś wieś uszczęśliwił, użyznił, ozdobił,
Tak, jak Bóg powiesz: wszystko dobrze jest com zrobił.

Cztery pory roku.

PRZEKŁADANIA JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO.

WIOSNA.

Jak dzień swoję jutrzenkę, tak i rok ma swoją,
O! niebaczny! kto traci tak przyjemną porę:
Świeżo wyrwany z grobu z skrzydły co go stroją,
Gdy na piérwszy kwiat pada, piérwszą żądzą gore,
Nie tyle młody motyl w nowym czuje stanie,
Ile mędzec, gdy z wiosną piękny czas nastanie.
Zbiory ksiąg, wy kopije ustąpcie przed wzorem!
Oto wielka natury księga jest otworem.

JESIEŃ.

Jeźli przyjemne z wiosną pięknych dni zawiązki,
Nie mniéy i ich ostatki swą przyjemność mają:
To słońce błedniejące, te zżółkłe gałązki
Smucą oko, lecz duszę przyjemnie wzruszają.
Tamte malują młodość w jéy niewinnym stanie,
Te słodkie doyrzałego wieku zadumanie.
Zwrotu dni pięknych z tém się czuciem zwykle czeka,
Co przyjaciela, który już był opłakany.
Lecz jest co i przy schyłku w pięknych dniach urzeka,
Jest to przyjaciel w czułem rozstaniu żegnany.
Każda, któréy użycza, droga nader chwila,
Zda się, że strata sama więcéy go przymila.

LATO.

Wspaniałe lato! daruy przemilczenie moje,
Wielbię świętność, lecz twéy się gwałtowności boję,
I radbym te jedynie chwile z tobą zostać,
W których przybierasz wiosny lub jesieni postać.

Lecz jeźli za dni twoich natura omdlewa,
Jakąż noc twa przyjemność, jaką świeżość miewa!
Znużone oko blaskiem, co dzień twóy zaszczyca,
Lubi spocząć na skromném światełku księżyca,
Którego blady promyk wychodząc z pod chmury,
Wkrada się do gaiku, wdziera między góry:
Drży w wodzie, igra w liściu, a snując cień słaby,
Milszemi w nim wystawia natury powaby.

ZIMA.

Zimą, wyznaję, miasta jestem przyjacielem:
Tam wyrwana naturze za sztuki fortelem,
Wsi przyjemność swoim mnie pociesza urokiem,
Dźwięk ją w uszach, a pędzel wystawia przed okiem.
I miło porównywać, gdy się pora zdarza,
Naśladowcę z modelem, z naturą malarza.
Gdyby mnie jednak w polach zaskoczyła zima,
Jest i tam piękność, któréy w innéy porze nie ma.
Lubię tę świetną białość, te lodów kryształy,
Które wiszą po drzewach i urwiskach skały.
Cóż dopiero gdy znagła przedrze się czasami,
I błyśnie promyk słońca pomiędzy lodami,
A jak ów słodki uśmiech, co się wśrzód łez rodzi,
Naturę w jéy żałobie pocieszyć przychodzi,
Jakże chciwie w tym niebios smakuje się darze!
Która z drogą tą chwilą może stanąć w parze!
Toż kiedy los szczęśliwy w spustoszonéy roli,
Dożyć zielonéy jakiéy roślinie pozwoli,
Jakże ją miło postrzec, jak się w niéy koleją
Snują miłe wspomnienia z przyjemną nadzieją!
Mimo złéy pory, razem słodycz się tam czuje
Dni, które przypomina, i które rokuje.

§. VI.

LA FONTAINE.

Piérwsze sprawiedliwie mieysce trzymać powinien w rodzaju swoim, a to nie tak z udziałania bajek, które po większéy części od innych brał, jak ze sposobu przełożenia i opowiadania onych. Ten zaś tak właściwy, tak stosowny i dokładny, iż nic dodać, równie jak ująć od tego co napisał, nie można. Zdaje się bydź natchniętym, gdy rzecz wyłuszcza, i wyrazy jego tchną nieporównaną w prostocie łatwością i wdziękiem. Przełożyć rzecz którą on obwieszcza, można innym językiem; ale zrównać się ze sposobem obwieszczenia, zuchwałość.

Jan de la Fontaine urodził się w r. 1621; Mieysce urodzenia jego Chateau Thierry, miasteczko niedaleko Paryża. Do lat dwudziestu dwóch, nic się w nim takowego nie wydawało, coby miało obwieszczać przymioty umysłu nadzwyczayne. Przypadkiem napadłszy na zbiór rytmów Malherba, ośmielił się na pisanie wiérszów, a gdy się do bajek udał, jakby od niechcenia zdawały się płynąć z jego pióra, i niemi sobie nieśmiertelność sławy ziednał.

Postać jego była prosta i niezgrabna, zanurzony jedynie w tém, co działał, dla tych,

którzy go nie znali, widokiem był śmiechu i politowania. Nieczułość takowa przywiodła go nakoniec do ubóstwa: majętność albowiem dość znaczną, którą miał po rodzicach, jedynie przez onéy zaniedbanie, utracił. Znał to sam do siebie w napisanym za życia takowym nagrobku.

Jan tak poszedł, jak zawitał,
Ziadł intratę i kapitał:
Czas na dwoje usposobił,
Pół spał, a pół nic nie robił.

Oprócz bajek, wiele innych rytmów pisał, ale te wcale im nie wyrównywają. W niektórych powieściach wielce naganny dla zbyt wolnych, obyczayność obrażających wyrazów: czytanie ich tém szkodliwsze, że dla wdzięku powabne.

Bayka Fontena: Młynarz, syn i osieł, znayduje się w drugim Tomie, na karcie 68.

§. VII.

KORNEL.

Piérwszy w kraju swoim dzieła dramatyczne do takiego stopnia podwyższył, iż się zrównał i ledwo nie przeszedł nayznamienitszych Grecyi Tragików. Piérwsze dzieła jego okazywały, do jakich się z czasem wielki umysł jego wznieść mógł; gdy zaś w roku

1637, wydał tragedyą z Hiszpańskich dziejów wziętą Cyda, tak dalece wzniósł sławę swoję, iż poszło w przysłowie, gdy o dziele doskonałém mówiono: tak wyborne, jak Cyd. Pisał wiele tragedyy; naycelnieysze z nich są: Cynna, Horacyusze, Herakliusz, Polieukt, Rodoguna. Cyda przełożył na Polski język Jędrzéy Morsztyn podskarbi wielki koronny, Polieukta i Ottona naśladował raczéy, niż przełożył Stanisław Konarski.

Umarł Piotr Kornel (Corneille) roku 1684, mając lat siedemdziesiąt ośm.

CYD, TRAGEDYA.

PRZEKŁADANIA LUDWIKA OSIŃSKIEGO. *)

Scena między Gomezem i Dyego.

GOMEZ. DYEGO.

GOMEZ.

Przewiodłeś więc, i w łasceś króla mię ubieżał,
Wywyższył cię na stopień, który mi należał,
Wybrał cię kastylskiemu xiążęciu ku radzie.

---

*) *Na mieysce tłumaczenia Cyda przez Morsztyna użyłem nierównie lepszego przez JP. Osińskiego. Z jego tłumaczenia Horacyuszów pozwoliłem sobie także uczynić wypis.* Przypisek F. Dmochowskiego.

DYEGO.

Ta cześć, którą dziś na mnie i na móy dom kładzie,
Czyni go sprawiedliwym, i każdy się zgadza,
Że król zna przeszłe służby, kiedy je nagradza.

GOMEZ.

I królowie choć wielcy, chociaż światem rządzą,
Jednakże będąc ludźmi, równie z nami błądzą.
I z takiego wyboru postrzeże się drugi,
Że tu nie dobrze płacą obecne zasługi.

DYEGO.

Nie miłą ci rozmową przestańmy się bawić,
Jak zasługa, tak łaska mogła mi to sprawić:
Ale większéy czci godna jest naywyższa wola,
I nie będziesz przyganiał wyborowi króla.
Ty chciéy nowym zaszczytem Dyega obdarzyć,
I świętém domy nasze ogniwem skojarzyć.
Rodryk pała miłością ku twojéy Xymenie:
Ten jego cel naydroższy, to całe życzenie,
Nie gardź tą prośbą, zezwól, przyymiy go za zięcia.

GOMEZ.

Górnieysze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia;
Przy blasku twéy godności, przy takim urzędzie,
Syn twóy zapewne teraz wyżéy sięgać będzie.
Tymczasem ty nauczay pilno królewica,
Czego uczyć przystało wielkich państw dziedzica.
Jak ma trzymać poddanych pod swojemi prawy,
Jak dla złych ma bydź straszny, dla dobrych łaskawy.
Przyłącz i te, co służą do woyny nauki,
Jak się wkładać do trudów, nie wzdrygać na huki,
Nie mieć równego w polu i z konia nie zsiadać,
Iść do szturmu, a zbroi i w nocy nie składać;

Szykować woysko, łączyć przezorność i męztwo,
Żeby sobie samemu mógł przyznać zwycięztwo;
Niechay twóy własny przykład mieysce nauk trzyma,
Ucz, ale razem działay przed jego oczyma.

DYEGO.

Jeźli po mnie przykładów chce zawiść ukryta,
Są dzieje życia mego, niech je xiążę czyta.
Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,
Tam pozna, jak potrzeba podbijać narody,
Szturm przypuszczać, szykować woyska do rozprawy
Jak się przez wielkie dzieła dobijać do sławy.

GOMEZ.

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi:
Żaden się rycerz woyny nie nauczył z księgi.
Ale cóżeś dokazał aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czémby moje w dniu jednym prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.
Arragon drży z Granadą, gdy ta szpada błyśnie,
Pod moję się obronę Kastylia ciśnie.
Bezemnie poszlibyście w obce już kaydany,
Nieprzyjaciel zgnębionym narzucałby pany.
Codzień przydaję, gromiąc w krwawych walkach Maurów,
Wygrane do wygranych, i laury do laurów.
Przy mniebyto królewic, moją szpadą zbroyny,
Nauczył się w potyczkach sposobić do woyny:
I zamiast martwych bajek, od lepszego męża
Poznałby, jak się działa, i jak się zwycięża.

DYEGO.

Nie chciéy się tu rozwodzić z tą mową daremną:
Służyłeś i bywałeś dowódcą podemną:

Gdy mi wiek krew oziębił i ognia uskąpił,
Ty mąż rzadkiéy odwagi dobrześ mnie zastąpił;
Twóy miecz, kiedy móy stępiał, potyczki wygrywał,
Słowem, ty dziś tém jesteś, czém ja kiedyś bywał.
Widzieć to jednak możesz, że przy tym urzędzie,
Nie w równym nas obudwóch Król uważał względzie.

GOMEZ.

Na co ja zasłużyłem, wydarłeś mi prawie.

DYEGO.

Znać, że lepiéy zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

GOMEZ.

Godnieyszy ten urzędu, kto go zażyć umie.

DYEGO.

Gdy go komu odmówią, źle się to rozumie.

GOMEZ.

Sztuką dopiąłeś w dworskiém życiu doświadczony.

DYEGO.

Same czyny szlachetne były z mojéy strony.

GOMEZ.

Albo raczéy Król twoje uszanował lata.

DYEGO.

Król w tém uważał serce i sławę u świata. . . .

GOMEZ.

Co? serce? więc przystało, żeby mnie był użył. . . .

DYGO.

Kto nie dostał uazędu, znać, że nie zasłużył. . . .

GOMEZ.

Nie zasłużył? kto? ja?

DYEGO.

Ty.

GOMEZ.

Za bezwstydne słowa,
Zuchwały starcze, oto zapłata gotowa.
(*daje mu policzek.*)

DYEGO. (*dobywając szpady.*)

Dobiy mnie po téy wzgardzie, która w moim domu
Dotychczas nie usiadła na czole nikomu.

GOMEZ.

Na co się masz do broni, gdyć nie służą siły? . . .
(*wytrąca mu szpadę*).

DYEGO.

Boże! teraz mnie bitne ręce omyliły! . . .

GOMEZ.

Wytrąciłem ci szpadę, leczbyś się nadymał,
Gdybym ten łup niesławny w mych ręku zatrzymał.
Byway zdrów . . . niechay teraz, chociaż zawiść zgrzyta,
Królewic życia twego historyą czyta. . . .
W któréy, to słuszne płochéy mowy ukaranie,
Za przydomek i zaszczyt osobliwy stanie.

Z TRAJEDYI HORACYUSZOW

przekładania tegoż

Scena między Horacyuszem i Kuryacyuszem.

HORACYUSZ I KURYACYUSZ.

KURYACYUSZ.

Tak więc Rzym nie chce dzielić swojego honoru,
I za grzech sądzi szukać gdzie indziéy wyboru.
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,
Trzech Horacych nad wszystkich rycerzów przenosi.
I kiedy śmiałym grozi sąsiadom pogromem,
Chce wszystkie domy nasze jednym zwalczyć domem.
Widząc ten wybor, każdy sprawiedliwie mniema,
Że Rzym, oprócz Horacych, więcéy Rzymian nie ma.
Ten znakomity wybór jednomyślnych chęci,
Mógłby trzy domy podać do wiecznéy pamięci.
Tak jest, ta cześć narodu dla was wyrządzona,
Mógłaby nieśmiertelnie wsławić trzy imiona.

Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,
Że tu siostrę wydałem, i tu szukam żony;
I to, czém jestem dla was, i to czém bydź żądam,
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.
Lecz z drugiéy strony, równie cieszyć się nie mogę;
W jednéy chwili czuć muszę i radość i trwogę.
Tyle razy na woynach twego męztwa świadek,
Lękam się o los Alby, widzę jéy upadek.
Kiedy ty walczyć będziesz, Albie zginąć trzeba:
Chcą jéy zguby, bo ciebie wybierają nieba.
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,
I zawczasu się w liczbie twych poddanych kładę.

HORACYUSZ.

Dla Rzymu, nie dla Alby stąd smutku przyczyna,
Widząc kogo wybiera, kogo zapomina.
Złato zaiste dla nas wróżba, przyjacielu,
Tak źle wybierać, mając na wybór tak wielu.
Tysiąc godnieyszych było do tego zawodu,
Zdolnych utrzymać męztwem potęgę narodu.
Lecz, chociażbym i zginął, przy takiéy ozdobie,
Po tym wyborze, słuszną czuję dumę w sobie.
Czuję śmiałą otuchę, duch męzki się wzmaga,
Wiele mi, chociaż słaba, rokuje odwaga;
I jakążkolwiek nieba ułożyły radę,
Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.
Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieję,
Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleję.
Kto chce umrzeć, lub zwalczyć, ten rzadko przegrywa,
Gdzie rozpacz bronią włada, tam zgon trudny bywa,
Cóżkolwiek będzie, Rzymie! nie bóy się przegranéy,
Aż po ostatniéy kropli krwi ze mnie wylanéy.

KURYACYUSZ.

Przebóg! tacto jest dla mnie naydotkliwsza męka!
Czego chce naród, tego krew, przyjaźń się lęka:
Lub Alba w jarzmo póydzie . . . o wyrok surowy!
Lub zwycięży, z utratą ulubionéy głowy;
I tego, czego w boju żądasz Albanínie,
Inaczéy nie dostąpisz, aż Horacy zginie.
Czegoż mam biedny czekać, czego się spodziewać?
Zawsze mi srogi wyrok każe łzy wylewać.
Z obudwóch stron mam słuszną do płaczu przyczynę.

HORACYUSZ.

Co! ty mnie płakać będziesz, gdy za kray móy zginę!..

SCENA III.

HORACYUSZ I KURYACYUSZ.

KURYACYUSZ.

Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła,
Wzruszy przeciw nam ziemię, i nieba i piekła;
Niech się złączą, niech straszne przygotują ciosy,
Razem ludzie i bogi, i piekła i losy:
Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic,
Ludzie, losy i piekła, i bogi mam za nic.
Cokolwiek okropnego i srogiego mają,
Mniéy znaczy, niż ten honor, który nam dziś dają.

HORACYUSZ.

W bitwie otwierającéy nam honoru wrota,
Może się w całym blasku wydać nasza cnota;
Nie przestał los zawzięty wszystkich sił wywierać,
Żeby się tak mógł lepiéy z męztwem naszém ścierać.
Nadzwyczayne nam klęski gotuje morderca,
Bo z zazdrością w nas widzi nadzwyczayne serca.
Bić się z nieprzyjacielem za całość oyczyzny,
I szlachetne odbierać z rąk nieznanych bliźny;
Na to się prosta cnota łatwo usposobi:
Jużto tysiąc zrobiło, tysiąc jeszcze zrobi.
Śmierć dla miłego kraju ma tyle słodyczy,
Że tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.
Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnéy strony,
Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony:
Zerwać te wszystkie związki, i plac zbroyno stawić,
Przeciw krwi, którą chciałbyś własném życiem zbawić;
Wiérzay mi, taka cnota nam samym właściwa:
Do blasku jéy w niewielu zazdrość się odzywa.
Mało ludzi zna dobrze święte jéy ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiéy sławy.

KURYACYUSZ.

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:
Okoliczność jest piękna, nie można jéy minąć.
Za wzór nas wezmą wieki, i odległe kraje,
Ależ ta twoja cnota zbyt dzika się zdaje.
I mało nawet wielkich serc, któreby śmiały,
Tą drogą nieśmiertelnéy dobijać się chwały.
Niech kto, jaką chce świetność, w tym postrzega dymie:
Lepsze ukrycie, niźli tak rozgłośne imie.
Co do mnie sam widziałeś, i ja mówię śmiało,
Że mię nic w powinności mojéy nie wstrzymało.
Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać męztwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moja Alba w téy świetnéy ozdobie,
Tyle mi czci wyrządza, ile twóy Rzym tobie,
Jak ty, wypełnię wszystko, czego naród czeka:
Jestem mężem... lecz przecię mam serce człowieka...
Wiém, że twóy honor każe krwią moją się zbroczyć,
A móy równie mi każe krew twoję wytoczyć,
Mając się żenić z siostrą, brata zabić trzeba...
Dla kraju tak mi smutny los zrządziły nieba!
Tak świetnéy powinności nie unika cnota,
Serce we mnie dziczeje, okropność mną miota:
Lituję się nad sobą, zazdroszczę tym skrycie,
Którzy szlachetnie w boju utracili życie.
Lecz nigdy Alby moje nie zawiedzie ramie,
Wzrusza mię dziki honor, ale mię nie łamie.
Czuję to, co mi dają; czuję, co postradam....
A jeźli Rzym chce więcéy... dzięki niebu składam,
Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało:
By przecięż coś ludzkiego w méy duszy zostało...

HORACYUSZ.

Jeźliś nie Rzymianinem, zasłuż nim bydź godnie.
I jeżeliś mi równy, pokaż to dowodnie.

Gruntowna cnota, z któréy Horacy się chlubi,
Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi.
Źle ten sobie otwiera do honoru drogę,
Kto niemężką na piérwszym wstępie cofa nogę,
Widzę jak się nieszczęście całą siłą sroży,
Widzę, całą moc jego... lecz mnie nic nie trwoży.
Przeciw komu mnie wzywa kray, o to nie pytam:
Lecz się ślepo tey chwały i z radością chwytam.
On wszystkich obcych względów godzień jest wyzucia,
Jego rozkaz powinien wszystkie tłumić czucia.
Kto chcąc służyć krajowi na bok rzuca okiem,
Podłym do powinności przystępuje krokiem.
Święta wola oyczyzny wszystkie związki zrywa:
Tak, na nic nie mam względu, kiedy mnie Rzym wzywa.
Czuję zupełną radość: z tą pociechą zatém,
Z którąm się żenił z siostrą, będę się bił z bratem.
I żeby niepotrzebną mowę przerwać prędéy,
Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię już więcéy.

KURYACYUSZ.

A ja ciebie znam jeszcze... to mnie wskroś przenika!...
Lecz mi nie znana była ta cnota, tak dzika:
Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować,
Pozwól, niech się jéy dziwię, nie każ naśladować.

RACINE.

Godny następca wielkiego poprzednika, jeżeli nie wyniosłością myśli, zrównał mu wdziękiem nayczulszych wyrazów. Tragedye jego mniéy dziwią, powabnieysze jednak są ku czytaniu, i przeto częściéy na teatrach, niżeli Kornelego, dawane bywają. Naywybor-

nieysze jego tragedye są: „Hippolit, Andro-„macha, Ifigenia, Mitrydat, Athalia.“ Umarł w roku 1699, przeżywszy lat sześćdziesiąt.

Andromachę przełożył na oyczysty język Stanisław Morsztyn wojewoda Mazowiecki.

Scena I. z aktu IV. tragedyi Andromachy.

PRZEKŁADANIA MORSZTYNA.

ANDROMACHA. CEFIZA.

CEFIZA.

O CALE temu wierzę w tym nieszczęścia kresie
Sam Hektor tę odmianę w twoje serce niesie.
Chce, żeby Troja w jego dziecięciu powstała,
Żebyś żywot jéy królów dziedzicowi dała.
Sam ci tę myśl podaje, sam ci śluby stręczy,
I pewnie za Pirrusa, że dotrzyma, ręczy.
Wróci syn byleś chciała; w jedném twojém słowie
I bezpieczeństwo jego zawisło i zdrowie.
Pirrus oyca, i krewnych chce zapomnieć całe,
Twojemu się synowi poświęca wspaniale:
Nic nie dba na oyczyznę, na lud, którym włada,
I berło, i koronę, u twoich nóg składa.
Więc kiedy obietnice wszystkie swoje ziści,
Czyż będzie godzień takiéy twojéy nienawiści?
Już ci szczerze pomaga już z jego opieki
Twóy Astianax może nic nie dbać na Greki:
Bo mu dał swoich ludzi, choć sam jest bez straży.
Tak cię kocha, tak sobie twą przysługę waży,
Że wiedząc, jako Grecki naród jest zażarty,
Wolał się sam z potrzebnéy ogołocić warty;

A jemu dać obronę. Tym czasem w kościele
Czynią przygotowania, już tam ludu wiele.
Dałaś słowo. Niech z ciebie nie będzie przyczyna
Zwłoki.

ANDROMACHA.

Póydę; lecz jeszcze niech obaczę syna,

CEFIZA.

Na cóż się przyda widzieć, właśnie jakby we śnie?
Nasycisz się nim potém, bezpiecznie i wcześnie.
Będziesz go miała zawsze: po co się dziś śpieszyć,
Kiedy się jutro możesz cały dzień z nim cieszyć?
Będziesz go wychowywać, nie jak sługę panu,
Lecz jak dziecię przy oycu królewskiego stanu:
On dźwignie Troję: ciesz się, uśmierz długie płacze.

ANDROMACHA.

Pódźmy, niechay go jeszcze przed śmiercią obaczę,

CEFIZA.

O przebóg! cóż to mówisz?

ANDROMACHA.

Nie mam się kryć woli
Przed tobą, bom cię w każdéy doświadczyła doli.
Znam serce, znam twą cnotę, alem rozumiała,
Żeś też i ty mnie lepiéy, niźli widzę, znała.
Wierzyłażeś, żem dobrą sławę oszkaradzić,
Żem tym postępkiem miała męża mego zdradzić?
Męża, co we mnie żyje, którego pamięci
Andromacha czas wszystek życia swego święci?
I wreszcie te ofiary uprzykrzywszy sobie,
Ważyła się zmarłego pokóy mięszać w grobie?
Nie takiéy wiary Hektor spodziewał się po niéy.
Ale syn jego w ciężkiéy, i śmiertelnéy toni.

Sama widzę, że nie masz ratunku od zguby,
Jedynie go ocalić mogę przez me śluby.
Więc trzeba dać koniecznie rękę Pirrusowi,
I uczynić go oycem Astianaxowi:
Ale też tylko rękę; dość że dziecię zbawię,
I obrońcę synowi Hektora zostawię:
Znam ja dobrze Pirrusa, prędki i gorący,
Ale w sercu szlachetność i cnotę mający.
Więcéy jeszcze uczyni, niźli obiecuje,
I Grecka mi nienawiść za niego ślubuje.
Źle ich poselstwo przyjął. Nie wskórali prośbą,
To będą chcieli strachem wymusić i groźbą.
A im mu się uprzykrzą bardziéy o wydanie;
Tém się szczerzéy dziecięciu memu oycem stanie.
Więc, gdy tak serce każe utrapionéy matki,
Poślubię Pirrusowi te życia ostatki:
Przysięgnę mu, i on mnie, w przytomności bożéy,
A gdy oycowską na się już powinność włoży,
Zdziaławszy tę dla syna mojego robotę,
Czas będzie wspomnieć sobie na honor i cnotę.
Tę rękę, która zgwałci Hektorowi wiarę,
Żeby zaraz odebrać należytą karę,
Przeciw sobie obrócę, i w samo impetem
Pchnę się serce, ukrytym pod szatą sztyletem:
A tak oddam com winna, kiedy legnę w grobie,
Rodzicowi, mężowi, dziecięciu i sobie.
Niewinną statku mego odkrywam ci zdradę,
Tę powzięłam, i tę mi móy Hektor dał radę:
Przez śmierć mym prześladowcom dobędę się z garła,
A ty pamiętay, żebyś oczy mi zawarła.

CEFIZA.

Prędzéybym się wraz z tobą umierać zdobyła.

ANDROMACHA.

Nie, Cefizo, koniecznie trzeba, żebyś żyła.
Tobie móy skarb oddaję: chciéy twe dni przedłużyć,
Chciéy mojemu dziecięciu do końca dosłużyć.
Pomniy, że z tylu królów, co ich Troja miała,
Tylko ta nieszczęśliwa reszta już została.
Nie odstępuy Pirrusa, miéy nań oko pilne:
I żeby obietnice nie były omylne,
Staray się wszystką siłą, coraz je odnowić,
Coraz o mnie, i ślubie wziętym ze mną mówić;
Żem przed śmiercią dowiodła, jaka moja była
W nim ufność, gdym mu dziecię jedyne zleciła.
Że choć mię śmierć łakoma tak prędko pożarła,
Jegom już była, jegom już żoną umarła.
Więc i Astianaxa miey w pilnym dozorze,
Niechay się uczy w cnocie kochać i w honorze.
Niech ma w żywéy pamięci swych oyców przykłady,
Niech ich życiem wyraża, niech idzie ich ślady:
Niech rozmyśla, jak wiele dla sławy czynili,
Więcéy ich cnoty ważąc, niźli to czém byli.
W każdy dzień mu wspominay Hektorowe dzieła,
A czasem, że i matka oyca godna była.
Ale niechay nie myśli mścić się naszéy zguby,
Niech zaniedba, pod panem będąc, próżnéy chluby.
Niech będzie skromny, niech się nie przykrzy nikomu,
Syn jest Hektorów, ale ostatni w tym domu:
I żeby tę jedyną utrzymać nadzieję,
Ja dziś kończę gniew, miłość, i krew z siebie leję.

CEFIZA.

Och przebóg!

ANDROMACHA.

Nie chodź za mną, jeźli łez nie wstrzymasz,
I jeżeli nad żalem twoim władzy nie masz.

Idą po mnie; ty płacze skryy Cefizo miła,
Masz probę, kiedym ci się wszystkiego zwierzyła.
Hermijona to widzę: ażeby zaś z nami
Nie potkała się, znidźmy przed jéy zapędami.

Z tragedyi Brytannik.

PRZEKŁADANIA JANA KRUSZYŃSKIEGO.

z Aktu III. Scena II.

AGRYPPINA.

Przystąp, i siądź, Neronie. Na twe podeyrzenia,
Wymagają odemnie usprawiedliwienia.
Ani wiém, jakie powtarz zarzuca mi zbrodnie;
Wszystko, com uczyniła, okażę dowodnie.
Panujesz... z twego rodu dobrześ o tém wiedział,
Jak wielki między tronem, a tobą był przedział.
Prawa krwi mojéy, które szanował świat cały,
Próżny tobie bezemnie zaszczyt zostawiały.
Gdy matka Brytannika wczesnym legła zgonem,
Łoże cesarskie na łup było wystawionem.
Z tylu piękności, które szukając téy chwały,
Wsparcia u wyzwoleńców Cezara żebrały,
Pragnęłam łoża jego, myśląc o sposobie,
Jak, osiadłszy na tronie, zostawić go tobie.
Zniżyłam się, Pallasa szukając poręki:
Pan jego, który codzień widział moje wdzięki,
Nie postrzegając jawnéy w czuciach swych różnicy,
Powziął nieznacznie miłość z oczu synowicy.
Lecz krew, którąśmy w jednym wyczerpnęli rodzie,
Do kazirodnych związków była na przeszkodzie.
Nie śmiał pojąć Klaudyusz córki po swym bracie,
Ale wyrok powolny zyskawszy w senacie,

Pojął mnie, i Rzym klęknął przed mojém obliczem,
Było to dla mnie wiele, dla ciebie zaś niczém.
Wszedłeś w dom Klaudyusza za moją przyczyną,
Zaślubiłam ci córkę Cezara jedyną.
Sylan, który ją kochał, natychmiast utracił,
I piérwsze twoje szczęście krwią własną zapłacił.
Nie dość na tém. Czyż była ta myśl do pojęcia,
Aby Cezar nad syna przenosić miał zięcia?
Jam to sprawiła; Pallas stanął z mojéy strony;
Przybrał cię cesarz, radą jego zwyciężony,
Mianował cię Neronem ku większéy ozdobie,
I chciał część władzy swojéy przed czasem dać tobie.
Wszyscy natenczas mając przeszłość na pamięci,
Postrzegli, dokąd moje zasięgały chęci.
Wtedy widząc upadek Brytannika bliski,
Głośne przyjaciół jego powstały utyski.
Jednych obietnicami pozyskałam zdanie,
Nayzuchwalszych posłałam na wieczne wygnanie.
Sam Cezar chcąc, ażebym przestała się żalić,
Musiał od syna swego tych wszystkich oddalić,
Którzy mu, wierność swoję przysiągłszy do zgonu,
Mogliby jeszcze drogę otworzyć do tronu.
Nie dość na tém. Do władzy nad nim i dozoru
Sama mu wyznaczyłam ludzi z mego dworu.
Dla ciebie zaś wybrałam tych nauczycieli,
Którzy z cnot i rozumu powszechnie słynęli.
Sławę mając na względzie, nie dworskie starania,
Przyzwałam z półków naszych, przyzwałam z wygnania
Senekę i Burrusa, którzy dziś tak śmiało....
Wtedy cnoty ich całe państwo uwielbiało.
Ja, trwoniąc Klaudyusza skarby i dostatki,
W imieniu twojém hoyne czyniłam wydatki.
Widowiska i dary, łaski i pochwały
Serca dla ciebie ludu i woyska jednały,

Woyska, które czas przeszły wspominając miło,
W tobie oyca mojego Germanika czciło.
Klaudyusz kończąc wtedy życie nadwątlone,
Otworzył wreszcie oczy snem długim zamknione:
Poznał swóy błąd; a pełen smutku i obawy,
Zaczął żałować syna i swojéy niesławy.
Chciał zgromadzić przyjaciół: lecz późno już było,
Straż jego, dwór i łoże, wszystko mnie służyło.
Spełzła bez skutku czułość jego i życzenia.
Uczyniłam się panią reszty jego tchnienia.
A pod pozorem przykréy ulżenia mu męki,
Taiłam mu przy zgonie płacz syna i jęki,
Umarł. Tysiączne wieści krzywdzą Agryppinę.
Wstrzymałam śmierci jego pośpieszną nowinę.
A wtenczas, kiedy Burrus wysłany odemnie
Przysięgę woysk dla ciebie odbierał tajemnie,
Kiedyś ty do obozu śpieszył w moje imie,
Gdy ofiary płonęły na ołtarzach w Rzymie;
Wtedy naród fałszywéy uwierzywszy mowie,
Pytał się o zmarłego pana swego zdrowie.
I gdy wreszcie przez jawną wierności przysięgę
Stwierdziły półki rządu twojego potęgę,
Uyrzano Klaudyusza, a lud niespodzianie
Poznał razem śmierć jego i twe panowanie.
Wszystko, com rzekła, rada na pamięć ci wiodę.
Oto są moje zbrodnie. Jakąż mam nagrodę?
Dopiąwszy tyle szczęścia przez moje staranie,
Ledwieś pół roku wdzięcznym okazał się za nie.
Zatrzeć uszanowanie pragnąc naygoręcéy,
Udawałeś, Neronie, że mnie nie znasz więcéy.
Widziałam, jak Seneka i Burrus, zuchwali
Przepisy niewierności w twóy umysł wpajali.
Ciesząc się, żeś ich w sztuce przewyższył zmyślania.
Widziałam, jak niegodni twego zaufania,

Oton i Senecyon, rozwiązłe młokosy,
Wielbili twe rozkoszy pochlebnemi głosy.
A kiedym ja, na twoje pogardy zbolała,
O przyczynę się ciebie tylu krzywd pytała;
Ty, jak niewdzięczny, który wstyd ma w małéy cenie,
Odpowiedziałeś matce przez nowe shańbienie.
Dziś przyrzekam Juniją dać Brytannikowi.
Cieszą się, że móy wybór szczęście ich stanowi.
Cóżty czynisz? Juniją porywasz, Neronie:
W jednéy nocy twe serce miłością jéy płonie.
Widzę, że Oktawija już ci jest niemiła,
Że ma zeyśdź z tego łoża, gdziem ją umieściła:
Wyganiają Pallasa, Brytannik poymany,
Dla matki wreszcie twojéy gotujesz kaydany.
Burrus śmie hardą rękę wznieść na Agryppinę.
I gdy ty, znając własne występki i winę,
Powinieneś był piérwéy gniew matki przebłagać,
Ty, ty masz tłumaczenia odemnie wymagać?

KORNEL TOMASZ.

Brat wyżéy wspomnionego Piotra, lubo mu się w wyborze wiérsza, i wzniesieniu myśli nie zrównał, ztémwszystkiém niektóre trajedye jego dotąd na teatrach dawane bywają. Żył lat ośmdziesiąt cztéry, umarł w roku 1709.

CREBILLON.

Zdawało się, iż żaden z następnych w mocy tragicznéy Piotrowi Kornelemu nie wyrówna: dokazał tego ten znamienity rymotworca w Radamiście, Elektrze i Ka-

tylinie. Radamista, tłumaczenie znayduje się w zbiorze rytmów J. E. Minasowicza. Umarł Krebilon roku 1762, wieku życia ośmdziesiąt osmego.

§. VIII.

VOLTAIRE.

Wiadomy aż nadto z dzieł swoich zbyt śmiałych: godzień chwały, ale też i przechwalony ten autor, nowego rodzaju trajedyi jest wynalazcą, czego dowodem Zaira z Alzyrą, dzieła naywybornieysze, co do tkliwego uczucia. Szczęśliwe jego pióro nadawało wdzięk wszystkiemu, czego się tylko imał: że zaś uwiedziony zbytnim własnéy miłości zapałem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedołężności ludzkiéy nie jest pozwolono; nadwerężył nieco z innych miar sprawiedliwie nabytéy sławy. Oprócz trajedyy, z których naycelnieyszemi są: Zaira, Alzyra, Meropa, Brutus, Mahomet i Semiramis; oprócz komedyy, w których był miernym; napisał poema Henryadę. To dzieło lubo piérwszym w rzędzie nie wyrównywa, ma jednak niektóre wyrazy, godne Wirgiliusza. Umarł w roku 1778, wieku ośmdziesiątym czwartym.

Rytmy jego są wielce przyjemne. Z tych kładzie się skrócona nieco

Świątnica Gustu do kardynała de Polignac.

Wymagasz po mnie, abym działając zuchwale,
Szedł z tobą do świątnicy gustu, Kardynale.

Podobna jest (mówisz) téy, którą przyjaźni poświęcono: każdy o niéy mówi; rzadki tam idzie; a żaden jéy prawie dobrze nie oglądał. Zagadniony rzekłem:

Wiém ja; iż to jest bóstwo, i chciałbym go poznać,
Ale trudno łaskawych względów jego doznać:
Trudno dla mnie, chociaż się pilnie tego uczę,
Tobie swego przybytku powierzyło klucze.

Że jednak mimo wstręt i bojaźń, którą czuję, chcesz koniecznie, iżbym był podróży twojéy towarzyszem, dam się powodować: ale pozwól miłości własnéy, iżbym się chełpił z takiego towarzystwa.

A gdy opisywać każą,
Com tam postrzegł i uważał,
Może się na mnie urażą,
Zem źle rzeczy wyobrażał.
Prawdą wsparty, powiem śmiało,
Co się w téy podroży działo.

Na piérwszym wstępie spotkaliśmy tłum wielki kommentatorów, którzy siedząc ustawicznie nad spleśniałemi szpargałami, gotowi byli napisać księgi o jedném słowie, którego może i oni sami nie rozumieli.

Pod stosami pism dawnych skurczeni siedzieli,
Dziwactwem najeżeni, wyślepli, zżółknieli,
Jedynie zaprzątnieni cudzemi pracami,
Gdym im wspomniał o guście, i czy chcą iść z nami,
Rzekli: szczęśliwa droga, my tam nie póydziemy,
Nie na tém z łaski Bożéy, my nasz czas trawiemy.
Gust, jest to czcze nazwisko: to grunt, kiedy pilnie
Słowo się wytknie, zgadnie, wyłuszczy niemylnie.
Obeydziem się bez tego, byśmy stwarzać mieli,
My o tém tylko myślim, jak drudzy myśleli.

Przystąpili zatem do nas Baldus, Scioppius, Lexicographus, Chromatius, Grypuzyus, i chcieli nam dowodzić, jako Juliusz Skaligier niedobrze ugodził w myśl Dyktysa z Krety i Metrodora Lampsaceńskiego: aleśmy im za tę grzeczność podziękowali, a w tém ukazał się nowy widok. Wśrzód tłumu Malarzów, Snycerzów, Architektów, siedział na półtoraczném krześle tyłem obrócony do Świątyni Gustu;

Kontent głupie z swego stanu,
Spasły pieniędzy posiadacz:
Czcili słudzy złoto w panu,
A ten wielki kunsztów badaez
Rzekł: to, co mam, mam obficie,
Wiem o wszystkiém bez nauki.
Bylem co chciał, obaczycie,
Jak to sprawne są nieuki.

Mimo wiatry, choć zle wiały,
Jam się puścił w pław na morze,
Mimo szturmy, mimo skały,
Jestem w szczęściu i honorze.

Niech mi zaraz pałac będzie,
Dogodny budującemu,
Ale nie taki, jak wszędzie,
Taki jak chcę, pomojemu,
Na pogotowiu pieniądze.
Rzekł: aż zaraz skrzętni, pilni,
Zaostrzone wszystkich żądze,
Starowni, skorzy, usilni.

Architekt się raźno sadzi,
Żeby pański dom ozdobił,
Konchy, floresy gromadzi,
Źle powiększył, źle podrobił.

Malarz przeszedł Rafaela,
Bo jaskrawo zafarbował,
Snycerz swéy sztuki udziela,
Co miał wydać, to pochował,
A pan kontent, jednak, aby
Mógł objawić gustu znaki,
Jaskrawemu rzekł: że słaby,
A Snycerzom, że prostaki.

Trafiliśmy potém na koncert, grały Włochy pieśń francuzką, a Francuzy śpiewali po włosku; ośmieliśmy się powiedzieć, iż to niezręcznie. Sprawca muzyki:

Może to wam niedogodnie,
Odpowiedział, ale modnie.

Rozśmieliśmy się na taką odpowiedź, a tym czasem:

Szła muzyka co raz sporzéy,
Nic do rzeczy, ale żwawo.
Sprawca, gdy grała naygorzéy,
Nie w takt bijąc, wołał bravo.

Uciekliśmy obiema rękami zatykając uszy; a wtém ukazała się zdaleka świątnica:

Piérwsze Grecy położyli
Gmachu stałego zakłady,
Pod niebiosa szczytem wzbili:
Liczne narodów gromady
Dymem kadzidł uwielbiały
Gmach ozdobny i wspaniały.

Rzym się tam wydobył z dziczy,
Przestawaniem oświecony,
Wsparł go naród niewolniczy,
I zwyciężył zwyciężony.
Posiadły go Bisurmany,
I padł ów gmach zawołany,

Resztę gruzów w rozwalinach,
Medyceusze zebrały;
W Francuzkich zatém krainach
Niektóre się ukazały.
Gdy się podniósł ów gmach stary,
Odnowiły się ofiary.

Jaka Świątyni struktura, domyślić się stąd każdy może, gdy jest Gustowi poświęconą.

Nie dają się tam widzieć zbyt ciężkie filary,
Co śmiałością zdziwiają, a oka nie pasą:
Poważną wspaniałością zdobi się gmach stary,
Piękny w prostocie układ jest jego okrasą.
Stałość mury uwiecznia i wznosi wspaniale,
Wszystko się tak umieszcza, jak dziełu dogodnie,
Nie dziwi rzeźba, złoto nie śklni okazale,
Rzecz się sobą obwieszcza i cieszy przychodnie.

Cisną się zewsząd niezliczone tłumy, aby wniść do świątyni.

Ale chociaż jęczy, wzdycha,
I sili się ta gromada,
Krytyka broni, odpycha;
Ta drzwiami świątyni włada.

Postrzegłem naówczas z niezmiernem mojém zadziwieniem takowych, których słowa brano za wyroki, iż byli odpędzeni i odepchnęci z naygrawaniem i wzgardą.

Zawodne są pochwalenia,
Które przesąd głupstwu daje,
Postać się rzeczy odmienia,
Istność czém jest, tém wydaje:
A strażnica drzwi kościoła,
Choć się zewsząd ciśnie tłuszcza,
Choć tłum na nię zewsząd woła,
Ledwo kiedy kogo wpuszcza.

Zatrzymaliśmy się umyślnie dla tego widoku, a naówczas za zbliżeniem postrzegliśmy, jako jeden z cisnących się do drzwi, trzymał w rękach, nakształt paszportu, Romans matematyczny; drugi metafizyczną Komedyą; trzeci kryjomo wydane dzieła swoje za approbacyą i przywilejem. Jeden przybliżywszy się do mnie prosił, abym mu wyjednał protekcyą przywódcy mojego z obietnicą, iż mu piérwsze pismo będzie dedykował. Nalazł się w owéy ciżbie i krytyk, ten widząc boginią zawołał:

Ty! która wszędy
Potępiasz błędy,
Przyym ucznia twego:
Z dzieła mojego
Poznasz, żem godny,
Żem nieodrodny.

Odpychając go Krytyka z gniewem rzekła:

Obmawiaczu pism i cnoty,
Zdradnie zwykłeś gryźć i pieścić,
Fałszerzu cudzéy roboty,
Nie godzieneś się tu mieścić.
Nie na złości gust wraz ze mną,
Stanowimy prawa nasze,
Sprawiedliwością wzajemną
On nagradza, a ja straszę.

Odszedł mrucząc, a że dość głośno, dowiedzieliśmy się, iż się odgrażał pisać satyrę przeciw Gustowi i Krytyce. Przystąpiliśmy zatém ku drzwiom, otwarły się natychmiast dla przywodcy.

I widziałem zdaleka dla wielu ukryte
Bóstwo, którego służby cieszę się nadzieją,
Miłe jest i przyjemne, łagodne, użyte,
Ale tym co dogodnie służyć mu umieją.
Skromni nie wierzą sobie, choć go postrzegają:
Chlubią się, że postrzegli ci, co go nie znają.

Mała wierney czeladzi koło niego rzesza,
Tych naucza niekiedy wpośrzód zatajenia,
Jak kształtna powieść razem uczy i rozśmiesza,
Jak mają słowa płynąć, niby od niechcenia,
Jak kunszt kryjąc, a znając kiedy się co godzi,
Łatwém to okazywać, co trudno przychodzi.

Uczciliśmy przyzwoitemi obrządki bóstwo, a wyszedłszy z świątyni zaprowadzeni byliśmy przez Krytykę do biblioteki. Spodziewałem się gmach niezmierny widzieć, znalazłem szczupły pokoik; gdym podziwienie oznaczył, kazano księgi oglądać, i z większém jeszcze podziwieniem znalazłem, iż co u nas *in folio*, tam czasem *in 12mo*, a gdzie niegdzie z całych ksiąg ledwo kilka kart pozostało. Przestraszyłem się wielce, a ten przestrach jak mnie był wówczas, tak i innym napotém powinien bydź nauką.

§. IX.

MOLIERE.

Co rzadko o którym pisarzu mówić można, Moliere wszystkich w rodzaju swoim wyprzedził. Wiek Ludwika XIV. sławny z nayznakomitszych ludzi wyboru, tak jak niegdyś Augusta, a potém Medyceuszów, i tym się komedyi pisarzem zaszczyca. Niedość poznany za życia, odebrał z czasem winne uwielbienie, a przeczuł go w samychże piérwiastkach przytomny na widowisku starzec, który wśrzód granéy na ówczas komedyi jego zawołał: „Nie trać serca Molierze, to pra„wdziwa komedya.“

Urodził się w roku 1620, i równie jak niegdyś oyciec jego był użytym do usług dworskich; nieprzezwyciężona chęć, mimo naygwałtownieysze przeszkody i sprzeciwienia się, przeciągnęła umysł jego do widoków teatralnych, i nie tylko był pisarzem, ale i wykonywaczem dzieł swoich. Z razu w komedyach cudzego pisania był aktorem, ośmielił się nakoniec własne swoie dawać na widok, i w ówczas gdy piérwsze dość oziębłe słuchane i widziane były, usłyszał ów wyrok wyżéy wspomniany, który mu wielkość następnéy sławy przepowiedział.

Dość znaczny zbiór komedyy zostawił, z tych sprawiedliwie piérwsze mieysce trzymają i prawidłami zwać się mogą: Skąpiec, Odludek i Hipokryta.

Umarł w roku 1673, mając lat piędziesiąt trzy. Aże nagła śmierć jego właśnie w tenczas przypadła, gdy w komedyi mniemanego chorego, umarłego udawał, takowy mu złożono nagrobek.

Roscius hic situs est tristi Molierus in urna,
Cui genus humanum ludere, ludus erat.
Dum ludit mortem, mors indignata jocantem
Corripuit, et mimum fingere saeva negat.

Roscyusz tu spoczywa w zwłokach Moliera,
Ten naśmiewacz dzieł ludzkich gdy sztucznie umiera,
I śmie żartować z śmierci, rozgniewana o to,
Prawdą zdziałała, kunsztu co było robotą.

Z odludka albo Mizantropa aktu piérwszego, Sceny I.

Osoby — Alcest, odludek. Filint, przyjaciel Alcesta.

FILINT.

Więc uwziąłeś się, widzę, na ród ludzki cały.

ALCEST.

Uwziąłem na ten rodzay zły, zapamiętały.

FILINT.

I żadnego z téy liczby wyłączyć nie raczysz?
I nie znaydzież się taki, któremu przebaczysz?
Przecież i w naszym wieku jest szacować za co.

ALCEST.

Nie masz; wszystkich nie cierpię, bo wszyscy ladaco,
Jedni, bo są nieprawi, i źle się sprawują,
Drudzy choć są nie tak źli, lecz złym potakują,
I nie mają tych wstrętów od szkaradnéy zbrodni,
Jakich nieprawi ludzie od poczciwych godni.
I ten co mam z nim sprawę, złodziéy, winowayca,
Wszyscy są przekonani, iż szalbierz i zdrayca;
Niech się tylko pokaże, gdzie drudzy obcują,
Wszyscy mu się kłaniają, ściskają, całują.
A skoro się nadstawi i miną przypłaci,
On zdrayca co chce zyska, a poczciwy straci.
Kraje się poczciwego na ten widok serce,
Gdy zbrodnia poważana, cnota w poniewierce.
Patrząc na to, współkować z ludźmi się wyrzeknę,
I kto wié, czy nakoniec za świat nie ucieknę.

FILINT.

Zostań, poco uciekać, nie trudź się poprawą,
Przepnść ludziom, na których powstajesz tak żwawo.
Na co się przyda srogo z niemi postępować?
Jeżeli widzim zdróżnych, lepiéy ich żałować.
Dobra cnota, ale źle mieć cnotę zbyt srogą,
Zbyt żarliwi częstokroć zdrożnemi bydź mogą.
Dawnych to mówią czasów bywały przymioty:
Ale nasz nie jest takim, a bayką wiek złoty.
Nasz zły, cóż mamy czynić? trzeba mu ugadzać;
Można się na złych gniewać, ale nie przesadzać.
Darmo mówią, rozsądni, poprawiać świat cały,
Widzę i ja, iż rzeczy lepiéyby się działy,
Ale gdy ze mnie nastać poprawa nie może,
Cierpię, jednak bynaymniéy przeto się nie srożę.
Ty chcesz ludzi bez ale — ja jak są, tak znoszę.
I gdy się żarliwością zbytnią nie unoszę,
Mów co chcesz — poznasz z czasem nad twoje mniemanie,
Iż lepsza moja łatwość, niż twoje gniewanie.

REGNARD.

Jeżeli do Moliera, innego w tym rodzaju pisania, przyrównywać można, Regnardowi ten zaszczyt należy. Lubo komedyy jego, ani styl, ani zamiar, ani ułożenie do tego stopnia, w którym są Moliera, nie dochodzą, żartobliwość jednak i wdzięk wyrazów, prawie jest równy, a w niektórych żywsza wesołość.

W młodym wieku uwiedziony chwalebną poznania różnych krajów ciekawością, w Afryce wolność utracił, i ledwo ją odzyskał; udał

się zatém do krajów północnych i zajechał aż do Laponii z niektóremi podróży swojéy towarzyszami, gdzie zbliżywszy się aż do morza Lodowatego, na górze zwanéy Metawara, takowy na kamieniu rznięty zostawił napis:

Gallia nos genuit, vidit nos Africa, Gangem
Hausimus, Europamque oculis lustravimus omnem,
Casibus et variis acti terraque marique.
Hic tandem stetimus, nobis ubi defuit orbis.

Wspomina, jak zwiedził Polskę, i z Gdańska do Warszawy przybywszy, odprawił podróż umyślną do Jaworowa, gdzie na ówczas Jan III, przemieszkiwał. Przyjęty mile, ze słodyczą tę chwalebną życia swojego okoliczność wspomina. Między pozostałemi komedyami, piérwsze mieysce trzyma ta, którą o graczu, napisał. Umarł w roku 1709, lat mając sześćdziesiąt dwa.

DESTOUCHES.

Filip Destouches urodził się w Turonie roku 1680, używanym był do spraw statystycznych, i piastował urząd sekretarza legacyi w Szwaycarach. Powróciwszy do oyczyzny udał się do pisania sztuk dramatycznych, i miał zaszczyt podobać się publiczności. Jakoż pozostałe w znaczney liczbie komedye jego dotąd się na teatrach utrzymują. Między

innemi naywięcéy są powtarzane: „Filozof żonaty. — Ciekawy. — Obmawiacz. — Samochwał. — Przeszkoda niespodziewana.“ — Umarł roku 1754.

LA CHAUSSÉE.

Piotr Chaussée ma zaszczyt bydź nowego rodzaju komedyi wynalazcą: nazwali ją płaczliwą przeciwnicy jego, ponieważ te, które pisał, bardziéy czułem wzruszeniem tchną, niżeli wesołością, co jest dzieł takowych istotą. Zbyt wielu miał naśladowców, i stał się przyczyną teraźnieyszych, nie tylko żałosnych, ale i srogo straszliwych dramatów. — Umarł w roku 1754, wieku sześćdziesiątym trzecim.

CZĘŚĆ SIÓDMA
O RYMOTWORCACH NIEMIECKICH.

---

§. I.

Na wzór innych narodów, w Niemczech od naydawnieyszych czasów kunszt Rymotworstwa kwitnął, i podobnie jak w tamtych, proste i tchnące piérwiastkową dzikością miał początki. Tacyt pisząc o obyczajach Niemieckiego ludu, przyznaje naówczas będącym upodobanie w rytmach, i łatwość w ich ułożeniu, gdy mówi, iż ich kapłani i wieszczbiarze składali pieśni na cześć bożyszcz i pochwałę bohatyrów, śpiewali zaś je nie tylko w czasie sprawowania obrządków, ale i wówczas, gdy woyska szły na wojenne wyprawy. Twiérdzą dawni pisarze, iż Karol wielki kazał był te pieśni zebrać, i niektóre z nich na Łaciński język przełożyć; ale przez niedozór ustawicznemi woynami zatrudnionych następców jego, szacowne te starożytności dzieła zaginęły.

Po owych kapłanach i wieszczbiarzach nastąpił inny rodzay romotworców w Niem-

czech: zwano je Minnensingers, pieśniośpiewaczami; byli oni pospolicie na dworach monarchów i panów znacznych, tak jak we Francyi Trubadurowie. Niektóre tych rymotworców pieśni z starych rękopismów zebrane, niedawnemi czasy wyszły z druku.

W piętnastym i na końcu szesnastego wieku już się wznosić i doskonalić poczynało w Niemczech Rymotworstwo, i są wówczas pisane niektóre dość szacowne poemata, a między innemi bayka sławna o liszce Reyneke Niemieckim językiem pisana, przetłumaczona była na Łaciński, i przypisana przez tłumaczącego Hartmana Schoppera Maxymilianowi II, cesarzowi, jéy autor był Henryk z Akmaru. Tytuł dzieła na Łaciński język przetłumaczonego takowy: *Speculum vitae aulicae de admirabili fallacia et astutia vulpeculae Reinikes lib. 4. — Francofurti ad Menum.* — 1595.

SABINUS.

Nazwisko tego rymotworcy było Schalter; które na wzór uczonych w owczas przemienił. Jerzy Schalter rodem był z Marchii Brandeburskiéy. W dwudziestym roku podał do druku poema życia cesarzów pod tytułem: *Res gestae Caesarum Germanicorum.* Z Włoch powróciwszy do oyczyzny w

Frankfurtskiéy Akademii był professorem, gdy zaś Królewiecka nastała, tamteyszéy rządy mu były oddane. Są w dziełach Dantyszka biskupa Warmińskiego umieszczone niektóre rytmy Sabina, umarł w roku 1560. Dzieła swoje za życia podał do druku w Lipsku roku 1558.

EOBANUS.

Eobanus Hessus od mieysca i kraju Hassyi, który był jego oyczyzną, tak nazwany. Urodził się szóstego Stycznia w roku 1488, lubo go z początku do nauk Filozoficznych i Teologicznych sposobiono, powab Rymotworstwa dzielnieyszym był, i jemu się razem z Krasomóstwem jedynie oddał. Gdy się sława nauki jego rozpościerać zaczęła, wezwanym był do Erfurtu, gdzie nauk wyzwolonych ucząc, potwierdził skutkiem dawniéy powzięte o sobie mniemanie. Powołany nakoniec od Landgraffa Hassyi do rozrządzenia szkołami w Marpurgu, tamże życia dokonał w roku 1540, mając lat pięćdziesiąt dwa. Tak jak Sabina i Eobana rytmy niektóre pisane do Dantyszka biskupa Warmińskiego umieszczone między dziełmi jego znaydują się. Dzieła Eobana są: *Heroidum Christianorum epistolarum opus.* — *Elegia, Epicedia.* Przełożenie Iliady wiérszem Łaciń-

skim. — *Bellum servile Germaniae.* — *Bucolicorum.* — *Descriptio calumniae.* — *Ad Germaniam afflictam consolatio paraenetica.*

SECUNDUS.

Jan Secundus urodził się w Hadze roku 1511, nazwisko swoje, jak jest podobieństwo na wzór innych owego wieku uczonych przemienił. Sposobność a zatém i łatwość w pisaniu wydaje się w rytmach jego wielce miłych, zbyt jednak wolnych, a zatém szkodliwych obyczayności. Zbiór dzieł jego świeżo w Paryżu z drukarni Stefana Barbou wyszły, zawiera w sobie: Elegie, Rytmy różnego rodzaju, Dyalóg z Lucyana i Epigrammata.

Umarł w kwiecie młodości dwudziestego piątego roku życia.

O nim znamienity także w Rymotworstwie Teodor Beza, takowe dał zdanie:

Excelsum seu condit opus, magnique Maronis
Luminibus afficere studet:
Sive leves Elegos, alternaque carmina, raptus
Nasonis impetu canit:
Sive lyram variis sic aptat cantibus, ut se
Victum erubescat Pindarus:
Sive jocos blandesque sales epigrammate miscet,
Clara invidente Bilbili;
Unus quatuor haec sic praestitit ille Secundus,
Secundus ut sit nemini.

„Wyborne dzieło tak kréśli, jak Maro, „Elegie na wzór Nazona, w odach Pindaro„wi równa, w żartobliwych epigrammatach „Marcyalisowi. Choć z nazwiska jest dru„gim, w istocie tak zwać się nie może.“

Rymotworcy Niemieccy, równie jak i we Flandryi, po większéy części rytmy Łacińskie składali; piérwszy był niejaki Opitz, który wniósł ułożenie i kształt rytmów oyczystym językiem, jakoż go wskrzesicielem Rymotworstwa w Niemczech nazywają. Dzieła jego piérwsze wyszły z druku w Strazburgu roku 1624, wraz z rytmami Zyngraffa, Henryka Hamiltona, Kaspra Kirchnera, Baltazara Wenatora, współczesnych, niedochodzących jednak wytworności piérwszego.

§. II.

Początki wieku 17go szacownem uczyniły u innych narodów Rymotworstwo Niemieckie, gdy dzieła tym językiem pisane zaczęły bydź przekładane, a zatém doszły powszechnéy wiadomości: jeden z naypiérwszych rymotworców ten który następuje:

KANITZ.

Fryderyk Ludwik baron de Kanitz urodził się w Berlinie z zacnéy Pomorskiéy fa-

milii, roku 1654, w pięć miesięcy po śmierci oyca. Wychowanie jego za pilném staraniem czułéy matki, i nauki w Akademiach Lipskiéy i Leydeyskiéy nadały mu większą rzeczy wiadomość, niż w ówczas pospolicie mieli równi jemu w dostatkach i urodzeniu. Zwiedził cudze kraje, co w ówczas w jego własnym naywiększą było osobliwością, i tyle nabrał potrzebnych stanowi swojemu wiadomości, iż za powrotem był użytym od Fryderyka Wilhelma Elektora Brandeburskiego do spraw publicznych; wysłanym będąc do ugody między xiążęciem Brunświckim a miastem Hamburgiem, z wielkiém zdatności swojéy zaleceniem wszczęte zatargi i kłótnie uspokoił. Sprawował także w Wiedniu poselstwo. Co mu też zbywało czasu od usług krajowych, łożył go na czytanie i pisanie wiérszy, które po śmierci jego razem zebrane z druku wyszły. Umarł w roku 1699, mając lat czterdzieści pięć.

z Satyry o skąpym.

Harpax lichwiarz zgrzybiały, co skarby kojarzył,
Ustawicznie się na głód i na nędze skarżył:
I miał słuszną przyczynę, bo był zawsze głodny,
Swoim, cudzym nieznośny, sobie niedogodny.
Klął złe czasy, gdy nie mógł brać od sta trzydzieści.
Gdzie oszczędność prawidłem, tam się szczęście mieści,
Gdzie złoto, tam pociecha, to jego przysłowie.

Był sędzią, zyskał wiele, a więcéy łotrowie,
Bo na jego wyrokach kto nie miał, ten tracił,
Kto miał, wygrał, byleby sowicie zapłacił.
Gdy w rękach bezbożnego starca zawieszone
Święte sprawiedliwości szale, w tę szły stronę,
Gdzie trzos na nich spoczywał; tworzyciel pieniędzy
Wyschły pracą i troski, zachorował z nędzy;
I płakał, nie z boleści, nie z żalu, nie z trwogi.
Z czegoż? Drodzy lekarze, on nędzarz ubogi!
Przecięż trzeba się leczyć, przyszedł zawołany,
Przyszedł nosiciel zdrowia z żałością wezwany;
A gdy choremu zdatne pigułki zgotował,
On je z złota oskrobał, dwie zjadł, a trzy schował.

HAGEDORN.

Fryderyk Hagedorn urodził się w Hamburgu w roku 1708, gdzie oyciec jego konsulem był Duńskim. Wychowanie jego było starowne i w krótkim czasie nabył wiele wiadomości. Wydawała się w nim chęć do rymotworstwa, a razem i łatwość; jakoż we dwudziestym roku życia podał do druku wiérsze swoje. Młodego rymotworcy dzieło zyskało wziętość. W roku 1738, wydał bayki, które ile piérwsze tym sposobem w języku oyczystym pisane, stały się wzorem następnym. Ze wszystkich rodzajów rytmów, które pisał, pieśni naywiększą zjednały mu sławę. Umarł w Hamburgu roku 1753, mając lat czterdzieści pięć.

Wesołość.

Wesołości! duszo życia,
Bóstwo serca poczciwego!
Szczęśliwy z twego użycia,
Szczęśliwy z daru twojego,
Ten co cię słodko używa,
Pozwól! niechay ciebie wzywa.

Córko niebios, a czułości
Prawodawczyno i pani:
Co po złocie i wziętości,
Tym, którzy tobie oddani?
Płacze w kącie bogacz smutny,
Śpiewa chłopek rezołutny.

Nie ustaway wielowładna,
Niech cię wierni twoi znają:
Młodzież rzeźka, młodzież składna,
Ci co wieku używają:
Użyć niezdatna dogodnie,
I zgrzybiałość tobą młodnie.

Przez ciebie wzrasta znajomość,
Równasz wzniosłego z poziomym,
Wdzięczysz rozum, i wiadomość
Czynisz znośną niewiadomym:
Dumne mędrki smucą w błędzie,
Ty rządź światem, lepiéy będzie.

Nadzieja i Bojaźń, bayka.

Kiedy myśl zdatna, kiedy ostrożna,
Jak powiadają i zmyślać można;
Mogą to drudzy, i ja też mogę.
W jednę szły drogę,

Nie wiem czy razem, czyli koleją
Bojaźń z nadzieją.
Dziwne się rzeczy na ówczas działy,
Bo skoro tylko gdzie zawitały,
Nagle, dziwacznie,
Wszystkie się rzeczy działy opacznie.
Ubóstwo, że ma wszystko, mniemało.
Bogactwo, że nic nie ma, płakało.
Skądże przyczyna błędu takiego?
Oto dla tego.
Nadziei przychod był uroczysty
Dla Alchimisty.
A bojaźń, skąpych strzegąc zbiór czułe,
Była w szkatule.

§. III.

GELLERT.

Ten szacowny i honor czyniący krajowi swojemu rymotwórca, urodził się w roku 1715. We czternastym roku oddany do szkół Meisseńskich w Saxonii, tak zapalczywie w nich się zanurzył, iż będąc oprócz tego słabym, ledwo życiem nie przypłacił zbytniego do nauk przywiązania. W całym jednak biegu życia, które nad mniemanie powszechne dość długo przewlókł, w ustawicznéy zostawał niemocy, i samą się tylko wstrzemięźliwością utrzymywał. Osiadł nakoniec w Lipsku, gdzie dla dowcipu, nauki, uprzeymości i cnoty swojéy, powszechnie był szanowanym.

Umarł w roku 1769, wieku pięćdziesiątym czwartym.

Naywiększą mu sławę przyniosły jego bayki i powieści pełne wdzięku i obyczayności.

O szczęśliwości.

I NA toż żyć mam tylko, ażebym narzekał?
Czegożem się w przeciągu dni moich doczekał!
Zamiast czucia radości, trapię się i nudzę,
Jakże doyść szczęścia, którém ustawnie się trudzę?
O Kleancie! wśrzód złota tyś tylko szczęśliwy!
Widzę go, iż się cieszy; jednakże troskliwy
Uśmiecha się gdy liczy, ale marszczy znowu.
Czyliż nie dość ma jeszcze szczęsnego połowu?
Zamknął skrzynią z pośpiechem, i nadstawia ucha,
Czyli kto poza drzwiami kryjomo nie słucha.
Dając znać do obiadu. Odmienia się postać,
Co czynić? iść do stołu, czy u skrzyni zostać?
Przecięż poszedł. — Lecz piérwiéy niż siadł do pieczeni,
Zamknął skarbiec. To niedość: zamknął drzwi od sieni.
Siadł: choć mało na stole, jemu się zda wiele.
Dziś środa, a tu bankiet, jak żeby w niedzielę,
Radzi żonie jeść skromnie, bo to jest na zdrowie:
Dzieciom, że chleb niestrawny, dał go po połowie.
Takażto z bogactw korzyść? — Ma — użyć nie może,
Bydź głodnym wśrzód sytości, broń mnie Panie Boże.

To mito prawy bogacz, co hoynie używa,
Lipinus umie użyć, do siebie mnie wzywa.
Dom wspaniały począwszy od wschodów do dachu,
Śklni się złoto w ozdobnych przysionkach i gmachu.
Co tylko kunszt mógł zdziałać, wszystko się tam mieści,
Łudzący malowideł widok oko pieści.

Rzeźby dziwią, a każdy posąg jakby żywy:
Wskróś przejęty krzyknąłem, o jakżeś szczęśliwy!
Mylisz się, odpowiedział, i pozór cię łudzi,
Ten, któremu zazdrościsz, naynędznieyszy z ludzi.
Co mi po wspaniałościach, przepychu i złocie?
Wolałbym jeść suchary po ciężkiéy robocie;
Niż mieć takich, jaką mam i żonę, i syna.

Omyliłem się — a gdy nowa się chęć wszczyna,
Wiedząc, iż Alcest nie ma i żony i dzieci,
Pomyśliłem, iż może szczęśliwy ten trzeci.
Młody, bezżenny, z gustem i sposobem na to,
Dzielił się z przyjaciołmi dostatnią intratą;
Poznałem go, zwierzył się, iż wydatek stracił,
Pozbył zdrowia na ucztach, niewdzięcznych zbogacił:
A wpośrzód gmachów, w których niegdyś dokazywał,
Wlokąc ciężar dni nudnych nędzarz dogorywał.

Więc sława szczęśliwością. — Bydź za życia dzielnym,
Po śmierci u następców zostać nieśmiertelnym,
A umysłu wzniosłego zapędem i skokiem,
Przeyść zamiar, wznieść się górnie i stać się wyrokiem.

Sławo! bądź moim bóstwem, lotném wzniosły skrzydłem,
Obłoczny, uwielbiaczów tuczę się kadzidłem:
Więc szczęśliwy. — Bynaymniéy. Skrzydła wybujałe
Kadzidła przesadzone nie bywają trwałe.
Zawodzi się, o sobie kto wiele rozumiał.
Tłok pisarzów, a mało ktoby pisać umiał.
Ale nie ja — bydź może. — Wiek nadwątla siły,
Późne prace, nietakie, jakie piérwsze były.
Ci co z nas korzystali, grożą, iż nas przeydą,
Ci co po nich, i bez nas może się obeydą.

Więc kiedy nie jest szczęściem, rozkosz, sława, złoto,
Zwiedzion, gdzież je mam znaleźć? w tobie święta cnoto.

Kapelusz, powieść.

Piérwszy, co Kapelusza zjawił używanie,
Płci męzkiéy okazałe i piękne ubranie,
Nosił go biało, mając opuszczone kraje.
Powiérzchowném u mu w cale ozdoby nie daje.
Jednak go nosić umiał, w stroju mu się darzy,
Poważną dawał postać i służył do twarzy.
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu
Ten kapelusz okrągły zostawił krewnemu.

Dziedzic go kłaść nie umiał: niedługo mu zbrzydła
Ta niekształtność okrągła. Myśli — i wlot skrzydła
Dwa wiszące u góry wzmacnia i podnosi.
Wszędzie wieść lotna jego wynalazek głosi.
Wziąwszy go, gdy tę nowość lud uyrzy na głowie,
O jak śliczny kapelusz! Cudo! każdy powie.
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu
Ten dwuróżny kapelusz zostawił krewnemu.

Dziedzic wziąwszy kapelusz gani go i łaje,
Widzę ja rzecze, czego jemu nie dostaje.
Wymysłem chcąc pokazać swóy dowcip głęboki,
Spiął skrzydła kapelusza kształtnie na trzy boki.
W tenczas krzyknął lud zdumion, o rozum! o dziwy!
Jeszcze tak ślicznéy rzeczy żaden człowiek żywy
Nie wymyślił: stąd słusznie każdy mu to przyzna,
Że z wynalazcy zaszczyt odbierze oyczyzna.
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu
Ten trzyrożny kapelusz zostawił krewnemu.

Ten kapelusz był w prawdzie już mocno zbrudzony,
Będąc już w czwartéy ręce z dawności noszony.
Dziedzic chcąc jaką sztuką dać mu pozór nowy,
Czarno go ufarbować przyszło mu do głowy.

Co za domysł szczęśliwy! całe miasto woła,
Już wynalazcy temu nikt w sztuce nie zdoła.
Boć też biały był śmieszny, tak lud sobie gada,
Lecz czarny, bracia, czarny do stroju przypada.
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu
Farbowany kapelusz zostawił krewnemu.

Kapelusz wziąć do domu dziedzic rozkazuje
A widząc go wytartym — myśli — wynayduje
Przedziwny sposób, którym przed światem się wsławia.
Wbiwszy go na prawidło, nicuje, odnawia,
Pierze go, dobranemi chędożąc szczotkami,
I jedwabnemi włokno obszywa taśmami.
Gdy wyszedł, widem nowym lud zdziwion bez miary,
Woła, cud! omamienie niewidziane czary.
Ow to dawny kapelusz? wszak on wcale nowy.
O szczęśliwy narodzie! gdzie tak mądre głowy.
Gdzie nikną uprzedzenia, błahe gminu mody.
Któż już nad to da większe dowcipu dowody?
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu,
Kapelusz nicowany zostawił krewnemu.

Odkrycia wynalazcóm wielką sławę dają,
Ich imie ze czcią, w późnych wiekach wspominają.
Tym celem nowy dziedzic stare taśmy zrywa,
I galonem złocistym kapelusz okrywa,
Guzik nań złotolity z szlifą drogą kładzie.
Tak go wciśnął nabakier, i gminnéy gromadzie,
Pokazał się: ta widząc z radości truchleje,
I krzyknie: co za rozum! cudo się w tém dzieje!
Teraz w naywyższym stopniu stanęła ta sztuka,
Za nic wszyscy, nikt większéy nad tę nie wyszuka.
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu
Kapelusz z złotą taśmą zostawił krewnemu.

Kapelusz sześciorakie już widział odmiany:
Był na końcu galonem złotym opasany,
Kiedy się dostał panu siódmemu w podziele:
Chciał i on swym potomkom dać nowe modele.
Idzie chwalebnym dawnych posiadaczów torem,
Ozdabiając odmiennym kapelusz pozorem.
Odpora z niego złote już brudne galony,
I kładzie złotolite franzle i festony.
Zdobi bok lewy złotem tkanemi szlifami,
I obwodzi po brzegach białemi piórami,
A śpiąwszy na trzy rogi kapelusza kraje,
Płaszczy tylne, a z przodu kończaty wydaje.
Kładzie go i ludowi w nim się pokazuje:
Który tknięty tym nowym cudem wykrzykuje:
To dopiero kapelusz! to ozdoba głowy!
Któż już teraz potrafi zjawić pozor nowy?
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu,
Ten kapelusz z piórami zostawił krewnemu.

Już w kształcie kapelusza znaczne były wady,
Już pióra były brudne, już i galon śniady.
Dziedzic widząc, że na nic już się nie zdał prawie,
O inszéy kapelusza więc myśli postawie.
Zdeymuje z niego pióra, a postronne boki
Opuszcza, bok zaś tylny zostawia wysoki.
Na który sutą szlifę z litym guzem wsadza,
Wraz ostrą szczotką barwę daje i wygładza.
Taką mu dawszy postać, idzie do swéy żony,
Która go widząc, rzecze: mężu ulubiony!
Jeszcze tu czegoć trzeba. Dziełem mojéy ręki,
Nowe kapeluszowi przydam jeszcze wdzięki.
Bierze pióra misternie kręcone w kędziory
We dwie strzały, z nich wije czub pyszny i spory.
Przypiąwszy go na wierzchu, w nim mężowi radzi,
Wyniść; lud się natychmiast zbiega i gromadzi.

I dziwiąc téy nowości z zachwyceniem mówi:
Cóż jeszczee zjawić przyydzie jego potomkowi?
Gdy chwali czub ów śliczny, jeden co nałogi
Znał żony jego, rzecze: bracia, to są rogi:
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu,
W tyle spięty kapelusz zostawił krewnemu.

Własna miłość u ludzi żywe wznieca chęci,
Aby imie umieścić w potomnéy pamięci.
Dziedzic chcąc wynalazcy zjednać sobie sławę,
Nową kapeluszowi dać myśli postawę.
Boć już w cale był stary i w niwecz znoszony,
Kąty się rozpadały i psuły się strony.
Bok więc tylny opuszcza pióra z niego zrywa,
I w płótno woskowane kapelusz obszywa.
Znowu go na trzy rogi śpiąwszy, taśmą w koło
Po krajach go obwodzi i kładzie na czoło.
Lud wryty stanął; widząc piękność téy odnowy,
Rzecze: ówże to stary kapelusz? czy nowy?
W tém umarł, a przy swojéy śmierci naybliższemu
Kapelusz woskowany zostawił krewnemu.

Dziedzic chciał coś wymyślić choć miał pustą głowę,
Przeto też po swojemu wymyślił odnowę.
Taśmę i woskowane płótno z niego zrywa,
A spłaszczywszy kitayką zupełnie okrywa.
Nie bierze go na głowę, lecz pod pachy kładzie,
I tak się pokazuje sąsiedzkiéy gromadzie.
Ta z widowiska tego w zadumieniu stanie,
Tak nowéy kapelusza dziwiąc się odmianie.
Jeden ją chwali, drugi za dziwaczną głosi,
Że wynalazca głowę pod pachami nosi:
Przecież pewny cel mają różne strojów mody,
Jedne są dla ozdoby, drugie dla wygody.

Lecz któż taką pochwali? komuż się spodoba?
Nacóż to nieść pod pachą co głowy oz'oba?
Ow półgłówek przy śmierci swojéy naybliższemu,
Ten kapelusz spłaszczony zostawił krewnemu.
Już dwa wieki pamiętał ten kapelusz stary,
Już czarność z niego spełzła i w cale był szary,
Kształtu żadnego nie miał; długie czasu biegi
Zepsuły dawną postać i podarły brzegi.
W takowym się dostawszy potomkowi stanie,
Podobnież myślić począł o nowéy odmianie.
Próżno nowém odkryciem swóy rozum wysusza.
Musiał piérwszą postawę wznowić kapelusza.
Kładzie wierzch na prawidło, i kraje obrzyna
Rozpadłe, a żelazem nieco je wygina.
Na dno długiém noszeniem w nagięciu zepsute
Daje szerokie wstęgi i kokardy sute.
Żeby zaś te ozdoby lepszy pozór miały,
Przypina na bok lewy z piór bukiet wspaniały.
Taką mu dawszy kształtność, kładzie go na głowę.
Gdy w mieście tak poważną obaczą osnowę,
Wszyscy ją chwalą, wszystkim dziwnie się podoba,
Każdy mówi: jak śliczna, jak cudna ozdoba!
Boć okrągły kapelusz przystoyny i modny,
Stroi człeka i w słońca upale wygodny.
Takiéy był wcale formy naypiérwszy kapelusz,
Z niego następca przejął ninieyszy modelusz.

Tym sposobem do staréy wracamy się mody,
Naśladując, skąd wyszły, spływające wody.
Kapelusz został, odmian chociaż miał niemało:
Tak się z nim, jak z nauką Filozofów stało.

---

§. IV.

FRYDERYK II.

Dzieła tego monarchy wiadome, historya potomnym wiekom odda, tu się umieszcza jako wchodzący w liczbę rymotworców i lubo Francuzkim językiem pisał, równie jednak do współziomków swoich należy. Dzieła jego rymotworskie wielekroć i za życia i po śmierci z druku wyszły: z tych poema o woynie nayznakomitsze.

Do Woltera.

Słuchay, gdybym ja tak był, jako i ty,
I kto w swym domu zamieszkał ukryty,
Kontent z drobnego zagona méy roli,
Nie zazdrościłbym ludzi owych doli,
Którym w zamysłach chętne szczęście sprzyja,
I złotem kołem w ich progi zawija.

Znam, jakie trudy honorów bez miary,
Urzędów, kto im dość czyni, ciężary,
Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne,
Grzeczność zmyśloną i inne pozorne
Nędze, jakiemi ten się ciągle bawi,
Kogo na piérwszym szczeblu los postawi.

Gardzę i sławy znikomą zaletą,
Choć jestem razem królem i poetą.
Kiedy dni moich śmierć przędzę usiecze,
I nieprzespaną mgłą oczy powlecze,
Mało dbam, że mnie potomność uświęci,
Gdy żyć przestanę, w świątyni pamięci.

Jedna godzina, gdy ją wesół pędzę,
Lepsza jest, niźli tysiąc wieków w księdze.
Niech naszym losom nikt nie zayrzy proszę,
Szczera wesołość, prawdziwe rozkosze,
Pierzchają temu, jak świat stoi światem,
Kto tylko błysnął, berłem lub szkarłatem.

Ktokolwiek tylko zna ich cenę, snadnie,
Nad wszystkie skarby wyżéy one kładnie,
Woli w lenistwie słodkiém życie trawić,
Niźli się dzieły wspaniałemi sławić:
A wśrzód rozrywek pędząc czas wesoły,
Nie znać, co to są kosztowne mozoły.

W takowéy żyjąc spokoyności duszy,
Żadna mnie pewnie troskliwość nie wzruszy:
I czyli łaski hoynie na mnie ciska,
Czy los nakoło piorunami błyska,
Spałbym bezpiecznie wesoły i zdrowy,
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno bydź swéy woli Panem,
Gdzie się koniecznie rządzić trzeba stanem,
I podług jego surowéy ustawy,
Mierzyć niechybnie i chęci i sprawy.
Od siebie często błędna mysł ucieka,
I w sobie widzi innego człowieka.

Ty między twemi spokoyny Szwaycary,
W pośrzodku ludu nieskażonéy wiary,
Siedząc bezpiecznie w twym domu Pieszczoty,
Możesz się rządzić prawem ścisłéy cnoty:
I tak poczynać, jako zechce ona,
Wziąwszy za model mądrego Platona.

Mnie móy stan słodycz tę życia odbiera,
I żyć inaczéy każe od Woltera.
Już widzę zdala, jak się niebo chmurzy,
Grom się odzywa, wicher wody burzy,
Trzeba się wzmagać, nawałność odpierać,
A po królewsku żyć, mysleć, umierać.

§. V.

HALLER.

Albert Haller urodził się w Bernie stołecznem mieście Kantonu Szwaycaryi tegoż nazwiska w roku 1708. Sposobność jego i chęć do nauk tak była wielka, iż w roku dziewiątym wieku już był zebrał i ułożył Dykcyonarz historyczny i moralny z pisma świętego. Dzieło to, lubo nie mogące mieć dla niemowlęctwa pisarza, dokładności i wyboru, oznaczało jednak umysł sposobiący się do coraz większego wydoskonalenia. W dalszym wieku wziąwszy za przykład Plutarcha, pisał życia ludzi znakomitych. Udał się potém do nauki lekarskiéy i taki w niéy uczynił z czasem postępek pod naysławnieyszemi naówczas w téy sztuce mistrzami, iż sam dotąd w liczbie naypiérwszych sprawiedliwie jest umieszczonym.

Przy rozmaitych zatrudnieniach professyi swojéy, ile mógł oszczędzić czasu, łożył go na składanie rytmów, i należy mu się sława

wskrzeszenia rymotworstwa w Niemczech, które lubo się już wznosić zaczynało, jemu jednak naybardziéy wydoskonalenie swoje winno.

Sława tego znamienitego męża z biegłości, osobliwie w lekarskim kunszcie, ziednała mu powszechne względy i wziętość winną przymiotom i pracy jego. Nie dała się w szacunku dla niego wyprzedzić własna oyczyzna, do któréy z Gettyngi, gdzie dość długo bawił, powróciwszy, piastował piérwsze urzędy, i był do spraw publicznych wielokrotnie używanym.

Umarł w Bernie dwudziestego Grudnia roku 1777, mając lat wieku swego sześćdziesiąt dziewięć.

Dzieła jego rytmotworskie razem zebrane wielokrotnie z druku wyszły.

KLEYST.

Ewald Chrystyan Kleyst z zacnéy familii Pomorskiéy idący, urodził się w roku 1715. Przymioty znamienite, tak serca, jak i umysłu, ze wszech miar czyniły go szacownym, a dowcip wsparty nauką, umieścił go między naycelnieyszemi kraju rymotworcami. W pośrzód woyskowych obowiązków i pamiętnéy siedmioletniéy woyny, nie zaniedbywał

rzadko złączonéy z woyskowością rytmotworskiéy zabawy, i rytmy swoje podał do druku w roku 1758. W następującym roku mężnie w bitwie pod Kunersdorfem stawając do boju, odebrawszy kilka postrzałów, legł za pobojowisku. Znaleziony w tym stanie od nieprzyjacielskich żołnierzy, zawiezionym został do Frankfortu nad Odrą, gdzie wkrótce życia dokonał, mając lat czterdzieści cztery. Sielanki jego tchną czułością, a wdzięk wyrazów umieszcza je między nayznakomitszemi wieku teraźnieyszego. — Są inne rozmaite rytmy jego, między któremi pieśni nieporównaną tchną słodyczą.

WIOSNA.

Przyymcie mnie gaje, gdzie chłód w cieniu świeży,
Wiedzie do myśli tych, co spoczywają:
Przyymcie mię łąki, gdzie strumyczek bieży,
A trawki w jego nadbrzeżu wzrastają.
Gdzie się śklnią kwiaty w ozdobnéy odzieży,
Gdzie się ptaszęta wdzięcznie odzywają.
Spadzistych wzgórków ubocza nieznaczne,
Pozwólcie spocząć: a ja śpiewać zacznę.

Szczęsném zdarzeniem pożądana wiosno,
Ożywiasz przyyścia twojego koleją:
Postać stworzeniu nadajesz radosną,
Liść pęka z pączków, doliny się śmieją,
Silą się trawki, wzmagają i rosną:
Wszystko się cieszy płodności nadzieją,
Pewien, iż przykra zima nie dokuczy,
Wolen od lodów wdzięcznie strumyk mruczy.

LESSING.

W Saxonii urodzony, w szkołach Lipskiéy akademii piérwiastki życia swojego przepędził. Talent jego do pisania wiérszy wydał się i wówczas, gdy jeszcze się ćwiczył w innych naukach. Naywiększą mu zjednały sławę bayki, które i z rzeczy i z sposobu określenia szacunku godne, rozmaitemi języki tłumaczenie zyskały. Na Francuzki język przełożone wyszły z druku w Paryżu r. 1764.

Pisał dzieła teatralne, które między naypiérwszemi w języku niemieckim są umieszczone.

Bayka jego Koń i wielbłąd znayduje się w Tomie II. na karcie 60.

RAMLER.

W rodzaju poezyi liryczney naypiérwsze między Niemieckiemi rymotworcami mieysce trzyma. Naywięcéy dzieł jego stosowanych jest do okoliczności sławnych dla kraju, gdy opiewał zwycięztwa Fryderyka drugiego.

Umarł w Berlinie przeszło siedemdziesiątletni w roku 1798. Zmarłemu takowy napisano nagrobek:

Naenia nulla tibi, nec funus inane paretur,
Urna supervacuo nullo stet officio
Qui vivens Flacci cytharam Ramlere tenebas,
Nunc Flacci pennis tolleris albus olor.

§. VI.

GESNER.

Salomon Gesner w mieście Szwaycaryi Zurych urodził się roku 1730, oyciec jego piastował piérwsze urzędy oyczyzny swojéy: cały zaś ród od naydawnieyszych czasów równie był cnotą i nauką znamienity.

Piérwiastki życia w szkołach publicznych, na wzór innéy młodzieży kraju swojego, przepędził. Jeszcze prawie z lat niemowlęcych nie był wyszedł, gdy przypadków Robinsona Kruzoe czytanie taką w nim chęć sprawiło do pisania, iż natychmiast przedsięwziął pisać podobne dzieło, ale nauczyciel obawiając się, iżby takowe zatrudnienie nie odwodziło go od innych nauk, zganił i ukarał niewczesną porywczość. Zatrwożony takowém postępowaniem ustawał w pilności tak widocznie, iż nakoniec zdało się nieroztropnemu mistrzowi, iż umysł jego nie był sposobnym do korzystania z nauk: to zaś przeświadczenie przywiodło lekkowiernych rodziców do téy myśli, iżby go ile niesposobnego, do innego rzemiosła obrócili; niedługo jednak trwał takowy przesąd, odmiana nauczyciela okazała błąd piérwszego. Osadzony na wsi, mając wolność pisania, wkrótce dał dowody

bystrości dowcipu w sielankach. Naypiérwsze ze znacznieyszych dzieł Dafnis, wyszłe z druku roku 1754, ustanowiło wziętość jego, i odtąd między nayznakomitszemi pisarzami był policzonym. Śmierć Abla poema, w rodzaju swoim z naysławnieyszemi się równa. Piérwszy zaś Żeglarz umieszcza go w liczbie naycelnieyszych rymotworców. Umarł w oyczyznie swojéy w roku 1786, mając lat pięćdziesiąt sześć.

Pieśń Abla.

Schodźcie sny z oczu wszelkiego stworzenia,
Schodźcie sny marne, porywcze i zmienne,
Umysł się wznosi przez dzielne wzruszenia:
Tak jak po zmroku, piérwsze zorze dzienne,
Rzeźwią posępne ciemnic zamartwienia,
Lasy i wzgórki i niziny plenne.
Które z nad cedrów żywym blaskiem wschodzisz,
Co przyrodzenie uwieńczasz i młodzisz;

Słońce! dnia sprawco i naszéy pociechy,
Witay w twym wschodzie wdzięcznym i wspaniałym!
Ziemia się zwalnia wonnemi oddechy,
Śklnią się farb wdziękiem kwiaty okazałym:
Trawki się ścigną wzrastania pośpiechy,
Zginają drzewa owocem doyźrzałym.
Gaśnie po mału słabiejące zorze,
Śmieje się ziemia, powietrze i morze.

Schodźcie sny z oczu, czuy wszelkie stworzenie,
Schodźcie sny płoche. Gdzie nocy ciemności?
W puszcze się skryły: pomroki i cienie
Osiadły w głębiach dzikiéy bezdenności.
Znaydą się w ówczas, gdy źwierza zażenie
Upał południa, a w chłodnéy świeżości
W zapadzie światła niknącego mrocznie,
Zjajana trzoda i pasterz odpocznie.

Gdzie orzeł bierze na piérwsze błyśnienia
Lot swóy u szczytu skalistéy opoki;
Jak dym od kadzidł i calopalenia,
Tuman się wzbija i wznoszą obłoki:
Głosto natury i pieśń dziękczynienia.
Ptastwo, źwierzęta, gadziny i smoki,
Wszystkie się łączą powszechnym okrzykiem,
Te wdzięczném pieniem te ogromnym rykiem.

Chwał duszo Pana, co stworzył i chowa,
Niechay głos piérwszy wznosi się od ludzi;
Niech idą z dzięki uwielbienia słowa,
Nim źwierz powstanie, ptastwo się obudzi.
Nim jeszcze chwila przyydzie porankowa,
I dzienną pracą wszystko się zatrudzi.
W zbiorze powszechnym okręgu całego,
Nim zacznie dzieło wielbić sprawcę swego.

Jakaż wspaniałość w twojém udziałaniu?
Zewsząd się mądrość, dobroć ukazuje,
Zmysł się natęża, rzewni w oglądaniu,
I niewymowną słodyczą przeymuje;
Od czegoż zacząć w twojém uwielbianiu?
Kto cię z świątości twoich wywołuje,
Abyś, co znikłość miało w wieczny podział,
Wywiódł na bycie i w istność przyodział?

Dobrocto wszystko twoja urządziła,
Chciałeś szczęśliwe oglądać istności.
Wdzięczny poranku! jasność twoja miła,
Rozpędza nocy ponure ciemności;
A postać rzeczy gdy się odmieniła,
I tchnie, co żyje, uczuciem radości.
Te wszystkie słodkie widoki, wzruszenia,
Żywym są dla mnie obrazem stworzenia.

Ponad zamęty tego, co wzniść miało,
Sprawca się rzeczy wszechmocny unosił;
Wszystko w głębokiém milczeniu czekało,
Nim wyrok swego działania ogłosił.
Rzekł: barw się licznych ptastwo rozleciało,
Odgłos się wdzięczny po puszczach roznosił;
Echa w dolinach stokroć powtarzały,
Szczęście stworzenia i Stwórcy pochwały.

Zniżył lot ciągły, głos jego wzmógł ziemię,
I z zamartwiałéy zistoczył na płodną:
Zdatne wydaniu znalazło się brzemię,
Ziędrzył ją w przyszłość dzielnością dogodną.
Zwierząt i gadu niezliczone plemię
Wydobyło się na postać swobodną.
Wzgórek poruszon w słonia się istoczył,
Lew z pyłu ryknął, kiedy stwórcę zoczył.

Jak to o Boże! w poranku zdobywasz,
Snem, wzorem śmierci, stworzenia zemdlone.
Budząc się widzą, jak je opatrywasz,
Pod skrzydły twemi jak mają obronę,
Jak je ukrzepiasz, wzmacniasz i okrywasz,
A dobrodzieystwy twemi nasycone;
Gdy zewsząd zawsze twéy łaski doznają,
Powszechnym głosem ciebie uwielbiają.

Przyydzie czas; wieszczy duch słodko mi marzy,
Całą tę ziemię płód ludzki osiędzie,
W ścisłe się związki zeydzie i skojarzy.
A w czuciu prawem i powinnym względzie,
Cisnąć się będą do twoich ołtarzy:
Na każdym wzgórku cześć twoja osiędzie,
I będzie hasłem wszelkiego narodu,
Od wschodu słońca do słońca zachodu.

Sielanka. Pacierz staruszka.

PRZEKŁADANIA ADAMA NARUSZEWICZA.

Gończe złotego słońca, rożana Jutrzenko,
Jużeśto w chatki mojéy zayrzała okienko?
O jak ślicznie z twéy twarzy promień bije czysty,
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistéy!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz jaskułeczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,
Wzbiwszy się lekkiém skrzydłem na powietrzne kraje:
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa,
Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwija, i kształt bierze żywy:
I mnie się zdaje, że móy włos odmłodniał siwy.
Kiju móy, ty starości méy wierna podporo!
Prowadź mię: już bez ciebie w tym wieku niesporo.
Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrywać będę.

Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,
O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Którekolwiek mych uszu dolatują pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.

Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach czystemi strugi przeplecionych,
Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem,
Każdy hucznym wesele okazując rykiem.
Długoż, ach długoż jeszcze, Twórco móy łaskawy,
Patrzać będę na dziwne Boskiéy ręki sprawy,
I świadkiem twéy dobroci? już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi
Po białéy zimie wiosna: a gdy myśl skrzydlata
Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy,
Co się między mym grobem i kolebką szerzy,
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach jak mi serce pała wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczayna, którą ledwo może
Zająkliwy wyrazić język, te łez tonie,
Które hoynym strumieniem biegą po mém łonie,
Znam dobrze, jak są podłe, jak słabe podzięki,
Za wszystkie dobrodzieystwa, którém wziął z twéy ręki!
Płyńcie hoynym potokiem, płyńcie oczy moje,
Wytaczaycie obfite łez rzęsistych zdroje.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Że mi wszystkie tak zeszły, jak rozkoszne lato.
Ile dni, tyle pociech, a lubo je która
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;
Byłyto owe tylko krótkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
Po małéy chwili nikną, a swemi przechody
W cudnieyszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystremi pożogi
Nie zmnieyszyły się na mych gruntach plenne brogi,

Nigdy mróz tęgi rosłych szczepów mi nie skaził,
Nigdy pomorek doynych krówek nie zaraził.
Nigdy srogiemi brzucha zmęczony przemory,
Nie wlazł wilk krwawożerca do mojéy obory,
Ani mi kiedy tłustych baranów podławił.
Nigdy w méy chatce długo zły wróg nie zabawił.
Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko jako z płatka.
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.

A któż jeszcze wyrazić radość ową zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła!
Kiedym jedne prowadząc za drobniuchne ręce,
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce.
Drugie skacząc na łono z uciesznym pośpiechem,
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem.
A ja, patrząc na owe plonki młodociane,
Myśliłem sobie w sercu: póki latka rane
Póki roszczki nie doszłe, póki listek wązki,
Trzeba mieć pieczą o was, drogie me gałązki:
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzesał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał,
Wiém, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieje,
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieje,
Każda setny da owoc: a wasze też cienie
Dadzą starości mojéy słodkie przygarnienie.
To myśląc do sercam je uprzeymie przytulał,
I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.
Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,
Twórco móy, i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk pojętych, i łożonéy prace,
Czekam, póki śmierć w domek móy nie zakołace.
Tak właśnie rosły moje naymilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, oto te orzechy,
Com je przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
Około chatki mojéy we dwa rzędy sadził.

Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną
Stałaś się ukochana małżonko, przyczyną.
Tyś bieg radości trwałych, niestety, przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraje uleciała!
Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim zgonie
Złożyłaś napół martwą głowę na mém łonie:
Kiedym struchałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z srogich frasunków umierał.
Już to dwunasta wiosna mija od téy daty,
Jak twóy grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
Lecz wkrótce dzień wesoły, dzień przyydzie fortunny,
Co me kości położy obok twojéy trunny:
A te serca, co w ślicznéy wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.
Kto wié, kto kiedy Boskie zbadał tajemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice,
Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panie)
Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,
Młody może, lecz stary prędzéy umrzeć musi.
Cóżkolwiek bądź; dziękując święta Opatrzności,
Żeś wiek móy aż ostatniéy podała starości.
Ta miękka włosów wełna, ten blask mleczněy brody,
Nie sąż to naygłównieysze łask twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imie świetne,
Naywięcéy, kto ze zdrowiem wziął życie stoletne.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
Jedne ziółka kołyszesz, a drugie całujesz,
Nie gardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie,
Day też jéy nad miód słodsze ust pocałowanie.
Szacownieysza ta starość, ten wiek ubielony,
Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony

Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
Cudnieyszy włos, Cytera Argusowych oczy,
A z czoła powabnego, i brwi jasnozlotéy
Rani serca pochopne żarzystemi groty.
Niechże ten dzień wesela mojego dowodem
Będzie, niech uroczystym jaśnieje obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnucząt orszakiem,
I te co są w pieluchach i co pełzną rakiem,
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu.
Zbuduję z darnia ołtarz u méy chatki progu.
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy staniem w około, a na dziękczynienie
Za wzięte dary, słodkie uczynimy pienie.
Potym stół posypawszy kwieciem, jeść ofiarę
Upieczoną będziemy i pić wino stare.
To wyrzekłszy staruszek wrócił się do chatki,
Budzić na spólny pacierz jeszcze spiące dziatki.
A już i słońce wschodzić poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na dół czuyne kury.

§. VII.

RABENER.

Między Satyrykami tego wieku, a można mówić między wszystkiemi rodzaju tego pisarzami, niepospolite trzyma mieysce Rabener. Oyczyzną jego była Saxonia, płodna udziałem ludzi uczonych. Piérwszy raz dzieła swoje do druku podał w roku 1751, te kilkakrotnie przedrukowane i coraz powiększone, gdy ostatni raz w roku 1755, wyda-

wał na świat autor, oświadczył się na ówczas i uroczyście przyrzekł, iż za życia swego nic więcéy do druku nie poda, co i wypełnił, i aż dopiero po jego śmierci to, co w tym czasu wymiarze napisał, przyłączono do innych dzieł jego.

W przedmowie usprawiedliwiającéy przyrzeczone nadal milczenie, takowe są jego wyrazy: „Wielorakie mam przyczyny wstrzy„mać się od dalszego obwieszczenia innych „dzieł, które w dalszym przeciągu życia „mojego napisane bydź mogą. Uważałem to, „iż wszyscy z naymilszém uczuciem gotowi „się śmiać, skoro się im to, względem in„nych nadarzyć może; niechże im się zda i „przywidzi, iż w postawioném zwierciedle „własną twarz widzą, naówczas zapala się w „nich gniew niezmierny, i gotowi powstać „z naywiększą zajadłością przeciw temu, o „którym mniemają, iż im przymówił. Dru„gi rodzay niemniéy zdrożny a równie nie„bezpieczny jest tych, którzy zgadują i do„myślają się, co się, według ich zamarze„nia, fortelnie ukrytego jadu w piśmie świe„żo wyszłém zamyka: żałują więc prześla„dowanych, o których piszący ani myślał. „W powszechności nasz kray (mówi daléy „Rabener) nie jest zdatnym, ani sposobnym

„do czucia, a zatém przyjęcia i szacunku „pism satyrycznych. Zbieracze pieniędzy „mniemają, iż się tylko z ubóstwa śmiać „godzi. Ci którzy się śmieją z czytających, „sami czytać nie będą. Trzeci rodzay niby „pobożny rozumie, iż satyra jest obmową, „a więc występkiem i grzechem przeciw bli„źniemu; ci potępiając zamiar, dziełu sprzy„jać nie mogą. Choćby zatém pisarz pod „nayuroczystszém zaklęciem upewniał, iż do „nikogo w szczególności w tém co pisze, „nie zmierza, nie znaydzie wiary i ten tylko „zysk żarliwości swojéy odbierze, iż go za„miast wdzięczności, osławią i nazwą po„twarcą.“

Nie bez przyczyny ten znamienity pisarz i usprawiedliwiał swóy sposób myślenia, i na końcu zrzekł się użycia sławy z dzieł swoich następnych: zbyt albowiem dowcipnie szydząc zdrożności wieku i narodu swojego, nie uniknął przykrości zwyczaynych prawdę mówiącym; a tém niebezpiecznieyszych naraził na siebie prześladowców, ile że wysmiewał po większéy części nadętość mędrków, którzy sami się ceniąc, choć szacunku mniéy godni, chcieliby od innych bydź szacowanemi.

O zaszczytach powierzchowności, Satyra.

Poprawił dawne błędy starego wiek świeży,
Przedtém mało co dbano o zaszczyt odzieży,
Teraz przeciwném zdaniem od dawnego wieka,
Nie człowiek czyni suknią, lecz suknia człowieka.
Ten wyrok znamienity i droższy od złota,
Objawił światu Sanszo, sługa Donkiszota.
W trzech słowach treść prawdziwa jest rzeczy zamknięta,
A tych słów taka dzielność i moc niepojęta,
Iż cokolwiek nauka i dowcip oznaczy,
Wszystko się w nich zamyka, wszystko się tłumaczy.
Uczą one, jak można doskonalić postać,
A co więcéy nad wszystko, jak szczęśliwym zostać.
Godni politowania prostacy zuchwali,
Którzy dotąd na cnocie szczęście zasadzali,
I miłość kraju godną sławy czynić chcieli,
Nie znali się na sukniach, albo ich nie mieli.
W nich wszystko, a czy w starych, czyli też w młodzieży,
Wartość, wziętość, zawisła od dobréy odzieży.
Nie masz cnoty w gałganach, a kiedy prawdziwa,
Sklni się na axamicie, w złocie połyskiwa,
I odbiera ukłony, które jéy są winne.
Prace, pisma, odkrycia zdatne i uczynne
Mogą człeka zalecić. Ale cóż mu potym,
Jeżeli się galonem nie nadstawi złotym?
Jeźli króy nowéy sukni do oczu nie błyśnie,
Do drzwi się Mecenasa nawet nie dociśnie.
A choćby się i przedarł, i wszedł w głodną tłuszczą,
I pisarza odepchną i Muzy nie puszczą.
Niechże się suknia ziawi, a kształtna i modna,
Natychmiast drzwi otworem, a co zgraja głodna
Nie zdołała otrzymać, kształtnemu się godzi,
Czeladź wita, otwiera, Jegomość wychodzi:

I dlatego gościowi ulega i służy,
Iż ma żupan różowy, a kontusz papuży.
Albo gdy pałka w ręku, kark chustką buchasty,
Łeb zieżony, pęk strzępków, a trzewik śpiczasty,
Więc pałka, frak i strzępki mają rozum, zdatność.
Płci pięknéy w rozsądzeniu bystra delikatność,
Umie na wskróś przenikać, to co bije w oczy,
Pozór u niéy zaleca i pozór uwłoczy.
Nadaje wszystko ubiór złocisty, jedwabny,
A falendysz nieborak, głupi i niezgrabny.
Przekonany iż suknia stanowi człowieka,
Wielbię jéy sprawicielów zblizka i zdaleka;
A gdy z nich który swoje zaczyna działanie,
Ledwie śmiem podnieść oczy przez uszanowanie.
Nieladato jest warsztat, skąd szczęście wynika.
Zblizka cudotwornego dzieło rzemieślnika
Chcąc widzieć, wszedłem. W stósach ozdobnych a mnożnych
Postrzegłem oświeconych i jaśnie wielmożnych.
Skrawał przewielebnego okrągławą postać,
I narzekał nie mogąc dość atłasu dostać,
Iż z tego w czémby się trzech poetów zmieściło,
Na jednego opasłość nie dość jeszcze było.
Sprawiał dzieło poważne rzemieślnik i sędzia,
Wisiały różnych stanów po ścianach narzędzia.
Na piérwszém mieyscu kształtne bekiesze i fraki,
Koło pieca, za piecem, pokorne paklaki.
Co modnego, to w izbie, co stare za drzwiami.
Rozdawacz władał gminem i wielmożnościami,
Oskrobywał rdzę dziką niezgrabnych wieśniaków,
Szlachcił mieszczańską dumę znamiony dworaków.
I gdy odzież do składu każdego stosował,
Marsowacił rycerze, poety nicował.
Co było a źle, znosił, co nie było, sprawiał:
Płaszczył garby, a biodra zaklęsłe nadstawiał.

Zgoła kunsztem przemyślnym, mocą wysilenia,
Jego było trzy części, czwarta przyrodzenia.
Gdy więc to, co odziewa, w działaniu dowodne,
A to co przyodziane, szacunku niegodne,
Trzeba mówić, kunsztowne gdy widzim okrycie,
Kłaniam ci się atłasie, kłaniam axamicie.
A gdy suknia galowa zaśkli w wspaniałości,
Upadam do nóg waszéy haftowanéy mości,
Wszystko w świecie do jednéy dążyć musi mety,
Co są ludziom cmentarze, to sukniom tandety.
Jak ziemia raz oddane zwłoki ludzkie strzeże,
Tak i tam kształtne niegdyś widzimy odzieże.
Wyglądają niekiedy pokornie z pod ławy,
Taratatka wytarta i kontusz dziurawy.
Śmią się bratać z odzieżą; gdzie orderów znaki,
Nicowane żupany, połatane fraki:
Wisi na pańskim płaszczu opończa służebna,
Okok niegdyś koronek leży płachta zgrzebna.
A patrzący gdy zwłaszcza nie ma za co kupić,
Wpada w myśli pobożne, jak czas może złupić,
Jak odrzeć z ozdób, wszystko gdy psuje, zatraca,
Wzdycha — i jak był przyszedł, tak też i powraca.

§. VIII.

KLOPSTOCK.

Jeden z naysławnieyszych poetów Niemieckich, którzy w zeszłym dopiero wieku wsławili się. Urodził się w Hamburgu 1718. Messyada, dzieło oryginalne okazujące wzniosły geniusz i buyną imaginacyą, zwróciła na niego oczy rodaków. Poema to w układzie swoim, jako też w tém, że opiewa

rzeczy zpod sfery zmysłów wyjęte, i tylko w umysłowym wydarzone świecie, że wywodzi istoty nadprzyrodzone, zdaje się mieć podobieńsswo do Raju utraconego Miltona. Czułość i ton melancholiczny panującą są jego cechą.

Pisał jeszcze Klopstock w znaczney liczbie ody, i w tym rodzaju nie mniéy wygórował, jak w piérwszym, który go w poczcie tworców Epopei umieszcza. *)

WIELAND.

Żyjący dotąd pisarz **) naywięcéy się przyłożył swojemi dzieły do wykształcenia oyczystego języka. Pisma jego tchną dowcipem i wesołością: łączą razem naukę i przyjemną zabawę. Równie celuje w prozie jak w wiérszu: w obudwu rodzajach ma znakomite imię. Liczne tego zacnego pisarza dzieła są nadto znane, żebyśmy je pojedyńczo wymieniali.

ZACHAREE.

Autor wielu dzieł, na sprawiedliwy zasługujących szacunek. W rodzaju poematów żartobliwych nader szczęśliwy.

---

*) Umarł w Hamburgu 1802.

**) Umarł w Jena 1813.

Świątynia nudów, wyjątek z tego poety.

PRZEKŁADANIA MICHAŁA WYSZKOWSKIEGO.

Z przystosowaniem do swego kraju.

Na granicy Polesia, gdzie zamierzchłe knieje,
Gdzie miły promyk światła nigdy nie jaśnieje,
W pośrzodku ciemnych lasów, stoi gmach wspaniały,
Który gotyckie jeszcze wieki budowały.
Misterną rzeźbą słupy ozdobnym go czynią,
Tam sobie założyła Nudota świątynią:
I stamtąd samowładnie swoje prawa daje,
Na wszystkie oświecone tego świata kraje.
Przed dowcipem, rozumem, drzy ona lękliwa,
I nayczęściéy w klasztorach, lub w szkole przebywa.
Snują się przy pałacu tych autorów roje,
Którzy nam do znudzenia chwalą dzieła swoje.
Jeden z nich Metafizyk, jasnéy prawdzie przeczy,
Z wielkim wrzaskiem dowodząc bardzo małych rzeczy.
Drugi poważnie prawi stare przypowieści.
Wie dokładnie, jak wiele ulic Paryż mieści?
Wiele most kroków trzyma z Warszawy na Pragę?
We wszystkiém widać jego głęboką uwagę.
Tu rozprawia erudyt, choć rzecz oczywista,
On na dowód cytuje ksiąg przynaymniéy trzysta.
Tu przy głupiéy piękności, kochanek poziewa,
I pasterka zasypia, gdy jéy pasterz śpiewa.
Kukułka nigdy swego tonu nie odmienia,
Ani nawet strumyki swojego mruczenia.
Jednych ciągłe warcabów zatrudniło granie,
A drudzy łapią muchy, w zamysłach, po ścianie.
Tu bogacz, chociaż z pełnych worów złoto liczy,
Nigdy go nie ma tyle, ile sobie życzy.

Całe smutku człowieka, i przykrości brzemię,
I co tylko Nudota wylewa na ziemię,
Co nam na myśli cięży, sercu boleść czyni,
Wszystko to bierze postać ducha w téy świątyni.
Niesmak, frasunek, żale, marzenia, zgryzoty,
Ulatują wokoło pałacu Nudoty.
Z gębą na wpół otwartą, wpadłemi oczyma,
Przy bramie pałacowéy Ziewanie straż trzyma;
Jednak przystęp do niego nietrudny jest wcale,
Ziewnąć na nie trzy razy, otwiera ci sale.
Zamek ten liczy w śrzodku pokojów tysiące,
W każdym lamp ciemnych widać światło błyskające,
A patrząc na gry, tańce i zabawy ludzi,
Rzekłbyś, że się z mieszkańców tamtych, nikt nie nudzi.
Lecz niedługo przychodnia taki pozór mami,
Wszystko umie bogini zaprawić nudami.
W tym przybytku panuje ona samowładnie,
Wszędy truje wesołość, i zabawy kradnie.
Oto głupiec co skacze! lecz mimo te skoki,
Po zmarszczkach twarzy jego znać smutek głęboki.
Daremnie gwiżdże tamten, od nudów dręczony,
Daremnie obgadują sąsiadki, matrony,
Na tak miłe rozmowy zasiadłszy dokoła:
Chcą się bawić, lecz żadna z nich nie jest wesoła:
W inném mieyscu, piękności zebrało się grono,
Radząc o strojach, jakie i gdzie wymyślono?
Nieszczęściem nie mogą ich zabawić i mody.
Tu poeta z zapałem czyta swoje ody,
A niechętni słuchacze ziewają ma w oczy.
Ciężar jakiś rozpaczy duszę ludzką tłoczy.
Bo to jest kościoł Nudów. W licznym tym orszaku,
Na czele widać ślady smutku i niesmaku.
Gdy tak wszyscy w tęsknocie ledwie czas spychali,
Poseł hrabi Wdziękosza nagle wszedł do sali:

Ciśnie się zadziwiony, przez te tłumy całe,
Tam gdzie było bogini mieszkanie wspaniałe,
Przymus, ten duch niezgrabny, co nas nudzi wszędzie,
A który jest w tym zamku, w ministra urzędzie,
Z uśmiechem zawsze gada, chodzi wdół zgarbiony;
Niskie wprzód Szarmantowi oddawszy pokłony,
Wiedzie go z etykietą, i przed tronem staje.
Wkrótce ciekawych głupców zewsząd biegną zgraje.
Wielka sala pałacu była dla nich mała;
Spostrzegłszy to bogini, z bojaźni zadrżała,
Sądząc, że jéy spokoyność mięsza Bóg rozumu.
W tém się poseł okazał, wśrzód przytomnych tłumu,
A zbliżony do tronu, uchyliwszy głowy,
Z uszanowaniem zaczął mówić temi słowy:

„Wielowładna bogini! o ty, którey siła,
„Pod twoje panowanie cały świat podbiła!
„Która jednak szczególniéy rozciągasz rząd czuły,
„Na wszystkie wierszoklety i wszystkie gaduły!
„Pani! wiemy, że twoją władzą się to dzieje,
„Gdy nam bredzą dworaki, albo kaznodzieje,
„Bo równie w przedpokojach rządzisz, jak w kościele.
„Niechay przed twą potęgą, drżą nieprzyjaciele!
„Twego woyska składają półk niezwyciężony,
„Pisarze bez dowcipu, i czcze fanfarony,
„Zamki i chaty niosą hołd do twego tronu,
„I pod nim się ukrywa wyspiarz Albijonu.
„Móy pan, który ci dawniéy, tyle zadał klęski,
„Rzuca pod twoje nogi swóy oręż zwycięzki.
„On ci zawsze tamował do Belindy wniście,
„Dziś jéy się rozgniewany, zrzeka uroczyście:
„Cały ci dom kochanki, jak własność oddawa,
„Panuy w nim podług woli, ogłaszay twe prawa.
„Ten tryumf okazały trefnisiow przekona,
„Że twoja siła, pani; niczém niezwalczona.“

Gdy tak wymównie Szmarmant moc Nudoty chwali,
Zdrzymała się bogini, a z nią i pół sali.
Lecz przecię ocucona, z tronu się podniosła,
I swym miękkim tonikiem, tak rzekła do posła:
„Od dawna to mięszało me rządy spokoyne,
„Że mi twóy pan otwartą wypowiedział woynę,
„Lecz kiedy się wyrzeka swojego oręża,
„Dziś ma zemsta Belindę zupełnie zwycięża.
„Spuszczę na jéy dom pyszny naystrasznieyszą karę,
„Wszyscy tam składać muszą Nudocie ofiarę,
„I nic w jéy społeczeństwie całém nie zostanie,
„Nad okropne milczenie, i ciągłe ziewanie.
„Oto masz róg zamknięty sztuką czarownika,
„Co może truć uciechy, on w sobie zamyka;
„Niech się z niego nieszczęście na jéy dom wylewa!
„Niechay żarty ustąpią, wesoły się gniewa!
„Nieprzyjaciółka moja, zabawa, niech zgaśnie!
„Kobieta zaniemówi, i gaduła zaśnie!
„Gdy się z rogu ćmy czarne rozlecą po sali,
„Przytomni cześć mi winną będą oddawali.“
Rzekła, i róg ten straszny dała mu Bogini;
A poseł odebrawszy, zniknął ze świątyni.

Czas był popołudniowy, już kareta ślniąca,
Piechotnych po ulicy bezkarnie roztrąca.
Pan kasztelan w niéy jedzie, lud przed nim kark zgina,
A do niego się z okna uśmiecha hrabina.
Poeta dał mu imię wielkiego człowieka,
Za co jeszcze nagrody u drzwi jego czeka.
Już w pałacu Belindy otwarte podwoje,
Lokaje złotem tkane wdziali szaty swoje,
A czekając przy bramie, pełni uprzeymości,
Wysadzają z powozów i witają gości.
Muzo! tobie ta chwała była zostawiona,
Opisz tych licznych gości, stroje i imiona!

Wléy we mnie zapał, jakim Homer był przejęty,
Gdy ciągiem stare Greków wyliczał okręty.
Naypiérwsza sześcią końmi zajeżdża landara,
Wysiada z synem swoim kanclerzyna stara.
Z czarnéy zda mi się mory, z franzlą w koło złotą,
Staroświecką trąciła suknia jéy robotą,
Inszato dawniéy moda, insze były czasy,
Syn miał frak w drobne prążki, i kamzelkę w pasy.
Danglowski koczyk modny przywiózł tam Klorynę.
Oko miała niebieskie, i powabną minę;
Pełna gustu jéy suknia, nowym wcale krojem,
A włos ciemny, bogatym okryła zawojem.
Za nią przybył Szambelan. — Nie sądzę z postaci,
Bo u ludzi przesądnych wiele na niéy traci.
Filozof zaniedbany nie cierpi parady,
Ekwipaż jego skromny, ubiór bez przysady.
Sam przystoyny, wesoły, ma dowcipne żarty,
Jedno tylko w nim ganią, że lubi grać w karty.
Jakoż wszyscy przytomni byli rozśmieszeni,
Gdy mu z chustką as zgięty wyleciał z kieszeni.
Stryy jego pan Podczaszy, przybył nieproszony,
Hoyne, przy powitaniu, rozdając ukłony;
Dawniéy u różnych dworów napatrzył się zblizka,
Że nie zawsze szacuje, choć kto kogo ściska.
Popolsku był ubrany, miał on żupan szyty,
Czamarę z pętlicami, i pas bardzo lity.
W tém z łoskotem zajeżdża Xiążę, czy też Hrabia,
Zewsząd jego parada lud ciekawy zwabia,
Pyszny cug, mnóstwo ludzi ubranych w galony,
A sam w sukni od złota, gwiazdą ozdobiony.
Jakże mi spańska gada, jakże mi się szasta?
Choć on w kluczu swym liczy, dziesięć wsi, dwa miasta,
Lecz każdego oburza ten próżniak bogaty,
Który więcéy ma dumy, niżeli intraty.

Pan sędzic konno tylko przyjechał w spencerze,
Ale się na pokoje inaczéy przebierze:
Wszyscy wyszli oglądać dzielnego kasztana,
Jest on cudem piękności, i pieścidłem pana.
Kark, uszko i tok rzadki, młody, żywy, zdrowy,
I w biegu niezrównany, i skacze przez rowy:
Już on słyszał huk armat, i patrzał na boje,
Jemu pewny jenerał winien życie swoje.
Gdy uczony masztalerz rószczką go podcinał,
Rżąc, rumak rozpieniony, rzucał się i wspinał.
Dorożką jednym koniem, powożąc się sama,
Przybyła Starościna, bardzo słuszna dama.
Ubior lekki, i z piórem kapelusz ją zdobił,
Ale co ten kapelusz zazdrości narobił!
Zaraz potém nadjechał starszy syn skarbnika;
Co za układ szczególny? co za mina dzika?
Opięty, wyprężony, ledwie sobą włada,
Włos z niechcenia strzyżony, twarz wyschła i blada.
Stróy jego był z Warszawy pocztą sprowadzany,
Nad nimto pracowały Fuchsy, Kontermany.
Choć młodzież zawstydzona, półgębkiem go chwali,
Trzeba wyznać, że modą celował na gali:
Lecz co gorsza, podobno ostatkiem już goni,
Na dziś tylko pożyczył powozu i koni.
Czyjaż znowu basztarda stanęła u bramy?
Dwóch prałatów przyjeżdża, których dobrze znamy:
Jeden pyszny powagą duchowney godności,
Fałszywe sobie prawo do szacunku rości:
Drugi znowu zalotny, i grzeczny i miły,
Wszystkie go też kobiety zaraz polubiły.
Sześcią końmi lichemi, kolasą spuszczoną,
Raczył zjechać Podstoli, z córkami i żoną.
Sam rubaśny, otyły, ledwie że się rusza,
Marmurkiem obłożone ma brzegi kontusza.

Różne, drogie kamienie, szmaragdy, rubiny,
Błyszczały się na głowie pani Podstoliny;
A córki przystrojone w kwiatki, wstążki, gazy,
Z litością oglądali wszyscy kilka razy.
Ileżto na ich ubiór sklepów się składało!
Tyle miały towarów, a gustu tak mało!
Półkownik, który długo zabawił się w mieście,
Pożądany od wszystkich, przybywa nareście.
Twarz pełną i rumianą, włos zdobi czarniawy,
Jedyny w społeczeństwie do każdéy zabawy.
Z tonu można miarkować, że żył w wielkim świecie,
Śpiewa pięknie po włosku, gra na klarynecie,
Wszędzie brzmi odgłos jego wdzięków i przymiotów:
Ale czy pan półkownik do boju tak gotów?
Zda się, że jego sposób myślenia spokoyny,
Brzydzi się razem z nami, okropnością woyny,
Krwawych laurów rycerskich pozór go nie złudzi,
Woli zapewne bawić, niż zabijać ludzi.
Już się goście do domu Belindy zjechali,
Błąka się między niemi dwóch uczonych w sali,
Ale że to, jak słychać, mieli bydź mieszczanie,
Unikali od panów przez uszanowanie.
Uprzeyma gospodyni wita ich z rozkoszą;
A wtém, stolik do kawy zastawiony wnoszą.
Z jasnego srebra, czarny ten napóy był lany,
I z nim się piękne oko kryło w porcelany.
Tym czasem, czarnoxiężki róg mając przy boku,
Wleciał Szarmant do sali, niewidzialny oku.
Spełnia się od Bogini naznaczona kara,
Otwiera go: w momencie, jakby gęsta para,
Tysiąc nieszczęść w powietrze zarażone spada:
Milczenie, niesmak, tęskność, chimery, przysada,
Żal, podeyrzliwość, troski, skrzętność, przywidzenia,
I różne głupstwa, prozą i rymem marzenia,

I co tylko bydź może do znudzenia komu,
Szybko się rozleciało po Belindy domu.
Razem głosy ucichły, wszyscy oniemieli,
Jeden się tylko hrabia jak może weseli,
Wdzięczy się do Belindy, wdzięczy do Kloryny;
Ale widzi, że obie smutne bez przyczyny.
Kanclerzyna, chociaż jéy dokuczał ból głowy,
Przecię się do łagodnéy zabiera obmowy;
Z uśmiechem się ozwała i skromnością zwykłą,
I z tym uśmiechem, jedno dobre imie znikło.
Znowu głuche milczenie rozmowę przerwało,
Półkownik chce pokazać swoję sztuką całą,
Ożywiając jak może, w społeczeństwie ducha:
Ale nikt nie uważa, i nikt go nie słucha.
Daremnie śpiewa, skacze, daremnie się trzpiota,
Na cały dom Belindy spadła dziś tęsknota.
Pan sędzic, który długo zamyślony siedział,
A — a otworzył gębę, i nic nie powiedział,
Ani go się też spytać nikt nie był ciekawy:
Zniknął dowcip, z nim razem znikły i zabawy,
Nie myślą o grach żadnych, ni o tańcu panie,
Z ust do ust się nieznacznie przenosi ziewanie,
A nawet nasz Szambelan, drzymiąc bez ustanku,
Zapomniał tam założyć w Faraona banku.
W naygłębszém uciszeniu była sala cała,
Gdy piérwsza o Wdziękoszu Kloryna wspomniała.
Każdy zaraz o niego troskliwie się pyta:
Jakaż go zatrzymuje przyczyna ukryta?
Gdzie ten hrabia, co nasze ożywia zabawy?
Rozlega się po sali odgłos jego sławy,
I gdy powszechne chęci wzywają go wszędzie,
Belinda rzekła pysznie: „Hrabia dziś nie będzie.“
Nie będzie! zawołano, nasz kochany hrabia!
Ta nowina do reszty ochotę osłabia,

I już wtedy bez względu, bez żadnéy obłudy,
Głośno się zaczynają uskarżać na nudy.
Często swego zegarka dobywa Podstoli,
Lecz się każdemu zdaje, że idzie powoli.
Coraz większa posępność z natchnienia bogini,
Na udręczenie gości, i żal gospodyni.
Już jeden na drugiego spogląda nieznacznie,
Kto piérwszy etykietę pożegnania zacznie.
Aż nareście powstała z mieysca Starościna,
Za nią się jaki taki wynosić zaczyna.
W momencie opuszczają Belindę stroskaną.
I tak w księgach wyroków było napisano,
Że z balu, który bywał zawsze tak wspaniały,
O siódméy się godzinie damy rozjechały.
Nie znalazłszy w tym zgiełku karety, ni człeka;
Skarbnikiewicz po błocie piechotą ucieka;
A półkownik na schodach stłukłszy sobie nogę,
Jeszcze bardziéy Nudotę klnie przez całą drogę.
Nigdy takiéy nie doznał wzgardy ten dom miły,
Gdzie przy wisku bezsenne nocy się trawiły,
I w którym się równała północ południowi.
Kto przyjaciel Belindy, niech się zastanowi,
Płacze ona na losu okropne odmiany.
Coza tryumf dla ciebie hrabio zagniewany!
Tak nieszczęśliwy koniec balu był dla gości;
Ale Bogini Nudów skakała z radości.
Gasną rzęsiste światła na złoconéy ścianie,
Grzebiąc w ciemnościach nocy, to wdzięków mieszkanie,
Na opuszczoną salę tkliwém okiem patrzę.
Tak właśnie gdy zasłonę spuszczą po teatrze,
Owsiński co był wielkim cesarzem na scenie,
Z żalem składa koronę i pyszne odzienie:
I owego rycerza sława już się kończy,
Idzie głodny do domu w dziurawéy opończy.

Wszystko do państwa śmierci ma postać podobną,
Spustoszałe, zniszczone, leży tam osobno,
Tu płótno, które morskie wystawiało wały,
Tam pistolet, z którego pioruny trzaskały.

VOSS.

Wyborne tłumaczenie Homera, imię Vossa szczególniéy na Parnasie Niemieckim zaszczyciło.

§. IX.

O dziełach dramatycznych.

Ta podług świadectwa Gotscheda powieść raczéy wspiera się na ciągłem podaniu, niżli na pismach pozostałych owego wieku, iż na teatrum umyślnie sporządzoném było wyprawione przed Karolem wielkim dzieło dramatyczne.

W dziesiątym wieku żyła Rosuita w zgromadzeniu klasztornem Ganderscheimu: téy dzieła teatralne zostały, pisane są wiérszem Łacińskim takim, na jakie w owych czasach zdobydź się było można, jest zaś ich siedem: „Gallicanus — Dulcitius — Callimachus — „Abraham — Paphnutius — Fides, Spes, „Charitas“, które nazywa córkami mądrości. Dyalog, to jest, jak z tytułu poznać można, allegoryczny, wyłuszczający pobożnie zalety tych świętych przymiotów.

W roku 1322, grane było w mieście Eysenach dzieło dramatyczne dziesięciu panien ewanielicznych, a dziejopisowie owych czasów dodają, iż nieszczęściem pięciu odrzuconych tak był tknięty i przerażony przytomny margrabia Turyngii, iż wpadł w ciężką niemoc, i wkrótce życia dokonał. Nastąpiły potém krotofile zapustne: te dyalogi pozostałe oznaczają dzikość owych czasów. Nayznamienitszy działacz, razem autor i aktor owych igraszek, był Hantz Rosenblüth, napisał ich sześćdziesiąt pięć.

W roku 1499, wyszedł z druku na język Niemiecki przełożony Terencyusz, następnie Plautus i Eurypidesa Ifigenia.

W roku 1598, wyszły w Antwerpii komedye Korneliusza Schonea, w których dobrą łaciną naśladował Terencyusza, i nazwał je *Terentius Christianus, seu comediae sacrae.*

W roku 1739, Jan Schleygel naypiérwszą trajedyą według prawideł teatralnych napisał, i była grana z powszechném słuchaczów ukontentowaniem.

Gellert z inszych dzieł szacowny, dwie komedye Braci i Sióstr czułych napisał, trzecią Bilet loteryi.

Lessyng, o którym wyżéy była wzmianka, naywięcéy się przyczynił do wydoskonalenia widowisk narodowych. Jego naycelnieysze sztuki: „Sara — Sampson — Minna de „Barnheim — Emilia Galotti.“

Weyss w tymże czasie niektóre komedye napisał, te się dotąd na teatrze Niemieckim zatrzymały, i bywają częstokroć powtarzane.

Dzieło Göttego naśladujące Szekspira, Götz z Berlichingen, wielce wzniosło sławę tego pisarza, jako i następne tegoż autora dzieła.

W teraźnieyszym czasie nayznamienitsi dzieł dramatycznych pisarze w Niemczech są: Inflant, Schiller i Kotzebue.

CZĘŚĆ ÓSMA.

O RYMOTWORCACH ANGIELSKICH I HISZPAŃSKICH.

§. I.

Szczęśliwsi są od innych Angielczycy w starożytności rymotworstwa swojego: ich Bardów pieśni wiernem podaniem w Szkocyi zachowane, zebrał i podał do wiadomości publicznéy Macpherson, zachowują one w sobie piętno poważnéy starożytności: w zwięzłości zaś wyrazów i żywości zbliżają się do tych, których potomność u Greków za prawidła dzieł bohatyrskich bierze. Ossyana rytmy w każdym prawie narodzie przekładaczów zyskały: z tych się kładą.

Pieśni Selmy.

Xiężycu, światło nocy, co tak wdzięcznie wschodzisz,
Nim się twóy blask zasili, którym się rozwodzisz,
I na dnie błękitnawém wyiskrzać się pocznie,
Aż się w śklnieniu srebrzystém ukaże widocznie:
Cóż cię tu w te spokoyne doliny przywodzi?

Po burzy noc w zaciszy ponurey przychodzi.
Szum się morza uśmierzył, już wiatry ustały,
W brzeg skalisty bałwanów szturmem zapieniały,

Też same lekko biją i nazad wracają:
Motyle uniesione wietrzykiem igrają.
Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi,
Swiatło nocy, cóż cię w te doliny przywodzi?

Oddalasz się i spuszczasz coraz w twoim locie,
W morze zapadasz, wały w radosnym obrocie
Wiją się koło ciebie, i twóy warkocz moczą.
Żegnam cię już niknące spadzistą uboczą.
Blask twóy przestał, niechay się pieśni moich zacznie.
Czuję, żem wzruszon — wzrasta — i wznosi nieznacznie,
Widzę cienia, w tym blasku, między wzgórki Lory,
Snują się na przemiany — już lot biorą skory.
Znam was. — Cóż widzę? Fingal, Fingal między wami,
Wznosi się między swemi Fingal rycerzami,
A Bardy koło niego, moje towarzysze:
Ulin poważny, odgłos pieśni jego słyszę,
Z nim ów Ryno przezacny, Alpin słodkogłośny,
Minony jęk się wzbija, tkliwy i donośny.
Takeśmy bracia mili, przed laty śpiewali.
Jakżeście teraz insi? jak poodmieniali?
Od owych czasów, kiedy w czułych sławy zyskach,
Szukaliśmy piérwszeństwa w Selmie na igrzyskach:
Silił się każdy w pieśniach, jak wietrzyk wiośniany,
Co z innemi po łąkach igra na przemiany.
A wiania przyjemnego ujęte rozkoszą,
Trawki się pochylają i kwiaty unoszą.

W pośród tych zabaw raz weszła Minona,
Twarz oznaczała, jak była zmartwiona,
Łzami się piękne oczy napełniały,
Zaczęła śpiewać, duchy się wzruszały,
Rycerze czuli na tak słodkie pienia,
Przypominali Kolmy utrapienia.

Gdy tam gdzie dzika wśrzód puszczy pieczara,
Płakała rzewnie nad grobem Salgara,
Sama bez wsparcia, bez żadnéy pomocy,
Płakała we dnie, płakała i w nocy. *)

§. II.

ALFRED.

Ten znakomity król Angielski z małéy jest liczby monarchów, godnych stanu swojego. Oprócz wielu innych dobrodzieystw, któremi lud uszczęśliwił, to niepoślednie, iż on piérwszy kunszta i nauki wzniósł, i ażeby stałe miały siedliska, budował miasta, a zaś dla nauk akademią w Oxfordzie ustanowił i nadał obficie. Przykład jego był naydzielnieyszą poddanym ku wydoskonaleniu pobudką. Sam się bowiem przyczynił do wzrostu nauk pisząc i tłumacząc księgi; między innemi psałterz rytmem oyczystym przełożył. Umarł w roku 899, panował lat dwadzieścia ośm.

CHAUCER.

W piérwiastkach wznoszących się w królestwie Angielskiém nauk, kwitnął Godfryd Chaucer, urodzony w Londynie w r. 1328.

*) *Znaczna część pieśni Ossyana znayduje się w Tomie I., dla tego tu więcéy przykładów nie umieszczam.* Przypisek F. Dmochowskiego.

Rytmy jego zjednały mu tytuł znamienity Angielskiego Homera. Umarł w roku 1400, mając lat siedemdziesiąt dwa. Nagrobek jego dotąd daje się widzieć w opactwie Westminster, gdzie znamienitych mężow pospolicie złożone zwłoki bywają.

BUCHANAN.

Jerzy Buchanan sławny z satyrycznych dzieł swoich, w Szkocyi się urodził. Piérwiastki życia jego dosyć były nieszczęśliwe, zwłaszcza iż w ubóstwie urodzony nie miał sposobu nabycia wiadomości, do których go chęć jego wrodzona wiodła. Przezwyciężył jednak stałością aplikacyi wszystkie przeszkody, i stawszy się mistrzem młodego hrabi de Murray, tyle dowodów wdzięcznego ucznia dobroczynności odebrał, iż się widział bydź w stanie dogodnym i byłby w nim statecznie przetrwał, gdyby zbyt uszczypliwe pióro nie nadarzało mu prześladowców. Wielokrotnie unikając ich zemsty, kray własny opuszczać musiał: lecz gdy uczeń niegdyś jego hrabia de Murray regentem Szkocyi został, przywołał do siebie Buchanana, konsyliarzem stanu uczynił, i w obfite dochody opatrzył. Umarł w roku 1582, mając lat siedemdziesiąt dwa. Dzieła jego satyryczne wie-

lokrotnie razem zebrane wyszły, z tych znamienitsze: „Somnium — „Franciscanus. — „Nowe odkrycie — Paraphrasis Psalmów „Dawidowych. — Tragedye, Iepthe. — Jan „Baptista. — Alcest i Medea z Eurypida prze„łożona.“ Pisał oprócz tego Historyą królestwa Szkockiego. *Dialogi de Jure regni apud Scotos.*

SPENCER.

Edmund Spencer niepospolite mieysce trzyma między rymotworcami Angielskiemi, i lubo wówczas kwitnął, gdzie jeszcze nauki wydoskonalonemi nie były, jednakże pozostałe dzieła jego dotąd należyty sobie odbierają szacunek.

Nayznacznieysze jego dzieło Poema Czarnoxięzkie, zawiera w sobie wyrazy żywe i allegorye szczęśliwie wynalezione. Sielanki, pod imieniem Rozalii, niepospolitą zjednały mu sławę. Pisał wiele innych rytmów, między innemi Treny nad śmiercią dobroczyńcy swego Sydneja. Przy końcu życia nieszczęść doznał, gdy się bowiem bunty wszczęły w Irlandyi; wieś gdzie mieszkał zrabowaną została, dom jego spalony, a w tém pogorzelisku syna utracił: resztę więc życia w nędzy trawiąc, dokonał go w r. 1598, w kościele opactwa Westminster pochowany.

OWEN.

Jan Auden lub Owen, tak pospolicie zwany z Łacińskiego znamienia Owenus, jakie się na początku księgi jego widzieć daje, rodem był z xięztwa Gallii albo Wallii w królestwie Angielskiém. Lubo do prawnictwa był sposobionym, przemogła jednak wrodzona sposobność do rymotworstwa; naśladowca Marcyalisa zostawił zbiór Epigramatów dowcipnych, ale niektóre z nich, tak jak i Rzymskiego pisarza, zbyt wolne zawierają w sobie wyrazy. Umarł w roku 1622, pochowany w Londyńskim kościele świętego Pawła z takowym nagrobkiem:

Parva tibi statua est, quia parva statura, supellex
Parva, volat parvus cuncta per ora liber.
Sed non parvus honos, non parva est gloria, quippe
Ingenio haud quidquam est majus in orbe tuo.
Parva domus texit, templum sed grande; poetae
Tum vere vitam, cum moriuntur, agunt.

„Mały twóy posąg, bo i wzrost był ma„ły, małe ozdoby; i małe dzieło twoje wszę„dzie się roznosi. Niemała jest jednak wzię„tość i sława, którąś zyskał: nic albowiem „większego nad twóy umysł znaleźć się nie „może. Mały cię nagrobek okrywa, ale w „wielkiéy świątnicy umieszczony. Podobni

„tobie w tenczas prawdziwie żyć zaczynają,
„gdy śmierć ich życie kończy.“

Naypiérwéy dzieło jego wyszło w Londynie roku 1606, w Amsterdamie u Elzewirów roku 1647.

Epigrammata Owena przełożył na język Polski Fabian Turkowski Pijar, wyszły z druku w Warszawie roku 1773.

Niektóre Owena Epigrammata przełożył także J. E. Minasowicz, z tych trzy tu się kładą.

Do Jurysty i Lekarza.

Z chorób naszych Galenie, w zdrowym jesteś stanie,
Głupstwem naszém rozumnyś jest Justynianie.

Do Paulina Lekarza.

Z jakieyże pacyentem zwiesz chorego proby?
I ciebie on nie cierpi i swojéy choroby,
Chyba, że z ciebie cierpi, pacyent się zowie:
Więcéy czasem, niż słabość, dręczą doktorowie.

Do Pawła.

Grób wspaniały wystawiasz dla twojéy ozdoby,
Paulinie, jak mrą ludzie, umierają groby.

§. III.

BARKLAJUSZ.

Jan Barklay, albo Barklajusz rodem był ze Szkocyi, skąd oyciec jego Gwilhelm wyszedł i w Lotaryngii osiadł. Powróciwszy do oyczyzny, gdy dzieło satyryczne Euphormion Jakubowi królowi przypisał, pozyskał znamienite u niego względy. Jakoż skutek onych umieścił go na rozmaitych urzędach. Mimo jednak tak znaczne i pożytki i dostoyności, które posiadał, nie mógł się osiedzieć w Anglii, powołany do Rzymu; a korzystając z dobroczynności Urbana VIII, i Grzegorza XV, papieżów, resztę tam wieku strawił; umarł w roku 1621, mając lat trzydzieści dziewięć. Nayznacznieysze dzieło jego Argenidy, przełożył wiérszem Polskim Wacław Potocki. Księga jego Icon Animorum, że uwłaczała narodowi Polskiemu, powziął obronę narodu Łukasz Opaliński marszałek nadworny koronny, i nie wyrażając nazwiska podał do druku obronę Polski przeciw Barklajuszowi pod następującym tytułem: *Polonia defensa contra Joan. Barclajum*, Dantisci 1648.

Argenidy Pieśń I.

Nie rozkazował jeszcze, nie był jeszcze panem
Rzym światu, ani sławy wziął przed Oceanem
Tyberis: gdy w kray, który Sycylia orze,
Gelas rzeka tamtędy wpadająca w morze,
Cudzoziemskim okrętem, przedziwną urodą
Młodzieńca, na zielony ląd stawiła wodą.
Studzy z maytkami zbroję i rynsztunek iny
Na dół znoszą: a konie związane do liny

Z wysokiego okrętu we szle i ryngorty
Wziąwszy pod brzuch na niskie wysadzają porty.
Tém się słudzy bawili, a pan jako długi
Na piasku się porzuci, bo z onéy żeglugi
Świat z nim chodzi do koła, i cięży mu ciało;
Zaczém się kęs przedrzymać, i odpocząć zdało:
A jako mieysca dopadł, wsparłszy się na zbroi,
Sen go bierze, i słodką niepamięcią poi.
Wtém krzyk i wrzask okrutny przerazi mu uszy,
Wprzód sen każi, a potém i ze spania ruszy.
Porwie się, i las widzi, w którym rzadkieć były
Drzewa, ale niezmierne pole zastąpiły
Gęste krzaki: od których nieprzyjemne cienie
Rozbojów i zasadzek miały podeyrzenie.
Z tych piękna białogłowa na pole wypadnie,
Choć oczy upłakała, i włosy szkaradnie
Skudliła: woła, krzyczy, a zmordowanego
Siecze konia z obu rącz jakby z Trojańskiego
Pogromu, i z dobytych uciekała Thebów;
Gdzie w równi szła biała płeć z męzką do pogrzebów.
Dwoim ogniem razem był rycerz zapalony,
I litość ku ubogim, i zacnéy matrony
Powaga; nadto się myśl wróżki jakieyś chwyta,
Z czém go nowego gościa Sycylia wita.
Owa chociaż zdaleka, co ma głosu w sobie:
„Ktokolwiek jesteś, jeźli cnota miła tobie,
Ratuy; dziś w twoich ręku Sycylii zdrowie,
Którą w jednym chcą zgubić mężu opryszkowie;
Długo prosić, i sam czas, i Poliarch broni,
Któregom w opłakanéy odbieżała toni.
Zawsze dwu na jednego, jako mówią, siła:
Onego sroga kupa zbóyców obskoczyła,
Jam ledwo z tak strasznego umknęła hałasu,
Bez drogi na to pole wyjechawszy z lasu,

I ciebiem tu trafiła; tego nie wiem prawie,
Czy jemu ku pomocy; czy tobie ku sławie:
I tych, bo w ten czas przyszli słudzy jego, gości
Proś; albo do pobożnéy rozkaż powinności.“
Tu przestała, okrutnym zmordowana płaczem;
A on miecz przypasował i szyszak brał; zaczem
Słudzy konia przywiedli, i tak do niéy rzecze:
„Zawsze cnota mocnieysza, niż zbojeckie miecze:
Jać nie znam Poliarcha, bo w téy ziemi goszczę
Piérwszy raz; lecz fortunie mojéy nie zazdroszczę.
Zdarzyli mi ratować męża tak wielkiego,
Jako słyszę;“ W tym konia osiadł gotowego.
Prowadź, rzecze: ja jadę za tobą z ochotą:
Poznali pomoc; będzie pomsta nad niecnotą
Pewna, da Bóg, złym ludziom: dwu miał sług przy sobie,
Jeden przy rzeczach został, drugi przy osobie
Pańskiéy, zbroyny był gotów; tak przyszli do kraju
Podeyrzanych zasadzek, i onego gaju.

BUTLER.

Samuel Butler urodził się w mieście Strachau w Anglii; z młodych lat naukom się poświęcił: między temi, iż go wrodzona skłonność do rymotworstwa wiodła, wkrótce taki w niém uczynił postępek, iż go w liczbie nayznacznieyszych w ówczas poetów umieszczono. Poema jego satyryczne Hadybras, wyobraża za Kromwela czasów zapał fanatyzmu, którego ten uzurpator dla nasycenia wyniosłości swojéy używał. Jest drugie dzieło jego: Mola Asinaria, w którém

krotofilnie ciężar na karki mniéy bacznych rodaków swoich włożony obwieszcza. Umarł w roku 1630, wieku sześćdziesiątym ósmym.

GAY.

Jan Gay niepospolite trzyma mieysce między Rymotworcami dla dowcipnych i kształtnie pisanych bajek swoich. Umarł w roku 1732, w dość młodym wieku.

Bayka Chłop i Filozof znayduje się w Tomie II. na karcie 73. Tu kładziemy drugą baykę:

Słońce i Obłoki.

Czciciel słońca, a raczéy tego, co go stworzył,
Przed wschodzącem wspaniale kiedy się pokorzył,
Obłok go skrył, a tém hardy
Rzekł czczącemu: Godzien wzgardy
Kto się blaskiem uwodzi:
Jeżeli się czcić godzi,
Mnie się kłaniay, co blask gaszę.
Rzekł mu czciciel: Znam czczość waszę,
Czém jesteście, dociekam.
A niech tylko poczekam.
Zbyt zuchwali tułacze,
Czém jesteście obaczę.
Jakoż wiatr spędził chmurę zgęstwiałą,
Znikła, słońce zajaśniało.
Próżne zjadłych są kroki,
Pełzną, jak czcze obłoki.
Choć przyćmi cnotę złość, gdy ją uciśnie,
Wzmoże się sama i żywiéy zabłyśnie.

§. IV.

MILTON.

Pisarzem poematu o Raju utraconym, Janem Miltonem sprawiedliwie zaszczyca się i chlubi naród Angielski; lubo albowiem wiele się w tém dziele znayduje zdrożności, tak wielą wytwornemi i wzniosłemi wyrazy są nagrodzone, iż mimo krytykę, na którą zasługuje, téy czci i sławy, któréy używa, z dobroci swojéy godne jest. Jan Milton urodził się w Londynie w roku 1608, za czasów Kromwela, żarliwym był jego partyzantem, co oznacza księga, w któréy zabóystwo Karola I. usprawiedliwia. Umarł w ubogim stanie, i ledwo nie żebractwem, tak jak ślepotą Homerowi podobien. Pochowany w kościele opactwa Westminsterskiego, a na kamieniu grobowym te jego wiérsze wyryte.

Świątnice uwielbione, twierdze okazałe,
I wieże niebotyczne, i gmachy wspaniałe,
I świat który te dzieła, i co na nim, płodził,
I stworzenia ciąg, których nastaniem się młodził,
Przeydzie to; a w ogromnym zgiełku owéy burzy,
Wieże, gmachy i twierdze nikczemność zanurzy:
Nie będzie ani znaku, gdzie słońce świeciło,
Ani nawet i wieści, i gdzie i co było.

Raju utraconego Miltona pieśń I.

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

Piérwszą winę człowieka, przez ściągnienie dłoni
Do zgubnego owocu zaklętéy jabłoni,
Skąd wszystkie poszły nędze, i z raju wygnanie,
I szerokie na świecie śmierci panowanie,
Póki Bóg — człowiek, smutnéy nie naprawił szkody,
Wracając do piérwszego siedliska narody;
Śpieway niebieska Muzo! coś natchnęła skrycie
Pasterza na Horebu niedostępnym szczycie:
Który uczył wybrane od początku plemię,
Jak z otchłani wzniosły się niebiosa i ziemie.
Lub jeźli twego Syon godnieyszy jest wzroku,
I Syloe przy bożym płynąca wyroku,
Stąd do mych pieśni śmiałych o pomoc cię proszę,
Gdy nad Aońskie góry odważny lot wznoszę,
Gdy na rzecz wielką brzmiące nawięzuję strony,
I ni rytmem nietkniętą, ni wolnemi tony.
I ty! Duchu niebieski! światło wiekuiste!
Co nad wszystkie kościoły wolisz serce czyste,
Ty rzuć na duszę moję twe boskie promienie,
Bo przed tobą naygrubsze niknąć muszą cienie:
Ty nad niezgłębionemi przepaści odmęty,
Jak lężna gołębica, na skrzydłach rozpięty,
Dałeś życie żywiołom i płody piérwotne,
Wywiodłeś z głębi łona przez ciepło żywotne.
Day światło, wesprzyy słabość, bym wielkim zamiarem
Przytłoczony, pod jego nie upadł ciężarem:
Bym godnie utrzymując ten zamysł wysoki,
Stwierdził Opatrzność, wieczne okazał wyroki.
Powiedź mi, bo nic niebo, nic przepaść głęboka
Piekła, przed bystrzem twego nie ukrywa oka;

Powiedź mi, z jakiéy piérwsi rodzice przyczyny,
Złamali zakaz Stwórcy swojego jedyny,
Będąc w szczęściu, i mając podanym świat cały?
Pełni łask Nieba? Kto był ten zdrayca zuchwały,
Co ich o wiarołomstwo i o grzech śmiertelny,
I o ten bunt przyprawił? Kto był? Wąż piekielny:
Jego złość, jego zazdrość i zemsta zajadła,
Uwiodła matkę ludzi, że w tę przepaść wpadła.
Odtąd kiedy chciał z tronu Naywyższego zwalić,
Nie przestawał go płomień czarnéy zemsty palić:
Kiedy pychą nadęty, dumny, niespokoyny,
Wzniecił w niebie zuchwalec srogi pożar woyny,
I hardo zaufany w sile swego męztwa,
Odważył się dać walki plac Bogu zwycięztwa.
Próżno się miotał: z góry Wszechmocnego mściwą
Prawicą został w przepaść wtrącony straszliwą.
Smutny upadek! cierpi zasłużoną mękę,
Że śmiał podnieść zuchwałą przeciw Bogu rękę.
Na wieczne skazan w więzach niezłomnych pożary,
Należyte odbiera za zuchwalstwo kary.
Przez dni dziewięć i nocy, jak na ziemi liczą,
Nurzał się w ognia wałach z kupą buntowniczą.
A chociaż nieśmiertelny, utraciwszy czucie,
Cierpiał na czas niebieskiéy natury wyzucie.
Na większe go nieszczęścia gniew niebios zostawia,
I sama nieśmiertelność sroższy los mu sprawia.
Tu kiedy, i co tracił, i co wziął, obaczy,
Przeszłość go dręczy, przyszłość pogrąża w rozpaczy.
Na około rozciąga zasępione oko:
Widać, jak go żal ściska na sercu głęboko,
Lecz razem złość go pali i duma bezbożna.
Patrzy, i jak anielskim wzrokiem sięgnąć można,
Widzi mieysca przeklęte, puste, obelżywe,
Z sklepienia wybuchają pożary straszliwe:

Srogie więzienie, ogień ustawny w niém pała!
Przecięż w grubych ciemnościach ta jaskinia cała:
Słabe tylko światełko i ciemne wydaje,
Żeby przy niém te smutku widać było kraje.
Bolu państwo! okropna przed oczyma nędza,
Precz spoczynek, precz pokóy żądany odpędza.
Nawet nadziei, która znayduje się wszędzie,
Nie masz tam żadnéy, nie masz i nigdy nie będzie.
Tam bez końca męczarnie, tam w ciągłym potopie,
Niestrawną nigdy siarkę, ogień na karm żłopie.
Tak buntowniki wieczna sprawiedliwość karze,
I w takim ich na zawsze zalała pożarze.
Przepaść ta trzykroć daléy od szczęścia świątnicy,
Niż oś naywyższa świata od swojéy śrzednicy.
Jak smutny udział duchy dostały bezbożne!
Jak mieysce od piérwszego dalekie i różne!
Patrzy czartów dowódzca: jakiż jego oku
Stawia się widok? Oto w ognistym potoku
Pogrążone wspólniki: wnet tego poznaje,
Co i w mocy i zbrodni piérwszy po nim staje:
Co go potém ślepota Filistynów gruba,
Pod imieniem strasznego czciła Belzebuba.
Więc arcynieprzyjaciel, skąd Satan się zowie,
Przerywając okropne milczenie, tak powie:
„Tyżeśto ów Cherubin? . . . Lecz jakżeś odmienny,
Jak daleki od tego gdyś wzłotopromienny
Płaszcz w jasności krainie świetnie ustrojony,
Sam blaskiem twoim duchów gasił miliony?
Tyżeśto, coś w chwalebném przedsięwzięciu ściśle
Los twóy z moim połączył, i w wielkim zamyśle
Jednąż tchnąc chęcią, pomoc dając mi wzajemną,
Na też niebezpieczeństwa stawiałeś się ze mną?
Dziś nas nieszczęścia łączą, gdy nas równie gnębią:
Z jak wysokaśmy spadli! w jak okropną głębią!

Piorunami pokazał wyższość swojéy dłoni:
Któż się takiéy spodziewał mocy jego broni?
Ale wszystkie te nędze, i wszystkie te kary,
Które zwycięzca może powiększyć bez miary,
Żadnego nigdy na mnie żalu nie wycisną:
Zawsze nań będę pałał zemstą nienawisną.
Chociam zwiérchni blask zmienił: ale umysł hardy,
I pamiętny niesłusznéy zasługi pogardy,
Nigdy się nie odmieni. Mam ten umysł mężny,
Który Wiecznemu w boju krok stawił potężny,
I nie zląkł się z nim spotkać. Do téy wielkiéy zwady,
Przywiązały się zbroynych duchów miryady:
Poszły za mną, zrzuciły podłe jarzmo śmiele,
I mnie naprzeciw niemu stawiły na czele:
A na polach niebieskich sercem niestrwożonem,
W wątpliwéy bitwie walcząc, wstrzęsły jego tronem.
I cóż! wszystko stracone, dla ustępu z pola!
Jeszcze się nam zostaje niepodbita wola,
Pałająca chęć zemsty, gniew, dusza waleczna,
Nieprzełamana cnota, i nienawiść wieczna.
To, żeśmy niezwalczeni, czyż samo nie znaczy?
Niechay się, jak chce, gniewa, nigdy nie obaczy,
Chociaż to on Wszechmocny, bym padł na kolana,
I kornie łaski żebrał u tego tyrana.
Nigdy go Naywyższego nie uczczę imieniem,
Gdym jego tron i państwo tém zatrząsł ramieniem.
Jużbyto było podłość ostatnią pokazać,
I większą nad upadek obelgą się zmazać.
Szukaymy pociech naszych w losów przeznaczeniu,
Istota nasza podpaść nie może zniszczeniu:
Zawsze my tęż broń mamy, zawsześmy przy sile,
Światła nasze są większe, przeglądamy tyle,
Więc mu mocą, lub zdradą, wiecznie będziem szkodzić,
Nigdy z nieprzyjacielem nie zechcem się godzić:

Co teraz tryumf głosi wśrzód górnego państwa,
I srogiém tłoczy jarzmem swojego tyrańskwa!“
Tym w mękach tonem mówił buntownik zuchwały:
Bardzo się bydź na pozór okazywał stały,
Ale go w głębi serca ciężka rozpacz zjada:
Na to mu tak towarzysz dumny odpowiada.
„O chlubna głowo tronów, wodzu mocarstw świetnych,
Co dzieląc wielkość twoich zamiarów szlachetnych,
Wiedli do boju hufce Serafów waleczne,
I wstrząśli Naywyższego mocarstwo odwieczne,
Chcąc wiedzieć, kto go wyniósł na ten tron wysoki;
Czy moc, czy też traf jaki, czy wieczne wyroki;
Widzę stan nasz nieszczęsny: serce się nań ściska,
Nędza straszna, niebieskie stracone siedliska,
Odarta piérwsza chwała: starł nas wyrok srogi,
Jak można zetrzeć duchy niebieskie i bogi.
Żyjemy, prawda, jeszcze mimo jego groty,
A zwycięzca, co takie mógł zwalczyć istoty,
Dopiero, że Wszechmocnym bydź musi, uznaję.
Może na to nam siłę i odwagę daje,
Byśmy mogli wytrzymać te kary straszliwe,
Które dla nas gotuje jego serce mściwe:
Może nas chce do podłych robót w piekle użyć,
Lub by mu za posłańców w tych ciemnościach służyć.
Na cóż nam się zda siła, jeźliśmy w niewoli?
Na co życie, jeżeli bezprzestannie boli?“
„Nędzny Cherubie! żwawo Satan odpowiada,
Czy działając, czy cierpiąc, słabym tylko biada:
Nie nasza czynić dobrze, lecz złe rozpościerać,
Lecz zawsze Naywyższego mocy się opierać,
I gdy jego Opatrzność złe w dobre obraca,
Dobre w złe mienić, nasza powinna bydź praca.
Może się nam to udać: przynaymniéy obaczy,
Co moc nasza w działaniu i co sztuka znaczy.

Niech ma serce śmiertelnym napełnione smutkiem,
Gdy żadnéy myśli szczęsnym nie uwieńczy skutkiem.
Jakie dla niego żale! jak ciężkie zgryzoty!
Gdy mu wszystko obalim przez nasze obroty.
Lecz patrz, mściwy zwycięzca zwołał półki swoje,
Już się pod górne zbliżyć musiały podwoje:
Patrz, już szumieć przestają bałwany ogniste,
Już więcéy nawalnice nie ryczą siarczyste:
A góry, które na nas piérzchających padły,
Gniotą i przyduszają ogniów pożar zjadły:
Może też już wyciskał wszystkie swoje strzały,
Nie słychać tych piorunów, które przedtém grzmiały,
I na skrzydlastych błyskach wartkim biegąc lotem,
Okropnym wśrzód przepaści huczały łoskotem.
Korzystaymy z téy chwili, któréy nam udziela,
Czy wzgarda, czy już syta złość nieprzyjaciela.
Widziszże tę równinę, mieysce spustoszenia,
Gdzie się smutny mdławego błysk iskrzy płomienia?
Idźmy tam, wyydźmy z ogniów, tam spoczniemy sobie,
Jeżeli można spocząć w tak okropnéy dobie.
Tam się wszyccy zebrawszy, będziemy rozważać,
Jak naywięcéy naszego tyrana obrażać,
Jak powetować straty, jak wyyść z téy niedoli,
Jak zadosyć uczynić zawziętéy nań woli.
Szukaymy, jaki promyk nadziei nam błyśnie,
Lub jakie przedsięwzięcie rozpacz z nas wyciśnie.“
Tak mówił temu Satan, który był przy boku:
Złość szalona się iskrzy w rozjuszoném oku:
Głowę podniósł zuchwałą nad wały ogniste,
Na których leży jego ciało rozłożyste:
A ogromna postawa członkami strasznymi,
Tyle mieysca zaymuje, jak owi Olbrzymi,
Ziemi ród i Tytanów srogich dumne syny,
Głośne w woynie z Jowiszem zuchwałemi czyny,

Bryareusz i Tyfon, który Tarsu blisko
Sławną niegdyś jaskinią miał za legowisko.
Lub ile mieysca większy nad naywiększe zwierze,
Lewijatan mieszkaniec Oceanu bierze.
Tego maytek wieczorem zaskoczony w łodzi,
Lękając się i nocy i morza powodzi,
Gdy na Norwegskich brzegach śpiącego nadybie,
Mniemając, że na wyspie, kotwę topi w rybie,
Ta gdy się w łuskę wporze, już prożen kłopotu,
Oczekuje bezpiecznie jutrzenki powrotu.
Tak był wielki herszt czartów, tak mieysce obszerne
Olbrzymich członków brzemię zaległo niezmierne.
Cały w więzy okuty, przez wyrok surowy,
Bez woli Naywyższego nie mógł podnieść głowy:
Lecz miał tę wolność, srogie by chuci wywierał,
A tak zbrodnie do zbrodni, kary do kar zbierał,
I sam się w potępienia przepaści pogrążył.
Bo człowiek, na którego zgubę zdrayca dążył,
Łaskę niebios pozyska, i dobroć bez miary,
Szczodrą dłonią naywiększe wyleje nań dary.
Tak się w czarnych zamysłach zawiedzie szkaradnie,
A na niegoż potróyny wstyd, zemsta, gniew padnie.
Dźwiga się, wał siarczysty silną garnie dłonią,
A za sobą bezdenną zostawuje tonią:
Nakoniec wzmaga skrzydła gwałtownym obrotem,
Gęste zmiata powietrze ociężałym lotem,
I gniecie je niezmiernym swych członków ciężarem.
Staje na tęgiéy ziemi: lecz i ta pożarem
Nieustannym się pali: więc równie boleje,
Tam wrzała ogniem woda, tu nim ląd goreje,
Kolor jego się zdaje, nakształt skały, ciemny,
Którą z dymnéy Pelory wiatr ciska podziemny:
Ani różny od owych bałwanów siarczystych,
Które Etna z wnętrzności wyrzuca ognistych:

Wiatr je miota po ziemi, wzrusza nawalnice,
Czarnym dymem okrywa całe okolice,
A podgórze, na które ten szpetny kley ścieka,
Przykrym nader zapachem węch razi zdaleka.
Taki był grunt i takie tam wrzały pożogi,
Gdzie arcynieprzyjaciel wsparł przeklęte nogi.
Wierny za nim towarzysz Belzebub się śpieszy,
Kontent Satan niezmiernie, Belzebub się cieszy,
Że przecięż się z przepaści wydźwignęli smutnéy.
Bogami się bydź sądzą, jakby z téy okrutnéy
Otchłani wyszli mocą swojego ramienia:
Nie chcąc znać, że to było z Stwórcy dopuszczenia.
„Toż królestwo! zawołał Satan, też są kraje!
Takież to się nam państwo w podziele dostaje!
I te żałobne cienie okropnéy jaskini,
Dane są nam na mieysce niebieskiéy świątyni:
Niech tak będzie, gdy jeden wszystkiem dumnie włada,
Naylepsza jest, naydalsza od niego posada.
Natura w równym z nami wydała go stanie,
Siła mu nad równemi dała panowanie.
Wiecznie się żegnam z wami, o szczęścia świątnice!
Mieysca uciech! przyymuję te straszne ciemnice:
Witay piekielny świecie! a ty niezmierzona
Głębi! nowego pana przyym do twego łona.
Taki umysł przynoszę, w twóy przestwór ponury,
Co ni mieyscem, ni czasem, nie zmienia natury.
Duch sam sobie jest wszystkiem, mieysca mu nie trzeba,
Sam sobie niebo z piekła, piekło zrobi z nieba.
Tenże sam wszędzie jestem, nigdzie trwogi niémam,
Niech Bóg złoży pioruny, a Bogu dotrzymam.
Tu użyciem swobody naydroższych korzyści,
Niczyjéy to mieszkanie nie wzbudzi zawiści.
Tu panujem, przed nikim tu karku nie nagnę,
A ja, choćby też w piekle, panowania pragnę.

I w piekle pięknie prawa naywyższości użyć,
Lepiéy w piekle panować, niźli w niebie służyć.“

§. V.

POPE.

Między naypiérwszemi Anglii rymotworcami wysokie trzyma mieysce Alexander Pope: im bardziéy upośledzony od natury w powiérzchowności swojéy, tém sowiciéy obdarzony jéy darami, które gdy stałém do pracy i nauki przywiązaniem wydoskonalił, stał się godnym czci i naśladowania. Życie jego, jak zwyczaynie uczonych ludzi, nie nadarza osobliwych wypadków: używał nabytego pracą mienia skromnie, ale uczciwie, i po większéy części mieszkał na wsi blisko Londynu, gdzie sobie nad brzegami Tamizy dom kształtny zbudował; tam życia dokonał trzydziestego Maja w roku 1744, mając lat pięćdziesiąt sześć.

Dzieła jego są: „Poema o człowieku. — „O krytyce. — Pukiel ucięty. — Duncyada, „dzieło Satyryczne = Iliada i Odyssea Ho„mera rytmem Angielskim przełożone. — „Sielanki i niektóre moralne poemata.“

O krytyce.

PRZEKŁADANIA JACKA PRZYBYLSKIEGO.

Czyli więcéy sprawności owemu brakuje,
Co źle pisze, czy temu, co źle krytykuje,
Trudno powiedzieć; ale z tych dwóch mniéy zaszkodzi
Ten, co nudzi cierpliwość, niż co umysł zwodzi.
Piérwszym sposobem kilku, drugim mnóstwo błądzi:
Jeden nie w czas napisze, dziesięciu źle sądzi.
Mógł niegdyś jeden głupiec sam sobie bydź zgrozą,
Dziś jeden wiérszem, robi wielu innych prozą.

Zdania nasze skazują jak nasze zegary:
Wszystkie niezgodne, lecz któż swemu nie da wiary?
Rzadko prawy geniusz w wieszczu się spotyka,
Rzadko też i gust prawy jest dziełem krytyka,
Trzeba, by z niebios światło ten i ów wywodził,
Czy do pisania, czy się do cenzury rodził.
Niech uczą drugich, sami w kunszcie doskonali,
Niech wolno sądzą tacy, co dobrze pisali.
Wiém, że przy swym dowcipie stronne są autory,
Lecz przy swym sądzie nie sąż uparte cenzory?
Jednak naydziemy, gdy rzecz rozważymy ściśle,
Iż wielu ma nasiona rozsądku w umyśle:
Natura im dostarcza prawidła obfite,
Postaci określone, choć słabo wyryte.
Lecz jak rys cienki, im jest ciągnięty foremniéy,
Tém przez złe ukształcenie bardziéy się nikczemni,
Tak zmysł natury dobry, oszpeconym bywa,
Gdy go w barwę przystroi nauka fałszywa.

Pukiel ucięty.

PRZEKŁADANIA JULIANA NIEMCEWICZA.

Co za gniew srogi powstał z powodów miłośnych,
Z drobnych przyczyn do jakich przyszło walek głośnych?
Na życzenie Karyla przedsięwziąłem nucić:
Belinda rymów moich nie zechce odrzucić.
Błaha treść rzeczy, ale w wyższym stanie względzie,
Jeźli ona mnie natchnie, a on słuchać będzie.

Powiedz Muzo! przez jakie zbyt dziwne przygody,
Mógł się porwać na damę lord grzeczny i młody?
Powiedz, co przynagliło tę damę tak grzeczną
Odrzucać lorda tego zalotność serdeczną?
Mógłże się człowiek takiém zuchwalstwem uwodzić?
I mogłaż złość się taka w tkliwych piérsiach zrodzić?

Słońce już zaczynało łagodnym promieniem
Przez różowe firanki przebijać się z drżeniem,
I otwierać te oczy, co dzień zgasić miały,
Już dwakroć otrząsnąwszy kudły, Bufcio mały,
Swywolnie się na miękkiéy rozciągał pościeli,
Bezsenni kochankowie nawet się ocknęli;
I w zegarku młoteczek za popchnięciem ręki
Dwanaście razy srebrne powtarzał już dźwięki.
Belinda jeszcze w pośrzód puchów oczy zmruża,
Sylf, który ją pilnował, spoczynek przedłuża:
On to poduszczył marę ułudzać gotową.
W śnie porannym co nad jéy ulatywał głową,
Widziała kawalera wysmukłéy urody,
(Który choć we śnie, wstydem okrył jéy jagody);
Czuła, jak do jéy uszu schyliwszy się modnie
Tak jéy szeptał, czy szeptać zdawał się łagodnie:

„Naypięknieysza z śmiertelnych! starań celu drogi
„Powietrznych duchów, co się liczą między bogi,
„Jeźlić kiedy w dzieciństwie wrażenie sprawiły
„Prawdy, co ci piastunki i mamki prawiły
„O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,
„O widzianych diabełkach w niemieckim ubiorze,
„O aniołach co z głową promieńmi okrytą,
„W pociemku do panienek przychodzą z wizytą,
„Słuchay pilnie i słowom moim wiarę daway,
„Gardź marnością, i własną ważność swą poznaway,
„Są tayne prawdy, pysznym mędrcom zabraniane,
„Przecięż pannom i dzieciom śmiele objawiane.
„Bo temu co filozof kładzie w bajek rzędzie,
„Młoda panna i dziecko łatwo wierzyć będzie.
„Wiedz, iż woysko powietrzne nieznane od świata,
„Tłum duchów niezliczonych w koło ciebie lata.
„Nikt ich nie widzi, przecięż ulatując górą,
„Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą;
„Wiedz, iż w obłokach liczysz służby znamienite,
„I patrz z pogardą na dwóch paziów i karytę.
„Jak wy, jestestwa nasze tak dziś niepojęte
„Były niegdyś w postaciach kobiecych zamknięte,
„Stamtąd my się wznosimy, kształty wziąwszy nowe,
„Z poziomych karyolek w pola lazurowe:
„Nie myśl, kiedy kobiecie śmierć oczy zawiera,
„Ze skłonność jéy i próżność razem z nią umiera:
„Z góry spogląda ona na świat rozpostarty,
„I choć już sama nie gra, przecięż patrzy w karty.
„Jeźli w życiu naprzykład lubiła walcować,
„Smak ten równie po śmierci pewna jest zachować,
„Gdyż dusze kobiet, kiedy z ciałem się rozstają,
„Co prędzéy do piérwotnych żywiołów wracają:
„Duchy dam pałających, i w lecie i w zimie
„Idą w górę i biorą Salamander imie.

„Przeciwnie duch słodziuchnéy, w wodę się rozpływa,
„I z Nymfami przedwieczną herbatę naléwa.
„Ta co w życiu gardziła słodyczą kochania,
„Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania.
„Podczas, kiedy kokietka w wesołych podskokach
„Trzepiecze się z Sylfami po górnych obłokach. —

THOMPSON.

Znakomity rymotworca ten należy do pocztu wielkich dowcipów, którzy Anglią na początku wieku ośmnastego zaszczycili. Uczucia jego są wspaniałe, imaginacya buyna, wyrazy mocne. Z pomiędzy dzieł jego naywięcéy znane jest pod napisem: Pory, które stało się wzorem dla następców, w tymże rodzaju pracujących. Umarł Thompson r. 1748, mając lat czterdzieści ośm.

O nędzach ludzkich.

PRZEKŁADANIA NIEMCEWICZA.

Ah! jak mało pamięta zgraja rozpuszczona,
Uciechy, rozkoszami, zbytkiem otoczona,
Co przy stołach, biesiadach, i nocnéy ochocie
Trwoni bezmyślne życie w szalonym zawrocie:
Nie pomni, gdy do skocznych tańców się zabiera,
Wiele na łożu nędzy nieszczęsnych umiera?
Wiele, losu probując kolei odmiennych,
Tonie z rozpaczy w pośród bałwanów bezdennych?
Wiele z dziećmi, majątkiem, wśrzód pożarów ginie?
Wielu tysięcy ludzi krew na woynach płynie?

Jak nie jéden z spółziomków ciągle nieszczęśliwych,
Od domu i przyjaciół oderwany tkliwych,
Nie za zbrodnie, lecz dla cnót, rządom nieprzyjemnych,
Żywcem w grobach zamknięty, pośrzód więzień ciemnych!
Tam łzami twarde łoże bezsenny obliwa,
Spełnia kielich goryczy, chleb czarny pożywa?
Nie wié ten, co go świateł grzeje szereg mnogi,
Jak w lichéy chatce z mrozu drży nędznik ubogi?
Wielu szaleństwo, wina i zgryzot katusze,
Okropnemi mękami udręczają dusze?
Nawet i w tych schronieniach, w téy lubéy dolinie,
Gdzie w pokoju, przyjaźni, słodko życie płynie,
Nie raz zdróy jego czysty tysiąc smutków męci.
Niewzajemném kochaniem, zazdrością przejęci,
Tracą sen i spokoyność: idą płakać skrycie,
Zatrute piołunami, nieznośne im życie.
Nie pomną rozpustnicy, czas pędząc wesoło,
Wielu, łoże śmiertelne otaczając w koło,
Patrzy jak ten przyjaciel co wiek spędził z nami,
Pasuje się z ciężkiemi konania mękami?
Ah! gdyby lekkomyślny chciał rozważyć kiedy,
Te nędze, te zgryzoty, nieszczęścia i biedy,
Te troski, których człowiek tysiącami liczy,
Co życie pasmem czynią ustawnéy goryczy;
Stanęłyby w zapędzie swoim chuci zdróżne,
Postrzegłby lekkomyślny rozkosze swe próżne,
Myślićby się nauczył: bliźniego cierpienie
Łzęby mu wycisnęło, wzbudziło westchnienie;
I poznałby tę prawdę, co nam życie słodzi,
Że człowiek w szczęściu drugich swe szczęście znachodzi

YOUNG.

Nieszczęścia, których doznał ten pisarz, odkryły całą dzielność jego geniuszu. Poema o sądzie ostatecznym ponure i smutne jest płodem jego młodości: ale ta ponurość, ten smutek szczególniéy znamionują jego Nocy które pisał po nayboleśnieyszéy dla siebie utracie żony i dzieci. Melancholia była jego Muzą, a groby świątynią w któréy natchnienia tego bóstwa szukał.

Umarł ośmdziesięcioletni roku 1765.

Noc I. Nędze ludzkiego stanu.

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

Słodki śnie! ty którego balsamiczne tchnienie,
Nową mocą zemdlone krzepi przyrodzenie! . .
Ale próżno go wzywa stęskniona powieka,
Tak on, jak świat zepsuty, od nędzy ucieka.
Na suchém siada oku, szczęściu towarzyszy,
A unika mieszkania, skąd jęki usłyszy.
Od dawna nie spoczywam w łożu, lecz się trudzę,
I nagle po burzliwéy snu chwili się budzę.
Szczęśliwi! którym wiecznie powieka zapadła,
Jeźli ich w grobie czarne nie trwożą widziadła.
Jakże od natrętnego dzikich marzeń tłumu,
Bite były me zmysły w czasie snu rozumu!
Ah! jak nędze po nędzach na mnie się waliły!
Czułem rozpacz dla nieszczęść, które mi się śniły.

Przychodzę do rozumu: widzę, żem się łudził,
Biedny! i cóż zyskałem w tém, żem się przebudził?
Rynaymniéy w téy odmianie stan się móy nie zmienia,
Prawda jeszcze jest sroższa, niż srogie marzenia.
Dni nie starczą łzom, które oko moje leje:
A noc gdy nawet w całą czarność się odzieje,
Nie jest czarną, przy losu mojego postaci,
Przy smutku mojéy duszy swą posępność traci.
Teraz połowę swoich posunąwszy kroków,
Na hebanowym tronie siedząc wśrzód obłoków,
Noc w swoim majestacie cieńmi osłonionym,
Wzniosła berło z ołowiu nad światem uśpionym.
Jaka ciemność i głuchość! wszystko śpi głęboko!
Nic ucho nie usłyszy, ani uyrzy oko.
Wszędzie okropna śmierci postać się wydaje,
Zda się, że obrót świata w swym biegu ustaje,
I zmordowana pracą oddycha natura.
Spoczynku przeraźliwy! cichości ponura!
W tobie jest końca świata wyrażenie wieszcze,
Nie ociągay się, przyspiesz, ja w tém zyskam jeszcze.
O milczenie! — Ciemności! — jak poważna para!
Wspaniały płodzie, który noc wydała stara,
Wasza przytomność, słabą duszę mocną czyni,
Wy myśli do mądrości zwracacie świątyni,
Krzepicie rozum człeka wątpiący o sobie,
Przybądźcie! za to dzięki oświadczę wam w grobie. —

§. VI.

O pisarzach dramatycznych.

Na czele dramatycznych pisarzów Angielskich wznosi się ten, który ich dziełom podał prawidła dotąd trwałe, nie wyrównywają-

cym jednak wzniosłości piérwszego mistrza. Ten był Gwilhelm Shakespeare (Szekspir). Urodzony w mieście hrabstwa Warwiku zwanem Stratford: wrodzona chęć przywiodła go do kunsztu aktorskiego, i wprowadziła na teatra w ówczas tchnące prostotą i dzikością. Wielkość umysłu zastąpiła w nim mieysce nauki, i nią tylko wzruszony, jak niegdyś Homer, zaczął pisać dzieła swoje. Tchną one jakowąś dzikością i mają piętno wieku swojego, jednakże wpośrzód naygrubszych błędów, okazują się niekiedy takowe światła, iż wznoszą działacza nad mistrze. Dzieł jego dramatycznych liczba jest znaczna, nie zachowują one reguł temu rodzajowi pisma przepisanych, mają jednakże powab takowy, iż się dotąd utrzymują i zyskały naśladowców. Umarł w roku 1616, mając lat pięćdziesiąt pięć.

ADDYSSON.

Z wielu innych dzieł sławny ten pisarz zasłużoną sobie sprawiedliwie wziętość u potomności zyskał: tu się jednak w liczbie dramatycznych kładzie dla téy przyczyny, iż jest jego dziełem tragedya Katona, napisana według prawideł teatralnych, a z téy przyczyny różniąca się od innych naśladowni-

czych Szekspira. Józef Addysson nauką i dowcipem wziętość u narodu swego pozyskał, i co rzadka w uczonych, użyty do spraw publicznych, z użytkiem kraju piastował urząd naywyższego sekretarza stanu. Oprócz innych dzieł, jemu winna nie tylko Anglia, ale i inne kraje, dzieło peryodyczne Spektatora, które z dobranemi towarzyszami przedsięwziął. Rytmy jego Łacińskie wraz zebrane, równie jak i oyczystym językiem pisane, wielokrotne z druku wyszły. Umarł 1719, mając lat czterdzieści siedem.

Z tragedyi Katona.

PRZEKŁADANIA J. E. MINASOWICZA.

Katon mając w ręku księgę Platona o nieśmiertelności duszy, mówi:

Tak jest w saméy istocie, jak Platon ogłasza,
Niknie ciało, trwać wiecznie będzie dusza nasza.
Bo skąd nam ta pochlebna otucha przychodzi?
Skąd się wiecznego trwania w nas nadzieja rodzi?
Skąd bojaźń wśrzód nas skryta przyszłego zniszczenia!
Bóg te działa zbawienne i wieszcze wzruszenia.
Niebo zaiste samo, co nam stawia razem,
I stan przyszły i wieczność tak żywym obrazem.
Wieczność! miły wizerunek, lecz i pełny trwogi,
Na jakiżto świat inszy, nieznajomy, z drogi
Doczesnéy tego życia przenosić się mamy?
Jakim podledz odmianom? w co się obracamy?

W bezdenności bez końca nieograniczony
Plac ten, ta przepaścista głębia z każdéy strony,
Jest przedemną, ale ją przed oczami memi
Mgły, cienie i ciemności kryją mroki swemi.
Tego się jednak trzymam: jeźli jest nad nami
Moc wyższa (co poświadcza natura dziełami,
Świeżemi, przedziwnemi, i one w zakładzie
Niewątpliwym téy prawdy nam przed oczy kładzie)
Musi bydź, że ta cnotę kocha, a gdy lubi
To co jéy podobane, nie zniszczy, nie zgubi.
Jednakże niepojętym zdarzenia zamiarem,
Katon jęczy bez wsparcia, a świat za Cezarem?
Wychodźmy z nieszczęsnego co prędzéy więzienia,
Uyrzę cię prawdo wieczna, uyrzę cię bez cienia.
Zgasną gwiazdy iskrzące i świetny blask słońca,
Jasnym promieniom przyydzie za czasem do końca,
Zwątlona wieków jarzmem natura w swéy mocy,
Upadnie, wszystko w ciemnéy zagrzebie się nocy.
Gdy w się gwałtem uderzą burźliwe żywioły,
I świat ogniem pożarty rozsypie w popioły;
Wszystko to duch móy przetrwa. —

§. VII.

O Hiszpańskich Rymotworcach.

W dawnieyszych czasach zaszczycał się ten naród Seneką i Marcyalisem: niewiadomość ich języka mniéy podaje wiadomości o ich pisarzach, niektórych jednak przetłumaczenia usprawiedliwiają wziętość, na którą w kraju swoim zasłużyli.

ALONZO D'ERCILLA.

Jedyne w języku Hiszpańskim poema bohatyrskie, które zasłużyło sobie i u innych narodów na wziętość, jest dziełem tego rymotworcy. Przytomny woynie z narodami Amerykańskiemi, a zatém świadek tego co pisał, wziął za cel określenie zwycięztw Hiszpańskich i mężny odpór zwyciężonych; mieysce woyny prowincya Araukana; téy obywatele pokonani niegdyś, chcąc jarzmo uciążliwe Hiszpanów z karków zrzucić, powstali przeciw nim, i lubo zwyciężeni, takie dawali dowody męztwa, iż u samych nieprzyjaciół zasłużyli na pochwałę. Poema Araukana na trzydzieści części, albo pieśni, jest podzielone.

CERVANTES.

Naydowcipnieyszego romansu Donkiszotta autorem był Michał Cervantes Saavedra. Urodził się w roku 1549. Dzieło Donkiszotta piérwszy raz wyszło z druku 1605, i co rzadko się kiedy pismom nayzawołańszym zdarża, na wszystkie ćwiczonych narodów języki przełożone zostało. Pisał inne księgi tak prozą, jak i wiérszem, i komedyy ośm. Życie jego było ustawicznego prawie nieszczęścia ciągiem, a jak powieść niesie, w szpita-

lu go żakończył w r. 1616, mając lat sześćdziesiąt siedem.

CALDERON.

Piotr Calderon de la Barca, kawaler orderu świętego Jakóba Hiszpanii, pisarzem był rozmaitych komedyy, które dotąd na teatrach Hiszpańskich grywane bywają. Obfitego pisarza dzieła w piętnastu tomach z druku wyszły w roku 1689.

LOPEZ DE VEGA.

Między pisarzami dramatycznemi Hiszpanii ten naysławnieyszy, a razem naywiększą mający łatwość, ponieważ komedye jego w dwudziestu pięciu tomach są zawarte. Taką zaś u swoich zyskał wziętość, iż dotąd jest przysłowie, gdy się rzecz doskonała wyobraża: jakby ją Lopez pisał. Umarł w roku 1635, mając lat siedemdziesiąt trzy.

§. VIII.

KAMOENS.

Jedyny co do znajomych od innych narodów pisarz narodu Portugalskiego, jest Ludwik Kamoens; urodził się w Lisbonie roku 1524, dowcip jego był przyczyną wielu prześladowań, które mu i zazdrość i jego własne

zdrożności wielokrotnie nadarzyły. W woynie przeciw Maurom dał dowody męztwa swojego. Wyprawiwszy się do Indyy wschodnich i będąc świadkiem zwycięztw w tamteyszych krajach narodu swojego; za powrotem przedsięwziął uwiecznić sławę zwycięzców, i to było przyczyną sławnego dzieła bohatyrskiego w rytmach, które pod tytułem Luzyady wydane, zyskało przełożenie na inne języki i teraz świeżo polskim przez J. Przybylskiego obwieszczone zostało. Umarł w roku 1579.

Luzyady Kamoensa pieśń I.

PRZEKŁADANIA J. PRZYBYLSKIEGO.

Śpiewać będę, potomnych zostawię pamięci,
(Jeźli dowcip usilnych nie zawiedzie chęci)
Głośne tych Luzytańskich bohatyrów sprawy,
Co odbiwszy od lądów oyczystych swe nawy,
Z brzegów zachodu zręcznym stérem kierowane,
Umieli śmiało pomknąć aż po Taprobanę:
Gdzie po niezmiernych morzach przygoda je niosła,
Jakich jeszcze nie pruły żadnéy floty wiosła:
Co tysiąc niebezpieczeństw i woyny zażyli,
Nowe państwo w odległych krajach założyli.
A dając w trudach dowód nadludzkiego męztwa,
Zdziałali je poważném przez sławne zwycięztwa.
Śpiewać będę i chwałę wodzów nieśmiertelną,
Co kark srogich despotów ręką zgiąwszy dzielną,
W wschodnich krajach, w Afryce, ich trony zwalili,
A na ich gruzach tryumf wiary zasadzili.

Nie Ulissa się podróż mądrego ogłasza,
Ni pobożnego z Troi przechód Eneasza,
Ni Alexandra aż za Hydaspem wygrana,
Ani półki o Ganges oparte Trajana.
Śpiewam naród co przez swe żeglarskie wyprawy,
Podbił morza z Neptunem pod swoje ustawy,
Wszystkie od starożytnych Muz głoszone dzieje,
Ustąpią czynom, które w mych wiérszach opieję.
Wy Muzy Tagu! których uczułem natchnienie,
Jeźlim kiedy wychwalał przez godne was pienie,
Nurty wasze; dziś swemu życzliwe poecie,
Głos niski do wyższego tonu podniesiecie.
Niech huczny odgłos trąby wojenney zagłuszy
Brzmienia wieyskiéy piszczałki, co pieściła uszy.
Niech dla chwały narodu górnym lotem zlecę,
Mars mu sprzyja, wy macie go w swojéy opiece.
Niech o nim z moich pieśni wiedzą wszystkie kraje,
Niech go stąd jeźli można, świat cały poznaje.
Gdy go nieśmiertelności przekaże kunszt wiérszy,
Co jest nagrody wielkich ludzi rodzay piérwszy;
O Muzy! oby mogło wód waszych płynienie,
Pod wodzą Apollina, zrównać Hipokrenie.

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA.

O RYMOTWORCACH WSCHODNICH.

---

§. I.

Jak ludzkiego towarzystwa, tak nauk i kunsztów naypiérwsze były początki w krajach wschodnich. Indów, Chaldeyczyków, Egipcyan narody poprzedzając w wydoskonaleniu wszystkie inne, dały im z siebie i przykład i prawidła. Odległa starożytność zatraciła piérwiastkowe dzieła tych narodów, między któremi już były rymotworskie, tém bardziéy o tém wątpić nie należy, ile, że te pospolicie poprzedzały inne; w tych nawet, które się pozostały, znaydują się ślady rytmowego ułożenia.

Na piérwszym wstępie uczyniła się wzmianka o księgach pisma Bożego, między innemi o poemacie Joba czułém i przerażającém. Dzieło to Chaldeyskim językiem miało bydź pisane, i między naystarożytnieyszemi wschodnich krajów rachować się powinno.

Księgi prawodawcze Indów, Zend — Pazend — Abesta albo Vosta — Ezur — Wedam, językiem dawnym Zebani — Pechlevi pisane, wzorem rytmów są ułożone, jak się to ze świeżego ich tłumaczenia pokazuje. Parsowie czciciele ognia, dawnych Persów religią i obrządki zachowujący, mają księgi prawodawcy swego Zerdusta, którego Grecy, a na ich wzór łacinnicy, Zoroastrem nazwali.

Sposób pisania wschodniego naypiérwszy rzecz ukrywał w podobieństwach. Stąd Apolog, albo w baykach ukryte obyczayności prawidła. Pod jarzmem jedynowładców zostający pisarze, nieśmiejąc jawnie obwieszczać prawd, częstokroć panującym niedogodnych, ukrywali je w podobieństwach i przypowieściach. Druga przyczyna, takowego sposobu obwieszczenia prawdy, ta się bydź zdaje, iżby wdziękiem powieści okraszona, mile była przyjętą, i wpajała się lepiéy w pamięć młodzieży, tém bardziéy gdy ją kształtne rytmu ułożenie podaje ku wiadomości.

Drugi sposób pisarzów Wschodnich zasadza się na zwięzło ułożonych maxymach: te

nakształt wyroków, im są krótsze w wyrazie, tém większą okazują dzielność i wdrażają się w pamięć.

Żywa imaginacya rozżarzona powietrza upałem, widoków wdziękiem, zgoła tém wszystkiém, cokolwiek kray naypożądańszego mieć może, pismom Wschodnim nadaje zbyt wygórowane niekiedy wyrazy; zdarzają się jednakże między niemi takowe, którym w mocy i wdzięku nasze dostarczyć nie mogą.

§. II.

LOKMAN.

Według powieści Arabów, Lokman synowcem miał bydź Joba, w Chaldeyskim kraju zrodzony i tam wiek strawiwszy życia dokonał; późnieyszych jednak pisarzów świadectwa naznaczają mu za oyczyznę Abissynią, lub jéy przyległe kraje. Alkoran czyni o nim wzmiankę, te słowa Boże o nim kładąc: Nadaliśmy mądrość Lokmanowi. Tłumacze Alkoranu czynią go prorokiem, inni zaś ściśle się trzymając słów wyrażonych twierdzą, iż nad innych współczesnych miał

nadany sobie dar wiadomości wszystkich rzeczy nadprzyrodzonym sposobem. Według tegoż podania urodził się w stanie niewolniczym, i był zaprzedanym w czasie Dawida i Salomona: ale pan któremu się w niewolą dostał, ujęty nadzwyczaynemi jego przymioty, wyzwolił go, i dał mu własną córkę za żonę. Nie nadała się i dającemu i temu, który dar zyskał, takowa szczodrobliwość: złe przymioty małżonki stały się szkołą cierpliwości Lokmanowi.

Jest księga w języku arabskim pod tytułem: Giowahez Arassyr zawierająca życie Lokmana i niektóre zdania jego.

Autor księgi Taryk twierdzi, iż lubo był w Abissynii urodzonym; żyjąc w Judei bałwochwalskie błędy odrzucił, i jeszcze za czasów piszącego ukazowano grób jego w mieście Rama, albo Ramlach, niedaleko Jerozolimy. Zbiór przypowieści Lokmana zachowany jest dotąd pod tytułem Amthal. Te przypowieści i bayki po większéy części znaydują się w Ezopie, z czego wnoszą niektórzy, iż późnieyszemi czasy Grecy Lokma-

nowi nadali Ezopa nazwisko, zwłaszcza, iż obydwom stan niewolniczy naznaczają, i wiele innych życia okoliczności podobnych w życiu się obudwu znayduje. Nie zgadza ię jednak z chronologią to zdanie, iżby pod odmiennem nazwiskiem jedna była osoba: gdy albowiem, podług powieści Arabów, Lokman żył za czasów Dawida, zaś Plutarch, Pauzaniasz i Swidiasz świadczą o Ezopie, iż był na dworze Krezusa króla Lidyi: znayduje się w przeciągu czasów lat więcéy jak czterysta między niemi różnica.

§. III.

PILPAY.

Pilpay albo Bidbay urodził się w Indyi i był z pokolenia naycelnieyszego Brachmanów, żył za czasów Dabschelima króla, w którym gdy postrzegł dobre skłonności i chęć uszczęśliwienia poddanych, ażeby go utwierdził w przedsięwzięciu, nayistotnieysze obyczayności prawidła w powieściach dowcipnych a razem zabawnych umieścił, i skończywszy dzieło, jemu je ofiarował. Po-

znał szacunek daru takowego Dabschelim, i autora wezyrem albo namiestnikiem władzy swojéy ogłosił: przyjął, lubo nie bez wstrętu, ten ciężar na siebie Pilpay, i wspólnie z monarchą uszczęśliwili kray, którym rozrządzali. Umierając Dabschelim za naywiększy skarb zostawił dzieciom swoim tę księgę, którą potém gdy dostał Kozroes król Perski, przełożyć kazał na Perski język, zaś Abu Hiafer Almanzor, drugi Kalif z pokolenia Abassydów, tęż samę księgę językiem Arabskim sekretarzowi swojemu Mokannach przetłumaczyć rozkazał: nakoniec w Tureckim języku miała tłumacza za czasów Solimana II. sułtana. Galland na Francuzki ją język przełożył, dawszy tytuł: bayki i powieści Indyyskie Pilpaya i Lokmana, z téy przyczyny, iż dotąd nie masz zupełnéy wiadomości, czyli te nazwiska jednéy osobie nie służą. O czasie życia i śmierci Pilpaya pewności nie masz. Jego bayka Gołębie znayduje się w Tomie II. na karcie 45.

---

§. IV.

LEBID.

Lebid ben Rabiat, albo syn Rabiata, jeden z naydawnieyszych rymotworców Arabskich, żył za czasów Mahometa, dzieła jego tak były od współczesnych szacowane, iż je przy drzwiach świątnicy Mekki zawieszono; gdy zaś nastał Mahomet, i piérwsze rozdziały Alkoranu obwieszczać począł; na ówczas, jak niesie Arabów dawna powieść, przyznał piérwszeństwo dziełu Mahometa, stał się jego uczniem, i odtąd tam Alkoran kładzionym bydź począł, gdzie niegdyś Lebida rytmy umieszczane bywały. Zwano je pospolicie Muallakał, z téy przyczyny, iż charakterami złotemi na Egipskim papierze, albo raczéy liściach rośliny papierowéy, pisane były. Wiele rytmów po nim zostało; jeden z nich tak się zaczyna:

Nieprawym się rządzimy powszechnie zwyczajem,
Próżne są uwielbienia, które ludziom dajem:
W naywiększém myśli, dzieła i słów natężeniu,
Stwórcy one należą, nie jego stworzeniu.

Zyski które świat daje, zwykłym idąc torem,
Czczemi blaski zdradzają, są tylko pozorem.
Ten co dał istność rzeczom, postać i zamiary,
Ten tylko uszczęśliwić może swemi dary.

FERDUZY.

Ferduzy albo Ferguz Hassan ben Szarf mieysce trzyma między naypiérwszemi Persów rymotworcami. Jego poema Szalnachmech obeymuje w sobie historyą królestwa Perskiego: tak zaś jest rozciągłe i w rytm obfite, iż zawiera w sobie sześćdziesiąt tysięcy wiérszów. Umarł w mieście Tous, oyczyźnie swojéy roku Hegiry 411.

ASSEDY.

Assedy albo Assady mistrzem był wyżéy wspomnionego Ferduza, i on go przywiódł do pisania historyi Perskiéy: a gdy ten porzuciwszy siedlisko swoje udał się do niego, i w takowém zostając utrapieniu, oświadczył mu się, iż dzieła rozpoczętego dokończyć nie zdoła; wziął pióro natychmiast Assedy i cztery tysiące wiérszy napisał, któremi się poema Ferduzego kończy. Pisał rozmaite dzieła,

w jedném z nich noc nad dzień przenosi. W maxymach obyczayności znaydują się następujące wiérsze.

Kiedy się w sercu ujętém spotka
Z zapalczywością uprzeymość słodka,
Jak szkło na kamień, gdy go kto ciska,
Jedno trwa stale, a drugie pryska.

SAADY.

Saady, albo Sady rodem był z miasta Chiraz albo Szyraz, w królestwie Perskiém. Na wzór Derwiszów wiodł życie bogomyślne: w czasie krucyaty wziętym był w niewolą, i użyty do prac publicznych w ówczas, gdy Chrześcianie wzmacniali twiérdzami miasto Trypoli: wykupiony od kupca jednego z Alepu, stał się potém jego zięciem, ale źle dobrana małżonka była mu powodem do ćwiczenia się w cierpliwości; wielokrotnie w pismach swoich czyni wzmiankę o dolegliwościach i utrapieniu, które mu wraz z posagiem przyniosła.

W roku 625 Hegiry wydał księgę Gulistau, wiérszem i prozą jest pisana, tytuł

oznacza: Ogród różami ozdobny, dzieło to na Łaciński język przełożył Gentius, pod tytułem: Rosarium politicum.

Druga księga Saadego samym tylko wiérszem pisana Molambat, to jest zbiór promienisty, zamyka w sobie rozmaite rytmy.

SUZENI.

Tak się nazywał z przydomku sobie nadanego, Szamseddyn Mohamed rodem z Samarkandy, gdzie i życia dokonał mając lat ośmdziesiąt.

W młodym wieku zanurzony w światowości i rozkoszach, uczęszczał na rozwiozłych podobnych sobie towarzystwa; jakoż piérwsze jego dzieła dają poznać, jaki był wówczas sposób jego myślenia. Nawrócony od sławnego w bogomyślności naówczas Thenaja, odmienił obyczaje, a zatém i rodzay pisania. Rytmy jego pobożne zawierają w sobie ośm tysięcy wiérszów, temi kończy modlitwę do boga:

Jeżelibyś chciał darów, jakież ci dać można?
Chęć moja i sposobność zbyt słaba i trwożna:
To ci tylko dać może, czego nie masz panie!
Ubóstwo, niedołężność, zbrodnie, i żal za nie.

KATEBI.

Mohamed ben Abdullach syn Abdala Katebi, rodem był z miasta Nissabur, i przebywał na dworze Mirzy Ibrahima z pokolenia Tamerlanowego. Dzieła jego rymotworskie są: „Złączenie podwóynego mo„rza. — O zaszczycie piękności. — O pra„wém kochaniu. — Zwycięzca i podbija„jący.“

Pisał na wzór innych rymotworców Wschodnich rozmaite maxymy i przypowieści, między innemi ta się znayduje:

Monarchów poufałość, a niewiast pieszczoty,
Uśmiech nieprzyjaciela, dzień w Marcu bez słoty,
Wszystkie te rzeczy idąc zwykłą swoją drogą,
Niekiedy się zdarzają, ale trwać nie mogą.

HAFIZ.

Mahomet Szems-eddyn, zwany Hafiz, rodem był z miasta Perskiego Schiraz, nie tylko zaś w rymotworstwie, ale i w innych naukach wielce był biegłym. Sława jego gdy się po innych krajach szeroce rozniosła, niejeden z monarchów pragnął go mieć na swo-

im dworze; przeniósł jednak w oyczystym kraju spokoyne życie, a miłość swobody, jak sam twierdzi o sobie, większą u niego miała zaletę nad przepych dostoyności i mnogość dobrego mienia. Raz tylko odwiedził Persów na ówczas króla Jezyda, od którego dobrze przyjęty, gdy z próżnemi rękami powrócił, sam się z siebie śmiejąc, tę życia swojego okoliczność wspomina, z drugą o królu Ormuzu, którego darem obdarzony został, chociaż go nie odwiedził. Wiele rytmów pisał, z których niektóre wierszem Łacińskim przełożył baron Rewitzki, następnemi czasy sprawujący w Polszce urząd posła cesarskiego. Dzieło to wyszło z druku w Wiedniu roku 1771.

§. V.

O rymotworstwie Chińskiém.

Naród Chiński uprzedził nie tylko wschodnie, ale wszystkie inne w rządzie, naukach i kunsztach. Piérwiastki jego sięgają nayodlegleyszych czasów; lubo po większéy części do wzniesionych nauk przywiązany, na nich się zastanawiał, nie zaniedbywał jednak i tych, które z wdziękiem użytek łączą. Krasomówcy i poeci wielce u nich czczonemi byli. Z cesarzów panującéy teraz familii, Kang-hi dzieła rymotworcze po sobie zostawił teraźnieyszy Kien-long, o którym niżéy będzie wzmianka, szedł ślady poprzednika swojego.

Że kunszt rymotworczy od naydawnieyszych czasów kwitnął w Chinach, dowodzą kroniki tamteyszego państwa, a bardziéy jeszcze dzieła znamienitych poetów, które zebrane razem dotąd się i w publicznych i prywatnych tamteyszych bibliotekach mieszczą.

Wieści naydokładnieysze o państwie Chińskiém, jego dziejach, rządzie, naukach i kunsztach, winniśmy tamteyszym Missyonarzom; z ich dokładnéy powieści wyszło szacowne dzieło o Chinach X. du Halde kapłana zgromadzenia Jezuitów. Poźnieyszemi czasy jeszcze powzięliśmy o narodzie wiadomość, z listów następnych, a przy dworze cesarskim

umieszczonych Missyonarzów: z tego szacownego zbioru dowiedzieć się można, iż nie tylko znaydują się u nich rozmaitych rymotworców dzieła, ale między niemi takowe, które w prawidłach, równać z Horacyuszem i Widą można. Na dowód téy prawdy, kładą się następne wyrazy z księgi zwanéy u nich Ming-tszong wyjęte:

Aby rytm przy okrasie miał użytek własny,
Niechay będzie właściwy, wydatny i jasny.
Przemysłu i czułości używając rady,
Niech się umysł w nim wznosi ale bez przysady.
Biada temu, co próżne gdy wydawa brzęki,
Każąc dzielność wyrazów, umarzając wdzięki,
Czczemi się pozorami nadstawia i jeży.
Skromnie, lecz okazale, zaczynać należy,
Ściśle trzymać treść rzeczy, która się obwieszcza,
Kształcić co jest, dać uczuć, co się nie umieszcza:
A łącząc kunszt z naturą, jéy właściwym zwrotem,
Dóyść celu żądanego nieścignionym lotem.

TOU-FU.

Mieyscem urodzenia jego było miasto Kingson: udał się z młodych lat do nauki, a uznawszy się niezdatnym do prawnictwa, a za-

tém do posiadania urzędów krajowych, szedł za wrodzoną skłonnością, która go do rymotworstwa wiodła. Piérwsze jego dzieła tak się podobały, iż gdy doszły do wiadomości cesarza w ówczas panującego, przyzwał go do dworu i uczynił Mandarynem. Umysł poety nie cierpiący jarzma oddalił go wkrótce: nie opowiedziawszy się więc nikomu, ani objawiwszy przyczyny ucieczki, skrył się między lasy i skały, i byłby umarł z głodu i nędzy, gdyby następca na tron nie przywołał go do siebie, i nie opatrzył dostatecznie w dochody, wynosząc go na wyższe jeszcze, niż to, które dawniéy posiadał, dostojeństwo. Że jego było obowiązkiem dawać rady cesarzowi, zbyt śmiałemi, jak rozumiał, przestrogami obrażony monarcha, od dworu go oddalił; odtąd nie miał stałego siedliska, i w nędzy życia dokonał.

LIPE.

Współczesny był wyżéy położonemu i dzieła jego równie szacowne są: podobnemi sobie byli ci rymotworcy, nie tylko dowci-

pem i nauką, ale i obyczaynością, i jeżeli piérwszy z nich dziwactwem, ten rozwiozłością życia skaził szacowne z innych miar przymioty swoje. Mimo szczodrobliwość monarchy i wziętość powszechną, która mu słała drogę do wzniesienia i bogactw, wiódł życie w niedostatku, i gdy powołany do dworu wodą się w tę podróż puścił, przypadkiem z łodzi wypadł i utonął.

CHAOYUNG.

W bliskości stołecznego miasta Pekinu urodził się z rodziców ubogich: w naukach taki uczynił postępek, iż dotąd niepoślednie trzyma mieysce między naycelnieyszemi mędrcami tamtego kraju. W sześćdziesięciu od siebie wydanych księgach zawarł tłumaczenie prawodawstwa od piérwszych czasów rządu krajowego, że zaś niekiedy i rymotworstwem się bawił, zbiór wiérszy jego wielce jest szacowny. Bliski śmierci sam sobie złożył takowy nagrobek.

Wszystko było w pokoju, kiedym się urodził,
Wszystko było w pokoju, gdym z świata wychodził.

Chcesz wiedzieć, com poczynał, czém na świecie byłem?
I przeciąg czasu, który w przeprawie strawiłem?
Sześćdziesiąt siedm lat wyszło mojego bawienia,
Pędziłem je bez trosków i bez umartwienia.
Nauka mnie wzmagała wdziękami swojemi,
Wznosiłem oczy w niebo spuszczałem ku ziemi.
A gdy słabieć poczęły życia mego zorza,
Strumień wpłynąłem w rzekę, a rzeka do morza.

KIEN - LONG.

Tak się nazywa cesarz Chiński, od lat sześćdziesiąt panujący: wnukiem jest sławnego Kang - hi, który rządy państwa tego przez czas więcéy jak pięćdziesiątletni sprawując, i czyny wojennemi i rządem roztropnym, i pismami rozmaitemi, a między temi i rymotworstwem się wsławił. Czułym a dostoynym wzbudzony przykładem wstępował w ślady poprzednika swojego Kien - long i panowanie jego szczęśliwém dla narodu zdarzeniem przyniosło temu wielkiemu państwu naywiększe korzyści. Biegły ten w naukach monarcha, między innemi dziełmi rytmem opisał podróż swoję do Makden mieysca Tartaryi, sobie podległéy, gdzie złożone zwłoki

przodków swoich odwiedzał; jest także jego dzieło o napoju krajowym następujące.

„Blask kwiatu Meihoa niejaskrawy, je-
„dnakże miły. Wdzięk i smak drugi kwiat
„Fo - chea zaszczyca. Owoc cedru wzmacnia
„i miłą wonią się przymila. Gdy się wdzięk
„smak z zapachem łączy, nic dzielniéy nad
„to dogodzić nie może.“

„Staw w naczyniu na ogniu niezbyt ża-
„rzystym wodę, i rozgrzaną miernie prze-
„leway w naczynia z ziemi Jwe zrządzone,
„a niech na drobne liście świeżo zerwane
„z drzewka The spada: wznosi się natych-
„miast wapor, i wijąc się w obłoczne krę-
„ty, nieznacznie rozrzedza się i skąd wyszedł
„osiada, małe ślady zostawując piérwszego
„wzburzenia. Na ówczas użyty napóy wdzię-
„czną czułość sprawując, uśmierza niespo-
„koyność troskliwych wzruszeń, które są ży-
„cia ludzkiego podziałem.“

„Uwolnion od zgiełku napastnego spraw
„i czynności, sam się znayduję w moim na-
„miocie, sam z sobą przestawam i używam

„wolności mojéy. Niekiedy zbliżam ku so-
„bie woniejące Fotszea kwiaty, a drugą rę-
„ką trzymając napoju The naczynie, gdy
„z niego piję, jeszcze reszta waporu wzbija
„się, snuje pasmem osłabionem i niknie;
„naówczas umysł swobodny buja w myślach
„i miłe stawia postaci.“

„Widzę sławnego w starożytności Ou-
„tsuen; mniéy on używał, ale rozkosz cno-
„ty zasilała użycie jego; zazdroszczę mu, i
„chciałbym go naśladować. Zdaje mi się
„przytomnym ów Lin - fou, który rękami
„swojemi okrzesywał wybujałe drzewek sa-
„du swego gałązki, i gdy na moje patrzę,
„chciałbym bydź jego pracy wspólnikiem.
„Tshao - tchu używał miernie napoju mego
„i cieszył się niekiedy wdziękiem jego i
„odmianą. Ju - tou - an naywybornieyszych
„napojów tak używał, jak prostéy wody,
„obudwu naśladować nie umiem. Ale
„słyszę odgłosy nocnych stróżów: świeżość
„pory zacisznéy czuć się daje. Słabojaskra-
„we xiężyca promienie wydają blask swóy
„w zaciszy wiodącéy ku spoczynkowi: i ja

„orzeźwiony zdrowym napojem i myślą swo-„bodną, ku niemu się zabieram.“

Dzieła dramatyczne znaleźli już w używaniu u Chińczyków, piérwsi, którzy ich odwiedzili, i nam od nich wiadomość podali. Nie mają w Chinach, tak jak u Greków, Rzymian i następnie w innych dotąd narodach, teatrów umyślnie na widowiska urządzonych: ale natomiast w każdém prawie mieście są aktorowie, którzy albo dla ludu na sporządzonych od siebie teatrach, wyprawują sceniczne widoki, albo wezwani w domach je grają. Wspomniany du Halde jedno z tych dramatów dla przykładu w dziele swojém umieścił, i to było powodem Wolterowi do naśladowania w dziele Sieroty Chińskiego.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

dbl. T-7122

O PANU PODSTOLIM.

Pan Podstoli jest dzieło naypięknieysze i naypożytecznieysze, jakie w którymkolwiek bądź języku czytać można. Trudno obrać sobie kształt szczęśliwszy, aby w nim tyle i tak ważnych rzeczy, tak przyjemnym zaw[illegible]knąć sposobem. [illegible]n czytać

Osoba główna tego dzieła, ich byli oyco-przymiotów, które cz[illegible] życie domowe, ich mianina. Cokolw[illegible], uczty, uroczystości, ich stoli, oznacza[illegible]h prostą poczciwość, ich nie-człowieka[illegible]ale miłą wieyskość; poznają ra-nic św[illegible]n wady, błędy, przywary, przesądy, serce mimo tego wszystkiego, nie będą mieli che[illegible]zyczyny rumienić się, że z nich pochodzą. r[illegible]

Składa się to dzieło ze trzech części: pisał je autor w znaczney jedne od drugich czasu odległości. Piérwsza wyszła w roku 1778, druga w 1784, trzecia napisana była 1798. Nie ułożył autor razem planu całego

W pożyciu swojém z żoną, w daniu edukacyi dzieciom, w obchodzeniu się z poddaństwem, w trzymaniu domu, w związkach z sąsiadami, Pan Podstoli zawsze jest ten sam, zawsze uprzeymy, miły, obowięzujący, zawsze światły, rozsądny, gruntowny. Pani Podstolina, dobra żona, dobra matka, starowna gospodyni, wylana na wsparcie biednych. Niemniéy szacowny charakter Xiędza
bana. Jestto prawdziwy pasterz ludu, nau-
ystéy moralności, stróż obyczajów,
ekarz ubogich.
tor wiele innych chara-
ich farbach wydaje.
ewodzy w piér-
wczy, w trze-
iey zasta-
rodu,
a,

jednego narodu stają się zupełnie drugim niepodobni. Ale szukać trzeba Polaków ziemianów, gospodarzów, którzy ciągle w swoich powiatach osiedli, i w swoich wioskach większą część życia przemieszkali. Bo w takich ludziach został prawdziwy charakter narodowy.

Już naród Polski przelany w bryłę obcych narodów: znikną powoli charaktery, które go znamionowały. Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym sladem. W nim czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli oycowie. W nim poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną, ale miłą wieyskość; poznają razem ich wady, błędy, przywary, przesądy, lecz mimo tego wszystkiego, nie będą mieli przyczyny rumienić się, że z nich pochodzą.

Składa się to dzieło ze trzech części: pisał je autor w znaczney jedne od drugich czasu odległości. Piérwsza wyszła w roku 1778, druga w 1784, trzecia napisana była 1798. Nie ułożył autor razem planu całego

dzieła, dla tego nie dał mu dość szykowności w rozkładzie, ale nagromadziwszy nowych uwag, czego nie objął w piérwszey części, umieszczał następnie w drugiey i trzeciey. Z tém wszystkiém brak ogólnego planu, tak umie szczęśliwie nagrodzić KRASICKIEGO pióro, w dokładném szczegółów opisaniu, iż dzieło to od każdego, byle tylko miał cokolwiek do języka i charakteru narodowego przywiązania, z naywiększym smakiem czytane będzie.

w Warszawie 4. Maja 1803.

F. DMOCHOWSKI.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ I.

Moribus antiquis.

KSIĘGA I.

I. Gdym był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niey karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tey wsi dziedzicem? Odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto tak dobrą groblę usypał? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła kościół, dwór, folwark, spichlerz, browar, chałupy nawet, wszystko to było dziełem jednego człowieka, a ten był Pan Podstoli. Zdięła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się bydź natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, iż Pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu. Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym: miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kiy prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy; domyśliłem się, iż to musiał bydź Pan Podstoli. Przystąpiliśmy ku sobie,

i po piérwszém przywitaniu, rzekłem; iż przypadkowe, jako mniemam, pana tuteyszey wsi spotkanie, nader jest pożądaną dla mnie okolicznością; nie mogę albowiem przed WPanem zataić (rzekłem daley) podziwienia, z tego wszystkiego, co tu widzę; tém zaś bardziey to podziwienie zwiększyłem, gdym się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem WPana industryi i pracy. Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstrętu: a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec, płot z kołów wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na śrzodku cztéry lipy rozłożyste stały, pod każdą z darnia siedzenie, w śrzodku stół kamienny. Po prawey ręce była porządna officyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewey szły staynie, wozownie, na boku murowany lamus z żelaznemi u okien kratami i okiennicami, na przeciwko niego spichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobrém i znacznie od ziemi wzniesioném podmurowaniu. Weszliśmy do izby, na śrzodku stał stół dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach tacami, puharami, dzbanami srebrnemi i złocistemi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana. W drugiey izbie, niemniey przystoyney, zastaliśmy Jeymość nad krosienkami, haftowała, jakem się potém dowiedział, tuwalnią do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła, i przywitała mnie, obróciła się potém do męża, i wziąwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem, którego moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu, weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcey nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza: siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor, ja, panna służebna, matrona jakaś podeszła i dwóch Oyców Reformatów. Pod czas stołu były dyskursa, jak zwyczaynie przy piérwszém poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny oyców zwyczay modlić się po wieczerzy z czeladką: poszliśmy więc do kaplicy, i po skończonych litanijach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątey, o którey odprowadził mnie gospodarz do mojey stancyi. Zastałem pokoiki dwa małe, ale przystoyne i czyste, na żadney wygodzie nie brakowało. Przed odeyściem prosił mnie Pan Podstoli, abym (jeżeli interesu pilnego nie mam) chciał nieco wypocząć i odetchnąć w jego domu, zostawując zupełnie woli mojey czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny; dom taki, jakiegom dawno pragnął; dałem się więc użyć łatwo, i obiecałem, iż kilka dni zabawię.

Lubo na bardzo wygodném łóżku, długo nie mo-

głem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki. Postanowiłem więc u siebie do możności wyczerpnąć z gospodarza, jakim on sposobem na jedney wiosce siedząc, mógł tyle rzeczy zrobić, i żyć według stanu ziemiańskiego okazale. W tych i podobnych myślach, zasnąłem smaczno. Obudziło mnie nazajutrz rano śpiewanie w kaplicy. Chcąc dać z siebie dobry przykład, ubrałem się jak nayprędzey i byłem uczestnikiem nabożeństwa. Po skończonych godzinkach, piliśmy kawę. Pan Podstoli do tego trunku nieprzyzwyczajony, zjadł sinaczno czarkę rosołu, a gdy lekka kolaseczka zaszła, zaprosił mnie z sobą, i wyjechaliśmy w pole.

Już zboże doyźrzałe było a jak mogłem miarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się należało. Z pociechą zapatrywał się Pan Podstoli na swoje, ledwo okiem przeyźrzane łany, przyodziane wybornem wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczayney powietrza influencyi, u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednaki. Gdym więc moje podziwienie wyraził, rzekł Pan Podstoli: rodzay roli, influencya powietrza, są, prawda, nayistotnieyszemi przyczynami dobrego urodzaju; ale też wiele na staraniu, przemyśle i pilności gospodarza zależy. Trzeba to piérwey ziemię swoję gruntownie poznać, żeby z niey potém obficie korzystać. W małym częstokroć przeciągu ziemi są istotnie rozmaite grunta, a każdy rodzay ziarna stosowany bydź powinien do roli, która mu naylepiey sprzyja. Wiedzą o tém w powszechności gospodarze, ale niedość są pilni w poznawaniu przymiotów ziemi. Nauka gospodarska (mówił daley) nie tak jest prosta, jak się na pozór wydaje: potrzebuje ona więcey może uwagi, niżeli inne, a zapewne więcey nad wszystkie inne pilności i zakrzątnienia.

Słyszałem wielu mówiących o gospodarstwie, widziałem wielu gospodarujących. Jedni nadzwyczaynych rzeczy pragną, a chcąc dóyść celu pragnienia swojego, używają sposobów osobliwych, nieużywanych; drudzy zbyt niecierpliwi, chcieliby naturę przymusić; trzeci chciwi zysków, radziby mieć korzyść bez nakładu; ostatni rodzay naygorszy tych, którzy nie znając, co to wieś, w ukryciu gabinetów swoich mieyskich, chcą się stawać prawodawcami rolnictwa. Przepisy ich na pozór łudzą, wewnątrz są czcze.

W każdey nauce, w każdym kunszcie, w każdey sprawie, trzeba się wystrzegać przesadzenia. Zle czynią ci, którzy kunszt rolniczy na samey teoryi zasadzają, ale i tych chwalić nie można, którzy tylko samey praktyce wierzą. Srzodek rostropny trzeba trzymać między temi zbytecznościami. Nie gardzę ja poradą mojego chłopa, łączę móy przemysł z jego doświadczeniem, radzę się też i książki.

Nie wiele ich jest, prawda, zdatnych, ale nie można mówić, żeby wszystkie były złe.

Autorowie ekonomiczni, ile mi się ich czytać zdało, starają się po większey części osobliwością naybardziey zabawiać, albo raczey łudzić. Dobre są ich przepisy, ale dla tych tylko, którzy na małym gruntu wydziale chcą czynić doświadczenia fizyczne. Znałem jednego pana, który z książki wiodąc gospodarstwo, przyszedł do tego punktu, iż we dwóynasób obfitszy miał urodzay, niż sąsiedzi. Ale cóż się potém stało? Oto ów pan kalkulując, co go przepisana w książce uprawa gnoju, ziemi, robota instrumentów nowych, ich skazitelność, a przeto naprawa, strata czasu, wielość pańszczyzny kosztuje; znalazł z podziwieniem, iż jego wybujałe zboże mniey było warte, niż wydatek na niego, a sąsiedzi z połową zyskali więcey, niźli on ze swoim w dwóynasób urodzajem. Nie na tém się skończyło. Wysilił rolę zbytnią uprawą, zboże nad proporcyą okazałe strawiwszy wigor w słomie, czcze po większey części, albo nikczemne ziarna w kłosach wydało. Byłem świadkiem uprawy, byłem przytomnym żniwu, byłem i przy omłocie, a powróciwszy do domu, napisałem to sobie dla pamiątki w kalendarzu, iż kto chce gospodarować dobrze, niech sobie zbytecznie nie ufa, ale też niech i drugim ślepo nie wierzy.

II. Dyskurs Pana Podstolego, lubo mi się dość podobał, zdał mi się jednak tchnąć prewencyą, któ-

rey wieyscy gospodarze względem dawnych, lubo mniey czasem zdatnych praktyk, pozbyć się nie mogą: rzekłem więc sobie: nie dość to słyszeć, co on w powszechności o gospodarstwie mówi, zobaczę daley, czy jego dostatek szczęśliwym przypadkom, czyli też przemyślney zabiegłości przypisać należy. W tych byłem myślach, gdyśmy już około jedenastey, gdy słońce dogrzewać zaczynało, przyjechali do dworu.

Zaprowadził mnie do Jeymości Pan Podstoli: rozumiałem, że ją znaydę u gotowalni, już była zupełnie ubrana. Zadziwienia stąd mojego domyślił się Pan Podstoli, udając więc niby ressentyment, rzekł do żony: gość nasz zgorszył się z grubijaństwa twojego, Mościa Pani Podstolino! masz bowiem WPani wiedzieć, że według teraźnieyszey, a przeto dobrey maniery, małżeństwa po urzędach się zowią. Za czasów króla Leszka można było mówić: moja żono! ale za czasów króla Leszka byliśmy barbarzyńcami. Zgorszył się Jegomość z WMPani, Mościa Pani Podstolino! że WMPanią po dziesiątey już ubraną zastał, i ja się gorszę. Gdybyśmy WMPanią zastali u gotowalni, bylibyśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidła, czernidła, czerwienidła i błękitnidła używać można. Jak naprzykład oko czerwienidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bielidłem płeć poprawić, błękitnym kolorem kurs delikatnych żyłek oznaczyć. Ujęłaś

sobie WMPani korzyści nowych wynalazków, nam sposobności okazania jey wdziękom należytéy attencyi. Zgorszysz się bardziey WMPan, rzekł daley do mnie, gdy mu powiem, iż Jeymość bez względu na płeć delikatną, odwiedziła już dzisiay krowy, gęsi, kaczki, kury, zwierzęta nawet niegodne wspomnienia zacney i piękney damy; była w śpiżarni, gdzieby nawet pannom służebnym chodzić się nie należało, uczyła robót córki sama, nie chcąc się spuścić na Madame.

Smialiśmy się wszyscy z tey perory, a że już jedenasta minęła, poszliśmy do apteczki: tam Pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaczków, wybrał niektóre, a żem ja nie był do tego trunku przyzwyczajony, napił się wódki z Oycami Reformatami; nadszedł też X. Pleban poważny staruszek, i ten dopomógł kompanii. Proszę się z nas nie gorszyć, rzekł do mnie Pan Podstoli, a bardziey jeszcze z Jeymci Pani Podstoliny, która te wszystkie wódki sama przy sobie kazała przepędzać, konfitury smażyć, przysmaczki robić. Nie będziesz się zaś WPan gorszył zapewne, gdy mu powiem iż te trunki, które oycowie nasi po prostu nazywali gorzałką, potém wódką, my teraz ochrzciliśmy likworami. Napić się porcyi wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno.

Poszliśmy do objadu. Potrawy były niewymyślne, ale smaczne. Sztuka mięsa przerastała, ka-

płony tuczne, jarzyny wyborne. Postawiono przedemną wino wystałe, klarowne, zielonawe, tego rzadkiego a szacownego gatunku, który to brzoskwiniowym zowią; Pan Podstoli pił miód. Straciłem nieco dobrą o nim opinią, gdym ten trunek nieprzystoyny na jego stole obaczył. Nieznacznie wszczął się dyskurs o miodzie; a Pan Podstoli tak mówił: o gustach dysputować się nie godzi, przysłowie jest pospolite: ma miód swoje wdzięki dla tych, którzy się do niego przyzwyczają. Sycony bez zbytniey mocy, którą ma z korzeni staje się trunkiem miłym, zdrowiu nieszkodliwym. Używany w mierze, strawności dopomaga: krwi nie zapala, jak wino. I toćto jest, co usprawiedliwiać miodowników powinno względem gustu i zdrowia. Ale nierównie jeszcze celnieysze są przyczyny, które nas Polaków do tego trunku zachęcać powinny. Jest to trunek nieprzewoźny, i gdy go nam zdarzenie Boże przez produkcyą kraju naszego, pszczół naszych, drzew, kwiatów ziemi naszey użyczyło; wykracza ten przeciw prawom wdzięczności, kto darów oyczystych nie używa. Prawy obywatel w każdey sprawie choćby naypotocznieyszey, dobro kraju swojego zawsze powinien mieć przed oczyma. Tak czynili oycowie nasi; umieli i oni żyć; mieli czém żyć, żyli dobrze, strzegli się jednak, ile możności, zbytków przewoźnych. Gdybyśmy wiedzieli, albo raczey, gdybyśmy chcieli wiedzieć, jakową szkodę

używanie wina Polsce przynosi, brzydzilibyśmy się, jak trucizną, tym trunkiem.

Trafiło mi się bydź przy rachunkach cełł koronnych: przestraszyłem się niezmiernie, gdym obaczył, iż sama opłata skarbowi z beczek wina wchodzących w kray, na kilkakroć stotysięcy złotych wynosiła. Wyjąwszy z tego to, co sobie przywłaszczali przełożeni przez libertacye, to co kupiec przemycił; znaydzie się summa niezmierna wychodząca z kraju bez żadney nadziei powrotu: nic albowiem od nas Węgry w zamian nie biorą.

Po tych i innych wielu, któreby jeszcze można przytoczyć, uwagach, miód, jeżeli gustowi niesmaczny, umysłowi i sercu dobrego Polaka powinienby się stać szacownym. Tak są wypieszczeni w gustach swoich Angielczycy, jako i my; większą mają od nas, bo bogatsi, do zbytków sposobność, a przecięż piją jabłecznik, jako krajową produkcyą. Skończył Pan Podstoli, a jam sobie nalał szklankę miodu.

III. Czas był gorący, zabawiwszy się nieco w pokojach po obiedzie, poszliśmy do ogrodu. Tam gdyśmy usiedli w chłodniku, Pan Podstoli tak mówić zaczął: oycowie nasi nie kochali się w ogrodach, nie idzie zatém, że ogrodów mieć nie trzeba. Slepe naśladownictwo bydlęcym jest przymiotem. Dla tego, że móy dziad, oyciec, ogrodu nie miał, ja drzew moich nie wytnę. Gdzie teraz WPan moje

kwatery widzisz, tam był przedtém len i konopie. Dobry, prawda, len i konopie, ale rostropny gospodarz umie im przyzwoite mieysce naznaczyć: wie, co ma służyć do pożytku, wie, co do ozdoby i zabawki. Zabawy wieyskie są miłe, prawda; ale ktoby się chciał jedynie w samém tylko gospodarstwie zagrzebać, znalazłby w dniu wiele godzin próżnych. Jednostayność widoków zbytecznie nasyca oko; trzeba mu odmian, żeby uyść nudności: kto rozumie, że na kształtnym ogrodzie zyska, nie umie kalkulować. Przemysłem mniey może stracić, ale lekką stratę odważa dla większey korzyści, a ta jest, zabawa niewinna i miła. Opowiem WPanu, jakem móy ogród założył, i jak go rozrządzam.

W porządku rzeczy, od istotnie potrzebnych zaczynać należy. Istotnie potrzebne w gospodarstwie są, rola i budynki folwarczne. Że jednak sadzenie i szczepienie rozmaitego rodzaju drzewa, długiego potrzebuje czasu, nim do swojéy pory przyydą, śpieszyć się z założeniem ogrodu potrzeba. Tom ja uczynił, objąwszy possessyą wioski mojéy; co mogło mi zbyć czasu i pańszczyzny od innych nieuchronnych potrzeb; łożyłem na ogród. Znalazłem szczęściem zaraz ziemię sposobną za dworem, a chcąc, żeby z wdziękiem łączył się pożytek: żadnego takiego nie posadziłem drzewa, któreby nie było zdatne: lipy nawet, z których ten i inne chłod-

niki, nie dla samego cienia tu stoją, są to obfite spiżarnie pszczółek moich.

Sadziłem też i morwy: nad moje spodziewanie buynie zeszły. Te drzewa nader są pożyteczne, ile że i owoc przynoszą, i liściem swoim jedwabne robaczki karmią. Bawi się ich pielęgnowaniem Jeymość, i już corocznie kilkadziesiąt funtów jedwabiu naszego mamy. Posłaliśmy go byli dość znaczną kwotę do Gdańska, skąd przesłany był do fabryk. Przyszła nam z niego urobiona piękney materyi sztuka, i te piérwiastki pracy naszey ofiarowaliśmy Panu Bogu, na aparat do naszego kościoła.

Co się tycze dyspozycyi ogrodowey, starałem się o to, żeby przy jak naylepszém ułożeniu wiele miał odmian. Dawniey pospolicie te, które włoskiemi zwano, tak były rozrządzone, iż za piérwszém weyściem wszystko było obaczyć można. Ucieszyło się na moment oko pięknym widokiem, ale nic więcey nad to, co zrazu postrzegło, daley nie widząc, widok stawał się zbyteczną regularnością nieprzyjemnym.

Był tu u mnie niedawno świeżo z cudzych krajów przybyły syn naszego P. Podkomorzego. Ten wszedłszy do ogrodu, rzekł mi, iż szkoda było mojey pracy teraźnieyszey, albowiem gust zupełnie zniósł dawne ogrodów przepisy. Jakem był w Anglii (rzekł daley) tamem się dopiero nauczył, jakie

ogrody bydź powinny. W ogrodach angielskich nie masz ulic, nie masz kwater, nie masz kanałów: nie masz fontan; zgoła, co tylko w ogrodach gdzieindziey jest, tam tego nie masz; ale też ogrody są wyborne, przedziwne, piękne. Jakież to są te ogrody? rzekłem mu: oto (prawi) sama istotna bez żadney przysady natura, las, łąka, krzaczki, pagórki, strumyki, gdzie niegdzie i zboże sieją. Regularność każda (mówił daley) sprzeciwia się dziełom prostym przyrodzenia, oko zacieśnia, myślom nie daje się rozpostrzeć. Postrzegli to Angielczycy, wycięli szpalery, powyrywali bukszpany i ligustry, znieśli kwatery; natomiast pozasadzali sosny, świerki, dęby, jodły, lipy, zgoła wszystkiego rodzaju drzewa, a wszystko bez żadney symetryi kunsztowney, tak, jak przyrodzenie samo w lasach i krzewinach mieysce im oznacza. Zyskali nieskończenie na takowey odmianie: wszyscy już ich teraz naśladują, i tém lepiey dla wszystkich. Nie przeczę ja temu, (rzekłem) że widok naturalny jest piękny, że kunszt natury nie przemoże, ale ja dla tego moich ulic nie wytnę. Rozmaitość duszą jest każdey ozdoby: zostawię ja kunszt w moim ogrodzie: a móy lasek dębowy, móy gaik lipowy, moje łąki, moje jeziora, moje strumyki, nazwę ogrodem angielskim, albo dziką promenadą; a natenczas i swoim się ogrodem ucieszę, i nadto jeszcze będę to miał bez kosztu, na co drudzy niebacznie wiele łożą. Podobała się owe-

mu kawalerowi moja rezolucya, i rozeszliśmy się w zgodzie.

Z okazyi téy konwersacyi wszczęliśmy dyskurs o modach; tak o nich mówił Pan Podstoli: stateczność jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źrzódłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom oznacza dziwaka; ale też boli to człowieka przystoynego, gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy zapamiętam, chyba z przymusu za modą idę: oparłem się niektórym; cóż się stało? oto przebiegłszy swóy okrąg, wróciły się do tego punktu, z którego wyszły; a ja nie chcący zostałem modnym. Kraje, w których kunszta kwitną, i którym się przeto nasz zbytek opłaca, mają racyą, coraz wymyślać co nowego. Ale my, powinnibyśmy się postrzedz na takowém ułudzeniu, i jako ubodzy, obchodzić się we wszystkiém skromnie. Stróy nie czyni męża, ale częstokroć oznacza, co się wewnątrz człowieka dzieje. Czytamy w historyach, iż gdy Alexander przebrał się po persku, stracił u swoich sławę i poważenie. Naygorsi z Rzymskich cesarzów, byli wynalazcami mód rozmaitych: dawnieyszemi zaś czasy, jak to po starych, tak Greckich, jako i Rzymskich posągach, widzieć możem, zawsze króy szat bywał jednaki. Rzuca się młodzież nasza do francuzkiego stroju, i tak już został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem posłem, u pewnego stołu między czterdziestą perukami, znalazła się tylko jedna czupryna, a ta była moja. Smieszno mi było, gdym w pośrzodku rodaków wydawał się cudzoziemcem. Nie przywięzuję ja do stroju dzielności jakowey wewnętrzney, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiey było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali.

Gdy się jedna rzecz odrzuca, a druga natychmiast bierze, w rostropném obieraniu musi bydź jakowaś lepszość w tém, co się bierze, od tego, co się rzuca. Nie uwłaczam ja strojowi francuzkiemu wdzięku, ale mnie nikt w tém nie przepisze, żeby nasz Polski nie miał bydź i wygodnieyszy i poważny. W kraju gorącym krótka suknia umnieysza ciężaru, i ułatwia chodzenie: ale gdzie zimno gorącość przewyższa, tam długie suknie dla zdrowia i wygody są potrzebne; wdzięk dopiero za temi dwiema rzeczami iść powinien.

Co do powagi stroju naszego, rzecz ta spoyrzenia tylko, nie dowodów potrzebuje. O wdzięku toż samo mówić można, bylebyśmy bez prewencyi o rzeczach chcieli sądzić. I to zdaje mi się do mojey materyi służyć, iż porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju, oznacza jakowąś preferencyą, z niey pomału rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Polaka, w wieku doyrzałym, bez zamysłu odwiedzania obcych krajów, bez służby w regimencie, nie mogę się utrzymać od zmnieyszenia u siebie

o nim szacunku. Przemyślam, czémby usprawiedliwić tę jego odmianę? nie potrzebą, bo ta jest przeciw niemu; nie wygodą, bom już powiedział, że jey uchybia; nie zwyczajém kraju, bo przeciw temu idzie. Wchodzę daley w myśli jego, i kończę na śmiechu. Nie zastanawiam się nad reflexyą dłużey, żebyś mnie WPan fanatykiem nie nazwał: ale racz się tylko nad tym punktem zatrzymać nieco; iż z tego nieznacznego źrzódła więcey podobno złego wynikło, niżby się można było spodziéwać.

IV. Przerwał nam dyskurs X. Pleban, który się po ogrodzie przechodząc, gdy był blisko chłodnika, a nas gadających widział, udał się w inszą ulicę. Postrzegł go Pan Podstoli i zaprosił do kompanii. Gdy z nami usiadł, rzekł do mnie Pan Podstoli. Od lat dwudziestu dwóch, nasz X. Pleban tuteyszą parafią zawiaduje: od lat dwudziestu dwóch, nie żałuję, żem mu dał plebanią. Jegomościne staranie, moje też przyłożenie się jakieżkolwiek, sprawiło to, iż mamy kościół porządny, i tak pasterzowi, jako i owieczkom na niczém nie zbywa. Zgrzeszyłbym przeciw wdzięczności, żebym mu nie dał tego świadectwa, którego w każdym stanie cnota jest godna. Zestarzeliśmy się obadwa, już nas to nie popsuje, że się pochwalim. Okrył twarz cnotliwego staruszka szacowny rumieniec: w kilku, które przemówił słowach, odzywało się serce

przez usta, a Pan Podstoli widząc, że się w jego pochwały zapędza; rzekł: Xięże plebanie, przykład pasterza nauką jest dla owieczek, czynisz z siebie, co należy; my się poczuwamy do tego, co możem. Dał nam Pan Bóg z Opatrzności swojey wszystkiego dostatkiem; skąpić nam na chwałę jego nie przystoi. Szły daley dyskursa potoczne: w tém usłyszawszy dzwonienie poszedł X. Pleban na nieszpór, Pan Podstoli zaś tak dyskurs kontynuował. Masz WPan wiedzieć, iż nasza znajomość z Xiędzem Plebanem, nie jest, jakto mówią, wczoraysza. Kiedy mnie móy oyciec wysyłał do szkół, zdarzyło mu szczęście tego dobrego człowieka. Wywiedziawszy się wprzód o jego statku i umiejętności, przydał mi go za dyrektora. Skorośmy do szkół przyjechali, postrzegłem wkrótce, iż móy dyrektor nie szedł za modą naówczas panującą, która zasadzała istotę dobrego nauczyciela na tém, aby się z uczniami jak naysrożey obchodził. W podle nas obijały się wrzaski przeraźliwe inszych studentów, których nielitościwi dyrektorowie codziennie męczyli: za każdym takowym odgłosem, móy brał pochop do łagodnego napomnienia, zwłaszcza naówczas, gdym się i ja do jakowego przestępstwa poczuwał. Wierz mi WPan, iż cudze plagi więcey mi dopomogły, niż gdybym je był sam odbierał; a wdzięczność ku mojemu łagodnemu dyrektorowi, przymnażała się coraz, gdym sobie myślał, co drudzy cierpieli. Ta

wdzięczność zniewoliła serce moje ku niemu: zwyciężyła wstręt dzieciom naturalny ku nauczycielom, stawiła mi go nayszacownieyszym przyjacielem. Tym sposobem, gdy sobie uczynił wstęp do serca, łatwiey napominania jego wpajały się w umysł. Równie rostropne postępowanie jego było względem nauk. Starał on się naprzód wykorzenić we mnie wstręt od uczenia; takowych zaś do tego używał sposobów: zachwalał ustawicznie rozumnych ludzi; stawiał mi przed oczy, jakie z applikacyi pożytki rosną: wzbudzał chwalebną emulacyą, chwaląc ustawicznie tych, którzy wraz zemną do jedney szkoły chodząc, postępek w naukach czynili. Naydzielnieyszy zaś według mnie sposób, którego użył, był ten, iż nigdy mi za karę nauki nie naznaczał, owszem żeby dał mi uczuć, iż nauka jest nayprzystoynieyszą prawego człowieka zabawą, gdym co wykroczył, za pokutę brał mi książki. a w nagrodę applikacyi nowych dodawał. Nie uwierzysz WPan, jaki skutek odniosło to jego postępowanie. Zabrałem do czytania gust, i co inni płakali na widok książek; jam płakał, gdy mi je brano. I to wiele służyło do postępku, iż umiał ugadzać naukę ze zdolnością uczącego się. Nieznacznie coraz trudnieyszych ksiąg dodawał, a jam się sam częstokroć dziwił, z jaką łatwością coraz więcey poymować mogłem. Skromnym był w pochwałach, żeby mnie zbyt dobre o sobie rozumienie w próżność, a przeto

w lenistwo nie wprawiło. Zgoła pod jego dozorem nauczyłem się w prędkim czasie tego wszystkiego, czego się naówczas w szkołach nauczyć było można. Ten dyrektor, którego WPan przy dzieciach moich widzisz, jest synowiec, a co większa wychowaniec mego X. Plebana: powierzyłem mu dzieci, i widzę, iż jest godnym stryja swojego naśladowcą. Nie spuszczam się jednak na niego tak ślepo; żebym sam nie miał we wszystko weyrzeć. Dnia dzisieyszego był już rano examen, czego się dzieci przez ten rok w szkołach nauczyły, i mam przyczynę bydź kontent, i z mistrza i z uczniów.

V. Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się Pana Podstolego, co też on sądzi o edukacyi domowey? Pytanie to (rzekł) rozważney potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatney, jako i publiczney edukacyi, z jedney strony pożytki, z drugiey przywary, bardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzisz WPan, żem szkoły publiczne, nad domową naukę przeniósł. Nie dla tegom to uczynił, że tak bywało za naszych oyców: naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią, owcze, gminowi tylko służy. Nie dla tegom synów do szkoły oddał, żeby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żebym się sam pracy lenił. Pobudki moje w przełożeniu szkół były takowe. Uważałem w dzieciach moich, obywatelów przyszłych wolnego kraju: tym przyjaźń braterska, którą popularnością

zowiemy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie oyczyznie służyć. Przyjaźń z młodu powzięta grunt ma stały. Jest nas do tych czas kilku w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili: słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, nayulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondyscypułów zdaje się nam bydź szacownem wzajemney przyjaźni ogniwem i węzłem. Emulacya w szkołach kwitnie, w domu bydź nie może: jest zaś nayżywszą i do nauk, i do czynów chwalebnych pobudką. Wierz mi WPan, iż z większą usilnością, starałem się częstokroć w szkole o piérwsze mieysce, niż na seymiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę, jako jedyny sposób osiągnienia tego, czegom pragnął. Czego więc napominania starszych, przeświadczenie czasem wewnętrzne nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl WMPan, co za żyzne ziarno, ten punkt honoru, przyjęte w młodości, na dalszy wiek młodzieńca!

Oddawanie możnieyszych dzieci do szkół i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego Podstarościego, w gospodzie służą moim, a w szkole czasem ich podsiadają. Stąd z jedney strony emulacya wzrasta, z drugiey zobopolne względy między niemi się kojarzą. Znaydą dzieci moje wychodząc na świat, w osobach tych domowych wychowańców, nie tak sług, jak wiernych i doświadczonych przyjaciół: i gdy fortuna

którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumykiem, pamiętny na źrzódło, z którego czerpał.

W domowém wychowaniu oyciec, choćby mógł sam przez się, dać dzieciom dobrą edukacyą, przecięż ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwolić mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie części edukacyi należytéy zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdey nauki mistrzów, jeszcze ciężey. A nakoniec niech mówią drudzy, co chcą, wielka jest przecięż różnica, między jurgieltowym nauczycielem, a tym, który z dobrowolnego powołania na tę się przykrą powinność oddał i poświęcił.

Nie ganię ja edukacyi domowey; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersyą, którzy twierdzą, iż niepodobna, aby jeden nauczyciel stu uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży może bydź przyczyną rospusty, i złych nałogów. Ztém wszystkiém, jeżelim nie Angielczyk, co do ogrodów, jestem Angielczykiem, co do szkół. Ci bez względu na różnicę stanów, do sławnych, które mają Akademii i szkół publicznych, młodzież swoję oddają: przyznać zaś im należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

Wychowanie młodzieży naszey, nierównie teraz jest cięższe, niż przedtém było, a temu winny rozmaite języki, których się uczyć muszą. Zle zro-

bili ci, którzy zarzuciwszy Łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współobywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na insze narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu swoim językiem dobrze pisząc, przymuszają zagraniczną ciekawość do swojéy mowy. Na czém się to skończy? oto: albo się młodzież od nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad Grammatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źrzódła inkonweniencya. Szukając inszych sposobów mówienia, oyczystego zaniedbywają. Wielejęzyczni, nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź WPan teraźnieysze nasze pisma, znaydziesz po większéy części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznéy mowy i czytelnictwa, myśl swoję francuzką po polsku przetłumaczył. Stąd sposób wyrażenia nieprzyzwoity; słowa dzikie, konstrukcya fałszywa, styl cudzy.

Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przymioty, ma swoję właściwość. Kto się w niey dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyłuszczyć nie będzie umiał.

Gdyby za wspólną narodów zgodą, jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwóynasób. Do żadnego się w szczególności nie przywięzuję, alebym się godziło przywrócić łaciński do dawney possessyi. Teraz, słyszę, zaczyna powszednieć; tém gorzey: zły to znak, kiedy nauką moda rządzi.

VI. Dyskurs o edukacyi w powszechności, dał mi pochop, pytać Pana Podstolego, jakie były dalsze w tey mierze zdania jego, a stąd jakowa planta, którą dla własnych swoich dzieci uczynił. Pod rozmaitemi względy zapatrywać się mamy na dzieci, rzekł Pan Podstoli: ja w każdym z moich, uważam człowieka, obywatela, Chrześcianina.

Przekonany u siebie będąc, iż religia gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacyą dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwali się do obowiązków Chrześciaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią, mniemani teraźnieyszego wieku mędrcy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii, ani dobrze rządzić, ani dobrze bydź posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń naywyższey sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większey części celnieyszych talenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych, mimo ich przywary, słuchać każe, dla tego, iż są postanowieni od Boga, i jego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki, które łączą interes religii z powszechném dobrem narodów; tećto są, które teraz zaniedbane, wiek ów zawołany filozowski, jeżeli

już nie uczyniły, uczynią pewnie naynieszczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

Powtóre uważam syna mego fizycznie, jako człowieka; examinuję konstytucyą zdrowia jego, silność, lub słabość; podług tych, układam porządek nauk, applikacyą myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w naymnieyszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty, albo usiłuję zmnieyszać jedne przez drugie. Mości Panie, zdaje się, że cnoty i niecnoty, z jednego źrzódła wypływają, grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źrzódło z siebie. Serce wydaje passye niewinne piérwszey młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych passyy, i wprowadzi je w bieg przyzwoity; póydą niezmylnie z cnoty w cnotę, i z nich powiększać swey mocy będą. Jeżeli zaś uchybi tey pory, passye młodego póydą spadkiem niecnót, zaostrzy je krewkość, przykłady innych ośmielą je, wolność wygodne rozszerzy im mieysce; rozum nieszukany do rady, ustępować rozhukanym musi, albo i sam zepsuty, obmyślać będzie nową dla nich żywność. Otoż do zabieżenia temu, potrzeba w piérwszey młodości dziecięcia, poznać go fizycznie, jako człowieka, ażeby przez roztropne

pielęgnowanie jego skłonności, uczynić go sposobném do dobrego.

Każdy człowiek jest cząstką towarzystwa, w którém zrodzony, lub w którém żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, na swoję formę rządu. Dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela; jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest cząstką: drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są: do nich się umysł obywatelski stosować powinien; naydzielniey zaś się przystosuje naówczas, gdy roztropna młodzieży krajowey edukacya do tego celu zmierzać będzie. Są powszechne obyczayności przepisy, te człeka, ile cząstkę towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamiłowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego, szczególnieyszych wyciąga obowiązków. Ci, którym szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziey jeszcze nad innych do miłości oyczyzny, dobra publicznego, zagrzewani bydź mają. Gdzie indziey, ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy: swobodny naród, oprócz cnoty, jarzma inszego nie zna, i jeżeli posłuszny prawu, sam go sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspaniały wzrasta: czuyny w pielęgnowaniu publicznego dobra, zna szacunek swojey sytuacyi, a

tchnąc miłością oyczyzny, jeżeli się na dawne wieki obeyrzy, nie dziwuje się Decyuszom.

Miłość oyczyzny, hasłem była oyców naszych; gdyby wiedzieli.... łzy mu stanęły w oczach i mówić przestał.

VII. Że był dzień niedzielny, nie obudziły mnie nazajutrz rano śpiewania kapliczne, spałem więc dłużéy, niż dnia wczorayszego. Jużem był zupełnie ubrany, gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli; wyszliśmy natychmiast do ogrodu, a usiadłszy w chłodniku, zabawiliśmy się rozmaitemi dyskursami, czekając godziny jechania do kościoła. Zaszedł pojazd, Jeymość z córkami weń wsiadła, myśmy szli pieszo.

Kościół powierzchownie był okazały, wewnątrz porządny. Znać, że Parafia była obszerna, ponieważ nacisk ludu był wielki. Porządek w umieszczeniu był bardzo dobry: osobno albowiem mężczyzni i niewiasty, młodzieńcy i panny, dzieci nakoniec obojéy płci mieli swoje mieysca; żeby jednak między młodszemi był porządek, mieli na nich oko starsi, i dla tego tak między dziećmi, jako i młodzieżą obojéy płci, sędziwe niektóre znaydowały się osoby. Ławki w kościele tak były sporządzone, iż ci, którzy stali lub klęczeli, mogli się na nich niekiedy wesprzeć, ale nie mieli sposobności siedzieć i rozpościerać się mniey przystoynie; że zaś prawe nabożeństwo z roztropnością się zgadza i umie niedołężności dogadzać, były osobne mieysca dla osób sędziwych i słabych, tak sporządzone, iż z wszelką wygodą nabożeństwa używać i słowa bożego słuchać mogły. Przed mszą parafialną wstąpił na ambonę sam X. Pleban, i zdało mi się słyszeć jednego z owych dawnych oyców kościelnych. tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu wdzięczny, akcya żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż boskie wyroki opowiada; nie rzucał się po ambonie sposobem komedyantskim; nie głuszył słuchaczów przeraźliwym krzykiem; nie rzucał oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów Macedońskich i Alfonsów Aragońskich, same tylko texta Pisma Swiętego brzmiały w jego ustach. Zdania Doktorów kościelnych użyte skromnie, dodawały gruntowności naukom jego. Jeżeli kiedy przytoczył historye, nie łudził pobożney ciekawości takowemi powieściami, które częstokroć mniey baczney żarliwości przemysł stwarza; nie pomniąc na to, iż słowo boże rzeczywiste, podobieństwa nawet fałszu nie cierpi. Trzymając się powszechnych reguł, nie wchodził w szczególne do osób aplikacye. Tłumaczył wiernie słowa Ewanielii, i z nich brał pochop do zachęcenia słuchaczów do zadosyć czynienia obowiązkom, uszanowania Stwórcy i miłości bliźniego. Przyznać się muszę, iż byłem wzruszony gruntownie i nie mogłem wstrzymać

łez słodkich przy takiém opowiadaniu słowa bożego. Skromność mężczyzn, modestya niewiast, układność dzieci, milczenie ludu, dodawały temu świętemu mieyscu okazałości i przerażały serca zbawiennym postrachem. Po kazaniu nastąpiła msza, tę lud wyuczony śpiewał: łączyłem z niemi głos móy, i zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała, byłem w towarzystwie duchów niebieskich.

Powróciłem do domu zbudowany, pełen poszanowania ku Pasterzowi, uprzeymości względem owieczek. Czyniłem sobie gwałt, żeby modestyi cnotliwey poważnego starca nie obrazić: skorośmy jednak wstali od stołu, chcąc, ile możności z szacownéy jego rozmowy korzystać, wdałem się z nim w dyskurs. Umysłem tym świętym rządziła prostota, słowa jego niekształtne szły do serca. Otwartość jego była roztropna, pokorny bez upodlenia, miał cnotę przyjemną. Nie ganił praktyk powierzchownego nabożeństwa, ale grunt pobożności zasadzał na zadość czynieniu obowiązkom; a że jego prostey ale doskonałey expressyi użyję, podwaliną duchownego budynku kładł miłość Boga i bliźniego. Nieznacznie coraz bardziey wzruszony żarliwością swoją; obszerniey mi wywodzić począł, na czém zawisło prawe obowiązkom naszym, wyrokom Bożym, zadość czynienie; jak każdy według stanu i powołania swego sprawować się ma; jak nie tylko słowy, ale każdym uczynkiem, każdém wzruszeniem, wypłacać się należy z długu wdzięczności Stwórcy naszemu, który opatrznością swoją i wtenczas nawet, kiedy zda się martwić, nayszacownieyszemi dobrodzieystwy obdarza. O! jak wdzięk cnoty jest słodki i powabny! czułem niezwyczayną jakowąś moc niewolącą serce moje: każde jego słowo przenikało nayskrytsze zakąty umysłu mojego: a gdy mówił, z oczów jego wypogodzonych i radosnych zdawała się wytryskiwać żywość jakowaś nadzwyczayna. Odszedł na katechizm, z nim dzieci Pana Podstolego: a gdy się zbliżał czas nieszporów, poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie z niemałém podziwieniem ten sam nacisk ludu zastałem, jako i na ranném nabożeństwie.

Powracając wyraziłem zbudowanie moje z tego uczęszczania parafianów na nieszpory; zwyczaynie albowiem czas poobiedni świąt w innych mieyscach Państwo na próżnowaniu, pospólstwo na pijaństwie, trawić zwykło. Tak i tu z początku było, rzekł Pan Podstoli. Gdy nastał Xiądz Pleban, długo w tey mierze miał sprzecznych Parafianów: żeby więc pobudził ich do uczęszczania na nabożeństwo nieszporne, zażył naydzielnieyszego sposobu, przywiódł i nas i naszych sąsiadów, żebyśmy dali do tego z siebie przykład poddanym naszym. Zrazu zdawało się nam przykre to uczęszczanie: dodał Pan Bóg łaski swojey, i poznaliśmy skutkiem to, co Xiądz Pleban powtarzał, iż czas na chwale bożey przepędzony, nayszacownieyszą jest dnia cząstką.

Lubo dobrze w nauce wiary są wyćwiczone dzieci nasze, posyłamy je atoli co niedziela i święto na katechizm: a to dla tych przyczyn; naprzód, żeby w dzień takowy, jak naywięcey czasu poświęcali służbie bożey; powtóre, żeby się ich przykładem, do nauki chrześciańskiey zachęcały dzieci poddanych naszych; potrzecie, żeby takowém z wieśniaczkami pospolitowaniem uczyły się nasze ludzkości i pokory; mając to zawsze w przytomney pamięci, iż w oczach boskich wszyscy są równi: a jeżeli jest jakowa między ludźmi różnica, sama ją tylko cnota sprawuje.

VIII. Resztę dnia, nim czas wieczerzy nastąpił, strawiliśmy na oglądaniu budynków gospodarskich. Obeszliśmy stodoły, gumna, obory. Zwiedziliśmy spichlerz, browar, gorzelnią. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie. Gdyby tylko przychodziło dla oka budować, rzekł Pan Podstoli, budynki te byłyby okazalsze, i możeby się wydatnieysze dla nich mieysce obrało; ale nie na to się obzierać należy, żeby wszystko było gustownie i pięknie, ale żeby się dogodziło wygodzie i potrzebie. Zeby uyść ile możności, niebezpieczeństwa ognia, budynki te oddaliłem od wsi i dworu: nie uczyniłem jednak tego oddalenia zbytecznem, żeby poddanym nie było ciężko tam chodzić, i ja też sam żebym mógł częściey doyrzeć, jak się tam rzeczy dzieją. Mieysce do ich stawiania obrałem

takowe, w którém grunt naymniey zdatny do zasiewu i uprawy, a woda niedaleko dla napojenia bydła i drobiu. Materyał do budowli takowy wybierałem, który długo trwać może: drzewo jest zdrowe, i dobrze piérwey wyschło, przykrycie należyte, ściany tak opatrzone, iż bydłu zimno nie dokuczy, a przez dach deszcz się nie przedrze. Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba, żeby była w dobrym stanie: nie będzie zaś nigdy, gdy się jey wprzód należyta wygoda nie opatrzy.

Do proporcyi wsi stawiałem budynki, i to za naypiérwszą regułę budujących uznaję i kładę, żeby umieli wszystko wymierzać według obrębów własney sytuacyi. Ta reguła powszechna do wszelkiego rodzaju budowli służyć powinna. Passya budowania na wzór innych, coraz się powiększa: trzeba więc mieć się w tey mierze na ostróżności, żeby od potrzeby nie póyść do zbytku. Znałem jednego Pana, który tak wielką summę na stodoły i obory wydał, iż intrata majętności ledwo procent wydanych pieniędzy przyniosła. Prawda, że facyata była piękna, widok ozdobny; ale pożytek wydatkowi nie zrównał: a gdy chciał koniecznie na budowlą łożyć, lepiey ją było obrócić na pomieszkanie dla siebie uczciwe, jeżeli nieozdobne. O gustach dysputować nie można, ale z cudzey chimery brać przykładu nie trzeba.

Po śmierci rodziców zastałem dom wygodny, ale

stary, z drzewa budowany. Zacząłem go reparować: lecz gdym po lat kilku weyźrzał w expens reparacyi, uznałem, iż darmo stare próchna łatam; wziąłem więc rezolucyą, stary budynek zrzucić, a na témże mieyscu postawić nowy. Gdy się ta wieść po okolicy rozeszła, odradzali mi sąsiedzi próżny wydatek. Ciotka moja o mil trzydzieści mieszkająca, przyjechała umyślnie, prosząc mnie ze łzami, żebym nie rozwalał domu, w którym nasi rodzice, dziadowie, pradziadowie, mieszkali, w którym się i ona urodziła, i jam wychował. Któż wie, rzekła, jakie będzie założenie nowego? w starym się wszystko dobrze działo. W sąsiedzkich dworach (rzekła daley) zawsze coś przeszkadza: w tym, z łaski Bożey, raz tylko nieboszczka matka, i to w dobry sposób, widziała duszę nieboszczyka P. Warzyńca, który zginął pod Wiedniem. Dano zaraz na trycezymę, pobenedykowali OO. Reformaci, i odtąd się już nic więcey nie pokazywało. O starym folwarku ja nic nie mówię: sam WPan może pamiętasz, że go nieboszczyk móy brat, Panie świeć nad duszą jego, że go, mówię, nieboszczyk móy brat, musiał kazać zrzucić dla ustawicznych przeszkód. W Lamusie, chwała Bogu, że nikt nie mieszka, zawsze się tam coś odzywało, nie raz stróże widzieli Niemca na dachu, i kiedym ja była z mojemi siostrami jeszcze u rodziców, żeby nam złote góry dawano, żadnaby tam nie poszła, zwłaszcza pod wieczór. Wysłuchałem jey powieści cierpliwie i obiecałem nad tém pomyśleć. Skoro zaś odjechała, takem się dobrze jął do pracy, że we dwie niedziele i znaku starego dworu nie było.

Zastał mnie w tey robocie jeden z sąsiadów, człowiek zacny, uczony, a co większa bez żadney prewencyi: ten moje przedsięwzięcie pochwalił; a gdym się go radził, jakim kształtem dom stawiać mam, rzekł: kto mieszkanie dla siebie stawia, trzeba, żeby wprzód dwie rzeczy uważył: swoję własną i majętności, w którey buduje, sytuacyą: swoję, żeby mieszkanie zgadzało się z jego stanem; majętności, żeby utrzymywanie domu nie było jey uciążliwe. Człowiek wielkim zaszczycony urzędem, obeyść się nie może bez liczney czeladzi, przyymować musi w dom wszystkich, z któremi ma do czynienia: musi więc mieć dom obszerny, żeby i sam mógł powagę reprezentacyi swojey utrzymać, i odwiedzających przystoynie mieścić. Chwalą niektórzy stąd staropolską prostotę, że naywięksi Panowie mieścili się w małych domach. Stare cnoty i mnie są szacowne, ale niewygody własnéy i cudzéy, ja w liczbę cnót nie kładę. Szczupłość więc mieszkań dawnych bardziey defektowi gustu lub niemożności, niż chwalebney modestyi przypisać należy. Luboć i dawnieyszemi czasy bywały zamki ozdobne i obszerne, jako się jeszcze napatrzyć można w Brzeżanach, Krasiczynie, Łancucie, Żółkwi i t. d.

Dom, jeżeli gdzie, w Polsce naybardziey do majętności, w którey postawiony, stosować się powinien. Stutysięczney intraty dziedzic, buduje pałac korrespondujący milionowey fortunie; ta po śmierci oycowskiey równo się między dzieci dzieli: czwartey więc części possessor, niemający tylko dwadzieścia pięć tysięcy intraty, obeymuje dom, którego utrzymanie pierwszemu fundatorowi było znośne, następcy uciążliwe. Cóż zatém idzie? oto, albo domu zaniedba, i nową do licznych Polskich ruinę przyda, albo utrzymując nieproporcyonalną do swojey sytuacyi wspaniałość, sam się zniszczy. Choćby nawet chciał przedać majętność, dom, który ją zdobi, wstrętem będzie dla kupców. Ten rodzay ludzi w pałacach się nie kocha.

Z tych powodów, rzekł daley, dom, który ma się tu wystawiać, powinienby bydź mierny, ponieważ i stan ziemiański zbyteczney reprezentacyi nie potrzebuje, i wieś kosztu wielkiego na utrzymanie nie zniesie. Chwyciłem się zdrowey rady mojego sąsiada, i dom ten, tak wystawiłem, iż się w nim uczciwie z żoną i dziećmi mieszczę, a gdy się gość trafi, mam go gdzie przyjąć, szczupło wprawdzie, ale dość wygodnie. Oprócz izb do jadania, bawienia się, spoczynku i gościnnych, mam dla siebie jeszcze dwie osobne. Piérwsza służy do czynienia dyspozycyi domowych gospodarskich; w drugiey są moje księgi: jak jedney, tak drugiey, ile możności

cząstkę dnia poświęcam. Ze wspomniał o bibliotece, ośmieliłem się prosić, żeby mnie do niey zaprowadził.

IX. Nimeśmy poszli do biblioteki Pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z naywiększych faworów, który gościowi w domu uczynić mógł. Przeświadczony u siebie będąc, rzekł daley, iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów, i pożyczałem im tych, których żądali. Cóż się stało? oto przez połowę poginęły, a te, które oddano podarte były, albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Zeby przynaymniey czytający uwagi swoje, albo krytykę dzieła zapisywali, znośnieyszaby rzecz była, i owszem z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku. Ale te przypisy, albo były konotatką wiele korcy zboża do młyna zawieziono, wiele słoniny ze spiżarni wzięto; albo też pobożny czytelnik wielkiemi literami dla formowania charakteru napisał: *Ad majorem Dei gloriam.* Jeden nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety królów całey familii Jagiellońskiey, wąsy namalował. Od tego czasu zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojey biblioteki nie zapraszać.

Niech to WPana nie dziwuje, że izba mała, książek niewiele. Gdyby same tylko prawdziwie

potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tuby się jeszcze wiele próżnego mieysca zostało. Z niezliczoney mnogości ksiąg, któremi nas handel księgarzów zarzucił, dobrze pisanych nie jest nadto; z tych dobrze pisanych, potrzebnych, ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku, wiele się znaydzie, które jednoż mówią, inszym tylko sposobem i kształtem.

Po śmierci rodziców znalazłem między rozmaitemi gratami pod dachem skrzynię starą bez zamku i zawiasów; postrzegłem, iż była napełniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem, kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych, tak polskich, jako i łacińskich w niey się znaydowało. Ten był piérwszy początek biblioteki mojey, którą, ile możności, nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tey piérwszey szafie te są, które się religii i obyczayności tyczą: Biblia łacińska, jey tłumaczenie polskie, piérwsze przez *Leopolitę* Akademika Krakowskiego, drugie z kommentarzem przez Jezuitę *Wuyka*. Rzadki jest naród, któryby pisma świętego tak dobrych miał tłumaczów. Następują Postylla tegoż *Wuyka;* kazania *Skargi*, tchnące duchem apostolskim, w poważney prostocie pełne wyborney nauki. Księgi dogmatyczne przeciw kacerzom *Hozyusza* kardynała, *Orzechowskiego*, *Górskiego*, *Warszewickiego*, *Sokołowskiego*, *Reszki*, mniey znane i szacowane od własnego

narodu, niżby się należało. W następującey szafce są książki prawne. Naprzód, zbiór praw Rzymskich, jako źrzódło, z którego nasze wypłynęły: daley oyczyste prawa, statuta, konstytucye pracą *Łaskiego*, *Sapiehy*, *Herburta*, *Przyłuskiego*, *Madalińskiego*, *Januszowskiego*, *Zalaszowskiego*, *Ładowskiego*, *Konarskiego*, i innych zebrane; sławna owego wielkiego *Jana Zamoyskiego* księga *de senatu Romano; Opalińskiego de officiis; Fredra monita politica: Petrycego* tłumaczenie *Arystotelesa*, *Orzechowskiego Fidelis subditus*, *Quincunx; Politia Łubieńskiego; Monita Lipskiego* o kanclerzach, *Lubomirskiego* rozmowa *Artaxersa z Edwandrem*, *Prawdy i próżności*, *Głos wolny*, szacowna pamiątka tego, którego los Polsce przeciwny z tronu wyzuł, *Skrupuł bez skrupułu Jabłonowskiego*, dobra krytyka błędów oyczystych. Szafa historyków narodu Polskiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju, jako i w innych, co do nauk, wiek naszych Zygmuntów może bezpiecznie z owym zawołanym we Włoszech Medyceuszowskim iść w porównanie. Widzisz WPan porządkiem *Kadłubka* szacownego nie wytworem, ale starożytnością i pierwszeństwem między drugiemi; *Długosza* znamienitego pracą; *Miechowitę* rzetelnością; *Bielskiego* prostym i razem wybornym stylem; *Stryykowskiego* Ruskich latopisów wyjawieniem; *Kromera* powagą stylu; *Orzechowskiego*

wyborną łaciną; *Sarbiewskiego* erudycyą; *Sarnickiego*, *Kochowskiego* dokładném wyrażeniem; *Piaseckiego* rzetelnością. Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki narodu swojego opisywali, jakoto: *Gornicki, Łubiński, Heidenstein, Solikowski, Kojałowicz, Sobieski, Fredro, Starowolski, Pastoryusz.* Następują ci, którzy w rozmaitych naukach biegli, oświecali wiek swóy: na ich czele zdaniem powszechném piérwsze mieysce trzyma nieśmiertelny *Kopernik*, Toruńczanin, Kanonik Warmiński. W Fizyce *Maciey* z Urzędowa, *Szymon Syreniusz, Syxt, Rzączyński;* w krasomówstwie *Sokołowski, Ossoliński:* w stylu listownym *Karnkowski, Załuski.* Poetami, jeżeli który, nasz naród szczycić się może; łacińskie wiérsze *Dantyska, Krzyckiego, Klonowicza* wyborne: *Sarbiewski* między klassycznemi mieści się. W rodowitym języku *Jan i Piotr Kochanowscy* piérwsze mieysce trzymają. *Rey, Twardowski, Szymonowicz, Chrościński, Potocki,* godni względów potomności.

Tey nowey szafy, którą WPan na boku widzisz, nabawił mnie nasz król Stanisław August, i przywiódł do expensy znaczney; bo com przedtém corocznie półtalara tylko na kalendarz Duńczewskiego expensował, teraz po kilka set złotych za nowe księgi wydawać muszę: składam je w tey nowey szafie, a że dyaryusze seymów i konstytucye wiele bardzo

zaprały mieysca, przeniosłem niektóre z niey księgi do dawnieyszych: *Naruszewicz* znalazł mieysce gotowe między *Sarbiewskim* a *Kochanowskim, Lachowskiego* położyłem przy *Skardze:* a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy, jak zaczęły, trzeba będzie, albo tę izbę rozprzestrzenić, albo i o drugiey pomyśleć.

X. Gdy Pan Podstoli skończył opis biblioteki swojey, wszczęliśmy dyskurs o potrzebie tłumaczenia ksiąg na nasz język. Oycowie nasi, rzekł, widzieli tę nieochybną potrzebę: i bardzo wiele dobrych tłumaczeń autorów osobliwie klassycznych mamy. Tłumaczenia, które i teraz wychodzą, objaśniają naród użyczeniem cudzoziemskich produkcyi, ścielą drogę do pism oryginalnych, a może i do tego honoru, że i nas potém tłumaczyć będą. Greckiego języka nie umiem, francuzkiego nie miałem sposobności nauczyć się, rzekł daley Pan Podstoli: żałuję tego wielce i dla tey przyczyny dzieciom metra do tego języka chowam. Łaciński język nagrodził mi sowicie niewiadomość innych. W księgach dawnych czerpam obficie, czego mi i do nauki i do zabawy potrzeba. Nie żal rzecz dobrą kilkokrotnie powtórzyć: a to jest prawdziwą cechą wybornego pisma, że się nigdy nie sprzykrzy, i owszem im częściey czytane, bardziey się podoba, a za każdym razem zawsze się w nim coś nowego ku pożytkowi i zabawie znaydzie.

Wielu ksiąg czytanie nie zdaje mi się bydź pożyteczne nadto. Umysł się tym sposobem zbytecznie natęża, pamięć się mięsza, porywcza ciekawość rozłakomiona nowością, świeżego coraz pokarmu szuka, a takowém jedynie zaprzątniona pragnieniem, nie zostawuje mieysca rozsądney uwadze, która na wzór czerstwego żołądka trawi to ku zdrowiu, co dla smaku usta przyjęły.

Czytanie ksiąg pokarmem jest duszy, jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów na to nie potrzeba. Pożytek z czytania znaczny będzie, gdy czytelnik za każdym razem, skoro księgę do rąk weźmie, stawi się koleyno w postaci słuchacza, ucznia i sędziego. Jako słuchacz, powinien dokładać pilności, żeby dobrze pojął i zrozumiał to, co czyta: jako uczeń, trzeba, aby się starał korzystać z tego, co w książce znalazł: jako sędzia, na to ma mieć baczność, aby nie szedł ślepo za zdaniem autora, ale wprzód roztrząsnął uważnie, czego się trzymać, co odrzucić należy.

Rozmaite są ksiąg rodzaje, jedne mniey, drugie więcey pilności i zastanowienia się potrzebują, żadna się bez uwagi nie obeydzie. Nie dość jest rzecz rozumieć i pojąć, trzeba to pojęcie i rozumienie zatrzymać, na to albowiem księgi są pisane, żeby z nich umysł korzystał; i lubo niektóre wdzięczną powieścią, łagodnym stylem bawią, zabawa poślednim jest celem czytającego: pożytkowi służyć

i towarzyszyć powinna. Pomaga ku zatrzymaniu w pamięci rzeczy czytaney przepisywanie tego, co się godne zatrzymania osądzi; naybardziey jednak, pamięć się bogaci natenczas, gdy się drugim opowiada to, co się czytało. Z tych powodów ci, którzy uczą, naywiększą korzyść odnoszą. Pochlebia miłości własney stan uczącego, oznacza albowiem w nauczycielu większą od uczniów biegłość i celnieysze rzeczy poznanie. Dyspozycya takowa umysłu słodki w piérwszeństwie znayduje powab: nim jedynie zaprzątniona, na to się sili i natęża, żeby się w possessyi jego, jak naydłużey zatrzymać, i tym sposobem ambicya służy nauce i staje się chwalebną.

Staje się czytelnik sędzią przez krytykę. Ta nie zwykła się w sądzeniu śpieszyć, punktu honoru nie zna, passyą się nie zaślepia, prewencyi jest nieprzyjaciołką. Nie na tém zawisła, żeby cudzém upokorzeniem własney ambicyi dogodzić: ale jako braterskie napomnienie miłości bliźniego nie przeszkadza, podobnym sposobem krytyka roztropna oddziela pismo od piszącego, mając prawdę za cel, obwieszcza ją temu, który jey nie dostrzegł: tak zaś cudzą delikatność oszczędzać umie, iż przestrzeżony, choć błąd poznaje, bez upokorzenia jednak z prawdy korzysta.

Czytelnik nie wydający na piśmie krytyki swojey staje się jednakże sędzią, gdy lekkowierności się

strzeże i nie wprzód na zdaniu autora przestaje, póki albo dowodnemi jego racyami zkonwinkowany nie będzie, albo cytacyy w źrzódle, z którego wzięte, nie poszuka; albo też inszych, w tey materyi piszących nie poradzi się, czyli oni przeciwnego zdania gruntownieyszemi dowody nie wspierają. Ostróżność ta w naszym wieku wielce potrzebna: namnożyło się autorów wielu którzy zbyt wolne zdania, kształcą pozornemi dowody, zwodzą nieostrożność czytelników, i mniey bacznych nieznacznie wprowadzają w błędy.

XI. Widząc po większey części budynki insze murowane, pytałem się Pana Podstolego, dla czego dwór z drzewa postawił. Domyślałem się, rzekł, że mnie WPan kiedy o to zagadniesz: inszey odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, żem domu nie zmurował. Opatrzyłem go, prawda, ile możności, mieszkam wygodnie, ztém wszystkiém, gdyby nowy stawiać przyszło, nie chwyciłbym się drzewa.

Gdym dom dla siebie porządny wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, że chłopi mojey wsi w szałaszach mieszkali; nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak, żyto albo pszenicę zasiać i zebrać; kunszt ten szacowny daley się rozpościera, a

w obszernym swoim okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto je dobrze upatrzy, a bardziey jeszcze, kto je do skutku przywiedzie, nayszacownieyszą towarzystwa ludzkiego cząstką nazwanym bydź powinien. Przed ziemią i bydłem człowiek iść ma: piérwey więc o poddanych, niż o pańszczyźnie myśleć należy.

Tak państw, jako i szczególnych majętności naywiększe bogactwo wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzać ma ku zaludnieniu kraju; równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możności liczbę poddanych swoich powiększali. Pominąwszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno: zastanawiam się nad temi, których nie tylko korzyść, ale ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich, w niemowlęctwie umiera: nie można się w tey mierze odwoływać na słabość konstytucyi; po większéy części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie insza takowey straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możności dwóm piérwszym starałem się zapobiedz: gdy jednak starania moje nie dość jeszcze były skuteczne, wniosłem stąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu naywięcey winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większey części nie wywiedzione, podłóg nie masz: stąd zacieśnione po-

wietrze, dym, wilgoć, zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta, którym się wiek doyrzały mocniey opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je WPan widzisz. Każda przynaymniey na łokci dwa od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiey proporcyi, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach i dymowi nie dają się rozpościerać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoję oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdym piérwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebnego swojego zwyczaju, śmieli się zemnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę expens był znaczny, ale pożytek sowicie go nagrodził: w dwóynasób ludność się mojey wsi powiększyła, a tém samém intrata.

XII. Obudziłem się był bardzo rano, a że jeszcze słońce było nie weszło, piérwsza zaś zorza dzień pogodny obiecywała, wstałem z łóżka i wyszedłem w pole, chcąc z rannego chłodu korzystać. Weszło słońce i gdy zaczynało bieg swóy wspaniały,

orzeźwiona była przytomnością jego natura, krzepiły się trawki, rozwijały się pączki kwiatów, lekki wiatrek kłosy uginał: słychać było niezliczonego rodzaju ptactwa radosne wrzaski; ja wpośrzód tak przedziwnego widoku czułem niewypowiedzianą wewnętrzną słodycz, a łącząc rozrzewnienie moje z powszechnym przyrodzenia odgłosem, wielbiłem wszechmocność i dobroć Stwórcy wszech rzeczy. W tych byłem zanurzony myślach, gdym postrzegł zbliżającego się ku mnie Pana Podstolego. Zdziwiony byłem zrazu tak ranną jego przechadzką; ale mi powiedział, iż pospolicie podczas lata, wschód słońca uprzedzał, a ranną porę obierał na oglądanie gospodarstwa i czynienie dyspozycyy domowych. Gdyśmy szli daley w pole, a widok wybujałego zboża bawił nas, patrząc na twarz radosną mojego przyjaciela, przypomniałem mu ów wiérsz z *Kochanowskiego* w Psalmie LXV.

Rok wszystkorodny, wieniec znakomity
Niesie na głowie, twoją łaską wity.
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo: zbożem obfitują
Niskie doliny: a pełen nadzieje,
Oracz się śmieje.

Są rozmaite radości rodzaje; rzekł Pan Podstoli, zdaje mi się jednak, iż żadna tey niewyrówna, którą

czuje gospodarz, gdy widzi, iż Pan Bóg pracy rąk jego błogosławi. Smieje się oracz, a ten śmiech serca prawego, nayznakomitszém jest uwielbieniem Opatrzności boskiey.

Po różnych dyskursach przyszło mówić o dozorze i czułości, którą każdy Pan mieć w domu swoim powinien. Stan każdy, rzekł Pan Podstoli, ma swoje właściwe obowiązki, i pan i sługa do nich się poczuwać muszą. W Panu czuyność piérwsze między innemi mieysce trzyma; bez niey naylepszy sługa popsuć się może; bez niey porządek się domowy mięsza, gospodarstwo upada, i nieznacznemi stopniami stan majątku, choćby nayobfitszego, niszczeje i ginie. Nie dość jest porządek w dom wprowadzić; kto go ustawiczną czuynością utrzymywać zaniedba; nie dość służących napominać, kto w ich sprawy nie weyrzy; nie dość postawić na swojém mieyscu urzędnika, kto na tego urzędnika nie będzie miał oka. Jestto wprawdzie rzecz przykra, niemiła, uciążliwa; ale któryż takowy stan w życiu ludzkiém bydź może, któryby swojey przykrości nie miał? W porównaniu tych, które się codziennie przytrafiają, lepiey jednakowo znosić przykrość rozkazywania, niż ciężar podległości.

Niech nikogo ta fałszywa maxyma nie zawodzi, iż nayciężey raz tylko dobrze rzeczy rozpocząć; machina należycie uregulowana sama przez się potém obracać się będzie. Nauczyło doświadczenie, i

naylepsze przepisy bez przyłożenia się prawodawczego nie są skuteczne; żadney takowey machiny na świecie nie masz, któreyby niekiedy nakręcać i poprawiać nie należało.

Sługa, choć naylepszy, oka pańskiego potrzebuje: niemoże częstokroć zgadnąć intencyi rozkazującego, a w wypełnieniu rozkazów, nieraz takowe się okoliczności trafić mogą, w których, albo piérwsze zdania odmienić, albo przynaymniey odwlec, lub przyśpieszyć należy. Jak temu wszystkiemu dogodzić ma, jeżeli go Pan własny nie oświeci? jak ma oświecić, jeżeli go na własną wolą puści? Jeżeli rozumne stworzenie do bydląt przyrównać się godzi, służący są nakształt koni: niech te złego stangreta lub jezdzca poczują, nabiorą narowów, powodować się nie dadzą, krnąbrne i rozhukane potrafią nakoniec jezdzca zrzucić i powóz zgruchotać. Nie trzeba służącemu dawać czuć ustawicznie ciężaru podległości, ale koniecznie należy dać mu kiedy poznać, że jest sługą. Czuyność roztropna w to wszystko potrafi. Ta do poznania charakteru każdego z sług wiedzie, ta ich skłonności, ich przywary, ich dobre przymioty roztrząsa, a dopiero na takowych gruntownych fundamentach zwiérzchności swojey użycie stanowi.

Nie bez przyczyny po wszystkie wieki kunszt rządzenia ludźmi między naycelnieysze mieszczony był: tylu albowiem okolicznościom podlega, tak

wielkiey roztropności potrzebuje, iż sprawiedliwie mówić o nim można, że jest naytrudnieyszém człowieka dziełem.

Z tych więc powodów nie grzeszy ten Pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi cząstkę dnia swego poświęca. Tysiączne stąd wzrastają pożytki, jako to się jawnie z widoku rządnego domu pokazać może. Że jednak zbytek w każdey rzeczy jest naganny; strzedz się tego Panu każdemu trzeba, żeby czuyność nie wypadała z tych karbów, które jey roztropny dozór oznacza; staje się albowiem natenczas zrzędnością, a raz w tym stanie postawiona i rozkazującemu i słuchającemu nieznośna jest: rozkazującemu, wprowadzając go w ustawiczną troskliwość; słuchającym, tracąc w nich ochotę do posługi.

XIII. Nieznacznie z piérwszey materyi o dozorze czeladzi wpadliśmy w dyskurs o porządku i ochędostwie. Porządek duszą jest wszystkich rzeczy, rzekł Pan Podstoli. Dobrém a jednostayném rzeczy ułożeniem świat trwa. Z większych do mnieyszych rzeczy biorąc wstęp i pochop; to, co w powszechności uważamy, do szczególnych stosować powinniśmy. Trafiało mi się częstokroć widzieć gospodarzów skrzętnych, sobie i czeladzi wszystkiego uymujących, z tém wszystkiém majątek ich niszczał. Ciekawie szperałem, jakie mogły bydź przyczyny tak przeciwnych na pozór konsekwencyi; nie insze znalazłem

nad nierząd. W zamięszaniu powszechném nie jest rzecz podobna, aby oko jednego człowieka dostrzec mogło rozstrzelanych, że tak rzekę, części; porządek każdey właściwe mieysce oznacza; jednakie zgromadza, podobne zbliża; stąd w ułożeniu należytém i właściwey symetryi zostając, łatwiey pod oko podpadają, i bez pracowitego zatrudnienia użyte, poprawione, lub odmienione bydź mogą. Idźmy z mnieyszych rzeczy do większych: rząd dobry wzniósł małe państwa, wielkie nierządem upadły: i to przysłowie, a bardziey paszkwil oyczyzny naszey: *Polska nierządem stoi*, jak jest fałszywe z gruntu, tak day Boże, żeby nas kiedy o zgubę nie przyprawiło.

Gdy mówię o rządzie, biorę go w jak nayściśleyszem tłumaczeniu. Nie dość jest, trzymać się ściśle raz przepisaney planty w rzeczach ważnieyszych; nie dość jest do mnieyszych używać powszechnych reguł i według nich się obchodzić; porządek z tych reguł, jako ze źrzódła wychodzić powinien, ale w tém uyściu trzeba, żeby rzecz każda, choćby się zdawała naymnieyszey wagi, zmierzała przecie do powszechnego celu, i miała, że tak rzekę, piętno piérwiastkowey symetryi. Tu się dopiero stosować, tu służyć może owa wyżey wspomniona dobrze nakręconey machiny komparacya. Doświadczenie długie wdraża części do jednostaynych obrotów, i uymuje pracy troskliwego dozoru: może więc

ten, który machinę sporządził, niekiedy odpocząć, ale nigdy tak sobie dowierzać nie powinien, żeby niekiedy sprężyn nie opatrzył.

Za dobrym rządem idzie ochędostwo, przymiot istotny uczciwego domu. Mniemają nicktórzy, iż do dobrego gospodarstwa mniey należy; ja trzymam przeciwnie. Ochędostwo skutkiem jest porządku: gdzie go więc nie masz, porządek tam bydź nie może, gdzie zaś nie masz porządku, tam nie masz gospodarstwa. Ochędostwo zdrowiu służy; więc i względem bydląt, istotney części gospodarstwa, zachowane bydź powinno. Tak długo trwający mór, kto wié, jeżeliby niebył w piérwiastkach zatrzymany, gdyby się gospodarze umieli z nim ochędożnie obchodzić.

Ci, którzy powiérzchowność nazwali znakiem tego, co się wewnątrz człowieka dzieje, naywiększą dali ochędostwa zaletę. I wprawdzie nadto w tey mierze pozór nie zdradził.

Inszych życia przepisów wykonanie częstokroć bywa trudne, czasem ledwo podobne; ochędostwo w każdym stanie i okoliczności zachować łatwo można: zachować zaś powinniśmy nie tylko dla naszego własnego dobra, ale i przez wzgląd dla inszych, żebyśmy oczu cudzych nie obrażali. Trzyma więc ochędostwo niepospolite mieysce między cnotami towarzyskiemi, i wypłaca się nam za starania, które

o niém mamy, gdy powiérzchowność naszę, jeżeli nie wdzięczną i miłą, znośną przynaymniey czyni.

W rozmaitych darach natury, przyrodzenia dawca, użyczył człowiekowi, czego mu tylko potrzeba, przecięż nie dość było na tém dobroci jego: też same dary użyteczne wewnętrznemi przymioty, wdziękiem powiérzchownym okrasił.

XIV. Pytałem się Pana Podstolego, jakich zażywał sposobów, żeby dostać sług dobrych, albo ich takiemi uczynić? Łatwe są, odpowiedział, a wszystkie od Pana zawisły. Naprzód nie trzeba bydź skorym w przyjęciu. Wiele zawisło na dobrym słudze: trzeba więc ile możności poznać jak naygruntowniey, charakter, przymioty, skłonność tych, których przyymujemy. Nie jest to dzieło jednego dnia. Powiérzchowność częstokroć zdradza, postać skromna tai niekiedy gwałtowne passye. Wiek zepsuty chytrość uczynił przymiotem wszystkich stanów. Umieją już i niższey kondycyi ludzie inaczey czynić, niż myślą, inaczey się pokazywać, niż są w istocie. Poznanie charakterów ludzkich, jakem wyżey namienił, nader jest ciężkie, jednak konieczne; trzeba więc, ile możności, udawać się do tey nauki, bez którey, jeżeli przedtém obeyść się było ciężko, teraz niepodobna.

Ci wszyscy, którzy u mnie służą, albo w domu moim urodzili się i zrośli, albo jeszcze od rodziców

pozostali, albo jeżeli przychodnie, na lat kilka przed przyyściem do mnie, byli mi już znajomi. Wiem ja, co to jest rekommendacya, albo ceremonialne listów odstaynych zalecenie. Fałszywa to moneta pod dobrym stęplem. Nie oglądam się więc na te paszporty, wolę się czasem obeyść bez usłużenia, niż puszczać na hazard rzecz takową, od którey wygoda i spokoyność moja zawisła. Jakoż niezawiodłem się na tey mojey, może w oczach cudzych zbyteczney, troskliwości. Mam czeladź dobrą, wierną, spokoyną. Jeżeli z swojey strony dobrze mi służą, ja z mojey miałem zawsze i mam za nayistotnieyszą powinność, dotrzymać im tego punktualnie, com obiecał. Nie wielkie u mnie jurgielty, alem żadnemu zasług nie winien. Staram się też pochwałą, datkiem, nagradzać ich wierność, ich powolność. Nieuczciwemi słowy, miną pogardzającą, tyrańskiemi męczarniami, jarzma ich nie powiększam. Poufałości i dystynkcyi zbytecznych strzegę się; a tak w równey zostajemy mierze, oni posłuszeństwa bez upodlenia, ja zwiérzchności bez okrucieństwa.

Dobrze ten powiedział, który kazał się zapatrywać na sługi, jak na przyjacioły nieszczęśliwe. Znaydują się w tey krótkiey maxymie, wszystkie obowiązki dobrego Pana.

Ma kto jednego sługę, niech tak jego prace rozmierza, iżby nie był zbytecznością posług przygnębiony. Ma wielu, niech takowy między niemi

uczyni rozmiar, żeby rozdzieleniem usługa Panu stała się zdatna służącemu znośna. Wielość czeladzi jakowąś okazałość sprawia, ale naylepiey jest usłużonym, kto mało ma posługaczów. Roztropność nie tylko ich wybór, ale i liczbę ustanawiać powinna.

W dobraniu domowników nietylko na własną wygodę, ale na stan swóy wzgląd mieć należy; kto wysoki urząd na sobie nosi, jednę część domowników dla siebie, większą połowę dla charakteru i stopnia swojego trzymać musi. Wynosić się nad własną kondycyą, jestto płochość; nie postawić się w takim stanie, jakiego po nas zwyczay i przystoyność wyciąga, gorsze jeszcze przestępstwo.

Nie czyń przez drugich, co sam przez siebie uczynić możesz, maxyma była mego oyca: nie razmi ją powtórzył, gdym piérwszy raz wychodził na świat. Zachowuję ją więc ile możności. Gdyby rozmaitych kondycyi Panowie częstokroć zastanawiali się nad tym punktem, szedłby rząd dobrze w ich domu, marszałek nie przywłaszczałby sobie zbytecznych prerogatyw, sekretarz nie wszystkieby sekreta wiedział, koniuszego rumaki mniey byłyby spaśne, nie dzieliłby się piwniczy z Jegomością winem, ani szafarz przysmaczkami. Nie wchodzę w krytykę cudzych domów, to wiem, iż dozorowi mojemu winienem istotę całego gospodarstwa, a nadewszystko spokoyność.

Mijam inne w szczególności przepisy i obserwacye, jak się Pan względem sług, jak słudzy wzajemnie względem Pana obchodzić mają; zastanawiam się nad jednym, według zdania i doświadczenia mojego, naydzielnieyszym sposobem.

Służący, lubo nie jest niewolnikiem, albo przynaymniey bydź niepowinien, traci przecię wolność, nayszacownieyszy przywiley człowieka. Gdy go urodzenie lub nieszczęśliwe przypadki do tego stanu przywiodły, nie inszy powinien bydź cel służby jego, jak ten, żeby z zaprzedaney na czas wolności tyle zyskał, iżby znowu mógł się stać wolnym. Do tego punktu zmierzać powinny, prace sługi, wdzięczność Pana. Gdy u mnie kilkanaście lat mniey lub więcey, co się miarkować ma względem rodzaju pracy, wiernie który z czeladzi służył, wyzwalam go od jarzma służebniczego, nadaję grunt, wystawiam dom, naznaczam dożywotnią a proporcyonalną do stanu jego pensyą lub ordynaryą. Dzieci jeżeli ma, do usług biorę, lub do rzemiosła oddaję. Tym sposobem wypłacam się z obowiązku wdzięczności, zyskuję ze sługi przyjaciela, w majętności mieszkańców mnożę, a w dzieciach ich dobrze wyćwiczonych, znayduję gniazdo, że tak rzekę, nowych sług nadal, znajomych, obowiązanych i wiernych. Ten sam zyskiwają u mnie przywiley i ci, którzy, lubo nie dopełnili w usługach zamierzonego kresu, przez kalectwo lub chorobę stali się do służby niezdolnemi.

Mieć o takowych staranie, każe miłość bliźniego, charakter poczciwy, politowanie, wszystkie nakoniec i religii i obyczayności przepisy i obowiązki. Pan nieczuły nad dolegliwością sług swoich, Pan dobrowolnie jey przyczyniający, Pan opuszczający w nieszczęściu, *monstrum* jest natury, niegodne ludzkiego towarzystwa, protekcyi praw, względu starszych, spoyrzenia nakoniec poczciwych ludzi.

Te domki po lewey stronie dworu, idąc do kościoła, które się jednostaynością swoją WPanu podobały, są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła, Jeymościna niegdyś ochmistrzyni; a ten starzec poważny, któregoś WPan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tuteyszey wsi podstarości. Starzy ci ludzie dawnością usług i przebywania w domu jednym, zabierają ku Panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczayne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracią, pokrewnemi tych, z któremi wiek swóy cały strawili. I z tey zapewne przyczyny, móy stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, łaje mnie o zbytek; a pani ochmistrzyni gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczey nigdy niepowiada, tylko nasze dzieci.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ I.

KSIĘGA II.

I. Przechodząc się po wsi z Panem Podstolim, wstąpiłem umyślnie do domu jednego z poddanych, żebym oczyma oglądał to, com wprzód od niego słyszał. Wszedł zemną: natychmiast otoczyły go dzieci, z któremi gdy się bawił, matka na to patrząc, miała łzy w oczach. Obszedłem wszystkie kąty domu i znalazłem, iż powieść przyjaciela mojego zupełnie się zgadzała z prawdą. Co mnie zaś naybardziey kontentowało, było to, iż widziałem mnóstwo dzieci pięknych, raźnych i zdrowych. Pytałem się matki, wiele jey wymarło? odpowiedziała, żadne; potwierdziłem się więc w tém, com od Pana Podstolego słyszał, iż złe mieszkanie i niedozór naybardziey rozmnożeniu szkodzi. Wyszliśmy z tego domu i nieznacznie wszczęliśmy o tém mowę, jak się panom dziedzicom, lub possessorom z poddanemi obchodzić należy. Byliby szczęśliwszemi nierównie i majętnieyszemi Panowie nasi, rzekł Pan Podstoli, gdyby mogli bydź gruntownie o tém przeświadczonemi, iż ich poddani tak są ludźmi, jak i oni. Zdała mi się bydź osobliwa ta powieść i rzekłem: iż żadnego takiego Pana nie znałem, któryby mniemał, iż jego poddani są zwierzęta. Ze skutku o rzeczach

sądzić należy, odpowiedział Pan Podstoli; ja nie mogę temu wierzyć, że ten chłopa człowiekiem bydź mniema, który się z nim jak z bydlęciem obchodzi. Jeżeli to więc bydź nie może, iżby majętnieysi mniemali, że są inszey natury od ubogich, przeświadczenie takowe tém bardziey potępia ich nieludzkość. Zwyczay zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywięzuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecięż różni, od rzeczywistego niewolnictwa. Nie wchodzę tu w to: czyli należy, czyli można i jakim sposobem możnaby tę zestarzałą nieprawość znieść. Rzecz ta, jak słyszę, roztrząsaną już była wielokrotnie tam, gdzie o tém decydować należy: nie widzieliśmy jeszcze skutków tego roztrząśnienia: pochlebiać jednak sobie należy, iż przyydzie czas taki, w którym nieuprzedzone umysły wniyść raczą w rozsądek tak wielkiey sprawy i decyzya pożądana nastąpi.

Poddaństwo, albo, jeżeli mam prawdziwego terminu użyć, niewola chłopska, upodla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą poddał. Wraża jakowąś naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojey sytuacyi, nie inaczey się zapatrywać mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się Panowie te zdania obchodzeniem z poddanemi nieludzkiém. Stąd

w Panach wzgarda ku poddanym, w poddanych nienawiść ku Panom. Czegóż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto Pan gardzący osobą chłopa swojego, o jego dobre mienie nie dba: chłop nienawidzący Pana, pracować na niego nie chce. Stąd źrzódło nieporządku w majętnościach, przyczyna upadku gospodarstwa, ruina kraju. Mówię, ruina kraju: jeżeli go albowiem rolnictwo nie wesprze, wszystkie inne do zapomożenia i podźwignienia sposoby daremne. Nie tylko więc ludzkość, ale zysk nasz własny, powinienby nas pobudzać do dobrego obchodzenia się z poddanemi.

Ja, co się moich tycze, skorom tylko po rodzicach majętność objął, naypiérwsze staranie na to obróciłem, żebym poddanych, do jak naylepszey sytuacyi według ich stanu przyprowadził. Pobłogosławił Pan Bóg intencyi mojey, i lubo z początku naśmiewali się ze mnie sąsiedzi, widząc jednak, że mi na dobre wyszło, już się teraz nie śmieją.

W zapomożeniu poddanych trzeba znać miarę. Ich stan zbytecznego majątku nie wyciąga, a przeto grzeszyłby nieroztropnością dziedzic lub possessor, któryby się ubożył na to, żeby jego poddani mieli nie tylko nad potrzebę, ale i do zbytku. Jeżeli który z nich godziwym przemysłem, do tego stanu dóydzie, że ma więcey, nad potrzebę, nie trzeba go niszczyć pod pretextem, że zbytek dobrego mienia człowieka psuje. Zażywają aż nadto tey tyrańskiey maxymy Panowie nasi. Może bogactwo człowieka popsuć, ja temu nie przeczę: ale ta maxyma nie nadaje prawa nikomu do kradzieży: jest zaś kradzież brać od chłopa, co nie należy. Chłop bogaty zaszczytem jest i chwałą dziedzica: roztropność pańska złemu zażywaniu bogactw łatwo zabieżeć zdoła.

Powiadają żarliwi partyzanci starych nałogów, że z chłopy dla tego się surowo obchodzić trzeba, iż ten rodzay gruby żadney czułości nie ma, z natury Pana nienawidzi, a za naymnieyszém pobłażeniem, rozhukać się i jarzmo zrzucić może. Daymy to, że rodzay chłopski, gruby, nieczuły, krnąbrny, Pana nie lubi; któż tym wszystkim przywarom winien? Zli Panowie. Natura nie przywięzuje talentów do kondycyi. Znałem wiele dusz chłopskich w Panach, wielu chłopów, którymby *Jaśnie Wielmożnemi, Jaśnie Oświeconemi*, bydź przystało. Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać, jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych winują ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopi lepiey od wszystkich innych całey okolicy, śmiele mówić mogę, że mnie kochają, buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni: tego przymiotu podłe dusze nie znają.

Co się tycze piérwszego zarzutu, że rodzay chłopski grubiański; trzeba się nieco zastanowić nad

tłumaczeniem tego wyrazu. Jeżeli przez tę grubość ma się znaczyć umysł niepolerowny, powiérzchność nieokazała, pojęcie niebystre, lubo się i to w powszechności chłopom aplikować nie może; przecięż choćby i tak względem wszystkich było, nie widzę ja stąd przyczyny, do nieludzkiego z niemi się obchodzenia. Czego komu przyrodzenie nie nadało, winować go o to nie można; grubiaństwo jedynie się tylko do powiérzchowności ściąga, na cóż go nazywać istotnym występkiem? A nakoniec, któż wié, jeżeliby bystrzeysze w nich pojęcie na szkodę Panów nie wyszło?

II. Powróciwszy z przechadzki, usiedliśmy w cieniu lip na podwórzu, gdzie według zwyczaju około szóstey zgromadzała się cała familia. Przyniesiono mleko, jedliśmy wszyscy spółem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mleka rozdano chłopskim dzieciom, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego, niewinność ich zabaw i igraszek bawiły mnie; a to dziwiło, iż w podziale danego im mleka, nie pokazywały zbytecznego łakomstwa i porywczości, ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego, każdy w przystawkę brał, co mu tamten na porcyą naznaczył: ów zaś kontent z dystynkcyi, poważną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkcya za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił, iż mu się samemu nic nie dostało.

Postrzegła to Pani Podstolina, i pochwaliwszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Zatém nastąpiły między niemi gry różne, któremi nas zabawiały dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami, a gdym zadziwienie moje ze wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził Panu Podstolemu, odpowiedział: iż to jest skutkiem dobrey edukacyi.

Każdemu stanowi, rzekł daley, wychowanie dobre potrzebne; do różnicy zaś kondycyi stosować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafialney chodzą, tam uczą się czytać, pisać, rachować. Przychodzi tam niekiedy i sam Xiądz Pleban, i oprócz tego, co na kazaniu lub katechizmie nauczyć się mogą, opowiada im reguły obyczayności, obowiązki stanów, do ich wieku i pojęcia akomodowane. Czynią niekiedy tak przed nim, jako i przed nami popisy swoje. Ci, którzy naywięcey z nauk korzystali, odbierają w przytomności rodziców swoich pochwały i nagrody. Przychodzą do dworu i wrota dla nich nie są zamknięte, a to dla tego naybardziey, żeby się grubiaństwa odzwyczaiły, traciły wstręt do Panów i bojaźń przestawania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą niekiedy rozmowy nasze, wszystko to nieznacznie wpaja się w umysły młode, i niepodobna; żeby z czasem nie miały jakiegokolwiek pożytku odnieść. Powróciwszy do domów, powiadają rodzicom, co widziały, co sły-

szały; tym sposobem pamięć się ich poleruje, rodzice z takowych powieści nabywają pomału wiadomości różnych rzeczy, a widząc łaskawe Państwa z dziećmi postępowanie, łączą z uszanowaniem wdzięczność i stają się ich przyjaciołami. Ta ostatnia expressya, zdała mi się bydź mniey przyzwoita, i poniewolném wzruszeniem dałem to po sobie poznać. Nie darował mi tego wzruszenia Pan Podstoli, i dalszą mowę tak ciągnął.

Nie dziwuję się temu, iż wyraz przyjaźni poddanych względem Pana, zdał się WPanu niewłaściwy. Nie łacno się zastarzałych impressyy pozbydź można. Ta, która nierówność kondycyi przeszkodę przyjaźni uczyniła, ledwo nie powszechna. Rzadki jest fałsz na świecie, któryby nie miał za sobą większości głosów. Niech więc drudzy myślą, jak chcą, nie powinno nas to odstręczać od dobrze myślenia. Przyjaźń nie tytułów, ale serca potrzebuje, wszystkim więc stanom właściwa jest: tym tylko wolno kłaść w przyjaźni dystynkcye, którzy w ubóstwie i niskich kondycyach, równo z ujęciem dóbr zwierzchnich, upodlenie i skażenie zewnętrznych przymiotów umysłu i serca kładą.

III. Wróciliśmy się po tey dygressyi do dawniey zaczętego dyskursu, tak go daley Pan Podstoli prowadził. Do dobrego wychowania dzieci, istotnie potrzebny jest przykład rodziców. Z tego powodu

starałem się, ile możności, wykorzenić w poddanych moich zastarzały nałóg pijaństwa. Panów niebaczność na niewstrzemięźliwość poddanych, zakłada u nas nayznacznieyszą część intraty. Trzyma Pan na siebie szynk karczemny, albo go w arendę puszcza; żeby zaś jak naywięcey mógł zyskać, ledwo do tego nie przychodzi, iż chłopom za pańszczyznę upijać się każe. Prawda, iż gdyby chłopi nie pili, zmnieyszyłby się szynk; ale niech się Panowie nad tém zastanowić raczą, iż zysk ze złych akcyy pochodzący, nieprawy; iż dając sposobność do pijaństwa, niszczą poddanych; iż stając się zabóycami ludzi do siebie należących, grzeszą przeciw oyczyźnie, która onych naypiérwszą jest Panią. Nie wchodzę w zawód sumnienia, rzecz ta do Teologów należy; nad tém się zastanawiam, iż dla tak sprawiedliwych względów jakiem wyraził, sakryfikować cokolwiek własnego zysku, jest to obowiązek poczciwego człowieka; gdyby nawet zupełny zysk arendy karczemney upadł, bojaźń, choćby naywiększey straty od pełnienia obowiązków nikogo rozgrzeszyć nie może. Ale nie masz się czego obawiać. To, coby się stracić mogło na arendzie, gdyby chłopi byli wstrzemięźliwi, zyska się na czynszu, zyska na pańszczyznie, zyska na dobrey uprawie roli, zyska na tysiącznych innych okolicznościach, a to takowym jak u mnie sposobem. Z czasem i cierpliwością przezwyciężyłem w poddanych moich nałóg

pijaństwa. Szynku wódki w moich karczmach nie masz, ale natomiast piwo dobre, a niezbyt mocne przedaję: piją go chłopi za zwyczayny trunek, bo ich, ile zamożnych, stanie na to. Co więc przedtém upił się z nich każdy złą wódką za groszy sześć, dziesięć, teraz nie upijając się wyda za piwo dwanaście. Przed lat trzydziestą zastałem we wsi gospodarzów pijaków, a przeto ubogich, słabych, niedołężnych, trzydziestu pięciu; jest ich teraz zdrowych, czerstwych, dobrze się mających sto dwadzieścia; liczba więc pijących przymnożyła się w tróynasób. Czémże się pomnożyła? śmiem powiedzieć, iż naybardziey wstrzemięźliwością. Gorzałka krew zapala, humory suszy: rzadko pijak, osobliwie jednak gorzałczany, starości dóydzie, dzieci takich rodziców słabe, nikczemne, po większey części w niemowlęctwie umierają. Za jeden więc i to źle wykalkulowany karczemny zarobek, niezliczone inne niebaczni Panowie tracą. Uczyniłem ja w czas tę uwagę, ośmieliłem się iść wbrew prewencyom dawnym; mam za to poddanych dostatkiem, a arenda lubo w wiosce, od dwóch tysięcy, przyszła do ośmiu, a może i z okładem.

Spytasz mnie WPan podobno, jakim sposobem odzwyczaiłem poddanych od pijaństwa? Wiele mnie to, przyznać się muszę, z początku kosztowało i nierychło przyszedłem do tego. Przecięż nie traciłem serca, i mimo spodziewania wielu, dokazałem

tego, o czém jużem sam powątpiéwał. Ci gospodarze, którychem po śmierci rodziców zastał, byli od młodości do tego nałogu przywyczajeni, powoli więc ich odzwyczajać potrzeba było. Naypiéwszy sposób któregom się chwycił ten był, iż wypędziłem karczmarza Żyda. Wziąwszy szynk na siebie osadziłem w karczmie człowieka trzeźwego, obyczaynego któregom dawniey już był sobie upatrzył. Piwo dobre kazałem robić, gorzałkę umyślnie złą: nie pomogło to z początku; jedni i tą złą upijali się, drudzy dobrą, albo przynaymniey cóżkolwiek od mojey lepszą brali skąd inąd. Pomału zaczęli gustu do piwa nabierać, a tak nieznacznie odstręczali się od gorzałki. Zakazałem trunków dawać na borg, czego więc perswazye uczynić nie mogły, dokazała potrzeba. Starzy wymarli, młodzież łatwiey się dała nakłonić: resztę X. Pleban napomnieniem swojem wykorzenił. Zaczęli się mieć poddani lepiey, jęli się gospodarstwa, pijaństwo ustało.

Uważałem ja to nieraz, iż ubóstwo i mizerya, naywiększym jest do pijaństwa zachęceniem. Nawróceni owi pijacy sami mi się przyznawali potém, iż nayczęściey się dla tego upijali, żeby oszczędzić wydatku na jadło, które przy dobrym, jaki zwyczaynie u chłopa, apetycie, nierównie więcey kosztuje, niż gorzałka. Drudzy, a takich wiele, nie mogąc znieść ciężaru nędzy swojey, upijają się, żeby przynaymniey na czas o niey zapomnieli. Stawić

więc potrzeba chłopów w tym stanie, żeby im na przystoyne pożywienie wystarczyło, uczynić ich tak szczęśliwemi, jak tylko w swojey sytuacyi bydź mogą: zatrudnieni naówczas przemyślném, a pracowitém gospodarstwem nie będą mieli ani okazyi, ani pretextu, ani nawet czasu do pijaństwa.

IV. Jużem, przeszło tydzień, w domu Pana Podstolego przebywał: gdy nam dano znać, że goście jadą. Byłto Pan Sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem Panem Skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie Pana Sędziego. Naystarszy był Regentem ziemskim, śrzedni porucznikiem w regimencie, naymłodszy towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego Pana Wojewody. Pan Sędzia byłto człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał: Jeymość w długich kornetach, w czółku i mantoleciku felpą podszytym prezentowała postać naszych prababek. Pan Skarbnik człowiek śrzedniego wieku, ubrany był przystoynie; strój JPani Skarbnikowey wpół był modny, wpół ziemiański: jeszcze muszki z jey czoła nie zeszły były na skroniu prawém reprezentowały podobno Plejady; a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan Regent bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą nieco szyję swoję muślinowym hałsztukiem obwinął. Wy-

smukłość jego wydawała się dokładnie, w opiętym kontuszu papużym, różową kitayką podszytym i żupanie tegoż koloru: zastępowały mieysca mankietów, szeroko podwijane na żupan, od koszuli batystowe zarękawki. Pan Porucznik był w kamizelce mundurowey i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Naymłodszy towarzysz pancerny, w czerwonych safianowych skrzypiących bótach, opasany pod brzuch, podgolony zwysoka, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana; ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok, i po czuprynie się głaskał.

Po piérwszém przywitaniu prezentował Pan Sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów, porucznika i towarzysza: tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach widział nie raz Pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obadwa po swojemu; Pancerny zaś tak dobrze nogą wzad machnął, iż stolik wywrócił i szklankę stłukł. Postawiono na swojém mieyscu stolik, zebrano szkła kawałki. Wtém nadeszli Panowie Podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do Panów Sędziców chcąc ich zabawić, ale jakem uważał byli przyjęci ozięble: domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono Pana porucznika u panien, towarzysza w stayni.

Konwersacya Pana Sędziego nie była wytworna, naywięcey mówił o interessach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł Panu Podstolemu, że Pani Podczaszyna zezwoliła na kompromis z Panem Podwojewodzym; Pan Vice - Regent zrzucił się z arendy wsi Pana Cześnika. Prowincyał Franciszkański umarł; reszta dyskursów, o urodzaju, targach zboża, defluitacyi do Gdańska, a co widzę naybardziéy Pana Sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym Seymie mają prowizye spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, Panie piły kawę, z niemi ja: X. Plebar, Pan Regent i Pan Sędzia, nasz Pan Podstoli i OO. Reformaci zabawiali się butelką; tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obeydzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stayni naymłodszy Pan Sędzic, przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich i przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić człapakę cisawego białonożkę, którego w stayni widział. Kazał go wyprowadzić Pan Podstoli; wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił Pan Sędzic, aby go po swojemu sprobował i zażył: pozwolił gospodarz; natychmiast Pan Sędzic zawinął poły, dosiadł konia raźno, wypuszczał, zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, po-

czął przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł z nim Pan Sędzic, skoczyliśmy ku niemu, szczęściem ani nogi, ani ręki niezłamał; głowę jednak rozciął, zatamowano krew, rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia Pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam i zastałem Panią Sędzinę, już kończącą kronikę całey ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu pewney szlachcianki, do którey pewny Jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą, był tam w wigilią Nayśw: Panny zielney. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza Pani Podstolina: szczęściem zaczął Pan Regent dyskurs o bluzgierach, które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs Pani Skarbnikowa, i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta nastały, palatynki zeszły, jakie były rewolucye salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek, sposoby układania fontaziów. Nie dała dokończyć Pani Sędzina stara, i zaraz zaczęła się historya o bawetach, żuźmantach, kabatach, pondelarach, szarpach, czubach: pamięć zaś dawnego, z daleko lepszego, niż teraz, wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan Sędzia żegnać się po-

czął, ruszyliśmy się z mieysc, i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach, goście odjechali.

V. Wolni od grzeczności sąsiedzkiey, siedliśmy pod lipami, i naturalny dyskursu początek był od tego, co mi się zdawało o każdey z osób, którem widział. Dał mi się nagadać Pan Podstoli, i gdy koley mówienia na niego przyszła, rzekł: to coś WPan dziś u mnie widział, są to objekta nie rzadkie, wszędzie się podobnych napatrzyć możesz. Pan Sędzia z żoną ludzie, jak mówią, dawnego wieku, mają swoje przywary, ale w porównaniu z młodzieżą, daleko lżeysze. Jestto ton i zwyczayny sposób mówienia starych ludzi, dawne wieki chwalić z krzywdą teraźnieyszych, i jam nie młody, a przeto może i ja do tey liczby należę; że jednak wiém, iż to jest przykrym i nieznośnym prawie defektem: strzegę się go ile możności; z tém wszystkiém sam WPan osądź, jaka się przed nami perspektywa otwiera. Widziałeś WPan trzech synów mego sąsiada, dał im wychowanie takowe, na jakie się tylko zdobydź mógł; osadził każdego według ich talentów i sposobności: czegoż się doczekał? Oto ten, któryby w ślady oyca wstępować powinien, zamiast *Ładowskiego*, *Koloandra* czyta. Porucznik trawi czas u gotowalni, towarzysz pijak i burda odwagi swojey na złe używa. Płacze rolnik, gdy na uprawnym gruncie dobre ziarno źle wschodzi: dotkliwsza czułość dobrego obywatela, gdy na nieprawą młodzież patrzy. Te to są poprzedniki upadku państw, te naszemu ostatnią ruiną grożą. I wprawdzie, po naywiększych klęskach nie trzeba rozpaczać: woyna nieszczęśliwa może się powetować: handel upadły może się wesprzeć, prawa zdrożne poprawić: ale kiedy się w narodzie grunt cnoty zepsuje, szkoda jest nienagrodzona; choćby się znalazło nakoniec nieco poczciwych i dobrze myślących, ladajakiey powszechności nie przeprą: a tak w podwalinach skażony budynek upaść nakoniec musi. Jeszcze ja do ostatniey rozpaczy nie przychodzę, rzekł daley: jeszcze stołeczna nieprawość zupełnie przynaymniey do naszych kątów nie zaszła. Starają się, słyszę, z góry zabieżeć złemu: prosić Pana Boga potrzeba, żeby te starania skutek swóy wzięły.

Przyszła koley do Pani Sędziney i Skarbnikowey, zastanowiliśmy się nad jadopłynną wymową matki. Zdrożność ta, rzekł Pan Podstoli, naybardziey się płci niewieściey trzyma. Trzeba materyi ich krasomowstwu, ta nayobfitsza. Uwiedzione żywością zbyt bystrey imaginacyi, nie postrzegają częstokroć, jak wiele i innym i sobie, takowém gadaniem szkodzą. Zatopione w próżnowaniu, nie mając co lepszego robić, trawią czas na plotkach. Ci, co ich słuchają adoratorowie wdzięków, aprobują wszystko na oślep; drudzy bojąc się żądła milczą, trzeci lubo obrażeni, gardzą tak słabym orężem: większa zaś po-

łowa pomaga im, i tak obmowa stała się powszechną dyskursów materyą, naymilszym przysmakiem posiedzenia.

Jak niewieściego próżniactwa skutkiem jest ogadywanie, tak męzkiego pijaństwo. Co ma ten czynić w przeciągu nudnych godzin między obudzeniem się a obiadem, między obiadem a wieczerzą, między wieczerzą a spaniem, który niczego się nie uczył, nic nie czytał, mało co słyszał: a choć co dobrego usłyszeć mógł, nie uważał, albo nie pojął? Dyskursa jego dzisieysze muszą bydź koniecznie podobne wczorayszym; powtarzanie jednostayne i jemu się sprzykrzy i drugich znudzi. Rozwalać się, w karty grać, tytuń kurzyć, bić czeladź ustawicznie nie można: cóż więc zostaje? kieliszek. Ten zabije nudne godziny, ten rozgrzewa ostygłą imaginacyą, ten troski uprząta, a nakoniec twardego snu użycza. Po miłym spoczynku przebudzenie pijakowi bolesne, gorzałka natychmiast rozpędza nudność; wzbudza ochotę do flaszki, flaszka do snu nagli, i tak pijak spi w śnie i na jawie.

Nie jestem ja nieprzyjacielem wina, piję i miód z gustem: trafi się niekiedy, że sobie z dobrym przyjacielem i podochocę, i ten stan miernego rozweselenia mniemam bydź, bardzo wdzięczną chwilą życia ludzkiego, ale tak to podochocenie miarkuję, żebym nazajutrz niebył smutnym dla wczorayszey wesołości.

VI. Właśnie gdy kończył swóy dyskurs Pan Podstoli, postrzegłem zostawioną pod lipami flaszkę z winem, śmieliśmy się z tego przypadku, a że okazya i nayświętszego skusi, nie chcący wypiliśmy ją zupełnie. Wino wymowy dodaje: w różneśmy więc dyskursa weszli i od wstrzemięźliwości do rozmaitych rodzajów gospodarstwa i handlu. I to należy, rzekł Pan Podstoli, do liczby zastarzałych prewencyi, że kunszt, którym wszyscy żyjemy, upodlamy jak naybardziey. Nie kontenci z tego, żeśmy się wielu części handlu wyrzekli, gardzimy nawet temi, którzy nim się bawią. W inszych krajach kupiec ma swoję konsyderacyą, ma protekcyą krajowey jurysdykcyi: u nas stan mieyski nie ma nawet mieysca w towarzystwie cywilném. Stąd też pochodzi, iż miasta nasze upadły, towary zagraniczne i to naygorszych gatunków mamy, cudzoziemcy po większey części kupczą, opłacamy zbytki nasze bezcennie, a ci; którzy nas zdarli, czując, że dla ich majątku należytego bezpieczeństwa nie masz, wynoszą się z kraju ze swoim zarobkiem.

Każde rządne państwo na tém treść trwałości i szczęścia swojego zasadza, aby i rozmaite stany i w tych stanach zostające osoby, tyle z pospolitego dobra korzystały, ile się do niego przykładają. Oświeciła prawodawców potrzeba. Pług i warsztat straciły odrazę, a szabla tak umieszczona, jak się jey należy. Żołnierz godzień względu, godzień nagro-

dy, bo w pokoju bezpieczeństwa strzeże, w woynie oyczyzny broni. Ale dla tego, że godzień względu, utrzymywać, iż żaden oprócz niego względu niegodzień, wniesienie jest fałszywe i nieprzyzwoite. W każdém zgromadzeniu dystynkcyi ile możności strzec się należy; zgromadzenia swobodne, które Rzeczpospolitami zowiemy, różnic takowych cierpieć bardziey jeszcze nie powinny. Nie Jaśnie Oświeconość, Jaśnie Wielmożność, ale użyteczność państwa wspiéra. Prawda, iż dla utrzymania porządku i subordynacyi, dystynkcye, prerogatywy urzędów i stanów były wynalezione. Ale nie dla inszey przyczyny dystynkcya im się czyni; tylko dla tego, że więcey użytecznemi przez stan swóy bydź mogą. Którzy więc nie tytułów, ale pracy i użyteczności w tytułach szukają, ci względów godni. Szanować ich, że urzędnicy, że starsi, należy: a że dobremi są urzędnikami i umieją starszeństwa użyć, we dwóynasób ich jeszcze szanować trzeba.

Gdyby z użyteczności należało brać miarę względów i dystynkcyi, odmieniłby się porządek rzeczy. Ten co żywi, piérwszeby miał mieysce, ten co radzi, szedłby za nim, a ten co broni, za obudwoma. Musieli prawodawcy ulegać wielu względom; a że ci, którzy bronią i radzą, wzięli mieysce tym, którzy ich żywią i odziewają, niechże przynaymniey mają wzgląd na nich. W wielu państwach, lubo stan mieyski, po szlacheckim idzie, przecież równie jak

szlachcic prerogatyw używa, i do prawodawstwa jest przypuszczony; w Szwecyi stan chłopski nawet równo z innemi seymuje, radzi i prawa stanowi. Jeżeli u nas tych prerogatyw stan mieyski nie ma, niechże przynaymniey ma opatrzone bezpieczeństwo dobrego mienia swojego, niech wzgardzie nie podpada, niech będzie wolnym od opressyi, a wtenczas i handel zakwitnie, rzemiosła się wzniosą i kray się zbogaci. O rolnikach mówiło się wyżey, ci tego tylko zdają się u nas żądać, żeby ich uznano ludźmi.

W porządku natury wszyscy ludzie są równi, że jednak dobro towarzystwa dla wielu względów wyciągało różnic; ztąd poszły rozmaitych rodzajow ludzi dystynkcye, między któremi piérwsze zawsze mieysce trzymał stan szlachecki. Patrycyuszowie u Rzymian osiadali piérwsze mieysca, i lubo stan niższy pospólstwa z przykrością takowe dystynkcye znosił, przecięż z czasem wiele własnych patrycyuszom przywilejów sobie przywłaszczył; nigdy jednak tego dokazać nie mógł, żeby ich z piérwszeństwa wyzuł. Zasadzać takowe stanu szlacheckiego prerogatywy na samém tylko dziwactwie prawodawców, zuchwałość jest naganna. Żeby więc usprawiedliwić porządek z piérwszego weyźrzenia mniey przyzwoity; trzeba weyść w istotne przyczyny, dla których chciały państwa mieć jeden rodzay osobny takowych ludzi, którychby nad innych wyniosły.

Żeby wielorakie części całość powszechną składały, trzeba koniecznie, iżby niektóre z nich trzymały w tey całości mieysca celnieysze: a że te, którym się mieysca celnieysze wyznaczają, potrzebują większey nad inne mocy i okazałości; do zastąpienia więc tych mieysc, takowych szukać trzeba części, któreby mocą lub okazałością inne przewyższały. Do rolnictwa, handlu, rzemiosł poszli ludzie pracowici, przemyślni i zdatni, do żołnierstwa odważni i mocni. Gdy zaś trzeba było wybierać takowych, którzyby rolników, rzemieślników, kupców, żołnierzy trzymali w porządku i karności; nie dość było na mocy, pracowitości i przemyśle, trzeba było takowe znaleźć osoby, któreby znakomitszemi, bo umysłu przymiotami, różniły się od innych. W nayludnieyszém zgromadzeniu liczba takowych osób mała jest, im zaś rzadsza, tém szacownieysza. Z niey więc wybierano w Rzymie Senat, *Areopag* w Atenach, *Amfiktyony* w Grecyi. Ze zaś takowych urzędników nader wielki był ciężar, baczne na ich prace i zasługi prawodawstwo osłodziło przykrość ich prac większością dobrego mienia i powiérzchownemi dystynkcyami. Naywiększa z tych była zawsze prerogatywa szlachectwa, ile że się rozciągała do dzieci osób uprzywilejowanych, i szła do nayodleglejszych następców.

To jest istotne źrzódło szlachectwa: udział oycowskich prerogatyw dzieciom i dalszym następcóm

nie dla tego tylko nadany bywał, aby w potomne czasy z nagrody zasług przodka swojego korzystali. Chciało przez takowy sposób wieczystey nagrody utrzymać rozsądne prawodawstwo w niektórych pokoleniach osobliwszym sposobem ducha patryotyzmu i chęć do dzieł wielkich. Rozumieli przodkowie nasi, iż pamięć sławnych antecessorów, następców do emulacyi i naśladowania zachęcać będzie. I nie zawiedli się po części w mniemaniu swojém. Znayduią się dotąd po wszystkich krajach niektóre uprzywilejowane domy, w których cnota tak jest wrodzona, iż zdaje się, że razem z nazwiskiem piętno jakoweś poczciwości na sobie noszą. Ta to podobno była przyczyna, dla którey po wszystkie wieki, zacnych imienników osobliwszym sposobem szanowano i czczono. Wchodziła w to poszanowanie pamięć zasług dawnieyszych: ale i to dopomagało do względów, iż następcy familiy zacnych urodzeniem samém zabierali niejaki względem oyczyzny obowiązek, iść torem przodków; a przeto usilniey jeszcze krajowi służyć, niż drudzy. Domowe przykłady dzielnieysze są od pobocznych, złe zaś akcye, oprócz zwykłey szkaradności swojey, wkładają jeszcze na tych, co wielkie imiona noszą, haniebny przydomek odrodków. Szli, że tak rzekę, pasmem, wielcy *Fabiuszowie*, *Scypiony*, *Marcellowie*. U nas wiele zacnych domów upadło, przecież nie raz w ubogich i poniżonych potomkach nie trudno jeszcze postrzec wielkie dusze.

Nie idzie zatém, co mówię, iżby nowych domów nie wskrzeszać: temu ja nie przeczę, ale powtarzać nie przestanę, iż starych się zaniedbywać nie godzi; a choćby nie tak byli znamienici potomkowie, jak przodki, pamiętaymy jednakże na to, co niegdyś mówił Seneka. *Non sine ratione, sacra est magnarum virtutum memoria, et esse plures bonos juvat, si gratia bonorum non cum ipsis cadat. Hoc debemus virtutibus, ut non praesentes solum illas, sed etiam ablatas e conspectu colamus. Egregiis majoribus ortus est, qualiscunque est, sub umbra eorum lateat.* De Beneficiis L. IV. c. 30.

VII. Gdyśmy się z pod lip ku domowi wracali, postrzegliśmy przez okno Panią Podstolinę w pokoju córek z książką w ręku. Teraz to poobiednia lekcya, rzekł Pan Podstoli, i Jeymość z córkami czyta. Nie mamy madamy, bo i trudnoby było w takowém oddaleniu dostać. Chośbyśmy jednak i mogli mieć, Jeymość wzięła na siebie edukacyą córek i zastępuje Ochmistrzynią: tak zaś dobrze czas rozrządziła, iż i rano i po obiedzie godzinę, a czasem i więcey czasu odkłada na lekcye. Może je dawać wybornie, bo bez pochlebstwa przyznać należy, iż i talenta ma po temu, i umiała je aplikacyą swoją tak wydoskonalić, iż wié to wszystko, co jey stanowi przynależy.

Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, śmią twierdzić niebacznie, iż oycowie nasi odstręczali od nauk płeć niewieścią dla tego, iż z natury płoche i lekkomyślne, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią; iż zbyteczna żywość ich imaginacyi na złe nauk zażyćby mogła: iż aplikacya odstręczałaby je od inszych istotnieyszych ich stanu obowiązków: iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nakoniec, iż przedtém tego nie bywało, a przeto i teraz bydź nie powinno.

Na każdy z tych zarzutów łatwe są odpowiedzi; czynione były wielokrotnie, nie potrzeba więc powtarzać, co już dawno powiedziano. Zastanawiam się nad ostatnim punktem. Tak przedtém bywało, lub nie bywało, jest powieścią: ale nie racyą. Gdyby temu, który naypiérwey dom stawiać począł, to miało przeszkadzać do budowli, iż tak przedtém bywało, że każdy w lesie mieszkał, musielibyśmy dotąd w lasach mieszkać. Jak więc płocha stąd konsekwencya, że jak przedtém bywało, teraz bydź musi, łatwo każdy miarkować może. Płochy więc i nierozumny jest ten zarzut: choćby miał jednak jakążkolwiek w sobie ważność, nie służyłby przecież tym, którzy się sprzeciwiają naukom białogłowskim. Równemi od natury obdarzone talenty, płcią się tylko od mężczyzn różnią, a gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać nayzawołańszym mędrcom. Pełne są dawne i poźnieysze historye przy-

kładów niewiast naukach w doskonałych, w kunsztach biegłych: nie raz na naywyższych postawione stopniach zaszczytem były wieku swojego.

Dość tego niechay będzie na zbicie reszty, (jeżeli gdzie jest) nierozumnego uprzedzenia; nad tém się teraz zastanowić nieco nie zawadzi, jakowe płci tey należy wychowanie.

W każdey edukacyi obowiązki chrześciańskie piérwsze mieysce trzymać powinny; idą po nich obywatelskie. Część onych niewiastom poruczona, lubo zdaje się bydź z piérwszego weyźrzenia mniey okazała i wydatna, nie mniey jednak istotnie potrzebna do ogólności dobra publicznego. Żony, matki, gospodynie, zawczasu do obowiązków swoich sposobione bydź powinny.

Przymioty dobrey żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostayność umysłu, łagodność charakteru, uprzeymość serca; Matki czułość w doglądaniu niemowlęcego dzieci wieku, przywiązanie do nich bez braku, roztropność w poznaniu ich skłonności i kierowaniu do dobrego, sprawiedliwość w przestrodze i napominaniu, karze i nagrodzie. Gospodarstwo domowe wyciąga czuyności ustawiczney, bystrego na czeladź oka, surowości bez okrucieństwa, miłosierdzia bez zbytku. Wchodzi nad to w poczet przymiotów dobrey gospodyni, wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d.

Z tego krótkiego niewieścich obowiązków przełożenia jawnie się wydaje, jakiego starania przykładać należy, żeby z młodości zaprawiane były, nie tylko do nauk, ale i do rozmaitych reguł obyczayności.

Przykład matek naypiérwszym i nayistotnieyszym jest sposobem do dobrego córek wychowania. Spuszczać się nickiedy na Ochmistrzynie mogą, ale ich oko więcey nierównie postrzeże, nad najemniczą cudzą pilność: ich zaś przykład lepiey wzbudzi nad książkę, lub słowne napomnienia.

Nie patrzą na dal takowe matki, które rozumieją, iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, stróy, wiadomość muzyki, naywiększym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdatne są, piękne są, miłe są, ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami nie zaprzątnionych, mężnego serca. Trzeba, żeby o tém zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się sideł pochlebney pieszczoty, sposobiły bardziey serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Na tenczas poczciwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie, staną się zaszczytem płci swojey, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.

VIII. Ponieważ nazajutrz był dzień piątkowy, poszliśmy z Panem Podstolim przypatrywać się ło-

wieniu ryb. Za piérwszém niewodu zaciągnieniem zdobyliśmy wielkie mnóstwo, tak dalece, iż połowy dość było dla nas na piątek i sobotę, resztę Pan Podstoli między chłopów swoich podzielił, posłał też nieco do bliższego miasta OO. Reformatom. Gdyśmy więc chodzili po grobli, mówił Pan Podstoli: wieyskie życie nie jest tak nudne, jak niektórzy mniemają. Łowienie na przykład ryb, zabrało nam godzin kilka i nie możemy mówić, żeśmy się nie zabawili. Część ta gospodarstwa z jedney strony miła i użyteczna, z drugiey nader pracowita jest. Wiele okoliczności, wiele starań i zabiegów poprzedzać muszą rybną korzyść. Nimem się na tym rodzaju gospodarstwa poznał, dwa razy niespodziana powódź przerwała mi groblą, ryby nie doczekawszy spustu poszły w świat, a co gorsza i młyn za niemi. Zrażony tak przykremi przypadki, jużem był wziął rezolucyą nie zastawiać grobli, i młyn wietrzny postawić. Nie przyszło do tego, poznałem, że się bez stawu obeyść trudno, a młyn wietrzny tam tylko dobry, gdzie wodnego mieć nie można. Zeby więc uyść trzeciey szkody, postanowiłem nie żałować wydatku, i groblą jak naygruntowniey opatrzyć. Przypatrując się pilnie przyczynom dawnieyszych szkod, postrzegłem, iż ta była naycelnieysza, że staw odmiału żadnego prawie nie miał, cały więc ciężar wody wspierał się na groblí. Dałem więc odmiał tym kształtem, iż od grobli piasek i namuł spadkiem

nieznacznym coraz w staw idzie, upusty postawiłem gruntowne, młyn na mocném podmurowaniu. Że zaś wody jest dostatkiem, osiadłość majętności znaczna, chłopom wiele mąki potrzeba i sąsiedzi zewsząd się garną; do dawnych dwóch przydałem dwa drugie kamienie, pytle jak naywybornieysze sprowadziłem z zagranicy i młynarza Niemca, ten mi kilku chłopów przez lat pięć, co tu siedział, wyuczył. Mam więc młyn ustawnie mielący mąkę taką, że po nią i od Pana Wojewody jeżdżą, młynarz z czeladzią ledwo naciskowi wystarczyć może, a co kwartał dobry trzos do dworu niesie.

Gdym Niemca do młyna z zagranicy sprowadził, było to zgorszeniem powszechném całey okolicy. Właśnie jakoś tego roku *z Warszawy* powróciłem; stąd assumpt, iżem nabrał ducha modnego, a przeto własnym narodem gardzę. Pan Podczaszy móy sąsiad śmiał się z mojego dziwactwa i mówił wszystkim: poczekaycie tylko jesieni, zobaczycie, jak ten dziwacki młyn i z młynarzem Niemcem popłynie do *Frankfortu;* nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze, za kilka złotych i szczupłą ordynaryą, niż te Frydrychy, których złocić potrzeba. Nie złociłem ja mojego Frydrycha, kontentował się przyzwoitą pensyą i wyżywieniem. Przyszła jesień, przepowiedziana przez Pana Podczaszego podróż mojego młyna nie ziściła się, sam tu teraz nie dawno był, młyn ogląa-

dał, a często u mnie kupując mąkę, bardzo approbuje zagraniczną industryą, i wielu innych z niepotrzebnych prewencyi wywiódł.

Uprzedzenie powszechne przeciw cudzoziemcom zaczyna pomału ustawać, wielu jednak w niém uporczywie dotąd trwają, i nie dają się na dobrą drogę naprowadzić. Wzgarda cudzoziemców wielorakie przyczyny mieć może, między innemi dwie naycelnieysze, według zdania mojego, ambicyą i niewiadomość. Miłość własna zmnieyszając albo wyniszczając przywary nasze, to, co możemy mieć dobrego, tak dalece powiększa, iż człowiek nią powodowany, ile razy na siebie patrzy, widzi zbiór naywybornieyszych przymiotów; ile razy na drugich, nic postrzega tylko zdrożności naganne. To zwyczayne ambicyi działanie oddziela dumnego od innych, a gdy się daley jeszcze rozpościera, nadaje ten sam przywiley lepszości całemu towarzystwu, którego dumny jest cząstką. Z tego, zda mi się, powodu, dawni Grecy zbytecznie przeświadczeni o doskonałości swojey, wszystkim bez braku cudzoziemcom nadawali tytuł barbarzyńców; stąd może i z nas wielu rozumieją, iż między *Wisłą, Dniestrem, i Niemnem,* wszystek rozum osiadł i cnota się mieści. Wielbię ja dawnych Greków rozum, nauki, męztwo, kunszta, ale byliby większego względu godni, gdyby się sami nie uwielbiali. Nie upodlam kraju mojego, szczycę się tém, żem Polak, ale

przeświadczony u siebie jestem, iż na rozum i cnotę *monopolium* nie masz, a choćby było, i móy kray go miał, dla tego samego, iż doskonały, drugiemibym nie gardził.

Częściey niżeli rozumiemy, niewiadomość ambicyi towarzyszy. Że jest przyczyną wzgardy cudzoziemców, osądzi każdy, który się nad tém zastanowić będzie raczył; iż wzgarda takowa nie z inszego źrzódła pochodzić może, tylko z przeświadczenia, iż jesteśmy lepsi od cudzoziemców. Żeby bydź skonwinkowanym o własney lepszości, trzeba do tego i swoję doskonałość i cudze defekta gruntownie poznać. Człowiek pogardzający zbyt jest zaprzątniony własną ambicyą, żeby się na takowe poznanie zdobył, sądząc zaś bez poznania, niewiadomością grzeszy. Grecy, o których się piérwey wspomniało, lubo z inszych miar wielce szacowni, znamienici i doskonali, w tym punkcie jednak równie niewiadomością wykraczali. Prawda, że za ich wieku świat nie był tak powszechnie, iak teraz, oświecony; przecięż i naówczas kwitnęły nauki w *Egipcie,* byli *Magowie* u Persów, *Gimnozofiści* w Indyach; nasz *Sarmata Anacharsis* wpośrzod nich żyjąc na imie mędrca zasłużył. Jeżeli więc gorszą nas Grecy, niech będą przykładem Rzymianie. Naród ten walecznością w piérwiastkach sławny, nie wstydził się brać prawa od cudzoziemców, od tychże Greków, którzy ich barbarzyńcami zwali. W poźnieyszych czasiech,

chociaż już byli panami Grecyi, z tamtego przecięż źrzódła czerpali naukę, i tym wspaniałym myślenia sposobem, Rzym zwyciężki zwyciężonym podlegał.

Ktokolwiek gardzi cudzoziemcem, dla tego, że cudzoziemiec, grzeszy niewiadomością, hazard albowiem postronnego urodzenia sądzi istotnym defektem; zasadza się na powiérzchowności częstokroć omylney; sądzi o rzeczach bez poprzedzającey uwagi; zakałę lekkomyślności na siebie i drugich ściąga, a nakoniec i siebie i naród swóy podaje w niebezpieczeństwo równey, a kto wie, jeżeli czasem i nie sprawiedliwszey wzgardy.

Trzebaby się jeszcze w tey mierze i nad tém zastanowić, iż lubo wzgarda, czyli osób, czyli narodów, ze wszech miar naganna i niegodziwa jest, mniey się jednak naganną staje, gdy się na niejakich fundamentach wspiera i osadza. Niewiadomość tego, co się w drugich dzieje, zbytnie ceni domowe zaszczyty; żeby więc sprawiedliwey ich wartości dociec, trzeba je z obiema porównać, czyli naprzykład jesteśmy od innych rządnieysi, mędrsi, bogatsi i t. d. Jakażkolwiek z tego porównania wyniknie konkluzya, z niey to jawnie wypadać będzie, iż się cudzoziemcem gardzić nie godzi: jeżeli albowiem naród jego lepszy, gardzić lepszym rozum nie każe; jeźli gorszy, politowania na ten czas, nie wzgardy godzień.

IX. Tegoż samego wieczora przybyli nowi goście, po kolacyi na dwóch stolikach postrzegłem karty. Zaproszony grałem z Panią Podstoliną, i jey sąsiadką w chapankę: Pan Podstoli z sąsiadem i Xiędzem Plebanem w kupca. Nazajutrz rano spotkałem Pana Podstolego idącego do pasieki, poszedłem z nim, i obeyrzawszy niezmierne mnóstwo ulów, siedliśmy w cieniu lip rozłożystych, które zewsząd otaczały pasiekę, a Pan Podstoli tak mówić począł. Mieysce to, gdzie teraz jesteśmy, jest dla mnie jedno z naymilszych z wielu przyczyn: położenie jego nader jest piękne, drzewa wybujałe miły sprawują cień, osobność do myślenia pobudza, brzęk nawet pszczół czułość jakowąś przyjemną sprawuje: ale i to nie mało przymnaża ukontentowania, gdy wszystko, co tu widzę, jest dziełem rąk moich. Nie uwierzysz WPan, wiele ta część gospodarstwa starań, wiele zabiegów potrzebuje. Jako inne, tak i ta pszczelna rzeczpospolita wiele ma dobrego w sobie, ale naymnieysza okoliczność skazić ją może. Jako więc tam, gdzie wolność z monarchią się łączy, do dobrego króla należy, ani jarzmem swobodnych uciskać, ani nadto dać się rozpościerać swobodzie; takim właśnie sposobem gospodarzowi pasieki, z pszczołami postępować należy. Jestem tu więc królem, i nie raz ten darń był tronem, na którym od pszczół daley mnie myśl wzniosła.

Jeżeli która, ta część gospodarstwa naybardziey-

by przymilać powinna niewinne z istoty swojey wieyskie zabawy. Zysk z pszczół i w trunku i w wosku znaczny jest; wydatek na to mały. Karmią się pszczoły w lecie słodyczą kwiatów, reszta nie poderzniętych plastrów utrzymuje ich w zimie i żywi. Mnożą się niezmiernie, i byleby jaki osobliwszy przypadek, albo niedozór mnożeniu ich nie przeszkodził, z małych początków w krótkim czasie wzrastają niezmierne pasieki.

Chociaż trunek miodowy nie ma teraz tak, jak przedtém swojey wziętości, przecięż taż sama moda, co z jedney strony ujęła pasiekom, nadała z drugiey woskowe świece. Niegdyś do samych tylko ołtarzów używane bywały, teraz w naypartykularnieyszych domach obeyść się bez nich nie można, łojowemi już i w przedpokojach czeladź się brzydzi. Z tego zbytku, znośnieyszego przecięż od innych, bo nam go kray dostarcza, z tego mówię zbytku cena wosku tak w górę poszła; iż choćby się miód w korzyść gospodarstwa pszczelnego nie rachował, ta część zarobku powinnaby bydź pobudką do utrzymywania i rozmnożenia krajowych pasiek.

X. Gdyśmy powracali do domu, pytał się mnie Pan Podstoli, czyli mi dnia wczorayszego szczęście w karty służyło. Ze do tego rodzaju zabawy żadnego przywiązania nie mam, począłem się rozszerzać nad niepożytecznością, nad zdrożnością takowych

zabaw: nie zeszło mi na cytacyach, i w zapale żarliwości mojey szeroce się rozwodziłem nad nieszczęsnemi skutkami, które po wszystkie wieki, a w naszym osobliwie, nadarzyła i nadarza ta passya fatalna i podła. Wysłuchał cierpliwie przewlekłey dyssertacyi mojey Pan Podstoli, a gdym ją skończył, rzekł: obrusza chwalebną żarliwośc WPana rozrywka kart, użyteczności prawda i ja w niey nie wiele widzę; ale gdy się w skromnych zatrzymuje granicach, znośnieysza jest od tęskliwego próżnowania, albo obmowney konwersacyi.

Gardzić zabawami dla tego, iż w sobie istotnego dobra nie zawierają, jest to bydź nadto wielkim filozofem; a i w Filizofii nie trzeba zbytkować.

Kartownikiem nie jestem, ale kart nie odrzucam. Gdybym był dawniey postrzegł, że WPan masz gust w tey zabawie, bylibyśmy i przedtém w dni słotne grali: inaczey ja nie grywam, chyba, że dla zabawienia gościa czynić to muszę.

Nie można mówić, żeby i gra nie miała w istocie swojey niejakiego dobra. Uczy rzeczy kombinować, pamięć zaostrza, do attencyi wzbudza; i z tych miar może bydź użyteczną: zysk albowiem w niey tak bydź powinien mały, iżby żadnym sposobem chciwości i łakomstwa nie rozżarzał. Ten punkt zarobku dodaje jadowitości kartom, inaczey gra byłaby ze wszech miar uczciwą rozrywką. Skoro więc o grach hazardownych lub kosztownych mówić WPan bę-

dziesz, przestanę zupełnie na jego zdaniu; gotów nawet jestem przydać jeszcze z mojey strony wszystko to, cokolwiek do ohydzenia szkaradney tey passyi służyć może. Ale gry pomiarkowaney nie potępiam, bronić nawet będę.

Uważałem skłonności dzieci moich, postrzegłem z niewymówną radością, iż nie mają wokacyi do szulerstwa, pozwalam im odtąd grać z nami. Gra stała się teraz powszechną zabawą posiedzeń: wchodzi więc i to teraz w wychowanie młodzieży, żeby znali wszystkie ich rodzaje, a tym sposobem umieli się w czasie przykładać do rozrywek kompanii, w których znaydować się będą.

Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników. Nie jest ci to, prawdę powiedziawszy, zbyt wielka szkoda, z tém wszystkiém mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru oyców naszych oddalamy. Tak dobra chapanka, jak trysseta, a nasz miły kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich, nie wiem jak drugich, mnie zawsze bawi.

XI. Sąsiad ów, który był do Pana Podstolego przyjechał, był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata strawił w obozie, i pod czas ostatniey rewolucyi dystyngwował się w wielu okazyach. Zestarzał się w woyskowey służbie, a że był w partyi Ukraińskiey, chorągwi swojey namie-

stnikiem, nie mając godnieyszych waleczności swojey adwersarzów, przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiódł woynę z Haydamakami. Zasycały go niekiedy largicye, ale i na te choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów. Zawakowało nakoniec chorąstwo pod znakiem, gdzie już od lat kilku piérwszym był towarzyszem. Jeszcze się był po ten wakans nie odezwał, gdy się dowiedział o nowo kreowanym chorążym, a ten był synowiec rotmistrzowski, promowowany niedawno od XX. Jezuitów z grammatyki do syntaxym. Napisał ze skargą do Rotmistrza, ten mu przysłał przywiley na Łowiectwa Wendeńskie; chciał się strzelać, ale przyszedł na pośmiewisko o pojedynek z dziecięciem i nazwano go Herodem. Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwerężywszy zdrowia, okryty chwalebnemi bliznami, poczciwość tylko nienadwerężoną z obozu wywiózł; a mając szczupły dziedziczny folwarczek w sąsiedztwie Pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokoynie przepędzić.

Przykry jest zawsze widok cnoty nieszczęśliwey. Ubolewałem nad losem tego starego żołnierza, a gdym się jeszcze dowiedział, iż naymnieyszey nie dał przyczyny nieszczęściu swemu, politowanie moje tém bardziey się powiększyło, i dało mi pochop do rozmaitych uwag.

Stan żołnierski ma za cel pod czas woyny obronę kraju, w czasie pokoju straż bezpieczeństwa publicznego. Obowiązki jego są przykre, kary surowe, pożytki mierne; z tych powodów żołnierz prawy szacowną jest cząstką zgromadzenia, i jeżeli przeświadczony o przykrościach stanu swojego, bierze dobrowolnie jarzmo subordynacyi i życie w niebezpieczeństwo podaje, godzień naówczas uszanowania tych wszystkich, których własnym hazardem strzeże i broni.

Jeżeli w którym, w tym stanie nayczęściey zasługi przyzwoitey nagrody nie biorą. Mijam ten rodzay nagrody, który się na czci powiérzchowney jedynie zasadza, i którey stanowi temu częstokroć mniey baczne uprzedzenie dawać nie chce, dla tego iż nieumié oddzielić od prawdziwey waleczności zuchwałey popędliwości, i uczynić różnicy między prawym żołnierzem, a burdą i napastnikiem.

Zastanawiam się więc nad temi w szczególności nagrodami, które na dostojeństwa wynoszą i dobre mienie powiększają. Skąd więc pochodzi, że wielu w stanie tym przezacnym, należytą zasług swoich krwawych nagrodą się nie cieszą? Między rozmaitemi nieszczęścia tego przyczynami, zdają mi się bydź następujące. Piérwsza powszechna zacnym i uczciwym ludziom wszystkich stanów ta jest, iż człowiek im doskonalszy, tém mniéy o sobie trzyma, samochwalstwa się strzeże, natrętem nie jest: przyćmiony

więc, że tak rzekę, własną modestyą, nie uderza w oczy tych, w których ręku szafunek łask i nagród zostaje.

Ten który na nagrodę zarobił i przeświadczony jest, że mu się sprawiedliwie należy, w krokach, które ku jey osiągnieniu czyni, nie zwykł pospolicie oznaczać tey układności, jakiey zażywa ten, który niezasłużoney łaski żebrząc, im bardziey zna, iż jey niegodzień, tém usilniéy się nastręcza, żeby jey dostał.

Professya żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza; obóz uczy, prawda, zarabiać na nagrodę, ale nie naucza sposobów, jakiemi można nagrodę zyskać. Dobry żołnierz umié się bić, ale zazwyczay nie umié się kłaniać; umié na chleb zasłużyć, ale nie umié się o chleb przymówić; tych tylko chwali i to sprosta, którzy pochwały godni, chwali więc i rzadko i nie wielu; niechże się w tey liczbie dawca nagrody nie pomieści, zapewne na ten czas nagroda nie przyydzie.

XII. Gdyśmy siedzieli u stołu, sąsiad ów Pana Podstolego wszczął dyskurs o koniach, trwała o tém konwersacya przez cały obiad: gdy się skończył, pojechaliśmy oglądać stado. Przy drugim na końcu wsi folwarku były staynie wygodne, za niemi obszerne łąki. Te niegdyś błotniste, Pan Podstoli przekopanemi wzdłuż i poprzek rowami, tak dalece osuszył, iż i stadu dostatecznie wystarczyły i nadto jeszcze bardzo wiele siana sąsiadom przedawano.

Mieliśmy widok wielce przyjemny tego, nie mnogością, ale wyborem szacownego stada. Klacze były dorodne, źrzebce piękne, braku nikt postrzec nie mógł. Powiększyło się zadziwienie nasze, gdy nam Pan Podstoli powiedział, iż cug wcale paradny i furmanka piękna, któremiśmy na to mieysce przyjechali, z jego stada sprzężone były. Czas nam zszedł mile na oglądaniu koni; gdyśmy do domu powrócili, a gość odjechał, winszowałem Panu Podstolemu tak pożądanego skutku jego pracy i industryi. Miły jest wprawdzie, odpowiedział, i zapewne approbacya tych, którzy się na tém znają, pochlebia miłości własney; zdaje mi się jednak, iż kto gruntownie w ten rodzay gospodarstwa weyźrzy, pozna, iż po większey części bardziey gustowi dogadza, niżeli gust zysk przynosi. Ja też stado moje kładę w liczbę rozrywek wieyskich. Prawda, iż przyczyniwszy łąk moich przyszedłem do tey pory, iż mnie stado mniey niż innych kosztuje, zyski jednak z niego, wytrąciwszy expens, nie są naywiększe. Dla tego mam dość znaczne stado, iż żyję w kraju, gdzie dla obszerności łąk, małości mieszkańców, rzadkości miast, odbyt siana trudny jest: szłoby więc nadaremnie, alboby łąki odłogiem leżały, gdybym stada nie chował. Nie spodziéwałem się takiey korzyści, jaką mam: tego albowiem pewnie nikt sobie obiecywać nie może. Przecięż za usilném staraniem, a bardziey podobno wyborem ludzi, który też szczęśliwemu przypadkowi

przypisać należy, słabe początki, skutek nad spodziewanie pomyślny przyniosły. Pomału stado moje w reputacyą weszło, i oprócz tego, że mi nie potrzeba żadnego konia, czy pod wiérzch, czyli do powozu kupować, tyle ich mieć mogę na zbyciu, iż mi się expens stada opłaca, korzyść mierna corocznie przychodzi, i oprócz tego mam dla siebie i tych, którzy mnie odwiedzają, rozrywkę na pogotowiu.

Gdyby na dostarczenie temu wszystkiemu, cokolwiekby z własney kieszeni łożyć przyszło, byłby wydatek nie naganny; cóż dopiero gdy ta zabawa i potrzebom dostarcza, i korzyść jeszcze przynosi? Powinszowanie z tych miar powtórzyłem Panu Podstolemu, i postanowiłem u siebie tegoż samego tentować szczęścia; wprzód jednak, na fundamencie powziętey od niego informacyi, mając zważyć, jeżelibym łatwieyszym i pewnieyszym sposobem nie mógł na sianie zarobić: mocno mnie to albowiem zastraszyło, iż dobroć swojego stada, a przeto korzyść z niego, bardziey szczęśliwemu przypadkowi, niźli staraniu swojemu przypisywał.

XIII. Rano obudzony, gdym według zwyczaju spodziewał się zastać Pana Podstolego na podwórzu, i wraz z nim iść w pole, dowiedziałem się, iż już od dwóch godzin wyjechał na polowanie. Właśnie przed samym obiadem powrócił ze zdobyczą, ja zaś udawając się za myśliwego, wymawiałem mu, iż

nie chciał mnie mieć uczestnikiem swojey zabawy. Z poprzedzających rozmów postrzegłem, iż myślistwo WPana nie bawi, rzekł Pan Podstoli, przeto nie chciałem WPana darmo budzić. Siedliśmy więc do stołu, jadł smaczno Pan Podstoli, i przypisywał apetyt swóy ranney agitacyi. Dyskurs zatém wszczął się o myślistwie, którego jam był przeciwnikiem, gospodarz obrońcą. Polowanie, mówił on, tak jako i inne wszystkie ludzkie zabawy, ma obrońców, ma przeciwników. Jedni częstokroć wykraczają nadto wielką odrazą, drudzy zbytecznem przywiązaniem; mówmy więc bez parcyalności: zapomniey WPan, że go z natury nie lubisz, ja nie będę o tém pamiętał, żem dziś był na polowaniu. Zbytek we wszystkich rzeczach zły jest; nie będę ja więc obrońcą tych, którzy całe życie w lasach trawią; bierzmy więc polowanie w swojey rozsądney mierze, zażyte niekiedy dla rozrywki i zdrowia.

Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów, cóż dopiero; gdy jeszcze zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania naywiększy a pewny, zdrowie; rzadko myśliwy lekarstwa bierze, praca ustawiczna, wstrzemięźliwość, myśl na koniec wesoło zaprzątniona nie daje ani okazyi, ani czasu do choroby. Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbytecznym, który pospolicie szkodliwych humorów w ciele ludzkiém przyczynia i krew gęści, agitacya

przysparza mu apetytu i łatwą trawność sprawuje. Myśliwych jadło proste, przypraw korzennych nie zna, trunek nayczęściey woda kryniczna, a przeto mało kiedy doznawają skutków wykwintney żarłoczności. Zdrowi, czerstwi i lekcy, do naypoźnieyszey starości nayprzykrzeysze fatygi znoszą. Cóż mówić o zabawie? snują im się ustawicznie przed oczami coraz milsze widoki, dla nich zorza rumienią niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi: dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność; rozmaite odgłosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowey harmonii muzyka nie zdoła.

Idźmy daley do istotnieyszych myślistwa pożytków: powszechne zdanie czyni go wyobrażeniem woyny. Młodzież się więc tym sposobem do kunsztu rycerskiego zaprawia, przywyka trudom, hartuje się na niewczasy, nabiera odwagi, położenia mieysc upatruje, kombinacyi się rozmaitych uczy, wzrok do odkrycia rzeczy, choćby naydalszych sposobi, przyzwyczaja się do broni i siodła, zgoła cokolwiek do wojennego rzemiosła służy, wszystko się to w myśliwstwie znaydzie.

Nie bez przyczyny wprawiali młodzież do tey zabawy oycowie nasi: czynili to na wzór owych narodów, które się walecznością wsławiły, męztwem obywatelów wzrosły. Od lat naymłodszych zaprawiał mnie tym sposobem móy oyciec, przywykałem

fatygom, i teraz lubo nie młody, potrafię jeszcze raźno konia dosiąść. Miałem dziś z sobą moich synów, naypiérwsi się porwali z łóżka; nie byli na manežu, przecięż, choć na żywych koniach, tak mocno siedzą, iż żaden z nich jeszcze szwanku nie miał.

Udając przekonanego, obiecałem Panu Podstolemu, iż za piérwszą okazyą pojadę z nim na polowanie: kiedy tak jest, rzekł śmiejąc się, słuszna rzecz, abym temu, któregom nawrócił, opowiedział, nie tylko jak bydź myśliwym, ale jak dobrze bydź myśliwym trzeba.

Naypiérwsza reguła: strzedz się losu *Akteona*, którego psy zjadły. Psiarnie zbyt liczne ruiną są myśliwych. Śmiechu godne powieści tych, którzy prawią, iż skóry lisie, zajęcza sierć, niedźwiedzie sadło i inne podobne pożytki, nagradzają korzyścią swoją wydatek. Zawsze psiarnia jest stratą, trzeba się więc z nią tak miarkować, żebyśmy nie zbyt drogo zabawę naszę kupowali.

Nie dość na tém, żeby nam psy nie umnieyszały majątku, trzeba, żeby i czasu zbytecznie nie kradły. Trzeba, żeby polowanie tak było rozrządzone, iżby zabierało ten tylko czasu przeciąg, który może zbywać od prac ważnieyszych. Myśliwstwo powinno bydź zabawą, nie rzemiosłem; odpoczynkiem, nie pracą.

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane, lub płód zwierza niedoyrzały. Wiele w tey mierze innych jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują.

Jak polować należy, wiele jest w szczególności reguł i przepisów. Ja się nad temi naybardziey zastanawiam, żeby tak polować, iżby przez to w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich kniei, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zbytniém zakrzątnieniem i siebie i swoich nie trudzić, w samém zabijaniu zwierza znać miarę, dozorną mieć czeladź i psy po temu.

Dwie zdrożności wcale nieprzyzwoite chcą usprawiedliwiać, nie wiém jakiém prawem, myśliwi. Nazywają sztuką psa ukraść, i zmyślać jak naybardziey. Zmyślanie, lubo nikomu w tych okolicznościach nie szkodzi, przecięż nieprawością istotną jest, i uczciwemu człowiekowi nie przystoi. Kraść cudzą rzecz, choćby nie było grzéchem, sprosność sama tak podłey akcyi, powinnaby każdego odstręczać.

XIV. Z okazyi poprzedzającego dyskursu o polowaniu, zagadnąłem Pana Podstolego o lasach, jak się z niemi obchodzić? Kray nasz, rzekł, po większey części leśny jest, a może ta sama do budowli i opału sposobność sprawiła, iżeśmy tę istotną część prawego gospodarstwa zaniedbali.

Każdy dar przyrodzenia niesie za sobą obowiązek roztropney oszczędności. Ten jest sposób ogólnego działania natury, iż w rozlicznych obrotach swoich nayprościeyszey drogi się trzyma, a do dóyścia zamierzonego celu takich dobiera sposobów, które ją naymniey kosztować mogą. Trzymać się tego toru rozum i doświadczenie radzi.

Potrzeby nasze wyciągają użycia drzewa, ale roztropność umié potrzeby zmnieyszać, umié zmnieyszonym wstrzemięźliwie dogodzić, umié i z tém, czém dogadza, tak się obeyść, iż i potrzebie zadość się czyni, i źrzódło się dogodzenia nie zmnieyszy.

Zbyteczne puszcze skutkiem są dzikości nieosiadłego kraju, ale kray bezleśny oznacza nierozmyślnych mieszkańców. Jest więc miara, jak wiele z puszczy na rolą odzyskać, jak wiele na użytek mieszkańców zostawić. Jest drzewo z natury swojey, jedno zdatne tylko do opału, drugie do budowli, trzecie do handlu; w tym trzecim rodzaju mieszczą się naybardziey te, z których maszty, lub klepka się sporządza. Każdy więc possessor lasu, powinien go naprzód gruntownie poznać, i co do obszerności, i co do rodzaju drzew. Powinien wiedzieć każdego rodzaju drzewa przymioty; powinien skażeniu zabiegać, wzrostowi i pomnożeniu dopomagać, zgoła w nayszczególnieysze wchodzić okoliczności, których baczne lasu utrzymywanie wyciąga.

Jestto stary błąd, na tém utrzymywanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swóy kres, do którego przyszedłszy, trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy, psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatném i próżno mieysce zalega; trzeba; go więc w czasie doskonałey jego pory wycinać, ale w tém wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszey nie przeszkadzała.

Lasy, albo są jednostaynego drzewa, jak pospolicie sosnowe i świerkowe; albo rozmaite rodzaje drzewa zawierają w sobie, jakie są te, które czarnemi zowiemy. Jakieżkolwiek bądź, nie na to nam są tylko użyczone, żeby się na nie patrzyć. Gdy więc je do użytku stosować chcemy, naprzód trzeba zważyć, jakie mają drzewa, te zaś jakiey trwałości potrzebują, żeby były zdatne. Poprzednicze takowe wiadomości dyrygują gospodarza w wycinaniu drzew, tak na opał, jak i na budowlą lub handel. Daymy to, że ma bór sosnowy, drzewo to do dóyścia prawdziwey swojey pory potrzebuje lat cztérdziestu, pięćdziesiąt naywięcey: na tyle więc części bór dzielić potrzeba i zacząwszy od jedney strony, jednę z owych wydzielonych części wycina, drugiego roku wciąż daley idzie; a wykopawszy ściętych dawniey drzew korzenie, żeby młodym zostawionym latoroślom nie przeszkadzały, zasiewa resztę mieysca ogo-

łoconego z drzew starych, takiémże, jakie przedtém zeszło, drzewa nasieniem; pomyka się coraz daley z rąbaniem, aż po odprawioney kolei, tam, skąd począł, wraca się, i drzewa w doskonałey porze znowu zastaje. Takowy sposób wycinania drzewa, użytek lasów czyni nieśmiertelnym.

W mojey majętności nie mogę mówić, żebym miał nadto lasu: dawnieyszemi czasy musiałem drzewo na budowlą kupować, teraz i sobie dostarczam i sąsiadom przedaję. Zeby przyyść do tego stanu, nie inszych zażywałem sposobów, nad te, którem WPanu opowiedział.

Obmyśliłem poddanym na opał takowy sposób. Korzenie ściętego drzewa dla nich idą, każdy je podczas sanney drogi zwozi i w stosy zgromadza, schną tym sposobem, i w piecach potém dobrze się palą. Kazałem oprócz tego po wsi i około dróg sadzić wierzby, te zdobią okolice majętności mojey, jadącym cień dają, a gałęziami swojemi użyczają materyałów na płoty.

Chciałem był dla większego oszczędzenia i wygody, tak mojey, jak poddanych, żywe, jak mówią płoty zasadzać, i sprowadziłem z zagranicy rozmaitego nasienia głogów: ale albo nie zeszły, albo gdy weszły, tak się rozkrzewiły, że trzeba było ustawicznie nowe latorośle z ziemi wydobywać, okrzesywać stare, tak dalece, iż ta ustawiczna praca

uprzykrzyła się nakoniec i mnie samemu i moim chłopom.

Do rodzajów lasu wchodzą sady. Nie dbali z początku o owoce tuteysi chłopi, z drzewami nie umieli się obchodzić, albo raczey nie chcieli się zatrudniać tém, jak mówili, pańskiém gospodarstwem. Przeparłem ich upór, a gdy postrzegłem, iż się szczerze jęli do utrzymywania należytego sadów, udzielałem im jak naylepszych szczepów. Przyjęły się dobrze; teraz oprócz tego, że w lecie dobre owoce jedzą, na całą zimę suszonych im wystarcza. Zakupują od nich z okolic frukta, i mają stąd korzyść znaczną.

Smieją się z owocowego handlu niektórzy, pełni starych prewencyi gospodarze; niech póydą na Podgórze, zobaczą, jaki tam z sadów pożytek. Naylepsza na wszystkie podobne zarzuty odpowiedź: iż ten dobry gospodarz, który z każdey rzeczy korzystać umié.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ I.

KSIĘGA III.

I. Gdyśmy byli na ranney przechadzce, spotkaliśmy człowieka ku nam jadącego, ten zsiadłszy z konia, listy, z któremi umyślnie był wyprawiony, Panu Podstolemu oddał. Byłato korrespondencya od Pani Podczaszyny, która prosiła, aby się podjął bydź superarbitrem kompromissu z Panem Podwojewodzym, i czas aktu wyznaczył wcześnie, żeby się przygotować mogli obojey strony patronowie. Dowiedziałem się daley, iż owa Pani Podczaszyna, nayzawołańsza kłótniarka całey okolicy, po wielu zwycięztwach natrafiła na większego jeszcze kłótniarza Pana Podwojewodzego. Od lat dwunastu trwał proces między niemi o rzecz tak nikczemną, iż jey walor już obiedwie strony po kilkakrotnie opłaciły. Pozostała po mężu swoim, sławnym niegdyś w trybunałach mecenasie ta wdowa, tak się wprawiła w nałóg pieniactwa, iż żaden sąsiad od niey pokoju nie miał: trzy części substancyi na samo tylko prawo straciła, dni i nocy trawi nad staremi szpargałami, a z ustawicznych kwerend tyle dociekła, iż jest dziedziczką przynaymniey trzeciey części naszego województwa, nie rachując innych prowincyy korony

Polskiey i wielkiego xięstwa Litewskiego. Nałóg ten obmierzły zatłumił w niey wszystkie inne, któreby mieć mogła przymioty, zapomniała o wychowaniu dzieci swoich; z nikim nie obcuje, gospodarstwo opuszcza, tak dalece, iż jeżeli jeszcze przez jaki czas ten tryb życia będzie wiodła, i sama się zapewne zniszczy, i dzieci do ostatniey nędzy przywiedzie.

Nie raz rozważałem u siebie, mówił Pan Podstoli, jakie bydź mogą pobudki do ustawicznego kłótniarstwa, jakie powaby w pieniactwie? Chciwość choćby naywiększa do pieniactwa wieść nie może, rzemiosło to albowiem kosztowne jest; próżnowanie, ustawicznego zakrzątnienia nie lubi; rozrywki w prawie szukać trudno, nałóg więc tylko uczynić to może znośném, co z istoty obmierzłe; tego zaś nałogu nie inszą rozumieć mogę przyczynę, nad fałszywy punkt honoru, płód głęboko wkorzenionecy ambicyi. Nie idzie pieniaczowi częstokroć, tylko o fraszkę, o którą sprawa: to cel usilności jego, żeby na swojém postawił i adwersarza przeparł. Niechże na podobnego sobie natrafi, natarczywość z obu stron równa, upór jednaki, zaślepienie passyi, uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumnienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Stąd owe wieczne processa, którym nieprawa administracya sprawiedliwości częstokroć dla tego pobłaża, aby sądzących ambicyi, lub łakomstwu dogodzić się mogło.

Powinnoby weyrzeć w tę szkaradną, a co raz bardziey krzewiącą się zdrożność prawodawstwo kraju naszego: miłość własna szerokie ma granice, trzeba, ile możności, hamować jey żądze, żeby się nadto nie rozpostarła.

Trwałości a raczey wieczności processów naszych wielorakie są przyczyny. Naypiérwsze między niemi, według zdania mojego, trzyma mieysce, prawo nie dość dostateeznie wyrażające przepisy swoje, zbyt rozciągłe w opisaniu, zawiłe w wyrazach, a co naygorsza, częstokroć samo się sobie sprzeciwiające. Sędzia każdy wyroków prawa trzymać się powinien; gdy obojętne znaydzie, musi tłumaczyć; skoro zaś do tego punktu przyydzie, tak będzie tłumaczył, jak mu się będzie zdawało; tak mu się zaś zawsze będzie zdawać, jak zysk, sub parcyalność poradzi.

Drugi defekt względem administracyi sprawiedliwości uważam w prawodawstwie naszém, iż formę processów przepisując, czasu ich trwałości nie określiło. Wiem ja, iż na prędką sprawiedliwość są zarzuty, ale na leniwą nierównie więcey. Mamy nadto sposobów do uniknienia rygoru prawa, a karę zbyt mierną na tych, którzy w tey mierze wykraczają. Sędziow naszych źle administrowaney sprawiedliwości kara nie straszy, a wybór onych nie z taką zwykł się dziać uwagą i pilnością, jakieyby należało do ustanowienia urzędników, w których ręku

bezpieczeństwo życia i dobrego mienia naszego składamy.

Urząd Sędziego naycelnieyszą jest dystynkcyą, która człowieka spotkać może. Każdy z nich w Rzeczypospolitey reprezentuje całość powszechną: w monarchiach osobę rządzącego. W każdym stanie, rządzie i państwie, namiestnikami są naywyższey sprawiedliwości: boską postać na sobie noszą. Jak więc ta sytuacya jest delikatna, jakiey wiadomości praw, znajomości serc ludzkich, jakiey pilności, jakiego w zdarzających się okazyach męztwa potrzebuje, łatwo z tego wszystkiego, com wyżey namienił, wnieść sobie można.

Przed lat kilką wakowało u nas sęstwo ziemskie, zjechałem na seymik elekcyyny. Przyjaźni, łaskawi współobywatele wota swoje dawali na mnie: byłbym zapewne obranym, ale uprosiwszy sobie głos, podziękowałem za braterską łaskę, nie dla tego, żebym gardził szacownemi ich względy, jak dla tey przyczyny, iż nie będąc w prawie biegłym, nie czułem się bydź sposobnym do piastowania takowego urzędu, który nie tylko delikatnego sumnienia, ale i gruntowney nauki potrzebuje. Był przytomnym naówczas teraźnieyszy Sędzia ziemski, przedtém grodzki, tego ile świadomszego zaleciłem, i był obranym. Powiedziawszy prawdę, nasz Pan Sędzia nie potrafiłby napisać glossy na *Statut*, ani *kommentarza* na *Pandekta*: może i nie wić co te nazwi-

ska znaczą; ale jest człowiek cnotliwy, roztropny, a choć niedouczony, więcey ma przecięż wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tém zawisła, aby umieć napisać pozew, albo manifest *cum omni formalitate*.

Obowiązek dobrego obywatela jest, usługiwać krajowi, ile możności; a przez to przykładać się do dobra publicznego. Te pobudki przywiodły mnie były przed lat dwudziestu kilku do podjęcia się funkcyi deputackiey. Dopierom nierozmyślność moję poznał, gdym w izbie sądowey zasiadł: czyniłem prawda z siebie, com tylko mógł; wiem, żem się favorem, ani korupcyą nie uwodził, przecięż dotąd się uspokoić nie mogę, czylim niewiadomością nie zgrzészył. Uczyć się prawa sądząc, jestto bezbożna nauka; lepiey uyść za nieuczonego, niż się wdać w niebezpieczeństwo złego sądzenia.

II. Widząc nadzwyczayne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? Nayznacznieyszych odpowiedział: dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyydzie, na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz, prostemi prawda słowy, ale znać

było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli: wielbił naprzód Opatrzność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie oycowskie w każdey okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatywała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycyi swojéy, nie można mówić, żeby były wyborne, z tém wszystkiém w wdzięczney prostocie swojey, oznaczały niewinność wieyskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoły: nim do nich wszyscy zasiedli, X. Pleban w pośrzodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz: jak darów Bożych z wdzięcznością i przystoyném weselem używać należy, pobłogosławił jadło: zaczém siadł Podstoli do osobnego stołu z samemi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną; z Pannami Podstolankami dziewki, z Panami Podstolicami parobcy, i trwała uczta dość długo w noc.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem: iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólney uczcie Panowie ze sługami. Swiętobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł Pan Podstoli, wio-

dło bowiém do ludzkiego obeyścia się z poddanemi. Zwyczay ten u mnie od czasów dawnych wniesiony na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali.

Nie upodla dobrego Pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Naysławnieyszego z Monarchów naszych Kazimierza, tego, którego po śmierci mianowano *wielkim*, za życia zwano Królem chłopskim. A to z tey przyczyny, iż lud swóy kochał, i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

Służy do tey materyi, mówił daley Pan Podstoli, owa u *Kochanowskiego* rozmowa Pana z włodarzem:

Takci bywało, Panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził Pan kmiotka swojego osobą.
Dziś wszystko już inaczey, wszystko spoważniało,
Jak to mówią: postawy dosyć, wątku mało.

III. Wszedłszy do pokoju Pana Podstolego, zastałem go piszącego. Nie chcąc przeszkodzić, cofnąłem się nazad, ale mnie zatrzymał, powiadając, że już pocztę skończył i listy pieczętuje. Jakoż na ostatnim już przypieczętowanym zapisywał kopertę. Rzuciłem z nienacka okiem na owo pisanie i postrzegłem: *Wielmożnemu Jegomości Panu Cześnikowiczowi MW. Mściom Panu i kochanemu bratu.*

Uśmiéchnął się Pan Podstoli i rzekł: w naszym podobno tylko kraju jedyny jest ten przykład, iż oyców nie tylko majętność, ale i tytuły urzędowne chcemy brać przez sukcessyą. Gdzie indziey syn Gubernatora nie jest Gubernatorowiczem, Feldmarszałka, Feldmarszałkiewiczem. U nas Komornik, Burgrabia, Regent, napełnia kray Komornikiewiczami, Burgrabiczami, Regentowiczami. Nie mówię o Wojewodzicach i Kasztelanicach: ci czasem i do trzeciego pokolenia rozciągają przywileje przodków swoich.

Dawni ludzie nie na czczych nomenklaturach zasadzali powagę swoję. Pisał *Cycero* do *Cezara: Marcus Tullius Cicero Caesari salutem. Horacyusz* nayjaśnieyszego tytułu nie dawał *Augustowi*, a przecięż większym był monarchą *August*, niż teraźnieysi: *Cycero* z *Pompejuszem*, więcey zapewnie znaczyli, niż nasi Senatorowie, albo ministrowie *Statûs*.

Zapatrując się na powiérzchowność, zdaje się, iż nasz wiek dwie wcale przeciwne rzeczy w sobie zamknął. Ten sam Pan Sędzic, Pan Cześnikiewicz, któryby się o to gniewał, gdyby mu oycowskiego *diminutivum* nie dano, tenże sam chciwy nad zamiar fantastycznych dystynkcyy, im więcey wyciąga od innych, tem bardziey się sam upokarza: gdy dając respons, nie odebrawszy żadnego dobrodzieystwa, nazywa mnie dobrodziejem, a nadto, jest moim

nayniższym sługą. W powszechney prawda akceptacyi, te grzeczności są nakształt liczmanów, które służą do rachunku, a nic z siebie nie znaczą. Z tém wszystkiém, lepieyby się wrócić do przyzwoitych wyrazów, i darować sobie wspólnie tę próżną affektacyą.

Jak wodne ścieki zaczynają się od zdroju, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką; tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od waści poszło do waszeci, od waszeci, do waszmości, od waszmości, do waszmości Pana: daley nastał waszmość mościwy Pan, daley móy wielce mościwy Pan, daley Wielmożny, Jaśnie wielmożny, Oświecony. Nie wiém co daley wymyślimy, ale i tego co mamy, nadto.

Zbytek takowey uprzeymości nieszczerey, mamy wraz z innemi narodami. To nas różni, jakom wyżey powiedział, iż zdajemy się wstydzić nazwisk własnych, i każdy jakby okrycia zelżywey nagości, przydatkowego tytułu szuka. Jest u nas bardzo wiele potomków dawnych i znakomitych w oyczyźnie familiy. Nosić sławne cnotą i wielkiemi dziełami imie, nayszacownieyszy jest tytuł: a choćby nas urodzenie nie postanowiło w tym stanie, staraymy się na ów czas to, które nosim nazwisko, uczynić krajowi szacownem, następcom chwalebném.

Nie powinno i to zrażać, iżby który z przodków złemi uczynkami imieniowi uczynił zakałę. Nie nasze to, cośmy nie uczynili, w ręku zaś naszych jest i tę plamę zgładzić i zetrzeć.

Kto się w wolnym kraju urodził, szacownieysze jego obywatelstwo nad płonne tytuły, które płatny pargamin za granicą nadaje.

IV. Jeszcześmy zaczęty dyskurs prowadzili, gdy widząc na około pokoju wiszące portrety, spytałem się czyje były? Przodków moich, rzekł Pan Podstoli. Widok ten wdzięczny mi jest, i dla tego je ze stołowey izby tu przeniósłem.

Przypadkowi, mówił daley, urodzenie przypisywać należy. Ja ten wielbię, który mi się pozwolił urodzić w poczciwym domu, i w wolnym narodzie. Nie widzisz na tych portretach Infuł, Buław, Pieczęci, ale natychmiast z samych twarzy wyczytać możesz, jacyto byli ludzie.

Piérwszy ten, z siwą brodą poważny starzec, przeniósł się z Wielkiey-Polski w ten kray, i nabywszy tey majętności na niey osiadł. Znać, że to nabycie skutkiem było jego poczciwey pracy. Darzy Pan Bóg z łaski swojey następcom, a co rzadko, szczupłe to prawda, ale piérwiastkowe gniazdeczko nasze, nigdy jeszcze z rąk naszych nie wyszło.

Syn, który po nim następuje, i w zbroi go Wać Pan wymalowanego widzisz, żołniersko traktował, u *Tarnowskiego*, owego wielkiego; w sławney oney szkole młodość swoję zaprawiał, a gdy w pa-

miętney bitwie pod *Obertynem* piérwszy na nieprzyjaciela nacierając, konia utracił, dał mu ów wielki hetman własnego swego z siedzeniem.

Nie odrodził się od oyca syn, którego portret następuje w ubiorze z karwacka. Piérwiastki jego były pod *Mieleckim;* za *Zamoyskiego* pod Wielkiemi Łukami postrzału dostał, i wszystkich expedycyi jego nierozdzielnym był towarzyszem: nakoniec półkownik już na ówczas znaku hetmańskiego, z *Żołkiewskim* zginął na Cecorze. Chowamy jeszcze dotąd jego szablę.

Syn jego woyskowo także traktował, nosił chorągiew pod znakiem *Koniecpolskiego:* pamiętny zasług jego krwawych sławny ten mąż, nadał mu uroczysko na Ukrainie dziedziczném prawem.

Ten, co po nim idzie, z razu torem oyców swoich woyskowo służył, w różnych okazyach kilka postrzałów dostał. Widząc nakoniec, że nie tak zasłużonych, jak szczęśliwych i łaska wodzów promowowała, i fawor dworski obdarzał, podziękowawszy za służbę, osiadł w domu na starość. Znalazł majętność w złym stanie. Długów oyczystych, dziadowskich tyle, iż już chciał sprzedać wieś na ich spłacenie. Już się był i kupiec nadarzył, gdy właśnie w tym czasie, powracając z Kozackiey expedycyi ów zawołany *Stefan Czarniecki*, stanął w tey wsi na popas, a dowiedziawszy się o nazwisku dziedzica, przypomniał sobie dawnego niegdyś kolegę.

Szedł natychmiast do dworu, kilka dni tu bawił, a przyjechawszy do króla tyle pracował, iż mojemu naddziadowi w nagrodę zasług dano królewszczyznę na Podlasiu. Przedał ją, i tym sposobem majętność z długów oswobodził. Póki żył, zawsze w izbie swojey portret dobrodzieja swojego chował, i tento jest, któregoś WPan widział w pokoju naszym sypialnym. Pokazujemy go dzieciom naszym, żeby sławiły jego dobroć, jego męztwo, jego czyny nieśmiertelne.

Ten, którego obraz następuje w czarney ferezyi rysiami obłożonéy, jestto móy dziad, przez lat czterdzieści dwa sędzia tuteyszey ziemi. Jedenaście razy był posłem na seym, siedm razy deputatem na trybunał. Wsi przecięż żadney nie kupił, królewszczyzny nie wziął, kapitałów nie zostawił. Przez cały czas swojego sęstwa, żadnego jego dekretu trybunał nie skassował, żadnemu się obywatelowi od przyjacielskiey usługi, czy to na kompromissa, czy na kondescensye nie wymówił: stąd też zyskał powszechną miłość i uszanowanie.

Brat jego, co następuje, piastował rozmaite urzędy ziemi naszey, nakoniec został Podkomorzym. Dobrém ożenieniem i uczciwym przemysłem do znaczney substancyi przyszedł, a na dziękczynienie Panu Bogu, Kościół we wsi swojey zmurował, szpital fundował i hoynie nadał. Miał we zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę Bożą odkładać, i ta kassa była

mu źrzódłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znaleziono w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcey jak stu ubogiey szlachcie na szkoły łożył.

Oyciec móy, który rząd kończy, oddany z młodu do dworu hetmana *Chomentowskiego*, jeździł z nim do *Stambułu*, był na kommissyi Kurlandzkiey. Zmierziwszy sobie potém dworszczyznę na wsi osiadł. Umarł w dobrey starości, szacowany i kochany od wszystkich. Dom jego stał zawsze otworem, a ludzkość jego Pan Bóg błogosławił: córki za życia wyposażył, mnie zaś jedynemu synowi swemu majętność bez naymnieyszego długu zostawił. W tey ja dotąd z łaski Bożey żyję, a kontent z mojey mierności: niczego nie pragnę, nad przyjaźń poczciwych ludzi.

V. Weszliśmy do Bibliotcki; pokazał Pan Podstoli manuskrypta pradziada, dziada i oyca swego, a było ich bardzo wiele. Tam nie tylko ich szczególne sprawy, ale wszystkie publiczne okoliczności tak dokładnie zapisane były, iż z takowych materyałów możnaby było wielkie mieć wsparcie do pisania historyi krajowey. Znalazłem oprócz tego wiele ksiąg, w które wkładali oryginalne listy od znacznych w oyczyźnie osób, do nich pisane w okolicznościach ważnieyszych; że zaś i responsa swoje przy nich

kładli, łatwo stąd każdego sposób myślenia poznać było można.

Ta czuyność oyców naszych, rzekł Pan Podstoli, oznacza umysł prawdziwie obywatelski; który w potomność się zacieka, i nietylko potocznemi kraju zatrudnia się okolicznościami, ale i o przyszłość troskliwy jest. Gdzie obywatele nadal nie myślą, tam państwa upadek bliski: jestto jedna z maxym mojego dziada, którą WMPan zapisaną w jego manuskrypcie znaydziesz; sprawdziła się poniekąd smutném naszém doświadczeniem.

Państwo Rzymskie jeszcze się w szczupłych włoskiego kraju mieściło granicach, jeszcze i tychże Włoch niektóre tylko cząstki posiadało; widzimy przecię, iż ich wszystkie działania stosowały się do tey wielkości, którey z czasem dostąpili. Zdawali się oni wieszczym duchem przewidzieć, jakie będą skutki ich ustawiczney troskliwości. Raz więc ułożywszy plantę, nie zatrwożyli się jey niezmiernością, i choć pewni, że nawet prawnuki skutku tych prac nie obaczą, kładli przecięż fundament gmachu, który wiekami się wznosząc, ziścił nakoniec wspaniałe ich nadzieje.

Oycowie nasi trzymali się tego trybu i sposobu myślenia dawnych Rzymian, których zdaje się, iż osobliwszym sposobem starali się naśladować. W naymnieyszych ich działaniach upatrujemy zawsze jakowąś gruntowność, którey doyść teraz nie możemy.

Jeżeli czasem godzi się małemi przykłady rzecz wielką probować, lamus ten murowany, który obok dworu mojego stoi, według dawney tradycyi od kilku wieków trwa, przecięż dotąd reparacyi nie potrzebuje, w murach jego naymnieyszey skazy nie znać. Chęć oyców naszych opatrywania rzeczy na dal, kierowała wszystkiemi ich krokami. Ta nam zostawiła słodkie pamiątki przodków w budowlach gruntownych, w portretach pradziadów, w manuskryptach, nagrobkach. Nie próżna chwała była im pobudką do tego, co działali, chcieli wrażać w potomki swoje chwalebnemi przykłady miłość cnoty i dobra publicznego.

Trafiło mi się niedawno bydź w gościnie u syna przeszłego naszego Pana Wojewody. Ten świeżo powróciwszy z cudzych krajów, ze staroświeckiego pradziadów zamku zrobił modny pałac. Pięknieyszy był prawda po reformie, ale co zyskał na ozdobie, stracił na wspaniałości. Można było połączyć poważną staroświeczyznę z teraźnieyszą wytwornością. Jeszcze były niektóre appartamenta nie ze wszystkiém dokończone, zaprowadził nas tam ów panicz po obiedzie. Aż mi łzy stanęły w oczach, gdym postrzegł z sali wyrzucone portrety owych zawołanych w oyczyznie mężów przodków jego. Pytałem się więc troskliwie, gdzie ich myślał pomieścić? Odpowiedział, iż te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie z brodami, wąsami, czuprynami, w ferezyach, jak stangreci: kazał więc ich wyrzucić. Tknięty do żywego tylem wymógł, iż rozkazał ich szukać: znaleziono ich pod strychem. Ja bojąc się, żeby ich nareszcie nie spalił, prosiłem o nie, dał mi je z ochotą śmiejąc się z mojey prostoty. Ubogacony tak szacownym skarbem, starałem się tam go złożyć, skądby ich znowu jaka modna fantazya nie wyrzuciła. Są teraz w klasztorze fundacyi tego przeznacnego domu, i trwać może będą dotąd, póki dla zaszczytu narodu na miedzi wyryte nie będą.

Nie tak się obchodzili z pamiątkami przodków Rzymianie. Naywiększym u nich domów szlachetnych zaszczytém były stare oyców obrazy *fumosae imagines:* wystawiali umyślnie dla tego wspaniałe przysionki, żeby zaszczyty domu przychodniom były przyczyną podziwienia, mieszkańcom pobudką do cnoty.

Móy domek w mierności swojey nie miał sposobu zdobywać się na czyny okazałe, każdy przecięż z przodków w szczupłym obrębie sytuacyi swojey na to się zdobywał, aby dobrą pamięć zostawił po sobie, a wieść nie poślakowaney ich cnoty bardziey mnie teraz cieszy, niż gdybym naywiększe po nich włości posiadał.

VI. Od dni kilku dom Pana Podstolego obfity był w gości, dzisieyszy wyznaczony na kompromis, wielu bardzo sprowadził, a nayciekawszą dla mnie

Panią Podczaszynę z godnym jey adwersarzem Panem Podwojewodzym.

Nie chcąc bydź przeszkodą interesom tak wielkiey wagi, cały poranek strawiłem w bibliotece Pana Podstolego.

Po obiedzie poszedłem do X. Plebana. Dom jego był uczciwy, ochędostwo wytworne zastępowało mieysce wspaniałych zbytków. Bibliotekę miał nie zbyt liczną, ale napełnioną wyborem ksiąg stosujących się do jego stanu. Przebiegałem niektóre, a każdey tak dokładną umiał dać definicyą, iż znać było, że nie dla kształtu tam były osadzone. Zdobiła w tym zacnym mężu naukę rzadka mądrym modestya.

Nie mogła się utaić w zakątach szczupłey parafii tak wielka cnota: z powieści Pana Podstolego wiedziałem, iż ofiarowanych sobie wielokrotnie wyższych kościelnych dostojeństw przyjąć nie chciał.

Gdym go pytał, czyli był kontent ze swojey sytuacyi? odpowiedział, iż z łaski Bożey miał wszystko nad potrzebę, więcey przeto niż insi, którzyby może tego lepiey użyć mogli. Dwadzieścia i dwa lat jestem Plebanem tuteyszey parafii, rzekł daley: zastałem ją niedość w dobrym stanie, móy albowiem predecesor, prałat, rozmaitemi tak duchownemi, jako i publicznemi zatrudniony interesami, a dotego dla utrzymania potrzebney stanowi swemu reprezentacyi, przymuszony będąc do trzymania dwóch jeszcze innych, oprócz tey, Plebanii; nie mógł tak, jak może pragnął, dogodzić szczególnym obowiązkom swoim: stąd poszło, że i kościół i budynki i folwarczek podpadały ruinie. Nastałem ja po nim, i szczęściem rzadkiém natrafiłem na dobrego kolatora. Cokolwiek WMPan okazałości w kościele, porządku w domu widzisz, wszystko jest jego dziełem. Ja z jego łaski i opatrzenia wolny od sprawowania gospodarstwa, cały czas poświęciłem obowiązkom moim plebańskim. Na dobrą rolą padło ziarno słowa Bożego: przykład państwa więcey sprawił, niż moje zabiegi. Teraz staram się naybardziey o to, żeby młodzież wdrażać w ślady starszych. Nie jest praca ciężka pasterzowi, kiedy na dobrą trzódkę trafi, a choćby i krnąbrne owieczki były, czyniącemu, co kto może, Pan Bóg pomocy swojey nie odmawia.

Pytałem się go zatém, wiele ma wsi do swojey parafii? jest ich sześć, oprócz tey, odpowiedział; każda do inszego Pana należy. Pytałem daley, czy wszystkie dziesięcinę płacą? i czy na wzór innych plebanów nie miał jakich o nie kontrowersyy? Ze wszystkich, rzekł, idzie dziesięcina, kłótnie zastałem, uspokoiły się już dawno.

Często, rzekł daley, takowym kłótniom dziedzice, często też i plebani winni. Są takowi kolatorowie albo parafijanie, którzy mniemany jakowyś punkt honoru na tém zasadzają, aby pasterzom swoim dokuczać. Nieprzyjaciele duchowieństwa wojują

z niém wstępnym bojem. Niektórzy uwiedzeni naganną chciwością, żałują na dziesięcinę udzielić cząstki zboża swego, albo jeżeli dają, wybierają naygorsze; do reparacyi kościoła i budynków plebańskich poczuwać się nie chcą. Sposób łagodny dopominania się własności swojey, zatargom takowym po większey części zabieżeć może. Mamy z łaski Bożey dobrego Biskupa; ten umiał sobie dobrać podobnego officyała. Ujęli oni przeciwne duchowieństwu świeckich umysły, wyperswadowali nam duchownym, iż cierpliwość, łagodność, uleganie, dobry przykład stanowi naszemu przystoi; iż surowość niewczesna rozjątrza, nie leczy, iż czasem lepiey nieco ze swego ustąpić, niż więcey pożądać, niżeli należy. I tak, czego przedtém processa, klątwy, nie wymogły, teraz dobre zachowanie, modestya, cierpliwość, tego wszystkiego dokazała. Nie oddzielaymy kościoła od oyczyzny, obywatelstwá od duchowności, słowa są naszego Biskupa, a tak staniemy się szacownemi w oczach świeckich, przywileje nasze ocaleją, a cząstka dobrego mienia, która nas żywi, nie będzie nam zazdroszczona od tych, którzy nas kochać będą.

VII. Przyszliśmy na wieczerzą do dworu z Xiędzem Plebanem, i zastaliśmy powszechną radość. Pan Podstoli trzymając w ręku kielich, skoro nas z daleka postrzegł, zawołał: *Vivat* zgoda. Weszliśmy w koley i dowiedzieliśmy się, iż usilne starania i perswazye naszego *Superarbitra* przemogły pieniactwo Pani Podczaszyny i upór Pana Podwojewodzego. Zgodziły się strony obiedwie na dekret; i ten już podpisany umorzył kilkunastoletnie kłótnie.

Lubo się już strony zupełnie były zgodziły, przecięż znać było, tak po Pani Podczaszyney, jako i po Panu Podwojewodzym, iż nie bez żalu widzieli ujęty sobie sposób dalszego pieniactwa. Nie wiém, jaką więc plantę sobie ułożyła Pani Podczaszyna. Pan Podwojewodzy wzmógł się natychmiast miłą perspektywą dalszey kłótni, ażeby zaś i nas domieścił tego ukontentowania, obróciwszy się do mnie, rzekł: Trzeba żebyś WPan wiedział Mościwy Panie: iż moja macocha była dziedziczką Mościwy Panie, jedney wsi na Ukrainie; a oyciec móy Mospanie, gdy ją brał, spłacił z tey wsi kredytorów, Mospanie, nieboszczyka jey męża. Cóż oni robią Mospanie? oto po śmierci nieboszczyka oyca czynią kondyktowym sposobem Mospanie, komplanacyą z nieboszczką macochą. Przyznaje ona im, Mospanie, te długi, które nieboszczyk oyciec spłacił, palą karty, tranzakcye eliminują z aktów, tak dalece, że i śladu nie masz, żeby Mospanie, nieboszczyk oyciec te summy poznosił. Nie uważam ja na to Mospanie. Biegam, piszę, proszę, kwerenduję, kłaniam się, pozywam. Wypada dekret z ziemstwa: *Judicium etc. attentis partium controversiis incompetenter agere declarat.*

Ja do Trybunału: tam *standum decreto Judicii Terrestris.* Ja, *de noviter repertis documentis.* Szczęściem nadszedł kielich, i uwolnił mnie od reszty processu Pana Podwojewodzego.

Odjechali goście, zostawili obszerną materyą do rozmowy. Passya pieniactwa tém niebezpiecznieysza, rzekł Pan Podstoli, iż coraz się bardziey wkorzenia. Pijaństwo i inne zbytki kończyć się zwykły niesposobnością dogodzenia tym żądzom: ta żądza miary i pohamowania nie zna.

Starali się zabieżeć takowym zdrożnościom prawodawcy, rzadko ich zabiegi były skuteczne. Winno czasem pieniactwu prawo, częściey pieniacze. Póki będzie świat światem, będzie się ten gad płodził; jeżeli go znieść nie można, hamować przynaymniey wszelkiemi sposoby potrzeba.

VIII. Dyskurs wczorayszy dał mi pochop do zastanowienia się nad jedną, a powszechną prawie zdrożnością ludzi wielkim passyom podległych. Rozumiejąc oni, iż to czém są zaprzątnieni, równie i drugich obchodzić powinno, nudzą cierpliwych słuchaczów, i byle tylko w posiedzenie weszli, bez względu na okoliczności czasu, mieysca i osób, zwierzają się wszystkiego tego, co ich cieszy, albo dolega.

Wielorakie są reguły posiedzenia, naypiérwsza: nie bydź mu przykrym. Ludzie uczciwi dla tego się pospolicie wespół zgromadzają, żeby wzajemną rozmową mogli z zabawą naukę połączyć. Kto więc do ich towarzystwa przychodzi, starać się o to powinien, żeby przyłożył się z siebie, ile możności, do zamierzonego celu. Daymy to, że ani zabawić, ani nauczyć nie zdoła, niechże milczy, a słucha: sposób zachowania się takowego nie jest odrażający, oznacza albowiem powolność i chęć korzystania z cudzey rozmowy.

Mówić o sobie w tenczas się tylko godzi, gdy takowe mówienie słuchającym może bydź użyteczne, a zbytnie miłości własney nie pochlebia. Ta ostatnia kondycya bardzo ostróżnemi nas czynić powinna.

Ten, kto często o sobie gada, częściey jeszcze o sobie myśli. Zapatrywanie się ustawiczne na siebie, chwalebne jest na ten czas, gdy tak się widzimy, jak jesteśmy w istocie. Znając się dobrze, mówić o sobie rzetelnie, to materya do upokorzenia. Ale i w tém trzeba zachować miarę, żeby zbyt częste powtarzanie nie dało okazyi innym do sądzenia, iż dla tego się ganimy, żeby nas chwalono.

W tych właśnie uwagach zszedł mnie Pan Podstoli: opowiedziałem je tak, jak mi się w myśli snuły, przydał swoje niektóre, a gdyśmy się coraz bardziey zaciekali, rzekł: naylepsza obyczayności księga, pilne a rozsądne zapatrywanie się na ludzi. Pan Podwojewodzy, jak widzę, od dnia wczorayszego jest naszą księgą, jużeśmy z niey kilka rozdziałów

roztrząsnęli, jeszcze ja jeden wezmę z jego przysłowia: *Mospanie.*

Oznaczyłeś WPan piérwszą posiedzenia regułę, nie bydź mu przykrym. Ja stąd biorę asumpt przeciw przysłowiom. *Ale, ale, jak się zowie, tandem tedy, Mospanie, Mościwy Panie i t. d.*, są to słowa czcze, obrażają uszy słuchających brzmieniem niepotrzebném, rozmowę czynią przewlekłą, a częstokroć nie zrozumianą.

Nie można, prawda, nałogu przysłowia kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tey jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy. Jako więc brodawki, lubo zdrowiu ciała nie szkodzą, szpecą jednak twarz; podobnym sposobem przysłowia nadają mowie każdey odrazę, i chociaż jey nie czynią złą, jednak przykrą i nie miłą ku słuchaniu.

IX. Długośmy dnia wczorayszego siedzieli w noc, dzień też był słotny, zażyłem więc wczasu, i jeszcze mnie leżącego w łóżku Pan Podstoli zastał. Żartował z mojey ospałości, jam się bronił, jak mógł: rzekł potém, iż przyszedł po to, aby mi oznaymił, iż odebrał list od sąsiada, który imieniem syna oświadczał się z konkurencyą do córki starszey. Odpisaliśmy, mówił daley Pan Podstoli, iż oświadczenie przyymujemy, i będziemy w domu radzi.

Lubo kawalera z widzenia tylko żona moja i córka znają, jam go często widział na zjazdach na-

szych. Jestto młodzieniec przystoyny, aplikacyi piękney, modestyi szacowney, oyciec jego móy dawny przyjaciel i jeszcze w szkołach kondyscypuł. Substancyą mają znaczną, a wszystka na niego po oycu spadnie: co jednak u mnie nayszacownieysza, są to ludzie, jak mówią, dobrego gniazda. Wybacz WPan niemodney może expressyi, ale właściwey. Jakem dawniey powiedział, są familie uprzywilejowane do cnoty. Mają czasem odrodków, częściey się jednak nadarzy, że podobni są cnotą rodzicom. Nasz kawaler istny portret poczciwego swojego oyca, dowodem jest tego, co mówię.

Już się była po domu wieść rozniosła przyjazdu gości. Gdyśmy mieli do stołu siadać, postrzegł Pan Podstoli nad zwyczay przybraną córkę starszą, prześladował ją więc żartobliwie. Nie chcąc jednak przykrości czynić, dodał, jako chęć przypodobania się jest nienaganną, byleby tylko nie rozumiały damy, iż na wykwintném ustrojeniu się wszystko zawisło. Nie trzeba mieć powiérzchowności odrażającey, mówił daley Pan Podstoli, ale też nie trzeba się zbytecznie zasadzać na powiérzchnych pozorach. W każdym stanie i czasie naylepsza ozdoba, umysł nieskażony i serce poczciwe: te wewnętrzne przymioty nie są wydatne, ale trwałe.

Przyjechali po obiedzie spodziewani goście. Oyciec, człowiek już podeszły, prezentował syna swojego gospodarstwu. Po piérwszych zwyczaynych

przywitaniach, gdy panny Podstolanki odeszły, znać było, iż oyciec kawalera chciał bez przytomności świadków mówić. Ułatwił troskliwość jego Pan Podstoli, wręcz mu powiadając, iż przed dobrym przyjacielem nic taynego bydź nie powinno. Oświadczył się więc w mojey przytomności, iż konkurencyą syna jego przyymuje, deklaracyi zaś zaraz na piérwszym wstępie dać nie może, póki o woli i determinacyi córki nie będzie wiedział. Obróciwszy się zatém do kawalera, rzekł: trzeba, żebyście się piérwey dobrze poznali, niż do zaręczyn przyydzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obiedwie strony nad tém zastanowiły, iż te kilka słów są węzłem całego życia, nie byłoby w Polszce tyle rozwodów.

Pożycie dobre od podobieństwa charakterów nayistotniey zawisło: gdy się niesforne umysły zeydą, jarzmo na ten czas nieznośne. Przykre stanu małżeńskiego obowiązki słodzi wzajemna małżonków miłość. Ta, jeżeli się na cnocie gruntuje i wspiera będzie trwała. Uroda, zacność, bogactwo, dobre to są przydatki, ale bojaźń boża gruntem wszystkiego.

X. Poszliśmy do ogrodu, dyskursu materyą była dzisieysza okoliczność. Dawno pragnąłem mieć zięciem tego młodzieńca, mówił Pan Podstoli: day Panie Boże! żeby się tylko pannie podobał.

Rodzice, mówił daley, którzy przywłaszczają

sobie prawo dysponowania dziećmi bez ich wiedzy, grzeszą przeciw obowiązkom stanu swojego. Nie ganię ja ich czułości, powinna się sprzeciwiać krokom nieuważnym, może oświecić w złém obieraniu, może nastręczać synom żony, córkom mężów, może i owszem powinna wybranych przymioty, charakter opisać, zdanie własne do tego opisu przydać, ale na tych krokach zastanowić się jey należy; resztę woli i zdaniu dzieci zostawić powinni, i choćby byli przeświadczonemi, iż za ich radą dzieci byłyby szczęśliwszemi, na radzie tylko i łagodném upomnieniu powinni przestać, byleby wybor dziecinny nie sprzeciwiał się istotnie prawu, cnocie, obyczajom, lub zwyczajowi powszechnemu.

Posłuszeństwo rodzicom obowiązkiem jest dzieci, ale się nie powinno tak daleko rozciągać, żeby ich na całe życie czyniło nieszczęśliwemi.

Co mówię o małżeństwach, służy jeszcze bardziey do przymuszonych wokacyy.

Ledwo pojąć można, jak mogą znaydować się w naturze takowe monstra, które dla dogodzenia chciwości swojey, lub zbytecznemu do jednego dziecięcia przywiązaniu, resztę wpychają do klasztórów, nie czekając częstokroć w tych opłakanych ofiarach zdolnych lat do poznania tego, co czynią.

Niektórzy rodzice dla tego, że dzieci ułomne, wyłączają je z towarzystwa świeckiego, i na fundamencie fałszywego nabożeństwa odrzutki płodności

swojey dają Panu Bogu na ofiarę. Na serce, prawda, nie na powiérzchowność Pan Bóg patrzy, ułomność w oczach jego odrazy nie ma; ale dobrowolnych chce ofiar, gwałtem się brzydzi.

Że dziecko powiérzchownie natura upośledziła, nie idzie zatém; żeby je z towarzystwa cywilnego wyłączać. Widzimy częstokroć, iż gdy z jedney strony przyrodzenie zdaje się krzywdzić, nagradza z drugiey sowicie. Nasz król *Łokietek* umiał dobrze wspaniałością umysłu wetować szczupłość postaci swojey.

Człowiek szpetny albo kaleka, mimo miłości własney, czuje w czém jest upośledzony: taż sama miłość własna obrażona w jednym punkcie, nagli go ustawicznie, żeby to upośledzenie jakimkolwiek sposobem wetował. Udaje się więc do kunsztów, do nauk, i kto wié, czy nie tey skrytey pobudce winien świat *Sokratesów*, *Epiktetów*, *Ezopów*.

XI. Po dniach kilku dżdżystych wyszliśmy w pole i postrzegłem z zadziwieniem, iż lubo grunt był tłusty, nie znać było przecięż na drogach przeszłey ulewy. Pochodziło to z dróg kamyczkami ubitych i sypanych spadzisto. Gdym więc dziękował Panu Podstolemu za tę przysposobioną wygodę imieniem podróżnych, rzekł: nie samą tylko radą lub orężem służyć krajowi można: czuły obywatel stara się jak może i w czém może, bydź użytecznym oyczyznie

swojey. Gospodarstwo rolne dodaje żywności, przemyślne utrzymuje handel, naprawa dróg ułatwia go.

Nie masz powszechnieyszego po traktach naszych publicznych widowiska, jak na karczmie zawieszone koło. Znaczy się przez to prawo, lub od zwiérzchności pozwolone, lub przywłaszczone wstępnym bojem, taxować i zdzierać przejeżdżających, pod pretextem naprawy dróg, grobel i mostów. Nie jeden kupiec zapłaciwszy mostowe, załamał się na moście; nie jeden furman uwiązł na drodze od siebie płatney; mnie samego nie raz już brała chęć zrzucać koła, gdziem żadney reparacyi nie widział.

Kto sam zwiérzchności nie ma, donosić przynaymniey do zwiérzchności bezprawia, które widzi, powinien.

Uczyniłem ja to, narobiłem sobie nieprzyjaciół, drogi się nie poprawiły. Chcąc więc przynaymniey z siebie dać drugim do dobrego pobudki, kazałem z niemałym kosztem na moim gruncie drogi ponaprawiać: usypałem groblą wielkim nakładem, zmurowałem trzy mosty, chwalili mnie sąsiedzi, a jednakowo u nich drogi były złe.

Nie obzierając się więc na cudze przykłady, to, co czynię, czynię z wewnętrznego przeświadczenia, iż tak czynić powinienem, i jeżeli jakową w tey mierze przykrość ponoszę, słodzi ją ta myśl, iż wypłacam się tym sposobem z należytego długu

oyczyznie mojey; i dogadzam potrzebie współobywatelów.

Że naprawiwszy drogi, usypawszy groblą, postawiwszy most, mostowego, grobelnego, nie biorę i koła na karczmie nie wywiesiłem; nie wnoszę stąd, iż źle czynią ci, którzy, za pozwoleniem zwierzchney władzy, tego przywileju używają. Tobym jednak rad w nich wmówił, żeby przynaymniey skromnie używali tego, co im pozwolono, a bardziey jeszcze, żeby zasługiwali na to, co biorą. Gdybym ja mostowe brał, odebrane pieniądze kładłbym na stronę, z nich czyniłbym reparacye i mostu i grobli, nie sądziłbym moją własnością, ale zbierając pomału summę, którąby z tych pieniędzy wynikła, obróciłbym na publiczne potrzeby. Ma ich aż nadto uboga oyczyzna nasza, matka bogatych obywatelów.

Między wielą inszemi zdrożnościami rządu naszego i ta niepoślednia, że się nie chcemy zatrudniać reparacyą dróg, mostów, sypaniem grobli, czyszczeniem rzek, zgoła o wygodę i bezpieczeństwo podróżnych wcale nie dbamy. Oprócz przepisu praw, oprócz zysku oczywistego, ludzkość sama powinnaby nas do tey zbawienney troskliwości zachęcić, a nakoniec i nasza własna wygoda; poznajemy to, mówimy, piszemy o tém, a jednakowo u nas drogi złe.

XII. Ow sąsiad, który z synem w konkurencyą do Panny Podstolanki starszey przyjechał, po

kilku dniowém zabawieniu odebrał deklaracyą. Nastąpiły zaręczyny i determinacya aktu weselnego. Że zaś przy tych piérwiastkowych obrządkach zwykły się układać intercyzy ślubne, oświadczył oyciec pana młodego, iż jego syn zapisawszy na dobrach swoich dziedzicznych bezpieczeństwo posagu, na tychże według zwyczaju ogólnie wszystkich *super habitis et habendis* dożywocie przyszłey małżonce uczyni, i oprócz tego summę znaczną prostym długiem zapisze. Podziękował Pan Podstoli za takową uczynność, nie tylko zaś nie zezwolił na zapis, ale nawet sprzeciwił się dożywociu ogólnemu. Stanęło więc takowe rozrządzenie, iż Pan Podstoli gotowemi pieniędzmi zaraz posag wyliczy; mąż przyszłey żonie bezpieczeństwo posagu upewni, i zapisze dożywocie na części dóbr swoich korrespondującey wnioskowi żoninemu, z którego oprócz dożywocia, gdyby śmierć męża nastąpiła, żona według prawa korzystać ma.

Byłem świadkiém tych czynności, a upatrzywszy porę mówienia z Panem Podstolim, nie mogłem tego na sobie przewieść, żebym mu niedał uczuć, jak mi było ku podziwieniu, piérwszy raz w życiu słyszeć oyca sprzeciwiającego się dobremu mieniu własnego dziecięcia. Tak mi na to odpowiedział: postępek ten móy przy postanowieniu córki zdaje się WPanu osobliwy, a może naganny: do mnie więc teraz należy usprawiedliwić działanie moje, uspra-

wiedliwić zaś lepiey nie mogę, jak gdy przełożę pobudki, które mnie do niego przywiodły.

Nie rozumiéy WPan, żebym był nieprzyjacielem krwi mojey. Kocham dzieci tak, jak tylko kochać je można. Kocham wszystkie zarówno; a że ta, którą za mąż wydaję, od innych starsza, więcey miałem czasu i sposobności poznać jey charakter. To poznanie przydało do miłości rodzicielskiey szacunek jey przymiotów. Z jedney więc strony jako oyciec kochający, z drugiey jako przyjaciel czuły, możesz WPan wierzyć, iż gotów jestem i byłem to wszystko czynić, cokolwiek do jey uszczęśliwienia należeć może.

Sprzeciwiłem się dożywociu i zapisowi córki mojey dla tego, iż ten sposób bogacenia żon zdaje mi się niesprawiedliwy.

Uprzywilejowanie szczególnych osób, czyli jest skutkiem nagrody, czy dziełem łaski, z krzywdą trzeciego bydź niepowinno.

Mąż w intercyzie ślubney nadający przyszłey małżonce zupełne po śmierci używanie intrat majętności swojey, czyni krzywdę pozostałym dzieciom, gdy od użycia własności swojey odstręczone, to, co się im po oycu prawem dziedzictwa należy, sposobem daru albo jałmużny brać muszą. Przykazało prawda prawo, żeby potrzeby dziecinne opatrywały matki, ale te, albo nieczułe, albo zbyt oszczędne, częstokroć na pozór tylko słuchają prawa, i tak

umieją określać dziecinne potrzeby, iż pasąc się nadzieją przyszłey zamożności, nayprzykrzeysze ubóstwo znosić tym czasem muszą.

Póki Pani dożywotnia zostaje w stanie wdowim, i wolne ma używanie intrat nieboszczykowskich, jeżeli stąd nie koniecznie wnosić, przyzwoicie jednak trzymać należy, że będzie miała należyte staranie o dzieciach i ich potrzebom dogodzi. Ale toż samo dożywocie, które raz już w odstręczeniu od intrat ukrzywdziło dzieci, większego jeszcze napotém ukrzywdzenia staje się przyczyną. Dożywociem męża kupują się oyczymy, wnioskiem żony sprowadza się w dom macocha; a milsze zawsze powtórnego łoża potomstwo łupem się starszych bogaci.

Nie trzeba dowodów dalszych na oczywistość, bezprawie jest jawne, szczęśliwy, kto go nie doznał.

Jeżeli niekiedy, mówił daley Pan Podstoli, znaleźć się mogą mniey przyjaźni potomstwu rodzice, częściey odrodne dzieci; w ich ręku jedynie zostawiać wyżywienie rodziców prawo roztropne nie powinno. Ale taż sama roztropność obmyśla sposoby wyżywienia matek w stanie wdowim zostających, naprzód zostawując im zupełne użycie wniosku, powtóre oznaczając lub pensyą, lub część takową mężowskiey substancyi, którąby ich potrzebom wystarczyła bez krzywdy potomstwa.

Tym się sposobem rządzą sąsiedzkie narody. Naypiérwszym opiekunem sierot w monarchiach król,

w wolnych stanach naywyższe *subselia:* osłodzony przeto jest stan sierociński; u nas naynieszczęśliwszy, gdy i rodziców i fortuny pozbawia.

Te są więc pobudki, które mnie przywiodły do mniemanego ukrzywdzenia córki. Wié ona o tych moich krokach, a przeświadczona, iż z dobrey intencyi czynię, przestała na tém chętnie, czego gdy cnota broni, zwyczay usprawiedliwiać nie może.

XIII. Szkoda, mówił Pan Podstoli, żem nie przewidział tych zaręczyn, odprawilibyśmy byli ten akt z wielką uroczystością, i dzieci by się ucieszyły tańcem, a i my przy nich. Wszczął się więc między nami dyskurs o tańcu, a Pan Podstoli tak mówił. Taniec czynić nauką, jest to go nadto upoważniać. Jego właściwe mieysce jest w rzędzie rozrywek, i za pozwoleniem wszystkich całego świata tańcmistrzów i taneczników, ja tey zabawy uczciwey i przystoyney w liczbę kunsztów nie kładę.

Należy i nie źle, do płochości naszego wieku ten artykuł, iż naukę tańcu, uczyniliśmy obowiązkiem edukacyi. Nie przeczę ja temu, że dobrze, osobliwie pannom, umieć tańcować wytwornie; ale żeby dla nabycia tey wytworności, znaczną część drogiego w młodości czasu poświęcać, zdaje mi się ofiara szacownieysza nad korzyść.

Skutek nauki taneczney dobre trzymanie się, chodzenie, zgoła powiérzchowność kształtnie ułożona; ja temu nie przeczę: ale że to są tylko przydatki dobrey edukacyi, niechże i taniec będzie przydatkiem; niechże go więc uczy się młodzież w czasie rekreacyi, i to tylko takowych tańców, których w posiedzeniu, nie na teatrach używają.

Ganią niektórzy nasz taniec polski, i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańcującym miła i patrzącym, na cóż nią gardzić? Zbytek w każdey rzeczy naganny; a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie pląsy bardziey mu są podległe, niż nasz taniec. Napatrzyłem się ja w Warszawie tych tańców cudzoziemskich: jedne nadto wymyślne i wykwintne, tak są trudne do wykonania, iż trzeba się ich pracowicie uczyć, a czasu szkoda. Drugie nadto szalone, nie są rozrywką, ale pracą. Trzecie naygorsze, co to w zbyt wolnych figurach i giestach, wzruszają nazbyt żywą w młodzieży imaginacyą, mogą bydź przyczyną tych skutków, na które za swoich czasów narzekał *Horacyusz.*

Motus doceri gaudet Jonicos
Matura virgo, et fingitur artubus.
Jam tunc et incestos amores
De tenero meditatur ungui.

Lepiey nie umieć nie tylko tańcować, ale i chodzić, niż mieć takowe z tańca pożytki.

XIV. Muszę też WPanu powiedzieć, mówił Pan Podstoli, co mi się samemu przytrafiło podczas za-

ręczyn moich. Przyjęto mnie dobrze, dano deklaracyą, czas zaręczyn za dni kilka miał nastąpić. Przyszedł dzień wyznaczony, poszliśmy do stołu i uważałem, iż przy drugiém zastawieniu potraw, matka żony mojey niezmiernie była pomięszana, kazała kucharza zawołać, coś mu szeptała do ucha i znać było, że go łajała. Nie obeszło mnie to bynaymniey, nie wchodziłem przeto w zgadnienie przyczyn tych trosków. Wstaliśmy od stołu, a gdy przyszło do samych zaręczyn, oyciec oddając mi pierścień, upuścił go na ziemię. Matka mojey żony w płacz, sąsiadki dopomogły. Przyszło nakoniec do tego, iż ze zbytniego rozrzewnienia omdlała, i ledwie się jey dotrzeźwiono. Nie wiedziałem z razu, jakiey przyczynie tę mdłość przypisać, ale mnie wywiódł z błędu przyszły móy teść; przybliżywszy się albowiem do mnie rzekł: niech to WMPana nieobchodzi, co widzisz. Pomięszanie i słabość mojey żony, skutkiem są gusłów: lubo ona sama wié, jaka jest płochość tych zabobonów, powziętey jednak z młodu prewencyi zwyciężyć żadnym sposobem nie może. Ja z mojey strony widząc w tey mierze wszystkie usiłowania moje nadaremne, przestałem na tém, że jey żałuję, kiedy poprawić nie mogłem.

Przyczyna piérwszego pomięszania u stołu ta była, iż przed WMPanem postawiono gęś w czarnym sosem, u niey to fatalny prognostyk. Powiększył się nieskończenie, gdym ja przy zaręczynach pierścionek upuścił: niechże jeszcze pod wieczor świeca zgaśnie, wpadnie w rozpacz i gotowa się rozchorować. Szczęściem świeca nie zgasła, jam żony dostał: i mimo złe wróżki, pobłogosławił nam Pan Bóg.

Słabość ta wierzenia gusłom tak jest przeciwna zdrowemu rozumowi, iż ledwoby można sądzić o jey istności, gdyby inaczey codzienne widoki nie przeświadczały. W naydawnieyszych kronikach wielokrotne mamy przykłady tey niepojętey lekkomyślności. Szacowny nasz dziejopis *Bielski* o Królu *Władysławie Jagielle* powiada: *Miał też ten obyczay, iż gdy z przygody pierwey lewy bót, niż prawy obuł, on dzień za nie fortunny sobie poczytał:* i też *niżeli z domu wyszedł, piérwey nogą kółko zakréślił.* Co za konnexya prawego lub lewego bóta z dniem niefortunnym? albo co nada kółko w sprawach naszego życia?

Podobneż są obserwacye tych, którzy drżą na sól rozsypaną, albo łyżkę wywróconą do góry, albo nóż położony na krzyż z widelcami; tych co się boją, gdy im zając drogę przebieży, gdy świeca zgaśnie, albo sowa zahuczy. Cóż dopiero mówić o spotkaniu ciał umarłych, gdy je do grobu niosą? albo o krzywdzie, która się czyni świętym niewiniątkom, gdy dzień ich uroczystości uczynili fatalnym, i każdy poniedziałek zowiąc dniem Młodziankowym, ani weń z domu wyjeżdżać, ani żadney ro-

boty czynić nie chcą? Należą do nich i ci, którzy się w trzynastey liczbie Judasza boją.

Mieli i Rzymianie, mieli i Grecy zabobony swoje: sławne u nich były *dies nefasti, ferales*; ale w co lud ślepo wierzył, z tego się rozumni śmieli. Nie na śmiechu zaś tylko przestawać, ale napomnieniem, a naybardziey przykładem, powinni z błędu wyprowadzać tych, nad któremi mają zwierzchność; a choćby jey nie mieli, należy jednak do nich objaśniać takowych, którzy gusłami czynią krzywdę, nie tylko zdrowemu rozumowi, ale samey nawet religii.

XV. Przepędziwszy w domu Pana Podstolego niedziel kilka, że tego wyciągały interesa moje, musiałem się nakoniec oddalić. Obiecałem bydź na weselu córki, a gospodarstwo uczynili mi nadzieję, że też i mnie w domu moim odwiedzą.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdym znienacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*. Nie zawsze napisy prawdę mówią, rzekł Pan Podstoli, staraymy się, ile możności, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku taż sama była inskrypcya: wystawiwszy ten nowy, znowum ją na dawném mieyscu położył.

Stare obyczaje, mówił Pan Podstoli, nie dla tego szacowne, że stare. Jeżeli więc były w szacunku u wszystkich narodów, dla tego się to zapewne działo, iż każde piérwiastki są żywsze i dokładnieysze, od tych czynności, które po nich następować zwykły. Po szacowney oyców prostocie następuje potomków nieprawość, ta cnocie przodków nadaje przydomek grubiaństwa i niezgrabności, a swoje przywary tytułem grzeczności i poloru zdobi. Widzimy, czujemy aż nadto skutki, tey grzeczności, tego poloru.

Smiejemy się ze starych, wielbiących dawne wieki, ale podobno nie wchodzimy dosyć w to roztrząsanie, czy starzy mają racyą, a przez to, czy nam się śmiać godzi? Nie stracił kray na tém, że mężczyzni nie w ferezyach, a płeć niewieścia że porzuciła żużmanty. Odzież i to wszystko, co się powiérzchowności tycze; nie warte żalu, ani nawet zastanowienia się człowieka uważnego. To, co wewnątrz nas jest, to czyni różnicę istotną między wiekiem a wiekiem. Była w dawnych nieprawość, ale ten, który z występku korzystał, z występku się nie chlubił. Jeżeli wiec dla tego wiek nasz oświeconym zowiem, że się w nim śmieley bydź niepoczciwym godzi; wolę ja dawną dzikość, nad dzisieyszy polor.

Dawnemi świątobliwie utrzymywanemi zwyczajami wsławiła się Grecya, kwitnął Rzym; nie *Gotowie, Hunnowie, Longobardy*, i *Wandalowie* byli przyczyną upadku jego: skażone umysły,

serca nieprawe, zbytek go zgubił, ten broń z ręku wydarł Rzymianom, ten Rzymiany i Greki w jarzmo narodów poddał.

Przykłady państw dawnych, teraźnieyszym powinny bydź nauką. Historya nie insze przyczyny upadku monarchii Rzeczypospolitey nad zapomnienie, zaniedbanie cnót zacnych przodków w niegodnych potomkach kładzie. Im się więc bardziey państwo ku zgubie nachyla, tém częściey obywatelom powtarzać należy: *Moribus antiquis.*

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ II.

KSIĘGA I.

I. Żalem porzuciłem dom, w którym tak mile zabawiałem się, a przy zabawie z rozmów Pana Podstolego odbierałem naukę; że jednak domowe interesa tego wyciągały, a nie chciałem też dłuższém bawieniem przykrzyć się gospodarzowi, postanowiłem bez pożegnania jak nayraniey z domu jego wyjechać. Obudziwszy się więc przed wschodem słońca, gdym już wychodził, zastałem na ganku Pana Podstolego. Nie uprzedziłeś mnie WPan, rzekł, i lubo czuję w postępku jego delikatność, iż chciałeś mi umnieyszyć żalu, że jednak, jak się spodziewam, wkrótce się przy łasce bożey obaczymy, ta nadzieja słodzi gorycz pożegnania, przeto nie kazała mi WPana naśladować. Że jeszcze powóz nie byl zaszedł, łatwo się dałem nakłonić do śniadania, albo obiadu rannego: z okoliczności zaś wyjazdu rozmaite były między nami rozmowy.

Ludzkość, mówił Pan Podstoli, każe, ile możności, dogadzać gościowi, ale trzeba i w grzeczności mieć miarę, żeby zbytek dobrey intencyi nie skaził. Prosić miłego gościa, żeby się z odjazdem nie śpieszył, jestto mu dać poznać, iż bytność jego

w domu naszym pożądana: ale naprzykrzać się zbytecznie prośbami, nie chcieć wchodzić w słuszne przyczyny, które przekłada, gwałtu nakoniec zażywać, są to sposoby zrażające bardziey od odwiedzenia nas, aniżeli okazujące uprzeymość ku osobie, którą zatrzymać chcemy. Trafiło mi się, mówił daley, w dość śpieszney podróży wstąpić do jednego domu, abym odwiedził dawno mi znajomego gospodarza. Przyjął mnie ze wszelką ludzkością, i pewien byłem, iż z serca pochodziła; ale ta szacowna ze wszech miar cnota bardziey mi potém była przyczyną umartwienia, niżeli miłego uczucia, jakem się był z początku spodziewał.

Naprzód zbyt ochoczy gospodarz, siebie bynaymniey nie oszczędzając, wszelkiemi sposobami nakłaniał mnie do tego, żebym z nim rzęsiste kielichy spełniał. Za moje zdrowie, oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, daley dzieci, daley krewnych, na końcu pomyślnych sukcessów, i jużem rozumiał, że się na tém zakończy. Ale to wszystko było dopiero wstępem do dalszych: zaczęły się koleje z maxymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne, pobożne; do tego przyszło, iż nie mogąc wielości coraz następujących attaków wytrzymać, upatrzyłem czas, gdy gospodarz się odwrócił, i wymknąłem się z izby. Dogonił mnie wśrzód podwórza niespracowany częstownik, wypraszałem się prawie z płaczem, upadł mi do nóg, ja jemu,

i tak klęcząc na podwórzu, musiałem jeszcze kielich jeden i drugi spełnić. Wstaliśmy nakoniec, i przecięż pozwolił mi póyść do izby, która ku spoczynkowi mojemu była wyznaczona, pod tym jednak istotnym warunkiem, iż mnie odprowadzi.

Naypiérwszy widok, gdym wszedł, dwie flasze wina na stoliku, a zatém nowe prośby, aby na szczęśliwą dobranoc, cokolwiek jeszcze pokosztować. Zezwoliłem, a gdy i potém jeszcze naglił, do takiey mnie nakoniec niecierpliwości przywiódł, iż dość żwawo zacząłem mu przekładać, jak takowemi sposoby na zawsze mnie od domu swojego odstręczy. Zamiast odpowiedzi, podał kielich z przysięgą, iż jużto będzie ostatni. Że zaklęcie było straszne, uwierzyłem, zaczęły się więc po spełnionym pożegnania, a wśrzód nich postrzegłem, iż niezmierny staroświecki prostozłocisty roztruchan na stole kładą. Wziął go w obie ręce, już winem napełniony, chwiejący się gospodarz, i duszkiem za moje zdrowie wypił, wyciągając wprzód, abym ja toż samo uczynił, gdyż zaklęcie było o kielich, nie o kufel. Byłbym go był zapewnie spełnić musiał, szczęściem zbyt wielka miara zalała ostatek przytomności ochoczego gospodarza, spadłego z sił, i już mówić nie mogącego, służący odemnie zanieśli na spoczynek. Odetchnąłem przecięż, i lubo czułem nieco rozmarzenie, jednakże chodząc po podwórzu dla otrzeźwienia zupełnego, bliższy jednak pijaństwa, niźli trzeźwości,

poszedłem spać, przykazawszy wprzód służącym, aby równo ze dniem wszystko było na pogotowiu do dalszey podróży. Obudzony przez moich ludzi, dowiedziałem się nazajutrz, iż koła z powozu pozdeymowane, a w tém wchodzi czerstwy, wesoły, jak gdyby nic wczoray nie pił, gospodarz.

Zacząłem natychmiast prosić o oddanie kół, przekładając, iż podróż mam wielce pilną, termin krótki, a jeżeli go uchybię, wielką stąd będę miał stratę. Próżne były moje prośby, po wielu dyskrecyach, sprzeczkach, nakoniec przymówkach, aby koła odzyskać, trzeba się było zostać na śniadaniu. O jedenastey siedliśmy do stołu, a żem się bolem głowy bronił, niezbyt naglił mnie gospodarz, sam jednak z kilku sąsiadami, i za mnie, i za siebie był ochoczy. Po południu zaszedł przecię moy pojazd, po wielu więc jeszcze, i w sieni, i na progu; i w ganku, i za gankiem, po ostatniém nakoniec zdrowiu na stopniu karecianym, dość podochocony wyjechałem.

Wyzwolenie moje tak mnie rozweseliło, iż nie oglądając się nawet za siebie, jak nayśpieszniey kazałem jechać; tak dobrze mnie usłuchał woźnica, iż lecąc we czwał, tylko com za wieś wyjechał, chybił mostu, i w błoto wywrócił. Porwałem się zanurzony prawie w kałuży, i gdy na ludzi za pojazdem wołam, żadnego nie było, a woźnica rozmarzony bez zmysłów, przy koniach leżał. Chcę forysia posłać, żeby ludzi szukał: ten słowa przemówić nie może, i ledwo na koniu siedzi, musiałem się więc sam wrócić do wsi, i nająć ludzi, którzyby i mnie wieźli, i ludzi zgubionych do bliskiey wsi przystawili. Trwało to aż do zmroku, i ledwom na noc o ćwierć mili do naybliższey karczmy zajechał, klnąc niewczesną ludzkość, i postanowienie jak nayuroczystsze czyniąc, iż jak naydaley mijać będę takowe mieysce, które mi zwłoki i umartwienia było przyczyną.

Zbliżyła się ku nam, gdy kończył dyskurs, sama Pani Podstolina; zaczém poszliśmy na śniadanie, po którém bez zbytnich rozrzewnień i ukłonów, ale natomiast z szczerą, która się w gospodarstwie wydawała, ludzkością, rozłączyłem się z niemi, i gwałt sobie prawie czyniąc, opuściłem dom Pana Podstolego.

II. Każdy siedzący sam jeden w powozie myślami się bawi, dodają większey sposobności ku myśleniu coraz inne widoki: naycelnieysze w tey mierze trzyma mieysce to, co nas wprzód nayżywiey ująć mogło. Wszystko więc natężenie myśli moich zmierzało ku temu, com widział, i com słyszał w domu, z którego wyjechałem. W tych słodkich przypominaniach strawiłem godzin kilka, i gdy już zmierzchać poczynało, stanąłem na nocleg o mil ośm od domu Pana Podstolego.

Wjeżdżając w wieś, ściśnione miałem boleścią serce, patrząc na domy, a raczey na szałasze mizernych mieszkańców. Słomą pokryte były, a to pokrycie takowe, iż ani od śniegu w zimie, ani od deszczu w lecie bronić mogło; kominy nie wznosiły się nad dach, a po zczerniałey ku brzegom słomie, znać było, iż dym ustawiczny nieszczęśliwych mieszkańców zaślepiał i dusił. Dziecka wynędzniałe w pół nagie, tuliły się około domu ze wszech stron wklęsłego w ziemię błotnistą.

Grobla, że świeżo przerwana była, domyśliłem się po naprawie, albo raczey zarzuceniu ziemi, wstrzymaney gdzie niegdzie cieńkiemi palami drzewa nadpruchniałego. Młyn był o jedném kole, i ledwo się obracało dla złego umiarkowania spadku wody; most na kilku kijach wsparty, trząsł się pod powozem, a skorom w wieś samę wjechał, lubo czasy były dość suche, wpadłem w kałużę głęboką, z któréy ledwo mnie konie wyciągnąć mogły.

Zajechałem przed karczmę, któréy nie możnaby było rozeznać od innych lepianek, gdyby wrót wielkich nie miała sień, albo raczey staynia: tém się tylko od podwórza różniła, iż była niby przykryta dachem. Nie bez przyczyny dodaję to niby; słoma albowiem po większey części z krokwi była zdarta, tak dalece, iż gwiazdy z sieni wygodnie można było liczyć. Wyszedł naprzeciw mnie z kagankiem w skorupie gospodarz Żyd, ledwo nagość gałganami okry-

wający. Do izby wnišć nie można było dla błota: musiałem więc czekać na dworze, póki deszczki kawałka wpół zgniłey nie wyszukał: po tey dopiero przeszedłem do mieysca, gdzie miałem nocować.

Jakie zaś było to mieysce, niech nikt nie rozumié, iż rzecz powiększam, odwołuję się albowiem na doświadczenie każdego, który w naszym kraju podróże odprawiał. Drzwi naprzód tak były niskie, iż lubom się ledwo nie napół zgiął, wszedłem z guzem na czole. Podłogi żadney nie było, a gęsi koło drzwi siedzące spoczywały w maleńkiey wilgocią sporządzoney kałuży; koyce pełne kaczek otaczały piec gliniany, za którym świeżo urodzone cielę miało swoję stajenkę. Okienek w izbie było dwa, jedno wpół gontami przeźroczystemi zabite, drugie bez trzech szyb, ale słomą zatkane. Stało w kącie łóżko barłogiem przytrząśnione, od któregom z piérwszego weyrzenia ze wstrętem oczy zwrócił. Dziecka wpół nagie siedziały na koycach, a jedno kołysało niedawno urodzone dziecię: tego płacz ustawiczny, świerczów wrzask, gęsi i kaczek gęganie, cielęcia ryk, dzieci gospodarza krzyczenia i zwady, i jeszcze oprócz tego rozmarzonych gorzałką kilku chłopów hałasy, do tego mnie przywiodły, iż lubo noc, ile w jesieni, prawie była mroźna, wolałem się poddać w niebezpieczeństwo kataru, lub przeziębienia, śpiąc w odkrytey kolasce, niżeli się dusić w smrodliwey i pełney dymu żydowskiey izbie.

Kazałem zawołać gospodarza, i spytałem, czyjato była wieś tak mizerna i nieporządna? Zwyczaynie sierocińska, odpowiedział. Pytałem się, gdzie dwór? Był, rzekł, ale po śmierci nieboszczyka Pana zgorzał, i odtąd nowego nie postawiono. Folwark kilką słupami podparty wywrócił się był przeszłego roku: natychmiast Pan opiekun kazał chłopa jednego z chałupy wypędzić, i tam podstarościego osadził. Dowiedziałem się daley, iż pięć jeszcze wsi do tey majętności należało, a wszystkie w podobnym stanie.

Pan opiekun raz w rok przyjeżdżał: rachunków wysłuchawszy Podstarościego, z pieniędzmi wracał, a że dobra jego własne o granicę z sierocińskiemi były, bydło co naylepsze do jego folwarku pozapędzano. Z lasów stodoły i gumna bardzo porządne sobie wystawił, nawet drzewa owocowe z ogrodu do siebie przeniósł. Że zaś na przyszły rok wyyść miały dzieci z opieki; za prace, koszta i zabiegi, znaczne do ich substancyi miał pretensye.

Żyd lubo mizerny i ubogi, dość mi się zdawał oświecony. Wypytywałem się go więc o wszystkiém, i ile miarkować można było, zdawało mi się, iż ów miły Pan opiekun miał wolą przyłączyć sierocińską majętność do swojéy. Jakoż już do tego uczynił był niektóre kroki. Zostało się po śmierci rodziców córek dwie i syn; z tych jednę Panu Bogu w zakonie poślubił, drugą pomimo jey woli za

swego syna wydał, a brata trzymając w kancellaryi, coraz mu za kartami pieniędzy użyczał; intraty albowiem, jak twierdził, ledwo wystarczały na reparacyą dóbr.

III. Niecierpliwie oczekiwany dzień przyszedł, jam się w dalszą podróż udał. Przez cały czas jazdy przyrównywałem stan majętności Pana Podstolego z tą, w którey nocowałem; a że po większey części i inne, przez które przejeżdżałem podobne jey były, ubolewałem nad tak nieszczęśliwym stanem, i poddanych, i Panów. Już było słońce zaszło, gdy w głębokim parowie znagła uderzona o kamień oś złamała się: szczęściem wieś była niedaleko, posłałem po ludzi, ci gdy przyszli, pomogli mi zawlec się do karczmy. Naprzeciwko niey był dwór obszerny, murowany i z ogrodem. Ciekawość przypatrzenia się rzeczom zbliska zaprowadziła mnie na podwórze. Zastałem karetę angielską, jeszcze nie zatoczoną do wozowni, kolaskę i wóz: domyśliłem się, iż gość jakiś znaczny do gospodarza przyjechał; a gdym się spytał, kto to był taki? odpowiedziano mi, iż to Jmci Pana Kommissarza ekwipaże, który co rok dobra Jegomościne dla słuchania rachunków Ekonomów, Podstarościch, objeżdża.

Przybliżyłem się ku oknom, i obił się o moje uszy dźwięk muzyki. W tém poważny staruszek wyszedł na ganek, a zobaczywszy mnie zbliżył się,

i grzecznie wywiadywał, w czém mi może usłużyć. Odpowiedziałem, iż żadnego interesu nie mam, jestem przejeżdżający, i jedynie mnie tylko ciekawość do widzenia tak pięknego domu przywiodła. Lubo nie jest móy, rzekł staruszek, przecięż, gdy jestem tych dóbr Ekonomem, i tu mieszkam, uczynisz mi WPan honor, gdy przytomnością swoją zaszczycisz balik, który *in gratiam* imienin Wielmożnego Jmci Pana Kommissarza, wczoray tu przybyłego, sprawuję.

Weszliśmy do sali napełnioney, Pan Ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto przybranemu; a gdy mnie prezensował W. Jmci Panu Cześnikowi Wendeńskiemu, domyśliłem się, iżto był Jmć Pan Kommissarz, dla którego imienin tak uroczysty bal się odprawiał. Raczył mnie łaskawie przyjąć Jmć Pan Cześnik Wendeński, i znać było z poważnego rzucenia okiem, iż był przyzwyczajony protekcyą swoją zaszczycać tych, którzy się do niego garnęli. Szły zatém tańce, a Wielmożny solenizant, jako Pan przezorny, a razem i względny, tak dobrotliwie faworów swoich udzielał, iż wszystkie trzy Jmć Panny Ekonomowny miały honor z nim tańcować, nawet i małżonka Jmci Pana Pisarza prowentowego.

Dowiedziałem się potém, iż dla tego się Jmć Pani Leśniczyney tego honoru nie dostało, iż zawistni Jegomości udali go byli, jakoby zbyt przerzedził pańskie lasy. Co było fałszem oczywistym, bo tylko trzydzieści kóp drzewa nie dostawało, a za jego poprzednika bywało nierównie więcey. Cóżkolwiek bądź, dyzgust Jmć Pani Leśniczney był materyą wielu dyskursów i szeptów cichych, i ja zostałem ich uczestnikiem.

Po kollacyi Jmć Pan Cześnik spracowany tańcem, i dość częstą koleją kielichów, raczył się ku mnie zbliżyć, i zaczął się dyskurs o oblężeniu Gibraltaru. Trudno temu przeczyć, iż Jmć Pan Cześnik wielce był biegły w rzeczach statystycznych, i o architekturze wojenney niepospolite miał wiadomości. Że zaś zdawało się, iż w ekonomicznych rzeczach naywiększą miał mieć doskonałość, nieznacznie w rozmowie z nim zmierzać począłem do tego celu: ale mnie w bok trącił Pan Ekonom, zaś Jmć Pan Cześnik w inszą się stronę obróciwszy, zaczął przyjemną rozmowę z grzeczną i hożą sąsiadką, którey mąż pomimo wielu innych konkurrentów, nierównie więcey ofiarujących, zyskał majętność kontraktem arendownym. Przybliżyłem się do Pana Ekonoma, i gdym go pytał o przyczynę, dla czego mnie w bok trącił, rzekł pocichu: nie masz teraz do tego pory, ażebym dostatecznie przyczyny tego mojego postępku opowiedział, ale ponieważ się niezabawem ochota zakończy, jeżeli będzie w tém wola WPana, a nie będzie go to nudziło, proszę do siebie, a objawię to, czego WPan żądasz. Lubo już

było dość późno, i zmordowany podróżą byłem, przezwyciężyła te względy ciekawość, i chętnie przestałem na obietnicy Pana Ekonoma.

IV. Skończył się bal; Wielmożny albowiem Jmć Pan Cześnik już nie był zdolnym do tańca, a ostatni kielich *prosperitatis publicae* niejaką mu w mowie przeszkodę uczynił. Zaprowadził mnie więc staruszek do dość porządnego mieszkania, które było przy folwarku dla Ekonomów zbudowane. Tam gdyśmy usiedli przy kominie, tak mówić począł: Niewiadoma WPanu jest pobudka przywiązania mojego ku niemu, czynię ją jawną. Początki mojego stanu mam z łaski oyca WPana, on albowiem z dzieciństwa wziąwszy mnie do siebie, dał mi wychowanie przystoyne, i gdym do lat przyszedł, wsparciem swojém i zaleceniem otworzył mi pole do tey sytuacyi, z łaski Bożey dobrey, w którey teraz zostaje. Dowiedziałem się od ludzi WPana, iż jesteś synem dobrodzieja mojego, i gdyby mnie Pan Bóg w wyższym stopniu osadził, stądbym się nayszczęśliwszym sądził, iżbym był w stanie odwdzięczenia synowi tego, com winien oycu. Nie potrzebujesz WPan, jak wiém, żadnego wsparcia, i za to opatrzności Bożéy dziękuję; wielbię jéy święte wyroki, gdy poczciwego oyca płód błogosławi.

Rozrzewnił mnie staruszek temi wyrazami, oświadczywszy mu więc żywe moje uczucie, dowiedziałem się od niego, jako przez wierną i poczciwą pracę swoję zebrał tyle, iż dwie z córek w domy uczciwe a majętne wydał, i uposażył. Na wyposażenie innych miał gotowe kapitały, jeden z synów jego miał już w regimencie kompanią, drugi duchowny dobre probostwo, trzeci zaś gospodarował w wiosce dziedziczney, którą oyciec z pracy i przemysłu uczciwego nabył. Zwrócił się nakoniec dyskurs, i zaczął o Panu, i o Kommissarzu.

Swiętey pamięci nieboszczyk Pan, rzekł Ekonom, był to z liczby tych, którzy umieli i powagę stanu swego utrzymać, i nabytą od przodków fortunę powiększyć. Po rodzicach objął majętności długami obciążone, zaczął więc od oszczędności i porządku. Ułożywszy sobie trwałe systema sposobu życia i rządu domowego, przyszedł do tego stanu, iż wszystkie długi przodków swoich spłacił, dobra zastawne wykupił, wiele majętności nabył, za żywota córki wyposażył, a umierając, pozostałego syna w takim stanie zostawił, iż oprócz niezmiernych ruchomości, dóbr znacznych, wielkie się jeszcze summy, i na prowizyach i w gotowiznie zostały. Wszedł w possessyą wszystkiego po śmierci oyca i matki, Pan nasz teraźnieyszy: mnie przecięż na moim stopniu zachował, inni prawie wszyscy rodziców słudzy, zostali odprawieni. Nieboszczyk Pan chował dwór wielki; ale się prawie zawsze w dobrach swoich bawił, a tak co się wydało na jurgiel-

ty, wracało się przez arendę. Teraźnieyszy wcale inszy tryb życia przedsięwziął. Już to lat kilka, jak rodzice umarli, a jeszcześmy go tu nie widzieli.

Jeździ, powiadają, po cudzych krajach, day Boże, aby tam co zyskał, bo dotąd nie widzimy żadnych dobrych skutków tey podróży, chyba ten, iż nam ogrodnika nowego przysłał, co stary ogród popsuł, a nowego nie zrobił. Mamy bażantarnią, a stodoły się walą: na obory, gumna, spichlerze Pan Kommissarz łożyć nie chce. Ten Pan Kommissarz Cześnik Wendeński, jak nam powiada uczył się gospodarstwa w Amszterdamie. Oh! Mospanie! jeżeli tak w Amszterdamie gospodarują, jak tu u nas, ja bardzo żałuję tego Amszterdamu. Trzecito już raz gości u nas. Jak piérwszą razą przyjechał, zadziwiło mnie to trochę, iż człowiek młody do tey experyencyi przyszedł, iż może starych gospodarstwa uczyć. Że jednak, jak to mówią, czasem rozum uprzedza lata, zastanowiłem się z tém zadziwieniem mojém, czekając, czego też on nas nauczy. Przyniósłem mu więc inwentarz dóbr, i to wszystko, co się za życia nieboszczyka Pana przynosiło, kiedy Kommissarz na słuchanie rachunków przyjeżdżał.

Odebrał pisma, położył na stoliku, i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tuteysza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje: powiedziałem więc, iż jam jeszcze tey potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce, i za-

czął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatém, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał książkę drukowaną po niemiecku. Może to bydź, Mości dobrodzieju, rzekłem, aleśmy dotąd tego oświecenia nie mieli; naucz nas WPan, a będziemy tak czynić byleby tylko Pan miał z tego pożytek. Zaczął mi więc powiadać o pługach, które sieją i orzą, o młynach, co młócą, o tartakach, co sieczkę rzną.

Słuchałem cierpliwie, on zaś przez cały czas bytności swojey nic innego nie robił, tylko z ogrodnikiem planty ogrodu, który, jakem już WPanu powiedział, w gorszym jest nierównie stanie, niżli był przedtém. Drzewa dobre fruktowe powycinano, a bukszpany jak schną, tak schną. Ale to mnieysza; co gorzey MPanie, to to, iż Pan w rząd nie wziera, a Pan Kommissarz intraty zjada. Widziałeś WPan na podwórzu karetę, kolaskę, wóz, wszystko to jego, a jeszcze musimy dawać kilka podwód, żeby go z dóbr do dóbr odwożone.

Na tém się więc jego objażdżki kończą, że go musimy i z czeladzią za pańskie pieniądze żywić, kapele sprowadzać, a jeszcze przy wyjeździe czy to Ekonom, czy Podstarości, zgoła aż do gumiennego, każdy mu się opłacić musi. Same kontraktowe i kwitowe po tak wielkich dobrach czynią znaczny kapitał; oprócz tego ma jeszcze i wieś dobrą, puszczoną so-

bie w pensyi, i kto wié, czy już nie zyskał dożywocia. A tymczasem, i dobra wniwecz idą, i intraty upadają, i jużeśmy kilka wiosek przedali: powiadają zaś, iż na przeszłych kontraktach kilkakroć sto tysięcy długu zaciągniono.

Oy! gdyby wstał z grobu nieboszczyk Pan, widząc co się dzieje, zapewneby drugi raz umarł. Ja przez szczere przywiązanie do krwi pańskiey, lubobym się bez tego obeyść mógł, nie puszczam się stąd: ale widzę z żalem, iż wszystkie moje starania i zabiegi, albo mało co, albo żadnego skutku nie przynoszą, bo co ja zrobię, to Pan Kommissarz, a bardziey zauszniczkowie jego, niszczą i psują. Przyydzie podobno na to, iż co nieboszczyk Pan przemysłem uczciwym zyskał, bodajem był fałszywym prorokiem, sukcessor złym rządem utraci.

Zbudowałem się z cnotliwych sentymentów staruszka owego, że żaś już późno było w noc, pożegnałem go, i poszedłem na spoczynek.

V. Codzień w podróży nowe miałem widoki, każdy z nich dawał pochóp do uwagi. Rozmowa z Ekonomem dała mi uczuć, jak się gospodarzowi każdemu wystrzegać tego należy, ażeby majątku swojego ludziom bez doświadczenia, płochym, a przeto zbytnie na zdaniu swojém zasadzonym, nie powierzał.

Pan Kommissarz, któregom poznał, możeby zdatnym bydź mógł do sprawowania urzędu swojego,

ale wiek młody, nieposkromione passye, a nazbyt wielka o własnych przymiotach opinia, czyniła go szkodliwym Panu, który mu dzierżenie majątku swojego powierzył. Ambicya nayłatwiey zakradać się zwykła w serca ludzkie; jak mi się jednak zdaje, bardziey nią grzeszą ci, co są w inszych stanach, niżeli ci, którzy zostają w zwiérzchności. A to stąd pochodzi, iż ten, który sam jest podległy, gdy podległego sobie znaydzie, oddaje mu to w tróynasób, co sam wyższemu nad siebie dawać musi. Zapewne gdy ów Pan Kommissarz przyjedzie do Pana, czeka w przedpokoju, rychło go zawołają: jeżeli czeka kwadrans, Ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom Podstarościemu odda połajaniem, Podstarości gumiennemu groźbą, gomienny chłopu kijem, ostatni stopień za wszystkie odpowiada.

Te i inne uwagi bawiły mnie, nim do domu przyjechałem. Skorom zdaleka wieś moję postrzegł, uradowałem się przyjemnym każdemu właścicielowi widokiem. Nie tak mi się jednak zdawała porządna i budowana skorom sobie przypomniał skąd jadę. Postrzegłem wiele zdrożności, których dawniey nie upatrywałem, postanowiłem je, ile możności, poprawić na wzór Pana Podstolego. Postanowienie to moje nie było czcze, i w tym czasie, gdy to piszę, w nierównie lepszym stanie jest moja majętność, niż była przedtém.

Wielu odstręcza od dobrego działania odraza, którą przeświadczenie kładzie na naśladowców. Uczułem ja to własném doświadczeniem. Musiałem sam z sobą walczyć; nim ów wstręt płochy, a wielce szkodliwy zwyciężyłem, użyłem zaś do tego uwag następujących.

Cokolwiek mówimy, było mówiono, cokolwiek piszemy, było pisano, cokolwiek działamy, inni już to działali, zgoła nie masz nic nowego pod słońcem. Próżne więc nasze usilności, żeby co nowego stwarzać.

Oryginalność, jeżeli się trafi, oznacza umysł nadzwyczayny, ale te cudami są przyrodzenia: jest to więc nazbyt sobie pochlebiać, kłaść się w tak wysokim stopniu, a choćbyśmy nakoniec w nim i byli, nie idzie zatém, iżby się nie można czego od inszych nauczyć. Częstokroć zdarzenie szczęśliwe nada myśl takową niewyćwiczonemu, na którąby się naydoskonalszy nie zdobył. Z tey korzystać, nie jest to się upodlać, i owszem jest to powiększać wytworność umysłu, przezwyciężając szkodliwy zbytek miłości własney. Dzieła człowiecze mają sprawcy swojego piętno, niedoskonałość: poprawiać je więc, wzmacniać i wznosić zawsze można.

Służy do moich uwag i maxyma Pana Podstolego; która tkwić zawsze będzie w moim umyśle: *prawy dobrego naśladowca zasługuje sobie na to, aby i on też był naśladowanym.*

VI. Piérwsze dni w domu łożone były, jak zwyczay, na odpoczynek, oglądanie gospodarstwa, weyźrzenie w sprawy czeladzi i poddanych. I z tey, i z wielu innych okoliczności nauczyłem się, jak bytność gospodarza w domu istotnie jest potrzebna.

Nie podobna rzecz jest, chcieć wszystko samemu czynić, ale i podobna, i nie ciężka we wszystko zayrzeć. Choćbyśmy o tém byli przeświadczonemi, iż wszystko dobrze idzie, przecięż trzeba niekiedy tak czynić, iakbyśmy o tém powątpiéwali, a przeto wchodzić jak naypilniey w działanie czeladzi, nie przeto abyśmy im nie dufali, zwłaszcza kiedy w sprawności doświadczeni, ale dla tey przyczyny, iżby nie opuszczali się, i nie ustawali w tey skrzętności, którą raz przedsięwzieli, i pełnią.

Skarbto iest rzadki; dobry, przywiązany, zdolny i wierny sługa: za jednego takiego, jeźli się zdarzy, złych gromada. Jakoż dało się to poznać, gdym przyjechał do domu. Wiele rzeczy zastałem źle wykonanych, wiele nie uczynionych, chociażem rozkazał. Trzeba więc było strofować, upominać, karać, naprawiać, a resztę ścierpieć: na tém się albowiem nayczęściey w każdym domu nasze zabiegi kończą.

Kilka miesięcy czasu było jeszcze do terminu wyznaczonego wesela Panny Podstolanki, na które miałem zjechać. Czas więc bawienia w domu, postanowiłem obrócić na polepszenie domowego rządu i

gospodarstwa. Że mi to bez trudności nie przyszło, łatwo się każdy domyślić może.

Każdy początek ciężki, a ta ciężkość i z nas, i z różnych innych okoliczności pochodzić zwykła. Z nas naprzód; trzeba bowiem zdobywać się na odważne przedsięwzięcie, żeby nałóg zadawniony przełamać; przykrość piérwiastków znieść, zdaniom się cudzym oprzeć, nie dać się nakoniec ustraszyć, choć piérwsze kroki nie zdają się bydź takowe, jakowych spodziewaliśmy się.

Za piérwszém ogłoszeniem odmiany w domu, powstali naprzeciw mnie nie tylko sąsiedzi, ale i właśni domownicy. Dawno służący, jak sami mówili, nie chcieli się na starość rozumu uczyć. Drudzy nie Panu, ale własnym pożytkom sprzyjający, poznali, iż w odmianie gorzey się im dziać będzie, gdy się umknie sposobność do kradzieży, a przeto pozornemi racyami, i okazaniem żarliwości ku dobru pańskiemu, chcieli mnie odwieść od tego, com był przedsięwziął.

Uzbroiłem się na to wszystko nieprzełamanym statkiem. Krnąbrną czeladź odprawiłem, oświeceni dali się przeprzeć, a starzy umilkli, i tak zaczął się na wzór Pana Podstolego nowy u mnie tryb i rządu, i gospodarstwa. Przyznać się muszę, iż i mnie samemu z początku bywało przykro, właśnie jak odradzać się na nowo: ale widok przyszłego pożytku wzmógł mnie, i teraz dopiero czuję korzyść statecznego przetrwania w wykonaniu tego, com był przedsięwziął.

VII. Przyszedł czas wyjazdu mojego. Obwieścił mnie listem Pan Podstoli o weselu córki; uczyniwszy zatém rozrządzenie w domu, puściłem się w drogę. Przejeżdżając przez ową wieś, gdziem był na imieninach W. Jmci Pana Cześnika Wendeńskiego postanowiłem nocować u Pana Ekonoma, ile że mnie był o to prosił.

Wysiadłszy z powozu, gdym wszedł w sień, wyszedł naprzeciw mnie człowiek nieznajomy, i jak mi się zdało, z przytomności mojey nie kontent. Jeżeli WM. Pan przyjeżdzasz na tradycyą, rzekł, masz WM. Pan o tém wiedzieć, iż ja tu od dwóch niedziel possessyą wysiaduje, i zawczasu się oświadczam, iż nikogo więcey nie dopuszczę. Równie zadziwiony odpowiedziałem, iż ani do dóbr, ani do dziedzica pretensyi żadney nie mam, ale zabrawszy znajomość z Ekonomem tuteyszym, ponieważ obiecałem mu, iż za powrótem u niego nocować będę, chcąc się w słowie uiścić, zajechałem prosto do jego mieszkania.

Ułagodził się słuchający, i do izby zaprosił, a gdyśmy weszli, tak do mnie mówił: Masz WP. o tém wiedzieć, że już tu dawnego Ekonoma nie masz, a nawet i Pana w tych dobrach. Panicz młody objąwszy znaczną majętność po rodzicach, rozumiał,

iż nieprzebrane bogactwa posiadał: poznaje teraz własném doświadczeniem, iż nie masz takich dostatków, któreby się przebrać nie mogły. Ustawiczne do cudzych krajów podróże, zbytek za powrótem, ekwipażów wspaniałość, meblów wybór, dobrane kleynotów garnitury, w lat kilka potrafiły rozproszyć to, co wiekami skrzętność przodków zgromadzała.

Zle się gospodarowało, intraty się zmnieyszały, długi rosły: przyszło nakoniec do tego, iż nie mogąc się ani prowizyy, ani kapitałów doczekać dłużnicy, proces przewiedli, pokazały się ciężary przewyższające prawie wartość substancyi. Jam w mojey summie tę majętność objął, reszta kredytorów, jak można, mieści się po innych dobrach: oczekujemy wszyscy, gdzie kto z nas urzędownie lokowanym, według znaczności kapitałów i piérwszeństwa czasu, zostanie.

Że hazard, wielce dla mnie miły, zdarzył mi WPana gościem, proszę mi pozwolić, abym mieysce gospodarza zastąpił. Zbraniałem się z początku, gdym jednak widział przynaglającą mnie uprzeymie ludzkość, przestałem na jego woli.

Człowiek to był średniego wieku, urzędnik tuteyszey ziemi, a jakem się potém dowiedział, gospodarz zawołany. Mając bliskie dobra tey majętności, czuwał na nie przy dobrey porze: wiedząc zatém, na co się marnotrawcy zanosiło, nieznacznie

córaz poddawał sumki Panu Kommissarzowi, mającemu specyalną plenipotencyą do zaciągania długów. Te sumki złączone razem, a porachowane z niewypłaconym od lat kilku procentem uczyniły kapitał kilkakroć sto tysięcy złotych wynoszący. Ponabywał do tego cessyi od piérwszych dłużników, i w pewney zostawał nadziei, iż przez dekret *potioritatis*, przy dziedzictwie się całey majętności utrzyma.

Nim zastawiono wieczerzę, zabawialiśmy się dyskursami, a piérwszy ich cel był dziedzic niegdyś tuteyszéy majętności. Oyciec jego, rzekł gospodarz był człowiek starowny i majętny; o czém, jak rozumiem, dawnieyszy Ekonom musiał WPana uwiadomić. Nie wiem, czy wzmiankę uczynił o matce? gdym powiedział, iż nie przyszło nam o tém mówić tak daley rzecz prowadził: Matka tuteyszego dziedzica wychowana była w mieście stołecznem, i ile możności po zamęściu uczęszczała do niego, nakoniec pod pretextem edukacyi jedynaka, ciągłą tam założyła rezydencyą, i statecznie w niey przetrwała do śmierci. Jaka to była edukacya, po skutkach WPan miarkować możesz: ja, ile i tu bliski sąsiad, i w Warszawie niekiedy bywający, okoliczności jey i stopnie WPanu przełożę.

Jeymość, nie wiem dla jakiey przyczyny, wielką miała odrazę od narodu Polskiego, i jakby się urodziła za granicą, w każdey okoliczności czyniła porównanie narodu Polskiego z cudzoziemskiemi, a

w tém porównaniu zawsze lepiey było u obcych, niż u nas. Bronił niekiedy mąż Polskę, ale Jeymość, jak zazwyczay, była wymównieysza, i na tém się dysputy kończyły, iż Jegomość ramionami wzruszywszy, lub głową kiwnąwszy odszedł, boby był małżonki nie przeparł.

Skoro panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza, i lokaja Niemca, nie umiejących i słowa po polsku; jakoż w lat trzy już nie źle po niemiecku i francuzku mówił, ale własnego jezyka nie umiał. Smieszny był widok dziecko cudzoziemkie w kraju swoim, a gdy się takowemu dziwotworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrywali, Jeymość mówiła, iż oyczysty język sam z czasem przyydzie, i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby nie był Polakiem, gdy zaś pisze, co mu się rzadko trafia, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które słyszał, chwalenia cudzych, a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju takowa, iż kiedy chciał kogo obelżywie traktować, nazywał Polakiem, co Jeymość wielce bawiło.

Przyszedł czas nauk, sprowadzono guwernera Francuza, preceptora Szwaycara, i dwóch metrów, Matematyki i tańca. Zaczął stąd, gdzie przedtém kończono, wszystko pojął w półtrzecia roku, a tak dobrze decydował, iż nie można się było odezwać komu przed nim ze zdaniem swojém, co wielce cieszyło metrów. Oyciec nie nazbyt uczony, chwalił to, czego nie rozumiał, matka rozpływała się w pociesze, roztropni zaś ludzie żałowali talentu źle użytego. Wyprawiono go do cudzych krajów gdy miał lat szesnaście. Naypiérwsze zalecenie od matki miał guwerner, ażeby się woli ucznia nie sprzeciwiał w niczém, i sprawiedliwą tego rozkazu kładła przyczynę, a ta była, iż uczeń więcey miał rozumu, niż nauczyciel.

Nie w smak szły Jegomości częste wexle, i nieraz z westchnieniem serdeczném powiadał, iż rozum za granicą bardzo drogi. Nie wiém, czyli stąd pochodząca zgryzota życia mu nie skróciła; przed powrotem albowiem syna, życia dokonał.

Po czworoletniey peregrynacyi powrócił do oyczyzny panicz, a na przyjęcie jego umyślnie do tey majętności zjechała matka. Byliśmy wszyscy sąsiedzi świadkami przyjęcia, a potém tego, co wkrótce nastąpiło. Drugiego dnia zaraz barszcz z rosołem ze stołu zeszły, kucharzy Sarmackich wypędzono, pan marszałek z koniuszym, że się przebrać po francuzku nie chcieli, stracili mieysce: zgoła tak dalece dom cały zcudzoziemczał, iż nakoniec słowa polskiego nie było w nim słychać; my też widząc, iż cała konwersacya z guwernerem, i *Monsiu l'Abbé*, który z Paryża przyjechał, wyjechaliśmy, zimniey jeszcze pożegnani, niż przyjęci.

Wkrótce też Jeymość z synem, guwernerem, i

Monsiu l'Abbé wyjechała do Warszawy, a niezabawem doszła nas wieść o jey śmierci, i powtórnym wyjeździe syna do cudzych krajów. We trzy lata powrócił, a bawiąc w Polszce od lat kilku w dobrach nie postał, tylko Pan Cześnik kommissarz biegły w planty ogrodowe, i ułożenie apartamentów. Co teraz czyni ów Panicz, i gdzie się znayduje, nie wiém; żal mi jednak tak zacnego domu dostatków, które teraz przez tego marnotrawcę na łup póydą.

VIII. Skorom z daleka postrzegł wieś i dom Pana Podstolego, uczułem nadzwyczayną radość. Czekał mnie na ganku z żoną i dziećmi, przyszły zięć był także z niemi. Wprowadzony do izby stołowey, nie postrzegłem w niey żadney odmiany, lubom mniemał, iż z przyczyny następującego wesela przyozdobioną bardziey, niż przedtém zastanę.

Akt weselny przypadał pojutrze, przecięż gdy ani ludzi skrzętnie biegających, ani gospodarza szepczącego nie widziałem, wniosłem sobie stąd, iż się wesele prywatnie odprawi; i nikogo z gości, oprócz mnie i familii Państwa młodych, nie będzie. Po wieczerzy, nie chcąc zabierać czasu gospodarstwu, a ile też nieco z drogi utrudzony i zmordowany, wcześnie udałem się do stancyi na spoczynek.

Jużem miał nazajutrz wychodzić, gdym wchodzącego do siebie Pan Podstolego obaczył. Różne były między nami rozmowy, a gdym namienił, iż,

jako uważałem, akt przyszły miał się prywatnie odprawić; i owszem, rzekł Pan Podstoli, będziem mieli u siebie prawie całą okolicę. Dziwisz mnie WPan rzekłem; a ja się domyślam przyczyny zadziwienia, odpowiedział Pan Podstoli. Nie postrzegłeś WPan nic nadzwyczaynego w domu moim, nie widziałeś krzątającey się czeladzi, a stąd wniosłeś sobie, iż się ten akt bez uroczystości okazałey zakończy. Na jaką zdobydź się może dom bez zbytków, takową myślimy uczynić: ale że to myślenie wcześnie się zaczęło, była sposobność do przygotowania wszystkiego, a gdy jest wszystko na pogotowiu, bez krzątania się naówczas, i nagłych zabiegów obeyść się można.

Spieszność, mówił daley, rzadko kiedy na dobre wychodzi, a choć się zdaje przeciwność w sobie zawierać owa maxyma: *Spiesz się powoli;* dobrze jednak uważana, prawdziwą jest, i wielce zdatną. Spieszyć się trzeba do tego, co czynić przynależy, ale czynienie powinno bydź z uwagą, a przeto bez porywczey nagłości. Człowiek zbytecznie zaprzątniony tém, co ma działać, chwyta się wielu sposobów, wszystkiemi razem chce dóyść do zamierzonego celu, a przeto nie dawszy sobie dość czasu do wybrania drogi nayprzyzwoitszey, im usilniey dóyść pragnie, tém bardziéy błądzi, i od zamierzonego celu oddala się. Wnidźmy w szczególne takowego działania okoliczności: rzadki się takowy podobno znaydzie, któryby

albo własném doświadczeniem, albo patrząc na drugich, tey prawdy nie doznał.

Trafiło mi się bydź na pewney uczcie, gospodarz był majętny, czeladź miał liczną i dość dobrą, wszystkiego dostatkiem; jednak przez cały czas bawienia się naszego w jego domu, zawsze czegoś niedostawało. Dziwiło mnie to z początku, gdym zaś ciekawie w sposób postępowania gospodarza weyrzał, poznałem, iż sam był wszystkiego złego przyczyną, zbytnią skrzętnością swoją. Nie dał sobie czasu przed przyjazdem naszym ułożyć, jak nas przyymować, ludzi nie obwieścił, co czynić mieli, czynili zatém na domysł, a Pan nowe coraz, a od nich nieprzewidziane dając rozkazy, psuł to, co oni rozpoczęli; oni zaś chcąc wykonywać zalecenia pańskie, nie mieli ani czasu, ani sposobności, żeby tak czynić, jak on chciał. Był zatém dom cały w zamięszaniu. Pan się gniewał, iż rzeczy źle idą, słudzy się trwożyli, iż się Pan gniewał. Chcąc więć czynić jak naylepiey, czynili wszystko opacznie, a my goście zamiast zabawy i uciechy, czuliśmy przykrość z umartwienia i gospodarza i domówników.

Z tego, który przytoczyłem, i innych przykładów, nauczyłem się, iż gospodarz naprzód tak dom we wszystko opatrzyć powinien, iżby okoliczność nie mogła mu się przytrafić takowa, którąby mu czynić mogła z okazanego niedostatku umartwienie. Gdyby jednak i brakło czego ku przyjęciu gościa,

naówczas trwożyć się tém nie ma, ale albo niedostatek otwarcie wyznać, albo starać się go zakryć inną miłą przybyłemu okolicznością.

Gdy zdrożność w usłudze gospodarz postrzeże, nie powinien czeladź w obecności gościa znieważać, jestto albowiem dzikie grubiaństwo; ale albo nieznaczném skinieniem dać uczuć zdrożność usługującemu, albo go na ustroniu strofować, albo też tak czynić, jakby tego nie postrzegł. Naówczas i gościom przykrości nie uczyni, i służącemu przestrachem zdolności do usług nie odbierze.

Uymie sobie tych przykrości, gdy każdego z czeladzi swojey o jego, i powszechnych i szczególnych obowiązkach w czasie przestrzeże; a zaś przed każdą nadzwyczayną w domu okolicznością, jakie są uczty weselne, lub inne sąsiedztwa zjazdy, wszystkich piérwey zwoła, i każdemu co ma czynić, opowié; gdy się zaś dobrze sprawią, po zakończoney usłudze pochwali, lub nagrodzi.

IX. Zebym tym lepszą wiadomość powziąć mógł o przygotowaniach Pana Podstolego na przyjęcie gości, prosiłem go, aby mnie po domie swoim oprowadził. Uczynię to, czego WPan żądasz, rzekł, ale zawczasu ostrzegam, że nic wykwintnego nie znaydziesz. Przygotowania są takowe, na jakie się móy stan ziemiański zdobydź może: inaczey, chcąc Panów naśladować, zbytnią wspaniałością, i sam-

bym sobie szkodę uczynił, i innym był sprawiedliwą przyczyną do śmiéchu, albo politowania.

Zaczęliśmy więc obchodzić dom. Dwie izby poboczne dla państwa młodych przygotowano. W piérwszey były krzesła, stoliki i szafa, w którey łóżko i pościel była dla służącego. W drugiey małżeńskie łóżko postawione zastałem dość ozdobne, gotowalnia stała srebrna dla Panny młodéy, zgoła wszystkie narzędzia i do ochędostwa, i do potrzeby. W garderobie były szafy, w nich porządna zupełnie ułożona wyprawa, i łóżko dla służącey wygodne.

Dawniey takowych wygód nie miewali służący, rzekł Pan Podstoli, i nie było to zaszczytem dawnieyszych czasów. Nietrzeba czeladzi pieścić, ale gdy od nich ściśle usłużenia wyciągamy, znaymy się też na tém, co się im od nas należy. Za błahy jurgielt przedają wolność, nayistotnieysze dobro człowieka. Nie zbyt drogo płacimy takowy towar, gdy obmyślamy im wygodę, jakiey tylko ich stan wyciągać może. Czuję ja ten ścisły obowiązek; domownicy moi mają izby wygodne ku mieszkaniu, mają w nich łóżka i pościel należytą, karmieni są przystoynie, a bez opoźnienia każdego zapłata dochodzi. Widzą to sąsiedzi, i już i po innych domach zaczynają sądzić, iż czeladnik nie jest bydlęciem.

Oglądaliśmy inne izby przygotowane dla gości, wszędzie zastałem porządno, wygodne łóżka, pościele i dla panów, i dla służących. Zdało mi się

to bydź zbytkiem; rzekłem więc, iż to był wydatek nie potrzebny, gdyż u nas każdy gość pościel z sobą, a czasem i łóżko przywozi. A gdyby nie przywiózł, rzekł Pan Podstoli, miałżeby spać na ziemi? Rzekł daley: ci, którzy tak są wykwintnemi, iż cudzey lubo czystey i niezażywaney pościeli cierpieć nie mogą, jeżeli się im tak podoba, te którą w izbach sobie przygotowanych zastali, każą zdiąć, i swoję położyć; ci, którzy tego wstrętu nie mają, zażyją wygody, która im się ofiaruje.

Nieporządek karczm naszych sprawił to, iż w podróżach musimy pościelą ładować powozy, ale dom uczciwy powinien się różnić od karczmy, i stąd jak WPan i widzisz, i znasz, świadomi domu mego sąsiedzi, po większey części bez pościeli i łóżek do mnie przyjeżdżają. Zdało się im to z początku za dziwno; przyzwyczaili się pomału, i nie tylko uznali, że to jest dobrze, ale i sami zaczęli w domach swoich to czynić, co i ja.

W każdym pokoju gościnnym widzisz WPan na stoliku to wszystko, co do pisania potrzeba: insze wygody, jakoto miednice, lichtarze, butelki, jak kto używa, czyli do wody i wina, czyli do piwa, każdy znaydzie. Żeby zaś tém lepiey w usłużeniu mogło się dogodzić gościowi, skoro który przyjedzie, zaraz jeden z czeladzi na usługę oddany mu jest, a jego powinność wykonywać rozkazy, i czynić co tylko do wygody gościa potrzebnego bydź może. Że

na przykład dnia jutrzeyszego wielu się z sąsiedztwa zjedzie, każdemu ze służących po dwóch lub trzech wyznaczyłem. I to też jeszcze do dobrego porządku należy, żeby nie więcey zapraszać gości, niżli ich wygodnie pomieścić można.

W zapraszaniu trzeba jeszcze mieć baczność, aby przyjaźnych lub powinowatych dobierać; nie może albowiem tam bydź dobra ochota, gdzie przychylności wzajemney nie masz. Te zdają mi się bydź prawidła względem zaproszenia zgromadzenia i umieszczenia postronnych w domu, i nad niemi życzyłbym, iżby się każdy gospodarz zastanowić raczył, jeźli chce korzystać z miłego posiedzenia.

Jak gościa zabawić i nad tém się gospodarzowi zastanowić należy. Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub nie zaproszonego przyymuje, trzeba iżby mu to dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć przyymując z ludzkością, bawiąc uprzeymie, i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobydź może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonie nie są oznaczeniem uprzeymey chęci, i owszem zrażają gościa, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności. Szczera ludzkość czyni niekiedy oświadczenia, ale na czczych się słowach nie zasadza, bo z gruntu poczciwego serca pochodzą, krótkie więc są, i nie kunsztowne, ale skutek za niemi nadchodzi. Zwiérzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce

z ustami w spółce: gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło. Starać się o to naybardziey gospodarz ma, żeby dogadzał humorowi gości swoich. Nie idzie zatém, iżby się z pijakiem upić, z burdą haydamaczyć, z łgarzem zmyślać; ale czyniąc według ścisłych reguł obyczayności, niech w tém dogadza, w czém dogadzać każdemu przystoi, a tym sposobem powszechną sobie wziętość zjedna.

Trzeba bawić gościa, a naypiérwszy do tego fundament wolność każdemu zostawić, zabawki zaś tak nastręczać, iżby ani mnogością trudziły, ani zbytniém przedłużaniem stawały się nudnemi. I kieliszek czasem nie zawadzi; ale z tym rodzajem zabawy, ile możności, oszczędnie się trzeba obchodzić, żeby rozweselenie z granic nie wychodziło, a co miało bydź miernem zasileniem, przez zbytek nie stało się pijaństwem.

W rozmowach, ile możności, wystrzegać się tego potrzeba, żeby nie nudzić powieścią o domowych okolicznościach. Uważałem ja to, iż rodzice, osobliwie matki, gdy o dzieciach swoich powieści zaczną, tak dalece są wymówne, iż końca ich rozmowy ledwo się doczekać słuchacze mogą. Prawda, iż cel ich mowy miły im nieskończenie, ale zapominają o tém, iż co się ich tycze, słuchaczów mniey obchodzi. Nudzą więc drugich, gdy same się bawią.

Nieraz w sąsiedztwie trafiało mi się słyszeć, skorom tylko przyjechał, i z Jeymością się przywitał, rozciągłą powieść o Jasiu swoim, albo Kasi i Anusi. Mama, Tata, które niemowlę szczebiotało, tłumaczone było wielokrotnie, a z każdego tłumaczenia naturalna konsekwencya, iż Jasio, albo Kasia naydowcipnieysze i naymilsze ze wszystkich dzieci.

X. Tylko cośmy od obiadu wstali, zaczęli się goście zjeżdżać. Piérwszy Pan Podkomorzy, człowiek wieku śrzedniego, miernego wzrostu, dość otyły, fizyognomią miał wdzięczną, i znać było, iż w młodym wieku był z liczby rubasznych i hożych. Jakem potém uznał, nie wiele mu z wiekiem ubyło dziarskości. W opowiadaniu wielce był zabawny, i miło go było słuchać. Sposób postępowania jego osobliwie z damami, oznaczał niegdyś dworaka; tak umiał zgodzić przystoyność z rubaszeństwem, iż z żartów jego i wyrazów niekiedy dość swawolnych, gazą jednak grzeczności osłonionych, nie urażały się, choć dość pierzchliwe w tey mierze tamteysze damy.

Wkrótce potém przyjechał kolega gospodarza naszego, Pan Podstoli pobliższey ziemi. Równego był prawie wieku z Panem Podkomorzym, fizyognomią miał wielce łagodną, oznaczała sposób myślenia jego. Godzicielto był całey okolicy, a zaufanie w jego poczciwości, taki mu u wszystkich sprawiało kredyt, iż ledwo mógł wystarczyć usługom braterskim. Jeymość cicha, bogoboyna, rządna, ze wszech miar godna była mieć takiego męża.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawołali Pan Podczaszy. Wjechał na koniu, i stanął przed gankiem staruszek siwy, a za nim dwoch myśliwców z sakwami napełnionemi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu, raźno zsiadł z konia, po piérwszych przywitaniach otoczyły go dzieci, on witając się ze wszystkiemi, dzieci nie przepomniał, każdego z nich zaczepił, swywolił z niemi, a ta jego uprzeymość, znać, jak miła i wdzięczna była patrzącym na to rodzicom. Sposób rozmowy był osobliwy, dobierał wyrazów nadzwyczaynych, te zaś wsparte głosem wyniosłym, giestami, i udaniem żwawém osobliwszą jakowąś czyniły okrasę temu, co mówił.

Nadjechał wkrótce Pan Skarbnik; z piérwszego weyrzenia nieco ponury, jakem się potém dowiedział, gospodarz zawołany, czego tém mniey można się było po nim spodziewać, ile że od żołnierskiego rzemiosła zaczął. Powszechny odgłos twierdził go bydź w przyjaźni stałym, w posiedzeniu uprzeymym, obywatelem dobrym, rządcą domu biegłym i przezornym.

Pomnożył towarzystwo nasze Pan Miecznik wzrostu bardziey niskiego, postać oznaczała człowieka determinowanego, w mowie był prędki i gdyby się na powierzchowności zasadzać, opryskliwy; jakem

się w nim rozpatrzył, poznałem grunt serca poczciwy, męztwo nieustraszone, ale nienapastliwe, przywiązanie ku przyjaciołom takowe, iż gotów się był dla nich na naywiększe poddać niebezpieczeństwa: stąd też wielce był szacowanym od tych, którzy się umieli na nim poznać.

Więcey jeszcze przyjechało sąsiadów, zakończył liczbę Pan Cześnik, mąż, przyjaciel, sąsiad, obywatel bez zakały: sama kształtu była okazałego, i tonu i wiadomości takowych, któreby się i w stołecznych miastach z dystynkcyą wydawały.

XI. Dziwno mi było, iż już ósma nadchodziła, czas zwyczayny wieczerzy u Pana Podstolego, a w piérwszey izbie, jak za zwyczay stołu nie zastawiano; bardziey się jeszcze zadziwiłem, gdy skoro ósma wybiła, wszystkich nas Pan Podstoli do wieczerzy zapraszał. Wyszliśmy z pokojów, i przeszedłszy sień, otworzono drzwi poboczne, przez które weszliśmy do sali przestronney, i stół zastaliśmy zastawiony na osób przeszło czterdzieści.

Siadłszy około gospodarza, oznaczyłem mu moje z tey przedtém niewidzianey sali podziwienie: rozśmiał się i rzekł, iż umyślnie mi tego nowego przydatku w domu dotąd nie pokazał, aby miał porę poszczycić się z tey nowości, a razem nabawić mnie zadziwienia. Jakoż świeżo ta jadalna izba była przystawiona: ponieważ piérwszy przedpokóy, gdzie

przedtém jadano, nie mógł tak wielu stołowników pomieścić. Chwalę ja teraźnieyszy zwyczay, mówił daley, iż izby jadalne kładą na boku; jeść w przedpokoju z wielu miar jest rzecz niewygodna i nieporządna. Nieporządna dla rzeczy do stołu należących i kredensu, niewygodna zaś z całodzienney odrazy potraw, jak miłych z zapachu, gdy apetyt zaostrzony, tak wielce obrzydliwych, skoro się nasyci.

Stół był zastawiony obficie i ochędożnie. Trwała wieczerza dość długo, wino lubo w mierze użyte, przydało wesołości tak dalece, iż koniec uczty nierównie był żywszy od początku.

Gdyśmy powrócili do pokojów, zastaliśmy przygotowane stoliki do gry. Pozasiadało wielu, jam się wyexkuzował: mieliśmy porę zabawy z przypatrzenia się grającym razem z gospodarzem, a gdym przy nim usiadł, zacząłem chwalić wieczerzą. Dziękuję imieniem kucharza i szafarza mojego, rzekł Pan Podstoli, dla mnie ta tylko część pochwały należy, żem nie złych dobrał.

Wielu jest takich gospodarzów, rzekł daley, którzy nie mając, albo nie chcąc mieć z inszych miar zaszczytu, szukają go z pasztetu, lub z pulchney sztuki mięsa. Dobry jest pasztet, i sztuka mięsa przerastała a krucha, ale na tém grunt wszystkiego zasadzać, jest to wedle zdania mojego ostatnie upodlenie. Znieść tego na sobie nie mogę, kiedy widzę pyszniącego się gospodarza z przysmaczków.

Drudzy są, którzy nibyto pokorni przepraszają za złe uraczenie, ganią swóy stół, potrawy i kucharza, a to dla tego, aby stołowniki, i stołu porządek, i wybór potraw, i doskonałość kucharza, a nadewszystko gust Pana chwalili. Ten rodzay częstowników naynudnieyszy. Przerwali dyskurs nadchodzący goście, a gdy damy oświadczyły ochotę do tańca, przyszli muzykanci, i trwał bal pożno w noc.

XII. Gdym mniemał bydź w naywiększém zatrudnieniu Pana Podstolego, ile w sam dzień ślubnego aktu córki, skorom się przebudził, obaczyłem go przed sobą. Przyszedłem obudzić WPana, rzekł, żebyś mi z łaski swojey dopomagał gospodarstwa w dniu dzisieyszym. Jakiż będę miał obowiązek? rzekłem: taki, jaki i ja, odpowiedział Pan Podstoli, cieszyć się z przyjaciołmi, i bawić się wesoło. Na takie urzędy, rzekłem, nie trzeba przynaglenia, wtém przyniesiono kawę, i pijąc wróciliśmy się do wczorayszego dyskursu o ucztach.

We wszystkiém trzeba się zbytku strzedz, mówił Pan Podstoli. Nie dobry to jest zwyczay wielością potraw obciążać stół. W niezmierney liczbie przygotowane dobrze bydź nie mogą; zły skutek co do widoku czynią; stołownikom, a zwłaszcza żarłocznym, przeszkadzają wyboru, a gdyby wszystkie kosztować mieli, nabawiałyby mnogością niesmaku; odrazy i niezdrowia; służących zbyt zatrudniają rozdawaniem, i rozmaitemi przygotowaniami.

Gospodarz między inszemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzostwie. Kiedy ja gdzie dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz dowiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu, z kucharzem rozmowa, a tak i on się uczy, i ja wiadomości nabieram, i stół zyska.

Jak zastawić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia: przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę. Dobrzeby się działo i po pańskich domach, gdyby Jaśnie Oświecone, Jaśnie Wielmożne Jeymoście nie wstydziły się śpiżarni. Tak przedtem bywało, aleśmy zmodnieli na nasze nieszczęście, a właśnie wten czas kiedyśmy nayubożsi.

Nie obaczysz WPan, mówił daley Pan Podstoli, na moim stole piramid i marcypanów, bo u mnie raz wraz ta maxyma, aby bydź takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Że stołowników wiele, jadła będzie dostatkiem: ale co dom ma, tém się raczą wszyscy kontentować, a że wykwintów nie znaydą, z tego się ile łaskawi, nie zgorszą.

Nie dawno było w sąsiedztwie naszém wesele u jedney wdowy, którą tu WPan z zięciem obaczysz. Sprowadziła cukiernika z miasta, kuchmistrza od Pana Wojewody: gdy jeść przyszło, dawali nam potrawy wykwintne, przypraw mocnych, smaku zaś i ułożenia takowego, iż ledwo z nas który mógł

zgadnąć to, co je. Dowiedziałem się potém od gospodyni, iż ów pan cukiernik z kuchmistrzem taki jey uczynili wydatek, iż za jeden obiad i wieczerzą, mogłaby była nas przystoynie przez cały tydzień podeymować.

Bywałem, i nie raz u pańskich stołów: smaczno, prawda, i okazale jedzą, ale nigdybym ja tak jeść nie chciał. Nadto drogo kupuje ukontentowanie, kto je zdrowiem płaci.

XIII. Wyszliśmy obchodzić gości, i przyymowaliśmy przyjeżdżających, którzy zeszli się tam, gdzie pannę młodą ubierano do ślubu. Pan Sędzia chciał tego koniecznie, żeby pod koronę włożyć chleb, cukier i pieniądz, według dawnego zwyczaju. Ma się to znaczyć, rzekł Pan Podstoli, żeby mieli pożycie słodkie, chleba dostatek, i żeby im na niczém nie schodziło. Życzę ja im tego, ale można się obeyść bez tych zwierzchnych okazań. Nie podobało się to Pani Sędziney i innym matronom: wymogły więc na Pani Podstoliney, iż jeżeli nie podłożono pod wieniec, musiały przecięż stać na gotowalni te symboliczne narzędzia.

Ruszyliśmy się do kościoła, tam po wysłuchaney mszy, i ostatnich ogłoszonych zapowiedziach, Xiądz Pleban stanął u ołtarza, a Państwo młode upadło do nóg rodzicom, prosząc o błogosławieństwo. Puściły się łzy z oczu Panu Podstolemu, gdy córkę

u nóg swoich obaczył: podniósł ją, a przytulając do siebie, prosił Pana Boga, żeby ją w dalszém pożyciu łaską swoją świętą wspierał, wzmacniał i uszczęśliwiał. Poruszył nas wszystkich wskroś ten widok, matkę osobliwie, gdy piérwsze to dziecię ze straży swojey na dalszy los wypuszczając, z niezwykłém rozrzewnieniem dawała jey błogosławieństwo.

Krótką przemowę miał przed ślubem Xiądz Pleban, w którey zamiast wyprowadzenia genealogii koligacących się domów, zamknął obowiązki istotne stanu małżeńskiego.

Wróciliśmy się do domu, i po zwykłych tak rodzicom, jako i Państwu młodemu powinszowaniach, poszliśmy na obiad, gdzie dość rzęsistą koleją winem wyborném zdrowia spełniane były. Gdy przyszło do tańców, zachowany był staroświecki zwyczay w ceremonialnym, przy asystencyi należących i sąsiadów, ostatni był w kolei oyciec, który w rękę Panu młodemu córkę oddał; trwała ochota wesoła i przed i po wieczerzy poźno w noc.

Nie mieliśmy czasu do rozmowy z Panem Podstolim, i nie zdało mi się w tey mierze zaczepiać gospodarza, zatrudnionego bawieniem gości, i utrzymywaniem ciągłém powszechney zabawy. Dość mi więc będzie namienić, iż przez dni trzy bawiliśmy się bardzo dobrze, a co naylepsza, bez uszczerbku zdrowia.

XIV. Zem się był dowiedział, iż oprócz niektórych słownych, dał i na piśmie córce swojey nauki i przepisy Pan Podstoli, jak się w dalszém życiu sprawować ma; lubo z początku nie bez trudności, otrzymałem ją nakoniec od niego, i taką jaką odebrałem', tu kładę:

„Córko moja kochana! przyszedł czas, w któ„rym dom rodzicielski opuścić masz, i zacząć nowy „sposób życia w tym stanie, który ci był przezna„czony. Daję ci oycowskie moje błogosławieństwo, „i proszę Pana Boga, aby cię łaską swoją świętą u„twierdzał i wzmacniał. Żeby zaś to, com ci wielo„krotnie mówił, tem skuteczniey w pamięć się wpoi„ło, przedsięwziąłem naukę, i napomnienie moje „w krótkości słów pismem przełożyć.

„Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma: jemu „więc, jako stworzenie jego, winną cześć daway, „jego się obrazy strzeż, jego łaskę nad wszystko prze„noś. Niech się serce twoje na każdy widok darów „jego wzrusza, niech usta twoje, jego święte Imie „wielbią, niech każdy krok, każde wzruszenie twoje, „będzie hołdem miłości, wdzięczności i poważania. „Nie masz, córko moja kochana, szczęścia, tylko „w Bogu, nie masz pociechy, tylko w cnocie.

„Rozum twóy pod jarzmo wiary poddaway. „Przewyższa określoną zdolność pojęcia naszego, głę„bokość tajemnic boskich. Wierz, bo co Stwórca

„stworzeniu swojemu objawić raczył, ze źrzódła „istotney prawdy pochodzi.

„Obowiązki religii pełń, bo są od Boga przy„kazane, z istoty swojey święte, z skutków szaco„wne. Pełń je z ochotą i weselem, bo przymuszone „ofiary nie miłe są Bogu: pełń je wszystkie, bo „wszystkie zmierzają ku chwale Jego, i uszczęśliwie„niu twojemu.

„Oddaway Bogu, co jest Boskiego, mając go za „piérwszy cel działań twoich: zastanowić się masz „nad obowiązkami stanu twojego. Te zaś, ponie„waż są wielorakie względem rozmaitych osób i oko„liczności, nad każdą się zastanów, i oycowskiego „upomnienia słuchay.

„Ścisłe są obowiązki rodziców względem dzieci, „wzajemnie dzieci względem rodziców, przenosi je „jednak ten, który w małżeńskim stanie mąż żonie „winien, żona mężowi. Opuści człowiek oyca „swego i matkę swoję, i będą dwoje w ciele jedném, „wyrok jest boży ku obojey płci małżonkom, a na „tym fundamencie świętym, a niezawodnym wszy„stka treść obowiązków małżeńskiego stanu, zasa„dzona i ugruntowana. Przewyższać ten święty a „znakomity węzeł, i mocą i trwałością wszystkie „inne powinien. Ile żona staniesz się nierozdzielna „towarzyszką męża twojego. Towarzystwo to wy„ciąga po tobie naprzód, abyś szanowała tego, któ„remu towarzyszyć będziesz, ponieważ w stanie pod-

„ległości zostaniesz. Mąż prawy umié słodzić te „podległości, a zatém jeżeli takiego w tym, którego „ci zrządzenie boże zdarzyło, znaydziesz, umiey „szacować uprzeymość jego; jeżeli, czego cię Panie „Boże uchoway, nad zamiar rozciągać zechce zwierz„chność swoję, łagodź powolnością twoją takową „porywczość.

„Niech uczuje, patrząc na twoję cierpliwość, „krzywdę, którą ci czyni, niech się zawstydzi do„brocią twoją, niech uzna nie z wymowek i uska„rzań, ale ze słodyczy postępków i obcowania, że „się inaczey z tobą obchodzić powinien. Pomału „uznanie takowe przychodzi, ale gdy przyydzie, „bądź pewna, iż ci się stokrotnie piérwey poniesiona „przykrość nagrodzi.

„W każdey okoliczności dokładay się męża two„jego, pozna przeto wzgląd twóy ku sobie, a coraz „cię bardziey będzie poważał i szacował. Gdy rady „twojey będzie zasięgał, otwieray zdanie twoje skro„mnie, iżby nie uczuł, choćby tak było w istocie, „że go chcesz oświecać, lub z błędu wywieść. Gdy „go przeciwnego zdaniu twojemu znaydziesz, nie „upieray się na niém, ale szukay takowey pory, aby „to, o czém wewnętrznie przekonana jesteś, skutek „swóy wzięło. Gdy zaś i to nie pomoże, lepiey iż „umilkniesz, niżbyś miała zbyteczną natarczywością „dać mu przyczynę do urazy.

„Zbyt dobrze trzymam o twoim sposobie myśle„nia, żebym ci dotrzymanie wiary mężowi winney „przypominał. Umysłom poczciwym wspomnienie „nawet takowe przykre. Wychowałaś się w tako„wym domu, gdzie z łaski bożey i podeyrzenie na„wet nie padło.

„Cel małżeństwa, spłodzenie dziatek, i wycho„wanie ich w chwale bożey, i uczciwych obyczajach. „Młodość onych do czasu postanowienia oycowskie„mu staraniu powierzona, niemowlęctwo matczyney „troskliwości. Błogosławieństwem bożém jest pło„dność; nayistotnieysze daru bożego odwdzięczenie, „dobre i przyzwoite wychowanie dziatek.

„Piérwiastki wychowania tego na tém zawisły, „iżby zawczasu w umysły ich świeże wpajać pobo„żność i cnotę; co do ciała zaś, tak pielęgnować, „iżby zachowana była miara między pieszczotą i nie„dozorem. Pieszczotą siły wrodzone słabieją, nie„dozór je o śmierć lub kalectwo przyprawia. Spu„szczać się na najemnicze usłużenie, jestto nie bydź „matką dziecięciu swojemu. Jeżeli więc trzeba mieć „czeladź w tey mierze, na tę czeladź przynaymniey „należy mieć oko, a tak, jeżeliby inaczey bydź nie „mogło, i obowiązkom macierzyństwa zadosyć uczy„nisz, i pociechę z płodności twojey odniesiesz.

„W dalszy wiek potomstwa rozciągać się powin„na czułość macierzyńska, osobliwie względem có„rek. Tych pielęgnowanie i wychowanie tak z piérw-

„szych lat, jako też, gdy już pory przyzwoitey ku „stanu małżeńskiemu dochodzą, wyciąga baczności „wielkiey.

„W niemowlęctwie do cnoty trzeba je sposobić, „przepisy święte religii w umysły wpajać, i wdra„żać, żeby z czasem zbyt rozkrzewiona wieku nasze„go nieprawość, nie skaziła. W dalszych leciech „trzeba je utrzymywać w skromności i wstydzie; te „albowiem nayszacownieysze są ozdoby stanu dzie„wiczego.

„Niech nabierają wiadomości i nauk, ale to na„bieranie, niech je w zbyt wielkie o sobie rozumie„nie nie wznosi; trzeba żeby się ćwiczyły i w kun„sztach niektórych, stanowi swojemu przyzwoitych, „ale niech wiedzą, iż to są tylko przydatki ku do„skonałości, ta zaś gruntuje się na sercu prawém, i „umyśle oświeconym. Niech znają, w jakiey się „postaci, co do oka, jak nayksztaltniey utrzymy„wać, ale niech wiedzą, iż powierzchowność zni„koma jest i nietrwała, a grunt poczciwego serca, „całego życia okrasą.

„Po małżonku i dzieciach następują rodzice i „właśni i mężowi. Ufam twojemu sercu, iż nas, „którzyśmy cię wychowali i strzegli, nas, którzyśmy „cię za łaską bożą doprowadzili do stanu doskonałe„go, nas, którzyśmy ci nie dali uczuć przykrego „jarzma podległości, kochać będziesz. Ciężko jest, „córko moja kochana! wypłacić się rodzicom, po-

„znasz to z czasem, gdy cię Pan Bóg z dobroci swo„jey matką dzieciom uczyni. Równe mieysce w twoich „względach zastępować mają rodzice i krewni mę„ża twojego. Dziel z nim winne im uszanowanie „i miłość.

„Bydź małżonką; jestto bydź pomocnicą męża, „a zatém gospodynią domu. Ten, któregośmy ci za „własném zezwoleniem twojém obrali, ile miarko„wać mogę, od dawnego czasu, jest człowiek uczci„wy i rządny. Ile więc uczciwy i rozmyślny, po„znawszy ciebie, zda ci rząd wewnętrzny domu, i „przypuści do niektórych części gospodarstwa.

„Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiey roz„tropności. Nie daway się uprzedzać powieściami „rozmaitemi, a gdy cię wieść jaka o którym z cze„ladzi dóydzie, staray się sama, ile możności, rzecz „gruntownie poznać, a dopiero, gdy należycie prze„konana będziesz, złemu, żeby się nie szerzyło, za„biegay. Psuje się czeladź zbytniém dowierzaniem, „niedozorem, łagodnością niewczesną, surowością „nieumiarkowaną. Niech znayduje zawsze u ciebie „wysługa nagrodę, cnota pochwałę, ale też nie„dbalstwu zabiegay, występki karz, a będziesz mia„ła i rząd i pokóy w domu.

„Gospodarstwo tak domowe, jako i folwarczne „nie powinno bydź zrzędne. Zbytek każdy złe sku„tki za sobą prowadzi. Staray się nabywać w tém, „co ci będzie zlecono, jak naywiększego światła, radź

„się starszych, ile mających doświadczenie, wykwin-
„tności dziwaczney modnego gospodarstwa strzeż się:
„takie naylepsze, co mało kosztuje, a wiele przynosi.
„Nie idzie zatém, iżbyś gardziła nowemi wynalazka-
„mi, gdy o nich usłyszysz, albo czytać będziesz,
„ale pospołu z mężem piérwey na małey rzeczy pro-
„bę róbcie: jeźli się ta uda, dopiero na większe
„możecie się odważyć.

„Będą uczęszczać do ciebie goście, i ty niekiedy
„do innych domów póydziesz w gościnę. Wyciąga
„tego uprzeymość sąsiedzka, żeby się nawiedzać, i do-
„brey chwili wspólnie użyć. Z tego widzenia wzrastają
„przyjaźnie. Miey baczenie, nim je zabierzesz; a gdy
„je tak zabierać będziesz, uczujesz słodycz przyjaźni.

„Nie wątpię, kochana córko moja, iż wdzięcznie
„przyymiesz przestrogi kochającego oyca. Dyktowała
„je powinność stanu rodzicielskiego, dyktowała je tro-
„skliwość o twoje dobro, dyktowała je nakoniec wro-
„dzona miłość, tém żywsza ku tobie, ile żeś na nię
„ze wszech miar postępki twojemi dobremi zasłużyła.

„Niech cię opatrzność Boża w każdym kroku życia
„twojego strzeże; niech miłość cnoty łagodzi przy-
„krości, bez których w życiu obeyść się nie można;
„niech słodycz sumnienia czystego będzie pociechą sta-
„rości twojey, abyś tak w czasie błogosławiła dzia-
„tkom twoim, jak ja teraz w rozrzewnieniu serca
„mojego błogosławię tobie.“

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ II.

KSIĘGA II.

I. Trwały jeszcze rozrywki w domu Pana Podsto-lego z przyczyny wesela przez dni kilka: pomału się goście zaczęli rozjeżdżać, zostali się nakoniec sami państwo młodzi i ja. Gdy zaś i zięć z córką gospo-darską odjechał, miałem większą porę do rozmów, z tych jedna była o ludzkości, a zatém o obowiązkach gospodarza względem tych którzy go odwiedzają.

Ludzkość, mówił daley Pan Podstoli, w języku naszym słowo jest wiele rzeczy w sobie zawierające: ściśle wzięte, toż znaczy co dawniey u Rzymian w ich języku *hospitalitas*. Zasiągając jak naydawnieyszych czasów, widzimy ten szacowny przymiot za-wsze w używaniu. Pismo Boże nie raz o nim czyni wzmiankę; u Greków i Rzymian *hospitalitas* uro-czystym była obowiązkiem: zaręczali się ci, którzy ją wzajemnie zabierali, a trwałość jey rozciągała się do naydalszych pokoleń; dzieci po rodzicach kładli ją dla siebie za część dziedzictwa. Do tych czas widzieć się dają w zbiorach starożytności *tesserae*, które sobie wzajemnie dawali biorący takowe ludzkości i uprzey-mości obowiązki.

Starożytność w działaniach swoich brała za cel rzecz użyteczną. Sposób myślenia dawnych tém się

od naszego różnił, iż się na istocie rzeczy, nie na powiérzchownościach zasadzał: stąd brały u nich szacunek takowe wynalazki, które łączyły razem rzeczy, i miłe i użyteczne. Jakoż wprawdzie ludzkość, jeżeli z jedney strony służy ku zabawie, z wielu innych ma swóy użytek. Przez nię się przyjaźń wszczyna i rozkrzewia; przez nię się poznanie gruntowne ludzi nabywa; przez nię otwiera się sposobność dobrze czynienia zawsze pożądana prawemu sercu; przez nię podaje się pora do nabrania wielu wiadomości; przez nię wieyskiego życia osobność i jednostayność słodzi się: zgoła wszystkie jey skutki łączą wdzięk z pożytkiem.

Jeżeli gdzie, w naszym kraju ludzkość jest potrzebna. Równość obywatelska czyni nas współbracią: ustawy, prawa, każą nam w wielu okolicznościach czekać losu naszego od woli braci naszych: Poselstwo, Urzędy Sędziów Trybunalskich, Ziemskich, i wiele innych czynności od wyboru zawisły. Nie czas jest pod czas zjazdu publicznego wszczynać ludzką uprzeymość, którey w domu nie zachowaliśmy, i owszem krok takowy rozżarza bardziey pamięć tego, co się wprzód nie czyniło.

Obywatel zaś, którego i serce, co do czułości, i dom co do przyjęcia otworem, skarbi sobie na dal szacunek i miłość powszechną, a gdy się pora nadarzy, pożądaną dla siebie, choćby i bez zabiegów, nagrodę i korzyść zyska. Ludzkość więc i z istoty

swojey chwalebna, i ze skutków użyteczna, ale trzeba żebyśmy znali, jakie jey są właściwe w szczególności obowiązki, bierzmy je więc z osób i gospodarza i gościa.

Umysł gospodarza przyymującego gościa w dom swóy, powinien bydź wewnętrznie przeświadczony o szacunku i pożytkach ludzkości. Na ten czas gość będzie przyjemnym, i choćby zażył w tey mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmnieyszy przyczyna, dla którey utrudzenie ponosi. Gość wzajemnie widząc uprzeymość gospodarza, poczuwać się będzie do tego, iżby nie był przyczyną niesmaku. Wzajemne więc względy nastąpią, i pora do zabawy nader się przyjemna otworzy.

Są takowi, którzy zbyt rozciągając granice ludzkości, rozumieją, iż nie można inaczey gościa w dom przyjąć, i zabawić, tylko ustawicznością rozrywek, tak dalece, iż i sobie, i goszczącemu żadnego odpoczynku nie dają. Takowym trzebaby częstokroć powtarzać owe Horacyusza napomnienia — *ne quid nimis.*

Zabawy choćby naymilsze, nadto przewleczone, zbyt często powtarzane, przynoszą nudność, tak dalece, iż zamiast rozrywki z obudwóch stron, nakoniec przykrość i niesmak wynika. Silą się wzajemnie, gospodarz żeby bawił, gość iżby pokazał, że bawiony, a z tego usiłowania tę tylko korzyść odnoszą, iż pragną wewnętrznie, aby od tak uprzykrzonego ja-

rzma zostali uwolnionemi. Gospodarz znać powinien miarę w tém, czego użycza: lepiey się nadają rozrywki, gdy je niekiedy spoczynek przeplata.

Sadzić się na okazałe przyjęcie, byleby okoliczność tego wyciągała, oznacza bardziey dumę gospodarza niżeli uprzeymość. Kto uczciwie, przystoynie w domu swoim żyć umié, nie potrzebuje tego, żeby się wysilał na przyjęcie gościa. Powiadali starzy, iż naylepszym przysmakiem chleb z solą, a z dobrą wolą; i mieli racyą. Dobre serce dawcy dodaje szacunku darom, a odbierający je, jeżeli ma serce prawe, więcey szanuje ochotę dającego, niż wartość daru. Czynić nad możność w jakimkolwiek bądź rodzaju, zdrożnością zawsze jest. Umiarkowane wydatki, i naymożnieyszego nie szpecą, byleby co oszczędza zbytkom, oddawał cnocie; cnotą zaś jest udzielać potrzebnemu, co mamy nad potrzebę.

Obowiązki gościa są te: Naprzód wiedzieć ma, kiedy, i na jak długi czas w gościnę jechać. Gospodarstwo rządne niezbyt wiele czasu na to zostawuje; gdy zostawia, dobrze go tym miłym sposobem użyć. W użyciu trzeba mieć baczność. Naprzód, aby zbyteczną zgrają domowników, lub koni, gospodarza nie obciążać. Co innego jest zajazd, a co innego wizyta.

Powtóre, gościna nie powinna się zbytnie przewlekać. Grzeczność gospodarza nie daje poznawać, iż się nadto długo bawimy, ale roztropność nasza

powinna rozmierzać czas bawienia w cudzym domu. Nayciągley idące rozrywki przebierają się, a jeżelibyśmy dla tego przydłużey bawić chcieli w cudzym domu, iż nie mamy co czynić w naszym, albo raczey, iż nie chcemy co czynić: nie idzie zatém, iżbyśmy innym czas zabierali, umiejącym z niego lepiey korzystać.

Naywiększa gościa powinność nie bydź przykrym gospodarzowi. Odwiedzamy go, abyśmy z jego towarzystwa korzystali, ale i ten powinien bydź cel naszych odwiedzin, aby się on też naszém posiedzeniem bawił; nie będzie się zaś mógł bawić, gdy mu odbierzem sposobność czynienia tego, coby chciał w swoim domu. Miarkować tak rzeczy należy, iżby miał spoczynek i odetchnienie. Obeyrzeć się więc na nas samych potrzeba, i tego, czegobyśmy u siebie nie chcieli, u innych nie czynić.

W gościnie będąc, pamiętaymy, iż nie jesteśmy w domu naszym, a zatém choćby czego ku wygodzie brakło, snadniey to zniesiem. Częstokroć ochocie nie wystarcza sposobność, częstokroć czeladź pańskiey woli nie pełni; trafia się, iż zatrudnienia gwałtowne nie pozwalają gospodarzowi tak czynić, jakby pragnął. Z tych i innych wielu miar oszczędzać go, ile możności, należy, a choćbyśmy go i usprawiedliwili u siebie, w tém w czém rzetelnie wykroczył, błąd takowy nie byłby ze szkodą.

Gdy niższy wyższego odwiedza, powinien się przygotować do uszanowania bez podłości. Równy równemu uprzeymość ze względami oświadczyć ma: jeżeli zaś wyższemu niższego odwiedzić przyydzie, niech na to ma baczność jak naywiększą, iżby nie dał uczuć odwiedzonemu, iż jest nad niego wywyższonym. Tym sposobem każde nawiedziny zachowają przepis ludzkości, i staną się źrzódłem i pożytku i zabawy.

II. Dzień był słotny, okoliczność czasu wstępem była do rozmowy. Gniewamy się na słońce, rzekł Pan Podstoli, kiedy nam nie przyświéca, jak gdyby było temu winne, iż go obłoki zasłaniają. Trzebaby się, rzekł daley, takowym dziwakom wznieść nad atmosferę, a dopiero mogliby sobie dogodzić, jeżeliby ich tylko subtelność tamteyszego powietrza nie udusiła.

Moje zdanie przestawać na czasie, jaki jest: słońce się gniewu naszego nie zlęknie, chmury nas nie usłuchają, a gdybyśmy i mieli moc powietrzem rządzić, gorzeyby zapewne szły rzeczy, niż idą. Co Pan Bóg zdarza, wszystko to dobrze: my mruczem, bo nie wiémy dla czego się rzeczy dzieją, a przecię w porządku wyroków Opatrzności tak jest istotna w potrzebie swojey słota, jako i naypogodnieysze czasy. Daymyż się temu rozrządzać, który lepiey wié, niżeli my, czego nam potrzeba.

Czas dzisieyszy osadza nas w domu, szukaymy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znaydziem. Rzekłem na to: iż czas ponury nie tylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczey w nas działać zwykł. Czuje się na ten czas ociężałość, a wszystkie posępne widoki wzbudzają do melancholii tych naybardziey, którzy z przyrodzenia do niey są skłonni. Prawda, odpowiedział Pan Podstoli, iż ciężko jest przyrodzenie zwyciężyć, z tém wszystkiém, nie jest rzecz wcale niepodobna. Choćby wreszcie nie zupełne kto nad sobą otrzymał zwycięztwo, dość gdy w części przynaymniey swego dokaże.

Rozmaite są przyczyny i źrzódła melancholii: ta, która z przyrodzenia, naywiększego usprawiedliwienia, i razem politowania godna. Kto więc w tym jest nieszczęśliwym stanie, zawczasu zabiegać temu powinien, iżby się wrodzona ta przywara w nim coraz bardziey nie rozkrzewiała. Strzec się ma osobności, przestawać z ludźmi wesołemi, rozrywek przystoynych używać, a naybardziey lenistwa się chronić, to bowiem naywłaściwszém jest nudności źrzódłem.

Nie znaydziesz WPan, rzekł daley, nigdy tego, aby się człowiek uczciwy, a oświecony nudził: podział to jest umysłów płochych i nikczemnych. Człowiek czylito na wsi, czylito w mieście, nie powinien tak dalece mieyscu, czasowi i okolicznościom podlegać, iżby nim, i sposobem myślenia jego u-

dzielnie rządziły. Zwyciężać to wszystko należy rozumem i mężną myślą, a jak wierzchołek gór wysokich nad chmury się wynosi, i z nieustającey pogody korzysta, tak umysł człowieka prawego oświecony i stały, mimo potoczne a niechybne życia przygody, niewzruszoną się spokoynością cieszy. Sumnienie czyste sprawia tę pociechę, jey zaś dzielność większa nad to wszystko, co los przeciwny udziałać może. Trwała więc i niewzruszona jest spokoyność poczciwych ludzi, a z nią jest szacowny przywiley, iż zawsze jednakowi nie dają nad sobą przewodzić rzeczom zwierzchnim.

Słuchałem z niejakiém zadziwieniem: postrzegł to Pan Podstoli, i uśmiechając się rzekł: nie chcący z rozmowy stało się kazanie, czas się więc na dół spuścić, i do tonu właściwego rozmowie naszey poufałey przeyść. Mówiliśmy o nudzeniu, nad niém się więc jeszcze nieco zastanówmy.

Lenistwo oznaczyłem nayistotnieyszą téy choroby przyczyną, i toż samo jeszcze raz powtarzam. Nudzić się, jestto czuć jakowąś czczość umysłu, nie wiedzącego co czynić, szukającego zabawy, a niemogącego jey znaleźć, udającego się do rozmaitych, a nie znaydującego w nich smaku, zostającego nakoniec w stanie opuszczenia, troskliwości, trwogi, pragnienia i obmierżenia. Nic nad taki stan nieszczęśliwszego bydź nie może; jest bowiem chorobą

bez nadziei uleczenia, niedołężnością bez wsparcia, czuciem bolesném bez przyczyny umartwienia. Mówiło się wyżey o sposobach zabieżenia, lub przynaymniey zmnieyszenia skutków tey choroby, dodać nie zawadzi, iż czytanie i smak w nauce naydzielnieyszym jest sposobem do przezwyciężenia nudności. Książka nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia, do niey się w każdey porze udać można. W zasępieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdey okoliczności nauczy i wesprze, byle się do takich udawać, które tchną nauką i cnotą.

W miastach towarzystwo, a zatém miłe posiedzenia łatwieysze, i można dobrać osoby według stanu, humoru i sposobu myślenia naszego. Wsi jeźli tego braknie, ma natychmiast miły zawsze widok natury, ten czułe serca zawsze rozweselać powinien. Zabawy gospodarstwa miłe są i razem użyteczne, a ciągłém pasmem idą; polowanie cieszy i zdrowiu służy, zgoła byleby tylko chcieć a szczerze, nikt się nudności obawiać niepowinien.

III. Duszą posiedzenia jest dyskurs, rzekł razu jednego Pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli ze wszech miar zabawne rozmowy z niektóremi sąsiadami: im więc jest istotnieyszy do wspólnego zabawienia, tém bardziey i gość, i gospodarz nad tém się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić

ciągle, gdy jeden ustanie, drugi wszcząć, zgoła nie zostawiać tey nudney pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesném odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie.

Co innego jest pisać, rzekł daley, co innego mówić. Nie wyciąga rozmowa takiego zastanowienia się, jak pisanie, z témwszystkiém, że i tey wyrazy w pamięci słuchaczów utkwić mogą, trzeba mówiącemu wiedzieć co, jak i kiedy mówi. Materyą rozmów niekiedy są rzeczy potoczne, niekiedy ważne. Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obudwóch jednak potrzeba, ile możności, starać się o to, żeby wdzięk użytkowi towarzyszył. Rozmowy potoczne zasadzają się po większey części na opowiadaniu tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, mieysca. Gdy się o ludziach mówi, strzedz się należy tego, żeby się zbyt nie zaciekał w opisaniu; wypaść może słowo nieostrożne, które urazi: wzajemnie, gdy się i dobrze o innych mówi, trzeba mieć na to baczność, iżby pochwała nie wyszła na pochlebstwo.

W każdey okoliczności, czylito o ludziach, czy o sobie, czy o rzeczy, choćby potoczney, wzmianka; niech się zawsze powieść na prawdzie wspiera. Naówczas nie będziemy się tego wstydzić, cośmy raz wyrzekli, i choćbyśmy może niekiedy wykroczyli przeciw roztropności, łatwiey ten błąd usprawiedliwienie znaydzie, gdy nas nikt o kłamstwo nie przeświadczy. Ganić wtenczas tylko należy, gdy nagany konieczną potrzebę, a przeto z niey pożytek widzim, gdy nas stanu obowiązek do tego przyniewala, gdy milczenie nasze zdałoby się bydź utwierdzeniem zdrożności; gdy zaś jedna z tych okoliczności nie zachodzi, lepiey ochronić obwinionego, albo zbyć rzecz milczeniem. Gdy nas chęć ku naganie czyjéy wiedzie, zastanówmy się nad tém, że wielekroć i my nagany godni, a naówczas, jeźli nas miłość własna nieoślepi, znaydziemy w sobie przyczynę do oszczędzenia drugich.

Wyśmiewać zdrożności, jakoto kalectwo, niezgrabność, lub ubiór mniey przystoyny, jestto oznaczać lekkość, i w kobietach naganną, dopieroż w płci męzkiey. Dopomagać wyszydzeniu, jestto potwierdzać w błędzie, a tém samém w dwoynasób wykraczać. Jeżeli kiedy, w teraźnieyszych czasiech szyderstwo jest w używaniu; opłakiwaliśmy już nie raz w rozmowach naszych ten błąd szkaradny, nie zawadzi się jeszcze cokolwiek nad nim zastanowić.

Żart przez się zaprawą jest, i że tak rzekę, przysmakiem posiedzenia, daje albowiem poznać dowcip, i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki miłe z uczucia wdzięcznego, nie powinien bydź zjadliwym; przez to samo albowiem wdzięk i słodycz swoję istotną traci. Smieje się złość wewnątrz zasklepiona z obrazy cudzey, a ten śmiech cechą jest skażonego serca, tak w tym,

który go zdziałał, jako i w tym który go używa. Człowiek zjadliwie żartobliwy, podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie, ale skoro to porywcze rozweselenie przeydzie, nie jest rzecz podobna, aby rozśmieszony nie uczuł, iż ten, który drugiego wyszydzić mógł, i jego samego wyśmiać potrafi. Stąd wzrasta naturalna jakowaś odraza od szyderców, i bojaźń nader sprawiedliwa, aby na ich języki kiedy nie przyyść.

Powiadają modnogrzeczni, iż śmiać się z drugich, jest to ton właściwy wielkiego świata. Według mojego prostego zdania, jeżeli na tém grzeczność teraźnieysza zawisła, lepiey bydź mniey grzecznym, niżeli się poddawać w niebezpieczeństwo szkodzenia cudzey sławie.

Mówić o sobie samym rzadko się nadaje. Jeżeli z pochwałą, ciężko, aby takowy panegiryk wiarę znalazł; jeżeli z naganą, dyskurs nie jest spowiedzią. Upokorzenie, prawda, jest chwalebne, ale w tey mierze roztropność ustami naszemi władać ma. Naprzód, ażebyśmy, chcąc się upokorzyć, prawdy nie obrażali; powtóre, aby takowe przywar własnych obwieszczenie zgorszenia nie przyniosło; potrzecie, aby cel upokorzenia ściągał się ku pożytkowi słuchających. Naygorsze takowe zdrożności objawienie, które się ze złego wynosi i cieszy: ostatniém to jest bezprawia dopełnieniem i stopniem, chlubić się z tego, co upokarzać powinno.

Gdy konieczna potrzeba o sobie mówić każe,

mówmy skromnie tak, jak gdybyśmy cudze sprawy opowiadali, a natenczas i wiarę znaydziem, i uszu słuchających nie obrazim. Tak czynili owi zacni mężowie, którzy własne dzieła swoje opisywali. Czytając ich powieść, można się dowiedzieć o ich błędach, można wziąć wiadomość o ich cnocie: tę obwieścili skromnie; tamtych nie zataili, ale bez upodlenia.

Powieści, jak się wyżey namieniło, są częścią rozmów, mają za cel obwieszczenie dzieł dawnych, lub świeżych. Dyskurs, prawda, nie jest księgą, ściągnąć jednak można na powieści też same przepisy, które pisarzom dziejów służą. Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieści niesmacznéy i suchéy; albo też przewlekłość, przykréy i nudnéy. Ten, który od tey przedmowy zaczyna, iż coś śmiesznego powié, nikogo nie rozśmieszy, wszyscy się bowiem zawsze czegoś śmieszniejszego spodziewać będą, niźli usłyszą. W opisaniu rzeczy lub mieysc nie trzeba się nader ściśle do rzeczy każdey przywięzywać, inwentarz tylko temu miły, czyy jest.

Naypiérwsze w rozmowach powinno mieć mieysce to, co się ściąga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudnieysza, o którey rozmowa, tém większy kunszt, wyłuszczyć rzecz jak nayłatwiey. Mędrki dzikiemi wyrazami zasępiają powieści swoje, i jak

gdyby byli wyroków tylko samych obwieścicielami, ćmią je i kryją zawiłością umyślnie zrządzoną, tonem głosu nadzwyczaynym, postacią zamyśloną, i wspaniałe ponurą. Szarletany mądrości, omamiają pozorem, a ułudzeni słuchacze, im bardziey nie rozumieją, tém więcey wielbią. Nie nowina w naszym wieku takowe sceny; mądry się z nich śmieje, głupi słucha, dziwuje się i wierzy.

Rozmowa bez sprzeczki obeyść się nie może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czém mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy: tych istota, zdania przeciwne dowodami wśpierać, roztrząsać, a uznawszy jedne dzielnieysze nad drugie, tam się zastanowić, gdzie gruntowność przemaga. Takie bydź powinny uczone sprzeczki: ale miłość własna upokorzenia nie cierpi: gdy nie można ważnością przyczyn, uporem się zasłania, stąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki. Roztropność daje poznać z kim i o co: jeźli umiarkowani ci, z któremi w rzecz się wdajemy, i prawdy tylko szukający, z ochotą zaczynaymy z niemi uczoną sprzeczkę: jeźli uporczywi i zuchwali, niech raczey tryumfują z naszego milczenia; lepiey ustąpić, niż bydź przyczyną urażenia i zwady.

IV. Dzień był pocztowy, był więc dyskurs o wiadomościach, któreśmy odebrali, a ten nas wdrożył w rozmowę o sposobie pisania listów. Leżała koperta na ziemi, tę gdym podniósł, znalazłem napis: *a Monsieur, Monsieur* — Podstoli *de*. Widząc, żem się nieco nad czytaniem tego napisu zastanowił, rzekł do mnie Pan Podstoli: wiem, albo przynaymniey domyślam się, o czém teraz WPan myślisz. Dziwny jest WPanu ten napis do mnie, zadziwisz się bardziey, gdy powiém, iż który go pisał, tak jak i ja po francuzku nie umié. Francuzczyzna w modzie, a zatém i nasze listy piątno mody na sobie noszą. Prawda, iż krocey jest napisać: *a Monsieur, Monsieur*, niżeli *Wielmożnemu Memu Wielce MCPanu*, ale mnieysza o szczupłość lub przewlekłość, byleby się rzecz tak czyniła, jak należy. *Monsieur* w francuzczyznie toż samo znaczy, co MCPan: obeszłoby się bez tey cudzoziemczyzny; ale że to mniey znaczny defekt, do istotnieyszych się rzeczy wróćmy.

Listy właściwy mają swóy styl: ten powinien się odmieniać tak, jak rozmowa wedle okoliczności rzeczy, lub osób. Pisać trzeba do wyższych z uszanowaniem, do równych ze względem, do niższych z uprzeymością, ze wszech zaś miar roztropność wyrazami listów naszych władać ma. Upokarzać się przed temi, gdzie nie należy, nie jest uszanowanie ale szyderstwo; poważnić się względem wyższych, jest zuchwałość, względem równych, poufałość mieć powinna granice, żeby nie stała się grubiaństwem.

W sposobie pisania listów, środek powinien bydź trzymany takowy, iżby nie były z jedney strony w stylu wyniosłe; przeciwnym zaś sposobem i tego wystrzegać się należy, aby nie były zbyt powszechne i proste.

Dwa nader szacowne co do listów przykłady zostawiła nam starożytność w Cyceronie i Pliniuszu. Piérwszego listy choć poufałe, wdziękiem i słodyczą tak dalece zaprawne są, iż się ich odczytać nie można; drugiego prawda kształtne, nie z taką się jednak ochotą czytają, jak piérwsze. Różnicy tey zdaje mi się bydź ta przyczyna, iż piérwszy swoje listy pisał, drugi komponował. W Cyceronie znać rzecz idącą, jak od niechcenia bez żadney przysady, w Pliniuszu łatwo postrzec pracę i usilność, żeby rzecz kształtną udziałał. Cycero pisał list, jak list, Pliniusz jak księgę. Lubo więc obudwu dzieła szacowne, nierównie szacownieysze to, co prawdziwą istotę rzeczy w sobie zawiera.

Zaniedbany jest teraz kunszt dobrego pisania listów. Styl za granicę poufałości wyszedł, rzecz się wyraża niedostatecznie, a cudza ręka po większey części kreśląc myśli nasze, odeymuje im dzielność i żywość. Nie podobna, albo przynaymniey bardzo rzecz jest trudna, aby sekretarz, choćby też i naybiegleyszy, tak dalece przeniknął sposób myślenia naszego, iżby wyraził dokładnie i ściśle to, co wnętrznie czuć możem.

Jeżeli więc mnogość interesów nie pozwala wszystkich objąć, w naycelnieyszych jednak spuszczać się na kogo innego nienależy. Zawczasu rodzice i nauczyciele sposobić mają młodzież do pisania listów, obwieszczając im do tego przepisy istotne, i wystawując przykłady tych, którzy w stylu listownym stali się naydoskonalszemi.

Ze leżały na stoliku gazety, jęliśmy się do ich czytania; co gdy się stało, rzekł Pan Podstoli: Wynalazek gazet winniśmy poźnieyszym wiekom. Gazeta z istoty swojey jest list powszechny, obwieszczający to, co się i u nas, i w inszych krajach dzieje.

Cel więc gazeciarza ten bydź powinien, iżby jak naydokładniey, a razem i jak nayźwięźley rzeczy opisywał, przywięzując się jedynie do tego, co wiadomości publiczney godne. Ma się strzedz własnych domyśleń i uwag: dać materyą i wstęp powinien do uwagi, a nie sam czynić dyssertacye. Lepiey albowiem na ten czas, aby księgę statystyczną napisał i został autorem, niźli opowiadaczem tego, co się na świecie dzieje. Uszczypliwość w każdym rodzaju pisma naganna, w tym gorsząca, ile że nosząc na sobie cechę publiczną, zda się upoważniać jad i łakomstwo aprobacyą zwiérzchności.

V. Zbliżał się czas wyznaczony przenosinom: trzema dniami przed tém, gdyśmy siedzieli u wieczerzy, rzekłem, iż jak mi się zdawało, musiały

bydź na jaki czas odwleczone. Spytała mnie Pani Podstolina, dla czego tak sądzę, a w tem Pan Podstoli rozśmiał się i rzekł: ja się poniekąd domyślam o przyczynie tego pytania. Mniemasz WPan, iż jutrzeyszego dnia nie wyjedziem dla tego, iż nie widzisz przygotowania do podróży. Wyjedziemy jednak jutro i rano, ponieważ dom rodziców mojego zięcia o mil kilka, droga nie bardzo dobra, a tak gdybyśmy się spoźnili z wyjechaniem zarwalibyśmy nocy, i uczynilibyśmy przykrość i sobie, i czeladzi, i tym co nas czekają.

Ze WPan krzątania nie widzisz, pochodzi to z wielu przyczyn. Odzwyczajona jest czeladź nasza od niepotrzebney porywczości, która ten tylko skutek przynosi, iż chcąc czynić zbyt dobrze, nagłością niewczesną i Panu nie dogadzają, i sobie daremną przykrość czynią. Zawczasu zwykłem ostrzegać czeladź o wyjeździe z domu, sam się na nich nie spuszczam, ale każdemu z osobna zleciwszy co czynić ma, gdy zaczynają wypełniać rozkazy moje, mam na nich oko, żeby dobrze wypełnili to, co im zlecono. Pojazdy, lubo zawsze staram się o to, żeby były w dobrym stanie, przed każdą jednak podróżą na dni kilka oglądam je; z końmi, szorami, i innemi narzędziami tak stayni, jak wozowni, toż samo się dzieje.

Rzeczy Jeymościne i dzieci ułożone, są na pogotowiu, kucharz który ma nam o pół drogi obiad sporządzić, już wziął ze śpiżarni czego mu potrzeba, i o butelce

się nie zapomniało. Gdybyto były u nas porządne karczmy, jak mówią, iż są za granicą, oszczędziłoby się jeżdżącym połowy kłopotu: ale gdyśmy jeszcze do tego porządku nie przyszli, trzeba ile możności zastępować skrzętnością i przemysłem, czego ku wygodzie brakuje. Gdzie indziey wybiera się każdy na podróż, jak na przechadzkę, my gdy się z mieysca na mieysce przenosimy, musimy wszystko, co do wygody służy, brać z sobą, a zatém i liczba się pojazdów zwiększa, i na nich ciężary.

Muszę się też przyznać, rzekł daley do mnie, o jednym zbytku moim, jeżeli go tylko zbytkiem będziesz WPan chciał nazwać wprzód mnie wysłuchawszy: oto, pojazdy staram się mieć gruntowne i piękne. Nie mam ich więcey nad potrzebę, wszystkie zaś mogę się pochwalić wyborne, i co do gustu, i co do wygody. Naród nasz jest jeden z naywięcey pielgrzymujących. Nie mówię o jeżdżeniu do cudzych krajów, bez którego zbyt powtarzanego obeyśćby się można; ale tu rzecz o ustawicznych przenosinach naszych z mieysca na mieysce.

Gust mieszkania w miastach jeszcze się w kraju naszym nie zawziął, stolica niektórych obywatelów w czasie zimowym przytrzymuje, pospolicie zaś inni po wsiach mieszkają. Wielu majętności mają po różnych województwach, jedni więc z nich chcąc uyść nudności, drudzy pragnąc doyrzeć gospodarstwa, ustawicznie się z dóbr do dóbr przejeżdżają.

Oprócz tego, odwiedzenie sąsiadów, lubo zdaje się przejażdżką, jest podróżą, ile że takowe wizyty przytrafiają się nieraz o mil kilka lub kilkanaście. Porachowawszy więc czas, który się trawi na podróżach, czyto dla interesu, czy dla gospodarstwa, czy dla zabawy, znaydzie się znaczna część roku tym sposobem strawiona.

Z tych więc powodów pojazd mam za dom, albo raczey za izbę, w którey wiele czasu trawić muszę. Jeżeli więc pokóy, gdzie nayczęściey przebywam, staram się, aby był wygodny i kształtny, czemuż na to nie mam mieć baczenia, aby móy pojazd tęż samę miał zaletę? Idzie w tey mierze o przystoyność, o wygodę, a co większa o bezpieczeństwo. Nie zdaje mi się zatém, iż to jest zbytkiem, co wygodę przynosi, przykrość słodzi, zdrowia ochrania, i od niebezpieczeństwa szwanków strzeże. Każda oszczędność, która wygodzie własney uwłacza, o tych mówię, których na to stać, każda takowa oszczędność jest nierozeznana. Na to nam Pan Bóg majątku użyczył, abyśmy go używali, bez zbytku prawda, ale z wygodą naszą.

Gdy skończył mówić Pan Podstoli, rzekłem: iż każda zdrożność zwykła znachodzić usprawiedliwienie, a zatém, lubo przestaję na powodach przywiedzionych, zdaje mi się jednak, iżby potrzeba oznaczyć granice między skąpstwem, a oszczędnością, jako też wzajemnie między wygodą, a zbytkiem.

Godna nagany, odpowiedział Pan Podstoli, zbyteczna wykwintność, ale pomiernemu dla wygody i gustu wydatkowi przyganiać nie należy. Bronię ja nieco mojey sprawy, rzekł daley z uśmiechem. Nie przystoi ziemianinowi, a przynaymniey tak twierdzą niektórzy, ekwipaż gustowny i modny; ja w moim nie modność, lecz wygodę upatruję; a że pracowite a uczciwe zabiegi, postawiły mnie w stanie dość dobrym, czemużbym też nie miał użyć skutków pracy mojey? Nie ucierpią z takowych zbytków dzieci, a ciężar, którego zazwyczay modne ekwipaże nie noszą, móy czasem dźwiga; pieniądze z domu do Dubna, a z Dubna prowizye do domu.

VI. Nazajutrz gdy dnieć poczynało, już wszystko było na pogotowiu do podróży. Poszliśmy zatém do kościoła, gdzie odprawiwszy nabożeństwo, do piérwszego pojazdu siadł Pan Podstoli, ja, X. Pleban, i starszy syn Pana Podstolego: do drugiego Pani Podstolina z córką, synem młodszym, i Pannąą służącą.

Tylko cośmy za wieś wyjechali, rzekł Pan Podstoli: nie wstydźmy się chwalebnych zwyczajów oyców naszych, wszystko oni od Pana Boga zaczynali, i Pan Bóg im też błogosławił. Przeżegnawszy się więc X. Pleban zaczął ów Psalm przełożenia Kochanowskiego: *Kto się w opiekę poda Panu swemu* — myśmy zatém wszyscy i czeladź śpiewali.

Po śpiewaniu, kilka modlitew krótkich nabożeństwa porannego głośno zmówił X. Pleban, te gdy się skończyły, otworzyła się pora rozmowom.

Wstęp do nich dała okoliczność mieysca i czasu. Rzekłem więc, iż od pierwiastków młodości, gdy jeszcze z rodzicami odprawiałem podróże, piérwszy raz mi się trafiło tak, jak dzisiay zaczynać je od śpiewania nabożnych pieśni. Rozumiem, rzekł X. Pleban, żeś się WPan z tego nie zgorszył. Oddawać Bogu, co Boskiego, powinność jest słodka, a w imie jego święte każdy krok zaczynać, jest to naypomyślnieysza wrożba, iż dalsze błogosławić raczy. Przestałem z ochotą na przykładney uwadze X. Plebana. W tém odezwał się Pan Podstoli takowym sposobem. Między wielu nieszczęściami, rzekł, które nam teraźnieysze czasy przyniosły, te za naywiększe sądzę, iżeśmy się uchylili od śladów poczciwych przodków naszych.

Czcić Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdém mieyscu, było rzeczą powszechną: teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka. Jednych lenistwo, drugich zły przykład, wielu wstyd od dobrego odstręcza, a zatém zaczyna się złe od wstrętu, a kończy się na jawney nieprawości.

Trafiło mi się bydź nie raz w gromadnych posiedzeniach, z żalem uważałem, iż rozmowy na tém

się po większey części zasadzały, aby z cnoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru, przywozi bezbożność, zuchwałe swóy towar przedaje, a i płeć już niewieścia, co to przedtém uprzedzała nas w cnocie, przenosić zaczyna w zapamiętaniu i niewstydzie. Trzeba będzie podobno Mci xięże Plebanie, wyrzucić z brewiarza ową antyfonę, gdzie kościoł święty płeć niewieścią pobożną nazywa. Na tych i podobnych rozmowach nieznacznie czas przeszedł, i gdy było blisko południa, stanęliśmy na popas.

Wieś była porządna, karczma dobrze zbudowana i wygodna, drogi reparowane, mosty gruntowne; gdym się więc temu wszystkiemu z ukontentowaniem przypatrywał, rzekł Pan Podstoli: po tém co WPan widzisz, możesz się łatwo domyśleć, iż to nie pańskie dobra. Były niegdyś, ale zwyczayna u nas teraz wielkim domom *potioritas*, przeniosła je w ręce szlacheckie. Dziedzic teraźnieyszy móy dobry przyjaciel, Pan Łowczy: wstąpilibyśmy do niego, ale dwór, gdzie mieszka, w inszey wsi o pół mili: druga zaś przyczyna naszego nie wstąpienia ta jest, iżbyśmy żadnym sposobem przed nocą od niego się nie wybrali. Jest ludzki, ale w tey cnocie nieco przesadza, a przeto częstokroć dla zbyteczney ochoty gospodarza, gość i interesa zwlec, i na zdrowiu szkodować musi.

Zjadłszy obiad, skoro konie popasły, wyjechaliśmy w podróż dalszą. Nie byliśmy nad kilka stay ode wsi, gdyśmy usłyszeli za sobą wołanie, a wtém nadbiegł na koniu z kilku ludźmi za sobą, człowiek już sędziwy, a jakem poznał z przywitania, Pan Łowczy. Nayusilnieysze czynił prośby, żeby, jak mówił, domkiem jego nie gardzić. Wymawiał się od tego, ile możności, Pan Podstoli, nakoniec po wielu prośbach i exkuzach, stanęło na tém, iż wysiadłszy z karety, musieliśmy wstąpić do bliskiey karczmy, gdzie ludzie Pana Łowczego uprzątnąwszy izbę, w okamgnieniu prawie nakryli stół, i wszystkie uczynili przygotowania do podwieczorku. Że wino nie było zapomniane, łatwo się tego domyśleć można. Radzi nieradzi musieliśmy, lubo nie dawno nasyceni, zasilać się na nowo, zgoła dwie godziny przeszły, nim zdołał przeprzeć Pan Podstoli, ochoczą niedyskrecyą dobrego swojego przyjaciela. Wypuścił nas przecię, ale się nie obeszło bez kielicha, i na progu i w sieni i na stopniu karecianym.

Jechaliśmy więc już mrokiem, a jam złorzeczył natrętności tak niewygodney. Prawda, że niewygodna, rzekł Pan Podstoli, spóźni się nasz przyjazd, ale tę przykrość powinno nam osłodzić dobre serce Pana Łowczego. Poznasz go WPan w domu mojego zięcia, i może u mnie: to poznanie zwiększy WPana szacunek ku osobie jego. Wylane serce, uprzeyme i szczere, chwyta się sposobów uprzeymości, które naylepszemi bydź mniema do oznaczenia czułości swojey. Z tych powodów dobry nasz Pan Łowczy, nakarmił nas nie łaknących, napoił, lubośmy tego nie potrzebowali. Darowaliśmy więc wszyscy z ochotą winę Łowczemu, resztę czasu rozmowy, a daley i sen, ile po winie, zabrał.

VII. Odgłos harmat obudził mnie i przestraszył, śmiał się z mojego przestrachu Pan Podstoli, i gdyśmy przy hucznem i ustawicznie powtarzaném strzelaniu przez wieś jechali, ostrzeżony zostałem, iż Pan tuteyszy oyciec zięcia Pana Podstolego, tego się sposobu starożytney okazałości trzyma: w teraźnieyszey zaś okoliczności pewnie wszystko zastaniem w jak nawiększey reprezentacyi.

Gdyśmy się ku domowi zbliżali, dały znać rzęsiste światła, i nacisk pojazdów na podwórzu, iż zgromadzenie było liczne. Nie zawiedliśmy się na naszém mniemaniu. Piérwsze przywitania szły trybem zwyczaynym, zaprowadzono nas zatém do sali, gdzie już się były tańce zaczęły.

Dom był murowany staroświecki, śrzodek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek był na słupach kamiennych wsparty, sień obszerna ze sklepieniem, sala po lewey ręce jeszcze obszernieysza od sieni, mury okryte staremi, i trochę nadbutwiałemi szpalerami, na których wydane były historye starego testamentu. Gdzie niegdzie były lustra po-

srebrzane, a w każdém świeca, kredens obwiedziony balustradą pełen był mis i puharów pstrozłocistych. Okna nie wielkie żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny. Stały w niektórych mieyscach krzesła z poręczami, wybite pozłacaną skórą w kwiaty, gdzie indziey były stołki i ławy.

Drugi pokóy był o dwóch oknach, i te równie w grubości murów tak, jako i na sali skryte, żelaznemi kratami obwarowane były. Obicie w bryty, jeden atłasowy płomienisty w różnych kolorach, drugi szyty włóczką nakształt kobierców: niezmierney wielkości piec zabierał czwartą prawie część pokoju, przy nim równey proporcyi komin dodawał ciepła sowitym ogniem. W śrzodku izby był stół dywanem tureckim okryty, na nim w dwóch wielkich lichtarzach roboty Auszpurskiey stały świece zapalone. Koło drzwi był zegar na tarczy malowaney, naprzeciw niemu obraz, nie wiem, czy pobożny, czyli z historyi świeckiey, nic albowiem od brudu, i zakurzenia rozeznać w nim nie było można. Drzwi portierą zasłonione wiodły daley do pokoju sypialnego.

Wziął do tańca gospodarz Panią Podstolinę, i natychmiast zabrzmiała muzyka, którą z bliskiego miasta umyślnie na ten akt sprowadzono; par idących za piérwszą tyle było, iż przyszło się prawie wszystkim na jedném mieyscu kręcić. Skończył się

piérwszy następowały drugie, jam też niekiedy ochoty dopomagał, strzegąc się, ile możności, coraz żwawiey i natarczywiey idącey kolei kielichów.

W tey właśnie byłem zabawie i myślach, gdy znagła powstał rozruch na sali, szło o precedencyą. Jeymość Pani Sędzina za to, iż Jmć Pan Skarbnik piérwey z Jeymością Panią Regentową tańcował, odmówiła mu tańca; zaczém gdy poszła w piérwszą parę z Jmć Panem Podczaszym, urażony Pan Skarbnik dał jey uczuć dotkliwość swoję, ujął się Jmć Pan Miecznik, zatém przyszło do słów przykrych, nakoniec do wyzywania.

Na odgłos rozruchu przypadł gospodarz, jednego z adwersarzów wziął na stronę, drugiego Pan Podstoli z Panem Łowczym: Panie Jmć Panią Sędziną zaprowadziły do drugiey izby. Owo zgoła po długich rozmowach, poselstwach i negocyacyach stanęło na tém, iż Jeymość Pani Sędzina poszła w taniec z Panem Skarbnikiem, Pan Podczaszy z rąk jego kielich przyjął; więc ochota nieco przerwana, zwiększyła się we dwóynasób.

Czas wieczerzy nadchodził, skończyły się tańce, i stoły zaczęto wnosić. W sali był stół na czterdzieści osób, w drugiey izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowy był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, toż samo względem dam zachowane było. Że stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszy-

scy do piérwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło nas przeszło pięćdziesiąt. Jam z ochotą mieysca mojego ustępował, ale mnie gwałtem zatrzymano; siedziałem więc z jedney strony zupełnie nakryty rogówką Jeymć Panny Sędzianki starszey, z drugiey strony tak ściśniony obszerną nader cyrkumferencyą Jmci Pana Podsędka, żem bokiem siedzieć musiał, i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde ruszenie moje dolegało Jeymć Pannę Sędziankę, a do tego bałem się, iżby bogata materya jey sukni, którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto bydź tylko świadkiem owey wieczerzy, a ruszywszy się z mieysca bawić dyskursem sąsiadkę moję. O potrawach, jakie były, sądzić nie mogłem, było ich dostatkiem, i zdało mi się, iż kwiatu muszkatelowego nie żałowano.

Gdyśmy wstali do cukrów, odetchnąłem, a mędrzy po szkodzie, obrałem sobie raczey obchodzić stół, niż siedzieć tak, jak przedtém. Trwały tańce po wieczerzy poźno w noc, a gdy kielichy coraz rzęsiściey szły za rozmaite zdrowia, ja mojego oszczędzając, wymknąłem się z sali: dowiedziawszy się, gdzie nasza stancya, udałem się ku spoczynkowi.

VIII. Stancya nasza była na folwarku, w izbie Pani Podstolina z córką, Pani Łowczyna z dwoma

córkami, w alkierzu Pan Podstoli, ja i Pan Łowczy; nie było pieca, ani komina w alkierzu; a choć przy czasie mroźnym dokuczało zimno, uśpiła mnie jednak fatyga podróży i traktamentu. Obudziwszy się rano, zobaczyłem Pana Podstolego już ubranego chociaż poźniey odemnie spać się położył: żartowali więc zemnie z Panem Łowczym już także ubranym.

Zacząłem narzekać na ochotę gospodarza zbyteczną, i niewygodę noclegu naszego, a natychmiast rzekł Pan Podstoli: Daruymy gospodarzowi, jeżeli się nam wydaję, że w czém wykroczył, a co jest obowiązkiem grzeczności gościa, nie daymy mu poznać tego, iż nam nie we wszystkiem dogodził. Nocleg, prawda, mieliśmy ladajaki, alkierz bez pieca ledwo nas nie pomroził; wiatr wiał przez szyby potłuczone, a świercze śpiewały wciąż; ale też nie miał nas gospodarz gdzie lepiey postawić. Ci, którzy gdzie indziey mieli przytulenie, zapewne więcey jeszcze od nas niewygody użyli. Prawdę WPan mówisz, rzekł Pan Łowczy, ale po co tak wiele gości spraszać, kiedy ich nie masz gdzie mieścić? Na to ciężka odpowiedź, rzekł Pan Podstoli, ale też rzadka w domu okoliczność, wesele albo przenosiny; nie spraszać zaś na nie wielu, obraziliby się tém sąsiedzi i krewni.

Gdy to mówił Pan Podstoli, postrzegliśmy idącego do nas gospodarza, a za nim niósł pachołek kosz serwetą obwiązany. Gdy przyszedł, posta-

wiono na stole kosz, i rozwiązawszy serwetę, wyjął z niego pachołek kilka flasz wódki, pierniki, i rozmaitego rodzaju konfitury i przysmaczki. Za przykładem gospodarza jął się do wódki Pan Podstoli z Panem Łowczym, i ja też, lubo nie przyzwyczajony do tego trunku. Pożegnał nas zatém gospodarz, i szedł na dalsze obchody, a że się Pan Łowczy oświadczył, iż mu właśnie była potrzebna gorzałka, rzekłem: tak to się zdaje z początku, kiedy ten trunek zaczyna rozgrzewać, ale to rozgrzanie nie długo trwa, a jeszcze większa potém czczość przystępuje, głowa cięży, a ten, co się chciał orzeźwić, staje się do niczego niezdatnym.

Dzieje się to, odpowiedział Pan Łowczy, tym, którzy nadto często tego trunku używają. Gorzałka codziennie szkodzi, rzadko brana jest lekarstwem. Tak nasi oycowie mawiali, mówił daley Pan Łowczy, a nasi oycowie mieli rozum, Mospanie! Na nieszczęście weszła w modę kawa i herbatka. Wydatekto nie lada na te damskie łakotki, a kiedy się człek domowey anyżkowey, albo kminkowey napije, i lepiey się posili, i posiłek mniey drogi. Zyto się Mospanie, w domu rodzi, rzekł daley do mnie, a kawa gdzieś tam za morzem, a dopieroż herbatka, kto ją tam wié gdzie. A tu trzeba tym czasem dla naszych żonek imbryczków, łyżeczek, tac, puzderek na cukier, a wszystko to musi bydź srebrne, a wszystko to z Gdańska, albo Auszpurga, albo z Norymbergi. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką Mospanie, a ta skorupa, że na niey kwiatek, i gdzie niegdzie nibyto pozłota, bardzo wiele kosztuje. Bodayto nasi oycowie Mospanie: ja pamiętam, żeśmy dzieci nigdy tych specyałów nie znali: w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo z sérem, a czasem kiełbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrów.

Ja z Panem moim sąsiadem jedno trzymam, rzekł Pan Podstoli: ale nie ja z moją sąsiadką Panią Łowczyną, rzekła Pani Podstolina, śmiejąc się. Bronimy kawy i herbatki, a to dla tego, iż te trunki zdrowe, i nieinaczey do nas przyszły, tylko jak lekarstwo. Znać to, rzekł Pan Łowczy, bobyście się gotowe cały dzień leczyć. Toby był zbytek, odpowiedziała Pani Podstolina, takiż sam, jak gdybyś WPan kilka razy wódkę powtórzył, albo winną polewkę w post.

Co się tycze drugiego zarzutu, tak nań odpowiadamy: równie się tłuką filiżanki, jak i kieliszki, a więcey się bez porównania psuje w domu szkła, niż farfur. Przesadzać się na porcelanę nie przystoi, ordynaryyna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy raz ze srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci; lepiey więc raz na taki wydatek pieniędzy odżałować, niżeli na insze zbytki, mniey trwałe, a daleko więcey kosztujące. Wizyta sąsiadów niektórych nie dała dłużey prowadzić rozmowy naszey, poszli-

śmy więc do dworu, gdzieśmy już zastali zgromadzonych gości. Nastąpił obiad, reszta dnia strawiła się na rozmowach, grze, i tańcu zwyczaynym trybem.

IX. Po kilku dniach zabawienia się naszego, wracaliśmy do domu, a że przyobiecał Pan Podstoli nocować u Pana Łowczego, po rannym obiedzie tam przyjechaliśmy, a z nami młode małżeństwo.

Dom Pana Łowczego nowo był zbudowany, drewniany, niezbyt obszerny, ale wygodny, gruntowny i kształtny. Weszliśmy do piérwszey izby, ta była obszerna, dość wysoka, okna, drzwi, dobrey proporcyi, ściany okryte płócienném obiciem gustowném, stołki, stoliki wygodne, dobrze sporządzone, każda rzecz była na swojém mieyscu, tak zaś czysto i kształtnie, iż miło było w każdy kąt spóyrzeć. W drugiey izbie równie kształtney i ochędożney stało łóżko Państwa Łowczych, dwoje drzwi było, jedne do pokoju dziecinnego, drugie do apteczki. We śrzodku dworu była stołowa izba, naprzeciwko dwa pokoje gościnne z garderobami, które po dawnemu Pan Łowczy alkierzami zwał. Była oprócz tego officyna wygodna: równie jak inne, pokoje w niey były ozdobione ze wszelką wygodą. Tam mnie postawiono, i młode małżeństwo, Pan Podstoli z familią mieścił się we dworze.

Dano znać do wieczerzy; półmiski, wazy, talerze były z farfur zwyczaynych; potrawy nie wykwintne, ale smaczne, a tak czysto przyprawne, iż samo spoyźrzenie ostrzyło apetyt. Piwo było lekkie i klarowne, wino zaś, dość powiedzieć, iż takież samo, jak u Pana Podstolego. Uprzeymość gospodarza, ochocza grzeczność gospodyni, wszystko to niewymówny dawało wdzięk temu domowi: co go zaś nayszacownieyszym czyniło w oczach moich, była jakowaś prostota i otwartość, ani zarywająca na prostactwo, ani przesadzająca w uprzeymości.

Albo się i napiymy, kochany Panie sąsiedzie, rzekł Pan Łowczy, do Pana Podstolego, po piérwszey potrawie: *laetificat cor hominis*: jam nie wielki łacinnik, ale to podobno w Alwarze: niech tam sobie w reszcie będzie gdzie chce, ale to dobrze powiedziano. I jak dobrze, odpowiedział Pan Podstoli, a zwłaszcza kiedy dobre wino, jak to tu. Chciał wstrzymać Pana Łowczego Pan Podstoli od kielichów, ale żarliwy partyzant starożytności nie dał się użyć, i lubo nie naglił, napiliśmy się do mierney wesołości. Zabawiwszy nie co po wieczerzy, i dawszy wprzód słowo Panu Łowczemu, iż przez dzień jutrzeyszy u niego zabawimy, rozeszliśmy się do siebie na spoczynek.

Skorom oczy nazajutrz otworzył, zastałem przede drzwiami czekającego na moje rozkazy jednego ze służących domowych; przyniesiono kawę, a w tém nadszedł Pan Łowczy; że był dzień niezbyt mroźny,

oprowadzał mnie wszędzie. Naprzód, gdyśmy wychodzili, rzekł, pódźmy to obaczyć, bez czego reszta nic nie znaczy. Szliśmy więc na folwark, do stodół, gumien, obór, browaru, śpichlerza: wszędzie zastałem i porządek, i gruntowność, i obfitość. Nie byłoć wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokolwiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem.

Poszliśmy daley do stayni, tam przyznać należało, nie tylko porządek, ale też nieco i zbytku. Dałem to poznać Panu Łowczemu, on zaś na to: O! móy dobrodzieju! trzebaćto czasem i poszaleć: moja passya konie, Jeymościna ogród; jużeśmy to sobie przyrzekli, że ja jey nie wymawiam kwiatków, ona mnie stayni. Dobrzeć to pracować na kawałek chleba, ale żebym ja miał bydź parobkiem tych, co po mnie wezmą, nie będzie z tego nic. Pracuję ja czasem Mospanie, od rana do wieczora w polu, a kiedy sobie na wytchnienie do domu powrócę, albo idę do stayni, albo każę konie przeprowadzać, albo je czasem i sam ujeżdzam, a co naybardziey przywdzięcza ten widok, jest to, iż tu WPan żadnego cudzego konia nie obaczysz, wszystkie mego stada, i mego wychowania. Przeprowadzano je, piękne były, okazałe i dzielne.

Wtém też i Pan Podstoli z zięciem nadszedł, wróciliśmy się do dworu: po obiedzie i kawie, gdy się inni rozeszli, jam się z gospodarzem w stołowey

izbie sam został, i winszowałem mu tak pięknego porządku, i w domu i w gospodarstwie. — Dziękuję wielce WMPanu, odpowiedział Pan Łowczy, a że to WPan jesteś także i dworak, i dość często Warszawę odwiedzasz, a takie panięta bywają wykwintne, więc mnie to tém bardziey cieszy, że się WPanu móy domek szlachecki upodobał. Trzeba się piędzią mierzyć, jak to mówią. Dobrze to jest Mospanie, kiedy pięknie, ale źle, kiedy piękność więcey kosztuje, niż nasz stan zdoła. Ta wieś, i z łaski Pana Boga druga przy niey, są teraz moje własne, ale to nie po rodzicach Mospanie.

Móy oyciec miał się nie źle, ale nas było ośmioro, sześć córek, i synów dwóch, a wieś jedna. Trzeba było o sobie myśleć, bo się nie bardzo można było spuszczać na to, co rodzice zostawią. Oddano nas do szkół, móy brat starszy aplikował się, i na dobre mu wyszło, poszedł do kancelaryi, daley do trybunału, i teraz jest Sędzią ziemskim; majętność po oycu objął, mnie spłacił, siostry wyposażył, i ma się dobrze.

Ja Mospanie widząc, że tylko plagi w szkołach zyskam, a na wakacyach tyle drugie w domu od oyca, prosiłem go nakoniec, żeby mnie do dworu oddał, bo mi żadnym sposobem Alwar do głowy nie chciał wleść. Oddano mnie za chłopca, Pan był groźny, wzięło się może więcey jak w szkołach, ale mi tego nie żal. Zostałem pokojowcem; com ja w

tym stanie dróg odbył! ledwo jest jaki kąt w Polszce, któregobym nie obleciał, a że byłem raźny, trwały, pracowity i sprawny, podobałem się Panu, i zrobił mnie koniuszym.

Ten co był przedemną, był Niemiec, coś to on niby zakrawał na mędrka, chciał koni pańskich uczyć tańcować, a one i chodzić dobrze nie umiały; czeladź stajenna o nic niedbała, powozy były złe, karety poszkodzone, szory ladajakie, owo zgoła wszystko nic do rzeczy. Jakem ja się zawinął Mospanie, jak ja tylko ludzi doyrzał, i dobrze dopilnował, w pół-roku Pan koni nie poznał, a na mnie coraz lepszém okiem zaczynał patrzeć. I podarunki szły, i na funkcye zyskowne narażał, krótko mówiąc, z czasem, statkiem i cierpliwością zebrał się tysiączek. Jak ja go zebrał, tak ja zaraz sobie powiedział: strzeżno ty tylko dobrze piérwszego, a obaczysz, iż i drugi do niego przyydzie. Nie strzegłem ja go tak, żeby to w worku trzymać, albo w ziemi zakopać, to głupi kto tak czyni, alem ja włożył w handelek, aż tu z czasem przyszedł i drugi tysiączek, i trzeci. Dopiéro ja w ten czas Mospanie, odważył się dać też co i na hazard. Błogosławił Pan Bóg, Pan był łaskaw, krewni się też przyłożyli, i do tego przyszło nakoniec, iż przez wzgląd na moje dawne usługi, wypuścił mi Pan wieś arendą prawie wpół darmo.

Nie znałem się ja jeszcze w ten czas na gospodarstwie rolném, więc udałem się do drugich po radę, a takich tylko radziłem się, co się mieli dobrze. Myślał ja albowiem po prostu, takich się ty pytay jak gospodarować, którzy zyskali na gospodarstwie: znać że umieli gospodarować, kiedy ich to spieniężyło. Dobrze mi poradzili, jam też pilności przyłożył, kompanijek się strzegłem, a jeżeli na jarmark przyjechałem do miasta, sprzedawszy com miał sprzedać, nie chodził ja na lusztyki jak drudzy, nie świeciłem się po modnemu, sukno mojego kontusza ledwo co było lepsze od falendyszu, a czasem też i falendysz, żupan domowy, pas z włoczki, szabla prosta, paski rzemienne. Przyjechało się na skarbniczku prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądze przewoził.

Po piérwszym roku arendy przyjechałem do Pana, pieniądze na terminie co do szeląga oddałem: a że Pan uwiadomiony był, żem poddanych nie obciążał, lasów strzegł, budynki utrzymywał, do jedney wsi dodał mi jeszcze i drugą. Gospodarstwo się coraz pomnażało, trzeba mi było gospodyni. Służyła u naszey Jeymości z dzieecinnych lat panienka, już na ten czas dorosła, taki też właśnie chudy pachołek jak i ja. Ale żem z dawna to był w niey upatrzył, iż była oszczędna, sprawna, a do tego obyczajów dobrych; wziąwszy ja Mospanie, Pana Boga na pomoc, umyśliłem ją przybrać sobie za żonę. Przyszło mi to na myśl, iż posagu nie było, alem

ja zaraz na to sam sobie odpowiedział: tém lepiéy, nie będzie ci miała co wymawiać, a niech tylko taką będzie, jaką się bydź zdaje, przyniesie ona staraniem, czuynością i przemysłem, lepszy posag niż owe modne, co to wiedzą, co gotowalnia, a nie znają co koniec.

Czegom ja się spodziewał, to się stało, pobraliśmy się; dał mi Pan Bóg gospodynią dobrą, żonę poczciwą, matkę dzieciom starowną. A że teraz możemy już sobie cokolwiek i pozwolić, ona sobie zbytkuje z ogrodem, a ja ze staynią; ale tulipany i fijołki nie przeszkadzają temu, żeby ona nie miała wiedzieć o konopiach, a móy też cug paradny snopki wozi. Przeszkodziła nadeszła kompanija dalszey rozmowie, i resztę dnia przepędziliśmy wesoło.

X. Wyjeżdżając z domu Pana Łowczego, rzekł nam Pan Podstoli, iż milę z drogi zboczemy do pobliższego miasta, gdzie właśnie na ten czas przypadał jarmark. Przyjeżdżając zastaliśmy wielki nacisk. Rozgościwszy się nieco w gospodzie, gdy inni udali się dla sprawunków w różne strony, ja sklepy i miasto obchodziłem, znalazłem się nakoniec przed kościołem i klasztorem, który tam był oyców Reformatów.

Wszedłem do kościoła, zastałem wszystko we wszelkim porządku i ochędostwie, jak zwyczaynie u tych Oyców: udałem się do klasztoru, i postrzegłem idącego kurytarzem zakonnika. Sędziwy był,

co i z siwych włosów, i kroku leniwego wydawało się: twarz była rumiana, wzrok wypogodzony, z którego poznać było można wewnętrzne uspokojenie. Pokłonił się mijając mnie, jam go zatrzymał, prosząc, aby mnie raczył po klasztorze oprowadzić. Z chęcią to uczynię, rzekł, i szliśmy razem.

Po obojętnych rozmowach, widząc go mimo wiek rzeźwego, a na twarzy wesołość, pytałem, jak dawno w zakonie? Czterdziesty piąty rok, rzekł; pytałem się daley, jakim sposobem do tak pożądaney, bo czerstwey starości przyszedł? Tym, rzekł, iż od tego czasu jak jestem w zakonie, byłem szczęśliwym, jestem, i spodziewam się przy łasce Bożey, trwać w tym stanie szczęśliwości do śmierci, a gdy ta nastąpi, mam nadzieję w dobroci Bożey, iż mnie lubo niegodnego od oblicza swojego nie odrzuci.

Więc sądzisz WPan, rzekłem, nieszczęśliwemi nas, którzy nie jesteśmy w zakonie? Bynaymniey, odpowiedział: w każdym stanie służyć Panu Bogu, jestto bydź szczęśliwym. Więcey w jednym stanie, niżeli w drugim może bydź przeszkód do cnoty, ale też przezwyciężyć takowe przeszkody, i usposobić ku dobremu to, co do złego wiedzie, naywiększym jest doskonałości stopniem.

Wtém postrzegłem X. Plebana, do którego z pośpiechem szedł ów zakonnik, i z wielką się uprzeymością i weselem witali. Przystąpiwszy, dowiedziałem się, iż byli bracia. Znać było z ich twarzy

czułość, któréy poczciwe serca doznawają, gdy je nie tylko krew, ale szacunek, przyjaźń i cnota kojarzy. Zapatrywali się na siebie z rozrzewnieniem poważni starcy, a oczy ich słodkich łez były pełne. Przez czas niejaki trwało milczenie, X. Pleban go przerwał: już blisko roku nie widzieliśmy się, rzekł, z oycem Teodorem: mnie obowiązki plebańskie trzymają w domu, ksiądz brat nie lubi się włóczyć po dworach, a zatém rzadko do naszego przychodzi. Zaprosiwszy na obiad do Państwa Podstolich oyca Teodora, X. Pleban wyszedł.

Że jeszcze czas obiedni nie nadchodził, zostałem, a wracając się do rozpoczętego dyskursu, rzekłem oycu Teodorowi, iż to, co mi piérwey o szczęśliwości stanu swojego namienił, lubo co do jego osoby zupełną we mnie wiarę znalazło; nie rozumiałem jednak, iżby tak wszyscy jego współtowarzysze myśleli, jako on. Każde zgromadzenie ma swoję słodycz, ma też i goryczy, odpowiedział. Prawdziwie powołany zakonnik umié szacować swoy stan, bo go zna bez uprzedzenia. Po wszystkie wieki były zakony celem prześladowania, teraz naybardziey. Byli pobożni, którzy nadto się uwodząc żarliwością dlatego, iż widzieli błąd w zakonniku, brali wstręt ku zakonowi. Byli w starszych ujęci powagą zwierzchności, których zbyt hoynie nadane przywileje urażały. Byli zawistni, tych dobre mienie zgromadzeń obchodziło. Na to wszystko odpowié się po-

tém: nim przyydziem zaś do szczególnych rzeczy, niech mi się godzi wniyść w naypiérwsze źrzódła zgromadzeń.

Trzeba było wiele czasu, żeby piérwsze towarzystwa ułagodziły dzikość szczególnego życia. Pomału nastawały państwa, z niemi prawodawstwo, stąd rząd, a za rządem bezpieczeństwo szczególne i powszechne, handel, przemysł i nauki. Szło to wszystko niesporym krokiem, przecież doszło mniey lub więcey zamiarów swoich. Powab naymilszy czułym duszom odkrycia ciągłz nowych rzeczy, słabości zmyślney ukrytych, dał się dzielnie poznać owym zawołanym mędrcom starożytności. Zakosztowawszy słodyczy takowey, gardzili resztą, a chcąc i drugich czynić uczestnikami tego, co naywiększém uszczęśliwieniem sami mniemali, zgromadzili ucznie, otworzyli szkoły. Stąd owe filozoficzne zgromadzenia zwane sektami, zaszczycone niekiedy nazwiskiem mistrzów, wielbione od ludu, czczone od zwierzchności, zawsze zdatne, gdy nie wychodziły ze swych obrębów.

Swiatło ewanielii rozpędziło grubą ciemność mniemaney doskonałości ludzkiey. Ow zapał ku nabyciu doskonałości, istotney człowiekowi, wzniósł się ku celowi nierównie wyższemu, bo objawionemu od Boga. Prawdy Ewanielii uczyniły nową epochę świata. Gdy owa mniemana, a od zajadłych i zapamiętałych tylko umysłów zelżona prostota Ewanie-

lii, dzielnością swoją i mocą prawodawcy swojego świat podbiła, piérwiastki chrześciaństwa wydały nayobfitsze owoce.

Z czasem święta żarliwość stygnąć zaczynała, znalazł się kąkol między dobrém ziarnem. Zniwo Boże szło, ale kąkol rosł. Wzmogły się na widok coraz większego osłabienia cnotliwe dusze, a że wypełniać ściśle to, co prawodawstwo święte nakazało, ciężko było w zgiełku światowego zatrudnienia: ci, którzy ujęci byli świętym zapałem żarliwości, uczynili to dla Boga, co niegdyś owi zawołani starożytności mężowie dla cnoty, a może dla sławy. Znaleźli w prawodawstwie świętém przykazy, znaleźli i rady. Ściśle wypełniać piérwsze, było istotnym obowiązkiem: jąć się drugich z równą ścisłością, zdawało się odwdzięczeniem takowém, na jakie się tylko słabość ludzka zdobydź może. Stąd owa odludność w puszczach Tebaidy Pawła, piérwsze zgromadzenia pustelników Antoniego, Pachomiusza, piérwiastki mnichow na wschodzie Bazylego, na zachodzie Benedykta.

Wzbudzała się coraz żarliwość mężów świętych, a ten, który przy daniu namiestnictwa przyrzekł Piotrowi iż gruntowney kościoła opoki mocarstwa piekielne nie wzruszą, dodawał strażników i obrońców dzielnych trzodzie swojey. Sprawdził się na prawodawcy zakonu naszego wyrok ów Boży: *wybrał słabych, aby mocni upokorzeni zostali.* Zastanawiając się na ścisłem wyroków świętych tłumaczeniu, uczynił to dla umartwienia i pokory, co niegdyś sekta Cyników działała dla okazałości i władzy. Co więc w upokorzonym zakonniku jest cnotą, w dumnym filozofie było zdrożnością i próżném omamieniem. Godzina obiadowa przeszkodziła dalszéy rozmowie: prosiłem więc oyca Teodora, żeby po obiedzie do końca, jak przyobiecał, rzecz doprowadził.

XI. Gdyśmy się po obiedzie wrócili z oycem Teodorem do klasztoru, przypomniałem mu, na czém mówić przestał, on zaś tak daley rzecz prowadził. Powszechna to jest wszystkich zgromadzeń, a istotna naturze ludzkiey przywara, iż początki zawsze żywe i dzielne, im zaś dłuższa trwałość, tém większe osłabienie, prowadzące nakoniec do zupełnego skażenia.

Zrządzeniu Bożemu przypisywać to należy, iż coraz nowe powstawały, i krzewiły się zgromadzenia, ażeby piérwiastkowa ich żarliwość wzbudzała w drugich stygnących chwalebną emulacyą. Zyskał w tey mierze kościół Boży na odparcie kacerzy, żarliwych obrońców: zyskał ku naprawieniu obyczajów, mężów nieposzlakowanych, zyskał ku rozkrzewieniu nauk, uczonych mistrzów. Z tych powodów, nie powinnaby się ku nam krzewić odraza, raczey wdzięczność i względy. Smutném a wielce bolesném poznajemy doświadczeniem, iż staliśmy się celem

powszechney prawie nienawiści. Ton grzeczney maniery nie każe się z nami pospolitować: zgoła, lubo nie prześladowani na życiu, znosimy ciężar równie dotkliwego uciemiężenia, bo na czci, sposobie myślenia i życia.

Zarzucić mi kto może, gdy to mówię, iż powołanie zakonne, zmierzające ku ewanieliczney w naywyższym stopniu doskonałości, sprzeciwia się takowey czułości, sprzeciwia nienależytym jey skutkom. Odpowiadam: nie znosi zakonność wzruszeń przyrodzonych, ani im się sprzeciwia, gdy są ugruntowane na cnocie. Boleć na skrzywdzoną niewinność, ostatnią jest nieszczęśliwych pociechą. A gdy widzimy, iż z fałszywego ku nam, a z nami i ku całemu duchowieństwu uprzedzenia, szkodliwe Religii skutki wynikać mogą, boleść nasza tém jest sprawiedliwsza.

Zstąpmy teraz, mówił daley nieco odpocząwszy oyciec Teodor, do szczególnych zarzutów. Odłączam duchowieństwo wyższe, nie należy szczupłości mojey brać obronę nierównie doskonaley bronić się mogących; jedynie w tém, co mówić będę, zastanowię się nad zarzutami, które nam zakonnikom świeccy czynią. Ostrzegam zawczasu, iż od fanatycznego uprzedzenia daleki jestem: kocham móy stan, ale mnie ta miłość nie zaślepia: widzę przywary, lecz mając wzrok dobry przy łasce Bożey, ani zażywam szkiełka, które przyczynia, ani tego, co zmnieysza,

Stawiam się więc w stanie obojętnego świadka tych rzeczy, które z widoku i doświadczenia poznać mogłem.

Naypiérwszy zarzut, iż nas zakonników nadto. Trzebaby ten zarzut stosować w szczególności do krajów, gdzie są zakonnicy. Nie przeczę, iż w niektórych zbyt są rozplenione klasztory, ale też w wielu mieyscach ledwo się gdzie znaydują. Wczasie fundacyi odrzucać pobożną myśl fundatora, nie zdawało się zwierzchnościom duchowney i świeckiey, na fundamencie ich zezwolenia osiedliśmy fundusze.

Nie zdawało się przedtém, iż nas nadto, bo większa była chęć ku służbie Bożey. Nie zdawało się, iż nas było nadto, bo nie mieli oycowie nasi tego za utratę, co na chwałę Bożą oddawali. Przezorna nader w rozrządzeniu kościoła zwierzchność, w wielu okolicznościach umiała hamować zbyteczną porywczość w osadzeniu nas. Jeżeli potwierdzała jedne zgromadzenia, znosiła drugie; nie raz odmówiła nastawanie nowych, gdyś zaś je potwierdzać przychodziło, czyniła to po jak naydokładnieyszém przyczyn roztrząśnieniu, jeżeli będą użyteczne.

Bogactwa drugi zarzut. Zdają się niezmierne, gdy je liczne zgromadzenie posiada; ale ci, którzy się na nie pożądliwie patrzą, nie chcą uważyć, iż do wyżywienia wielu, wiele potrzeba. Utrzymywanie gmachów wspaniałych, ozdoba wewnętrzna kościołów, nieprzewidziane wydatki, przykładanie

się nakoniec do publicznych kraju ciężarów, wszystko to położone na sprawiedliwey szali, zmnieysza nierównie kolos, który imaginacya tak ogromnym bydź pokazuje.

Trzeci zarzut nieużyteczność. Jeżeli mądrość świecka miała ten przywiley, iż nie zdawały się filozofy tylu sekt mniey potrzebną towarzystwa częścią, czemuż w podleyszey zostawać mają wartości, bogomyślny żywot prowadzące osoby? Wyższy ich cel od tego, który wystawiała sobie mądrość mężów zawołanych w starożytności. Nie jest dzika prawdziwa pobożność, lubi ona pokóy, ale zawsze gotowa rzucać go, skoro tego potrzebę widzi.

Powołani do służenia dusznego bliznich, za nayszacownieyszy ten sobie poczytamy przywiley, gdy za rozkazem zwierzchności, stawamy się uczestnikami prac pasterzów naszych. Nie są, i nie były tak nieużyteczne zakony, jak o nich pospolicie rozumieją. Te ręce, które podawały wiekom uczone pisma, odkrycia i wynalazki, też same ręce uprawiały ziemie, wycinały puszcze, stanowiły osady, i kiedy dzikość narodów północnych wszystko burzyła, zgromadzenia na ów czas duchowne łagodziły tę dzikość, wzmagały kunszta, rozkrzewiały nauki. — Jeźli to jest bydź nieużytecznym, niech każdy osądzi.

Zastanowił się oyciec Teodor, a jam rzekł: bydź wdzięcznym za uczynioną przysługę, obowiązek jest

każdego człowieka: ale gdy wdzięczność mogłaby czasem za sobą złe skutki prowadzić, rozumiem, iż roztropność każe na ów czas miarkować przepisy wdzięczności. Domyślam się, co WPan przez to rozumiesz, rzekł oyciec Teodor. Wdzięczność jest nas utrzymywać, zły skutek wdzięczności utrzymywać niepotrzebnych.

Trzeba tu znowu powtórzyć owe wzmiankowane przezemnie trzy zarzuty. Jest nas nadto; jeżeli jest tak w prawdzie, nie ubliży to zakonności, iż się osób i mieysc liczba zmnieyszy, byleby mieysca miały swoję właściwą potrzebę, a osoby wzgląd. Ludzkość Chrześciańska szczupłości potrzeb naszych dogodzi; niech tylko rządcy nie odbierają poddanym sposobności do dobrze czynienia, nam głód nie dokuczy.

Jeżeli inne zakony mają z łask dobrodziejów, przez dobre mienie, cokolwiek więcey nad ścisłą potrzebę; użyczą chętnie choć małych ułomków swoich, byleby te nieszły, zamiast użyteczności powszechney, na zarobek prywatny. Chleb to ubogich jest, na zbytki obracać go nie należy: chleb łaknących jest, nie powinien tuczyć tych, którzy się narodu krzdzieżą pasą: chleb jest poświęcony cnocie, niech się nim występek nie wzmaga. Cząstką jesteśmy z krwi tey oyczyzny, na którey łonie żyjem; uczniami jesteśmy tych mistrzów, którzy czcili święte obywatelstwo: poniesiemy sami to, co żarliwość od ust

naszych łaknących odeymie, bylebyśmy przeświadczonemi byli, iż łaknieniem naszém dobrowolném, nasycimy prawdziwie łaknących.

Nie jesteśmy użyteczni: daymy to, iż tak jest, któż nieużyteczności naszey przyczyną? Niech bez względu na powiérzchowność, mamy szacunek, gdyśmy na niego zasłużyli, staniemy się na ów czas coraz bardziey godnieyszemi szacunku; niech wzgarda niesłuszna a uciążliwa nie gnębi nas, wzbije się młodzież nasza w lot dawnych poprzedników swoich, a na ten czas znaydzie w zakonach kray oświecicielów, i pozna, jak niesprawiedliwie sądził nieużytecznemi tych, których sam takiemi uczynił.

Czując się bydź nieco poruszonym, oyciec Teodor odmienił ton mówienia, i rzekł: Wybaczysz WPan staruszkowi, jeźliś usłyszał zbyteczną może czułość w wyrazach moich. Nie za sobą mówiłem, *solum mihi superest sepulchrum:* z tém wszystkiém, gdyby się głos móy tam mógł wznieść, gdzie rzadko wyrazy prawdy dochodzą, wzniósłbym go w dwóynasób, i lubobym może był osądzonym za natręta, zniósłbym ochotnie tę przyganę dla dobra, nie tak mojego, nie tak zakonu, jako kościoła Bożego, i miłey oyczyzny.

Nadszedł zatém X. Pleban: pożegnawszy więc oyca Teodora, szedłem do mieszkania Pana Podstolego, który się z niektóremi sąsiadami wraz z Panem Łowczym zabawiał.

XII. Wyjechaliśmy nazajutrz rano, i gdy się zaczęły rozmowy, dał do nich wstęp jarmark, dla którego śmy byli umyślnie do miasta zjechali.

Ustanowienie zjazdow takowych, rzekł Pan Podstoli, nayodległeyszey starożytności zasięga. Zrazu potrzeba, daley zbytki wzniosły i rozkrzewiły handel. Mieysca na zamiany z pierwiastków wyznaczone, z czasem stały się miastami. W nich obywatele uczynili z handlu rzemiosło, kupiectwo wzięło zatém kurs regularny. Zamiany, czyli owoców ziemi, czyli rękodzieł, wzmagały się razem z dobrém mieniem, a przeto ze zbytkiem. Co niegdyś okolice tylko z pól do miast znosiły żywność, a z miast na zamian za żywność odnosiły to, co ich potrzebom służyło, w dalszym czasie kray krajowi tego, co mu nad potrzebę schodziło, dodawać począł, a wzajem brał na czém mu brakło. Pieniądze mając sobie nadany szacunek przez zwierzchność, ułatwiły zamiany towarów, a przeto rozszerzał się i gruntował handel między narodami. Żeglarski kunszt do nayodległeyszych krain chciwość zysku doprowadził. Zyskowne zawsze były zamiany i przedającym i kupującym, gdzie jednak większy był przemysł, tam obfitsza korzyść.

Kray Polski żyznością swoją był względem Europy, co niegdyś Sycylia i Egipt za czasów Rzymskich względem Włoch. Zwano te kraje śpichlerzami Rzymu, podobnież się i Polska co do innych na-

rodów osobliwie dawniey zwać mogła. Uszczerbkiem teraz zysków naszych jest wydoskonalenie gdzie indziey rolnictwa. Dodajemy państwom zboża, ale go nie potrzebują tak wiele, jak przedtém. Woyny, nieurodzaje, im są szkodą, nam zyskiem. Wieleby mówić można o sposobach, jak nasz handel wzmódz i rozprzestrzenić. Nayistotnieysze nasze w tey mierze zabiegi powinny bydź, abyśmy się starali, ile możności, znachodzić to u siebie, po co się teraz do drugich udawać musimy. Żeby do tego doyść, trzeba się zbytków, które nas niszczą, strzedz, a rozpleniać rzemiosła i kunszta, które właściwym potrzebom obywatelów dogodzić mogą.

Byliśmy na jarmarku, mówił daley Pan Podstoli, na zjeździe przedawających i kupujących, upoważnionym wyrokiem zwierzchności, nadanym dla pożytku okolicy, a razem, ponieważ miasteczko dziedziczne, a jarmarki intratę zwiększają, dla nagrody dziedzica, któremu się przywiley jarmarczny dostał.

Chwalebna rzecz jest nagradzać zasługi. Wierzyć należy, iż ów piérwszy, który go w miasteczku swojém zyskał, godzień był nagrodzenia. Ale zwierzchność, która jarmark czyni nagrodą, powinna ściśle weyrzeć w okoliczności, ażeby się nie stało to w inszych nadaniach, co w tém. Zyskał dziedzic miasteczka tego, z którego wyjeżdżamy, przywiley na jarmark, ale to nadanie szkodliwém

się stało miasteczku przyległemu: bo w jedenże czas, i w jedném i w drugiém przypadają jarmarki, a przeto jedno zyska, drugie traci. Pobliższego miasta jarmarki dawnieyszém nadaniem ustanowione, dla równych, a może i większych zasług dziedzica, w zdrobniałych potomkach nie mają wsparcia, nie mają sposobu zachęcenia kupców takiego, jaki ma w ręku poźniey uprzywilejowany, możny, a zatém dzielny na zniszczenie sąsiadów swoich. Przyydzie czas, gdzie zwyczayném losu igrzyskiem przyćmi się owa zbyt błyszcząca Jaśnie Oświeconość, lub Jaśnie Wielmożność, zwróci się może koley, i odda z lichwą za swoje ten, który teraz dla przemocy krzywdę ponosi.

Nie jestem zbyt starym, dodał Pan Podstoli, jużem się jednak wielu takowym scenom przypatrzył. Widok takowy lubo wznawia politowanie, zmnieysza go ta uwaga, iż w narodzie wolnym upadek możnych utwierdzeniem jest równości obywatelskiey: ta równość czcza na tenczas i pozorna tylko jest, gdy zbyt dzielni i możni, niby współbracia, tytułem pobratymstwa omamiają i łudzą równych prawda stanem, ale podłych użyciem stanu sług i jurgieltników swoich.

XIII. W pośród tych rozmów postrzegłem na boku o podal gmach okazały: gdym pytał Pana Podstolego, kto w nim mieszkał, odpowiedział, iż to

był dom znacznego Pana, ale gospodarz czuje i nad miarę, iż jest dostatnim, i wspaniale mieszka.

Jakież, pytałem się, znaki i dowody tey czułości? Oto, rzekł, iż nadto wielkiego uczczenia od innych wyciąga, a rozumiejąc, iż podług intraty uwielbienie iść powinno, na tyle się stopni od uboższych wywyższa, wiele razy ich w intracie przechodzi. Gdyby tym sposobem postępować sobie każdemu należało, trzebaby się dziesięć tysiączney intraty szlachcicowi, dziesięć lub dwadzieścia razy odkłonić Panu stu albo dwuchkroć stu tysiącznemu. Niech się, jeżeli chcą, kłaniają drudzy, ja tego na sobie przewieść nie mogę, żebym czcił dary fortuny. W ręku prawych szacowne są, bo udział ich należyty; ale w dzierżeniu występnych jadowitą trucizną.

Minąłem ten dom, i mijam go zawsze, ponieważ w nim duma przebywa, równość szlachecka mieysca tam niema, a jakoweś przewoźne maxymy nie zgadzają się ze wspaniałym sposobem myślenia wolnego narodu obywatela. Pan ten wielki, gustowny, wspaniale mieszkający, sposobem przyjęcia w dom dumnym i odrażającym, wszystkie sąsiedztwo od siebie odstręczył; sam więc musi używać wspaniałości swojey, póki go jaki Margrabia z Paryża, albo Baron z Niemiec nie odwiedzi.

Niegdyś, mówił daley Pan Podstoli, znaczniey-si obywatele w oyczyźnie naszey, wywyższeni nad innych tak, jak w wolnym narodzie wywyższonym

się bydź godzi, to jest, zasłużonemi dostojeństwy, i dobrém mieniem, trzymali dwory licznością okazałe. Nie dla tego to oni czynili, iżby przeto dumie własney dogodzić chcieli, ale żeby i wewnętrzném domów utrzymywaniem, czynili oyczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką: ta nie szła na jurgielt i podłe usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystoyna i zacna młodzież do starszych dla tego, aby zbliska przypatrowała się ich cnotom, z przykładów korzystała, a przysłuchywając się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowey i spraw publicznych. Jak więc dawni owi Grekowie sławni mądrością i dziełmi, mieli w dozorze młodzież, którą wiedli ku dobremu; jak w Rzymie owe Scypiony, Emiliusze, sposobili wychodzących na świat obywatelów do usług Rzplitey; tak u nas domy pańskie szkołami były obyczayności i miłości oyczyzny.

Z rozrzewnieniem nie raz mi czytać przyszło ową księgę dworzanina Polskiego napisaną przez *Gornickiego*. Na piérwszym wstępie jest wniey opisanie dworu Samuela Maciejowskiego, Biskupa Krakowskiego i kanclerza. Nie wstydzili się Wapowscy, Przerębscy, Kostkowie mieścić się przy boku jego; ani się on wynosił z tak zacney młodzieży: ale biorąc na siebie postać oyca, nauczyciela, na wzór czuynego ogrodnika pielęgnował te młode latoro-

śle, z których w czasie obfite i buyne miały wzrastać owoce.

Lubo niegdyś dwory panów bywały okazałe i liczne; nie czytamy jednak, aniśmy zasłyszeli, aby przeto wpadli w marnotrawstwo. Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież: obywatele możnieysi samotnie żyją, a z tém wszystkiém zbiory przodków idą w rozsypkę, w jurysdykcyach pełno dekretów *potioritatis*, zgoła rzadki dom w Polszce, któryby się przy dawnym majątku utrzymał.

Skąd to pochodzi? Oto stąd, dawni umieli czynić różnicę między zbytkiem a zbytkiem. Był on niejakim sposobem, gdy liczne dwory trzymali, ale chociaż mieli więcey ludzi koło siebie, niżeli do usług potrzeba im było, wydatek nie przechodził intraty. Co więc mieli na mniey potrzebne dziwactwa koszt łożyć, woleli go obrócić na ćwiczenie młodzieży, zapomożenie uboższych, usługę publiczną. Zgraja, która je otaczała, oprócz wyżywienia które w naszym kraju tanie, nie potrzebowała, lub mało wyciągała innych wydatków.

Jeden teraźnieyszy lokay lub kamerdyner więcéy kosztuje, niż przedtém dwóch dworzan albo pokojowych; a przecięż uczciwiey i pożyteczniey było dać przytulenie krwi zacney a podupadłey, niż napełniać dwór, jak teraz, motłochem dla pozorney okazałości. Garnęła się młodź szlachetna do dworów, nie dla jurgieltu, bo mały był, albo go i nie

było, ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocyi i wsparcia. Nie nowinato była razem w senacie zasiadać promowowanemu z promowującym. Dawca dobrodzieystwa niepodnosił się w pychę: ten, który dobrodzieystwo uznał, nie wstydził się bydź wdzięcznym. Owszem te wzajemne szczęścia przemiany, kojarzyły uprzeymość obywatelską, i trafiało się nie raz, iż oddał stokrotnie następcom ten, który piérwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął.

Miewali Panowie w Polszce swoich żołnierzy, i z piérwszego weyrzenia zdawało się to bydź nieprzyzwoitością. Nie przeczę ja temu, iż trzymać żołnierzy przywiley jedynie właściwy zwiérzchności krajowey: iż nadworni żołnierze wycieńczali intraty obywatelów; iż okazałość takowa sprzeciwiała się równości, iż nakoniec powzięta stąd przemoc, czynić mogła obywatelów niebezpiecznych, spokoyności wewnętrzney szkodliwych, uboższym ciężkich, równym przykrych. Ale też z drugiey strony raczmy weyrzeć, z jakiey się pobudki ta rzecz wszczęła, i jakie jey były skutki.

W piérwiastkach narodu naszego, pod dziedzicznemi królmi sposób utrzymywania publicznego bezpieczeństwa, obrony od napaści sąsiedzkiey, ten był, iż na wsparcie publiczney rzeczy, za piérwszém zwiérzchności obwieszczeniem, każdy obywatel sposobny do noszenia broni wychodził z domu, i ta

czerń raczey, niżeli woysko, szła bez żadnego porządku tam, gdzie ją przewodnictwo wyższe wiodło. Stąd pospolite ruszenia w dalszych czasiech, z niejakim lubo zawsze niedostarczającym porządkiem.

Nastąpiły zatém woyska regularne, zawsze trwałe, ustawami szczególnemi obostrzone, ćwiczone w kunszcie swoim pod czułemi wodzami, czylito ci dożywotni byli, lub docześni. Kray nasz był obszerny, sąsiedzi byli mocni i niespokoyni; trzeba więc było mieć ustawiczną czuyność i straż granic. Że zaś, ile w wolnym narodzie, podatki były lekkie, a na nowe z ciężkością obywatele przyzwalali, a gdy i zezwolili, nader opieszale ich wybieranie szło, a tym czasem potrzeba obrony nagliła; możnieysi obywatele nie tylko sami przez się, ale i z pocztami, czyli to służebników, czyli umyślnie na ten koniec uzbrojonych żołnierzy śpieszyli na obronę krajową, i poddawali siebie i lud swóy pod władzę hetmanów.

Doznała częstokroć użyteczności takowych hufców oyczyzna, zachęcała więc obywatelów do podobnych czynów, i pochwałą i nagrodą. Chcąc ci dobrzy obywatele zawsze do obrony publiczney bydź gotowemi, zaczęli trwale nadwornych żołnierzy trzymać. Niektórzy, jako to ów wielki Jan Zamoyski i Janusz Xżę Ostrogski, ustanawiając ordynacye, razem przy nich uczynili fundusz trwały na pewne roty żołnierskie do usług publicznych. Niektórzy

twierdze w dobrach własnych założyli, zamki działami opatrzyli.

W tych wszystkich zaś czynnościach nie inszy mieli cel nad ten, iżby majątku swojego użytek, nie na przepych i zbytek próżny, ale na usługę miłey oyczyzny obracali. Wiedzieli oni dobrze i czuli, iż od szczęśliwości publiczney dobro szczególne każdego obywatela zawisło. Hoynie się więc przykładali do tego wszystkiego, co bydź uznawali z pożytkiem krajowym. Były w tém może niekiedy i zdrożności, ale gdzież takie ustawy lub dzieła, gdzieby się złe nie zakradło? Co więc mogło bydź zdrożne w oycach naszych, strzeżmy się tego: ale też umieymy ich naśladować w dobrych przykładach, które nam po sobie zostawili.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ II.

KSIĘGA III.

I. W dni kilka po przyjeździe, widząc, iż Jmć Pani Podstolina z kilką wieyskiemi niewiastami rozmawiała wzięła mnie ciekawość pytać się jednego z domowych, czego te niewiasty potrzebowały. Oto, rzekł, przyszły po lekarstwo, a Jeymość wypytuje się o chorobie, nim sama chorych odwiedzi.

Gdyśmy się zeszli z Panem Podstolim, dałem mu poznać bojaźń, którą miałem w tey mierze, ażeby takowe lekarstwa czasem, zamiast polepszenia bardziey nie zaszkodziły. Masz WPan i wielce sprawiedliwą przyczynę troskliwości i bojaźni, rzekł Pan Podstoli, ale ta względem żony mojey mieysca mieć nie może. Między pospólstwem trafiają się choroby, są bowiem ludźmi tak, jako i my: że jednak mniey zbytków od nas znają, choroby ich rzadsze, i mniey od naszych niebezpieczne; idzie zatém, iż uzdrowienie łatwieysze, i lekarstw prostych zażywać im potrzeba. Te, ile temperamentom niezbyt nadwerężonym, skutki i prędkie i pożądane przynoszą, a przy wczasie i wstrzemięźliwości więcey działa natura, niż kunszt. Poddani nasi, oprócz tego, iż są nayistotnieyszą gospodarstwa cząstką, ludzkość

sama za niemi mówi, religia wspomagać bliźniego każe, a słodycz dobrze czynienia sama przez się, i pobudką jest i nagrodą.

Dość jest przykry sam z siebie stan poddanych, żebyśmy nie mieli się starać o to, aby go, ile możności, słodzić wszelkiemi sposobami. Naydzielnieyszy z tych sposobów oszczędzać w pracy, iżby uszczerbku w zdrowiu nie przyniosła; gdy zaś mimo oszczędzanie nasze, insze, czyli to zwiérzchne, czyli wewnętrzne przyczyny wprawią w chorobę, należy wspierać siły osłabione, i do piérwszey czerstwości przywracać. Staramy się z żoną moją tak czynić, i Pan Bóg bardziey może naszey dobrey woli, niż skuteczności lekarstw błogosławi.

Dobra czasem intencya złe skutki przynosi, mówił daley Pan Podstoli: chcąc chorego uzdrowić, częstokroć niewczesnym ratunkiem powiększa się choroba. Przykłady tego w okolicach naszych częste, tém bardziey, ile że w bliskości ani cyrulika, ani doktora dobrego nie mamy.

Oddałem jednego z poddanych na naukę do bardzo doskonałego cyrulika, był przy nim lat kilka, i gdy wrócił, dał poznać, iż czasu nadaremnie nie strawił. Że jednak spuszczać się na niego zupełnie ku leczeniu chorych nie możemy, żona moja ma domową apteczkę, nie tylko jakeś WPan widział od wódek i przysmaczków, ale i co do lekarstw. Sprowadziliśmy niektóre księgi, które o leczeniu chorób

piszą. Że w sobie, ile pisane dla wieśniaków, pospolicie proste i łatwe sposoby leczenia zawierają, chwyciliśmy się ich tém bardziey, ile że się wszystko skuteczném doświadczeniem, i na poddanych i na czeladzi, sprawdziło.

Lekarski kunszt, według zdania mojego, nie tak bardzo trudny, jak się hydź zdaje. Uczynili go podobno umyślnie takim lekarze, aby tém większy osobom swoim szacunek sprawili, a zatém i korzyść. Przyrodzenie w działaniach swoich prostym idzie torem: ten dobrze uważony nauczyć nas powinien, czego używać, czego się strzedz. Wstrzemieźliwość naylepszą do zdrowia prezerwatywą; kto przeciw niey wykracza, poźniey lub prędzey, zawsze szkodować musi.

Narzekamy na teraźnieysze wieki, iż ludzie są w nich słabsi, niżeli przedtém byli, a zatém krócey żyją. Wiek nic nie winien, świat się nie zestarzał, my naszym niedołężnościom dajemy przyczyny, my sami sobie krócimy życie. Żarłoczność, pijaństwo, rozpusta, niewczas, trawią siły, tém bardziey w tym wieku, im prędzey młodzież nasza na wolność, a przeto na nasycenie żądz wychodzi. Dawniey Panna w lat dwadzieścia kilka idąca za mąż, w samey właśnie porze do stanu małżeńskiego szła: teraz częstokroć i w czternastym roku matką: nie trzeba się więc dziwować, iż zbyt wczesne owoce do właściwey pory nie dochodzą. To, co się dzieje z córkami, dzieje się i z synami; widzimy też trzydziestoletnich starców, a gdy ci ostatni zgrzybiałego przed czasem wieku w małżeństwie prowadzą, czegoż się spodziewać nad niepłodność, lub płód nikczemny i niedługowieczny?

Z tych i innych podobnych rozmów nieznacznie przyszedł dyskurs o sposobach, jakiemi zdrowie zachować, ażeby poratowania lekarskiego nie potrzebowało. Namieniłem już, rzekł Pan Podstoli, iż wstrzemieźliwość naylepszym jest sposobem: im się bardziey od niey oddalamy, tém większy szwank zdrowie cierpi. W pospolitém używaniu wstrzemieźliwość znaczy zachowanie miary właściwey w każdey rzeczy. Tak zbytki widoczne, jako i te, które wewnątrz nas są, a o zmysły się obijają, równie zdrowiu szkodliwe. Żal zbyteczny częstokroć zabija, radość niekiedy równie szkodzi, gniew gwałtownie wzrusza, zazdrość wewnątrz ssie; zgoła ile żądz mięszających umysł, tyle przyczyn słabiących zdrowie.

Namieniłem już o zewnętrznych zbytkach, jakie są pijaństwo, żarłoczność, rozpusta, niewczas. Uwaga zawczasu ostrzega, jak się gwałtównym wzruszeniom opierać. Pełne maxym obyczayności mędrców są księgi, a co naywiększe rozumu wysilenie przenosi, święte religii obowiązki, nie tylko wzruszeniom nieprawym, ale przyczynom wzruszeń takowych za-

pobiegają, i kładą metę. Tych świętych przepisów chwycić się jak nayusilniey potrzeba nie z tą podłą myślą, abyśmy przeto zdrowie zachowali; ale cel wyższy uszczęśliwiając umysł, przyda w dodatek i czerstwość zdrowia. Spokoyność więc wewnętrzna, która z dobrego sumnienia pochodzi, ta żądz porywczość uśmierza, radość wznieca, wzruszenia tłumi, zgoła czyni człowieka szczęśliwym ze wszelkich miar. *Mens sana in corpore sano*, według dawney powieści, to grunt człowieka; a o zdrowiu dobrze nasz Kochanowski powiedział:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie:
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie,
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody,
I dar urody,
Mieysca wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są, ale
Gdy zdrowie wcale:
Gdzie nie masz siły,
I świat nie miły.

Cały rodzay ludzki pisze się w tey mierze z Kochanowskim: więc i ja, rzekł Pan Podstoli, tak kończę żądania moje, jak i on wiérsz ten o zdrowiu:

Kleynocie drogi,
Móy dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuy sobie.

II. Ciągnąc daley rozmowę, opowiedziałem Panu Podstolemu niektóre uszczerbki na zdrowiu, które mi częstokroć i przykrość, i bojaźń przynoszą. Rozśmiał się mówiąc: dziękuję wielce WPanu, iżeś mnie doktorstwem uczcił. Gdy pacyent defekta opowiada, lekarz powinien dać na to uczoną rezolucyą; na tę, iż się wedle reguł zdobydź nie mogę, powiem to, co wiém z uwagi i doświadczenia. Człowiek, co do powiérzchowności zmyślney, zwiérzę jest dość mdłe. Nie zapędzaymy się stąd w niewczesne narzekanie: tak się podobało Stwórcy, więc tak bydź należało, i tak nam naylepiey. Za niedołężnością sił naszych idą defekta, kalectwo, choroby, niektóre z przypadków, wiele z rodziców, naywięcey zaś z naszey przyczyny.

Uzbrajać się więc zawczasu trzeba, i zapomagać w cierpliwość: choćbyśmy albowiem nayżywszą czerstwość mieli, starość jest chorobą, która nas strawi. Po tey przemowie na zagadnienie WPana tak odpowiadam, iż z opisu słabości jego wnoszę, żeś zdrów. Chciałem przerwać mowę, ale mnie

prosił o cierpliwość, i tak daley rzecz prowadził. Kiedy przyczyny chorób istotne, choroby z nich idące, prawdziwe, ale nazwać chorobą nie można tego, co nam się tak zdaje, a w rzeczy nie jest. Chorować przez imaginacyą, nie jest podział prostego gminu: rodzay ten dziwactwa uszlachcony jest pacyentami, albo rozumnemi, albo wysokiego stanu. Choć więc kogo hipokondrykiem nazwać przyydzie, urażać się o to nie powinien, bo jest w cechu dystyngwowanym.

Jakie są skutki tey choroby mniemaney, i jakie przyczyny, opowiem; zawczasu jednak ostrzegam, iż mówiąc o przyczynach w fizyczne nie wchodzę, ani mi w nie wchodzić należy. Nie mam wiadomości lekarskiego kunsztu, a choćbym i miał jakiekolwiek, nie sądzę je bydź tak gruntownemi, iżbym się na nich zasadzać miał. Przyczyny więc hipokondryi moralne pochodzą z dwóch źrzódeł przeciwnych sobie, z ustawicznego próżnowania, lub z ustawiczney pracy. Do piérwszego rodzaju należą damy, lub zniewieściali mężczyzni. Stan próżnowania wprawia w nudności, z nudności w niedołężność, z tey w prawdziwą chorobę. Rozpieszczone zbytkami osoby czułość muszą mieć większą nad innych, a stąd co się drugiemu zdawać będzie fraszką, innym rzeczą trwożącą i straszną: mierna boleść ledwo trwałego człowieka obrazi, rozpieszczonemu nieznośna. Stąd wyrazy ich zawsze są

z przysadą, tak dalece, iż gdyby im wierzyć można, wszystko, cokolwiek się im trafia, niewczesne i straszliwe. Stąd naymnieyszych wzruszeń trwożliwe tłumaczenia, przywidzenia tego, czego nie masz, powiększenia tego, co jest: zgoła z fraszki rzecz okropna. Trwożliwość i pomięszanie, same przez się osłabić mogą, cóż dopiero, gdy jest nieco prawdziwego osłabienia? Przez zbyt rozżarzoną imaginacyą rzecz potoczna staje się nadzwyczayną, a powiększając mniemane niebezpieczeństwo, ku prawdziwemu nakoniec wiedzie.

Drugi rodzay podległych hipokondryi, zbytecznie pracujący. Nie cito są, którzy ręczne roboty czynią, i owszem pospólstwo tey choroby nie zna: ale tu prace brać trzeba z natężenia myśli zbytecznego, co się u ludzi uczonych, lub zbyt zatrudnionych interesami częstokroć trafia. Głową, jak mówi się pospolicie, pracują takowi, i wysilenia myśli przywodzą ich do tego stanu. Jak więc w gnuśnych zbyteczna z jedney strony czułość, z drugiey nudność przyczyną choroby; tak w pracowitych aprehensya z przewidzenia złych skutków takąż samą chorobę sprawia. Piérwsi mało, albo nic nie myśląc, zbytecznie czują, drudzy nadto myśląc podpadają dziwactwu.

Przyzwyczajeni do roztrząsania głębokiego rzeczy, toż samo roztrząsanie gdy ku sobie obrócą, więcey widzą, niż jest w istocie: trwożliwość po-

większa mniemane niebezpieczeństwo, a coraz się daley zaciekając, odkrywa widoki fatalne i okropne. Bydź własnym lekarzem dobrze jest, ale to się tylko rozumieć ma o uważaniu tego, co nam szkodzi, aby się ustrzedz: ale chcieć się samemu leczyć, rzecz niebezpieczna zbyt trwożliwym. Według bowiem imaginacyi swojey rozżarzoney, mniemając rzecz większą, niźli jest, lekarstw właściwych temu mniemaniu zażywać będą, a zatém przesadzą miarę, i lekarstwo stanie się trucizną.

Rzadki jest takowy człowiek, któryby się co do zdrowia ściśle examinując, nie znalazł nakoniec, iż mu czegoś nie dostaje. Nie dzieje się to dla tego, iżby w rzeczy samey chorował, ale to jest dzieło imaginacyi żywey. Wystrzegać się więc trzeba zbytecznego w tey mierze nad sobą zastanowienia. Usilność myśli rozrywkami uczciwemi zmnieyszać, skrzętność porzucić, roztropnych lekarzów zdaniom wierzyć, a nie trzymać o sobie, iż gdyśmy w jedney nauce biegli, taż biegłość do wszystkich się nauk i kunsztów ściąga.

Jest jeszcze i piérwszym, i drugim już wspomnionym powszechna przyczyna do hipokondryczney choroby, a ta jest, bojaźń śmierci. Ktokolwiek mówi, iż się śmierci nie lęka, kłamie. Wzruszenie trwożliwe na widok skończenia każdemu stworzeniu żyjącemu i poznawającemu właściwe: i lubo nie tylko religia, ale i sam rozum, byleby nieuprzedzony,

utwierdza nas przeciwko bojaźni zupełnego zniszczenia; przecięż odraza od śmierci, trwa wewnątrz nas.

Ci, którzy fałszywą filozofią wsparci, trwogę śmierci między przywarami gminu kładą, sami są gminem, i na tém ich odwaga zawisła, iż lepiey od innych umieją kryć bojaźń swoję. Nie wykorzeniać więc tę bojaźń, ale ją zmnieyszać, to jest w przystoynych granicach trzymać należy: a tak i co do umysłu utrzymywać nas będzie w trwodze pożyteczney, gdy nam dalsze po sobie idące skutki na pamięć przywiedzie: i co do zdrowia nie nadto okropnością swoją strasząc, oszczędzi gwałtowne wzruszenia, i zbyteczną o zachowanie życia troskliwość; zgoła w tym nas postawi stanie, który jeden z dawnych rymotworców naypożądańszym człowieka osądził losem: *Summum nec metuas diem, nec optes.*

III. Przyjechał do Pana Podstolego jeden z sąsiadów, któregom był jeszcze nie widział. Człowiek podeszły, rzeski; jednak z ubioru gustownego, i ze sposobu obcowania znać było, że dworak. Dawnyto był Pana Podstolego przyjaciel: stąd źrzódło obfite rozmowy o różnych, które się im wspólnie zdarzały, okolicznościach i przypadkach, a osobliwie w młodości; nad czém się sędziwi ludzie za zwyczay naymiley lubią zastanawiać. Gość nasz w powieściach swoich nayczęściey wspominał nieboszczyka Pana, u którego dworu był marszałkiem.

Poznawszy się z nim, w kilka dni po jego przyjeździe, gdyśmy byli sami, prosiłem go, żeby mi raczył opowiedzieć, jaki był sposób rozrządzenia domu Pana tego, u którego przebywał. Tak więc mówić począł: Pan móy, byłto jeden z tych Panów, którzy prawdziwie godni bydź panami. Włości miał i liczne i obszerne: łaska królów nadała mu królewszczyzny, i stopień wysoki, a on umiał i powagę stanu swojego utrzymać, i dochodów na dobre użyć. Gdym do niego przyszedł, a jużem był u innych panów piérwey służył, na piérwszym wstępie, rzekł do mnie, iż wiedział dobrze, jakem się gdzie indziey sprawiał, i dla tego mnie z chęcią przy boku swoim mieści. Uczynił mnie więc marszałkiem.

Pensye u naszego dworu nie były znaczne, ale zapłata punktualna, odzież dobra, każdy zaś był o tém pewien, iż byleby dobrze służył, na całe życie, uczciwe według stanu swojego opatrzenie zyska. Trzymał Pan w postępowaniu z nami miarę, między zbyt dumną reprezentacyą i poufałością nienależytą. Uniżał się niekiedy do obcowania z nayniższym, ale gdy tego było potrzeba, umiał on dać uczuć i naypiérwszym, iż był panem. Każdy z nas miał przepisane swoje obowiązki, ale te ściągały się do zwyczaynych okoliczności, nie zaś które się przypadkiem zdarzyć mogły. Wypełniający wiernie to, co mu było zlecono, z twarzy pańskiey mógł wyczytać swoję aprobacyą: wykraczający zrazu przestrzeżony,

potém naganiony, niepoprawujący się daley, tracił służbę bez powrotu.

Pełen czułych względów Pan, niekiedy zdawał się nie postrzegać drobnieyszych przywar: upokorzenie wykraczającego miękczyło go, nigdy zaś do okrutnych kar i pastwienia się, jakem się tego gdzie indziey i nadto napatrzył, nie przystępowano u niego. Często mawiał, iż chce bydź usłużonym z dobrego serca, i to nie raz powtarzał, iż kogo bojaźń tylko kary wzrusza, ten dobrego pana nie godzień. Jakoż zyskał to obficie, czego pragnął, im łaskawszy był, tém bardziey był kochanym, tak zaś dobrze usłużonym, iż wielekroć sam z zadziwieniem postrzegał, jak go uprzedzano nawet w tém, co rozkazać miał.

Odprawa naywiększą była karą u naszego dworu, ale rzadko się ten przykład nadarzał. Stąd poszło, iż ów dobry Pan zestarzał się z domownikami swojemi, a ci patrząc się na niego, jakby lat swoich nie czuli, większą pokazywali rzeskość w usłużeniu jemu, niż nowo przybyli. Punkt honoru zakładali sobie w tém, ażeby świeżo przybyli, nie przewyższali ich w czuyności; ci wzajemnie starali się o to, iżby od dawnieyszych nie byli przewyższeni; a z tey wzajemney troskliwości, wypływał skutek usługi pilney i zdatney. Nie miał zwyczaju nieboszczyk Pan patrzyć obojętném okiem na usilność sług swoich: każda przysługa ściągała względy, i choć ustnie częstokroć ukontentowania swojego nie wyra-

żał, spóyrzenie jego uprzeyme dawało uczuć każdemu, iż była baczność na dobrą usługę.

Pewien był każdy, iż albo na wyższy i zyskowniejszy stopień posunionym będzie, albo choć się i w tym samym zostanie, pożytki się jego zwiększą: gdy zaś choroba lub kalectwo uczyniło którego niezdatnym, natychmiast obmyśliwano mu taki stan, w którymby mógł przyzwoite sytuacyi swojey usługi czynić; albo gdy do żadnych sposobnym nie był, opatrywano go na resztę życia tak, iżby żadney przykrości nie uczuł. Do wdów i pozostałych dzieci po śmierci każdego z czeladzi rozciągała się ludzkość nieboszczyka Pana. Dawano wdowom połowę tego, co mężowie brali, dzieci zaś z czasem według każdego ochoty i sposobności, uczyły się kunsztów i rzemiosł, lub też do szkół oddawane bywały.

Ze mi był wspomniał Pan Skarbnik, iż każdemu z dworu dawana była na piśmie instrukcya, jak się sprawować miał; prosiłem go, ażeby mi, jeźli ją miał, użyczyć raczył. Obiecał to uczynić, i wkrótce po odjeździe jego, odebrałem je: niektóre z nich tu kładę, a te są Kommissarza, Marszałka, Plenipotenta i Pokojowych.

KOMMISSARZ.

„Zawiadowanie powszechném gospodarstwem, „a zatém pilna baczność na niższych urzędników do

„gospodarstwa użytych, istotnym jest obowiązkiem „kommissarza.

„Od dobrego mienia poddanych, całość fortun „zawisła: tak więc intratę utrzymywać i pomnażać „należy, iżby dziedzic z krzywdy poddanych nie „korzystał, a ci w panu swoim wsparcie, zasilenie „i obronę znaleźli. Piérwszy więc obowiązek tego, „który pana zastępuje, przykładać się do uszczęśliwienia poddanych; a jeźli po nim następujący jest „przymnażać intraty, tak jéy przymnażać ma, iżby „na tém poddani nie szkodowali.

„Dóbr w arendę nie puszczam, bo poddanych „moich kocham: wiém zaś iż potrzeba nadto szczęśliwego przypadku, iżby arendarz tę miał ludzkość „względem poddaństwa, którą Pan ich własny mieć „powinien. Spuszczać się na takowe rzadkie przypadki roztropność nie każe: na to więc namiestników chowam, aby mnie zastępowali w tém, czego „i dla rozległości dóbr, i dla obowiązku stanu mojego, czynić sam przez się nie mogę.

„Corocznie majętności wszystkie objeżdżać ma „Pan Kommissarz, a nie spuszczając się na opowiedzenia Ekonomów, Podstarościch, sam przez się „weyrzeć ma we wszystko, naymnieyszey części nie „opuszczając.

„Gdzie zjedzie do majętności, naypiérwey o to „wybadywać się ma, czyli poddani nie są uciśnieni „przez urzędników. Odda ścisły rachunek Panu

„Bogu, gdy przed Panem krzywdę nayostatnieyszego
„z kmiotków utai: na niego albowiem spuściłem pie-
„czołowitość, którą o każdym z nich mieć powi-
„nienem.

„Nie ma mieć z sobą więcey ekwipażu nad ko-
„laskę i wózek, w kolasce cztéry, w wózku koni
„dwa. Obroki gotowemi pieniędzmi płacić będzie,
„na to albowiem ma wyznaczony coroczny dochód
„przy swojey zapłacie. Zapłata jego jest znaczna;
„a to dla tego, aby kwitowego, kontraktowego, zgoła
„żadnego daru od urzędników i poddanych nie wy-
„ciągał.

„Przemysł w gospodarstwie dobry jest: ale na-
„ganny, gdy zbytni. Nad takowym zastanawiać się
„należy, który niezbyt kunsztowny i niekosztowny.
„Projekta takowe w gospodarstwie wielkie nadzieje
„wznoszą, ale co obiecały, nie dotrzymują, a co
„gorsza, zamiast zarobku, stratę przynoszą. Nie
„zakazuje się przemysł, ale trzymając się reguł roz-
„tropności i doświadczenia, niech się zbytecznie nie
„rozpościera.

„Małemi rzeczami gardzić nie trzeba, nie uymie
„to powagi Panu Kommissarzowi, gdy się o drobne
„części gospodarstwa spyta, gdy oprócz powszech-
„nych przepisów, weydzie w szczególne, czylito
„potrzeby, czyli rosterki, lub uciski poddanych.
„Cierpliwie słuchać ma: rzeczy większey wagi Panu
„przełożyć, pomnieysze ułatwić, żeby się każdemu

„według sprawiedliwości zadosyć uczyniło. Przez
„to też tak długo na każdém mieyscu przebywać po-
„winien, póki tego potrzeba wyciągać będzie; nie
„na przechadzkę albowiem posłanym jest.

„Weyrzeć ma w sposób życia i postępowania
„ekonomów, podstarościch, i innych urzędników,
„jeźli niekontenci z zapłaty, inszych zysków z krzy-
„wdą pańską i poddanych nie szukają. Gdy się
„winnemi znaydą, niech wrócą, co źle nabyli: nie-
„karni, niech mieysce stracą.

„Budynki gospodarskie w jak naylepszym stanie
„bydź utrzymywane mają: na to kosztu żałować nie
„potrzeba, jako też na inwentarz i inne istotne po-
„trzeby. Ale też z drugiey strony należy mieć ba-
„czność na to, iżby budynki nie były nadto koszto-
„wne. Wspaniałość godna jest śmiechu, gdzie się
„bez potrzeby wydaje. Niech urzędnicy uczciwie
„i wygodnie mieszkają, niech bydło, drób, ma na-
„leżyte przytulenie. Zboże niech w śpichrzach i
„gumnach trzyma się bez szkody: więcey gospodar-
„stwo nie wyciąga.

„Wieleby jeszcze było w szczególności do wyra-
„żenia, zostawuje się to przezorności i baczeniu Pana
„Kommissarza, który coroczny obchód zakończy-
„wszy, stan dóbr Panu należycie, i jak naydokła-
„dniey opisany oddać ma.

MARSZAŁEK.

„Rządca dworu, Pana zastępuje; powinien więc „przywdziać na siebie osobę jego, a zatém powagę „przyzwoitą urzędowi zachować; tak jednak czynić „to ma, iżby zbytecznością reprezentacyi podległych „sobie nie zrażał: ale miarkując gdzie czego używać „należy, ani się pospolitował z temi, któremi rządzi, ani też dawał im nadto czuć ciężar władzy „swojey.

„Dwór liczny wielorakie rodzaje ludzi w sobie „zawiera, stąd rozmaite sposoby i myślenia i działania. Poznać je gruntownie obowiązkiem jest Marszałka: z tego albowiem poznania to wynikać będzie, iż każdego według sposobności jego użyje, a przeto nie stanie się ani zbyt uciążliwym, ani nadto pobłażającym.

„Mając sobie powierzoną pieczołowitość pańską, niech to sobie w myśl wpoi, iż urząd jego wielkiey roztropności w działaniu wyciąga. Żeby więc usprawiedliwił wybor pański, przywdziać powinien na siebie postać jego, i czynić naówczas, nie co passya i uprzedzenie, lecz co ścisła powinność Pana każdego względem czeladzi swojey czynić każe. Powinność ta bardzo wiele szczególnych obowiązków w sobie zawiera: poznać je wszystkie, a zatém wykonywać inaczey nie można, tylko po należytey uwadze, na czas, osoby i okoliczności, inaczey i z naylepszą intencyą pobłądzić można.

„Wystrzegać się ma uprzedzeń, a przeto niesprawiedliwego wyboru jednych nad drugich. Częstokroć dobrze służący nie umié zwiérzchnie pokazać ochoty swojey: są, którym przyrodzenie nie dało sposobności do okazania zwiérzchnie, co wewnątrz ich szacowne jest. Po większey części ci co źle myślą, mają talent dobrze się pokazywać na oko. Każdego więc z czeladzi dobrze ma piérwey poznać ten, któremu dozór nad niemi zlecony: poznać zaś nie może bez zapatrywania się pilnego, i zastanowienia uważnego nad każdym; przyydzie zaś do tego poznania, sądząc każdego w szczególności po własném jego działaniu. Ten sposób poznania ludzi nieprędki, ale pewny.

„W każdém zgromadzeniu jest zazdrość, nienawiść, a stąd częste do starszych odwoływania i skargi. Gdy je rządca dworu odbierać będzie, niech się uprzedzeniem nie uwodzi, ani pozorami, choćby się naydokładnieysze wydawały, ale uważnie, roztropnie, bez pośpiechu, niech rzecz roztrząsa i poznaje. Gdy sprawiedliwe przyczyny oskarzenia uzna, niech natychmiast złemu zabieży: jeżeli się zaś fałsz w zarzutach pokaże, niech zgromi potwarcę i skarze, a wtenczas wróci się spokoyność, i jemu samemu ubędzie przykrości i pracy.

„W rzeczach mnieyszey wagi sam przez się rozsądzic może, w celnieyszych udawać się ma do Pana, któremu stan dworu w czasach na to wyzna-

„czonych dostatecznie przełoży, i codziennie rano dla „dyspozycyi wewnętrzney przychodzić nie omieszka.

„Z karami śpieszyć się nie powinien, ani w nich „bydź zbyt surowym. Gdy postrzeże, iż łagodność „na złe wychodzi, niech się uda do ukarania: gdy „zaś i ten sposób nie pomoże, niech Pana ostrzeże, „ażeby albo surowsza kara nastąpiła, albo niechcący „się poprawić, oddalony od usług został.

„Jak złym ukaranie, tak dobrym należy się po- „chwała i nagroda. Niech chwali zabiegi, ochotę, „wierność, żeby i cnotliwy czuł skutek cnoty swojey, „i inni pobudzali się do naśladowania. Przekłada- „jąc Panu stan dworu, niechay wiernych i pilnych „w szczególności nie przepomina, ażeby wiedział „Pan, jakową każdemu w czasie nagrodę obmyślić.

PLENIPOTENT.

„Urząd Plenipotenta wielkiey pilności wyciąga. „Gdy mu się dobrego mienia czuyność powierza, „jestto znakiem, iż powierzający nie tylko o umie- „jętności, ale i cnocie jego przekonanym jest zupeł- „nie. Zawodziło i zawodzi częstokroć innych to „porywcze przekonanie.

„Trzeba mieć doskonałą prawa umiejętność, kto „się tego urzędu podeymuje, a przytém pilność w „strzeżeniu całości dobrego mienia, które mu jest „powierzone. Powinien mieć strażnik interessów „przywiązanie do tego, któremu usługi swoje ofiaro-

„wał; ale to przywiązanie niech nie będzie takowe, „któreby z uszczerbkiem sumnienia mogło zysk przy- „nosić: krzywda cudza trwale nie bogaci. Niech „ostrzeże Pan Plenipotent, gdy rzecz niesprawiedli- „wa z mojey strony: fałszywy to punkt honoru złą „sprawę wygrać. W obojętnych niech, ile można- „ści, rzecz objaśnia, a choćby i dobre było prawo „z mojey strony, wolę ugodę, choć ze stratą, niż „pieniactwo z zyskiem.

„Składy papierów prawnych, których mu się „dozór powierza, są nayszacownieyszym każdego „obywatela skarbem. Trzymać więc archiwum na- „leży porządnie i bezpieczno. Inwentarz jak nay- „dokładnieyszy onych uczynić, i tak wszystkie ułó- „żyć, iżby się każdy papier od razu znalazł. Wy- „dawać dokumentów innym, bez wiedzy mojey, „nie ma: u siebie nawet te tylko ma trzymać, które „koniecznie potrzeba każe.

„Starych charakterów czytanie, wiadomość ję- „zyka Ruskiego, rzeczy są wielce potrzebne każde- „mu Plenipotentowi. Sekret i roztropność, przy- „mioty właściwe bydź powinny tym, którym się „rzeczy wielkiey wagi powierzają.

POKOJOWA MŁODZIEŻ.

„Niech wiedzą, iż są w szkole, w którey dou- „czać się mają tego, czego nie umieją: a nadto je- „szcze sposobić się do tego, jak się z ludźmi obcho-

„dzić należy. Nie są woli swojey panami, nic za-
„tém czynić nie mają bez wiedzy tego, któremu są
„w dozór oddani. Czcić w nim mają zwiérzchność,
„i bydź przekonanemi, iż władza rodziców i star-
„szych na niego zlana jest. Za czcią idzie posłu-
„szeństwo, jak nayściśleysze: niech więc będą po-
„wolni na nauki i przestrogi, i chęć mają korzysta-
„nia z tego, co się dla ich pożytku i dobra czyni.

„Obowiązki religii przodkują wszystkim innym.
„Nie będą dobremi obywatelami, jeźli nie będą do-
„bremi Chrześcianami. Bydź zaś dobrym Chrze-
„ścianinem nie zawisło od wiedzenia, ale od czy-
„nienia tego, co Bóg przykazał.

„Mając sposobność do ćwiczenia się w naukach,
„niech z niey korzystają: człowiek dobrze urodzony,
„a nierozsądny i głupi, zakałą jest krwi swojey.

„W uczciwém posiedzeniu niech resztę niezgra-
„bności domowey i szkolney tracą. Grzeczność po-
„wszechnym jest, prawda, przymiotem, zdatna
„jednak wielce między ludźmi.

„Kompanii lekkich, nieprzystoynych, wystrze-
„gać się mają, i zbyteczney z równemi sobie, bar-
„dziey zaś jeszcze z niższemi, poufałości.

„Ospalstwo, nieochędostwo, karty, flaszka,
„gubią młodzież: niech się zawczasu uczą wystrze-
„gać tego, co raz obrócone w nałóg, całego życia
„nieszczęściem bydź może.

„Czasu nadaremnie trawić nie godzi się. Ten,
„który będzie zbywał od usług, obrócony bydź ma
„na ćwiczenie się w naukach.

„Są wyznaczone godziny dla sztuk kawalerskich,
„opuszczać ich nie mają.

„Jeżeliby miał który gust do jakiego uczciwego
„kunsztu, jakoto: muzyki, rysunku, i t. d., nie
„zabroni mu się w tey mierze ćwiczenia, byleby nie
„zabierało czasu pożyteczniejszym rzeczom wyzna-
„czonego.

„Bojaźń kary niech nie będzie im pobudką do
„czynienia dobrze; takowa myśl podła, niegodna
„postać w umyśle obywatela sposobiącego się w wol-
„nym narodzie do usług publicznych. Ten ma bydź
„cel ich starań i usilności, ażeby z nich Bóg miał
„chwałę, oyczyzna usługę, familia zaszczyt.

IV. Zwyczay był ściśle zachowany w domu Pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole, modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był Duchowny, dawał błogosławieństwo. Żem tego w miastach nie widział, postrzegł gospodarz, iż z piérwszego razu pokazałem był jakoweś zadziwienie: trafiła się raz o tym zwyczaju wzmianka, i tak mówił.

Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele: ale że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiey bydź mniey grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się

pomoc boża, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użycza strawy stworzeniu swojemu. Oycowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogoboyni podawali ku działaniu. Jakoż idąc bitym śladem, mniey, prawda, mieli poloru, niż my, ale więcey cnoty.

Okazywać powiérzchownie nabożeństwo nie jest hipokryzyą; wtenczas się ona obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierza ku chwale bożey, ale żeby patrzący nas poważali; lecz kiedy Chrześcianin nie wstydzący się Ewanielii obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. Stateczność mężna poprawia częstokroć naygrawającego się, i czyni wyśmiewacza naśladowcą. Dziękować Panu Bogu za jego dary nigdy nadto nie można. Czytamy w dawnych dziejach, iż Poganie na cześć bogów przy początkach uczty czynili ofiary, lejąc piérwiastki trunków; a dla czegoż miałoby to bydź u Chrześcian pośmiewiskiem, co u bałwochwalców nawet było obrządkiem?

Moda, wyraz przedtém nieznajomy, oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych. Nie źlebyto było, iżby Panowie raczyli się niekiedy nad tém zastanowić, iż z nich wzór insi biorą: nie sprzeciwiałyby się, albo przynaymniey nie tak oczywiście mody obowiązkom.

Wyszliśmy zatém na podwórze, i jeszcze o mo-

dach rozmowę utrzymując, zaczął opowiadać Pan Podstoli, jako nie dawno była w ich domu Pani jedna wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkonastoletniey niebytności majętność swoję odwiedzić. Na dwa miesiące przed nią przybył *tapisier* Francuz, żeby, jak mówiła nam potém sama, dziczyznę dawną jey zamku jakożkolwiek przekształcił.

Odwiedziła nas w kilka dni po swojém przybyciu, i ledwośmy ją mogli poznać, nie dla tego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy, od tego czasu, jakeśmy ją ostatni raz widzieli; ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się bydź tą, którąśmy dawniey znali. Piérwsze rozmowy zaczęły się od pożałowania wieśniaków, którzy, prawda, mówiła, niewinne życie pędzą, ale ta jednakowa niewinność, jey zdaniem, tak nudna, iż lepiey bydź mniey niewinnym, a lepiey się bawić.

Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miodopłynność jey wymowy. Reszta świata step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo: w tém tylko jedném mieyscu ludzie i życie. Zgoła jak się raz wszczął dyskurs, o jego niepojętych delicyach, trwał wciąż aż poki wprzód nas, ją nakoniec nieznacznie sen nie zmorzył. Nazajutrz, że była Niedziela, a o dziesiątey zwyczaynie w parafii msza się zaczyna, posłaliśmy do niey, dając znać o tém: ale

panna służebna odpowiedziała, iż Jeymość jeszcze śpi. Szedłem więc sam, i mówiłem pannie, iżby Jeymość obudziła, oznaymując, iż czas na mszą: odebrałem wkrótce przez pannę odpowiedź, iż Jeymość niemoże jechać, ponieważ chora na migrenę.

Zatrwożyłem się tą wiadomością: a gdyśmy po skończoném nabożeństwie wrócili do domu, a jam wraz z żoną chciał chorą odwiedzić, zastaliśmy ją przy gotowalni w nayzupełnieyszém zdrowiu i bardzo wesołą. Powinszowałem tak prędkiego uzdrowienia; a widząc, iż gdyśmy wchodzili, miała książkę w ręku, wnosiłem sobie, iż nabożeństwo u siebie odbyła. W tém obróciwszy się do mnie rzekła: ach! jakażto szkoda, że WPan po francuzku nie umiesz! cóżto zanieoszacowany ten Raynal! jakżeto on na zabobony powstaje, i xięży łaje! Aż miło czytać; a do tego, handlu się człowiek każdy z niego nauczyć może, i wiedzieć, skąd do nas przychodzi pieprz, cynamon i gałka muszkatowa; jakto Hiszpani wojowali, jakto zabijali Murzynów: na świecie nie masz nic pięknieyszego, jak ta książka.

Nie miałem co odpowiedzieć, nie czytawszy książki, ale mi się dziwne zdawało połączenie zabobonow z gałką muszkatową. Daley dyskurs damy owey był o prostocie naszych oyców, o parafiaństwie, o dewotkach, a że i tu trzeba było coś wspomnieć o Paryżu, powiadała, jak tam są niektóre kościoły, do których po południu na mszą zjeżdżają się damy: ale dodała, czasem naprzykład raz w miesiąc, albo w dwa miesiące. Tam nim się xiądz ze mszą uwinie, formują partye na cały dzień, widzą się też czasem z takiemi, z któremi widzieć się gdzie indziey byłoby z niewygodą, albo i niebezpieczno: zgoła dała nam dostatecznie do zrozumienia, jaka jest niezgrabność parafiaństwa naszego. Po obiedzie odjechała do siebie, a gdyśmy w kilka dni chcieli ją odwiedzić, dowiedzieliśmy się, iż znowu znużona tygodniowém wieśniactwem, zastawiwszy dwie wsi odjechała do miasta.

V. Była rozmowa o poszanowaniu, które się od młodszych, starszym należy. Rzekłem, iż cześć należytą przełożonym wyrządzać trzeba, ale kiedy też starsi zbytniego poszanowania wyciągają, zdrożność ta w nich jest godna nagany. Dodałem, iż tey przywarze byli nieco podległemi przodkowie nasi, a stąd zamiast uszanowania sobie winnego, wdrażali podłość w umysły tych, nad któremi mieli przełożeństwo.

Nie jestem ja ślepym uwielbiaczem starożytności, odpowiedział Pan Podstoli: ludzie byli zawsze ludźmi, a zatém podlegali zdrożnościom i błędom. Może więc przesadzali dawnieysi w wymaganiu czci zwiérzchniey, ale przeciwny temu przesadzaniu zbytek, to jest niewczesna ze starszemi, czyli to wie-

kiem, czyli urzędem, czyli krwią poufałość, nierównie większey godna nagany.

Cześć zewnętrzna sama z istoty swojey nic nie znaczy. Nadaliśmy jey rzeczywistość, przywiązując do znaków powiérzchownych oświadczenie szacunku i poszanowania. Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi: te naysprawiedliwsze, które każą czcić wiek, urząd, doskonałość, i w wyższym stopniu pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodami uszanowanie winne starcom, urzędnikom, mędrcom, rodzicom: rzecz jest oczywista, i wsparta odgłosem wieków.

O tém więc rzecz moja będzie na zagadnienie WPana, mówił Pan Podstoli, jaki środek w uszanowaniu trzymać, żeby nie wyszło na podłość, a ustrzegło się poufałości. A naprzód przypominam sobie powieść oyca mojego: bądź poszanowania godnym, a będzież szanowany. Zdaje mi się, iż w tym wyrazie zawiera się wszystko. Ludzie z przyrodzenia dość są skłonni do czci: ale trzeba, iżby ją poprzedzało zawsze coś takowego, coby zadziwiło niezwyczaynością jakowąś; inaczey nigdy dzielnie ujętemi nie będą, a choć oświadczą cześć, działanie to będąc z odrazą, straci swoję właściwość. Wracając się więc do tego, co się wyżey wspomniało, w każdym, którego stan poszanowania wyciąga potrzebne jest przyłożenie się jego własne, a dopiero będzie prawdziwie, i statecznie szanowanym.

Wiek sędziwy zawsze i sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał. Czci się w starcach wiadomość rzeczy, umysł żywością passyi nieuprzedzony, gruntowność sądzenia o rzeczach, poznanie ludzi przewlekłém doświadczeniem nabyte. Cześć ta wielorakiemi sposobami obwieszczać się ma. Skłaniay się przed siwą głową mówi pismo Boże, a w tym wyrazie przepis, jak zwiérzchnie starce czcić. Osłabione wiekiem siły potrzebują ochrony i wsparcia, w młodszych je znaleźć powinni: nakoniec i to w uszanowanie starszych wchodzi, żeby wieku ich przywary znosić, ulegać ile możności, i nie dawać im uczuć, iż mogą się stać przykremi. Jeżeli te obowiązki uciążliwe niekiedy zdawać się mogą, przypomniymy sobie na ówczas, iż i my staremi bydź możem, a w owey porze pragnęlibyśmy ażeby tak się z nami obchodzono.

Rządcy narodów namiestnikami są bożemi, a urzędnicy ich mieysce zastępują: winniśmy im więc, oprócz posłuszeństwa, uszanowanie takie, jakie ich urzędowi, i naszey podległości przystoi. Nie będzie podłe, gdy się w tych dwu obrębach zamknie i zmieści.

Doskonalszym od nas, czy to w cnocie, czy w nauce, sprawiedliwiey uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, wola starszego i urząd. Sami przez się sprawcami są szacunku swojego, a przeto tém uprzeymiey i znamieniciey szanowanemi bydź mają. Da-

wnieysi odprawowali dalekie pielgrzymstwa, żeby mogli korzystać z widoku, przykładu i nauk znamienitych mężów: jakoż na dobre im wychodziła takowa pieczołowitość; stawali się albowiem podobnemi, albo przewyższali tych, których naśladować pragnęli.

Nayuroczystszy i nayściśleyszy jest obowiązek szanowania rodziców: choćby go nie przepisywała religia i prawo, samo go przyrodzenie w serca nasze wpaja i wdraża. W uszanowaniu rodziców mieszczą się wyżey wspomnione obowiązki: gdy zwłaszcza i cnotą są znamienici, do pobudek zaś przybywa wdzięczność. Złe czynią rodzice, którzy chcąc nadto rozciągać władzę i powagę swoję, morzą bojaźnią, albo przynaymniey słabią w dzieciach miłość ku sobie; ale i w tém zdrożni, gdy uwiedzeni nierozmyślném przywiązaniem, więcey im dozwalają do siebie poufałości, niż przystoi. Z czasem ta złe skutki przynosi.

Trudno teraz w posiedzeniach modnych rozeznać rodziców, a dzieci; i gdyby nie wiek czynił różnicę, rzeczby była prawie niepodobna. Miłość powiadają, nie potrzebuje zewnętrznych wyrazów i oświadczeń, a powagą się zraża; i owszem im jest prawdziwsza i czulsza, tém wydatnieysze rodziców poważenie, nie z bojaźni podłey, lecz z przywiązania i szacunku. Nie zdaje mi się więc, rzekł nakoniec Pan Podstoli, przyzwoite pospolitowanie się rodziców z dziećmi:

nie trzeba ich surowością zbyteczną odrażać; ale też nie należy poufałością psuć.

VI. Dano znać do dworu, iż kmieć jeden już w lata podeszły, któregośmy pokilkakrotnie byli odwiedzili, zachorował. Poszła natychmiast do niego Pani Podstolina, a że jey się zdał, ile przy zgrzybiałym wieku, stan jego niebezpieczny, posłano do miasta po doktora, który, jak twierdził Pan Podstoli, wielkie miał doświadczenie, i pospolicie w okolicy wzywany bywał.

Przykładem się może nazwać stanu swojego, rzekł Pan Podstoli, szacowny ten starzec, który zachorował. Jeszcze od czasów dziada mojego sprawuje gospodarstwo; a że w pracy pilny, wstrzemięźliwy i przemyślny, do takiego stanu przyszedł, iż może się nazwać w całey okolicy naymajętnieyszym. Jegoto jest dom, niedaleko kościoła, gdzieśmy byli. Tak jak innym, i jemu chciałem stawiać mieszkanie, ale przyszedł do mnie i rzekł: postawię ja dom, jaki Pan każe, ale za móy grosz; mam z łaski Pan Boga tyle, iż mnie to nie obciąży. Opowiedziałem mu więc, jaki ma dom wystawić, i stanął wkrótce taki, jaki WPan widziałeś.

Uprzedzenie to jest fałszywe, mówił daley Pan Podstoli, iż nie trzeba dozwalać tego, iżby się chłopi nadto dobrze mieli. Jakież bowiem są pobudki takowego niepozwolenia? Piérwsza, powiadają prze-

ciwnicy chłopów, ta, iż nadto dobre mienie wprawia w krnąbrność, a przeto w nieposłuszeństwo; powtóre, iż otwiera drogę zbytkom; potrzecie, iż odstręcza od pracy.

Na każdy z tych zarzutów łatwa odpowiedź. W mocy jest Pana uskromić krnąbrność poddanego; kto umié rządzić, piérwiastkom złego zabieżeć potrafi. Otwiera dobre mienie drogę do zbytków. Trzeba piérwey ustanowić, co nazywamy zbytkiem u chłopa. Jeżeli to będzie, iż dobrze mieszka, przystoynie odziany, i strawę ma należytą, byleby granic stanu i możności swojey nie przeszedł, wykroczenia żadnego nie popełnia. A choćby niekiedy i więcey sobie pozwolił, byleby takowa nadzwyczayność zbyt częstém powtarzaniem nie przywodziła go ku znaczney szkodzie, nieludzkość jest bronić komu użycia zapracowaney własności swojey.

Na trzeci zarzut, iż dobre mienie wprawia w lenistwo, doświadczenie odpowiedzią. Im kto więcey co zarobił, tém bardziey na zarobek chciwym jest, a żądaniu takowemu bez pracy dogodzić niepodobna. Kmieć dobrze się mający, że przez czeladź powinność odprawia, nie ma przeto Pan przyczyny naglić go samego do roboty. Powinność jest, iżby pracę dla Pana odbył, ale nie masz tego dokładu, iżby sam przez się pracować miał. Dość to dla dziedzica, lub possessora, iż czynsze i pańszczyzna ściśle się odbywa, więcey wyciągać, nieludzkość. Zdaje

się nam bydź chłop bogatym, kiedy odziany wygodnie, i w domu dość uczciwym mieszka: niechbyśmy przyrównali tylko możność jego i wygody, z tém co mają zagraniczni chłopi, znalazłoby się, iż w porównaniu jednego z drugim, to, co my zowiemy bogactwem, prawie jest nędzą; a przecięż ciągłém daje się to widzieć doświadczeniem, iż lubo majętni i wygodnie żyjący, nie są krnąbrnemi postronni chłopi, owszem przemyślnieysi i pracowitsi od naszych.

I to jeszcze trzeba wziąć na uwagę, co się ma rozumieć przez krnąbrność: jeżeli albowiem źrzódłem jest nieposłuszeństwa, godna kary. Ale jeżeli upomnienie się o własność, przełożenie krzywdy, nazywać będziemy krnąbrnością; na ten czas znać, iż chcemy mieć w stanie bydlęcym poddanych naszych, a zapomniawszy o ludzkości, zysku tylko choć przez nayniegodnieysze sposoby, szukamy.

Wypływa z tego, co się mówiło, rzekł daley Pan Podstoli, ta dotąd jeszcze na obie strony nieugruntowana i nieobjaśniona kwestya: czyli lepiey poddanych w dawney podległości zostawić, czyli uczynić wolnemi? Naprzód niewola przez się, to jest ściśle wzięta, nie ma u nas mieysca, nie zgadza się albowiem i z prawem i religią. Stan, w którym nasi poddani byli dotąd, zarywać, prawda, zda się nieco na niewolą; z tém wszystkiém prawa określiły jey ostrość.

Przyznać nie bez wstrętu i żalu należy, iż wielu Panów tak nielitościwie gnębili poddanych, iż sprawiedliwie równać ich można było z niewolnikami; ale też byli takowi, którzy czuli, iż ludźmi byli, i ludzi mieli pod władzą. Zostawuję statystom ułatwienie z obustron wznoszących się trudności: mnie się zdaje, iż zdatniey poddaństwo osłodzić, niż go znieść. Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, staraymy się piérwey uczynić ich sposobnemi do czucia i korzystania z tego daru; a dopiero, gdy będą w tym stanie, nádaymy im z własnością takową wolność, jaka im ma bydź przyzwoita.

VII. Nie często odwiedzał Pana Podstolego X. Pleban, zatrudniony obowiązkami urzędu swojego, już też i laty, a bardziey pracą zwątlony; kiedy do dworu przychodził, starałem się, ile możności, z rozmów jego korzystać.

Gdy więc dnia jednego Pan Podstoli pocztą zabawiony, do siebie odszedł, poszliśmy z X. Plebanem do ogrodu; i gdy przyszła wzmianka o wizycie owey modney Pani, xiądz Pleban rzekł: smutny to jest wielce widok, zapatrywać się na to, jak coraz bardziey pobożność słabieje, i przepisy religii są zaniedbane. W zakątach wieyskich jeszcze jad niezbożności zarazy swojey nie wywiera, ale jak słyszę w miastach celnieyszych, w familiach zacnych, mło-

dzież niby to polerowna, a niebaczna, talentów danych sobie od Pana Boga na złe używa.

Dobry jest i zdatny niekiedy zwyczay, szukać za granicą poloru, ale nie na tém polor zawisł, żeby cnotę i religią tracić. Nie tak więc na podróże zagraniczne narzekać trzeba, jak na ich złe użycie. Wysilają się rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym majątku, gdy dziatki swoje do cudzych krajów wyprawują. Odeymują sobie samym, żeby dogodzić chęci wydoskonalenia potomstwa swego. Posyłają syny swoje do państw, gdzie rząd dobry: a myśl ich jest ta, iżby oni przypatrując się dobremu gdzie indziey rządowi, sami też stawali się rządnemi. Wysyłają do państw, gdzie kunszt rycerski kwitnie, żeby się ich dzieci zasilały duchem swobodnym, i uczyły obywatelstwa.

Po kilkoletném a bardzo kosztowném pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzyma ucieszył. Poprzedzają peregrynanta listy dłużników, a opłaciwszy sowicie podróż zmartwieni rodzice, tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swóy gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje; a zamiast poczciwych maxym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś przeciwne zdania obwieszcza. Co miał dobrego w oyczyźnie, zapomniał i porzucił, co naygorszego za granicą znaleźć mógł, przyniósł.

Chce udawać Francuza przez lekkomyślność, Anglika przez dziwactwo, Włocha przez wykręt; nie pomniąc na to, iż nie w złém, ale w tém co dobre i uczciwe, naśladować innych potrzeba. Trzpiotostwa wstydzi się Francuz doskonały, gardzi dziwactwem roztropny Anglik, kocha rzetelność uczciwy Włoch. Do takich się udawać peregrynanci nasi powinni. Nie na komedye posyłają ich do Paryża, nie na biegi końskie do Londynu, nie na intrygi do Włoch. Widząc źle gdzie indziey, niech się uczą z tego widoku poznać, jak zdrożności strzedz się należy, a niech usilność na to jedynie obrócą, jak postronnych w dobrém naśladować.

Niedawnemi czasy, mowił daley X. Pleban, widziałem u Pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mil kilka ztąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze, stangrét ani po naszemu, ani po niemiecku, służący ustrojeni po dziwackiemu, on sam jakowąś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisywałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczaynéy nam niewiadomości; udałem się więc do mego kolatora Pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choćto on nie raz i w Warszawie bywał.

Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć Pan Podstoli, wstęp zaczął rozmowy od pytania, jakie daje zdania w szczególności i ogólnie

o tém, co widział w peregrynacyi swojey: i dowiedzieliśmy się z odpowiedzi przeplataney francuzczyzną, bo jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem Polskim niektóre rzeczy wyrażać, iż te tylko chwile mianował życiem, które za granicą, a osobliwie w Paryżu przepędził.

Niepamiętam, co on nam daley bajał, to wiém, iż się rzecz jedna drugiey nie trzymała: iż powziął ton decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacyi onych do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły: na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo śmiechem, albo podniesieniem ramion odpowiadał; a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych, już się i ku bluźnierstwom zabierało, o co jakem słyszał, u Panów nowomodnych naszych peregrynantów nie trudno. Powrócił, słyszę, mimo woli rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu uwięziony za długi; słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe mieysca odwiedzają.

VIII. Wszedłem raz do pokoju Pana Podstolego, i postrzegłem na stole spory worek czerwonych złotych, które liczył; powinszowałem tak miłey pracy, a gdym chciał odeyść, zatrzymał mnie. Nie częsty to widok znaydować gospodarza rachującego pieniądze, a tém rzadszy kiedy rachuje, nie żeby

wydał, ale żeby schował, rzekł Pan Podstoli. U Panów się to nie trafia, albo bardzo rzadko, u nas szlachty częściey się napatrzyć można. Pieniądze, które Pan Podstoli rachował, były z procentu od summy, którą miał u jednego z sąsiadów.

Dobrze mieć wieś dziedziczną, mówił Pan Podstoli, ale i to nie zawadzi, kiedy jeszcze jest sumka, od którey się procent bierze. Rachowałem właśnie ten procent posagu żony mojey, któregom się od zamężcia naszego nie tknął, a toż samo czyniąc z prowizyą, już prawie w tróynasób przyczyniło się kapitału. Po śmierci rodziców objąłem tę majętność, w którey siedzę, bez żadnego długu, i znalazło się jeszcze kilka tysięcy w gotowiźnie, siostry zaś moje były wyposażone. Postanowiłem więc u siebie rok cały żyć tą gotowizną, która mi się dostała, całą zaś intratę ze wsi przy kończącym się roku zebrać, i tak w dalszym czasie miarkować wydatki, iżby zawsze jednoroczna intrata leżała odłogiem.

Com sobie ułożył, to wypełniłem, i do tego czasu zawsze przeszłoroczną intratą żyje, a tegoroczney nie tykam. W lat kilka pojąłem moję żonę, i wziąłem posagu kilkadziesiąt tysięcy; że zaś intrata majętności mojey znacznie się już była na ów czas powiększyła, wyrachowałem, iż się nią i z żoną uczciwie obeyść będę mógł. Lokowałem więc posag w ręku poczciwego człowieka, i na dobrach pewnych, coroczną prowizyą obracając w kapitał. Wy-

posażyła się już tym zbiorem procentowym starsza z córek moich, dla młodszey jest posag na pogotowiu, a piérwiastkowy wniosek matki z tém, co da Pan Bóg jeszcze przyzbierać, wyniesie wartość majętności na którey siedzę, tak dalece, iż albo się druga podobna tey dla drugiego syna kupi, albo jeden z nich objąwszy wieś, drugiemu się równy podział dostanie w gotowiznie.

Skąpstwo jest niegodziwe i podłe, oszczędność chwalebna i pożyteczna. Idź ospalcze do mrówki, mówi pismo, uczą nas te zwierzątka przezorności napotém, jak zawczasu potrzebie należy zapobiegać. Nie dość na tém co mamy dziś, trzeba myślić co będzie jutro, a nędza nam nie dokuczy.

Modna edukacya narobiła bankrutów, mówił Pan Podstoli. Co po sentymentach kiedy głód doymie? Nie ganią się sentymenta, ale niech będą takie, jakie bydź mają, a na ten czas ustaną *potioritates* i licytacye, które się bardzo pomiędzy nami zagęściły.

W okolicy tuteyszey ledwo się która majętność utrzymała w ręku dawnych dziedziców. Jeden wymurował pałac, i musiał go ze wsią przedać, bo pałac wieś zjadł. Drugi dwoje tylko zapust w Warszawie odprawił, a natychmiast za ostrygi i wino szampańskie wieś zatradowano, reszta na trzecie zapusty poszła. Pani moja sąsiadka wypiła jednę wieś na wodzie Spaskiey, drugą w Pirmoncie. Pan Cze-

śnikiewicz przeseymikował dwa folwarki, na trzecim dwadzieścia cztery swory ogarów, i dziesięć smyczy chartów; prawda, że nas zwierzyną obsyła, ale podobno niezabawem trzeba będzie dawać za to jałmużnę. Zgoła rzadki przykład u nas dobrego rządu; co zarobili oycowie, dzieci tracą.

Nie szkoduje na tém oyczyzna, gdy wydatki nie idą za kray; owszem lepiey na ów czas dla wolnego narodu, iż niezmierne panów zbiory idą na podział między szlachtę; bolesno jednak patrzyć na Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych żebraków.

IX. Dzień był urodzin Pani Podstoliny, i gdy przyszedł do mnie rano Pan Podstoli, postrzegłem, iż nad zwyczay był ustrojony. Gala u mnie dziś rzekł wchodząc, a jeżeli monarchowie i panowie wielcy wspaniale rocznicę narodzin obchodzą, czemużbyto nam ziemianom w tém ich naśladować niewolno było? Z chęcią szedłem za przykładem gospodarza, i po skończoném nabożeństwie wraz z innemi złożyłem moje powinszowanie. U stołu spełnialiśmy rzęsisto zdrowie, zgoła dzień zszedł wesoło.

Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze, i zabawiliśmy się rozmową. Odszedł był Pan Podstoli, i prosił, abyśmy na niego zaczekali, mówiąc iż wkrótce nazad przyydzie. Jakoż nie długo bawiąc powrócił, i rzekł, iż już czas wrócić się do pokojów. Szliśmy

za nim, a gdyśmy byli w sieni, otworzyły się razem drzwi sali, i pokazała się muzyka, i uyrzeliśmy gości pełno.

Naymilszy w owém zadziwieniu widok był dla Pani Podstoliny, córka z zięciem i synowie, których na dzień urodzin matki umyślnie ze szkół Pan Podstoli sprowadził. Z gośćmi się był umówił, iż po za ogród zajeżdżali, a stamtąd wchodzili do sali; zgoła tak dobrze umiał wszystko ułożyć i ukryć przed nami, iż zadziwienie nasze z piérwszego weyrzenia było tém większe, im rzecz mniey spodziewana, a przeto attencya męża dla żony tém szacownieysza. Bal się zaczął gromadny, nad zwyczay wesoł był i ochoczy gospodarz, a zatém i wszyscy.

Po wieczerzy otworzono z nagła okna sali, i dał się widzieć ogród cały w illuminacyi i cyfry solenizantki różnego koloru ognia palące się; trwała zatém ochota późno w noc z powszechną wszystkich radością.

Nazajutrz niektórzy się z gości rozjechali, zostali niektórzy; a gdym miał sposobność mówienia, rzekłem Panu Podstolemu, iż mnie wczoraysza ochota równie i zadziwiła i zbudowała. Wierzę ja temu, odpowiedział, co grzeczność WPana wyrażać raczy, ale pozwól, żebym i ja się też temu dziwił, iż się WPan dziwujesz. Rzeczy tylko nadzwyczayne mają prawo dziwić: cóż zaś może, albo przynaymniey cóż bydź powinno pospolitszego, jak grzeczność i

względy wspólne między małżonkami? Złe i nowomodne, bo to jedno, małżeństwa, powinny z tego budować się; ale tych, którzy obowiązki stanu swojego pełnią, takowe rzeczy nie dziwią.

Zawstydzać nas to powinno, mówił, iż dobrego przykłady są rzadkie: nie trzeba jednak rozpaczać, iż co do małżeństw zła moda przeydzie, wrócą się pomału dobre dawne czasy. Grzeczności i polorowi mniemanemn zdają się obowiązki małżeństwa niejaką ohydą; i dlatego wedle przepisów wielkiego świata, jak oni mienią, mąż z żoną nigdy się razem pokazywać nie powinni: a gdy je nieprzewidziany jakowy przypadek na jedno mieysce sprowadzi, tak sobie postępować wspólnie mają, żeby nikt postrzedz tego niemógł, czém są względem siebie.

Jeżeli która, ta reguła nader ściśle od płci niewieściey zachowana jest. Aże teraz piérwszym małżonków obowiązkiem jest podległość, choć drugi wewnętrznie nieradby czynić, do czego przymuszonym jest, musi przecięż udawać powierzchownie, iż czyni z dobrey woli. Prawdziwa miłość mniey dba o powierzchowności, przecięż z granic przystoyności nie wychodzi. Stara się i w naymnieyszey okoliczności dać poznać osobie kochaney, jakie ma do niey przywiązanie, jaki szacunek.

Z tych powodów starać się o to powinien mąż, ażeby nie postrzegała żona jego, iż z czasem umnieysza dla niey względów, i owszem szacunek wspólny

przymnażać i powiększać coraz bardziey te względy i atencye powinien. Przekonane w tey mierze, a pełniące to, w czém przekonane są małżeństwa, nie nazwą stanu swojego jarzmem.

X. Była mowa u stołu o wychowaniu córek, i nader daskonale w tey mierze obwieszczała nam zdanie swoje Pani Podstolina. Gdyśmy potém sami z Panem Podstolim rozmawiali, o témże samém ciągnęła się nasza rozmowa; w tém tak do mnie Pan Podstoli mówić zaczął.

Dawniey mówiliśmy już o tém, rzekł, i gdym w tey materyi zdanie moje przekładał, pamiętać WPan możesz, jakem był przeciwny uprzedzeniu ledwo nie powszechnemu dawnieyszych czasów, iż płci niewieściey nauka nieprzystoi. W tem jednak zdaje mi się uczynić trzeba niejakie ostrzeżenie. Nauka potrzebna jest wszystkim bez wyłączenia płci, ale w szczególności nauki biorąc, jedne niewiastom równie jak i mężczyznom, drugie mężczyznom tylko są przyzwoite.

Są, jak mówią, excepcye od reguł pospolitych, a przeto znaydować się mogą i znaydują w płci niewieściey takowe umysły, których bystrość gruntownością utwierdzona, nie tylko wyrównać mężczyznom w naukach, lecz i przeyść ich może: ale tém samém, iż są excepcyą od reguły, przykłady takowe są rzadkie. W podziale przymiotów między

płcią a płcią; tey, którey zostawiona zwierzchność, nadana gruntowność, wstrzymałość, odwaga, rozważenie; wszystkie z istoty swojey potrzebne ku piérwszemu swojemu przeznaczeniu. Powolność, wdzięk, słodycz, żywość, łagodność, zgoła sposobność do tego wszystkiego, co serce ująć i wolą skłonić może, to było i jest wiecznym podziałem płci towarzyszącey a podległey. Na tych istotnych fundamentach zakładać należy wszystko, co się dzieje ku wydoskonaleniu osób obojey płci.

Trzeba, ażeby płeć niewieścia była oświecona, ale niech tak będzie oświeconą, jak bydź powinna, jak jey przystoi. Urodzone do podległości, zawczasu do niey sposobione bydź mają: żeby się zaś sposobiły, trzeba iżby z piérwszém uczuciem poznawały, do czego są przeznaczone; poznawać zaś będą, kiedy się im wcześnie przełoży ich powinności; a te przekładania przykładami wsparte zostaną.

Po tém, co się religii i obyczayności tycze, mogą, owszem powinny następować, nauki: krasomowstwa, rymotworstwa, jeografii, historyi. Filozofii początków uczyć się im nie zawadzi, byleby się w trudnieysze jey części zbytecznie nie zapuszczały. Rzadko filozofka była dobrą gospodynią, a mężowie nieradzi temu, kiedy żony argumentują: do wdzięków i przypodobania się metafizyka i algiebra nie służy. Jeżeli Sapho i Aspazya sławnemi zostały, piérwszey celem były wiérsze, drugiey krasomowstwo; i chociaż trafiało się niekiedy, iż i w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było ze szkodą wdzięków. Języków wiadomość zdatną bydź może, osobliwie włoskiego i francuzkiego, te albowiem słodkie w wyrazach i brzmieniu.

Co ledwo dawniey znano, tego teraz aż nadto, mówię o romansach. Trzeba było bawić płeć piękną albo zniewieściałych mężczyzn, i natychmiast znalazły się pióra grzeczne, które tworząc bayki napełniły je sentymentami bohatyrstwa miłosnego. Powab stylu, odmiany dziejów, nadzwyczayność przypadków, wszystko zaostrza ciekawość: stąd widzimy, iż niema milszey zabawy płeć damska, jak czas traw ić na czytaniu romansów.

Wielorakie takowych pism są rodzaje. Naypiérwey wyszłe na świat zawierają w sobie dzieła nadzwyczayne rycerzów, i lubo przyczyną dzieł takowych miłość, tak jednak w ścisłych granicach przystoyności jest określona, iż księgi takowe bez uszczerbku obyczayności czytane bydź mogą, i dlatego podobno czytane nie są.

Po owych piérwszych bohatyrskich nastąpiły romanse sentymentowe, a te nayszkodliwsze; ponieważ w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych, zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczayność. Nic niebezpieczniey-szego bydź nie może dla młodych panien nad takowe czytanie. Nie mając one jeszcze doświadczenia za-

dnego, nabijają sobie głowę tém co czytały, a nie zastanawiając się nad tém, iż czytały bayki, chcą bydź heroinami. Stąd maxymy skażone, sposób myślenia nadzwyczayny, dziwactwa, wzgarda dobrych przykładów. Ciekawość rozżarzona coraz się gorszego czytelnictwa ima; a stąd jakowe wynikają skutki, wiedzą naylepiey teraz rodzice ubolewający, gdy już nie czas, za zbytnie swoje pobłażanie.

Rodzay trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historyi słodzi przepisy obyczayności. Nie powinnyby się takowe dzieła zwać romansami, mnieysza o nazwisko: takowych ksiąg niech używają panny, a na tenczas z przystoyną zabawą złączą pożyteczną naukę.

Granie na instrumentach muzycznych, taniec, śpiewanie, zgoła co służyć może uczciwie ku przymileniu, wszystko to w naukę panieńską, jak się wyżey powiedziało, wchodzić ma. Robot umiejętność zawsze zdatna, a strzeże od próżnowania.

XI. Ow staruszek, kmieć, mimo wszelkie starania i zabiegi, dokonał wieku swego. Ubolewali wielce nad śmiercią jego Państwo Podstolstwo; a gdy po dwóch dniach następował pogrzeb, byłem na nim razem ze wszystkiemi parafianami. Nim się zaś obrządki zaczęły, X. Pleban takową rzecz miał do zgromadzonego ludu:

„Widok jest smutny i przerażający, w Bogu „zgromadzeni Chrześcianie! patrzyć na zwłoki mar„twe człowieka żyjącego niegdyś w pośrzód nas. Czu„jemy, jak się to śmiertelne życie nasze kończy, tra„cimy ze społeczeństwa tego, z którym przestawa„liśmy: słyszymy płacz i narzekanie dzieci, kre„wnych, domowników, przyjaciół. Bóg tak chciał, „wié on naylepiey, co nam użytecznego.

„Straciliśmy z pośrzodka siebie człowieka, na „któregośmy zapatrywali się z radością i uszanowa„niem, bo był uprzeymym, prawym, dobroczyn„nym, bogoboynym. Rzadki to widok, a straci„liśmy ten widok. Płaczmyż więc wspólnie, pła„czmy bez wstrętu.

„Nie sprzeciwia się religia czułości: kiedy Chry„stus sam zapłakał nad zmarłym Łazarzem, przy„jacielem swoim, to i łzami się naszemi nie obrazi.

„Gdyby ten, którego dziś zwłoki oddajemy zie„mi, urodził się był w wysokim stanie, a w nim „zostając tak się sprawił, jak w tym, w którym go „przeznaczenie Boże ku naszey niegdyś pociesze i „zbudowaniu osadziło; wymówniejsze usta chwali„łyby go, wspaniały nagrobek podałby czasom po„źnym pamięć tego, co on uczynił, wszedłby w o„pisanie dzieł narodowych. Te dzieła choćby i nay„sławnieysze były w oczach świata, jeżeliby się na„cnocie nie gruntowały, w oczach Bożych nikcze-

„mnością są: my tłumaczymy z pozoru, on sądzi „z istoty.

„W Bogu zeszły był kmiotkiem tak, jak rodzice „i przodki jego. Grzebiemy go w tey ziemi, w któ„rey od wieków pracowite dziady i pradziady jego „w Bogu spocząwszy, legły.

„Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzie, „rozporządził, co każdy stan działać ma, i każdego „z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojey „świętey. Był on rolnikiem, i czuł powołanie i „przeznaczenie Boże, a przeto ściśle i ochotnie stanu „swojego obowiązki wypełniał.

„Rolnictwo, kunszt jest właściwy człowieka. „Adamowi oycu naszemu Bóg go przykazał, gdy „rzekł: w pocie czoła twojego będziesz pożywał „chleba twego. Skazani na prace za grzéch, wy„płacamy się sprawiedliwości Bożey, uprawując ku „żywności ziemię, przeklętą na rodzenie ciernia i „ostu dla przestępstwa piérwszych rodziców naszych.

„W rozporządzeniu rzeczy na świecie, które „Opatrzność Boża działa, trzeba iżby jedni byli „przełożonemi, a drudzy pod władzą.

„Przełożonych obowiązkiem jest względna roz„tropność, poddanych cierpliwa powolność. Znał „to dobrze w Bogu zeszły. Widzieliście, a Pan wasz „tu przytomny zaświadcza, jaka ku niemu była jego „wierność i życzliwość. Oddawał to, co się Panu „oddawać należało w czasie i z ochotą, bo dając

„czynsz, robiąc pańszczyznę, uznawał w tém wolą „Bożą, a zatém swoję powinność. Przeświadczony „on był o tém, iż dla tego się Panu płaci czynsz, „dla tego się pańszczyzna odrabia, iż on ziemi swo„jey własney użycza, a za to użyczenie należy mu „się zapłata i wysługa od tego, który z teyże ziemi „sobie użyczoney ma i pożytek i wyżywienie.

„Pracą i uczciwym przemysłem pomnaża się ma„jątek, a chociaż początki bywają małe i przykre, „kto się jednak tém nie zraża, a zaufany w Opa„trzności Bożey szczerze się roboty ima, ten dóydzie „w czasie nagrody swojego wytrwania w pracy i „przykrości. Tak on czynił, żywił z pracy rąk „swoich uczciwie żonę, dziatki, czeladź, i zosta„wało mu jeszcze tak dalece na nieprzewidziane przy„gody, iż lubo się rozmaite zdarzały nieszczęścia, „nigdy przecięż do tego nieprzyszło, aby na ten czas „do Pana się udawał o zapomożenie.

„Z małżonką, w zgodzie przykładney, strawił „wiek: uznawał, iż była mu dana od Pana Boga za „nierozdzielną do śmierci towarzyszkę: nieinaczey „się więc z nią obchodził, tylko jak z równą sobie. „Stąd w miłości, pokoju, zgodzie, i wspólném „uszanowaniu długie lata przepędzili; a gdy mu ją „przed lat kilką Pan Bóg zabrał, lubo jako prawy „chrześcianin zgadzał się z wolą jego, znać przecięż „było, iż bolał niezmiernie.

„Pobłogosławił mu Pan Bóg liczném potomstwem, „wychował je w bojaźni jego świętey, i doczekał „się owey Patryarchów pociechy, iż oglądał syny i „wnuki synów swoich. Jako gałązki oliwne wzno„siły się w okręgu stołu jego, a on się odżywiał pa„trząc na buyne latorośle, któremi Pan Bóg sędzi„wość jego ukrzepiał i cieszył.

„Doczekał się starości wielkiey, bo ośmdziesiąt „lat wieku swojego przeszedł; ale starość jego była „rzeźwa i czerstwa, a tey szczęśliwey rzadko widzia„ney pory, on sam paniekąd był przyczyną, wio„dąc życie pracowite a wstrzemięźliwe. Pędził lata „pełne dzieł dobrych, a zbliżając się do kresu, nie „trwożył się śmiercią, w którey nauczony wiarą, „upatrzywał spoczynek po pracy i nagrodę cnotliwego „życia swojego.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich „jest królestwo niebieskie. Wyrzekłeś to Oycze ła„skawy, Mistrzu nasz, i mamy słodką nadzieję, „iż się twóy święty wyrok na tym starcu cnotliwym „wypełnił. Jeżeli jednak zwykła, a przyzwoita „człowieczey naturze ułomność, oddala go jeszcze „od nagrody; łączmy przed Mąjestatem Bożym, w „dzisieszym kościoła świętego obrządku, prośby na„sze pokorne, ażeby raczył bydź miłościwym duszy „jego, Amen.“

XII. Gdyśmy przyszli z pogrzebu, rozmowy ściągały się do okoliczności dnia. Pan Podstoli opowiadał przymioty szacownego starca, jaki był sposób jego rządu gospodarstwa, jakie przywiązanie do Pana, jaka nakoniec bystrość umysłu; zatém nieznacznie wszczął się dyskurs o tém, jakiego rodzaju oświecenia stan chłopski potrzebuje.

Właśnie przed kilką niedzielami czytałem był księgę, w którey autor ubolewał nad tém, iż naylicznieysza część rodzaju ludzkiego zostaje w grubey niewiadomości i ledwo się nie równa zwiérzętom. Opowiadałem więc Panu Podstolemu treść tego pisma i słuchał cierpliwie; a gdym skończył opowiadanie, rzekł: Godzień uwielbienia pisarz takowy, który ludzkość zaleca: nie może zaś nikt większego dowodu ludzkości dawać, jak gdy oświeca i cieszy podobnych sobie. Ci, którzy fałszywe mieli mniemanie o zwiérzchności i poddaństwie, czyli to przez niewiadomość, czyli przez zwyczay, czyli przez niebaczność, czyli nakoniec, co naygorsza, przez nieczułość; tak dalece rozpostarli władzę Panow, iż chociaż nie zażywaliśmy nazwiska niewoli, była jey istota, choćby rzecz brać w nayściśleyszém tłumaczeniu.

Chciwość zaślepiała dziedziców i possessorów, a smutne niegodziwego zysku ofiary ledwo tylko z postaci rozeznać było można, iż są ludźmi. Stąd wsie nasze nikczemne i puste, mieszkania poddanych do szałaszów bardziey, niż domów podobne, chłopstwo wynędzniałe, a dzieci ich po większey części

wymierały z nędzy i głodu. Nie poznawali, nie poznają, albo przynaymniey nie chcą poznać tego Panowie, iż od wielości i dobrego mienia poddanych, ich własna możność zawisła; chcąc więc gwałtownie zyskać, odbierają sobie nadzieję trwałego zysku.

Nie można inaczey złemu zabieżéć, tylko wprzód oświecając Panów. Jeżeli ludzkość nie wymoże na nich łagodnieyszego sposobu działania, niech je zysk do tego przynaymniey wiedzie.

I poddanych oświecać trzeba, ale wprzód trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, który dźwigają; jeżeli albowiem stan ich nie ma bydź polepszony, na toby się im tylko oświecenie zdało, iżby tém dotkliwiey czuli nieszczęście swoje.

Przepisywać w tey mierze reguł nie śmiem, mówił Pan Podstoli, jedynie, to powiem, co sam u siebie czynię. Ile możności, jakem już dawniey wspomniał, starałem się i staram o to, ażeby poddani moi byli w dobrym stanie, to jest w takowym, jaki im przyzwoity bydź powinien. Zastałem ich w grubey prostocie a prawie w dzikości, do czego pijaństwo dopomagało. Starałem się wykorzenić powoli ten zły nałóg: z czasem i cierpliwością stało się to, czegom pragnął. Gdy więc do tey pory przyszło, zaczęliśmy wspólnie z Xiędzem Plebanem przykładać się do ich oświecenia.

Co się tycze religii, on to według obowiązku na siebie wziął, wyłuszczając w katechizmach obowiązki

chrześciańskie, a to sposobem jak nayłatwieyszym. Że nie tylko młodych uczyć, ale i starych oświecać było potrzeba, zgromadziliśmy się wszyscy do kościoła na katechizm: i dla zachęcenia i dla zmnieyszenia wstydu w starszych, sam piérwszy na pytania Xiędza Plebana odpowiadałem, toż czyniła żona moja, dzieci i czeladź. Kazania Xiędza Plebana nie były wykwintne, ale ku pojęciu nayprostszym, i dotąd mówi w powszechności o przepisach religii, w szczególności o obowiązkach każdego stanu.

Ilekroć, czyli do niego, czyli do nas chłop przychodzi, lub żona i dzieci jego, wchodzimy z niemi w takowe rozmowy, z którychby mogli korzystać: radzimy się ich czasem w rzeczach, w których doświadczeniem nabyli biegłości. Pochlebia to ich miłości własney, a przeto wdraża mocniey wiadomość o rzeczach, które wiedzą. Spósób postępowania łagodny daje uczuć poddaństwu, iż i oni są ludźmi: przypisują zaś te względem siebie łagodność dobroci pańskiey, a razem i temu, iż przez wiadomość rzeczy stali się godnemi, ażeby tak z niemi postępowano. Gdy widzą sąsiadów w dawney jeszcze dzikości, czują piérwszeństwo swoje i zaszczyt oświecenia, a to się im niekiedy umyślnie przypomina, aby coraz stawali się oświeceńszemi.

Względem dzieci łatwieysze było działanie. Postanowiła się szkoła parafialna, i do niey sprowadziliśmy bakałarza człowieka umiejętnego, bogoboyne-

go, roztropnego. Wybudowałem mu dom wygodny, przyłączyłem pole na ogród, roli mu się nie nadało dla tego, aby praca rolnicza nie odstręczała go od uczenia dzieci. Żeby od chłopów nie wyciągał datków, wyznaczyła mu się z dworu pieniężna płaca, i oprócz tego w zbożu ordynarya takowa, iż żyć, odziewać się przystoynie może, i odłożyć na nieprzewidziane potrzeby.

Trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze. Uczą się dzieci w szkole pisać, czytać, rachować. Zona bakałarza dziewczątka uczy nie tylko pisać, czytać, ale i robót, żeby w czasie mogły też pracą rąk swoich zarabiać. Gdy który z chłopców wieyskich nadzwyczayną ma bystrość, oddawać go każę do wyższych szkół; sposobni do roboty uczą się rzemiosł.

Obowiązkiem jest Panów, a razem uszczęśliwieniem, dobry stan poddaństwa. Poznawać mają w młodzieży szacowne przymioty, poznawszy, wzmagać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo, i rzemiosła i kunszta i nauki w lepszym byłyby stanie, niżli są, a z uszczęśliwieniem powszechném kraju, rosłby zysk szczególny obywatelów.

XIII. Wigilia była, zastawiono stół z postem, po obiedzie zbudowanie moje oświadczyłem, ile że nigdy nie widziałem w domu Pana Podstolego w dni postne mięsa na stole. Trzeba słuchać rozkazów kościoła świętego, mówił Pan Podstoli: nie wymyślił on tego z siebie co przykazuje, ale mając w straży rozkazy naywyższe, to każe czynić, co mu poruczono.

Musiała się, mówił daley Pan Podstoli, stać osobliwsza jakowaś rewolucya w ludziach, co do sił i zdrowia. Przez kilkanaście wieków post zdrowiu nie szkodził, teraz zabija. Dla tey więc a nie inszey przyczyny, osobliwie w miastach, równy prawie odbyt mięsa w post, jak w insze dni roku. Godna rzecz politowania, iż naród ludzki tak nagle zesłabiał; a jeżeli to dłużey trwać będzie, a słabość coraz się zwiększy, na końcu nie stanie nas. Są jeszcze gdzie niegdzie zabytki trwałości dawney: ale takowi barbarzyńcy dalecy od miast stołecznych nie mają poloru, więc i tego, co za polorem idzie, delikatney komplexyi; zdrowi są, poprostu, jak bydlęta.

Człowiek każdy powinien się starać o to, aby jak nayściśley czynił zadosyć obowiązkom swoim. Naypiérwsze są te, które religia wkłada: nie obzierając się więc na to, co inni lub mówią, lub czynią, to, o czém wewnętrznie przekonani jesteśmy, powinniśmy pełnić. Przykład w ten czas niech ma dzielność, kiedy ku dobremu zmierza: ale dawać się cudzemu działaniu powodować, nie dla tego iż użyteczne, ale iż przed oczyma, jest to słabość i zdrożność usprawiedliwienia niegodna.

Ścisłe postów zachowanie, prawda, iż niedo-

gadza żarłoczności: ale raczmy rzucić okiem na dawne przykłady, nie mówię piérwiastkowych Chrześcian, ale mędrców owych zawołanych Grecyi i Rzymu. Obaczymy tam nie tylko pochwały, ale przykazy wstrzemięźliwości, dla tey przyczyny, aby umysł zmyślnością obciążanym nie zostawał, a sił czerstwość była zachowana i powiększona. Jeżeli takowe pobudki mogły bydź dzielne do zachowania wstrzemięźliwości, czemużby tego nie miały działać celnieysze, które nam religia przez namiestnictwo Kościoła wystawia i obwieszcza?

Słyszałem wielu skarzących się na przykrość niezmierną postu, i zbyt częste onego powtarzanie. Co do piérwszego zarzutu, nie wiem, na czémby ta przykrość niezmierna zawisła. Umiała i umié zmyślność nasza i w prostych potrawach dogodzić sobie. Nie takie nasze posty, jak owe niegdyś pustelnicze o korzonkach, ziołach i wodzie. Przyprawy delikatne ostrzą apetyt. Morza, rzeki, jeziora dodają niezliczone mnóstwo rozmaitego rodzaju ryb, ostryg, muszlów, któremi się i z gustem, i do sytości nakarmić można.

Drugi rodzay przykrości, więc i zarzutu, post zdrowiu wielce szkodliwy. Naprzód każdy o tém wié, iż kościół Boży umié niedołężności każdego ulegać; ale trzeba, iżby ta niedołężność, czylito ze słabości temperamentu, czyli z choroby lub kalectwa, czyli zgrzybiałego wieku pochodząca, była istotną,

i miała za sobą oczywistość, lub świadectwo lekarzów Chrześcian. Niegodni albowiem nosić tego świętego nazwiska ci, którzy zaświadczeniami fałszywemi łudzą zwierzchność, a rozumiejąc, iż oszukują kościół Boży, popełniają nieprawość, i cudze sumnienie zawodzą.

Nad tém się jeszcze zastanowić należy, czyli post przez się zdrowiu człowieczemu szkodliwym jest, lub nie. Gdyby był przez się szkodliwym, trzebaby stąd wnieść, iż Bóg go przykazując, rzecz szkodliwą i przeciwną naturze ludzkiéy wyznaczył. Co jeżeli się zgadza z dobrocią, Opatrznością i względami stwórcy ku stworzeniu, łatwo się każdy domyślić może.

Post na wstrzemięźliwości zasadza się; ta nie tylko zdrowiu przeciwną nie jest, ale owszem, według powszechnego wszystkich lekarzów zdania, pomocna. Wielbić więc raczey dobroć Bożą, a nie skarżyć się na postu przykrość mamy; iż w posłuszeństwie jest zasługą to, co w wykonaniu zasileniem i prezerwatywą zdrowia i czerstwości. Znaleźć się mogą, i znaydują tacy, którym ściśle zachowanie postu szkodzi: ale co od reguły powszechney excepcyą jest dla niektórych, nie jest excepcyą dla wszystkich, lub większey liczby; a przecież moda tak osłabiła religią, osobliwie w miastach, iż zaczynamy przykładnemi, bogoboynemi, i ledwo nie świętemi tych nazywać, którzy choć częstokroć pod

fałszywym pretextem, udawać się przecięż raczą do zwierzchności o pozwolenie jadania mięsnych potraw w dni postne.

Ostatni zarzut zbyt częste postów powtórzenie. W proporcyi innych dni roku, ta liczba nie nadto wielka. Innych religii obrządki więcey dni postnych mają, a zachowują je, i nie skarżą się. Daymy to nakoniec, iż wiele dni na post: kto prawdziwie ujęty jest duchem powołania swojego, temu obowiązki nie ciężą.

Gdy skończył dyskurs Pan Podstoli, dodał to, obracając się ku mnie: wybaczysz WPan, iż ile świecki, nie umiałem tak, jakby się należało, wyłuszczyć rzecz: odsyłam więc WPana do Xiędza Plebana, tam się dostateczniey i o poście, i jak pościć należy, dowiesz.

XIV. Sprowadzeni na dzień urodzin matki synowie Pana Podstolego, odjechali do szkół, a ta okoliczność dała wstęp do rozmowy. Błogosławieństwo jest Boże, mówił Pan Podstoli, kiedy w małżeńskim stanie potomstwem obdarza: czują rodzice pociechę patrząc na swoich następców, ale ta pociecha nie obeydzie się czasem bez trosków. Nayuciążliwsze są te troski natenczas, kiedy złe skłonności górę biorą w dzieciach: a choć dobre się pokazują, i obiecują trwałość, i coraz większy postępek: i w ten czas nowa dla rodziców troskliwość, w jakim stanie osadzić dzieci, i jak je do tego sposobić.

Naypiérwszém powinno bydź rodziców staraniem, poznawać gruntownie przyrodzenie i umysł każdego dziecięcia. Z tego poznania sądzić mogą, do czego ktore zdatne, a zatém zdaleka każde sposobić do jego przeznaczenia. Tak u nas, jako i w innych narodach prawo i zwyczay określiły drogi każdemu stanowi: inszemi iść nie mogą. Te prawa, te zwyczaje zawarły nieco przeświadczeń mniey sprawiedliwych, i chociaż poznajemy to i czujem, przecięż iść trzeba torem raz ubitym, i ulegać dawnemu błędowi.

Z tych powodów stan szlachecki, mający sobie zamknięte drogi do handlu i rzemiosł, za nagrodę zasług przodków swoich zyskał przywiley małey zdatności. W ścisłym więc, który mu zostawiono obrębie, uważmy, co mu się zostaje do działania, i jakie są drogi, któremi ma postępować w narodzie naszym.

Nayogólnieyszy stanów podział, duchowny i świecki. Niegdyś bydź duchownym, było to razem bydź użytecznym kościołowi, i zdatnym do usług krajowych. Już to słabieć zaczyna: nadała teraźnieysza roztropność duchowieństwu zakałę; tak się zaś pożądliwie na resztę ich majątku patrzy, a ma sąsiedzkie przykłady do usług chciwości swojey na pogotowiu, iż mienie Bogu w namiestnikach jego poświęcone, lada kiedy na łup póyść może. Był dotąd jeszcze drugi sposób życia w stanie ducho-

wnym, zakonność: i te zgromadzenia w ohydzie, zmnieyszają się i nikną.

Stan świecki rozmaite ma stopnie i drogi, zastanówmy się nad tém, jakie są teraz stopnie i drogi u nas.

Służyć w woysku, gdzie indziey właściwość jest szlacheckiego stanu: jakoż ta służba nayistotniey szlachtę wzmaga. Ale jeżeli gdzie indziey woyska są liczne, nasz komput tak określony i mały, iż ledwo się setna część młodzieży szlacheckiey zmieścić w nim może; reszta więc musi albo za granicą szukać wsparcia, albo się do innych stanów udawać.

Trybunały, kancelarye zmnieyszały, mało się kto w nich pomieścić może: a choćby się i pomieścił, nie widzimy, iżby to domieszczenie było zdatne.

Dwory pańskie niegdyś były szkołą i źrzódłem dobrego mienia dla szlachty, ale mówiąc szczerze, mało panów w Polszce; a choć i są, zabrały mieysce, dworzan, pokojowych, kamerdynery, lokaje i laufry, więcey kosztujący, a mniey zdatni. Zgoła jeżeli powiedziano w Ewanielii, iż żniwo wielkie, a robotników mało, o nas można mówić, iż zniwo małe, a robotników wiele.

Z tych wszystkich powodów to nam zostaje w perspektywie, iż spuszczać się na zyski, jakie gdzie indziey są, stan szlachecki nie bardzo może. Rozum nie wiele nada, żołnierstwo szczupłe, owa niegdyś zawołana popularność nie ma gdzie się rozpostrzeć:

dworzaństwo ustało: zgoła trzeba podobno iść za przykładem piérwszego rodzica, a odrzuciwszy na bok wspaniałe wzrostu nadzieje, chwycić się pługa. Powtarzać to dzieciom, rzecz dość przykra, ale kiedy tak kazały nieszczęśliwe okoliczności nasze, poco łudzić i siebie, i innych.

XV. Zabawiwszy przez czas niejaki jeszcze u Pana Podstolego, ukontentowany obietnicą, iż mnie odwiedzi, w rozrzewnieniu pożegnałem gospodarstwo, i odjechałem do domu. Jużem był dawniey wypisał to, czegom się był z rozmów w tym domu nauczył: toż samo jeszcze uczynić postanowiłem, przypominając sobie, ile możności to, com podczas teraźnieyszego bawienia mojego i widział, i słyszał. Jakoż przyjechawszy do domu wypełniłem to wiernie, com sobie był ułożył.

Niech mi się więc godzi, przy dokończeniu dzieła, zastanowić jeszcze nad tém, jaka jest dzielność przykładu, osobliwie, gdy dany jest przez tych, którzy jakążkolwiek zwierzchność nad innemi mają. Dość szeroce wyrażony i określony przezemnie był sposób myślenia i działania Pana Podstolego. Trzymając się on we wszystkiém roztropnego śrzodka, uszedł przeciwnych sobie zbytków, ani przesadzając w maxymach, ani też zostając oziębłym w pełnieniu obowiązków. Nadarzyło mu szczęście, a raczey jego przewidzenie i roztropność, iż zyskał Ple-

bana pełnego cnoty, nauki i żarliwości, ale równie jak i kolator roztropność czynił wszystkiego działania swojego prawidłem. Stąd się też widzieć dały owoce pożądane złączonych starań, i plebana i kolatora w całém zgromadzeniu, które w ich poruczeniu zostawało.

Przez cały przeciąg dwa razy powtórzoney bytności mojey w domu Pana Podstolego, nie postrzegłem żadney zdrożności w służących: porządek wydawał się wszędzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującey, iż z ochotą wypełniali to wszystko, co im było zlecone. Dzieci w szkole parafialney, i co do nauk, i co do obyczayności ćwiczone, zewnętrzną postacią okazywały, iż wpojona była w ich młode umysły bogoboyność. Jeżeli w dzieciach wydawały się skutki dobrego wychowania, równie w młodzieży postrzegłem skromność, w starszych wstrzemięźliwość, i w całém zgromadzeniu parafii obyczayność przykładną.

Z tego wszystkiego nic innego wnieść sobie nie mogłem nad to, iż jeżeli pieczołowitość plebana i kolatora wiele się przyczyniła do tak pożądanych skutków; przykład dany nierównie więcey dopomógł. Potrzebne napominania i nauki, ale je przykład uczących i napominających wspierać koniecznie powinien: inaczey, jak mówi pismo, przestępni nauczyciele dziełmi fałsz temu zadawają, co słowy uczą.

Gdyby się raczyli zastanowić nad obowiązkiem dania dobrego przykładu ci wszyscy, na których oczy cudze, czylito dla wieku, czy dla urzędu, czy dla pokrewieństwa w wyższym stopniu są obrócone; gdyby baczyli, wiele złego mogą bydź przyczyną, przeciwnym sposobem wiele dobrego uczynić mogą; przezwyciężyliby łatwo skłonności i nałogi swoje skażone, albo przynaymniey mieliby wstręt od widocznego pełnienia zbrodni. Nie usprawiedliwiłoby ich to w oczach, które wszystko wskróś przenikają, ale przynaymniey zmnieyszyłoby przestępstwo nie zarażające złym przykładem.

Gdym zebrał mowy i działania Pana Podstolego, jego żony, Plebana, sąsiadów i domowników: pragnąłem wystawieniem dobrego przykładu użyczyć innym tego zbudowania, które sam uczułem, i z niego korzystać pragnę.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ III.

KSIĘGA I.

1. Różne przydarzone okoliczności sprawiły to, iż przez lat kilka oddalony byłem od mego domu; i jeżeli niekiedy bydź mi w nim przyszło, tylem tylko czasu przepędzał, ile interesa moje wyciągały: nie miałem zatém naypożądańszey dla siebie sposobności odwiedzić Pana Podstolego, o mil kilkanaście ode-mnie odległego.

Gdym ostatnią razą dom odwiedził, i zamysłałem dopełnić nakoniec chęci moich, odebrałem list od Pana Podstolego, obwieszczający jego przybycie. Zawstydziła mnie uprzeymość przyjaciela, uprzedzająca żądanie moje, i razem uczułem radość, iż go obaczę; jakoż nazajutrz o téyże godzinie prawie, jak był obiecał, przyjechał. Ten, który czuje, co to jest przyjaźń, ten tylko poznać może, jak mnie radość objęła, z tak pożądanego widoku; wzajemnie z twarzy i wzruszenia, naylepszych czułości oznaczycielów, mogłem poznać ukontentowanie przyjaciela mojego.

Piérwsze rozmowy w takowéy porze, nie są ciągłe, zwłaszcza po długiém niewidzeniu; dałem jednakże uczuć miłemu gościowi, iż obwieszczając

mnie o swoim przyjeździe, zdawał się poczynać zemną nie tak poufale, jak z przyjacielem poczynać należy. I owszem, rzekł Pan Podstoli, to zgłoszenie było dowodem przyjacielskiey poufałości: natręci jey nie znają. Obwieściłem WPana o moim przyjeździe, nie dla téy przyczyny, iżbym mu dał czas do przygotowania się na moje przyjęcie, gdyż okazałego wyciągać zakazuje przyjaźń; ale przeto, iżbym był pewnym, że go zastanę, o czém się z jego odpowiedzi dowiedziałem. Co innego jest przechadzka, a co innego podróż; o pół mili można jechać bez obwieszczenia, bo nie zastawszy, za jednym zwrotem, wrócić do domu można; ale gdzie idzie tak, jak między nami o mil kilkanaście, należy się piérwéy o zastaniu upewnić, żeby i czasu darmo nie strawić, i oszczędzić po drodze niewygodnego stanowiska.

Nie są odpoczynkiem nasze karczmy, po których odpoczywać potrzeba, a zaś strata czasu tak jest czynnemu, a zwłaszcza w gospodarstwie szkodliwa, iż nagrodzoną bydź nie może. Każda pora roku ma swoje oddzielne zatrudnienia, i lubo zima zdaje się do tego zamiaru niezdatna, wchodzi jednakże istotnie w rozmiar pracy i starania gospodarskiego. Może się wewnątrz natrząsać będzie miast mieszkaniec, albo co jeszcze bardziey do tego wiedzie, dworak: niechże i on nakoniec zwieśniaczeje; uzna własném doświadczeniem to, czemu wprzód nie wierzył.

Nie chcąc bydź naprzykrzonym zwłaszcza na

piérwszym wstępie, zaprowadziłem miłego gościa do pokoju jemu wyznaczonego, przepraszając, iż dom szczupły, nie pozwalał go mieścić w przestronnym apartamencie. A na cóżby mi się zdała ta przestronność, rzekł: choćbym i to mieszkanie miał z drugim dzielić, widząc, że dom więcey przybyłych ogarnąć nie może, uczyniłbym to z ochotą: cóż dopiero gdzie i sam, i dobrze mieszkam?

Zostawiłem go zatém: i gdym wyszedł, czyniąc zwyczayne w domu rozrządzenie, postrzegłem kolaskę jeszcze niezatoczoną do wozowni. Zbliżyłem się chcąc się jey przypatrzyć, i znalazłem, iż to, co mówił, skutkiem stwierdził. Przypomniałem sobie albowiem jego uwagi nad podróżą i powozami, jak sporządzone bydź mają. Ten, w którym do mnie przyjechał, był lekki, jak do małey podróży mieć go należy, ale był tak dobrze na wszystkie przygody, zwłaszcza przy złey drodze obwarowany, iż potrzebaby było osobliwego przypadku, iżby mógł bydź w jakieykolwiek części uszkodzonym.

Rzeczy, których w drogę potrzebował, tak były umiarkowane i ułożone, iż ani wiele zabierały mieysca, ani mogły zbyt ciężyć; co i powozy psuje i koniom szkodzi. Zbierali je z powozu ludzie, i znosili porządnie na swoje mieysce, ci zaś mieli właściwe ku podróży odzienia, krótsze od zwyczaynych, iżby w usłudze nie zawadzały, i z prostego sukna, przez co zastępowały porządnieysze domowe

odzieże. Konie, które wyprzęgano nie znać było, iżby podróż znużyła: szory na nich były porządne i mocne, tak, jak w podróży mieć należy. Nie dziwiło mnie to bynaymniey, wiadomego sposobu myślenia mego przyjaciela: chciałbym jednak, iżby innych takowe widoki zastanawiały i wiodły ku naśladowaniu.

II. Starałem się jak naylepiey przyjąć i bawić gościa w domu; a że to moje troskliwe usiłowanie zbyt mnożyło zatrudnienia, i tak mnie samemu, jak i tym, dla których czyniłem, mogło bydź nakoniec z naprzykrzeniem, dał mi to nieznacznie uczuć Pan Podstoli.

Właśnieśmy wracali z podwieczorku w drugiey mojey wsi sporządzonego, gdzie wkrótce po obiedzie byliśmy na przechadzce, gdy tak do mnie mówić począł. Z ochoczey łaski gospodarza tak dalece mieliśmy wszystkiego do sytości, iż mógłby się był obeyść podwieczorek bez obiadu, i niejeden z nas żałować musiał, iż nie miał drugiego żołądka na pogotowiu. Droga wznieca apetyt, rzekłem, i bylibyśmy może wrócili głodni. Zabiegłeś temu aż nadto, rzekł, kochany gospodarzu, ale ja, którym się na to, co ma nastąpić, oglądał, takem się z podwieczorkiem obszedł, iż nic na tém wieczerza nie straci. Nie ganię ja podwieczorków, lubo ich nie jadam, niedobryto albowiem sposób sądzenia o

rzeczach, iż zła rzecz dla tego, że my jey nie czynimy. Żołądkom nikt reguł przepisywać nie może, u starych są mdłe i bydź powinny; u młodych żywe i gorące, większey i częstszey strawy potrzebują: ale jak w niczém przesadzać nie należy, tak i w tém trzeba mieć miarę.

Za moich czasów, to jest, w tenczas, kiedy WPana na świecie nie było, tak urządzane bywały domy, iż jakto mówią, ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstém używaniu kawa, o czokoladzie ledwo było słychać, ale natychmiast skoro dnieć poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wcześnie, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post polewkę, albo piwo z sérem: przed obiadem po wódce następowały kiełbasy, a ten, który prócz rosołu kilka potraw zjadł smacznie, tak siadał do stołu, jak gdyby jeszcze nic w uściech nie miał. Czasu przeciąg był dosyć mały, bo jużto późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się czasem o jedenastéy. Dopieroż po obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, już ci się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowita wieczerza, jak obiad, a jakby i tego nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysmaki.

Taką rzeczą, rzekłem, musiały bydź insze żołądki u przodków naszych, niżeli u nas. Nie żołądki były insze, rzekł Pan Podstoli, ale sposób życia i strawy. Starzy wykraczali mnogością, my

wyborem. Tucznieysze i zdrowsze ich były potrawy, bo proste, niewymyślne i zawsze jednakie. Teraz to, co wyborną kuchnią zowiemy, mało się ni od trucizny. Zapalają krew, pochlebiając ...roczności, potrawy modne, w których z mięsiwa, jarzyn i korzeni wyciśnione soki, tak są w przyprawie mocne, iż wyrównywają naygorętszym trunkom. Nie przestając na tém, co nam kray własny użycza, szukamy po za morzu, coby nam dogodzić mogło, niepamiętni na to, iż zamiast korzyści, sami sobie przysparzamy i wydatek i szkodę. Niepodobna albowiem, żeby choć przyzwyczajeni z młodu, nie uczuliśmy z czasem uszczerbku w zdrowiu, ze sposobu, którym się karmimy.

Nie tak czynili oycowie nasi, których nadto powtórzone uczty, lubo godne nagany, to jednak, z czego się one składały, nie szkodziło zdrowiu. Więc nie potrawy, ale nadto często powtarzane onych użycie szkodziło; ale na ten zbytek jednakże mieli oni sposób, iż mniey się szkodliwym stawał. Byłoto życie z innych miar wstrzemięźliwe, pracowite, do pieszczot nieprzyuczone, innego rodzaju zbytków nieznające. Koń, polowanie, gospodarskie zabiegi, zgoła to wszystko, co zbawiennem zdrowiu wzruszeniem człowieka wzmaga i rzeźwi, to było przesadzonego niekiedy jedzenia, albo i trunku lekarstwem. Jakoż poźniey się starzeli, niżeli my, a sędziwość ich była krzepka, nie taka, jak

dzisieyszych próżniaków, co jey porę uprzedzają, a kiedy przyydzie, ledwo ją znieść mogą.

III. Jużeśmy mieli do stołu siadać, gdy dano znać, iż goście jadą. Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mojego kolasa, i gdy z zapowozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwo mnie nie wywrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z którey gdy zszedł Jmć Pan Kasztelanic, zaczął komplement przepraszając za eturderyą *Zokieysa* swego. Zaprowadziłem gościa natychmiast do izby stołowéy, i zasiadł wraz z nami mieysce dla siebie przygotowane.

Piérwszy dyskurs Pana Kasztelanica stosowany był do jego podróży, i zastanawiając się nad złemi drogami, a chwaląc francuzkie proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających, na tém skończył, iż nasze na to są sporządzone, iżby każdy w domu siedział. Jeżeli ten był zamiar przodków naszych, rzekł Pan Podstoli, chwalisz ich WPan, Mości Panie Kasztelanicu. Ganię ich, chociaż szacuję, bo z nich pochodzę, odpowiedział Kasztelanic. Więc nie szacowałbyś ich WPan, rzekł Pan Podstoli, żebyś od nich nie pochodził? Możeby nagana mniéy była sprawiedliwa, ale wzgląd na poprzedników szacowny, bo rzadki.

Opowiedział zatém przypadki podróży swojey, a między innemi ten ledwo nienaywiększy, iż choć sam się powoził, *Wiski* roboty nayprzednieyszego rzemieślnika w Londynie, tak w lesie o korzeń zawadził, iż tylko co się nie wywrócił. Byłbyś WPan spadł z wysoka, rzekł Pan Podstoli, a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabieżeć takowym przypadkom, bo ja miarkuję, iż Angielskie drzewa korzeni nie mają, albo bardzo cieńkie, nie możnażbyto więc trochę zniżyć tych kolasek? *Wisków*, przerwał Pan Kasztelanic: tak jest, *Wisków*, rzekł Pan Podstoli. Z przeproszeniem WPana, mnie się zdaje, iż one są trochę nadto wysokie. Ale lekko noszą, rzekł Kasztelanic. Czyli nie dla tego, że latają? rzekł Pan Podstoli, bo to prawda, że bardzo się wzbijają w górę: pomiarkował ja to, kiedyś WPan przyjechał, wyżey siedziałeś niż ganek Jegomościn, a WPana chłopiec, — *Zokieys*, przerwał Kasztelanic, tak jest, *Zokieys*, rzekł Pan Podstoli. Ten tedy WPana *Zokieys*, wieszto WPan, iżby się był bardzo potłukł, gdyby był padł na kamienie; ale musiał się on podobno w Anglii uczyć, jakto spadać należy: bo kiedy oni tak wysokie powozy robią, to muszą razem dawać sposoby, a zatém uczyć, jakto na nich siedzieć, i jakto przeszkadzać, żeby się nie wywróciły, a gdy się wywracają, jak się zachować

żeby się nie potłuc; a szkoda byłaby tego *Zokieysa* WPana, bo to młode dziecię i ładnie ubrane, ale podobno trochę kuso, a u nas czasem chłodno.

Może gorąco we Francyi, albo Anglii, bo ja tam nie byłem: ale tu pewnieby nasze *Zokieysy* przeziębły, gdybyśmy im nie dali kożuszków na zimę, a przynaymniey sukienek trochę dłuższych, co nie wątpię, że i WPan temu Angielczykowi, albo Francuzowi uczynisz, jak zima przyydzie. On z mojey wsi, rzekł Pan Kasztelanic. Pojętny chłopiec, rzekł Pan Podstoli; kiedy tak dobrze z powozu, jak Francuz i Angielczyk skakać umié; prawda, że się potknął, ale się to trafia i tym, co na sznurze tańcują.

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać Pan Kasztelanic przypadki podróży swojey w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w naywiększém niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasycenia ciekawości swojey, aby widział potykające się woyska, wmięszał się wśrzód bijących. Zapewne rzekł Pan Podstoli, iż niebezpieczno mięszać się w bitwę, zwłaszcza gdy żadna potrzeba do tego nie wiedzie. Można i z daleka ciekawość nasycić: gdyby albowiem jaka kula nieostrzeżona, iż WPan tylko tam byłeś dla zabawy, niegrzecznie zawadziła o WPana, nie mielibyśmy byli sposobności słyszeć o tak wielkiey batalii, jak nam się teraz zdarza. Trafia się niekiedy, iż bijący się opowiadają bitwy swoje, ale te zawsze podległe wątpliwości: jeżeli albowiem byli w liczbie pobitych, zmnieyszają klęskę; jeżeli zwyciężyli, unoszą się w pochwałach.

Cóżkolwiek bądź, jeźli się WPanu przytrafi jeszcze bydź w podobnych okolicznościach, racz usłuchać mojey rady, a patrzyć się na bijących zdaleka, ale tak zdaleka, aby armatna kula WPana nie doszła. Nayłepiey byłoby stanąć w ówczas na górze wysokiey, a gdyby jey nie było, wniść na dzwonnicę: ale jeżeli tey brakło, na ówczas dać pokóy tym, co się biją, a powieść zostawić gazetom. Kiedyto jeszcze dwóch za łby póydą, może trzeci między nich się wmięszać, żeby ich pogodził, ale się i to nie udaje, bo czasem i guza złapie, i bijących się nie rozwadzi. Wracając się teraz do batalii, ja tak sądzę, iż można i zdaleka jey się przypatrzyć, albo i nie widziawszy wiedzieć, co na niey zaszło.

Nie pomogły zbawienne rady opowiadaczowi, z batalii przyszło do szturmu, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się JPan Kasztelanic zwłaszcza starém winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał, uważając, że się już miał ku czwartemu kieliszkowi, rzekł Pan Podstoli; to wino stare, mocne, boję się, iżby inflamacyi nie powiększyło. — Gdy upewnił Pan Kasztelanic, iż go gardło nie boli; przepraszam za moją troskliwość, rzekł: ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory. — Tak teraz noszą we Francyi, rzekł Pan Kasztelanic. Nie mam ja

na to co powiedzieć, odpowiedział P. Podstoli: jednakże jeżeli się godzi co mówić, przeciw modzie, mnieby się zdało, iż chociaż ma ona skądinąd wielkie swoje zaszczyty, (inaczeybyś albowiem WPan nie chciał z siebie czynić dziwowiska) ztem wszystkiem nie jest wygodna, zwłaszcza w lecie. Podczas zimy i ja, kiedy jadę na koniu, albo sankami, zawijam kark po francuzku, alebym się w lecie udusił.

IV. Odjechał Pan Kasztelanic, a gdyśmy ku wieczorowi przechadzali się po ogrodzie, dziękowałem Panu Podstolemu za jego z nim rozmowę, w którey przy żarcie była nauka. Więc mnie WPan masz za żartobliwego satyryka? rzekł Pan Podstoli: teraz bardziey jeszcze, rzekłem, z WMPana zapytania. Chciałbyś mnie albowiem niby zostawić w błędzie, a zatém jeszcze udawać tę scenę, którey byłem świadkiem. — Nie była to scena jedynie żartu, była w niey prawda: bo mówiąc otwarcie, choć dość cierpliwym jestem, kiedy jednak widzę, lub słyszę przesadzone głupstwo, nie mogę się wstrzymać od mówienia, a naówczas sądzę powinnością jak nayskromniey się zachować, a dać jednak poznać, iż mi się to, co widzę, lub słyszę, nie podoba.

Nie doszedłeś WPan jednak, rzekłem, zamierzonego celu. Nasz chełpliwy bohatyr przyjął z wdzięcznością przestrogi jego, i zapewne jest u siebie przekonanym, iż WPan przyjacielem jesteś *Wisków*,

byle były trochę niższe; *Zokieysów*, byleby mieli kożuszki; i szyy obwiązanych, byleby się bez ręczników obeszło. Niechże tak będzie, rzekł Pan Podstoli: dość na mnie żem prawdy nie zamilczał: nie jestem, jakto mówią bocianem, iżbym świat czyścił, a wreszcie dobrze i to, kiedy się głupstwo, gdy wykorzenić nie może przynaymniey zmnieyszy.

Był jeszcze w czasie naszey przechadzki i nie raz celem rozmowy gość, który odjechał. Powiérzchowność jego osobliwa była przyczyną zastanowienia się Pana Podstolego i uwag rozmaitych, wśrzód których obracając się do mnie rzekł: A uważał WPan jego trzewiki? nie miałem czasu rzekłem, gdyż zaraz po przywitaniu usiadł. Szkoda, żeś się WPan i temu dziwactwu nie przypatrzył: on rozumiał, że się będzie ślizgał po WPana podłodze, i dla tego podobno wziął łyżwy na nogi. Domyśliłem się, że uderzyły go w oczy modne kawalerów naszych obuwia kończaste i wzniosłe, a Pan Podstoli ciągnąc daley dyskurs rozpoczęty tak mówił.

Dziwnyto jakiś rodzay teraźnieyszéy młodzieży naszéy: byleby tylko jaką osobliwość postrzegli, nie uważając czy dobrze, czy źle, czy uczciwie, czy nieprzystoynie, czyto zadziwi, czy rozśmieszy, idą oślep za nowością; a jakbyto miało bydź niepospolitym zaszczytem, ten z nich zyskuje naywiększą wziętość, który naylepiéy przesadził. Jest jeszcze druga osobliwość, ledwo niegorsza od piérwszéy,

tych, którzyby koniecznie przy dawnych zwyczajach utrzymywać się chcieli, gdy już nikt za niemi nie idzie. Obadwa te rodzaje dziwaków, śmiechu godne i gdyby drugi do nas Kasztelanic zawitał, a wszedł z takiemi bóty, jak je na portretach pradziadów naszych widzimy, dałby nam przyczynę do śmiechu: ale możeby się obadwa poprawili, gdyby się też jeden z drugiego śmiać musiał.

Jeszczebyś WPan miał dodatek do tego widoku, rzekłem, gdyby nasz gość nie miał długiéy bekieszy, która mu strzępki u kolan zasłoniła, i to niemała ozdoba młodzieńców naszych, a zwłaszcza gdy z pałkami w rękach chodzą. Jakto z pałkami? rzekł Pan Podstoli z zadziwieniem. Tak jest z pałkami, z tą tylko od innych różnicą, iż powinny bydź tak krótkie, iżby się na nich oprzeć nie można. A do czegoż one służą? — Jestto tajemnica odpowiedziałem, trzebaby się ich o to spytać. Chyba że tajemnica, rzekł Pan Podstoli, tym sposobem naywiększe głupstwo usprawiedliwić można.

V. Przechodząc się daley po ogrodzie wstąpiliśmy do oranżeryi; a że, ile przy zaczęciu wiosny, poranki i wieczory były chłodne, a mróz mógł jeszcze przypaść, zamknięte w niey były drzewa. Że jey u siebie Pan Podstoli nie miał, rozumiałem, że mu się ten przydatek do ozdoby ogrodowey nie podoba; postrzegłem jednak, iż go ten widok ba-

wił, przypatrował się albowiem ciekawie drzewom, na których były kwiaty i owoce. Chwalił kunszt i skrzętność ogrodnika, iż były dobrze zachowane, i nawet użytek z tego, kiedy, coby trzeba kupić, w domu się znaydzie. Wszedł zatém w inne zapytania z ogrodnikiem; jakiego dozoru drzewa innych krajów, według rozmaitości powietrza i odmian jego potrzebują. Każdą rzecz w szczególności oglądał i wypytywał się o każdey, jak wschodzi, jak rozkwita, jakie owoce wydaje, jakł z nich użytek. Widząc, iż go to i zatrudnia i bawi, nie chciałem przerywać rozmów jego z moim ogrodnikiem, zwłaszcza iż był biegłym w swoim kunszcie, i mógł przeto wytłumaczyć się za każdém zapytaniem.

Trwała więcey jak godzinę ta rozmowa; po któréy gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli, oświadczyłem mu ukontentowanie z tego, iż go zabawił widok mojey oranżeryi, i ogrodnik z którym rozmawiał. — Można się wiele od niego nauczyć, i za pozwoleniem WPana jeszcze tu do niego póydę, bo jak mogę sądzić, dobrze swoje rzemiosło posiada; a z takiemi ludźmi rozmowa miła jest i pożyteczna. Nam na wsi osadzonym, odłączonym zatém przez nasz stan i potrzebę od wielkiego społeczeństwa i miast, w których nauki i kunszta kwitną, miło jest nabierać wiadomości rzeczy, o których, albo nie wiedzieliśmy, albo choć mieliśmy wiadomość, nie była tak dostateczną, żebyśmy na niey przestawać mogli.

Mało ma gospodarz czasu na to, iżby czytał, a choć i czyta dorywczo, ostatnia to jest rzecz, zwłaszcza w kunsztach zasadzać się na tém, co nam pisarze książek obwieszczają. Piszą oni czasem na domysł, i udają, że wiedzą to, o czém piszą, a kiedy przyjdzie doświadczyć tego, co przepisują, dopiero wtenczas pokazuje się obłuda, a kupujący żałuje, iż nadaremnie pieniądze wydał. Mówię ja to z doświadczenia. Wieleż to razy idąc za książką popsułem sobie żniwo? Cokolwiek ja przeczytałem, chciałem doświadczyć; i po większéy części na tém się skończyło, iżem się zawiódł. Postanowiłem więc sobie spuścić się na doświadczenie i moje i sąsiadów. Znaydzie się czasem rzecz dobra w książce, aleto wynalazek taki, jak wygrana na loteryi; strata kilkuset złotych, naostatek kilkanaście przyniesie.

Wynurzyłem się przed WPanem, ale jak tam na wielki świat przyjedziesz, mów po tamteyszemu, a o mnie nie wspominay, boby mnie osądzili barbarzyńcem. Tak mnie był ochrzcił móy sąsiad, co przyjechawszy gdzieś tam z zagranicy, chciał, żeby woły rogami ciągnęły pługi. Odradzałem mu to, bo mi się rzecz zdawała niepodobna: ale jak mi zaczął cytować Szwaycarów, Szwabów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i niewiedzieć tam jeszcze kogo; jak zaczął powiadać, jaką siłę w rogach woły mają, zagłuszył mnie i zaprzągł woły. Ciekawy byłem, co z tego będzie, i było to, że woły

rogów pozbyły, a Pan rogowy gospodarz nie miał co zbierać.

Że mi jednak cytował przykłady Szwabów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i tam daley, powiadając, iż sam oczyma swojemi na to patrzył, gdy woły rogami ciągneły lemiesz; nie mogąc się przekonać, iżby śmiał tak oczywiste kłamstwo popełniać bez potrzeby, wniosłem to sobie z jego mowy i widzenia, iż w tamteyszych stronach, albo woły większą moc mają, albo też ziemia nie tak ciężka i klejowata, jak u nas. Cokolwiek bądź, sąsiadowi się mojemu nie udało, i do dawnego się sposobu wrócił, a ja się tém bardziey z owego przykładu przeświadczył, iż dobrze się wprzód trzeba namyśleć i przekonać, nim się nowość jaka wprowadzić ma.

VI. Gdyśmy powracali, dałem poznać moje zadziwienie Panu Podstolemu, iż chwalił to gdzie indziey, czego sam u siebie mogąc mieć, nie miał. Rzekłem daley, iż może po moim odjeździe założył oranżeryą, jak sam zeznał, i dla zabawy i dla pożytku. Nie mam jey odpowiedzał, i mieć nie będę. Zadziwiło mnie to wielce, on zaś tak daley rzecz prowadził. Chwalić rzecz u kogo innego, i mogąc ją mieć u siebie, a nie mieć, nie jest działać przyzwoicie: ale to, co WPanu jest dobrém i użytecznem, u mnie byłoby przysadą i zbytkiem.

Pokorzysz się WPan nadto takowém wyznaniem, rzekłem: Prawdę istotną mówię, odpowiedział, WPana usprawiedliwienie, iż masz oranżeryą, mamy teraz przed oczyma, rzekł, pokazując na las mojego ogrodu bliski. Masz WPan drzewa dostatkiem, a u mnie go brakuje: to jest przyczyną, iż gdybym chciał WPana naśladować, byłbym złą kopiją dobrego oryginału: byłaby zabawa, ale ze szkodą; bo albobym szczupłość mojego lasu bardziey jeszcze zmnieyszył, albobym kupując skąd inąd, nierównie większy czynił wydatek, niżbym miał korzyść. Ma wioska moja to wszystko, co do gospodarstwa służy: ma las równie do opału, jak i do budowli zdatny; ale go jak nayściśley oszczędzać muszę, żeby dogodził potrzebom moim. Coby się z niego wzięło na oranżeryą, ujęłoby się w czasie stawianiu i naprawie gospodarskich budynków, i potrzebie poddanych moich. Muszę się więc rad nierad obeyść bez tego przydatku do zabawy, bo wzgląd na rzeczy większe, mnieyszym dogadzać nie pozwala. Przyznać się WPanu muszę, iż mi niekiedy przykro, że w tey mierze dogodzić sobie nie mogę; ale trzeba, jak to mówią, zrobić z potrzeby cnotę, i przestać na tém, co mamy, gdy mieć nie możemy tego, czego pragniemy.

Z okoliczności rozmowy o domach, na hodowanie pomarańczy i cytryn zbudowanych, przeszliśmy do mowy o szklarniach, w których się rośliny i drzewa zagraniczne pielęgnują, i o dosyć teraz zagęszczoném chowaniu ananasów. Wszystkie te rzeczy, gdy jest sposobność onych utrzymywania, nie są naganne, i owszem godne pochwały, rzekł Pan Podstoli: hodowanie ananasów nie jest tak kosztowne, jak udawano. Są w mojém sąsiedztwie; i ten rodzay owocu nieznany u nas przedtém, osobliwością i smaku i zapachu, zasługuje sobie na to, iżby o nim mieć staranie.

Chociaż ananasy wchodzą w modę, i już są i u nas takie domy, gdzie mniemają, że bez nich obeyść się nie można; śmiejąc się z uprzedzenia gdy zbytnie, ze skromnego na nich wydatku gorszyć się nie należy. Mniey kosztuje kilka takich owoców na wety, niż beczka wina węgierskiego, jak przedtém bywało. Szklarń ciepłych budowlą na to sporządzonych, iżby się w nich zagraniczne rośliny znaydowały, ja według zdania mojego przenoszę nad dawne nasze oranżerye, gdzie pospolicie mieściliśmy pomarańcze, cytryny i laury. Zdobiły one wystawieniem swojém na lato, ogrody nasze: ale kunsztem przypstrzone drzewa nie cieszą tak oka, jak w tey rozłożystości gałęzi, któremi ich przyrodzenie zdobi. Powinniśmy więc takowe cudzoziemskie rozmnażać, które się z powietrzem i ziemią naszą zgadzają. Nie trzeba na ówczas chować je na zimę i ogrzewać, a piękność się ogrodów naszych powiększy rozmaitością

wzrostu, gałęzi, liścia, a co naywięcéy widok uwdzięcza, wieloraką zieloności odmianą.

Nie mając dawniéy sposobności sprowadzenia drzew cudzych, nie kunsztem, ale raczey instynktem ogrodniczym, własne krajowe przesadzałem; ten sam mi sprawują skutek, rozmaitością swoją, jaki gdzie indziey osobliwością raczey, niż wdziękiem. Nie zaniedbałem jednak i cudze potém sprowadzić, gdy się zdarzyła pora, i spodziewam się, iż gdy mnie WPan odwiedzisz, obaczysz, jak się dobrze przyjęły i wzmogły; ale też piérwéy nimem je zasadził, starałem się wiedzieć, jakiéy im ziemi i mieysca potrzeba. Myli się albowiem ten, który wilgoci potrzebujące drzewo na piasku sadowi, albo jodły na błocie; wzniść one mogą, ale nigdy do tey pory nie doydą, w jakieyby były, gdyby się w stosownem do swego przyrodzenia mieyscu znaydowały.

Czegośmy przedtém nie mieli, zaczynamy już mieć w kraju botaniczne ogrody. Oprócz wdzięku i nasycenia ciekawości, wielce są pożyteczne, udzielając ze swieżych zioł i roślin zbawienne lekarstwa. Nader przezorne w rozrządzeniach swoich przyrodzenie, albo raczey, dawca i rozporządziciel tych darów dla człowieka, obok chorób, bez których skazitelność ciał naszych obeyść się nie może, położył to, co je zmnieyszać i wykorzeniać zdoła.

Nie masz takiego ziela, któreby w sobie nie zawierało zdatnego przymiotu. Troskliwości naszey

czuley zostawiono, śledzić ślady ukryte przyrodzenia; i tymto chwalebnym, a teraz coraz bardziey wzrastającym zabiegom, winniśmy wzrost kunsztu lekarskiego, który porzuciwszy dawne przeświadczenia, jął się istotnych prawideł, a te nieinakssze są, nad stosowanie roztropne, dzielności lekarstwa do rodzaju, nie tylko choroby, ale i możności chorującego.

Xiądz nasz Pleban i moja żona, doświadczeniem wyuczeni parafii naszey lekarze, nie ośmieleni przez bojaźliwą roztropność na wielkie léki, pomnieyszym chorobom dość szczęśliwie zaradzali, nie inszą apteką nad proste zioła. Żeby się więc w dostatecznieysze lekarstwa opatrzyć, mają już u siebie takie, na jakie się zdobyć może botanika krajowa. Nie znaydziesz WMPan u nich Japońskiey pokrzywy, ani Afrykańskiey rzeżuchy, ale natomiast to, co u nas się rodzi, a jest zdrowiu pomocne, znayduje się u nich w obfitości. Mam to sobie teraz za powinność przykładać się do dobrego dzieła, i kto wié, czyli i nasze małe grządki z pracą i czasem nie staną się botanicznym ogrodem.

VII. Smutnie się zakończyła rozmowa nasza pożegnaniem. Lubo przez dni kilka raczył u mnie zabawić Pan Podstoli, zdały mi się zbyt krótkim czasem; nie śmiejąc jednak bydź mu natrętnym, prosiłem, iżby mi przynaymniey dzień jeszcze jeden po-

zwolił: i z chęcią, rzekł, ale zdaje mi się, iż przepisy prawdziwéy grzeczności, nie każą się zbytnie rozpościerać w gościnie. Przyjechać, bydź dobrze przyjętym, czuć, iż się dogadza gospodarzowi, jest niejakim obowiązkiem przedłużyć bytność, ale i w tym rodzaju postępowania miarę zachować należy: każda rzecz przesadzona traci swóy zaszczyt.

Nie dałbym się użyć miłey dla mnie WPana chęci, gdybym był przeświadczonym, iż to tylko grzeczności dzieło. Czyni ona, albo raczéy zdaje się czynić, czego wewnątrz nie pragnie, i na ówczas bardziey jey dogadza odmowa, niż uskutecznienie. U nas na wsi, rzekł daley, jeszcze się potrochu utrzymuje dawna uprzeymość. Kto pragnął, prosił; kto nie chciał, albo wręcz powiedział, albo tak zamilkł, iż można się było domyśleć, iż proszonym bydź nie chce.

Po obiedzie, ile że czas był dżdżysty, nie mogąc użyć przechadzki, a chcąc rozerwać gościa, pytałem go, czyby nie chciał się zabawić oglądaniem kopersztychów, których miałem zbiór dość znaczny. Bardzo jestem wdzięczen, rzekł Pan Podstoli, iż mi je WPan pozwalasz oglądać. Jakoż gdy je przyniesiono, widziałem, iż go ich widok wielce bawił.

Zastanowił się nad każdym: naybardziey jednak, jakem uważał, zatrzymywały go wyobrażenia zacnych mężów, albo gdy dzieło jakie sławne widzieć mu przyszło. Cały prawie czas poobiedni na tém

strawił, i nieprędzey odszedł, aż wszystkie, które tylko były, oglądał.

Gdyśmy się wrócili z biblioteki, przecierając oczy rzekł: widok miły bawiąc, czas kradnie. Poszliśmy zaraz po obiedzie, a wracamy z mrokiem: moja więc rzecz przeprosić gospodarza, jeżeli mnie zbyt długo może, z naprzykrzeniem jego, ciekawość uwiodła. Ale wybaczyć WPan raczysz, przyzwyczajony do takich widoków, temu, któremu się zbyt rzadko zdarzają, a jeżeli się bez wstydu wyznać godzi, ledwo nie piérwszy raz. Szeptała nam do ucha i nieraz miłość własna, że my i umiemy i widzieliśmy wszystko lepiéy i dostateczniey, niż nasi sąsiedzi; ale zawiedliśmy się bardzo, mimo dobrą wolą naszę: i ledwo już poniewczasie poznawamy co raz lepiey i widoczniey, żeśmy byli w błędzie.

Rozumieliśmy, żeśmy lepsi od inszych, a nie dawaliśmy sobie, ani czasu, ani sposobności wiedzieć, jacy to są ci inni, z którycheśmy się naśmiewali; przyszło na to, iż oświeceni z czasem, poznawamy niesprawiedliwość wyszydzeń naszych, a zatém upokarzającą prawdę, iż my wyśmiewacze, byliśmy śmiechu godni.

Nim się o czém sądzi, trzeba wprzód rzecz poznać: nie znając śmieliśmy się, poznawszy, nie wstydźmy się korzystać z tego, co inni mają, a u nas nie masz. Miałem ja zawsze gust do malowideł i kopersztychów. Mam niektóre; nie mogę powie-

dzieć, aby były tąk wyborne, jak teraz widziałem, ale przynaymniey są takie, jakich naylepszych dostać mogłem. Kontent z nabycia, gdym je chciał jednemu z sąsiadów pokazać, rzekł z nieukontentowaniem, albo to ja dziecię, żebym się obrazkami bawił? Od tego czasu kryłem się z mojemi skarbami, iżby i mnie na starość nie nazwano dziecięciem.

Przodkowie nasi zasadzając jedynie zaszczyt na waleczności, zapomnieli, albo raczéy nie wiedzieli o tém, iż nauki i kunszta uszczęśliwieniem są kraju. Strzeże go męztwo, ale niedosyć jest na tém, iżby miał obronę, trzeba, iżby się coraz większém wydoskonaleniem ubogacał. Handel duszą jest kraju: bez niego nie moglibyśmy dostarczać potrzebom naszym. Odbywszy ścisłe, i na te się zdobywać trzeba, które umysł wznoszą, wiadomości mnożą, przystoyną zabawą słodzą obyczaje, a zatém wydobywają z dzikości.

Przeszli nas w kunsztach sąsiedzi nasi, i mają z zarobkiem sławę; doskonałość albowiem w tey mierze nie tylko nadaje wziętość, ale działaczów zbogacając, kray wielce zapomaga. Potrzeba, a częstokroć i zbytek, wymaga po nas dla ozdoby domów, lub kościołów, malowideł i rzeźby: zaciągamy je z zagranicy, i wychodzą pieniądze z kraju, któreby się zostać mogły, gdybyśmy własnych mieli biegłych rzemieślników. Miewaliśmy niekiedy i mamy: ale albo fałszywe uprzedzenie przenosi cudzych

nad swoich: albo niesprawiedliwa i wielce nierozsądna ich stanu wzgarda, tak ich upokarza, iż tracąc ochotę, a zysku niepewni, zaniedbują zdolności swojey, i nie dochodzą stopnia tego, do któregoby przyiść mogli, gdyby ich wzgląd należyty wzmagał i ukrzepiał.

VIII. Pamiętny obietnicy, skoro tylko Pan Podstoli odemnie odjechał, uspokajałem interesa, i urządziłem na czas oddalenia się gospodarstwo, w dni kilka wybrałem się w drogę. Odległość była o mil kilkanaście: ledwom kilka ujechał, oś żelazna powozu mojego angielskiego skruszyła się zupełnie. Puściłem się więc wózkiem w dalszą podróż, nie czekając rychło karetę naprawią: że zaś miasteczko, a w niém rzemieślnicy byli tylko o pół mili, tam piérwey przyjechałem, zgodziłem maystra, i postanowiłem czekać, póki nowéy osi nie sporządzą.

Nie trafiło mi się jechać tym traktem dawniéy, i z ukontentowaniem postrzegłem obsadzoną drzewami drogę, wyprostowaną do samego miasta: ale błoto w niey większe jeszcze, niż gdzie indziey, i ukryte w kałużach doły, zgorszyły mnie nieco, iż ten, który dał cień, nie myślił przydać istotnieyszéy rzeczy, susząc błoto i równając doły. Postrzegłem most kształtnie malowany, alem się załamał na zgniłych dylach. Gdy więc wózek wydobywano; bokiem drogi, gdzie dość było sucho, przy-

szedłem do miasta: a że na przedmieściu postrzegłem dom wjezdny, pytałem się stojącego przy wrotach, czy jest mieysce w karczmie. Skrzywił się i z góry na mnie poglądając, jest rzekł, ale tu austerya, nie karczma.

Wszedłem więc, i gdy drzwi do izby otworzył gospodarz, komin wniey na pół rozwalony, a okna deszczkami obite znalazłem. Poznałem, jakto częstokroć wspaniałym tytułom wierzyć nie można. Nadszedł wózek, i wjechaliśmy nibyto brukiem w rynek dość okazały: nauczony jednak świeżym przykładem, wszedłem wewnątrz mieszkań, gorszych prawie od owéy mniemaney austeryi: znalazłem przecię izbę z niestłuczoném oknem, i stanąłem pod złotym orłem, bo tak było na wrotach napisano.

Jeszcze było słońce nie zaszło, a ponieważ blisko był pałac dość obszerny i z ogrodem, chcąc ciekawość nasycić, zwłaszcza, iż dowiedziałem się że Pana nie było; szedłem tam, i postrzegłszy dość rzeskiego staruszka, jakem się domyśliwał, murgrabiego domu, prosiłem, iżby mnie raczył oprowadzić. Zmierzył mnie wprzód okiem, jak to mówią od stóp do głowy, a widząc, żem był dobrze ubrany, gdy się od służącego dowiedział, kto byłem, poszedł po klucze i weszliśmy do pałacu.

Dość nie dawno był postawiony, że zaś sień cała była zaprzątniona, pytałem się, czyli ją dopiero kończono. Nie, rzekł z westchnieniem. Jego

mość to oyca swego schody przewraca. Piękne były i ozdobne, i nie zdawało mi się, iżby niedogodne były gmachowi. Pytałem więc, co była za przyczyna odmiany, i jakie natomiast postawią? kręcone MPanie, rzekł z większém jeszcze westchnieniem, niż przedtém. Piérwszy pokóy był malowany w architekturze bardzo gustownie; i to myśli Jegomość odmienić, rzekł znowu, wzdychając murgrabia. A cóż będzie na tém mieyscu? pytałem się. Powiada Pan architekt, że tu będzie historya jakiegoś Donkiszota. W drugim pokoju zdięte były obicia. Był tu bardzo piękny adamaszek karmazynowy: nieboszczyk Pan sprowadził go był: jak mówiono, z bardzo daleka: nie podobał się i ten; nie wiém co tam na jego mieysce wsadzą, a szkoda, bo tamten był jeszcze nowy i wiele kosztował.

Ten pokóy, rzekł daley, gdzie teraz WPan widzisz coś nakształt kałamayki, a powiadają, że wiele kosztuje, bo kupiec twierdził, że to towar z za morza, a drudzy mówią, że go lada na na jarmarku dostać można; cóżkolwiek bądź, lepiey się ten pokóy wydawał za nieboszczyka pana; były tu szpalery z historyą Pana Jezusa, dał je Pan do kościoła; przynaymniey to się dobrze stało, że poszły na chwałę Pana Boga. Ale to nie poszło, rzekł daley, otwierając drzwi poboczne, gdzie w dość obszernym, a wzniosłym nad inne pokoju, znaydowały się w dobrym porządku ułożone obrazy. Była to kaplica za

nieboszczyka Pana, rzekł murgrabia, z większém jeszcze nad inne westchnieniem, a mając łzy w oczach, przydał: Nieboszczyk pan kiedy był słotny czas, tu Mszy S. słuchał, bo nigdy jéy nie opuścił. Nie podobało się młodemu Panu to sąsiedztwo: ołtarz przeniesiono do kościoła, a z obrazów świętych, których tu było dosyć, żaden się nie został.

Zacząłem więc oglądać świeżo położone, i byłyto wprawdzie dość jaskrawe malowidła, ale nie zdały mi się bydź godne mieszczenia się w umyślnie na to sporządzoném mieyscu, zwłaszcza, iż niektóre z nich wyobrażenia, zbyt wolnym ukształcone pędzlem, cale przeciwne były dawnieyszemu owego mieysca przeznaczeniu. Spuszczał oczy na takie widoki, uczciwy ów starzec, który mnie oprowadzał, nie śmiejąc podobno rozszerzać się z uwagami swojemi, zwłaszcza, iż inni byli domownicy nadeszli. A nie chcąc, iżbym się tam dłużey bawił, wyprowadził mnie, i drzwi śpieszno za sobą zamknął.

Oglądawszy więc pałac, i oświadczywszy wdzięczność, wyszedłem do ogrodu. Zastałem na wstępie przestrzeżonego, jakem się domyślił, ogrodnika. Byłto człowiek młody, bardzo uczciwie ubrany, i tak kształtnie, iżbym się był zrazu nie domyślił, iż jemu była ta część ozdoby i wspaniałości powierzona. Wywiódł mnie z takowéy wątpliwości, opowiadając, jaką miał pracę, niezgrabną staroświeczyznę przeistaczać na wzór, jak mówił, Angielsko-Chiński, jaki bydź powinien w każdym ogrodzie.

Więc WPan byłeś, rzekłem, w Anglii i w Chinach? Bynaymniey, odpowiedział, alem się wyuczył tego sposobu, a Pan móy pełen gustu, uczynił mnie wykonywaczem woli swojéy. Naywięcey mieliśmy pracy, mówił daley, ze staremi drzewami, które tak się tu były rozrosły, iż cienia było aż nadto; teraz, jak WPan widzisz, o każdey tu porze ze słońca korzystać można, i oko buja w płaszczyźnie. Żeby jednak pomiędzy łąkami, które nas wiele pracy i wydatku kosztowały, były też i drzewa, zasadziliśmy gdzie niegdzie platany, a katalpę Jegomość morzem sprowadza.

Ten strumyk, który WPan widzisz, a pokazywał mi rów suchy, w Marcu i napoczątku Kwietnia ma wodę: w jesieni bywa jey czasem dostatkiem: że teraz suchy, to się i rzekom trafia w czasie upałów; ale mostki Chińskie, piękny dają widok, zwłaszcza, iż każdy inaczey malowany.

Pytałem się go o drzewa owocowe. To rzeczy folwarczne, rzekł: stary ogrodnik zawiaduje sadem na przedmieściu. Wzniósł ramionami na wspomnienie dawnego ogrodnika, przytomny téy rozmowie murgrabia, i postrzegłem przy końcu dość już wzniosłe mury, a natychmiast powiedział ogrodnik, iż tam będzie teatrum. Pewnie Jegomość trzyma aktorów i muzykę, rzekłem: Nie, odpowiedział, ale

to daje wspaniałość ogrodowi, kiedy w nim jest teatr.

Pytałem się o szklarnie? ma bydź, odpowiedział, jak nam herbatę i cynamon sprowadzą; tym czasem inspekta na sałatę i ogórki są w sadzie na przedmieściu u starego ogrodnika: Jegomość kocha się w botanice, ale jarzyny nie lubi.

IX. Powróciłem do domu, i odprowadzając mnie murgrabia, bardzo prosił, abym, gdy się z Panem jego obaczę, nie powiadał mu tego, co ze mną mówił. Niebezpieczne są teraz czasy, mówił daley, plotek pełno, a Panowie łatwo wierzą; przez resztę względu cierpią mnie jeszcze w domu i starego ogrodnika, ale my mamy się na ostrożności.

Znać tego dowody, rzekłem, po tém wszysskiém, coś mi objawił. I dla tego też, odpowiedział, przyszedłem teraz prosić, ażebyś mnie WPan niewydał. Obiecałem dotrzymać sekretu, i choć go teraz wyjawiam, już szkodzić nie może, bo ów Jegomość przedał dziedzictwo swoje i osiadł gdzie indziey, a nowy właściciel, móy dobry przyjaciel, przywrócił do dawnych obowiązków sług nieboszczykowskich. Stary się ogrodnik wrócił do ogrodu, bo teraźnieyszy Jegomość szacuje botanikę, lecz i jarzynę lubi.

Z niecierpliwością wielką, a zatém z unudzeniem czekałem, rychło móy powóz naprawiony zo-

stanie. Po długiém oczekiwaniu przyszła nakoniec ta pożądana pora. Rejestr rzemieślnika w czwórnasób podwyższał szacunek dzieła. Nie chcąc darmo trawić czasu, zapłaciłem tak prawie, jak żądał, i wyjechałem w podróż dalszą. Równie były drogi tak wysadzone drzewami, jak i z przyjazdu, a błota w nich i dołów dostatkiem: mostki złe a malowane, z tą przecięż różnicą, żem się na żadnym nie załamał.

Jużem był półtrzeciey mili ujechał zatopiony w różnych myślach, gdy padł powóz znienacka właśnie z tey strony, gdzie był sporządzonym. Wysiadłszy, poznałem przyczynę ze złamaney w témże mieyscu osi, gdzie ją ów sławny z zagranicy, jak mi sam powiadał, sprowadzony rzemieślnik, naprawił. Trzeba było w pobliższey karczmie zostawić kolaskę, resztę więc uwag czyniłem na wózku. Rzemieślnik sprowadzony, jak mówił z zagranicy, sądząc z tego, co z moją osią udziałał, albo się nie znał na swojey sztuce, a zatém nie było co z zagranicy sprowadzać; albo był złego charakteru i płochy, iż mogąc dobrze zrobić, źle zrobił; albo się zbyt śpieszył, i źle zrobił; albo umyślnie źle zrobił, iżby mógł znowu zarobić.

Że był cudzoziemiec, nie mogłem przeto sądzić, iżby się na swojém rzemieśle nie znał, lubo i to prawda, iż kto dobrze rzecz swoję umie, za granicą chleba nie szuka. Trafia się jednak, że w zbytniey

liczbie dobrych, muszą się niektórzy gdzie indziey przenosić dla zarobku. Jeżeli więc istotnie nie umiał rzemiosła swego, nie tak nieuka, jak osadcę winować trzeba, iż dał mu się mieścić u siebie, nie roztrząsnąwszy wprzód i nie uznawszy, czyli będzie do tego sposobnym, czego się podeymował.

Nieraz zdarzyło mi się podobne działania uważać w kraju naszym. Żądania naylepsze złém do skutku przyprowadzeniem, z tey tylko powiększey części przyczyny żądających zawodzą, iż nie dawszy sobie czasu do rozpatrzenia się w tém, co poczynać mają, zbytnim pośpiechem idą za piérwszém zachęceniem, i dopiero po zawodzie narzekają, iż nie tak rzeczy idą jak się ich spodziewali. Z małych rzeczy do większych wstęp biorąc w tey mierze, byleśmy się nad skutkami porywczości naszey zatrzymać chcieli, poznamy, iż ta a nie insza okoliczność bywa przyczyną zawodu, a zatém narzekania naszego.

Wyżey wyrażone uwagi ściągały się i do złych rzemieślników, i do nieuważnych sprowadzicielów i osadców; pochodziły zaś z tego powodu, jeżeli ten, z którym miałem do czynienia, złym był rzemieślnikiem. Gdybym się więc był w takowém zdaniu omylił, i ów, który mnie zawiódł, nie uczynił tego z niewiadomości, ale z niedbalstwa, lub z niegodziwey chęci zarobku; na ów czas, co z żalem nad skażeniem wieku naszego mówić przychodzi, na ów czas szedł za zwyczajem, jeżeli nie większey części, przynaymniey bardzo wielu wspólników swoich.

Poczciwość, a zatém rzetelność duszą bydź powinna i jedyném prawidłem działań każdego człowieka. Rozpostarcie handlu złym sposobem wzięte, sprzeciwia się cnotliwemu czynieniu. Każdego rzemieślnika powinność jest, rzecz jak naydoskonalszą, a zatém nie tylko pozorną, ale razem i trwałą zrobić. Ale że się więcey na częstym odbycie zyskuje, a rzeczy trwałe takiemu się odbytowi sprzeciwiają; porzucili teraźnieysi sposób dawny, trwałości bardziey, niż pozorowi dogadzający, a chwycili się jedynie kształtnéy wprawdzie, ale skazitelney postaci.

Trwały jeszcze u wnuków, zawieszone od dziadów, na ścianach szpalery i adamaszki: trzem więc pokoleniom raz nabyty towar dogodził. Domy stare porównane z teraźnieyszemi, okazują, jak przodkowie nieoglądając się na pozór, wieczystą trwałość, a przeto nayistotnieyszą dziełom swoim dawali zaletę.

X. Poprzednie uwagi dają uczuć, jakto szczególne niekiedy zdarzenia naprowadzają umysł do zastanowienia się nad zrzódłami złego, z których ono wypływa. Nie co innego więc nad skażone obyczaje, odmiany handlu uznawać powinniśmy przyczyną. Dla prędszego i częściey powtórzonego zysku, popełniają w zawodzeniu kupujących istotną kradzież kupcy i rzemieślnicy, a i ta częstokroć im na złe dla

tychże przyczyn, dla których oni oszukują, wychodzi. Przedający, kupujący i frymarczący nie zyskują trwale na złey wierze: to, co w jednym sposobie na oszukaniu zarobili, drugiemi rodzajami na nich dopełniającego się oszukania, tracą.

Dobreto były uwagi dla uspokojenia mojego: że nic jednak pomódz nie mogły spękaney osi, czekałem na noclegu, rychło powóz nadeydzie; z tém większą nadzieją, ile że mnie rzemieślnik, do któregom się udał, zapewnił, iż zawodu mieć nie będę, skoro się naprawy podeymie.

Przyszedł nakoniec, lecz poźno w noc, a oglądawszy go należycie, bo przez czas dość długi, ów rzemieślnik zapewnił mnie, iż dobrze sporządzi, co było uszkodzone. Pytałem się zatém, czyli się to przez noc stać może? Nie ręczę, rzekł: lepiey nie obiecywać, niż zawieść. Podobała mi się ta odpowiedź, ile wcale przeciwna wczorayszéy, iż wszystko będzie gotowo, i zaraz tak dobrze, jak bym na mieyscu starey, nową oś podłożył! szedłem więc do spoczynku między nadzieją a bojaźnią.

Piérwsze moje pytanie po przebudzeniu było, czyli pojazd gotowy: niepomyślna odpowiedź zasmuciła mnie. Szedłem więc sam na mieysce sporządzenia i z podziwieniem postrzegłem przechadzającego się spokoynie przed domem swoim sporządziciela. Pracowałem do północy, rzekł, mało co już było kończyć, ale że kur zapiał, musiałem póyść od

roboty. A cóż ma kur do mojey kolaski? — I wiele Mości Dobrodzieju! rzekł kowal. Kur pieje o północy, a o północy się z Soboty Niedziela zaczyna, a w Niedzielę robić się niegodzi. A jeżeli X. Pleban robić pozwoli, rzekłem. Na ów czas z ochotą robić będę odpowiedział, i naydaley za półtorey godziny będzie wszystko gotowo.

Szedłem więc na plebanią, już był Xiądz Pleban w kościele, gdy mu dano znać o mnie. Przyszedł: prosiłem go zatém, iżby pozwolił roboty, z ochotą rzekł; ale pozwolisz WPan, iż się go spytam; czyli podróż WPana jest w takim interesie, który zwłoki nie cierpi? Nie mogłem powiedzieć fałszu, przyznałem się więc, iż jedynie chęć odwiedzenia przyjaciela przyczyną jest mojego pośpiechu. Na ów czas, żałuję wielce zawodu WPana, rzekł, ale nie zdaje mi się rzecz bydź tak ważną, iżby się dla niey miały przestąpić ukazy święte kościoła Bożego. Nie są one tak ścisłe, iżby się gdy tego jest ważna przyczyna, zwalniać nie mogły; dla pomnieyszych jednakże przyczyn, odwołuję się do samego WPana przekonania, łamać się ich niegodzi. Poświęcając dniu, chwale Bożey szczególnie oddanemu, lekkie ze zwłoki umartwienie, w ofierze tey znaydziesz nagrodę, zwłaszcza gdy dasz przykład powolności swojey tuteyszym parafianom. Dokładne rzeczy wyłuszczenie i sposób uprzeymy, który odmówienie uwdzięczał, przekonało mnie, zbudowało i uspokoiło troskliwość moję.

Odgłos dzwonów sprawił, iż wrócił się z pospiechem do kościoła, który zastałem napełniony, łubo był dostatni. W piérwszey ławce siedziała już letnia dama, jakem się dowiedział, dziedziczka wsi, w którey był kościół parafialny. Zaczęło się nabożeństwo, a gdy Xiądz Pleban wstąpił na kazalnicę, dzielniey jeszcze usprawiedliwił szacunek i uszanowanie, które ku osobie jego powziąłem. Kazanie było dość krótkie, ale ważne w rzecz, do pojęcia łatwe, właśnie stosowane do słuchaczów takich, jakiemi są ludzie na wsiach mieszkający. Wziąwszy wstęp i pochóp z przypadłey Ewanielii, wywiódł z jedney strony obrzydłość i niebezpieczeństwo lenistwa, z drugiey zaszczyt i pożądane skutki pracy. Skończyło się nabożeństwo przed południem, i gdy się lud rozchodzić począł, ja się udałem do mojego stanowiska.

XI. Jużem miał siadać do podróżnego obiadu, gdy zaszła kareta, taż sama, którą widziałem przed cmentarzem. Wszedł zatém Xiądz Pleban i rzekł: kolatorka tuteysza Jmć Pani Podkomorzyna, dowiedziawszy się odemnie o przytrzymaniu WPana do dnia jutrzeyszego, dla tego właśnie, iż jak jey powiedziano, jam miał bydź temu przyczyną; wybrała mnie, abym imieniem jey zaprosił WPana i przywiózł do niey. Zawczasu przeprasza, iż nieprzygotowaną na przyjęcie zastaniesz, pochlebia jednak sobie, że raczysz przyjąć dobrą wolą, i przestać na tém, co dom mieć może. Oświadczyłem wdzięczność; a nie chcąc, aby na mnie czekano, wsiadłem natychmiast do karety.

Dość był opodal dwór od kościoła: a że wsią jechać trzeba było, zdała mi się bydź wielce osiadłą; co zaś ten widok ulepszało, żadnego domu ani spustoszałego, ani chylącego się do upadku nie widziałem: zgoła, wielce była podobna do wsi Pana Podstolego.

Dwór był murowany, obszerny, na jedno prawda piętro; ale okazałością postaci mógł się nazwać pałacem; znać jednak było ze zwiérzchniego kształtu, iż od dawnego czasu trwał: nie widać atoli było żadnego uszkodzenia, ani szkarp pobocznych, któreby go dla większey powagi wspierały. Przyjęła mnie gospodyni z wydającą się ową uprzeymą otwartością, którą prawdziwa ludzkość naylepiey oznacza.

Siedliśmy wkrótce do stołu, i byli, jakem mógł miarkować, niektórzy z sąsiadów, dwóch zaś z nich z żonami: stół był czysto i uczciwie zastawiony, potrawy nie wykwintne, ale zdrowe i smaczne; z rozmowy Pani Podkomorzynéy znać było złączoną z doświadczeniem wiadomość. To mi się zaś naybardziéy podobało, i choć się nieraz, zwłaszcza od owych sąsiadów zanosiło na to, iżby o cudzych, a osobliwie w bliskości zostających była wzmianka, a ta nie ku pochwale, jak to się pospolicie w posiedze-

niach trafia; naówczas albo brała ich stronę gospodyni, albo tak nieznacznie zwróciła rozmowę, iż ocalonemi zostali. Przy końcu nawet stołowych rozmów dała poznać, jak takowy sposób mówienia nie może bydź zabawnym, choć go bydź takim udają; co albowiem sławie cudzey szkodzi, poczciwego człowieka serce dotkliwe obrażać i smucić powinno.

Po skończonym obiedzie szliśmy do następnych pokojów: w drugim przyniesiono kawę, i miałem naówczas sposobność przypatrzyć się ozdobie wewnętrzney domu. Sala gdzieśmy jedli, obita była staroświeckiemi niderlandskiéy jeszcze roboty szpalerami: mimo dawność dość się dobrze wydawały. Kredens był obszerny z balustradą, a liczne tace, i inne złocisto srebrne narzędzia, oznaczały dostatnią, a zatém istotną wspaniałość. Zegar ogromny za każdym kwadransem grał staroświeckie, niebardzo skoczne, jak je Jeymość nazywała, kuranty; w następnym pokoju, gdzie były obicia włóczką ze złotem i srebrem szyte, grał zegar drugi: *Kto się w opiekę*. Wychodziły zatém osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczycie, czyli raczéy pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał.

Drugi pokoy, gdzieśmy kawę pili, mógł się sprawiedliwie nazwać paradnym: obity był axamitém trochę wprawdzie nadpłowiałym, jednakże się ostatki ponsu dość dobrze utrzymywały: szły po nim we dwa rzędy szerokie złote galony, a jakby jeszcze

i na tém niedość było, dostatnia franzla zdobiła szczyt jego. Lustro na śrzodku wisiało wyzłacane, zwiérciadło między oknami było w ramach srebrnych, pod niém była szafka hebanowéy roboty ze sztukateryami perłowey macicy, koło niey dway murzyni w girydonach, utrzymywali spore, augspurską, marcypanową robotą, lichtarze. Stała jeszcze na boku chińskiego laku szafa, albo raczey szkatuła spora chińska, i na niey zegar mający wieże z kości słoniowéy. Kanapy i krzesła poźnieyszey zdawały się daty od obicia.

Gdym się wszystkiemu pilnie przypatrywał, rzekła Pani Podkomorzyna: nie znaydziesz tu WPan modnych rzeczy, cokolwiek widzisz, jest to, tak jak było za życia ś. p. nieboszczyka Jegomości. Jam nieświadoma miast wielkich: powiadają, iż tam coraz i zwyczaje, i ubiory, i meble, i nawet sposób mówienia odmienia się: ja trwam stale, i trwać będę przy tém, jak przedtém bywało, i bywało lepiey. Jak albowiem poszły w zwyczay odmiany, tak się dobre wszystko odmieniło, iż gorzey teraz wszystko jest i podobno coraz daley będzie niż przedtém bywało. Powiadają, iż to zdrożność zwyczayna wszystkim starym, dawne rzeczy sławić, a nowe potępiać, i że to z zazdrości idzie, iż nie mogą tak czynić, jak młodzi. Nikomu ja nie zazdroszczę z łaski Pana Boga, i takem się przyzwyczaiła do mojéy starości, iż mi wcale nie cięży.

Żebym jednak WPana przekonała, iż to i starzy mogą póyść za nowym zwyczajem, wzięła mię za rękę, i gdyśmy przeszli przez pokóy sypialny, zaprowadziła mnie do bocznego gabinetu, gdziem znalazł dość liczną bibliotekę. Niebyło jey tu dawniey rzekła, ś. p. Jegomość lubo książki czytywał i miał ich dosyć, mnie zabraniał czytania powiadając, iż się to płci naszéy na nic przydać nie może. Po jego śmierci trafiło mi się odwiedzić świeżo przybyłą z zagranicy sąsiadkę, ale zawczasu WMPana ostrzegam, że to ona z potrzeby i rozkazania doktorów, nie dla wymysłów i mody, jeździła do wód. Od lat kilku nie widziawszy jéy, postrzegłam na gotowalni rzecz tam przedtém nigdy nie widzianą, książkę. Zaczęłam się śmiać z bakałarzostwa, a ona wzniósłszy ramionami, dała mi ją w rękę, prosząc, abym ją wzięła i jéy oddała, jak przeczytam. Rzuciłam ją ze wzgardą, a gdy powróciłam do siebie, zastałam ją na stoliku.

Był to Telemak; ciekawość kobieca kazała mi ją wziąć w rękę, i obaczyć co się w niey zawiera. Przeczytałam pół karty, i śmiejąc się sama z siebie, położyłam tam, skądem ją wzięła. Wkrótce taż sama co i przedtém ciekawość, kazała mi ją znowu wziąć w rękę, i przeczytał się prawie cały rozdział; jednakże mi się zdało długie czytanie; za trzecim, czwartym razem, takem się przyzwyczaiła do czytania, że i nocy się dostało, a ów zrazu wzgardzony

Telemak z niewypowiedzianą słodyczą we dwa dni się skończył. Odtąd nabrałam ochoty do czytania, i nieznaznie zebrała się biblioteka, którą WPan oglądasz. Gdyśmy się wrócili do gości, śmiejąc się rzekła Pani Podkomorzyna: proszę się nie gorszyć z naszéy sam na sam konferencyi, ale nierówność wieku naylepiéy nas usprawiedliwi.

XII. Czas był piękny, a że ile w czasie wiosnowym, bez zbytniego upału, wyszliśmy do ogrodu. Naypiérwszy widok, który mnie w oczy uderzył, były zaraz dwie kwatery bukszpanowe w floresy: w śrzodku ich z muśli, stłuczonych talerzy i farfurek, węgla i innych ingredyencyy, były wysypane dwa herby, po prawey stronie Rogala, a po lewéy Ślepowron: Xiądz zaś Pleban szepnął do ucha, że to były Jeymościn, i nieboszczyka ś. p. Jegomości.

Za temi kwaterami zaczynały się różnym kształtem strzyżone szpalery: a że według teraźnieyszego sposobu, zostawują się drzewa w przyrodzoney piękności swojey, namieniłem o tém, na utwierdzenie powszechnego zdania, przekładając, iż rzecz jest nieprzyzwoita, iżby kunszt naturę naprawiał. A dla czego stawiamy domy, mogąc się pod cieniem gałęzi schronić? rzekła Pani Podkomorzyna. W tém postrzegłszy się, iż tam gdzie liść opada, schronićby się w zimie nie można było, przydała to do zarzutu, mówię to o krajach, gdzie liść nie opada. Mało

jest takich, rzekłem, a tam potrzeba schraniać się pod cień gałęzi, rzadko się trafia.

Nie traci przeto móy zarzut swojéy wagi, rzekła, śmiejąc się Pani Podkomorzyna, bo zamiast domów możnaby się kryć w jaskiniach, a gdzie ich nie masz w dołach: ale rzekła daléy, nie zapuszczając się w dalsze dysputy, móy sposób myślenia objawię WPanu poprostu, tak jak wieśniaczce przystoi. Z trzech przyczyn zachowałam ogród w tym stanie, jak WPan widzisz. Piérwsza, jakem raz tu rzeczy zastała, tak je utrzymuję: druga, żem nie widziała owych przechwalonych ogrodów: trzecia, iż mi się tak bardziey podoba. Ta ostatnia naydokładnieysza, rzekłem, i nie masz przeciw niey co mówić, jednakże gdyby się mówić godziło;... Albo to mnie masz WPan za uporną? wolno mówić, i owszem proszę. Nie dla tego, że to jest nowość, a zatém moda, iść za rzeczami należy; ani też dla tego, iż są dawne, trzymać się przed wieki wprowadzonych zwyczajów; rzecz sama z siebie, to jest z użyteczności, lub szkody, z kształtnego, lub odrażającego pozoru, zalecać się, lub odstręczać powinna.

Dobrze to jest, rzekła Pani Podkomorzyna, do rzeczy istotnych; niech mnie kto nauczy, iż inaczéy niż przedtém uprawiając ziemię, zamiast jednego, dwa będzie żniwa, na ów czas ja stary zwyczay porzucę; ale gdzie idzie o rzeczy potoczne, wiele ludzi, tyle gustów: niech każdy czyni, co chce, a

na ów czas, jeżeli nie rzecz, sama sie rozmaitość podoba.

Idąc daley w ogród, postrzegłem wyniosłe z jedliny i świrków piramidy: nieznacznie dałem poznać, iż mi się ten widok nie podobał. — A gospodyni śmiejąc się rzekła: gdyby się tu WPanu rozrządzać było można, podobnoby moje piramidy nie ocalały. — Wieczoraby nawet nie doczekały, rzekłem, winszuję im tego że nie u mnie wzrosły. I miałbyś WPan serce wykorzeniać, rzekła, tak rozbujałe drzewo? — Owszem dałbym im bujać, dając wolność rośnienia, jak się im podoba.

Tak uczynił Pan Podstoli, do którego jadę, a chociażto wielki czciciel starożytności; — Wiém, że się WPanu sposób działania Pana Podstolego podoba. Mnie? rzekłem ze żwawością: nie tylko się podoba, ale tak go szacuję i wielbię: iż jak go sobie za cel, tak i wszystkim za przykład do naśladowania wystawiłem. Więc niezbyt dobrą będziesz miał WPan o mnie opinią, iż za jego przykładem nie idę? — Jeżeli nie ogród, o co mnieysza, rzekłem, zabudowanie majętności, szczęśliwość i dostatek poddanych, jakom się z ich postaci i odzieży w kościele napatrzył, wszystko to w oczach moich WPanią z nim porównywa.

Dla niego tę podróż przedsięwziąłem, i pozwolić raczysz WPani, iżbym się z nią pożegnał, oświadczając wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie.

Więc nie mogę przez dzień jutrzeyszy pozyskać jeszcze w moim domu bytności jego? — Wszystkie względy wiodłyby mnie do tego, ale Pan Podstoli. — A gdyby siostra jego prosiła o to? — Siostra! przerwałem. — Siostra, rzekła, która w domu swoim przez dzień jeden przyjaciela brata swego mając, na drugi dzień uprosić go nie może! — Tém miley jéy rozkaz pełnić będę, im pewnieyszy jestem, że i chęciom jéy dogodzę, i jemu przyjemną rzecz uczynię.

Odszedłem zatém do siebie, a gdym ku wieczorowi wrócił, zastałem stoliki do kart postawione. Graliśmy do wieczerzy w maryasza: po dziesiątey zaprowadzony byłem do oficyny bliskiey, i zastawszy porządnie dla siebie przygotowane pokoje, udałem się do spoczynku.

XIII. Właśnie nazajutrz piłem kawę wyborną ze śmietanką taką, jaka tylko na wsiach bywa, gdy dano znać, iż Xiądz Pleban był w przedpokoju. Po piérwszém pozdrowieniu, chcąc korzystać z ranney pory, wyszliśmy do ogrodu, i obchodząc go na wszystkie strony, znalazłem, iż część owocom i jarzynie rozmaitéy poświęcona, przenosiła kunsztowne bardziéy, niż kształtne na wstępie, według starożytnych prawideł, ozdoby. Co tylko prawie można było mieć rodzajów w naywybornieyszych gatunkach jarzyn rzadszych, które włoszczyzną zowiemy, wszystkie tam się znaydowały.

Inspekta liczne okazywały starowny dozór ogrodnika; byłto człowiek równego wieku z Panią, i jakem zgadł z piérwszego weyrzenia, jeszcze od nieboszczyka Jegomości przyjęty. Gdym daley chodząc o tém zgadnieniu uczynił wzmiankę, i jak mnie rzadko myli. — Więc i o mnie WPanu powiedziało, rzekł, iż jestem od nieboszczyka Jegomości Plebanem tu uczyniony, i nie omyliłoby WPana. Tegobym się był nie spodziewał, odpowiedziałem, gdyż jakem się dowiedział, od lat dwudziestu pięciu jest w stanie wdowim Pani Podkomorzyna, a WPan jeszcze nad lat czterdzieści nie oznaczasz. — A jednakże już trzydziesty drugi jak tu jestem Plebanem, rzekł, a wprzód lat kilka na témże samém mieyscu byłem Wikaryuszem.

Wszczął się zatém dyskurs o Kolatorze, a Xiądz Pleban tak mówić zaczął. Nieboszczyk Jegomość byłto człowiek wielkiey wziętości w województwie tuteyszém: a zatém wielce był poważany, zwłaszcza, iż swego był zdania, i żadnym partyom, jakto zazwyczay bywało, nie dał się powodować. Prześladowany i nieraz o to; iż nie dbał o zyski, i cisnącéy się do siebie fortuny przyjąć nie chciał, zbywał prześladujących owém Horacyusza zdaniem:

Virtute me mea involvo,
Probamque pauperiem sine dote quaero.

„Cnotą się okrywam i poczciwego ubóstwa pragnę.“ Przyszło na to, iż czego nie zyskają częstokroć w dru-

gich podstępy i fałsze, jemu bez żadnych zabiegów przyniosła cnota. W dom przysłano na bardzo znaczną królewszczyznę przywiley: przyjął z czułością, i tak był wdzięcznym, jak cnota jego nienaruszona kazała. Nie miano mu za złe, gdy się częstokroć jawnie sprzeciwił temu, czego po nim żądano, ale też gdy widział, że takowe żądania zgadzają się z jego cnotą, naówczas nie oszczędzał starania i wydatków, i to było nakoniec przyczyną śmierci jego. Powróciwszy albowiem z seymu, osłabiony pracą, wpadł nakoniec w chorobę, w którey życia dokonał.

Lubo majętność od rodziców powziętą miał znaczną, znalazła się wielce zadłużona, nie przez złe gospodarstwo, ale dla tey przyczyny, iż służąc oyczyznie swojey, a piastując częstokroć urzędy publiczne, daleki od przekupstwa i podłych jurgieltów, sam ze swego nieuchronne wydatki podeymować musiał. Wkrótce przed śmiercią odebrał, prawda, w królewszczyźnie nagrodę, ale temu, co stracił i w połowie nie wyrównywała: nie długo zaś mógł używać tego, co zyskał.

W młodym dość wieku pozostała wdowa nad wszelkie spodziewanie, gdy rząd domu i gospodarstwa na siebie wzięła, tak się dzielnie jęła pracy, iż naprzód rząd dobry wprowadziwszy w gospodarstwo, a sama na wszystko mając baczność, długi mężowskie spłaciła, wsie i folwarki do naylepszego stanu przywiodła, poddanych wzmogła; do tego nakoniec

przyszło, iż czterem córkom proporcyonalne majątkowi posagi dała w gotowiznie: każdemu z synów, których ma dwóch, przy ich postanowieniu, dała po trzy wsie z dworami porządnemi i wszystkiém obeyściem gospodarskiém.

Sama w tey, którey się WPan i porządkowi i osiadłości słusznie dziwisz, przez lato mieszka. Na zimę się do inszey równie budowney i osiadłey przenosi, dla tego, iż tam lasu dostatek. Czerstwą ma starość, bo ją wzmagają i rzeźwią dzieci, którym dawszy cnotliwe wychowanie, sobie wdzięczne, a od wszystkich poważane z pociechą ogląda.

XIV. Byliśmy jeszcze w ciągu rozmowy, gdyśmy postrzegli zbliżającą się do nas Panią Podkomorzyną, szliśmy przeciw nicy, a gdym się rannemu wstaniu dziwował; a co na to powiesz WPan, rzekła, gdy się dowiesz, iż byłeś w łóżku, kiedym ja już była na dworze? Inaczey się dziać powinno na wsi, niż w miastach. Ściśle rzeczy biorąc, gospodarz, lub gospodyni budzićby czeladź powinni: ale dość z nią powstać na robotę, a mnie, ile staruszce, a zwłaszcza, iż się mam na kogo spuścić i poźniey wstać można. Zawstydził mnie takowy zarzut, ale nie mając co odpowiedzieć, rzekłem, iż o siódmey wstanie, poranném się nazwać godzi. W mieście, rzekła, i bardzo ranném u tych, co nie wiedzą, jak słońce wschodzi.

Gdyśmy się dalszą bawili przechadzką, przyniesiono listy z poczty, szliśmy więc do chłodnika, a Pani Podkomorzyna, oddając mi gazetę, rzekła: to tym czasem WPana zabawi, nim ja moje listy przeczytam. Nie długo się tém zabawiła, zatrzymałem się nieco, a potém razem czytaliśmy gazety. Z nich wstęp zwyczayny do rozmów politycznych: a widząc, iż się mało do dyskursu naszego z Xiędzem Plebanem przyczyniały, oświadczyłem w tey mierze zadziwienie. — I masz WPan przyczynę dość słuszną, rzekła: płci naszey ciekawość zagraniczne wiadomości bawią; lecz gdy dają wstęp do uwag politycznych, stanowi naszemu, mnie się zdaje, nieprzyzwoitych, a zatém takiemi górnemi myślami głowy sobie nie zaprzątam. Gdyby każdy tego się trzymał, co mu przystoi, lepszy byłby porządek na świecie.

Powiadają płci naszéy nieroztropni wielbiciele, a kto wie, czyli nie dla żartu to mówią, iż nie potrzeba, iżbyśmy czas trawiły na próżnowaniu, a zatém, udawały się do nauk i politycyzmu. Ja temu nie przeczę, iż trzeba czytać i sama czytam, iż trzeba wiedzieć, co się na świecie dzieje; ale żeby ta, która się książkami i gazetami nie bawi, koniecznie czas miała pędzić w próżnowaniu, z przeproszeniem Ichmościów wielbicielów, ja temu nie wierzę.

Każdy stan ma swoje zabawy własne, i tym naypiérwey zadość czynić powinien; dopiero jeżeli mu co czasu po ich wypełnieniu zbędzie, na ów czas

udać się może do innych mniey właściwych, albo też obojętnych, byleby były uczciwe. Bo mówmy, co chcemy, cnota powinna bydź zawsze piérwszem i jedyném działań naszych prawidłem.

Nieboszczyk Jegomość, Panie świeć nad duszą jego, całe życie strawił na usługach publicznych: nasłuchałam się ja więc politycyzmu aż do sytości, a jednak mnie ta choroba nie zaraziła, a prawdę powiedziawszy, chociażem się nie włóczyła po zjazdach publicznych, więcey podobno uczyniłam przysługi oyczyznie, niż nasze mniemane heroiny. Dałam dzieciom dobre wychowanie, bo to było powinnością moją, i obowiązkiem względem kraju, jako matki. Osadziłam dwie wsi nowe, gdzie przedtém był grunt pusty; niech tak z nas każda, według swojego przemożenia, w jakimkolwiek bądź sposobie czyni, nie mięszając się tam, gdzie nam nie należy, dopełnimy względem oyczyzny powinności naszey, i damy wzór mężczyznom prawdziwego obywatelstwa.

Ale — ale — zatrzymawszy się nieco, rzekła: a podobno jam się trochę pochwaliła; lecz cóż czynić, co się wyrzekło, już się to nazad wrócić nie może, a nie zgorszycie się też z tego, że się czasem staruszki pochwalą: zwłaszcza, gdy sprawiedliwa pochwała, godzi się natenczas niekiedy i samemu pochwalić.

XV. Po zakończoney przechadzce prowadziła nas Pani Podkomorzyna do swoich robotnic, i zastałem w wielkiéy izbie kilkanaście panienek, jednako ubranych, siedzących nad ręcznemi robotami; z podziwieniem oglądałem rozmaitego rodzaju hafty, tak doskonale urządzone, iż równie się dobrze wydawały, jak te, które z fabryk zagranicznych przywozić można.

I to, jeżeli się pochwalić godzi, służy do obywatelstwa, rzekła Pani Podkomorzyna: kray nasz nie ma rękodzieł, co go uboży, bo wszystko z zagranicy sprowadzać musimy: równie i zawstydzać powinno, że tego, co może i łatwo mieć, nie ma. Sposobność naszych do wszystkiego jest wielka, i można bez chluby mówić, iż sąsiedzkie przechodzi, ale to pojęcie nie jest stosowne do użytku krajowego; cóż potém oyczyznie, że madamy w Warszawie lepiéy upinają kornety, niż w Paryżu? kiedy w Paryżu robią gazy i koroнki, z których się kornety robią, a u nas nie lepiéy nie umieć zażywać towaru, a sporządzić go u siebie, niż używać kształtnie, a skąd inąd sprowadzać.

Temu ja chcąc po części, ile zdolność pozwala, zabieżéć, mam w domu rozmaitego gatunku rękodzieła. Te panienki sieroty, żeby mogły bydź w dalszym czasie i sobie i mężom użytecznemi, uczą się haftarstwa, i już teraz na siebie pracują. Ja daję materyałów, a gdy co chcę mieć dla siebie według taxy płacę. Zarobek z przedaży idzie do powszechney kassy, i kiedy już która wydoskonalona czy idzie za mąż, czy w służbę, na ów czas, ile ich

jest, takowa część składki staje się ich własnością, i zbiera się tym sposobem kwota dość znaczna, z którą potém wygodnie gospodarować na swojém mogą. Wszystkie te panienki są szlachetnego, lub mieyskiego stanu; na dzieci wieyskie insza jest szkoła, żeby i u nich płeć niewieścia stawała się zdatną. Nie znaydziesz WPan żadney tu prawie niewiasty, żeby nie umiała jakiey roboty, a nadewszystko są dobre kucharki, nie od przysmaków, ale od takiéy strawy, jaka mężowi, dzieciom, a gdyby tego była potrzeba, i wyższéy kondycyi ludziom może bydź użyteczną.

Może to WPanu będzie się zdawać dziwno, że ja moim chłopkom sposobię kucharki, ale też moje chłopki nie jedzą samych klusek, albo zamiast chleba, rozczynioney nibyto na placki mąki. Żaden z łaski Bożéy nie jest taki, iżby przynaymniey w Niedzielę dobrze mięsa świeżego nie zakosztował. Szkoda, że za naszych czasów nie żyje ów dobry król Francuzów Henryk IV. możeby on i oprócz Niedzieli kurę na stole u moich chłopków zastał.

Wszyscy gadają o tém, iż u nas w złym stanie są poddani: i mają przyczynę sprawiedliwą narzekać na to, a żaden nie chce się przyłożyć do polepszenia ich stanu, albo tak się niezręcznie do tego biorą, iż zamiast polepszenia, jeszcze się przyczyniają do ich ucisku. Chcą im nadawać wolność, a nie przysposabiają ich wprzód do tego, iżby z nadaney wolności korzystać mogli. Swoboda u dzikich, jest miecz

w ręku szalonego, z dzikości więc trzeba piérwéy wyprowadzić, a dopiero nadawać wolność.

Żeby z dzikości wyprowadzić, trzeba oświecić. Poznają to modni mędrkowie, ale znowu wpadają w błąd, gdy nie wiedzą, jak i dopóki oświecać trzeba. Niech ja do siebie sprowadzę bakałarza, żeby moich chłopów po łacinie uczył, daymy to, że się nauczą: ani im, ani mnie bynaymniey to nie pomoże; niech ich wyuczy mierzyć: cóż im i mnie po tém, że będziemy wiedzieć, wiele mamy i w szerz, i wdłuż pola, jeżeli nie będziemy go dobrze uprawiać? Łokieć nie pług, a Jeometrya gruntu nie polepszy.

Tak ich więc oświecać należy, żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrem użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwém dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o uczciwém, co do odzieży i mieszkania ochędoztwie, o potrzebie wstrzemięźliwości, i względem zdrowia i względem majątku. Do tego stopnia gdy przyydą, naówczas mogą się obeyść, i bez łokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tey mierze zbyt zaciekać nie radzę.

Resztę dnia przepędziliśmy wesoło, różnemi go zabawami przedzielając. A że właśnie Xiądz Pleban wybierał się nazajutrz w podróż, jako dziekan objeżdżając parafie, i tam miał bydź, gdzie dla mnie jutrzeyszy nocleg przypadał, postanowiliśmy jechać z sobą razem.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ III.

KSIĘGA II.

I. Sporządzony mając powóz od wieyskiego rzemieślnika, tém pewniey puściłem się w dalszą podróż, im bardziey upewnił mnie Xiądz Pleban, iż naprawiciel lubo niepozorny i nie mający takowéy wymowy, jak ów mieyski, doskonałym był w kunszcie swoim, i nigdy nie zawiódł tych, którzy się do niego udawali.

W miłém towarzystwie podróż się nieprzykrzy: między innemi zagadnieniami pytałem się go, dla czego w domu Pani Podkomorzynéy kaplicy nie było, zwłaszcza, iż kościół był oddalony. — Ma na to mieysce sposobne, urząd duchowny przydał pozwolenie, ale go przyjąć nie chciała. Gdy go albowiem jéy przyniosłem, rzekła: wdzięczną jestem zwiérzchności duchowney, iż mając wzgląd na moje lata, pozwala mi domowéy kaplicy, ale mi się zdaje, iż nie przystoi zbyt się pospolitować z chwałą Bożą; wolę więc mówić jak ów w Ewanielii, *nie jestem godna, abyś wszedł do przybytku domu mego.* Póki mi siły wystarczą, będę chodzić do kościoła wraz z ludem, który tam uszęszcza: gdy iść nie zdołam, przyymie Pan Bóg wdzięcznie ochotę moję.

W dalszéy rozmowie dała mi do poznania wiele nieprzyzwoitości, które za sobą takowe zbyt łatwe od zwiérzchności pozwolenia ciągną. Przy państwie, mimo ostrzeżenie w pozwoleniu, czeladź domowa i goście z okoliczności korzystają. Mieysca wyznaczone na cześć bożą, rzadko w tym stanie bywają, jak należy: nabożeństwo się częstokroć zbyt przewleka, a co naygorsza, odzwyczajają się od uczęszczania do własnego kościoła kolatorowie i parafianie; skąd wiele złego i dla kościoła, i dla innych parafianów, i dla nichże samych wynika. Szkoduje wielce kościół na niebytności kolatorów, gdyż sami widzieć przez to nie mogą, jakiey reparacyi potrzebuje, na czém mu także zewnątrz, jako i wewnątrz zbywa.

Nie na to oni wyznaczają xiędza, żeby im co niedziela i święto do ławki patynę nosił, ale skoro tytuł i przywileje nadawców mają, idzie zatém iżby potrzeby i reparacye kościoła do którego nadawają opatrywali. Nieraz mi się trafiło, rzekła, bywać w takich kościołach, gdzie przez dach zgniły, deszcz leciał na przytomnych: mokli więc parafianie w kościele, a Pan kolator w kaplicy na sucho mszy słuchał. Jeżeli mają moknąć, niech wszyscy mokną, a tak na pana, jako i jego chłopa niech z góry kapie.

I to też mówiła daléy, powinno bydź przeszkodą do żądania pozwoleń na kaplice, iż pan, jak powinien, poddanym swoim przykładu dobrego nie daje. Dom Boży gdy lud wierny w sobie zgromadza, oznacza równość wszystkich w oczach Bożych. Nie masz, albo przynaymniéy nie powinno bydź w kościele różnicy między szlachcicem a chłopem, panem a sługą: wszyscy jednego oyca jesteśmy dziećmi, jednego Pana czeladzią. Gdy więc, czylito kolator, czylito znacznieyszy parafianin dla tego, że kaplicę ma, do kościoła nie idzie, pozbawia parafian towarzystwa im wielce miłego, iż przecięż są w równości; pozbawia przykładu, który ich dzielniey zachęca, niż xięże namowy. Ale jeżeli na to do kościoła przyjeżdża, żeby oczami strzelał, gadał podczas mszy, a spał na kazaniu, taki niech lepiey w domu siedzi, niżby miał w kościele zamiast przykładu, gorszyć.

Nie dała się więc użyć do kaplicy: uszęszcza do kościoła wedle możności, nie tylko w niedziele i święta, ale i w dni powszednie, a obecność jéy, zachowującey się w kościele z jak naywiększém uszanowaniem i uczciwością, wielką jest nauką dla parafianów. Jest jeszcze kilka innych dwórów w mojey parafii: mieli niektórzy kaplice, ale ich przykład Pani Podkomorzyney tak ujął, iż żaden ich do odprawowania nabożeństwa u siebie nie zażywa. Według zdania mojego, mówił daley Xiądz Pleban, używanie kaplic prywatnych szkodliwy dla zakonów, albo raczey dla zakonności skutek przynosi. Kto ma kaplicę, chce mieć kapelana; naprzykrza się więc przełożonym zakonów, żeby osoby ze zgromadzenia swego dawali. Odmówić zwłaszcza dobrze czynią-

cym prawie rzecz niepodobna, a w zakonniku wypuszczonym na wolność, wśrzód obcowania ustawicznego świeckich ludzi, duch zakonności słabieje, i gdy nazad do klasztoru powraca, osobność cięży.

II. Znać było odmianę dziedzica i rządu we wsi, przez którą przejeżdżaliśmy właśnie w ówczas, gdy Xiądz Pleban dyskurs swóy kończył. Choć czas był suchy, takie były kałuże, iż ledwo się mógł z nich, mimo że konie dobrze ciągnęły, pojazd wydobywać. Chałupy w naymizernieyszym były stanie, ludzie źle okryci, a dzieci prawie nagie taczały się po błocie.

Pytałem się więc, kto był tak opuszczoney maiętności dziedzicem: a jednak w niéy siedzi, rzekł, Xiądz Pleban; jest to móy parafianin, i ta sporsza słomą pokryta chałupa, którą WMPan na boku wśrzód błota widzisz, jest dworem Jegomościnym. Takowy on zastał po oycu, a kto wié, czyli i tamten lepszym go znalazł. Wieś jest nie zła, grunta dobre, obszerność znaczna, ale niedbalstwo i niewiadomość, jakby dziedzicznym spadkiem panom tuteyszym właściwe, wśrzód sposobności dobrego mienia, trzyma ich w nędzy.

Teraźnieyszy właściciel już lat kilkanaście jak objął te maiętność: oprócz jarmarków w bliskich miasteczkach, po których już dwa razy był u cerulika, nigdzie wśrzód uczciwego towarzystwa nie postał. Podobną ma sobie żonę, z nią dzieci przy-

stoyne, pojętne, jakem sam tego doświadczył, ucząc ich katechizmu. Umyślnie przyjechałem do niego, chcąc go skłonić, aby dzieci do szkół oddał. Po wielu i nie raz powtórzonych namowach, takową nakoniec zyskałem odpowiedź: ś. p. oyciec, dziad, a może i pradziad móy, bom go nie znał, tu się porodzili, tu całe życie swoje przepędzili, tu pomarli, a każdy z nich tak jak ja, ledwo umiał sylabizować, i tyle tylko piórem robić, żeby jakotako podpisać się, kiedy się żydowi daje kontrakt na arendę. Zdrowi byli i długo żyli, i ja jestem zdrów z łaski Pana Boga: będą i moje dzieci zdrowe bez szkoły. Nie dam ja ich tam, bo im się głowy pozawracają, i możeby mnie potém wypędzili: a choćby i nie wypędzili, to niedobrze, kiedy dzieci mają więcey rozumu, niż rodzice. Dayże mi WPan pokóy, wszak ja dziesięcinę punktualnie daję, a kto wié, czy niewięcey, niżby się WPanu należało; każecie się uczyć, a powiadacie na ambonie, *błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.*

Chciałem mu tłumaczyć, jak się należy, text, który przytoczył, i dowieść, jak źle brał ubóstwo w duchu, ale on mi przerywając mowę rzekł: Mościwy panie, Waszecie rozumami swojemi gotowi jesteście wmówić w nas nieuczonych, cokolwiek się waszmościom podoba; ale ja, chociażem do szkół nie chodził, jednakowo mnie, jakto mówią, w ciemię nie bito. Nie dokażesz WPan tego, żebym ja

to czynił, czego ani móy oyciec względem mnie, ani dziad względem mego oyca nie uczynił. Będą u mnie i ze mną wraz w domu siedziały moje dzieci, i lepiey to będzie i dla WPana i dla WPanowey dziesięciny.

Widząc, iż go przeprzeć nie mogę, przestałem go namawiać, a tym czasem synowie dorosłszy, tak się dobrze po jarmarkach wyćwiczyli, iż jeden skradłszy oyca w świat poszedł, i dotąd się o nim dowiedzieć nie może; za drugiego pijaka i napastnika raz wraz płacić musi. Jednakże, choć widzi złe skutki próżniactwa dzieci, trzeciego przy sobie chowa, a i ten już zaczyna wstępować w ślady braci swoich.

Pytałem zatém, jakim sposobem prowadzi gospodarstwo? Takim, rzekł Xiądz Pleban, jakiego się po takim gospodarzu spodziewać można. Zasklepiony w chałupie spuszcza się na Podstarościego: ten w zmowie z woytem i karbowym, jak chcą sieją, zbierają i orzą, a podzieliwszy się między sobą, resztę oddają Panu. Arendarz go kwitami za trunek i jadło zbywa, a on na nic nie wydając, gdyż nie jest marnotrawnym, kiedy się chce rozweselić, upije się gorzałką.

Nie wyjeżdżając do nikogo w gościnę, nawiedzin nie zna, w opończy raz wraz chodzi: a kiedy starą kolasą jedzie do kościoła, na ten czas przywdziewa na siebie suknie, które od lat kilkunastu

sprawił: pas nieboszczyka oyca, a karabela jest w tym domu, może jeszcze od czwartego pokolenia. Tym sposobem na wzór oyca żyjąc, lubo i czwartey części intraty nie ma takiey, jakąby mógł mieć, gdyby się umiał rządzić, długów nie zaciąga, i grosza był nieco zebrał, ale go skradł syn starszy, a młodszy tyle kosztował i kosztuje, że już w kilku mieyscach pieniędzy pożyczyć musiał.

III. Przy zabawney rozmowie miłego towarzysza każda podróż krótka, i tak nam czas przeszedł, żeśmy prędzéy nad spodziewanie nasze stanęli na popasie. I tu się znamienicie zaraz na piérwszym wstępie, pokazała uprzeyma ludzkość Pani Podkomorzynéy, gdyśmy zastali obiad gotowy, mniemając, iż nim go nasi ludzie sporządzą, dość długo nań czekać będziemy. Dowiedziawszy się, gdzie mieliśmy popasać, posłała tam kucharza, który nam bardzo dobry obiad sporządził; lepszym go jeszcze nierównie uczynił apetyt podróżą zaostrzony. Karczma w którey popasaliśmy, tém się tylko różniła od chałup, iż miała staynią: jedliśmy więc na dworze.

Arendarz żyd zwyczayném tego narodu nieochędoztwem, przyczyniał podróżnym niewygody. Nie znają jéy w dobrach Pani Podkomorzynéy i jéy dzieci, rzekł Xiądz Pleban: zastała żydami według dawnego zwyczaju osiadłe karczmy, ale skoro się każdego z nich kontrakt skończył, natychmiast każdy

ustąpić musiał. Zrazu, jak powiadała, dość jéy było przykro na siebie to trzymać, co żydzi arendowali, zwłaszcza, iż dobrać zdatnych szynkarzów bardzo było trudno; z czasem jednak gdy jéy poddani coraz się stawali oświeceńszemi, w nichże samych to, na czém jéy zbywało, znalazła. Postawiwszy więc wszędzie prawie karczmy porządne, opatrzyła wygodę podróżnym; trunki zaś tak dobre w nich przedają, jakich w całey okolicy znaleźć nie można.

Ubolewaliśmy zatém nad niebacznością dziedziców na własny ich pożytek, gdy spuszczają się na arendarzów, dla tego tylko, aby sobie oszczędzili, jak mówią, kłopotu i pracy. Nie jest pracą i kłopotem staranie o własne dobro: skutek albowiem przewidzianego, a coraz mnożyć się mogącego zysku, słodzi przykrość, jeżeli się jakowa w gospodarstwie znaleźć może. Przyzwyczajeni do wieyskich staranności, nigdy się na pracę nie skarżą, i nie jest dla tych, ani bydź może, którzy w niéy zabawę znaydują.

Każdy, który się bawi arendą, ma za cel zarobek swóy, inaczey takowy sposób gospodarstwa byłby naynieroztropnieyszém działaniem. Zarobek dzierżawiących naywięcéy zawisł od niewiadomości i niedozoru dziedzica. Nie weyrzawszy wprzód w wartość rzeczy, w sposobność polepszenia, w okoliczności położenia mieysca, właściciel puszcza dobra swoje w dzierżawę, naprzód z tego powodu: iżby

razem do rąk pieniądze odebrał, iżby się ustrzegł kradzieży domowych urzędników, iżby nakoniec zarobił, gdy mu albo dzierżawca nowy więcey daje, niż przeszły, albo tenże sam co przedtém trzymał, więcey postępuje, żeby się utrzymał przy possessyi. Wszystkie te powody jak są niebaczne, łatwo każdy poznać może: a naprzód, razem odebrane pieniądze, albo zebrane pomału nie powinnyby czynić co do zysku różnicy. Człowiek przekonany, iż rozpraszać, co się zebrało nie należy, czyli zbiór razem, czy częścią przyydzie, równą w wydatku zachować powinien wstrzymałość.

Urzędnik domowy nie przywłaszcza sobie rzeczy pańskich, jeżeli postrzeże i czuć będzie nad sobą dozór; przymnożenie intraty łatwiéy przychodzi, gdy się majętność nie dzierżawi, a gospodarstwo pilnie idzie. Prawda, iż mieć zarobek, a bez pracy, rzecz jest powabna; ale odwołuję się w téy mierze do dziedziców, jak wielu się z nich na łatwości w postępowaniu coraz wyższey arendy, zawiodło. Przy wyyściu czasu kontraktem oznaczonego, pospolicie ten, co z góry naddał, o przywrócenie naddatku upomina się: podaje długi rejestr zawodu, niewybrania, złych czasów, a gdy mu trzeba i grad sprowadzi, byle swego dokazał. I na tém się pospolicie kończy, iż albo dziedzic pozbywając się natręta, za to, co się niestało, płaci; albo rzecz do sądu

idzie, a tam choć się i sprawa wygra, koszt prawny nową jest szkodą.

Na poparcie mojego zdania z własnego doświadczenia położył przykład. Na zalecenie jednego z parafianów zadzierżawiłem był dziesięcinę w odległey od siebie wiosce: łatwym był dzierżawca, i nierównie dał więcey, niż przeszły. Jak się rok skończył, podał rejestr pretensyi 1720 złotych, a dzierżawa roczna wynosiła 1100; przyszło do prawa, które kosztowało przeszło 700 złotych: skończyło się komplanacyą, i jeszcze pozbywając się pieniacza 400 złotych zapłacić musiałem.

IV. Piérwszy raz tym traktem jadąc, każdy widok był dla mnie nowym: ile miarkować było można, jednę wieś dobrze zabudowaną i urządzoną przegradzały dwie, trzy, a czasem i cztéry liche. Do noclegu było mil cztéry, wpół drogi odpoczęliśmy koniom, i czegom się nie domyśliwał, dowiedziałem się, iż odpoczywaliśmy w miasteczku.

Właśnie w niém wszystko było do garnituru; mniemany ratusz, bo stał na śrzodku nibyto rynku, różnił się od otaczających go chałup, nibyto domów, a niby wieża, to jest z kilku deszczek wzniosła nad dach kopułka, oznaczała, iż miał bydź w niéy dzwonek którego jednak nie było. Dziwowałem się z żalem tak wielkiey nędzy. A jeszcze większa była w tamtém, przez któreśmy niedawno przejechali,

rzekł X. Pleban; albośmy mieli jakie na drodze, pytałem się? — Zapewne odpowiedział, i trzecie nas, ledwo nie gorsze, o milę czeka.

Miasteczek niezgrabności i ubóstwa, a zatém mieszczan nędzy, winien jest rząd nadawający na nie przywileje, zwierzchność niebaczna na ich utrzymanie, i dziedziców razem niedozór i chciwość. Na to są postawione miasta, iżby były źrzódłem i stanowiskiem handlu całey okolicy, mieszczanie, iżby przez ich ręce szedł handel. Zwierzchność nadająca przywileje na żądanie właścicielów, nie powinna mieć względu na chciwość żądających, ale na potrzebę krajową. Tak więc miasta urządzone bydź powinny, iżby były w śrzodku okolicy swojey, a jedno od drugiego tak odległe, iżby sobie wzajem w handlu nie przeszkadzały.

W przeciągu mil dwóch, znalazłem na trakcie trzy miasta; gdyby zwierzchność nadawająca przywileje, powziąwszy dokładną rzeczy i położenia wiadomość, wzięła była to na uwagę, iż zamiast pomnożenia, tworzeniem miast, handlowi szkodzi; powinnaby się była wstrzymać od nadania przywileju przynoszącego sąsiadom krzywdę, mieszczanom pobliższym uymę w zarobku, całey okolicy roztargnienie w przedawaniu i kupnie. Powinnaby mieć i na to uwagę, iż przez nadanie dla wspomożenia jednego, krzywdzi drugich, bliskich w sąsiedztwie miast właścicielów, staje się przyczyną niesnasek

i gwałtowności między współobywatelami. Każdy albowiem, własności swojey broniąc, ile możności sprzeciwiać się musi wzrostowi handlu w pobliższém mieście, choćby nie dla inney, dla téy i sprawiedliwey przyczyny, iżby sam nie szkodował.

Osadcy miast od tego zwyczaynie zaczynają, iż nadają grunta mieszczanom, a tém samém sprzeciwiają się istotnie temu, do czegoby zmierzać powinni; chcą uczynić z mieszczan handlarzów i rzemieślników, a czynią ich oraczami. Jaki tego bydź może skutek? Oto nie inny nad ten, który daje się pospolicie widzieć, iż handel źle idzie, a rola jeszcze gorzéy. Żydzi na ówczas zabierają mieszczan obowiązek i zyski, i naród ten przewrótny, bezwzględny a chciwy, tak dalece miasta nasze opanował, iż sami wszystko posiadają, a wypędzeni na przedmieścia dawni obywatele, ani chłopi, ani mieszczanie, w ubóstwie i nędzy, czcze tylko noszą nazwisko stanu swojego.

Nie z innéy nad tę przyczyny rzemiosła i kunszta w kraju naszym upadły: jedynie zyskowi handlownemu oddane żydostwo, ku rzemiosłom się nie sposobi, a kunsztów nie zna. A choćby się chciało do nich garnąć, wielu z nich, jakoto malarstwa i snycerstwa, z przepisów religii swojey chwycić się nie śmie. Żeby więc mogli się przynaymniey w niedostatku handlu wzmagać mieszczanie! Ale nieczułość panów i na prawa ludzkości, i na swóy własny

zarobek tamuje źrzódła dobroczynności, któreby wzmagały obywatelów ich miasteczek. Zdobyć się nie może ubogi na pierwiastkowe w rzemiosłach i kunsztach zadatki, i dla tego iż wsparcia nie mają, częstokroć ci, którzyby pędzlem, lub dłótem i siebie wzmogli, i krajowi nadali sławę: sponiewiérani w nędzy, też same ręce, któreby ich uczyniły nieśmiertelnemi, podłey pracy poddawać muszą.

Co się mówiło o kunsztach i rzemiosłach, tém bardziey jeszcze do nauk służy: i tych lubo są szkoły niepłatne, bez kosztu poprzedniczego nabydź nie można; żałują go miast posiadacze, i ta ich oszczędney nieczułości korzyść, iż dając podupadać mieszczanom, własności swojey czynią krzywdę.

Potróyne w przeciągu dwóch mil miasteczka, nie byłyby zbyt bliskie we Włoszech, gdzie bliżey jeszcze siebie są częstokroć dość spore miasta; ale ludności tamtego kraju, handlu i przemysłu z naszym równać nie można. Wsi nie znają, bo grunta zadzierżawione, albo w ręku właścicielów tak są urządzone, iż każdy w obrębie swoim ma dom i folwark dziedziczny: tak albowiem jak u nas, chłopów do gruntu przywiązanych nie masz.

V. Nocleg móy był terminem podróży Xiędza Plebana: że w miasteczku, jak mówił, dobrego stanowiska znaleźć nie było można, wraz z nim zajechałem na plebanią. Przyjęci byliśmy od poważne-

go staruszka, który nas do domu swego szczupłego wprawdzie, ale dosyć porządnego zaprowadził. Gdy odszedł od nas, chwaliłem gospodarza ludzkość i ochędoztwo. Mylisz się, WPan, rzekł móy towarzysz: jestto wikary tuteyszy; pleban niedawno xiędzem został. Więc na wspak widzę rzeczy są tu ułożone, rzekłem: Tak jak i indziey odpowiedział. Rzadko cnota i przymioty znaydują nagrodę: szczęście zwyczayne sobie czyniąc igrzyska, zdaje się w tém naywiększe mieć upodobanie, iżby tak nie czyniło, jak czynić się należy.

Poważny ten starzec, który nas w szczupłości swojey mieści, od lat trzydziestu kilku przy tym kościele siedząc, już pod trzecim zostaje proboszczem, a sam jakieykolwiek, choćby naylichszey plebanii, doczekać się nie może. Przed rokiem posiadacz tuteyszy umarł: wszyscyśmy rozumieli, iż powszechnie od wszystkich, szczególniey od kolatorów szacowany, mieysce, na które zasłużył tylu lat przeciągiem, osiędzie. Z boku zaszła rekomendacya, nieznajomego i nam i kolatorom młodzieńca, jeszcze święceń wyższych nie mającego, przemogła trzydziestoletnie starania i prace. Przyjął ze zwykłą cnotliwym umysłom spokoynością cios wielce dotkliwy, i jeszcze się w nim zamiast odrazy powiększyła żarliwość ku chwale Bożey.

Nie uważają kolatorowie, i lekko sobie ważą nadawanie, które im prawo powierza, urzędów duchownych, a od ich dobrego wyboru zawisło uszczęśliwienie poddanych, gdy dobrych im nadają plebanów. Przeciwnym sposobem wielkie ukrzywdzenie i szkodę czynią, kiedy albo nie umiejący, co umieć powinni, albo nie tak czyniący, jak uczą, albo nie pilnujący owieczek swoich Pasterze, nagrodę biorą, a pracować nie chcą. Urząd plebana szacowny jest, stan poważny, i tak istotnie wpływa w uszczęśliwienie wielu, iż każdy rząd państwa doglądać tego powinien, iżby wybieranie na ten dostoyny stopień, było jak nayuważnieysze. Bydź zaś nie może, kiedy się za cudzém zaleceniem kolatorowie ugodzą, albo uwiedzeni nieprawém do krwi swojéy przywiązaniem, dają spokrewnieniu, co się cnocie należy.

Te były uwagi i rozmowy z Xiędzem Plebanem, gdy ów staruszek Wikary wszedłszy do nas, zaprosił na wieczerzą, dodając, takową, na jaką się ubóstwo moje zdobyć mogło. Nie była wprawdzie dostatnią, ale porządnie, czysto i smaczno zrobiona. Postawione było wino, i tego skosztowawszy, gdyśmy znaleźli wcale dobre, okazałem zadziwienie. Postrzegłto staruszek i rzekł: łaskawychto parafianów zapomożenie, móy stan na takie wydatki nie wystarcza. Znajomy tu od lat dawnych nie mogę się skarżyć, iżby mi na wygodzie brakło, a dostarczają mi jéy, nad moje zasługi parafianie, i tym sposobem, jakem zaczął, resztę wieku mojego, na tym-

że stopniu, na którym mnie Opatrzność Boża mieć chciała, dopędzę.

Po kolacyi, gdy nasz gospodarz odszedł, pytałem się Xiędza Plebana, coby była za przyczyna, że tak dawno służąc kościołowi, nie mógł się plebanii doczekać. Bo umiał jéy bydź godnym, a nie umié natrętnie prosić, odpowiedział. Cnota skromną jest i mało o sobie trzyma: trzeba więc ją prawie przymusić, żeby była szczęśliwą. Nie raz wakowały plebanie: nowin nieciekawy pożno się dowiadywał, a dowiedziawszy się, nie śmiał bydź naprzykrzonym. Stało się więc, iż go inni ubiegali u Kolatorów, a ci, choć mu byli obiecali, iż o nim nie zapomną, skoro im zszedł z oczy, wypadł z pamięci. I tak, co się jemu, lubo godnemu, ze wszech miar należało, inni, choć nierównie mniey od niego godni, dostali, tak jak teraz świeżo własny jego Proboszcz.

Zapisałem sobie cnotliwego staruszka imie i nazwisko, i mam teraz czułą sercu mojemu pociechę, żem mu usłużył skutecznie, gdyż na dobrey plebanii jest osadzonym.

VI. Obudziła mnie przede dniem jeszcze nadzieja powitania Pana Podstolego: pamiętny jednak na jego przestrogi, lubo tylko cztery mile mając, mógłbym był zjechać na obiad, zatrzymałem się z popasem o milę od domu jego. Źlem sobie poradził w wybraniu mieysca, że jednak dzień był pogodny, nie wchodząc do pustéy prawie karczmy, posiliłem się naprędce; a gdy i konie dostatecznie odpoczęły, puściłem się w dalszą podróż, i postrzegłszy zdaleka dom przyjaciela, poprzedniczą zasilony byłem nadzieją słodkiego użycia towarzystwa jego.

Stanąwszy przy karczmie dowiedziałem się, iż był w domu: gdym szedł ku grobli, szczęsne zdarzenie dało mi go znaleźć na témże mieyscu, i tak właśnie przybranego, jakem go był naypiérwszy raz oglądał. Zaprowadził mnie do domu, a po przywitaniu wzajemném i z gospodarzem i z domowemi, odprowadzony byłem do tychże pokojów, w których już dawniéy przemieszkiwałem.

Dawszy wprzód czas do umieszczenia się w stancyi i ułożenia rzeczy, Pan Podstoli odwiedził mnie. Opowiadałem mu wszystkie zdarzenia mojey podróży, tę naymilszą, żem Panią Podkomorzyną poznał. Żałuję wielce, żem nie był ostrzeżony o tych nawiedzinach, rzekł Pan Podstoli: byłbym tam zjechał, zwłaszcza, iż się właśnie do mojey siostry wybieram. Lubo mnie z nią krew łączy, bez pochlebstwa powiedzieć mogę, iż rzadki ze wszech miar daje z siebie przykład: chlubię się więc z tego, żem jest jey bratem. Lubo nie zawsze jesteśmy podobnego zdania, co się pospolicie między rodzeństwem trafia, bynaymniey to wzajemnemu przywiązaniu nie szkodzi: a że starsza w wieku, i dama, choć mi się

czasem zdaje, iż ja mam po sobie prawdę, ustępuję jéy niekiedy, co się z jéy strony dość rzadko trafia, ale też częściey zgodzimy się na jedno, niż inne rodzeństwa.

Gdym daley opisując podróż zastanowił się nad ową nędzną karczmą, gdziem ostatni popas odprawiał: Nie dziwuy się WPan temu, rzekł Pan Podstoli: każda wieś, gdzie wielu Panów, złą bydź musi, a co sąsiadom przykro, rzadko wieloracy dziedzice, i z sobą i z niemi są w zgodzie. Przegradzają mnie na szczęście od tey wsi cudze grunta, i byłbym już dawno wieś, do któréy te grunta należą, kupił, gdyby nie miała tak złego sąsiedztwa.

Za jednę z naypierwszych przyczyn złego stanu wsi naszych kładę, mówił Pan Podstoli, częste ich na różne części podziały. Po oycu, właścicielu jednym, zostające dzieci, koniecznie się przy pierwiastkowém dziedzictwie chcąc utrzymać, na tyle części, ile ich jest, majętność oyczystą dzielą. Stąd więc zamiast jednego, dwa albo trzy dwory, tyleż folwarków, a zatém i karczem i browarów bydź musi. Drobnieją z czaszem i te cząstki, aż nakoniec pełna wieś dziedziców, i z imienia tylko szlachcic, staje się w istocie chłopem.

Rozerwane na dwie, trzy, lub więcey jeszcze części gospodarstwo, nie może bydź dobre: ubóstwo się w udziały zakrada, a zatém niemożność; do tego nakoniec przychodzi, iż to, coby jednemu coraz

więcey zysku przynieść mogło, ledwo kilku wyżywić zdoła. Bndynki czy mieszkalne, czy gospodarskie, nie mogą bydź dobrze utrzymane przy szczupłym majątku, drogi publiczne tém bardziey, a karczmy zazwyczay złe, choć tylko jedna we wsi, pomnożone według Panów, przytulenia podróżnym dać nie mogą. Na nieszczęście przywięzuje się zwyczaynie do takowych właścicielów przesąd, iż się piérwiastkowego siedliska, choćby było nayszczupleysze, żaden puścić nie chce: póty się więc dzielą, póki tylko dzielić się mogą, i nakoniec każda prawie grzęda ma swego osobnego dziedzica.

Co więc szlachectwo w przodkach, wyłączając je z pospolitego gminu, było nagrodą następcom, w gminne je podając prace i obowiązki, staje się szkodą i karą, jak gdyby na nię zasłużyli. Przeprzeć ich jednak choć w oczywistości nie można; cierpią z ubóstwem, wszelkiego rodzaju dolegliwość, a jednak się od gniazda pierwiastkowego żadnym sposobem oderwać nie chcą. I chyba głód, lub przymuszająca koniecznie potrzeba, do tego ich zniewoli, iż się z ulubionego mieysca wynoszą, ze stałém jednak zawsze przedsięwzięciem, iż się za piérwszą porą sposobną do niego powrócą.

VII. Wyszliśmy do ogrodu i zastałem go znacznie powiększonym: cała prawie część nowa była na wzór Angielski. Drzewa kształtnie a dogodnie na tém mieyscu posadzone, sprawiały piękne wido-

ki; pomiędzy niemi były gdzie niegdzie pięknym darniem okryte łąki. Strumyk biegnąc po kamyczkach, mruczał, szerokie zaś ścieszki nie nadto zagęszczone i kręte, dawały sposobność do miłey przechadzki. Usiedliśmy w cieniu drzew rozłożystych, a Pan Podstoli tak mówić począł. Jak widzę, i mieysce i rozrządzenie podoba się, ale ledwobym nic zgadł, co WPan myślisz. Przypominasz sobie dawne nasze rozmowy, a więc i to, iżem nie bardzo tym, które zowiemy Angielskiemi ogrodami, sprzyjał, a teraz go u mnie oglądasz.

Niestateczność, prawda, jest naganną, mówił daley: ale przestaje nią bydź, i owszem może bydź ku pochwale, kiedy z powodu dobrego pochodząc, użyteczne skutki przynosi. Widzisz WPan wprawdzie pozór modnego ogrodu, nie jest jednak dla samego kształtu. Trzeba było ogrodowi mojemu, dla braku owoców, rozszerzenia: chcąc modę zgodzić z użytkiem, rodzayne drzewa zamiast sadzenia w prost, kładłem w ziemię takowym sposobem, iżbym miał z nich gdzie niegdzie podobieństwo gaików i lasków. Co miało bydź prostą kwadraty czyniącą ulicą, stało się ścieszką, a strumyk tak, jak był na swojém mieyscu został. Łączki nową przywdziały postać, i nie przeszkadza to trawie, iżby tak, jak przedtém nie rosła.

To więc co WPan zowiesz angielszczyzną, jest sadem; żebym jednak dogodził sąsiadom, dałem mu

kształt nowy, i nie chcący, chcąc się innym podobać, samem sobie dogodził, a z tego się teraz cieszę, że się ten móy wieśniacki wynalazek i WPanu spodobał. Oprowadzał mnie zatém wszędzie, i poznałem, iż wszystkie drzewa były rodzayne, tak zaś kształtnie i porządnie zasadzone, iż rozmaitością zieloności liścia, kwiatu, owocu, wzrostu i gałęzi, czyniły skład miły, zbliżający się zupełnie do owey ozdobnéy, i poważnéy w wymiarach i kształcie prostoty, którą dziełom swoim nadaje przyrodzenie.

Pokazywał mi gdzie niegdzie drzewa niektóre cudzoziemskie Pan Podstoli: te rzekł, mnieyby się zdały potrzebne w ogrodzie na pożytek rozrządzonym, ale w niewielkiey liczbie znaydują się, a odmianą dodają wdzięku. Każde z nich nazwisko swoje na sobie nosi, dla tey przyczyny, iżby mógł przechodzący powziąć o ich rodzajach wiadomość: żeby zaś i to wiedział, skąd pochodzą, przy nazwisku kray, z którego są, wyraziłem.

Po odjeździe WPana stąd, mówił daléy Pan Podstoli, żeś mi nie raz czynił wzmiankę o teraźnieyszych ogrodach: lubos mi je był dostatecznie opisał, że jednak w takowych okolicznościach, naylepiéy o rzeczach oczy sądzić mogą; nie mając podobnych widoków w okolicy, gdym był w drodze, umyślnie zboczyłem, abym ogród dawno już tym kształtem założony i osadzony, widział. Nowość, wspaniałość i dobre rozporządzenie podobały mi się wielce.

Zabawiłem więc dni kilka, a poznawszy się z ogrodnikiem, dość nabrałem wiadomości o sposobie sadzenia, utrzymywania i obchodzenia się z drzewy i roślinami, które tam były. Że zaś miał i sposobność i pozwolenie użyczać nasion i szczepów, dał mi niektóre, inne w czasie przysłał, i to było przyczyną, założenia, zasadzenia i rozmnożenia, jak WPan widzisz, tey nowey części mojego ogrodu. Zrazu śmieli się ze mnie sąsiedzi: jak daléy postrzegli, że to i potrzebie i użytkowi i zabawie dogadza, jęli się tego sposobu zasadzania, a nawet i nasz Xiądz Pleban: który, gdym mu wśrzód drzew sadu jego porobił ścieszki, w dwóch dniach ogród Angielski z wielką pociechą u siebie zobaczył.

VIII. Właśnie postrzegliśmy zbliżającego się do nas; — o WPanu też była wzmianka Mci Xięże ogrodniku Angielski, rzekł, śmiejąc się Pan Podsoli: — Ale, i jaki jeszcze zemnie ogrodnik, rzekł Xiądz Pleban, witając mnie: co przedtém ledwo kiedy do sadu szedłem, teraz dwa, trzy, a czasem i cztéry razy do ogrodu mego Angielskiego chodzę; przedtém śliwki trząsłem, a teraz akacye zbieram i jugulansy. Ofiarował zatém i Panu Podstolemu i mnie kilka kwiatów zeszłey u siebie akacyi czerwonéy, którą *Robinia hispida* nazywają. I tak tedy, rzekł Pan Podstoli, obracając się do mnie, przerobiłeś nas WPan na Botanistów, i widzisz, z jaką żarliwością wypełniamy rzemiosło nasze.

Szczodrobliwość Xiędza Plebana, użyczającego nam pierwiastków kwiatu drzew swoich, gdyśmy uwielbiali, rzekł Pan Podstoli: tém większey chwały jest godna, im rzadsza w ogrodnikach. Zdaje się bydź przywiązana bardziéy jeszcze nad inne do tego kunsztu chciwość i zazdrość. Posiadacz kwiatów z boleścią u sąsiada lepsze widzi, i zazdrości mu takowego plonu. Stara się więc, ile możności, ażeby jeżeli przeyść go nie może, przynaymniey się z nim zrównał; do tego żeby doszli w ogrodach kochający się, przez chciwość gotowi są i na kradzież odważyć się niekiedy; a dla zazdrości tego, co mają, użyczyć nie chcą.

Powiadają o jednym Holenderskim ogrodniku, który mniemał, jakoby sam tylko posiadał gwoździk czarny, iż gdy się dowiedział, że się w inném mieyscu podobny znaydował, jechał tam umyślnie, i kupił go za tysiąc złotych. Każdyby rozumiał, iż szacowną cebulkę obok swojéy posadził: zgniótł i zdeptał dla tego tylko, iżby jego jedyną była. Żadenby się z nas podobno na tak heroiczne głupstwo nie zdobył.

Powieść jednak ta, czyli zmyślona, czy prawdziwa, oznacza, do jakiego stopnia przyyść może dziwactwo bogatych próżniaków, byleby tylko wymysłom swoim dogadzać mogli. Zdaje się z pierwszego weyrzenia chciwość i zazdrość, do kwiatów i roślin tylko ściągająca się, mniey zdrożna; jest

jednak godna nagany, nie tak z rzeczy, jak z pobudki, z któréy pochodzi, i ze skutków, które wieść za sobą może. Przyzwyczajony zazdrościć kwiatów i roślin będzie zazdrościł ogrodu, iż większy od tego, który ma. Od ogrodu przyydzie chęć do domu, od domu do majętności, a co raz daley się wzmagając, rozpostrze się do wszystkich rzeczy, których nie mamy, a inni posiadają; albo choć i są u nas, u drugich mogą bydź lepsze.

Szukać sposobów nieprzystoynych, iżby rzecz cudzą sobie przyswoić, zawsze jest podstępem i kradzieżą; nie usprawiedliwia ona się tém, iż się rzecz mniéy zdatna urywczo bierze: dość na tém że sobie cudzą własność przyswajam, iżbym podpadł winie. A nawet rzecz z innych miar obojętna, jakoto kwiatek lub drzewina, wedle sposobu myślenia posiadacza, nabywa szacunku: ktoby owemu Holendrowi czarnego gwoździka cebulkę wziął, mniemałby może, iż małą mu szkodę czyni, a przecięż to, co wziął, kosztowało posiadacza nie mało. Daymy to, iż rzecz wzięta nie wiele kosztuje posiadacza, lecz mu się wielce podoba, i jeżeli tak się przyzwyczaił, iż bez niey się obeyść nie może, wszystkie te okoliczności zwiększają stratę, a zatém winę tego który się jéy staje przyczyną.

Dobry nam dał przykład w kunszcie naszym ogrodniczym Xiądz Pleban, gdy nam tak hoynie pierwiastków płodności ogrodu swojego angielskiego u-

życza; a w tém użyczeniu potępia skąpstwo posiadaczów, którzy dla tego tylko, iż aby mieli, czego u drugich nie masz, tak są nieużyci, iż się od nich w niczém zasilić nie można. Sami sobie tak działając czynią krzywdę: bo gdy się inni bez nich wzmogą, a czasem i na przekorę więcéy nierównie nad nich dostaną i zbiorą, trudno się im naówczas spodziewać cudzego zapomożenia, gdyż sobie do cudzey dobroczynności nieużytą odmową zagrodzili drogę.

Nierozumiey WPan, rzekł do mnie się obracając Pan Podstoli, iżeśmy się zmówili z Xiędzem Plebanem, i umyślnie tę scenę gramy, iżbyśmy WPana bogatszego od nas do szczodrobliwości nieznacznie wiedli. Rzecz i rozmowa przypadkiem się nadarzyły; jeżeli nas jednak WPan w ubóstwie naszém wspomódz raczysz, upewniamy, iż nie uznasz odmowy, a zyskasz wdzięczność.

IX. Gdyśmy z ogrodowéy przechadzki już pod wieczór powracali do dworu, właśnie też niezadługo moja żona powróci, rzekł Pan Podstoli. Pytałem się, gdzie była w gościnie? Na pańszczyźnie, rzekł, u naszey sąsiadki. Jestto z innych miar szacowna osoba, grzeczna, uczynna, przyjacielska, ale tak dotkliwa i nieużyta w ceremoniale, iż gdyby ją była w tych dniach nie odwiedziła żona moja, mimo kilkonastoletnią zażyłość, uczynilibyśmy sobie z niéy nieubłaganą nieprzyjaciółkę. Zbyt wielka

a nałogiem jeszcze zmocniona czułość, dręczy ją bezprzestannie, w podeyrzeniach ustawicznych zostaje, każde słowo jest u niey przymówką, każdy giest, spoyrzenie nawet pośmiewiskiem, naygrawaniem i wzgardą.

Cięży sama sobie równie, jak drugim: jednak dla jéy dobrych przymiotów i serca dobrego, wszyscy ją i dla niéy cierpieć musim. Co miesiąc prawie nas odwiedza, i już na ówczas gotujemy się na jéy przybycie, żeby za piérwszym wstępem coś zdrożnego u nas nie postrzegła. Zbytnie uszanowanie gniewa ją, przyjacielska poufałość obraża. Środek więc ledwo podobny do zachowania utrzymywać należy. W téy mierze i nademnie i nad wszystkich nie tylko sąsiadów, ale też jéy domowych, szczęśliwsza żona moja, do takiego stopnia względów jéy przyszła, iż przyzwyczaiwszy się zupełnie do jéy sposobu myślenia, już się nie uczy tak, jak my, jak z nią postępować należy. Zachowuje jednak ściśle raz ustanowione przepisy nawiedzin; wié i kiedy, i jak do niey przyjeżdzać, jak się w jéy domu obchodzić, i kiedy odjeżdzać. A że wszystko w tamtym domu dzieje się z nieodmienną nigdy punktualnością i w ścisłey czasu mierze, naydaley za półgodziny będzie miała miłą dla siebie satysfakcyą, przywitać w domu pożądanego gościa.

Przepowiedzenie Pana Podstolego ziściło się: wkrótce uyrzeliśmy przyjeżdzającą Jeymość. Po przywitaniu spytana, jak zastała Panią Starościnę? rzekła: nie zupełnie w dobrym humorze, i przyznała mi się, lubom się o to nie śmiała pytać, iż stary podstarości choć nigdy jedenastey nie uchybił, opowiadając co się w gospodarstwie dzieje; dziś niewiedzieć z jakiey przyczyny, ale naypewniey dla tego, iż pozno w pole się wybrał, nie przyszedł, aż o trzech kwadransach na dwunastą. Takto, rzekła z westchnieniem, zawsze z łaski naszych ludzi musimy cierpieć; ale jednakowo kiedyto codzień prawie coś się podobnego nadarza, życie nakoniec staje się niemiłe dla ustawicznéy zgryzoty i umartwienia.

Zaczęła zatém opowiadać insze dolegliwości, i trwała podobna rozmowa aż do obiadu. Szczęściem kucharz dogodził, jam też chwaliła: przestała zatém narzekać, nastąpiła wesołość, bawiłyśmy się dobrze przy obiedzie. A gdyśmy wstały, kazała powiedzieć podstaroścemu, iż choć się opoźnił, już się na niego nie gniewa; jednak dołączyła ostrzeżenie, żeby pamiętał na to, iż trzeba przychodzić do dworu o godzinie jedenastéy, a lepiéy i przed jedenastą: może albowiem zaczekać wprzedpokoju, póki godzina nie wybije.

Odeszła Pani Podstolina. Zastanowiliśmy się nad sposobem myślenia owey sąsiadki, co dało wstęp do rozważania, jak to i przy dobrych przymiotach, mieszczą się częstokroć w ludziach takowe wady,

które ich przykremi, a czasem i nieznośnemi czynią w posiedzeniu.

Dobre jest i wielce chwalebne, stałe rozłożenie czasu: ale żeby go do minut przywięzywać, i martwić się nieszkodliwém onego skróceniem, lub przedłużeniem, jestto słabość politowania godna. Dość mamy przykrości w życiu, mówił Pan Podstoli, i jakby były niedostarczające, nowe jeszcze do naszego umartwienia stwarzamy. Nie zrozumianém, a przeciwném wcale sobie działaniem o nic się bardziey nie staramy, jak abyśmy sobie dogodzić mogli, a razem wysilamy się na to dziwactwem naszém, iżbyśmy zamiaru upragnionego nie doszli. Nie możemy więc winować stanu i okoliczności, ale bardziey nas samych, iż z tego co mamy, nie umiémy i nie chcemy korzystać.

To co się sąsiadce naszey przydarza, mówił daley Pan Podstoli, każdemu z nas zdarzyć się może, byleśmy się dali uwieść zbytniey czułości naszey, zastanawiając się nad tem wszystkiem, co się z nami dzieje i nas otacza. Znałem jednego, który tak się zakochał w słońcu, iż skoro go wstawszy z łóżka nie uyrzał, przez dzień cały zrzędził i był niespokoynym. Chciał on naprawić przyrodzenie, iżby codzień dla niego świeciło, że zaś na owém świeceniu szczęście swoje zasadził, większą życia swojego połowę bez nadziei zlepszenia, nieszczęśliwą uczynił.

X. Według zwyczaju wyszedłszy rano z Panem Podstolim, gdyśmy się po grobli przechadzali, a jam przygody podróży mojey opowiadał, uczyniłem wzmiankę o nowém rozrządzeniu domu i ogrodu dziedzica miasta, przez które piérwszy raz przejeżdżałem.

Synto bardzo zacnego człowieka, rzekł Pan Podstoli, i żal się Boże, iż nie wstępuje w ślady oyca swojego; byłto móy dobry przyjaciel, i częstośmy się odwiedzali. Drugi rok już temu, jak życia dokonał, zostawiwszy tego jedynaka syna w bardzo dobrym stanie: oprócz albowiem tego miasteczka z kilką wsiami, insze jeszcze dobra pozostały. Że był syn jedynak, pieściła matka, czeladź od niemowlęctwa, zwała go panem, a oyciec zapomniawszy, iż z ubogiego przez dowcip i pracę został majętnym, chciał wstępować w ślady panów, i skoro domowe ćwiczenia skończył, wysłał go do cudzych krajów na dalsze nauki.

Trzeba było młodemu panięciu guwernera: nadarzył się zalecony od jednéy świeżo z miasta przybyłey sąsiadki, grzeczny, hoży, modny, i dość jeszcze młody kawaler: który, jak mówił, nie dla potrzeby, ale przez żarliwość dla kraju w którym się był bardzo pokochał, aby mu jak nayużyteczniey-szego obywatela usposobił, przyjął ciężar brać na rok 6000, i włóczyć się darmo po zagranice. Uwierzył móy przyjaciel i sąsiadce i kawalerowi, a

mnie dać wiary nie chciał, który podróż zagraniczną odradzałem, albo przynaymniey chciałem, iżby się była przewlekła, póki chłopiec doyrzalszéy pory wieku nie dóydzie: ale nadaremne były starania i uwagi moje.

Wysłano panicza do cudzych krajów, a pan guwerner od tego, na czém był powinien skończyć, zaczął, a skończył, od czego miał poczynać. Objechali wprzód, Niemce, Włochy, Francyą, a potém przyjechawszy do Anglii, osiedli w Londynie. Pielgrzymstwo trwało lat dwa, a w trzecim wzięli się do nauk: w półroku potém umarł oyciec, panicz porzuciwszy i Muzy i guwernera, z wielkim pośpiechem zawitał do domu, i zaczął gospodarstwo od burzenia domu i ogrodu oyca swojego.

Oglądałeś WPan rozrządzenia nowego początki: teraz się znowu za granicę wybiera, jak mi sam powiadał, dla sprowadzenia angielskich koni, które na wyścigi biegają. Więc tu był u WPana, rzekłem: bardzo rzadko w domu przebywa, ponieważ latem do wód jeździ, a na zimę w mieście mieszka. Przyjechawszy do domu, ogląda, co ma jeszcze rozrzucić, ustanawia, jak natychmiast urządzać i stawiać, rzemieślników sprowadza, i doświadczyłeś WPan, jak są biegli: drogi prostuje, i zasadza, maluje mosty na których załamałeś się WPan. Zgoła cały zatopiony w odmianach, chce nam dać przykład, jakto według prawideł nowych gospodarstwo prowadzić i dom urządzać należy.

Wkrótce po piérwszym swoim przyjeździe był u mnie: gdyśmy siedli do stołu, a obaczył postne potrawy; WPan widzę, masz upodobanie w rybach, rzekł. Nie w rybach odpowiedziałem, ale w pełnieniu obowiązków: są to dni krzyżowe, w których prosimy Pana Boga o zapomożenie i obfitość plennego żniwa i łączymy post z modlitwą. — Nie wiedziałem o tém, rzekł: w Anglii tych postów nie masz, a móy kucharz takich potraw gotować nie umié. Przyymiyże WPan innego, rzekłem, albo niech się ten przyprawiać ryby nauczy. Nie podobała się ta rada gościowy, i zaraz po obiedzie odjechał, zapewne z postanowieniem, iżby nie wrócił: jam też go pożegnał, kontent żem się go pozbył.

W innych krajach, mówił daley Pan Podstoli, ryby są dobrym przysmakiem, u nas młodzież się niemi brzydzi. Jedliby je z ochotą, gdyby były zakazane: bo ich dla tego nie używają, iżby okazali śmiałość animuszu, gdy przykazami kościoła gardzą.

XI. Pytała mnie Pani Podstolina, czym był w jéy ogrodzie. Niewiedziałem co na to odpowiedzieć; gdyż rozumiałem, iż innego ogrodu nad ten, którym odwiedził, nie było. Ale mnie wywiódł z tey niepewności Pan Podstoli mówiąc: zostawiłem żonie mojey popisowanie się z jéy zasadzeniami, i dla te-

gom WPana tam nie wiódł. Szliśmy zatém w drugą stronę tey części, gdzie były Angielskie przechadzki; i podobne tamtym obaczyłem, z tą różnicą, iż zasadzone były morwowemi drzewami.

Nie obaczysz tu WPan takich odmian, jak w tamtym, rzekła Pani Podstolina. Jak bowiem móy mąż z owocowych gaiki zasadzał, tak ja jeden tylko rodzay drzew, sposobny do żywienia robaczków jedwabnych w całym tym przeciągu rozmnażam. Były już drzewa dość wzrosłe, i rozmaitém gałęzi rozpostarciem przyjemny sprawiały widok. Że tych drzew naywięcey w Chinach się znayduje, domeczek, do którego dochodzimy, tamteyszą ma postać; i to też w sobie zamyka, do czego drzewa służą.

Udaliśmy się zatém do owego domku: i z piérwszego pokoiku, który ku odpoczynkowi urządzony, na około miał Chińskie sofy, weszliśmy do dość sporey na tyle izby, gdzie na półkach usłanych liściem, były rozłożone już wzrost biorące, jedwabne robaczki. Rzemieślnicy to moi, rzekła Pani Podstolina, a tym lepsi, iż wiele pracują, zarobek przynoszą, a strawa ich bez kosztu. Nie bez przemysłu jednak, dodał Pan Podstoli: inaczéy bowiem utrzymaćby się nie mogły, gdyby im morwowego liścia nie dostarczano; te żeby mieć w dostateczney mnogości, drzewa takowe zasadzać i pielęgnować należy. Liść zbierać w czasie, i świeży dodawać ku karmieniu, co wielkiey pilności i starania wyciąga, zwłaszcza, iż

robaczki z natury swojey są żarłoczne, a że słabe, głodu długo wytrzymać nie mogą.

W gorących krajach, mówił daley, cała około jedwabiu praca, zbierać z drzew zawite pączki, gdy z nich przeistoczone na motyle, rzemieślniki jedwabiu wylecą. W zimnych krajach, co przykrość powietrza uymuje, przemysł z pracą zastępować musi. Trzeba się więc ciągle zakrzątać rzemieślnikami, rzemiosłem, a dopiero się w jedwabiu skutek i nagroda pilnego starania okaże. Już z niey korzysta Jeymość, rok przeszły kilkadziesiąt funtów jedwabiu przyniósł, i kto wié, czy coraz pomnażającym się plonem nie zdobędziemy się na adamaszki.

Żartuycie WPanowie, rzekła Pani Podstolina, jak się im podoba, nic mnie od mojego przedsięwzięcia nie odwiedzie. Widok piérwszego jedwabiu z mojego założenia, tak mię ucieszył, iżem w tém samém uczuciu znalazła nagrodę. Praca w dochowaniu moich rzemieślników nie jest wielka: ja się prawie sama z mojemi córkami nią zatrudniam, i nie przeszkadza bynaymniéy innym. Skutek, nie pochlebiam sobie, iżby miał dosiąc do adamaszków, alboby przynaymniey długo na to czekać potrzeba; miło jednak nam patrzeć na to, gdy się z własnego jedwabiu na coś zdobydź potrafimy. Piérwsza ofiara poszła na chwałę Pana Boga, jako już dawniéy mąż móy WPanu powiedział. A potém i mnie też WPani nie zapomnisz, rzekł Pan Podstoli. Proszę tylko nie żar-

tować z mojego gospodarstwa, a na ów czas będziesz z niego korzystał.

Przestaliśmy na zakazie i na obietnicy, a Pan Podstoli tak mówić zaczął: Prawda, iż nie jest istotną własnością kraju naszego ku północy zmierzającego, jedwab, jednakże możemy go sobie przywłaszczyć. Przemysł i praca, jak się już namieniło, dość nam obficie jedwabiu użyczyć może. Że zaś takowe rękodzieła wydatków znacznych nie potrzebują, a korzyść przynoszą, oprócz celu zabawy miłéy, mając w sobie istotną użyteczność, wprowadzone i od rządowey zwiérzchności nagrodzone bydź powinny.

Drzew morwowych mamy i mieć możemy dostatkiem, zwłaszcza w częściach południowych krajów: ogrody niemi, drogi publiczne, cmentarze, zasadzać można; a w ten czas i cieniem, i owocem i liściem staną się zdatne. Jedwab wprawdzie nie jest tak cienki, jak w krajach ciepłych, ale też doświadczono, iż jest mocnieyszym, a zatém wielce zdatnym w materyach do piérwszego wątku, na którym się inne stanowią. Przykład pogranicznych krain, równie zimnych, albo mało ciepleyszych od naszych, zachęcać nas ku naśladowaniu chwalebnemu powinien; a na ów czas kray się będzie zdobił drzew tych zasadzeniem, a handel się pomnoży i rękodzieła. Zamiast więc żartowania, dziękować i bydź wdzięcznemi tym powinniśmy, którzy tak chwalebne dzieło rozpoczynają.

XII. Chodząc poza wsią z Panem Podstolim, postrzegłem wśrzód pól zaoranych gdzie niegdzie świeżo zasadzone drzewa: przywiązane albowiem były do palów, i z dołu, iżby im nie szkodziło bydło, obwarowane tarniem. Sąto morwy, rzekł zapytany odemnie, dla jedwabiu Jeymościnego, a gdy wzrosną, użyczać będą cienia w odpoczynku spracowanym rolnikom. Odbieramy pożytek z poddanych naszych pracy, a niedosyć wchodzimy w jéy przykrość trzeba ją, ile możności, słodzić. I dla tego zdało: mi się, gdy w tém położeniu schronienia w upałach mieć nie mogli, posadzić drzewa, żeby w cieniu ich odetchnąć i ochłodzić się mieli sposobność.

Ganili tę moję uczynność sąsiedzi, mieniąc, iż chłopów rozpieszczę; zarzut osobliwy, jakby cień po ciężkiey pracy w upale mógł bydź pieszczotą. Wytrzymalsi są, prawda, od nas, bo ich nędza zaprawiła, ale czyli dla tego nędzy oszczędzić im nie wolno? Wytrzymali są prawda, ale ta wytrzymałość słabi ich z czasem, i stąd pochodzi, iż rzadko, nie mówię, tłustego, ale nawet pomiernéy otyłości chłopa znaleźć, a pospolicie twarze ich są wybladłe, zmarszczone i suche. Oszczędzić im więc wytrzymania, a zatém nędzy, jest to oddać hołd ludzkości, a razem przy tym powinnym obowiązku dogodzić własnemu naszemu interesowi. Pracownik czerstwy w dwóynasób pracować może, a wdzięczność za wzgląd

czułego Pana, dodawać mu będzie coraz większéy ochoty, i ukrzepi siły jego.

Jak rolnikom wśrzód pola, mówił daléy Pan Podstoli, podróżnym przy drodze opatrzyłem chłód i schronienie; i od tego, jak WPan widzisz, są gdzie niegdzie osadzone dwa, albo trzy razem drzewa, a czasem ich i więcey. Ze sprowadzonych umyślnie kamieni sporządziłem siedzenia, iżby tém wygodniéy odpocząć mogli; gdybym był albowiem postawił ławy, alboby je zepsuli podróżni, alboby w czasie zimowym poszły do pieca, a tak wolałem kosztu nie żałować, a rzecz uczynić trwałą.

A czyliby nie było wygodniey i okazaley, rzekłem, gdyby droga, którą tu dość prostą widzę, obsadzona była drzewy w całym swoim przeciągu. Na ów czas sporządzone kamienne ławy, służyłyby do spoczynku, cień zaś byłby i dla odpoczywających, i dla tych, którzyby szli, lub przejeżdżali. Byłoby okazaléy, rzekł Pan Podstoli, i wygodniey co do cienia dla podróżnych, ale z innych miar ze szkodą, i właściciela i tych, którzyby byli w drodze. Cień ustawiczny od drzew niedaje sposobności promieniom słonecznym przedzierać się przez liście, a zatém po deszczach, zwłaszcza ciągłych, na wiosnę i w jesieni, wysuszać błota. Więcey te nadają pracy koniom, czynią przykrość podróżnym i szkodzą powozom, niżby okazałość, albo w prost ciągnione ulice ucieszyć i bawić mogły.

Przeniosłem więc użytek nad pozór, ażeby się przejeżdzającym to u mnie nie stało, co samemu WPanu, gdyś do piérwszego miasteczka w swojéy podróży wjeżdżał. Zasadzone wciąż przy drogach drzewa, zbytni cień dają przyległemu polu, a zatém przeszkadzają buyności zboża; i to jeszcze uważać należy, iż dając sposobność gnieżdżenia się ptastwu w rozłożystych gałęziach swoich, sprowadzają zewsząd szkodliwych ziarnu wyjadaczów.

Zmnieyszają prawda przeciąg odległości w prost ciągnione drogi, ale to rozmiaru nowego gruntów potrzebuje, iżby właściciele jedni nie szkodowali ujęciem, drudzy nie zbyt korzystali naddaniem. A choćby się nakoniec nayściśleyszy zachował, nowość dawnym właścicielom niemiła, zawszeby im dawała wstęp i pochop do uskarżania się na krzywdę, zwłaszcza gdyby dobrowolnie ku zamianom nakłonieni nie byli: co trudno zyskać od zaciętych w swoich przeświadczeniach właścicielów.

Nie dosyć czynić to, co się nam bydź zdaje z użytkiem, a bez szkody cudzéy, trzeba mieć jeszcze baczność, jak rzecz czynić się może, iżby czasem tych, którym się dobrze czyni, nie obraziło. Ugadzać należy częstokroć dziwactwu cudzemu, żebyśmy je nieznacznie ku sobie nakłonić mogli; a w ów czas przepuściłoby nam obrazę, iż mamy śmiałość powstać niekiedy na wkorzenione starożytnością błędy i przeświadczenia.

XIII. Postrzegłszy na ustroniu dość oddalony dom ode wsi, który mi się jednak bydź mieszkalnym nie zdawał, pytałem Pana Podstolego, do czegoby był używanym? — Z własney szkody nauczyłem się ostrożności, i chcąc dalszym zabieżeć, ten dom postawiłem za wsią. Przed lat kilka pożar w nocy wszczęty spalił kilka domów, i ledwom własnego, ile przy wielkim wietrze, obronił. Przyczyną pogorzenia był len, który położony do suszenia przez nieostrożność czeladzi, gdy się zajął, tak gwałtowny płomień powstał, iż gospodarz z dziećmi i czeladzią ledwo z życiem uyść mogli.

Zabiegając podobnym przypadkom, postawiłem ten dom jedynie na suszenie lnu, który się tu obficie rodzi. Dowiedziałem się potém, iż pospolicie tam gdzie się lny rodzą za granicą, podobne domy mają: i gdybym był przedtém wiedział o takowym zwyczaju, niebyłbym podpadł znaczney szkodzie w budowaniu nowych chałup i zapomaganiu pogorzelców. Jeszcze, jak WPan widzisz, ostatnią dopiero kończą; szliśmy więc do niéy i postrzegłem, iż mieysca na okna tak były prawie dostatnie, jak w mieszkaniu pańskiém.

Co do gustu i prawideł Architektury rzekłem: rozmiar okien dobrze jest oznaczony, ale mi się zdaje, iż ciepło izb zmnieyszy, a z szyb stłuczonych, iżby je potém naprawiać, uciążliwy będzie wydatek dla mieszkających. Takie tu szczupłe będą okna,

jak i w innych chałupach, rzekł Pan Podstoli, a właśnie dla tego, iżby za szyby do nich nie płacili właściciele, takem rzecz urządził, iż okno na pozór będzie dostatnie, w istocie takie, iżby przez nie ciepło się z izby nie wykradało. Połowa tylko będzie mieć szyby, druga jestto zasuwa z deszczek mocnych dla trwałości: ta z zewnątrz będzie malowana, jak okno, wewnątrz stanie się ścianą. I gdy świeżego powietrza mieszkańcom będzie potrzeba, na ten czas podniosą ową zasuwę, bo tak jest sporządzona, iżby się łatwo i wzruszyć i znowu na mieysce swoje zwrócić mogła: a gdy się izba odświeży, zwrócona na swoje mieysce, będzie pozorną, jak i przedtém.

Naywięcey chorób wszczyna się między pospólstwem ze złey strawy, zbyteczney pracy i przeziębienia; wzmagają się te złém ratowaniem w lekarstwach, które im sąsiedzi radzą, a które częstokroć pomnażają słabość; powietrze zgęstwiałe, nieotwieraniem okien zwiększa je i pogorsza. Trzeba więc było i zapobiedz wydatkom z naprawy zbyt sporych okien, i obmyślić sposób, iżby się powietrze rozrzedzało. Nie są, ani w stanie, ani w pojętności dostateczney mieszkańce wsi, iżby wygodzie swojey i zdrowiu zaradzać mogli; włożony więc jest obowiązek na właścicielów, iżby zastępowali ich niemożność.

Łatwym sposobem i niekunsztownym dostarczyć temu mogą, byle tylko chcieli weyrzeć w szczególne

takowe okoliczności, zbyt znikome dla nieczułych, istotne dla tych, którzy przekonanemi są o obowiązkach ludzkości i religii. Każe ona kochać bliźniego, a w tém upoważnioném wyroki swemi nazwisku, nierównie lepiey nad modną Filozofią, oznacza równość rozsądną, która i potrzebie każdego w szczególności dogadza, i stopnie koniecznie potrzebne w urządzeniu powszechném towarzystwa ludzkiego, utrzymuje.

XIV. Zszedł mnie rano pijącego kawę Pan Podstoli: dobra była bo niezfałszowana, jakiey pospolicie używamy, i miała ten wrodzony sobie przyjemny uczuciu zapach, którey jey świeżość oznacza. Jestto gościniec powracającego z Turczech mojego przyjaciela, rzekł Pan Podstoli, tak więc prawdziwa, jako i on: a że o rzetelnych przyjaciół trudno, i kawa prawdziwa rzadka. Ja prawda, który jey nie piję, z cudzéy tylko powieści o jey dobroci mogę mówić, sama jednak przez się tę tylko ma względem mnie zaletę, iż jey zapach miły i posilający. Nie tylko zapach, rzekłem, boby ten przymiot mniey był szacownym, ale i smak łagodny i skutki zdrowiu zdatne.

Wieleby o tém mówić należało, rzekł Pan Podstoli: zdatność powszechna rzadko się w rzeczach znayduje, bo są tacy, którym chléb szkodzi. Dobroć więc lub szkodliwość rzeczy ku strawie, lub

napojowi służących, od stanu zdrowia i czerstwości sił, tych którzy ich używają, pochodzi. Trudno więc zwać zdrową i użyteczną dla tego, iż nas wzmaga. Nie chcę wchodzić z lekarzami w sprzeczkę, którym piecza o zdrowiu ludzkiém poruczona; ale nie raz mi to uważyć przyszło, iż pospolicie to chwalą, co się im podoba, a co im niemiło, to mienią bydź szkodliwém.

Wracając się do kawy, gdybym był lekarzem, zakazywałbym jéy nie tylko chorym, ale i zdrowym: naprzód dla tego, iż jéy nie lubię: powtóre iż nie widziałem jéy skutków zbawiennych, a szkodliwe nieraz mi się widzieć dały. Nie zasadzam się jednak uporczywie w téy mierze na mojém zdaniu, nie przeparłbym albowiem jéy miłośników, a obraziłbym lekarzy, których gniéwać niebezpieczno. Nie odwołuję się więc względem kawy, co do jéy skutków zdrowiu pożytecznych, lub szkodliwych: na tém się jedynie zasadzam, jakie skąd inąd złe skutki na sobą wiedzie. Nieznany był ten napóy starożytności, i w żadnym pisarzu dawnym wzmianki o nim niemasz, chociaż kraje gdzie wschodzi, wiadomsze ile bardziey zaludnione, niż są teraz, były.

Dało mi się słyszeć, iż Włoch jeden zwany *Piotr de la Valle* opisując podróż swoję do wschodnich krajów, piérwszy o napoju kawy uczynił wzmiankę, zowiąc ją tak, jak Arabowie *Koffe*. W dalszym ciągu powieści swojey mówi, iż widział,

jak używano tego czarnego a wcale obrzydliwego napoju. Weszła zaś w używanie od mnichów tamteyszych, których derwiszami zowią: jeden albowiem z przełożonych doświadczywszy, iż sen odbiera, gdy obrządki nocne nastawały, chcąc i siebie i innych wzmocnić, i przysposobić do nocnego czucia, piérwszy kawy zażywać począł. Wszczęła się więc od potrzeby; i będąc obrzydliwą, jak ów pielgrzym doświadczył, nałóg uczynił ją znośną, a nakoniec moda dodała jéy smaku tak dalece, iż się teraz prawie bez niey obeyść nie można.

Trunek ten, daymy to, iż miły i zdrowy, bo ja w nim tego nie znayduję. Że jednak kosztowny a cudzy, nie powinienby był z początku bydź wprowadzonym do żadnego kraju: a gdyby był rząd czuły a baczny przewidział na ówczas, jakie z jego użycia będą skutki, używałby naydzielnieyszych sposobów na to, iżby dobrowolną, a coraz bardziey wzmagającą szkodę odwrócił.

Tak jak inne nałogi, ten się wkradł pomału. Z początku majętnych był zbytkiem, daley rozpościerać się coraz bardziey począł, przyszedł nakoniec teraz do tego stopnia, iż go już w gminie pospolitym widzimy. Korzystają niby z przywozu takowego towaru państwa, przez włożony nań podatek, a nie uważają na to, iż każdy towar, bez którego obeyść się można, a skąd inąd przychodzi, uymą jest dostatku krajowego, gdyż pieniądze wyprowadza, bez

nadziei stamtąd, gdzie wychodzą, zwrotu. Kupują Europeyscy ludzie od Arabów kawę, żadnego trunku, lub jadła tamteysi mieszkańce w zamian nie biorą. Jest więc uciążliwy handel, bo bez wzajemney zamiany.

Obeszli się przez tyle wieków, bez tego użycia ludzie, i w tém bacznieysi od nas, tego używali, co im kray własny użyczał, nie szukając poza morzem, dziwactwu a nie potrzebie dogodzenia. Były zbytki u Rzymian, Greków i w inszych narodach, ale snadniéy je usprawiedliwić można, niż nasze. Trzymali się albowiem w obrębach ściśleyszych, wzmagały rękodzieła i kunszta, i dotąd następcy z nich korzystają. Ale na to czynić wydatki, co inney zalety nie ma nad to, iż nam bez przyczyny nowe potrzeby nadaje, jest to niebaczność, a poprostu mówiąc, głupstwo, którego usprawiedliwić nie można.

A o tabace i tytuniu rzekłem, co WPan trzymasz? — Otwierasz, odpowiedział Pan Podstoli nową scenę, i stawiasz równą przeszłey postać: gdybyśmy się nad każdém głupstwem wszczętém, lub wszczynającém zastanawiać mieli, i słówby i czasu nie stało.

PAN PODSTOLI.

CZĘŚĆ III.

KSIĘGA III.

I. Po wieczerzy gdyśmy się rozchodzić mieli, zapytał mnie Pan Podstoli, jeżelibym wraz z nim nie chciał odwiedzić sąsiada, który o milę od domu jego mieszkał; z chęcią przystałem na jego żądanie, i nazajutrz około godziny jedenastéy wybraliśmy się w tę podróż. Zaraz pokazała się różnica i drogi i uprawy ziemi, skorośmy się znaleźli za jego granicą. Jest to królewszczyzna, rzekł Pan Podstoli, i przyzwyczajony do podobnych widoków dziwować się WPan nie będziesz, iż wszystko, co obaczysz, w naygorszym uyrzysz stanie.

Dobrzy nasi dawni królowie rozumieli, iż naylepszy dowód okażą miłości krajowi i obywatelom, gdy się wyzuwali z własności swojéy. Popełnili błąd wielki, i to go tylko usprawiedliwić może, iż z cnotliwego zamiaru poszedł. Gdyby byli w wieczną dzierżawę puścili stołowe dobra swoje, posiadacz zapewniony, iż następcom tym kształtem urządzoną majętność zostawi, byłby ją wzmagał i ulepszał, a dzierżawa corazby się stawała lepszą; ale włość puszczona na życie, jakież w dzierżycielu mogła wzniecić usiłowania? Starał się z niey zyskać

co mógł, a nie mając przyczyny mieć względu na następcę, zostawiał mu to, czego z ziemi i mieszkańców wycisnąć nie mógł.

Stało się więc, iż znaczna część kraju zostawiona była nieużytey chciwości: i zamiast polepszenia, które zwrót czasów nadawa, co raz się stawała nędznieyszą, i ledwo już zostawały następnym dzierżycielom sposoby do zyskownego zdarcia. Zabieżono niby temu przez przedłużenie dzierżeniu; nadając żonom prawo uczestnicze, dzieciom następstwo: ale co służyło ku wzmożeniu królewszczyzny, oddalało ją od jey właściwego celu.

Dobra od królów nadane, zwały się chlebem zasłużonych; pod tym je przynaymniey pozorem brali czołgacze i przekupnie, niekiedy się też i cnocie korzystać dostało. Ale te przykłady były rzadkie, a przemoc panów podła, gdy o zysk chodziło, dumna, gdy go posiadła, umiała uwieczniać źle zasłużone nagrody swoje. W dziedzictwa prawie obrócone szły pokoleniami naycelnieysze królewszczyzny, w kolebkach byli starostowie. A kiedy Czarniecki, który kray ocalił, wziął dziedzictwem Tykocin, śmieli mruczeć niegodni posiadacze, na dar zbyt hoyny, dla tego iż go był godzień sam z siebie, nie z intryg dworskich: *ani też z soli, ani z roli*, jak im sam po żołniersku niegrzecznie, ale prawdziwie odpowiedział.

Naywiększą w starostwach uczyniło szkodę krajowi, rozdawniczéy zwierzchności królów względy zbyt szczodre na właścicielów królewszczyzn; jak żeby małżeństwo nadawało żonom społeczność zasług mężowskich. Dzierżały młode białogłowy nagrodę, a pospolicie zbyt hoyną, i z płci i stanu i z wieku nagrodom niezdolne: a obywatel cnotliwy zasłużony straciwszy na usługach publicznych, i lata i zdrowie i własność swoję, zbyt był szczęśliwym, jeżeli się na lada wóytostwie osiedział. Nie więc chlebem dobrze zasłużonym, ale chlebem chytrze wydartym królewszczyzny w Polszce nazywać było potrzeba. Zgasiło niewczesne szafowanie ochotę usłużenia niewdzięcznemu krajowi, a ta ochota raz przytłumiona nayokropnieysze skutki przyniosła.

Wieś, do któréy teraz wjeżdżamy, opuszczona, pusta, dowodem jest tego, co mówię. Posiadacz jey ostatni z łaski rodzica swego za to, iż deputata na seymiku utrzymał, zyskał na syna, będącego u Jezuitów w Grammatyce konsens. Grammatyk doszedłszy lat, objął ją, intratę brał, dzierżawą puszczał, podobno jey nawet nie widział. A że pojął córkę wiele znaczącego w intrygach i seymikowéy popularności Pana Kasztelana, zyskał dla małżonki prawo po swojey śmierci, i tym sposobem oyciec córce dał w posagu chleb zasłużonych, a zięć dzierżenie swoje wraz z żoną podwoił.

W podeszłym był wieku, gdy przez powtórzone małżeństwo został zięciem sprawnego wielce, jak to mówią, w facyendach Pana Kasztelana; wkrótce umarł, a ośmnastoletnia wdowa tymże chlebem zasłużonych zyskała powtórnego męża. Nastąpił trzeci, a że Jeymość miała w ówczas lat blisko sześćdziesiąt, a Jegomość ledwo trzydzieści dochodził, za równém, jak dawniey, nie już oyca, ale krewnych i przyjaciół wsparciem, ów chleb, nagroda usług krajowych, dostał się zasłużonemu Jeymości.

II. Minąwszy i wieś i pola opustoszałe, jakby na przemiany nowa rzeczy okazała się postać. Gdyśmy się do pobliższéy wsi zbliżali, postrzegłem niektóre nowe chałupy w pośród innych nędznych walących się. Mosty były ponaprawiane: staw dawniey zarosły i zamulony, czyszczono i rozprzestrzeniano. Obracając się zatém do Pana Podstolego pytałem go o dziedzica. Niedawno rzekł, rządy tey wsi objął, i jak widzisz WPan, ile możności krząta się około jey ulepszenia. Do niego jedziem, i będziesz WPan prezentowanym przez moję żonę, z którą jest w ścisłey przyjaźni, i która nas tu uprzedziła.

Winszować, rzekłem, należy WPanu, żeś zyskał wiernego naśladowcę, i daje się tu poznać oczywiście, co może przykład dobry w umysłach sąsiedzkich. — Przeczyć temu nie mogę, iż naśladuje

mnie wiernie, tak nawet częstokroć w myśl moję wchodzi, iż to cobym ja dopiero zamyślał, on to zgadywając wypełnia. Nie dawno kupił tę majętność, i dla tego, jak WPan widzisz, po części dopiero wydaje się ulepszenie i wydoskonalenie tak gruntów, jako i budowli. Grobla dość podobna do mojey, karczmę, ile że na większym trakcie, obszernieyszą od mojey stawiają; a że woda mniey donośna, staw, który czyszczą, dość szczupły. Pokazał się dwór dość stary, oficyny jednak i staynie nowo były postawione; a gdyśmy zajechali przed ganek, postrzegłem Panią Podstoliną, ale gospodarza nie było widać. Przyjęła nas i obracając się do mnie, rzekła: mam honor prezentować WPanu gospodarza domu tego: a gdym się oglądał na wszystkie strony, gdzie on był, zaczął się śmiać Pan Podstoli, mówiąc: nie szukay go WPan, jest on przytomny, i miłego gościa wraz z gospodynią, tak jak w tamtym domu, i w tym nowo nabytym wita.

Dowiedziałem się natychmiast, iż tę wieś od lat trzech kupił Pan Podstoli: i chcąc mi ją ukazać, umówili się z żoną umyślnie tając owo nabycie, iżbym się tą niespodziewaną nowością tém lepiey ucieszył. Winszowałem nabycia, i gdyśmy do domu weszli, zastałem go przystoynie i czysto urządzonym, i wraz z Xiędzem Plebanem, który nadjechał, zasiedliśmy do stołu. Wybaczysz WPan, rzekła Pani Podstolina, nowo osiadłym gospodarzom, iż nie mo-

żem się zdobyć tylko na to, co dom dostarcza; A że jeszcze dopiero w piérwiastkach nie wyrównywa chęci naszey, iżby tak wszystko było dogodnie, jakby w gościnie bydź powinno.

Że jednak piwnice niezłe, rzekł Pan Podstoli, może trunek nagrodzi złe poczęstowanie: i natychmiast przyniesiono wino i dobre i stare. Trzeba było, mówił Pan Podstoli, oddać, co się należało piwnicom tuteyszym: zastałem je nierównie i lepsze i przestronnieysze, niż moje: ta teżto może i przestronność i dobroć piwnic, nadarzyła mi tę nową własność. Dawni dziedzice nie oszczędzali trunku: ostatni zbyt wierny przodków naśladowca, tak dobrze z ich przykładów korzystać umiał, iż wypróżniwszy do reszty winne składy, wolał przedać włość, którey już piwnic napełnić nie mógł, niż znieść to na sobie, iżby one pustkami stały. Spełnialiśmy więc wybornem winem zdrowie gospodarzów, a gdy się obiad zakończył, mimo świeżo wyrzeczoną Pana Podstolego dyssertacyą, przyniesiono naganioną od niego kawę: a nienawróceni przyznając sprawiedliwe naganiacza zarzuty, piliśmy ją z gustem, mimo Pana Podstolego ubolewanie nad tém, iż nas nawrócić nie mógł.

Trzeba było obroniciela choć niezbyt dobréy sprawie, i wziął na siebie ten ciężar Xiądz Pleban. A zgadzając się na to, iż to było mniey potrzebnym zbytkiem, w tém jey użycie usprawiedliwiał, iż za-

stępuje szkodliwą zbyteczność trunków pojących: według zdania lekarzów do strawności pomaga, a że użytą w tak wielkiey obfitości, jak inne trunki bydź nie może, zastępuje stratę mierném z potrzeby użyciem swojem. Każde przestępstwo, rzekł na to śmiejąc się Pan Podstoli, ma swoje usprawiedliwienie, a to, które czyni nasz Xiądz Pleban, dowodem jest tego, com ja mówił o lekarzach, iż oni, jak są zawzięci na to, co im niemiło, tak zawsze gotowi chwalić i zalecać, co się im podoba.

III. Po obiedzie gdyśmy szli do ogrodu, zastałem go podobnym temu, który nie dawno widziałem u Pani Podkomorzyney. Szpalery wzniosłe powagą tchnącą miały postać, chłodniki obszerne mieścić mogły mnogie towarzystwa: czego jednak nie śmiała czynić u siebie siostra, brat się odważył na to, dając wolność wzniosłym świerkom, które wprzód były piramidami, rość i rozkrzewiać się tak, jak je mieć chciało ich przyrodzenie.

Okrucieństwoby to było, mówił Pan Podstoli, wycinać, albo z mieysca wyruszać uwiecznione w swojem wybujaniu drzewa, dla tego iż je piérwszy zasadziciel nie tak umieścił, jak w lasach wschodzą. Złato poprawa, która rzecz psuje. Zachowałem więc i chować będę pilnie wspaniałe moje lipy, a na tey, którą WPan na boku samę widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym

sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów, który *Kochanowski* swojey w Czarnolesie napisał, położyłem:

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczniéy sobie,
Nie dóydzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się naywyżey wzbije, a proste promienie
Sciągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potém ślachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Ze człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mnie pan tak kładzie,
Jako szczep naypłodnieyszy w Hesperyyskim sadzie.

Dość obszerny był ogród, i gdyśmy tylnemi wroty jego na pole wyszli, ukazał się spory brzozowy gaik, do którego drugie tyle, jak nam okazywał, zapustu przydał Pan Podstoli. Ozdobi to, rzekł, stary ogród, gdy się ta część, a raczey lasek, nierównie od niego rozlegleyszy przyda, a za jednym razem dogodzi się ozdobie i pożytkowi. Były niegdyś i dość znaczne przy tey wsi lasy, ale niedozór je tak dalece wytępił i wykorzenił, iż i pan i poddani do cudzych się udawać muszą.

Żeby temu napotém zabieżeć, zaraz na początku gospodarowania mojego, zacząłem naprzód korzenie wydobywać z dawno wyciętych gajów. Z nich się

pospolicie niedogodne puszczają latorośle, i próżno mieysce zastępują; gdym grunt wyczyścił, w trzech mieyscach i sadziłem i siałem drzewo, miarkując w każdém jakiego rodzaju naylepiey się przyymie. Mam więc już na piasku i glinie dobrze się wzmagający zapust choiny i świerków: w gruncie śrzednim inne się drzewo wzmaga, a i taki się znalazł, na którym dąbki i buki dobrze wschodzą.

Wydziwić się temu nie można, mówił daley, obchodząc zemną brzozowy ów gaik, jaka była niebaczność przodków naszych w tey części gospodarstwa, która się nad lasami zastanawiać powinna. Mieli je tak dalece za przydatek tylko do innego zatrudnienia, iż w przedaży wsi rzadko się zdarzyło, iżby w intratę kładzione były. Gdyby nie Gdańsk, Szczecin, Królewiec i Ryga, które drzewa sposobne do okrętów i naczyń zakupowały, ta część istotna w innych krajach ku handlowemu gospodarstwu, zupełnie byłaby zaniedbana.

Że więc wzniosłe drzewa na maszty, inne do innych części budowli okrętowéy służą, właściciele puszcz zamiast brania tego handlu na siebie, zostawiali go innym, przestając pospolicie na takim zarobku, któryby w trójnasób czasem mieli, gdyby go sami chcieli wziąć na siebie. Potażów palenie przynosi wprawdzie pożytek, ale niszczy lasy, a tém bardziey, że właściciele nie myślą, wyciąwszy, albo spaliwszy drzewo, o nowych natychmiast zasia-

niu, lub zasadzeniu. A gdy się z pni niewykorzenionych nowy rdzeń puszcza, zastępuje niezdatnością swoją mieysce innych, któreby się równie jak i dawnieysze przydały. Nie dogadza zwłaszcza podeszłym takowe działanie na przyszłość, z którego się zupełnego skutku doczekać nie podobna. Ale natychmiast powinni się wzmagać tą czułą myślą, iż się stawszy pożytecznemi następcom swoim, wieczną pamięć cnoty swojéy, a tém słodkiém przewidzeniem, już nagrodę usiłowania swojego odbierać będą.

IV. Gdyśmy powracali do domu, a mowa była o wsi nowo nabytéy: nie dla pomnożenia i rozpostarcia własności, rzekł Pan Podstoli, odważyłem się na to kupno, ale wiele rozmaitych powodów było takowego działania przyczyną. Wszystkie zaś tak były zdatne i dogodne, iż mogę takowe zdarzenie szczęśliwém nazwać. Rozdwajać gospodarstwo zwłaszcza, gdy kto dzierżawą włości swoich puszczać nie chce, jest zawsze szkodą; nigdy albowiem tak dobrze dwóch rzeczy, jak jedney dóyrzeć i dopilnować nie może: ale w mojém kupnie stawało się wyłączenie od powszechnego prawidła. Bliskość takowa, iż prędzey, niż w godzinie z mieysca na mieysce przenieść się można, nie przeszkadza jednemu gospodarzowi dwóch gospodarstw dóyrzeć, zwłaszcza gdy piérwsze tak już zdawna urzą-

dzone, iż samo z siebie idzie, na ów czas drugiemu przybyłemu większą część czasu poświęcić można, bynaymniey nie krzywdząc tamtego.

Włość, jakeś WPan uważał, jeszcze po części zabytki dawnego spustoszenia w mieszkaniach, dzikości w zaroślach, okazuje. Takowe kupować naylepiéy, bo im mniey są wydobyte i uprawione pola, im gorsze mieszkania chłopów i gospodarskie budynki, tém mniey korzyści posiadaczowi przynosić może. Według wyciągnionego i okazanego dochodu, płaci się wartość, a zatém liczą pieniądze; uczyniłem to względem dawnego dziedzica. Ale skoro wszedłem w dzierżenie, łożyłem ze swego na stawianie, uprawę pól, trzebienie krzaków, sianie i sadzenie drzewa, dostarczenie nierównie większéy liczby bydła. Wydatek był znaczny, ale też wkrótce z korzyścią się obfitą wrócił; a włość ledwo nie w dwóynasób więcéy niż przedtém gdy czyni, wkrótce wróci, com na nię wydał, gdy jeszcze za coraz większém polepszeniem w rolniki się zagęści i w rolą wzmoże. Gdyby to, co w szczególności jeden baczny gospodarz uczynić może, zwiérzchność wraz z czułemi obywatelami chciała była uczynić, w nayżyźnieyszym i naysposobnieyszym nad wszystkie okoliczne kraju, nie z ich strony byłaby przewaga. Ale to polityczne, a zatém zbyt górne na nas wieśniaków uwagi, rzekł Pan Podstoli: ja się więc do mojéy wsi wracam.

Trzeci powód kupienia oney były zdawna pieniądze moje w cudzych ręku zostające. Dochodził mnie w prawdzie z nich czynsz należyty, bom je lichwiarsko nie dawał; ale niekiedy bywały zwłoki, niekiedy trzeba się było kwitami naprzykrzać, a ostatnią razą, gdym dwa roki próżno czekał, musiałem jechać do mego dłużnika, i jak można łatwo się domyślać, nie tak byłem przyjęty, jak kiedym pieniądze przywiózł. Zimna grzeczność dała mi uczuć, żem zawadzał, zwłóczono odpowiedź, odsyłano do dalszego czasu, przekazywano do innych. Widząc nakoniec, iż nic wskórać nie mogę, pogroziłem prawem, a ów Jegomość kontent, że się mógł rozgniewać, wziął to za zniewagę, dał do wyrozumienia, iż w czasie nie zapomni udziałaney nieprzyzwoitości, wyjechał z domu. Kassyer przyniósł należytość z zapewnieniem, iż summa na kontrakty oddana będzie, nie dla tego, iżby się JW. Jegomość bał prawa, ale z téy jedynie przyczyny, iż tak niedyskretnego wierzyciela mieć nie chce. I ja też o takiego dłużnika nie dbam, odpowiedziałem z żywością na gruby komplement, a podziękowawszy za ofiarowane śniadanie, wyjechałem z domu Jaśnie Wielmożnego niepłaciciela.

Piérwsze to było doświadczenie, a razem i nauka, jak Panom nie trzeba wierzyć, a z pieniędzmi mieć się na ostrożności. Postanowiłem więc, zacząwszy od posagu mojéy żony, wszystkie inne przy-

zbierane pieniądze zebrać razem i umieścić je w ziemi: bo choć się to, co na niey, przez rozmaite czasów odmiany zniszczy, zawsze przecię ona dotrwa, i właściciela swego wspomoże.

Była jeszcze i czwarta przyczyna takowego kupna: przeciwny byłem zawsze i jestem wsi na części podziałom: dał mi Pan Bóg dwóch synów, a wieś jednę. Żeby ta niebyła rozdwojoną, wołałem drugą jéy podobną kupić; jak przyydzie do pory, dawnéy zrówna, a tak po śmierci rodziców będzie każdy miał się gdzie umieścić: dodałem, po śmierci rodziców; bo nie inaczey dziedzictwa swoje osiędą. Już piérwszy wziął wieś po swojey żonie i w niéy siedzi; drugi żołnierz, żenić się tak prędko nie myśli, a choćby się i ożenił, jeżeli tak, jak starszy weźmie po żonie majętność, tém lepiéy dla niego; jeźli nie, obmyśli mu się legowisko, ale nie tam, gdzie ma po nas dziedziczyć.

Kocham ja moje dzieci i znam je, iż są czułe i wdzięczne: jednak nigdy tego rodzicom nie radzę, iżby się z własności swoich wyzuwali; ostatniato rzecz z cudzey ręki mieć, swojey choć szczupłey potrzeby opatrzenie. Wierzę, jak już powiedziałem dzieciom moim, nie chcę ich jednak na pokusę narażać; choćbym albowiem nie miał i nie mam wprawdzie przyczyny bać się i nie dowierzać; cudze jednak doświadczenie własney ostrożności powinno bydź nauką.

V. Dzień poniedziałkowy odpoczynkiem był Xiędzu Plebanowi po pracy niedzielney. Spodziewając się więc, iż niezabawnego zastanę, szedłem do niego po obiedzie, i znalazłem w ogrodzie okrzesującego drzewa. Widzisz WPan rzekł śmiejąc się, iż to nie czcze były i Pana Podstolego i moje oświadczenia, żeśmy się żwawo ogrodnictwa jęli: zastajesz mnie właśnie w ogrodowéy pracy, i cieszę się bardzo, iż masz dowód oczywisty tego, jak miłą jest dla mnie, w spoczynku zabawą. Oprowadzał mnie więc po wszystkich częściach dość obszernego sadu, który przeistoczony na angielszczyznę, wydawał się bardzo dobrze.

Stykały się z ogrodem budynki gospodarskie, a że były dosyć spore, winszowałem Xiędzu Plebanowi takowéy obszerności, która oznaczała dostatnią dziesięcinę. Znaczną one część zabierają w stodole i gumnie, rzekł, ale też i z kościelnego pola nie mało się zbiera, gdyż nie tylko tu się znayduje wśrzód gruntów wieyskich, ale i w drugiey wsi, gdzie niegdyś była plebania, a do tey potém przyłączoną została. Sprawiedliwém ułożeniem zwiérzchności to się stało. Zbyt albowiem szczupłe były dwóch oddzielnych plebanii dochody, a teraz jeden i parafianom w usłudze duchownéy dostarczyć może, i ma uczciwe opatrzenie.

Powstają mniey baczni swieccy ludzie na duchownych bogactwa, a nie raczą wchodzić w szczegól-

ność i wymiary tych bogactw. Są, albo raczey były niektóre biskupstwa, opactwa, prelatury, probostwa dosyć znaczne w intratach; ale oddzieliwszy małą takowych liczbę od mnogości innych, z których jedne ledwo wyżywiają, drugie wcale wyżywić nie mogą właścicielów, znaydzie się, iż nie zazdrości, ale godni są politowania.

Każdy stan ma właściwe swoje obowiązki, których im cięższe pełnienie, tém bardziey osłodzone bydź powinno sposobnością przynaymniey, jeżeli nie dostatkiem, uczciwego, i wygodnego pożycia. Jeżeli który stan, plebana naywięcey wyciąga pracy i zabiegów, a tak jest, osobliwie gdzie parafia liczna, ustawicznością pełnienia obowiązków zajęty, iż ledwo daje czas do spoczynku i odetchnienia. Gdyby jeszcze tych prac nie słodził pochop i zamiar święty, dla którego się podeymują, byłby ze wszystkich stanów duchownych naynieszczęśliwszym. Słodzi go, alboby przynaymniey słodzić powinien wzgląd kolatorów i wdzięczność parafianów; ale mało się teraz znayduje podobnych przykładów: ja mego szacownego kolatora wraz z parafianami na czele takowych kładę.

Ktokolwiek ma przywiléy jakimkolwiek bądź sposobem podania zwiérzchności duchowney plebana, potrzeba, iżby wprzód wiedział, jakie są właściwe obowiązki kolatora. Piérwszy i nayistotniey-

szy zasadza się na wyborze osoby zdatnéy, i przez wiadomość stanowi przyzwoitą, i przez dobroć obyczajów. Ten bowiem, który uczyć powinien, gruntownie piérwéy posiadać ma to, czego innym udzielać jest obowiązany, a że nie dość jest słowy wieść do dobrego, przykładem to, do czego wiedzie, stwierdzać mu należy. Nie, że więc krewny, zasłużony, lub zalecony z innych, choćby nayznamienitszych przymiotów, ale że godny ze wszech miar mieysca, które posiadać mu przyydzie, zyskać powinien wyznaczenie.

Mylą się częstokroć i zawodzą kolatorowie przez niezastanowienie się swoje nad osobami, które wyznaczają. Częstokroć przez zły wybór i sobie i swoim szkodzą, a to ich ostrzegać na dal powinno, jak się w zdarzonych napotém okolicznościach zachowywać mają. Trzeba albowiem, iżby i o tém wiedzieli, iż przez niebaczny swóy wybór, wszystkiego złego, które stąd wyniknąć może, stają się uczestnikami.

Mniemają niektórzy, iż podawanie plebana przywilejem jest tylko poważnym i dogodnym, i nic innego za sobą nie wiedzie nad to, iż piérwsze mieysce w kościele zasiadają, a po mszy skończonéy całowanie patyny im się należy. Uczciwe to jest, lubo nieprzykazane względów oznaczenie, ale są obowiązki istotne kolatorów i parafianów, od których

się wyłamując przemocą, lub obrotem, usprawiedliwionemi bydź nie mogą.

Upadają po większey części parafialne kościoły winą podawców, których staraniem utrzymywane bydź powinny. Mała poprawa, gdyby na nię kosztów żałować nie chcieli, zabiegłaby wydatkom większym, a nakoniec zupełnemu kościoła upadkowi. Stoją bez ogrodzenia cmentarze, i bydło się na grobowcach pasie, w teyże wsi, gdzie Angielskie przechadzki, kosztowne sztakiety otaczają, albo je mur ogromny naokoło strzeże. Przez dach dziurawy i gonty zgniłe, leci deszcz na zgromadzonych ku chwale Bożey parafianów i kolatorów, którzy mają blachą i spiżem dachy pobite. Nie wyciąga zbytków dom Boży, ale przynaymniey wsparcia i uczciwości.

Trzeci kolatorów obowiązek oddawać kościołowi to, co mu się należy, a nie krzywdzić i przywodzić go gwałtem i podstępy ku szkodzie. Z żalem wyznać należy, iż przeciw niemu ledwo nieustawicznie staje się wykroczenie. Nie dosyć na tém mając kolatorowie, iż o utrzymaniu kościołów wiedzieć nie chcą, powstają przeciw nim i tym, którzy są ze stanu do nich przywiązanemi. Jeżeli jakokolwiek się jeszcze utrzymują, nie żarliwości kolatorów, ale bliskości ich karczem winniśmy utrzymywanie nasze. Dla szynku są żarliwemi, iżby były odpusty, i którzy żałują wydatku na pobicie dachu, gotowi go choćby i znaczny łożyć, byleby jak naywięcey po

nabożeństwie gorzałki i piwa wyszło. Po takowym a ledwo niepospolitym sposobie myślenia, dziwować się nie można, iż upadają kościoły, a Plebani zostają w nędzy.

VI. Wśrzód naszey rozmowy postrzegliśmy zbliżającego się do nas Pana Podstolego: a gdym mu opowiedział, iż właśnie wtenczas wszedł, gdy go kładł Xiądz Pleban za przykład kolatorów; jak ja jego za plebanów, odpowiedział i oświadczył za dobre wspomnienie wdzięczność. Gdym mu potém opowiadał, jakie właściwe bydź mienił, i kolatorów i parafianów, tak względem kościoła, jak względem kościołowi służących obowiązki, przerwał mowę moję Xiądz Pleban mówiąc, iż lubo wielce szacuje kolatora swojego, nie może jednak tego na sobie przewieść, iż przeciw piérwszemu z nich w jednéy okoliczności Pan Podstoli wykroczył. Zapytany w czém, rzekł: oto w tém, iż nieznajomy wprzód, tę parafią z podania WPana wziąłem.

Jeżelim w tém wykroczył, nagrodził się móy błąd sowicie, odpowiedział Pan Podstoli. Ażebym za ten zarzut się zemścił, powiém teraz to na WPana, coś na mnie tu mówił: gdyś jakiś pochlebny wzór brał ze mnie dla kolatorów, ja prawdziwy ukażę plebanów z przykładu jego. Jak inne wzniesione u zwierzchności urzędy, tak też i plebańskie źle pospolicie uważane bywają, gdy się biorą dla tego, iż

są nagrodą przeszłych, odpoczynkiem, a zatém uwolnieniem od prac, które potém nie tylko nastąpić mogą, ale koniecznie nastąpić powinny; zabiegi więc i usiłowania przeszłe przygotowaniem są i wstępem do większych jeszcze.

Czego więc kreśląc obowiązki kolatorów nie dołożył Xiądz Pleban, ja dodaję, iż nie tylko zasłużonych, ale zdatnych do przyszłéy pracy wybierać potrzeba. Na przykład i świadectwo biorę samego Xiędza Plebana, jakiey żywości i siły potrzebują prace służących kościołowi, zwłaszcza tam gdzie parafie są rozległe, a zatém liczne. Dzielą takowe prace, a częstokroć większą nierównie część podeymują wikaryuszowie, ale to samego Plebana od czynności nie uwalnia; pomocnik się dla tego bierze, iżby prace dzielił, a nie dzieli, kto ją sam podeymuje. A cóż dopiero, jak się częstokroć temu przypatrujemy, gdy jeden wzniosły posiadacz kilką razem parafiami rządzi: to jest, intratę z nich bierze, a żadney nie służąc, zysk sobie przywłaszcza, a prace innym zostawuje.

Obowiązkiem kolatorów jest utrzymywanie i naprawa kościoła, ale też obowiązkiem plebanów jest porządek wewnętrzny i baczność na to, iżby kościół zbyt częstey naprawy nie potrzebował. Żeby temu zadosyć uczynić, trzeba przy kościele siedzieć, a siedząc w każdą rzecz weyrzeć, żeby i na swojém mieyscu była, i tak była, jak jéy bydź potrzeba.

Nie mogę ja naprzykład, ile rządem domowym i gospodarstwem zatrudniony, wiedzieć, w jakim stanie są krokwie pod dachem, albo czy gdzie zacieka; ale natychmiast baczny na każdą rzecz Xiądz Pleban ostrzega mnie, i zabiega się wcześnie małey szkodzie, iżby się potém znaczną, a czasem i niepodobną ku naprawie nie stała.

Prawidłem mojém w tém, co teraz mówię, jest przykład, który mam przed oczyma. A WPan widzę wziąłeś się na panegiryk, przerwał Xiądz Pleban. Tak jak WPan na mnie odpowiedział Pan Podstoli. Nie mówiąc więc o sobie, ale o rzeczach tak dalszy ciąg prowadzę. Czułość plebańska zabiega szkodom, ale też niekiedy delikatna roztropność nie każe o lada fraszkę naprzykrzać się parafianom. Że się stłuczona w oknie szyba kosztem własnym naprawi, nie zubożży to właściciela, iż się potoczny wydatek niekiedy choćby i na kościoł zastąpi: poznana takowa naprawa wzbudzi wdzięczność, i tém bardziey ku przyłożeniu się zachęci. Taż sama roztropność, gdy w okoliczności każdéy jest okazaną, uymuje serca, a raz czule uprzedzone w słuchaniu rad i nauk, tém większą powolność okażą, im bardziey sprzyjać będą uczącemu.

VII. Wyszliśmy od Xiędza Plebana, a coraz bardziey zapuszczając się drogą, uyrzałem zdaleka wieś pod lasem. Gdym się pytał, do kogo należy,

uwiadomił mnie, iż to była królewszczyzna, i dotąd jest na zbyciu, ponieważ właścieiel daleko mieszka. Przylegleyszą, rzekłem, jest od tey, któréy WPan nabyłeś, królewszczyzny zaś pospolicie tanio się kupują. — Wszystkie łatwego, taniego i przyległego, a więc dogodnego kupna pobudki, wielce mnie uwodziły, alem się nakoniec od niego wstrzymał dla następujących przyczyn.

Piérwsza, iż się przy owém kupnie do życia tylko osiedzieć można. — Alboż Jeymość nie może mieć *jus communicativum*, albo który z synów zlewek na siebie dzierżenia kupnéy majętności? — To jest chleba zasłużonych, nic się nie zasłużywszy, odpowiedział Pan Podstoli. Jużeśmy w tey mierze mówili i okazałem WPanu wstręt sprawiedliwy od takowych przywilejów. Że więc trwale tey majętności posiadać nie mógłbym, lubobym ją chciał przywieść do lepszego stanu, roztropność jednak broniłaby takowych wydatków; które nadal mogąc się wrócić, gdybym się téy przyszłości nie doczekał, zwłaszcza już będąc w podeszłym wieku, przyniosłyby prawda przyszłemu właścicielowi korzyść, ale dzieciom moim szkodę.

Nie raz mi to przychodziło na myśl, iż w każdym rządzie, gdzie są takowego rodzaju włości, lepiéyby je sprzedawać szczególnym osobom, a z summ do skarbu publicznego weszłych, użytek obracać na wyznaczenie roczney płacy zasłużonym. Nie traciliby

oni nagrody, a włości pospolicie w dożywociach zamedbane, w wieczystości dziedzicznego dzierżenia wzmogłyby się i wyrównały drugim, przez coby i szczególni obywatele i kray zarazem zyskiwał. Możnaby jeszcze tak, jak się gdzie indziey dzieje, puszczać takowe wsie w dziedziczną dzierżawę, z któréy co rocznie skarb powszechny odbiera należytość, raz ustanowioną, a właściciel im więcey starania i kosztu w zapewnioném dla siebie dzierżeniu przymnaża i łoży, tém większy coraz zysk odnosi.

Gdym przestawał na takowém zdaniu; mieniąc, iż sam wielokrotnie nad tém się zastanawiałem: — Sprawiedliwe w tey mierze były zastanowienia WPana, mówił Pan Podstoli, a może ze szczególnych powodów i do tego wiodły powszechnego, iż nie zdało się tak, jak i mnie, iżby to było właściwym i pożytecznym udziałem krajowego rządu, zatrudniać się szczególném na swóy pożytek rolnictwem; zgoła temi częściami gospodarstwa któremi właściciele według udziałów ziemi sobie właściwéy, zatrudniać się zwykli.

Tak jak wszystkie inne urządzenia, gospodarstwo ziemne, w powszechności tylko do rządu należećby powinno. Co jest więc własności zwanych krajowemi, stołowemi, pod jakiémkolwiek bądź znamieniem, wszystkieby albo rozdane, albo przedażą pozbyte, albo na wieczne dzierżawy oddane

bydź powinny. Zyskałaby na tém powszechność kraju, w pewnym przychodzie, w ustrzeżeniu się zwyczaynéy od namiestników kradzieży, w lepszéy uprawie i zabudowaniu. Mówmy albowiem, co chcemy, lepiéy ten dóyrzy, kto na własne swoje pogląda, niż ów który na to płatny, aby doglądał: byleby to wziął, co mu wyznaczono, albo mniey dba o to, czego strzeże, albo szuka tylko sposobów, żeby oprócz płacy, którą ma i wyżywienia, jeszcze co oszukaniem zarobił.

Rzecze może kto, iż charakter poczciwy, miłość dobra powszechnego, wstręt czynić powinna. Ostatniato rzecz odwoływać się względem dzierżawcy, lub podstarościego, do miłości oyczyzny: kto na zysk jedynie czuwa, do takiego się stopnia heroizmu nie podnosi.

Uwiodła nas, rzekł Pan Podstoli, o czém inném wszczęta rozmowa do politycyzmu: żeby ją więc w ciągu utrzymać i wrócić się tam, skąd się zboczyło, zostaje mi do odpowiedzenia, jaka była jeszcze przyczyna, która mnie od kupna wsi graniczącéy zemną, odwiodła. — Gdy to mówił, postrzegliśmy zbliżający się ku dworowi pojazd: śpiesząc się więc na przyjęcie gościa, Pan Podstoli do innego czasu odłożył resztę rozmowy naszéy.

VIII. Już zastaliśmy przybyłego i przyjętego od gospodyni gościa. Był to człowiek letni, postaci

dorodnéy, z twarzy znać było, choćby munduru na sobie nie miał, iż człowiek był wojenny. Nie mając sposobności dowiedzenia się kto był, gdy poznanie między nami czynił Pan Podstoli, dowiedziałem się, iż był półkownikiem, i w bliskiey wsi swojey dziedziczney mieszkał.

Przyzwyczajony do sposobu postępowania i rozmów rycerskich, spodziewałem się, iż zwykłym weteranów stylem, będziemy aż nad sytość obdarzonemi powieścią jego o woynach, i na morzu i na lądzie, i że w każdey z nich o sobie nie przepomni. Gotowałem się więc na cierpliwe słuchanie, a może i użyteczne, jeżeli co szczególnieyszego usłyszę. Zawiodłem się jednak zupełnie i zadziwiłem niepomału, gdy cały czas aż do wieczerzy nie tylko żołnierstwu, ale i gazetom oddany nie był; a ów staruszek nie sadząc się nawet na zwyczayne między gospodarnemi sąsiady rozmowy o jarzynie i oziminie, bawił nas, zamiast tego iżby był bawionym; a nakoniec zapytawszy Pani Podstoliney o jéy robaczkach, tak o ich przyrodzeniu, wzroście, odmianach, hodowaniu, użytku z ich pracy dokładnie mówił, iż dał mi wstęp do pytania go, od jakiego czasu zakrzątało go jedwabników hodowanie.

Żadnego u siebie nie mam, ani miałem, odpowiedział, a natychmiast, gdy się coraz zwiększało zadziwienie moje, rzekła Pani Podstolina, iż odwie-

dzając ją niekiedy, równie zatrudnia się tym rodzajem gospodarstwa, i wiele winna swojemu społecznikowi. O czém inném zatém wszczęły się rozmowy, i trwały do wieczerzy, po którey wielce w towarzystwie zabawnego gościa zabawnéy, rozeszliśmy się do siebie.

Skorom się obudził, a było dosyć pozno, ile żeśmy się dość długo w noc bawili, powziąłem chęć poznać szczególniéy gościa, i gdym się o niego pytał, powiedziano mi, iż już odjechał. Żałowałem wielce straconey sposobności, a w tém postrzegłem Pana Podstolego, do którego wyszedłszy, gdym mu zmartwienie moje z zawiedzioney nadziei opowiadał, rzekł: Sprawiedliwa w téy mierze WPana czułość, i ja ją dzielę choć go znam dawno; tak albowiem w sposobie swoim mówienia i w obcowaniu, gdy w gościnę przyjeżdża jest miłym, iż za każdym razem, gdy go oglądamy w naszym domu, tak się nam zdaje, jak gdyby piérwszy raz przyjechał. Ale też to przyjechanie zawsze jest dla nas nie spodziewaném zdarzeniem; nigdy się albowiem nie obwieszcza, toż samo czyni, gdy odjeżdża, a że znamy jego sposób myślenia, nie śmiemy dać mu zbyt widocznie poznać naszey czułości, ani żalu, gdy nas rzuca.

Jaka bydź może przyczyna takowego udawania, pytałem. Nie inna nad własne doświadczenie nasze. Poznaliśmy, iż chce bydź tak dalece w postępkach

swoich wolnym, iż naymnieysza rzecz, któraby mu się zdawała przyniewoleniem, albo przynaymniéy sprzeciwieniem się temu, co raz ustanowi u siebie, tak go zaraz zraża i mięsza, iż gotów wyyść z obrębów uprzeymości swojéy, i raczey zrzec się towarzystwa, niźli mieć choćby naymnieyszą przyczynę jakiegożkolwiek cudzey woli ulegania. Zdrożnośćto jest i dość wielka, ale ją tylą innemi przymiotami nagradza, iż wszyscy, którzy go dobrze znają, wybaczają to, co niejako jest dziwactwem, jemu zaś za złe tém bardziey miano bydź nie może, ile że jak sam nie chce, aby mu kto był ciężkim, tak ze swojey strony, w ówczas gdy jest w towarzystwie, jakeś tego sam WPan doznał, umié tak dalece ulegać i dogadzać każdemu, iż rzecz prawie niepodobna, aby wszystkich ku sobie nie ujął.

Doznali, z początku jego tu przebywania, sąsiedzi tego co mówię; oddał każdemu zwykłą grzeczność w odwiedzeniu, i wzajemnie ze wszelką ludzkością przyymował. Ale widząc, iż się te grzeczności częściéy niżby chciał powtarzały, zamiast powiedzenia, jak inni czynią, że nie masz pana w domu, dał uczuć natrętnemu odwiedzicielowi, iż mu jego przytomność nie bardzo miła. Obraził się on tym sposobem przyjęcia, innych o grubiaństwie przyymującego ostrzegł; a ten pokóy zyskał, i odtąd go jak naypilniéy strzeże.

IX. Wśrzód naszéy rozmowy nadeszła, niosąc wręku kształtnie toczony kołowrotek Pani Podstolina, donosząc, iż go zastała u robaczków, i domyślając się, że to była usługa wczorayszego gościa; ostatniey albowiem bytności niedostatecznym do rozdzielenia jedwabiu sądził ten, którego używała. I dla tego, rzekł Pan Podstoli, nie chcąc aby mu dziękowano, odjechał. Odeszła do użycia nowego narzędzia Pani Podstolina, a ten świeży dowód czułéy grzeczności, dał nam wstęp do dalszéy rozmowy.

Odwiedzamy go niekiedy, mówił Pan Podstoli, bo wiémy czas, ostrzeżeni od jego starego sługi, kiedy go nawiedzić można. A że stąd tylko o półtoréy mili mieszka, tegoż dnia wygodnie pod wieczor wracamy do domu. Jego dom nazwać się może wzorem nayksztaltnieyszéy prostoty: zdaje się nie różnić od sąsiedzkich, i owszem bydź podleyszym, wewnątrz jednak wszystko to umieszcza, cokolwiek służyć może ku wygodzie i ozdobie.

Dość często widząc patentem a nie usługą zdziałanych oficyerów, pytałem się, czyli Pan Półkownik zostawał przedtém w służbie? Do lat podeszłych, odpowiedział Pan Podstoli, i w tenczas dopiero osiadł w domu, gdy jak sam twierdzi, już nie czuł sił zdatnych do usługi krajowéy. A jednak nie słyszeliśmy go mówiącego o woynie, rzekłem, ani opowiadającego, co mu się i kiedy na niey zdarzyło. —

Dla tego właśnie iż służył, a służył dzielnie, na wzór sobie podobnych, to jest prawdziwie zasłużonych, skromność w mowie, zwłaszcza o sobie, zachowuje.

Ilekroć się WPanu zdarzy usłyszéć mężnego bohatyra, który dzieła swoje waleczne opowiadając, ręce zaciéra, w bok patrzy, i drugich swém męstwém straszy, możesz bydź upewnionym, iż to tchórz, jak mówią poprostu. Nayśmiesznieysza rzecz, kiedy równy na równego trafi, a oba się piérwszy raz widzą, na ówczas podwaja się mniemana odwaga, ton coraz wznosi, a oczy się srożą. Niechże się trzeci prawdziwie nietrwożny, a śmiałków świadom trafi, naówczas łagodnieyszych postaci i słodszych rozmów napatrzeć się i nasłuchać dokładnie nie można.

Pan półkownik móy sąsiad, o którym mówimy, i który zyskał WPana szacunek, wujem jest żony mojéy: i umyślnie się nad tą okolicznością zastanawiam, iżbym zawczasu dał poznać, i ostrzegł razem, iż mnie w jego pochwale krwi bliskość, a może i zysk szczególny, gdyż bliższych prócz żony mojéy krewnych nie ma, bynaymniéy nie uwodzi, i owszem ta okoliczność bliskiego pokrewieństwa tém dokładniéy da poznać i uczuć sposób myślenia jego.

Lubo żona moja i przez krew, i przez wrodzoną stosowność, zdałaby się bydź, względem niego wy-

łączeniem, jak to mówią, od tego, co względem innych u siebie ustanowił, z równą jednak ostrożnością postępować musi, jak drudzy, iżby nie obrazić czułości jego. Możeby zmnieyszyła jego przywiązanie, gdyby ważyła się przestąpić obręby, które on naznaczył. Zaufany w przyzwyczajonym z dawnych lat do siebie słudze, i z tym zażywa ostrożności; ale on znając go zupełnie, pośrzednikiem jest między nami, i kto wié, czyli przez niego z czasem tego nie pozyskamy, iż i WPanu wstępu do siebie pozwoli.

Po tém wszystkiém, com już WPanu o tym szacownym, a razem osobliwym człowieku powiedział, rozumiem, iż dogodzę żądaniu jego, gdy mu to, co o nim wiedzieć mogę, opowiém. Wieś, na któréy ku schyłku wieku osiadł, ma już bowiem lat przeszło siedemdziesiąt, dziedzictwem była od naydawnieyszego czasu przodków, a na końcu rodziców jego. Ci przestając na własności swojéy, ani zmnieyszyli, ani powiększyli tego, co im w dzierżeniu przyszło.

Jedynakiem będąc, rzadkim przykładem pieszczonym nie był, a nie zasadzając się na tém, co miał objąć w czasie, gdy szkoły skończył, czując w sobie chęć do żołnierstwa, a widząc oyczyznę w pokoju, za zezwoleniem rodziców, udał się w służbę cudzoziemską. Był więc przez lat wiele za granicą, i całą owę pamiętną siedmioletnią woynę, z takiém zaleceniem odbył, iż od piérwszych stopni dosłużył się majorostwa.

Po zaszłym pokoju wrócił się do oyczyzny, i umieszczony był w woysku. Przez lat kilkanaście służby, gdy był już półkownikiem, a regiment jemu należący się siedemnastoletniemu paniczowi dano, lubo ten znaczną kwotę pieniężną w nagrodę ofiarował, z upewnieniem od rozdawczéy zwiérzchności, iż go piérwszy stopień równy temu, który miał wziąć, nie minie; pieniądze odesłał, za półkownikostwo według ustaw należące się, wziąć opłaty nie chciał, a dawszy takową odpowiedź, iż się zdatność intrygą nie nabywa, a pieniędzmi cnota nie płaci, powrócił do gniazda oyczystego, i już od lat kilkunastu w niém spoczywa: swoim uprzeymy, poddanym względny, powszechnie czczony, a tym, którym się użycza, nader miły.

X. Różne były nasze w czasie przechadzki rozmowy, a coraz daléy idąc, gdym postrzegł owę wieś graniczącą z Panem Podstolim, o któréy nabyciu łatwém, a razem o wstręcie od jéy nabycia dnia wczorayszego mówiąc, dawał przyczyny, dla których to nabycie nie przyszło do skutku; przypomniałem mu, iż nie uspokoił jeszcze ciekawości mojéy względem jednéy, dla któréy się wstrzymał od jéy kupna.

Opowiem ją, rzekł, jeżeli nam jeszcze gość jaki nie przeszkodzi. Umysł coraz nowego odzierżenia, nie tylko wojowników, ale i gospodarzów napada, a że tamtym na mocy pokonawczéy czasem schodzi, a wprzód się dobrze namyśląć muszą, żeby i sami nie stali się tych których wyzuć chcą, łupem, rzadsze są z ich strony przykłady; zaś ze strony szczególnych równymże zapałem uwiedzionych, codzienne prawie. I jabym się w ich liczbie mieścił, gdyby mnie i uwaga, i przykład wielu zawiedzionych, nie ostrzegł. Mówmy, co chcemy, mimo naydokładnieysze obyczayności prawidła, rzadki się taki znaydzie, któryby sobie powiedział, iż ma tyle, wiele mu potrzeba.

Nie mówię o chciwych w naypodleyszym rodzaju ludziach: tym się nie rzecz, ale dogodzenie żądzy podoba, zawsze jednak z zawodem, bo dogodzić żądzy raz wkorzenionéy, nie mogą; ale nad temi się zastanawiam, i sam się poniekąd w ich liczbie kładę, którzy nie z chciwości, iżby posiedli, ale z porachowania zysku i wygody pragną rozszerzyć własność. Nie masz wsi, któreyby, choćby naylepszą była, na czémkolwiek, nie brakło. Moja, naprzykład jakem ją objął, zdawała mi się mieć to wszystko, czego w gospodarstwie żądać było można; gdy jednak znacznie powiększyła się ludność, gruntu brakło; za większą nierównie niż przedtém

bydła liczbą, pastwiska stały się niedostateczne, i las na opał i budowlę, nie wystarczający.

Skąd inąd więc, u siebie wynaleźć nie mogąc, zasięgać wsparcia tych potrzeb należało, a zatém przyszła chęć rozszerzenia, zdarzyła się sposobność nabycia nowey wsi, którąśmy wczoray odwiedzili, a przyznam się WPanu, iżby i ta trzecia nie zawadziła. Ale oprócz już przełożonych przyczyn, które mnie od jéy nabycia sprawiedliwie odwiodły, tę, która się została do opowiedzenia, powiem.

Każdy nałóg pomału wzrasta i zawsze przyczynę do usprawiedliwienia swego, zwłaszcza z początku znachodzi. Zakorzeniony idzie już wciąż, i o przyczyny nie dba. Jak inne, tak i nabywczy wkrada się pomału, zaś wzrasta sporo, ma bowiem przyczyny pozorne, a skutki pochlebiające miłości własney. Bogactwa w tym wieku, gdzie, jak mówili starzy: *Virtus post nummos:* Cnota po pieniądzach; bogactwa są naywiększym zaszczytém, a nabywacz jawne zamożności swojéy gdy daje dowody, tém dzielniéy i chwałę, i zaszczyt, i wzięcie zyskuje. Przestawałem zrazu na jednéy wsi, i przekonany, iż w dwóch razem gospodarować nie można, anim myślał o drugiéy nabyciu.

Zdarzyły okoliczności, iż przyszło do kupna wsi, gdym to w dość przyległéy znalazł, czego w mojéy nie dostawało. Niedługo jednak trwałem w

owych myślach: że już mam, czego mi było potrzeba; nowe mi się bowiem marzyły. Owa królewszczyzna złączyłaby obiedwie wsi moje, a cokolwiek w sobie zawiera, chęć kupna stawiała mi to za istotnie potrzebne. Cóżby się było stało, gdybym i te trzecią kupił, jeszczeby się czwarta potrzebnieyszą wydawała, a tak coraz postępując trafiłbym i do morza. Wstrzymałem więc zapęd niepotrzebny i szkodliwy, a tego wstrzymania, nie tylko wewnętrzne przeświadczenie, ale i przykład cudzy był wsparciem i pobudką.

Rzadko zbyt skory nabywacz na swoje wyszedł. Prawda jest, i temu zaprzeć nie można, iż to jest naylepsze pieniędzy użycie, gdy się, jak mówią, w ziemi zakopywają, to jest, gdy się niemi ziemia nabywa. Ale zbytnia chciwość i złe obrachowanie częstokroć kupujących zawodzi. Gdy się własne pieniądze na ziemię kładą, mnieysza jest prawda, ale pewnieysza korzyść z nich: ale gdy zbyt zagorzała chciwość coraz większego szukając rozszerzenia, mniema, iż darmo, gdy za cudze pieniądze kupuje, na ów czas samochcąc skłania się i sposobi do pewnego upadku.

Pożyczone pieniądze ścisłéy wyciągają corocznie płaty, kupione dobra wydatku; gdy więc z dwóch stron w nadzieję przyszłego, a częstokroć zawodnego zysku płacić należy, nieznacznie zwiększają się długi, i na to tylko obszernie rozszerzone majętności służą, iżby je dłużnicy między sobą rozebrali. Zbyt zagęszczone takowych podupadłych nabywaczów przykłady, otworzyły mi oczy, i chociaż nie trzeba mi do nowego kupna szukać cudzego wsparcia, wolę się ustrzedz niebezpieczeństwa, niźli się na nie narażać.

XI. Z powtórzonych rozmów o Panu Półkowniku nieznacznie uczynił się wstęp do zastanowienia, nad nierównie teraz bardziéy rozpostartym, niżeli był przedtém, stanem żołnierskim.

Nie było przedtém, ile z dawnych dziejów zasięgnąć można, tak u nas, jako i w innych narodach, oddzielnego od innych żołnierskiego stanu, mówił Pan Podstoli. Każdy sposobny do obrony, w przygodzie stawał na pogotowiu, aby albo odpór dawał najeźdnikom, albo sam wraz z drugiemi nachodził. Z czasem i coraz porządnieyszym układem rzeczy, ustanowione były i wybrane z gminu osobne poczty, trwałe w usłudze i płatne, jedynie na to, aby broniły i strzegły.

Taka była u Macedonów owa sławna od czasów jeszcze Filipa *phallanx*. W Tebach poczet braci, u Rzymian zaś od samego piérwszego ich króla Romulusa *Celeres*, młodzież rześka ku straży monarchów oznaczona, i ku jak nayprędszemu rozkazów ich pełnieniu: skąd nazwisko wzięli. Te więc, ile

pamięcią dosięgnąć mogę, są piérwsze porządne hufce trwałe, i jedynie do broni użycia wyznaczone. Jak więc cel szacunek rzeczy oznacza, godne wprawdzie uszanowania żołnierstwo, gdy ma w zamiarze bezpieczeństwo krajowe.

Przepisy żołnierskie są ścisłe, przykre i trudne do wykonania, a choćby innych nie było, samo dobrowolne dla drugich narażenie się na śmierć, ten stan zaszczycać i wznosić nad drugie powinno. Poważany więc ma bydź żołnierz dopełniający ściśle zamiaru swojego, a choć cnota dla zysku nie działa, przecięż powinna mieć nagrodę swoję.

Zacząwszy od starszych i przywodców do ostatniego stopnia, każdy z nich wygodny i uczciwy sposób życia otrzymać powinien, a po odbytéy pracy takowy spoczynek, któryby innych zachęcał ku podobnéy usłudze. Gdy przyszło do dania Sandomirskiego starostwa, jednego z naylepszych, a naypiérwsi w dostojeństwie ubiegali się o nie; lubo się sprzeciwiał na seymie Stefanowi Batoremu Pękosławski na ów czas poseł, dał mu go jednak; mówiąc, niech go weźmie Pękosławski zły poseł, ale dobry żołnierz; *detur Domino Pękoslavio, malus nuntius, sed bonus miles.* Od tego się też królewszczyzny chlebem zasłużonych zwały, iż je zasłużonym dawano, a *bonus miles*, dobry żołnierz, brał je przed próżniakiem wojewodą: zostało się potém nazwisko, a na końcu go i dzieci jadły.

Z tego, co mówię, nie należy wnosić, iżby się chléb zasłużonych jedynie tylko żołnierzom dostawał. Każdy stan ma swoje zasługi, a zatém nagrodzonym bydź wedle wymiaru usłużenia powinien; ale ponieważ naylicznieyszym żołnierski bywa, naywiększego od innych wsparcia potrzebuje.

Dali tego przykład Rzymianie, pomiędzy rycerstwo dzielący zdobyte na nieprzyjaciołach, albo własne swoje dotąd nieużywane osady; a dogadzając w szczególności obrońcom państwa, nową czynili powszechności przysługę, gdy sposobiąc do roli też same ręce, które ją zyskały, czynili użyteczną ziemię, która dla niedostatku uprawiaczów, leżała odłogiem.

Trzeba więc, iżby mieli uszanowanie, wygodę i nagrodę żołnierze; ale właśnie z tych trzech powodów, trzeba, iżby nie stawali się ciężkiemi krajowi, który ich trzyma.

Im godnieyszym jest uszanowania żołnierz, tém się skromniey obchodzić powinien. Cnota chełpliwą nie jest, przestaje na wewnętrznem uczuciu, oznaczeń powszechnych nie szuka. Nie pełnią tych obowiązków nowomodni rycerze, którzy dla tego, iż znaki okazałe na sobie noszą, mniemając, iż wszystkim rozkazywać powinni, gardzą temi, którzy nie mają tak, jak oni szczęścia, imać się rynsztunku i błyskać orężem. Zdatność piérwszeństwo

nadawać powinna; między szablą, piórem, a rydlem, ta tylko bydź może różnica, którą im nadaje piastującego przemysł i praca usilna. Z tego powodu nic mi się bardziéy nieprzyzwoitszego bydź nie zdaje, nad próżny przepych, który kunszt, rzemiosło, jedno nad drugie przenosi. W każdym stanie można oyczyznie równie służyć, i równéy spodziewać się nagrody.

Wygodę mieć powinni żołnierze w odzieży, mieszkaniu i życiu, ale w ścisłych obrębach wygody: nie mięszają się z nią pieszczoty i zbytek, i owszem one naybardziey niszczą ducha wojennego, który na pracy i wstrzemięźliwości nayosobliwiéy się wspiera. Którego dotąd niezwyciężone woyska Rzymskie zgnębić nie mogły, pieszczoty Kapuy zwyciężyły Annibala. Rzemiosło woyskowe pracowite, sił zdolnych i wytrzymałości koniecznie wyciąga: zbytek je i niepomiarkowane użycie słabi, nadweręża, nakoniec niszczy zupełnie.

Nagroda winna jest temu rzemiosłu, ale i w nagrodzie miarę znać trzeba: gdy większa nad zasługę, ciężarem jest nagradzającemu, a nagrodzonemu, zamiast zaszczytu, obelgą.

XII. Przechadzając się po ogrodzie wstąpiłem do domku Chińskiego Pani Podstoliney, chcąc jey jedwabniki oglądać: zastałem ją z kupcem, i rozłożone na stoliku rozmaitego rodzaju blondyny i gazy. Dopomogłem targu, i gdy zostawiwszy zgodzony towar kupiec odszedł, winszowałem gustownego wyboru, i jak mi się zdawało, niezbyt drogiego kupna. Jużci przynaymniey, rzekła Pani Podstolina, z dwóyga złego obierając, to przynaymniey znośnieysza, kiedy się rzecz jakoźkolwiek zdatna, a niezbyt kosztowna znaydzie.

Oznaczyłem podziwienie, iż to, co służy do strojenia, złém śmiała mianować: dodałem, iż prawie piérwszy raz takowy wyraz, zwłaszcza z ust nieletniey damy słyszę. Że nieletniey, to szczery komplement, rzekła: ta, która się wnuków doczekała, nie powinna się zasadzać na gotowalni. Że mnie jeszcze zmarszczki z łaski swojey nie nawiedziły, nic to mojey metryce nie uymuje, dodała śmiejąc się. Cóżkolwiek bądź, mimo przesądy płci mojey, które nie rzeczy, ale nowość wielbią, ja tylko mód jestem nieprzyjaciółką, które wydatek mnożą, a ozdoby wiele nie dodają. Blondyny, gazy, i te wszystkie rozmaitych nazwisk sprzęty, które tu WPan widzisz, stały się potrzebą konieczną; do wygody nic nie służą, bo ledwo co okrywają, tak zaś są słabe, iż ledwo je kilka razy, bez ich zepsucia, nosić można.

Nie uwierzysz WPan, jaki to jest podatek, który moda na nas kładzie, zwłaszcza, kiedy nie tylko siebie, ale i dzieci nasze odziewać należy. Zarabiają na tém manufaktury, bo za zepsuciem nowe kupno nastąpić musi, ale my kupujący tracimy mar-

nie, a tracić musimy, kiedy tak zwyczay każe. Dobry taki handel dla kupców, ale zły dla mieszkańców. Gdybyśmy przynaymniey u siebie mieli na nasze zbytki rękodzieła, rzeczby jeszcze była znośnieysza, gdyżby, co my tracimy, zyskali przecię nasi ziomkowie. Ale u nas szkoda ze wszystkich stron, bo i my się wycieńczamy, i kray na kupnie przewoźnych towarów traci.

Słyszałam to od mojego męża, mówiła daley, iż handel narody wspiera: i ta temu wierzę, ale gdzie go nie masz, a cudzym tylko zysk z naszey straty przychodzi, ja to mam za szkodę nienagrodzoną. Ile więc razy kupować te fraszki, które tu WPan widzisz, muszę, przypominają mi się zawsze dawne czasy. To, co WPan widzisz, jest na wyprawę naszey córki młodszey, obeyść się bez tego próżnego wydatku nie można, a jednak wiele kosztuje. Sprawiali i dla mnie wyprawę moi rodzice: a gdy moja, którą daję córce, w rok albo we dwa lata na nic się może nie zda, ja mojey, jużto lat blisko trzydzieści, jeszcze mam większą połowę. Nie szedł więc próżno wydatek rodziców, i dotąd z wdzięcznością z niego korzystam, a z żalem widzę, iż to, co daję córce mojey, wkrótce się jey na nic nie przyda.

Wybaczysz mi WPan, mówiła daley, to, co w prostocie mojey powiem, ale mi się zdaje, iż ten nasz wiek, który oświeconym zowią, jestto coś nakształt próchna, co w nocy błyszczy, a i w dzień i

w nocy nic niewarto. Ma móy mąż stare talary, a gdy je z nowemi złotnikom równać kazał, pokazało się, iż w świeżych większa część była innego kruszczu, a w starych samo srebro, albo ledwo co obcego zmięszania. Stare zamki po lat kilkuset, czasem już i bez dachu, nie mają rysy, a nasze nowe pieścidełka, albo się walą, albo je podpierać trzeba. Toż samo dzieje się z ubiorami naszemi, co i z pieniędzmi i domy; nie wiele zdobią, krótko się świecą, a więcey kosztują, niż dawnieysze trwałe.

Nadszedł wśrzód naszey rozmowy Pan Podstoli. A gdym mu po części uwagi Pani Podstoliney opowiedział, tém szacownieysze, im rzadsze, rzekł, ale też Jeymość wyłącza się od powszechnego przesądu —, a jednak, dodała, musi mu podlegać. Osobliwość też to jest, mówił Pan Podstoli, iż w wielu rzeczach tak jesteśmy słabemi i niedołężnemi, iż mimo naydokładnieysze przeświadczenie czynimy to, co potępiamy, i przesąd mocnieyszy nad rozum, jak chce, tak nami włada.

Daymy to, iżby Jeymość przekonana o płochości mód teraźnieyszych, i o niepotrzebnym, a nierównie większym na nie wydatku, postanowiła u siebie tak się ubierać, jak przed jey zamęściem bywało. Rzeczby była chwalebna, bo z wewnętrznego przekonania idąca, wydatekby się oszczędził, szacownieysze przywdziałaby odzienia; jednakże dla tego, iż dawniey użyte, teraz się nie noszą, stałaby się

celem pośmiewisk i urągania. Trzeba więc poddawać się pod jarzmo płoche, wstydu godne, uciążliwe, i szaleć dla tego, iż drudzy szaleją.

XIII. Kupiec, od którego wzięła towar Pani Podstolina, był żyd z poblizkiego miasta. Rodzay ten ludzi, mówił Pan Podstoli, sprawiedliwie wzgardzony, bo chytry, łakomy i podły, tyle obrotnym przemysłem i stateczném usiłowaniem dokazał, iż mimo niezdatność swoję, przymusza tych, u których się zagnieździł, iżby go cierpiano.

Ludność żydowska przez ich wczesne małżeństwa bardziey się nad wszystkie inne rozmnaża: sposób życia nad miarę wstrzemięźliwy i nędzny, rękoymią jest i naydostatecznieyszym sposobem do zbogacenia. Jakoż byleby się gdzie rozpostarli, natychmiast przeciągają do siebie handel, a z nim część wielką zbiorów, które raz w ręce ich dostawszy się, nie insze mają uyścia nad te, które je coraz bardziey pomnożyć mogą.

Przesąd jest godzień nagany, brać wstręt od całego narodu, dla tego, iż szczególne mają zdrożności swoje, lecz tu mieysca nie ma, gdy rzecz o Żydostwie. Znaleźć się mogą między niemi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności, ale przykład takowy nader rzadki, i ledwo kiedy znaleźć się mogący, tém bardziey powszechność obwinia. Gdziekolwiek się rozpostarli, nigdzie się ich

użyteczność nie okazała; albo jeżeli się niekiedy wydają użytecznemi, ująć im albowiem tego nie można, iż są zdatni do handlu; takowa z nich korzyść tylu szkodom, które czynią, towarzyszy, iż nigdy dobre złemu nie wyrówna.

Powszechność narodu tego ma swoje nieodmienne prawidła, i trzyma się ich statecznie. Oszukanie piérwszém jest, i byleby tylko zysk przyniosło, żadney takiey przeszkody nie masz, któreyby stateczną a natarczywą cierpliwością nie zwyciężyli. Handel duszą jest i jedynym ich celem, i dla tego się rolnictwa, kunsztów ledwo niewszystkich, i rękodzieł zrzekli. Gdy więc ku temu jedynemu zamiarowi wszystka się ich usilność zwraca, niepodobna, iżby nie wygórowali w tey mierze nad wszystkich.

Okazuje to widocznie doświadczenie, naybardziey zaś u nas. Z ich jedynie przyczyny nazwisko się tylko mieszczan zostało. Wkradłszy się do miast pomału, przekupstwem, obrotem, cierpliwością, bezczelném nakoniec naprzykrzeniem, coraz się wzmagając i rozszerzając, nieznacznie wszystkie prawie posiedli; i jeżeli się który z dawnych właścicielów utrzymał, przypadkowi raczey szczęsnemu, niźli staraniu i pracy winien ocalenie swoje. Czuwa jednakże i na niego podstęp, i szczęśliwey tylko pory oczekuje, aby to, na czém mu jeszcze brakuje, ochłonął.

Widzimy ułomki miast naszych i domy nikcze-

mne, gdzie niegdyś stały kamienice dostatnie i okazałe. Nie tak woynom i pożarom, jako żydowskiemu rozplemieniu przypisywać upadek miast naszych powinniśmy. Jedynie na zysk czuwający ten naród, nigdy się tém nie zatrudnia, co jakiżkolwiek wydatek bez sowitey korzyści sprawić może. Jak więc obrzydliwie i niechluyno się przyodziewa, tak i o mieszkanie uczciwe nie dba. Dość ma na czosnku, żeby głód opędził, na gałganach, żeby się okrył: byleby dach miał i ścianę ku przytuleniu, o resztę nie dba. I dla tey przyczyny domy uczciwe, których po wypędzeniu mieszczan przywłaszczyli sobie własność, przez ich niedozór upadły, albo, jeżeli się który zatrzymał, do upadku się skłaniają.

Te zaś, które stawiają, gdy ich zwiérzchność do ich stawiania przynagla, tak są zabudowane, byleby się w nich mieścić mogli, a mieszczą się w nich tak natłoczeni, iż co ledwo jednemu gospodarstwu Chrześcian wystarcza, dość jest na trzy żydowskie pokolenia. Stąd nieporządek, zaraza, uyma wygody podróżnym, a nakoniec i tychże samych domów, w których mieszkają nadwerężenie, z których teraz, kiedy się miasta nasze składają, okazują widok nikczemny i podają ku wzgardzie sąsiadom naszym.

XIV. Gdy to mówił Pan Podstoli, nadszedł Xiądz Pleban, którego gdy postrzegł obracając się do mnie, a śmiejąc rzekł: Właśnie się nam przyjaciel żydowski nadarzył, usłyszymy może ich usprawiedliwienie. Ja żebym ich usprawiedliwiał, broń mnie tego Panie Boże, rzekł Xiądz Pleban, a wysłuchawszy wprzód, co był już opowiedział Pan Podstoli, rzekł: Gdy mi WPan kończyć rzecz każesz, uczynię to z ochotą, a ponieważ szkody się dowiodły, które czynią po miastach, ja te, których są na wsiach przyczyną, w krótkości słów opowiem. A naprzód zacznę od podziękowania WPanu, imieniem wszystkich poddanych jego, żeś ich od tego twardego jarzma i zarazy szkodliwey oswobodził. Jużem ja oczyszczoną z tego gadu zastał tę wieś, gdym objął parafią: nie tuteyszych więc przykładów, ale okolicznych zasięgać będę.

Pobudką dziedzicom i dzierżawcom, zgoła każdemu niebacznemu wsi posiadaczowi do puszczenia karczmy żydowi, jest zysk przymnożony, prędki i przychodzący razem. Czuli na takowe powody arendarze, postępują zawsze więcey niż dotąd karczma czyniła, zysku więc przymnożenie, ułatwia kontrakt. Niecierpliwość przewłoki nie lubiąca, przenosi mnieyszą kwotę, byleby zaraz do rąk przyszła, nad większego zysku osiągnienie, gdy go długo czekać potrzeba. Gdy zaś jeszcze i prędkość i większość zyska, tém łatwiey się skłania; stąd zawsze mając pieniądze napogotowiu arendarze, pewni są prawie utrzymania się, jeżeli ich nowo przybyły nie podkupi.

Z piérwszego weyrzenia zdaje się bydź oczywisty, niezawodny i prędki użytek, a zatém z tych powodów zupełne, nie tylko usprawiedliwienie, ale i zaleta takowych, którzy ze zdarzoney okoliczności korzystać umieją: ale też same okoliczności wziąwszy na baczną uwagę, to z czego się radzi chełpią mniemani gospodarze, naywiększém jest ich działania potępieniem.

Nie można temu zaprzeczyć, iż coraz większe zysku pomnożenie, jest piérwszym gospodarstwa zamiarem: ale się nad tém zastanowić należy, jeżeli to pomnożenie przyzwoite, jeżeli innym szkody nie czyni, jeżeli nakoniec samemu właścicielowi szkody nie przynosi. Zysk pomnożony taki, jest użyteczny, gdy się stale w pomnożeniu utrzymuje, gdy zaś zbytniém natężeniem wycieńcza sposobność dalszego trwania, i owszem nadal do coraz znacznieyszego zmnieyszenia wiedzie, naówczas czczém jest i szkodliwém działaniem.

Daje arendarz większą należytość z karczmy, i szynku trunków: ale skąd tę większość i z własną korzyścią zyskać może? Nieskąd inąd, tylko z przemysłu swego, ten zaś jak widzimy pospolicie na wsiach, nieinakszy bydź może, nad oszukanie i zdarcie poddanych. Jest zyskiem szafowanie trunków, ale jest szkodą pijaństwo poddanych, które je gnębi co do sił, uboży z wydatku; a przez to

wszystko gdy czyni niesposobnemi do pracy, istotną i imże samym i właścicielowi szkodę przynosi.

Nie masz większéy przeciwności, jak ta, która się pospolicie, zwłaszcza w czasie odpustów trafia, gdzie w domu, chwale Bożey, a zatém cnocie poświęconemu, skromność się zaleca, a po nauce o wstrzemięźliwości, idą słuchacze czynić to, o czém dopiero słyszeli, iż czynić się nie godzi. Kolator, który się przekonał, iż zbytek duszy i ciału szkodliwy, na tymże zbytku, który gani, stanowi dochody swoje.

Że się gotowe pieniądze z arendy razem biorą, a zatém łatwiey niż brane pomału utrzymać mogą, to przesąd ledwo godzień odpowiedzi. Baczny gospodarz nie potrzebuje tak płochego powodu, do rozrządzenia tém, co mu majętność jego przynosi; skoro wié dowodnie, wiele corocznie przychodzi mu na wydatek, tak nim rozrządza, iżby się i sam według stanu swojego uczciwie obszedł, i zostawił na nieprzewidziane nakłady.

XX. Z tego, co Xiądz Pleban dodał, rzekł Pan Podstoli, dowiedzieliśmy się, jaką nie tylko w miastach, ale i na wsiach żydostwo szkodę czyni: zostaje nam teraz wziąć na siebie postać rządowniczéy władzy, i gdy ludzkość zakazuje ze szkodliwemi temi zgromadzenia częściami, według ich wartości obchodzić się, a bez tego względu oddalićby ich

należało; nie postępując jednak z tém okrucieństwém jak dawniey czyniono, zostaje i jest nayściśleyszym każdego rządu obowiązkiem, ten zły rodzay, jeżeli dobrym uczynić nie można, przynaymniey cokolwiek zdatnym i mniey szkodliwym sprawić.

Już się namieniło, iż gdy baczna zwierzchność temu nie zabieży, podła ta, a mnożna zgraja, musi z czasem osiąść wszystkie bogactwa kraju, niszcząc rękodzieła, kunszta, i wszystkie rodzaje handlu ogarnieniem, a złém utrzymywaniem swojém. Filip oyciec Alexandra powiadał, iż gotów był dostać nayobronnieyszéy twierdzy, gdzie muł złotem ujuczony dóyść może; na témże prawidle i żydzi swóy los i swoje szczęście gruntują.

Naród ten chciwy umié bydź szczodrym, gdzie o całość jego i polepszenie losu idzie: nie będą przewodzić Żydzi, skoro osoby mające zwierzchność, taką się twierdzą staną, gdzie nie już muł i osieł, ale doskonały w szalbierstwie Izraelita złotem juczony, nie dóydzie. Podłe dusze znają współbraci, i dla tego w rozmaitych zwierzchności stopniach, naycięższy z kruszców sprawiedliwość przeważa. Nie inaczey więc oprzeć się tym nieprzyjaciołom skrytym, a zdradnym powszechności można, jak strzegąc się przekupstwa, którém się wszędzie i utrzymywali, i utrzymują i utrzymywać będą.

Następuje zagadnienie, jak ten tłok mnogi, podły a szkodliwy zdatnym uczynić? Nie innym sposobem, tylko takim, jaki podłym właściwy, przymusem. Jeżeli chcą bydź cząstką rządnego zgromadzenia, niech wchodzą w powszechność pracy, a zatém niech będą tém, czém inni są: niech ziemię uprawują, niech kraju bronią, niech się kunsztami bawią, a w ówczas równie z innemi i handlem się wzmagają. Ale skoro za przewodnictwem złota, które zdarli, zdarci tak będą niebacznemi, iż im daléy zdzierać innych a zatém i siebie pozwolą, na ówczas nie zostanie nadzieja polepszenia losu uciemiężonych przez nie obywatelów, a złe coraz bardziey rozpościerając się, do tego stopnia dóydzie, iż mu zabieżeć nie będzie można.

Gdy to mówił Pan Podstoli, dano mu znać, iż umyślny od Pana Półkownika przysłany z listem w przedpokoju czeka. Wyszedł natychmiast, a z rozweseloną twarzą do mnie się obracając rzekł: stało się nad mniemanie nasze i spodziewanie WPana, iż na dzień jutrzeyszy zaproszeni jesteśmy na obiad do Pana Półkownika, z tym dodatkiem, iż lubo nie śmié WPana prośbą swoją, ile niedawno znajomy zatrudniać, spodziewa się jednak, iż nam u niego bydź pozwolisz, i sam dom jego odwiedzisz.

Pocieszony wielce takowém wezwaniem, które chęci mojéy dogadzało, poznać szczególniey tak szacownego i razem osobliwego w swoim sposobie my-

Gdy odszedł, na pisanie odpowiednego listu, Xiądz Pleban rzekł do mnie: możesz WPan tę okoliczność między rzadko trafiającemi się zdarzeniami umieścić. Pan Półkownik statecznie raz ułożonego u siebie postanowienia tak ściśle się trzyma, iż WPanu winniśmy to zaproszenie, gdyż i ja wezwany jestem na jutrzeysze odwiedziny. Zaprasza nas niekiedy, ale są na to dni odłożone, jutrzeyszy piérwszy raz się nadarza.

Nadszedł zatém Pan Podstoli odprawiwszy posłańca, i cały wieczor strawiliśmy na mowie o tak niespodziewaném wezwaniu, i biorąc się do spoczynku, im bardziey się zbliżał czas dla mnie tak pożądany, tém większą czułem, aby już nadszedł, niecierpliwość.

Miał autor napisać część czwartą: w niey wystawić Pana Półkownika, wyrazić jego sposób myślenia własnemi jego usty, opowiedzieć rozmaite przypadki życia, i co go uczyniło mizantropem. Śmierć uskutecznienie tey myśli przerwała.

Wojewódzka BIBLIOT. GO 950 w B-stoku Czytelnia dla Dorosłych

Następuje zagadnienie, jak ten tłok mnogi, podły a szkodliwy zdatnym uczynić? Nie innym spo-

5502.

47850/35 vol.

821
Krasicki
Dzieła
T. 34

60950

